

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
WYDZIAŁ FILOLOGII POLSKIEJ I KLASYCZNEJ

JOANNA MARIA KRAJEWSKA

Spór o literaturę kobiecą
w Dwudziestoleciu międzywojennym

Praca doktorska napisana pod kierunkiem
prof. dr. hab. Ewy Kraskowskiej

POZNAŃ 2011

„Tylko data, dwudziestolecie niepodległości, nawołuje do próbnego rachunku sumienia, a nie to, byśmy się w sprawach literackich znajdowali na zakręcie, w momencie przełomu, kiedy należy oglądać się wstecz. Brak więc synchronizmu, data druga nie jest datą literacką. Materiał kartograficzny powinien być zdejmowany z góry, tutaj mapę kreśli się z punktu płaskiego. Niech to tłumaczy błąd w perspektywie, pozycje źle naniesione lub niesłusznie przysłonięte pozornymi wzniesieniami.”

Kazimierz Wyka, *Literatura w latach 1918-1938*¹

„Jest wiele sposobów uporania się ze sprzecznościami, jakkolwiek tylko jeden z nich próbuje je rozwiązać. Inny sposób polega na przyłączeniu się do sprzeczności, używając ich nie tyle do próby ich przekroczenia, ile do zbadania ich energii. Żeby powrócić jeden, ostatni raz, do obrazu środka ciężkości: środek ciężkości jest punktem, w którym następuje przekazanie siły – feministycznym środkiem ciężkości nie jest ten punkt w kulturze, w którym mizoginizm się manifestuje, ale punkt, gdzie odgrywa on rolę osi, kluczową dla całości. Rzeczą, której powinnyśmy szukać w naszych badaniach, jestem o tym przekonana, jest to połączenie, ten splot definicji kobiety i definicji świata. I póki ta pierwsza jest niszczycielska, to połączenie będzie sprzeczne; w rzeczywistości, jak sugerują przykłady literackie, które następują, punkt połączenia można rozpoznać po jego sprzecznościach. Okaże się, (...) że sprzeczności takie, jak pomiędzy etycznym a estetycznym, które próbowałyśmy rozwikłać raz na zawsze, choćby zadawały kłam naszej argumentacji, są często dla nas najtrwalszym i najbardziej owocnym gruntem.”

M. Jehlen, *Archimedes and the Paradox of Feminist Criticism*²

¹ K. Wyka, *Literatura w latach 1918-1938*, w: tenże, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932-1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000, s. 163.

² M. Jehlen, *Archimedes and the Paradox of Feminist Criticism*, w: *Feminist Criticism and Problem Theory*, Canadian Journal of Political and Social Theory”, 1985, nr 9, s. 160, cyt. za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010, s. 144.

Wprowadzenie	5
Rozdział I Kobiace przestrzenie. Spacjalne kategoryzacje literatury kobiecej.....	7
1. Kobiace przestrzenie	7
Kraj kobiet.....	7
Strych lub własny pokój	11
Ziemia niczyja czy ziemia bez mężczyzn?	13
Czarny ląd	15
Dzicz	17
2. „Literatura kobieca” po polsku (stan badań).....	22
3. Czy możliwa jest inna historia literatury (kobiecej)?	31
Rozdział II Damskie i męskie kasztele	34
1. Kto zamieszkuje damski kasztel?.....	40
1928.....	49
Krzywicka – rzeczniczka „życia świadomego” i „kobieta pisząca o piszących kobietach”	50
Jazgot kobiet.....	53
Obrona damskiego kasztelu	54
„męska głowa” i paplanie.....	60
Syrena.....	67
Kolana Heleny Fourment	71
2. „Kobiacy kompleks przynależności”	82
„kilku literatów siedziało w Ziemiańskiej”	84
Nałkowska czy Kaden?	93
Co się stało z poetessą?	98
Rozdział III W „Ziemiańskiej”, „pod podłogą”, w „republice poetów”. Ideologiczne lokalizacje międzywojennej literatury kobiecej.	105
1. Ignacy Fik, Irena Krzywicka: socjalizm a feminizm	112
Nieszczęśliwe małżeństwo marksizmu i feminizmu?.....	124
Spór o „Wiadomości Literackie” i o granice tego, co literackie	130
2. Klerk i kobieta.....	173
Jan Emil Skiwski – klerk heroiczny	175

Jak był zrobiony „Beniaminek”?	200
Beatrycze na pustyni	228
3. Namiętne reportażystki i psychologistki	236
Rozdział IV Panie na Parnasie czy babiszony w opłótkach? Kobiety- autorki w historii literatury Dwudziestolecia	245
1. Literatura kobieca i literatura pisana przez kobiety	247
2. „Aura bagniska”	253
3. „należy wyróżnić powieść męską i powieść kobiecą”	259
Antologia	263
Stefania Podhorska-Okolów <i>Kobiece niebezpieczeństwo</i>	263
Henryka Zylberowa <i>Kobieta i kobiecość w literaturze</i>	267
Herminia Naglerowa <i>Dziesięć lat pracy literackiej kobiet</i>	271
Irena Krzywicka <i>Jazgot niewieści czyli przerost stylu</i>	277
Maria Kuncewiczowa <i>Metaforyzm i męskie kasztele</i>	281
Antoni Słonimski <i>O mówieniu i paplaniu</i>	285
Irena Krzywicka <i>Metafory i metatwory</i>	287
Maria Kuncewiczowa <i>Dygresja</i>	291
Antoni Słonimski <i>Proszę o dzwonek (fragm. Kroniki tygodniowej)</i>	293
Maria Kuncewiczowa <i>Jeszcze raz</i>	294
Paweł Hulka-Laskowski <i>Kolana Heleny Fourment</i>	295
Maria Kuncewiczowa <i>Niedyskrecje o niektórych pisarkach</i>	301
Eustachy Czekalski <i>Młode pióra niewieście</i>	306
Ludwik Hieronim Morstin <i>Zalew kobiecości</i>	311
Paweł Hulka-Laskowski <i>Współczesna polska powieść kobieca</i>	316
Jerzy Andrzejewski <i>Instynkt czy kompromis?</i>	321
Zofia Starowieyska-Morstinowa <i>Uziemiony Eros (Na marginesie kobiecej twórczości literackiej)</i>	326
Włodzimierz Pietrzak <i>Kobieta i perspektywa literatury</i>	332
Włodzimierz Pietrzak <i>Panie na Parnasie. Czy istnieje odrębna „literatura kobieca”</i>	338
Literatura	342

Wprowadzenie

Celem niniejszej pracy jest rekonstrukcja kategorii literatury kobiecej w Dwudziestoleciu międzywojennym. Wydawać by się mogło, że tak określony przedmiot badawczy generować będzie rozważania z zakresu genologii czy poetyki historycznej, jednak przyjęta przeze mnie perspektywa badań sprawia, że oglądowi poddaję duży wycinek międzywojennego życia literackiego wraz z jego społecznymi, historycznymi i ideologicznymi kontekstami. Perspektywę tę wyznaczają przede wszystkim feminizm i nowy historyzm, szkoły, które proponują odmienne od tradycyjnych projekty historii literatury i sytuują się w polu poszukiwań poststrukturalistycznych, a co za tym idzie, odwołują się wprost do „takich kategorii organizujących myślenie o literaturze (choć nie o niej tylko) jak tekstualność, narratywizm, wielość praktyk dyskursywnych, władza i przemoc, zróżnicowanie etniczne i płciowe”³. Krytykując strukturalizm za abstrakcyjność i imperializm myślenia systemowego, stanowiska te upominają się o włączenie w pole refleksji kategorii, które modelują w danym okresie całe pole dyskursywne. W świetle moich ustaleń okazuje się, że za taką możemy uznać w Dwudziestoleciu kategorię literatury kobiecej. Feminizm upominał się o szeroko rozumianą płęć, natomiast nowy historyzm docenił wagę historycznie uwarunkowanych instytucji, systemów komunikacji i hierarchii władzy, różnicujących się pod wpływem czynników społecznych – a więc też płci, choć oprócz niej również posiadania, pozycji czy rasy. Toteż „tak feminizm, jak i nowy historycyzm odrzucają zarówno jednoliniowe wyobrażenie historii literackiej rozumianej jako dzieje zamkniętego systemu, jak i przekonanie o możliwości kształtowania obiektywnego, nienaznaczonego historycznie, tekstualnie i antropologicznie dyskursu literaturoznawczego”⁴.

Tak określona perspektywa badawcza wiąże się z wyborem literatury podmiotowej – są to w moim przypadku teksty historyczno-, krytycznoliterackie i publicystyczne *sensu largo*. Utwory literackie natomiast przywołuję tylko w przypadkach, w których jest to niezbędne, by objaśnić stanowiska zajmowane przez poszczególnych autorów i autorki.

W świetle moich analiz okazuje się, że dyskusja wokół literatury kobiecej i kobiecości organizowała wówczas różne sfery wrażliwości – tak estetycznej, jak i

³ T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 127.

⁴ Tamże, s. 129.

społecznej oraz politycznej. Prawdliwość tę zaobserwować można w omawianych tekstach zarówno w ich warstwach stematyzowanych, jak i implikowanych. Przebadany materiał pozwolił mi postawić, zaskakującą dla mnie samej, tezę, że obraz tamtego okresu, wyłaniający się ze współczesnych narracji historycznoliterackich, jest obrazem, który rozmija się z tym, co było wówczas ważne dla uczestników i obserwatorów życia literackiego – nie widać w nich bowiem, że kobiecość i literatura kobieca były w dyskursie literackim Dwudziestolecia wątkiem niezmiernie istotnym i doniosłym.

Rozdział I

Kobiece przestrzenie. Spacjalne kategoryzacje literatury kobiecej

1. Kobiece przestrzenie

Kraj kobiet

„Kobieca tradycja” i „kobieca literatura”, a także kondycja i zadania krytyki feministycznej, w wielu pracach im poświęconych opisywane są za pomocą metafor przestrzennych. I tak na przykład Elaine Showalter zaczyna swoją książkę zatytułowaną *A Literature of Their Own* od geograficznego opisu pewnego szczególnego obszaru:

W atlasie powieści angielskiej terytorium kobiece przedstawiane jest zazwyczaj jako pustynia otoczona z czterech stron górami: Szczytami Austen, Klifami Brontë, Łańcuchem Eliot i Wzgórzami Woolf. Niniejsza książka jest próbą wypełnienia terenu pomiędzy tymi punktami orientacyjnymi (*landmarks*) po to, by stworzyć dokładniejszą mapę, z pomocą której będzie można odkrywać dokonania angielskich powieściopisarek.⁵

„A Literature of Their Own” – „ich własna literatura” – to sformułowanie, które na pierwszy rzut oka nie ma nic wspólnego z ujęciem przestrzennym, jednak zacytowane wyżej pierwsze zdania książki Showalter oraz geneza tej formuły ujawniają jego spacjalny charakter. Badaczka zapożycza ten termin – z intencją polemiczną – od Johna Stewarta Milla (powszechnie powtarza się, że tytuł pracy Showalter nawiązuje do eseju Virginii Woolf *Własny pokój*, jednak autorka jako źródło inspiracji wskazuje Milla.) i cytuje fragmenty *The Subjection of Women*:

Gdyby kobiety żyły w **innych** niż mężczyźni **krajach** i nie czytały nigdy żadnego ich utworu, miałyby **własną literaturę**.

Jeżeli literatura kobiet ma mieć w ogóle charakter odrębny od literatury mężczyzn, stosownie do różnic naturalnych skłonności obu płci, trzeba daleko więcej czasu, niż go dotychczas upłynęło,

⁵ E. Showalter, *A Literature of Their Own. British Women Novelists from Brontë to Lessing*, New Jersey 1977, s. VII, przekład mój – J.K.

ażebym literatura ta mogła się wyzwolić spod wpływu przyjętych wzorów i rozwinąć się we właściwym sobie kierunku.⁶

Showalter twierdzi, że, wbrew temu, co sądził Mill, „własna literatura kobiet” istniała i istnieje, a ponowne przywołanie w tym kontekście mapy pustyni otoczonej czterema wzgórzami pozwala jej na szukanie przyczyn, dla których historycy literatury zamieniali glebę urodzajną w piasek. Rewindykacje historycznoliterackie mają w jej teorii aspekt pozytywny, pozwalają bowiem odtworzyć „tradycję kobiecą”. Gdy uda się tego dokonać:

(...) **stracony kontynent tradycji kobiecej** wyłoni się jak Atlantyda z morza angielskiej literatury.⁷

Połączenie refleksji historycznoliterackiej z metaforami geograficznymi ma dla tej pierwszej wielowymiarowe konsekwencje. Dziwna to mapa, na której widać puste obszary, przypomina mapę sprzed stuleci, kiedy to ludzkie możliwości dotarcia w różne miejsca były ograniczone. Jednak nawet wówczas próbowano te białe plamy jakoś oznaczyć, najczęściej zapełniając je potworami, wybrykami przyrody, istotami o wielu głowach, nogach i torsach. Kobiecego terytorium w atlasie wyimaginowanym przez Showalter strzegą góry, trudno się przez nie przedostać, ale są też dobrymi punktami orientacyjnymi. Te punkty to wybitne pisarki angielskie różnych epok, uznane przez oficjalne kanony i syntezy historycznoliterackie. K.K. Ruthven⁸ w książce *Feminist Literary Studies: an Introduction* zarzucił Showalter, że warunki, o których pisze

⁶ J.S. Mill, *Poddaństwo kobiet*, przeł. M. Chyżyńska, Kraków 1887 (zachowuję pisownię oryginału, wyłuszczenie moje – J.K.). Pierwsze wydanie polskiego przekładu traktatu Milla ukazało się w Toruniu w 1870 roku, czyli wkrótce po publikacji oryginału (1869). Należy w tym miejscu odtworzyć kontekst rozważań filozofa. Otóż kwestię „własnej literatury” kobiet Mill wyprowadza z argumentów, które mają mu pomóc obalić przesady dotyczące domniemanego wrodzonego w przypadku tej płci braku oryginalności. Zanim więc napisze zacytowane przez Showalter zdania, stwierdzi: „Gdy kobiety otrzymają przygotowanie potrzebne wszystkim ludziom chcącym dojść do oryginalnej doskonałości, wówczas będzie pora sądzić przez doświadczenie, czy mogą lub nie mogą być oryginalnymi (s.122)”. Trzeba w tym miejscu nadmienić, że jest to argumentacja dlań typowa i jasno z niej wynika, że kondycję kobiety wyprowadza filozof z najszerzej pojętych warunków społecznych. Dziwić zatem może w tych, antyesencjalistycznych *avant la lettre* rozważaniach, wtarg – „stosownie do naturalnych skłonności obu płci”. Okazuje się jednak, że pochodzi on od tłumaczki, w oryginale mamy: „If women’s literature is destined to have a different collective character from that of men, much longer time is necessary than has yet elapsed before it can emancipate itself from the influence of accepted models, and guide itself by its own impulses”. Nie mamy tu jednak do czynienia z translatorską nadinterpretacją, czyż bowiem pomyśł, że kobiety mogą mieć „własną literaturę” nie jest w istocie swej esencjalistyczny? Z dylematem tym przyjdzie zmierzyć się Showalter, a także każdemu, kto po poststrukturalistycznych perturbacjach pisać chce o „literaturze kobiecej”.

⁷ E. Showalter, dz. cyt., s. 10 (tłumaczenie i wyłuszczenie moje – J.K.).

⁸ Omawiam za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, dz. cyt., s. 141-143.

badaczka – kobiety żyjące w innych niż mężczyźni krajach – nigdy nie zaistniały, a co za tym idzie, nie można rozpatrywać kobiecej tradycji w izolacji od tradycji dominującej. Tendencjom reprezentowanym przez autorkę *A Literature of Their Own*, nazywanym „separatystycznymi”, autor przeciwstawia metodę „akomodacjonistyczną”, polegającą na włączaniu wykluczanego pisarstwa kobiet do istniejących historii literatur. Argumentując opowiedzenie się za taką opcją, sięga po zastrzeżenia Juliett Mitchell, która pisała, że „kobiecą tradycję w powieści przenika specyficzne społeczne i seksualne doświadczenie kobiet, lecz nie tworzy ona jakiejś subkulturowej formy sztuki samej w sobie”⁹. Nie ma tu miejsca na odpowiedź na pytanie, na ile zarzuty Ruthvena są słuszne (zresztą Showalter wyjaśniła sens tej metafory w tekście, odpowiadającym na krytykę książki, zatytułowanym *Twenty Years On: „A Literature of Their Own: Revisited*, w którym tłumaczyła, że nie kryje się za nią faktycznie istniejąca jakość, wskazując na heurystyczny potencjał przenośni); jego tok rozumowania przywołuję po to, by zaznaczyć, że interesuje mnie „akomodacjonistyczna” historia literatury, ale w takiej jej wersji, w której włączenie rozważań na temat literatury kobiecej do tradycyjnej historii literatury pozwoli tę ostatnią przeformułować, zobaczyć jej inne niż dotychczasowe przebiegi.

Jak pisała Adrienne Rich, poetka i feministka, „miejsce na mapie jest także miejscem w historii, gdzie pisarze – kobiety i mężczyźni – uzyskują pełnię tożsamości i piszą swoje teksty”¹⁰. To krótkie zdanie pozwala dostrzec kartograficzny potencjał kategorii typowych dla refleksji literaturoznawczej i *vice versa*, zobaczyć dominację, odosobnienie i izolację, obręby i granice, egzulów, ekskluzję i inkluzję, wzajemne nakładanie się terytoriów i tym podobne. Trzeba jednak wziąć sobie do serca napomnienie Margaret Higonnet, autorki wstępu i redaktorki tomu o symptomatycznym tytule *Reconfigured Spheres: Feminist Explorations of Literary Space*, że kategorie te to „nie tylko metafory, ale przede wszystkim nazwy wciąż aktualnych metod przestrzennych, które konserwują hierarchie władzy i przywilejów”¹¹.

W przywołanym wstępie znaleźć można przydatną dla tematu mojej pracy kategorię „genderowej mapy kulturowej”, rozumianej jako narzędzie badawcze, które pozwala analizować teksty jako jej „legendę” – kod deszyfrujący kartografię polskiej

⁹ J. Mitchell, *From the Feminine to the Female*, „Times Literary Supplement”, 1977, nr 1, s. 798, cyt. za: K. Kłosińska, dz. cyt., s. 142.

¹⁰ A. Rich, *Blood, Bread, and Poetry: Selected Prose, 1979-1985*, New York 1986, s. 212, przekład mój – J.K.

¹¹ *Reconfigured Spheres: Feminist Explorations of Literary Space*, pod red. M. R. Higonnet i J. Tempelton, Massachusetts 1994, s. 7, przekład mój – J.K.

międzywojennej „literatury kobiecej” wraz z jej ideologicznymi kontekstami. Chciałabym mianowicie zapytać, jak wygląda mapa kobiet-pisarek polskiego dwudziestolecia międzywojennego dla nas dziś, a jak jawiła się żyjącym w tamtej epoce; chciałabym podjąć – w duchu Showalter – próbę jej zrekonstruowania i skonstruowania, zlokalizowania punktów orientacyjnych, prześledzenia procesu i przyczyn zamazywania interesującego mnie terytorium oraz jego ponownego mapowania¹².

Perspektywa badawcza zaproponowana przez Showalter pozwala zrozumieć, że „tradycja kobieca” istniała zawsze, wypada więc zapytać w tym miejscu, co to za perspektywa i wykorzystać jej rewelatorski potencjał. Swój początek ma ona w intuicyjnym stwierdzeniu, że gdy spojrzeć na kobiety-pisarki jako na zbiorowość, to zaobserwować można „kontinuum wyobraźni”, rekurencję pewnych problemów, tematów, wyobrażeń. Jeśli więc celem książki jest opis „kobiecej tradycji literackiej” od pokolenia sióstr Brontë do dziś i prześledzenie jej rozwoju, czy może lepiej – zagospodarowywania tej tradycji, konceptualizowanej w ramach socjologii grup mniejszościowych¹³, to trzeba się między innymi zastanowić, jak można uchronić pojęcie „kobiecej tradycji literackiej” przed zarzutami esencjalizmu. Oto, jak radzi sobie autorka omawianej pracy:

¹² Pojęcie *mapping* jest bardzo popularne w najnowszych analizach feministycznych i genderowych (por. np. S. Stanford Friedman, *Mappings: Feminism and the Cultural Geographies of Encounter*, New Jersey 1998, *Mapping Women, Making Politics: Feminist Perspectives on Political Geography*, ed. L. Staeheli, E. Kofman, R. Peake, New York and London 2004) i wiąże się często z kategorią rekonfiguracji, która wskazuje, że korzystając ze starych danych, czy też zachowując terminologiczną konsekwencję – siatek kartograficznych i obiektów – można, nanosząc je w nowy sposób, odsłonić nową jakość, zob. np. B.K. Scott, *Refiguring Modernism, vol. 1, The Women of 1928*, Bloomington 1996.

Mapping – (ang.) nanoszenie na mapę, odwzorowanie.

¹³ Na podstawie socjologii subkultur wyodrębnia Showalter trzy fazy angielskiej „literatury kobiecej” i charakterystyczne dla nich postawy: pierwsza, której początek wyznacza początek praktyki przyjmowania przez pisarki męskich pseudonimów, a koniec śmierć George Eliot (1840-1880), nazwana została „feminine”, a charakteryzowała się imitacją dominującej tradycji i internalizacją jej standardów sztuki i światopoglądu; druga – „feminist” – to okres od 1880 do 1920 lub do uzyskania przez kobiety praw wyborczych, czyli 1928, typowe dla niej są protest przeciwko tamtym standardom i orędownictwo na rzecz praw mniejszości, żądanie równouprawnienia; i wreszcie trzecia, określona jako „female”, zaczyna się wraz z końcem poprzedniej i trwa do dziś, charakteryzuje się skierowaniem do wewnątrz, odkrywaniem siebie, wyzwoleniem od niektórych z opozycji i szukaniem własnej tożsamości. Autorka chronologii zastrzega, że fazy mogą na siebie zachodzić i interferować (por. dz. cyt., s. 13). Ewa Kraskowska, omawiając periodyzację zaproponowaną przez Showalter tłumaczy wyodrębnione przez nią fazy odpowiednio jako „kobieca”, „feministyczną” i „żeńską” oraz wysuwa bardzo interesujący postulat, by „kategorie wprowadzone przez Showalter widzieć jako ponadczasowe postawy wobec tzw. kwestii kobiecej, nie zaś jako kryteria umożliwiające podział na fazy czy okresy” – por. E. Kraskowska, *Kilka uwag o powieści kobiecej*, w: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, pod red. A. Nasiłowskiej, Warszawa 2001, s. 236-237.

(...) kobieca tradycja literacka wywodzi się z wciąż ewoluującego związku między piszącymi kobietami a społeczeństwem. Co więcej, „kobieca wyobraźnia”¹⁴ nie może być traktowana przez historyków literatury jako romantyczna czy freudowska abstrakcja. **Jest ona produktem oddziaływania delikatnej sieci czynników i konwencji, z mechanizmami rynku włącznie.** W mojej pracy nie szukam wrodzonego, wynikającego z płci położenia kobiety-pisarki, lecz sposobów przekładania się jej samoświadomości na formy literackie, z uwzględnieniem specyficznego miejsca i czasu; tego, jak owa samoświadomość się zmieniała i dokąd mogła prowadzić. Jestem przeto zainteresowana profesjonalnymi pisarkami, które pragną honorariów i publikacji, a nie diarystkami czy epistolografkami.¹⁵

Badaczka unika pułapki esencjalizmu, szuka bowiem uzasadnienia dla istnienia odrębnej kobiecej „subkultury” nie w fizjologicznej płci, a w mechanizmach patriarchalnych, które spychają tę subkulturę do enklaw, zamkniętych szczelnie miejsc, skazując ją tym samym na mówienie innym głosem. Przyjmując perspektywę Showalter, zaznaczyć muszę w tym miejscu, że interesują mnie zarówno teksty literackie, jak i listy, a przede wszystkim wypowiedzi krytycznoliterackie, metakrytyczne, historycznoliterackie, eseistyczne i felietonowe bohaterek i bohaterów mojej pracy (a więc próby skonstruowania przez pisarki własnej tożsamości oraz recepcja ich usiłowań). Tak więc „kobieca tradycja literacka” będzie tylko jednym z punktów odniesienia dla moich rozważań.

Strych lub własny pokój

Pisząc o *A Literature of Their Own*, nie można, rzecz jasna, pominąć tak ważnego źródła inspiracji, jakim dla Showalter i całej dwudziestowiecznej krytyki feministycznej był *A Room of One's Own* – *Własny pokój* Virginii Woolf. Tytuł słynnego eseju to również metafora spaczalna, która na stałe weszła do retoryki dyskursu feministycznego, łącząc się w jego obrębie z inną przenośnią związaną z przestrzenią domu, mianowicie poddaszem (*attic*). Dwa różne pomieszczenia – poddasze i własny pokój – związane są niedostrzegalną być może na pierwszy rzut oka

¹⁴ Showalter odnosi się tu do tytułu książki Patricii Meyer Spacks *The Female Imagination*, pochodzącej z 1975 roku, którą w pracy zatytułowanej *Krytyka feministyczna na bezdrożach* określa jako pierwszą krytykę z kręgów akademickich, „która dostrzegła dokonującą się w krytyce feministycznej reorientację od androcentryzmu do ginocentryzmu” (E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, przeł. I. Kalinowska-Blackwood, przekład przejrzał R. Nycz, „Teksty Drugie” 1993 nr 4-5, s. 122.). W omawianej książce zwraca jednak uwagę, że pojęcie „kobiecej wyobraźni” konotować może nieuprawnione, według niej, myślenie esencjalistyczne odwołujące się do prawdziwej natury kobiety.

¹⁵ Showalter, *A Literature...*, dz. cyt., s. tłumaczenie moje – J.K.

logiką. Poddasze to miejsce kobiecego zamknięcia, wykluczenia, natomiast własny pokój to jeden z warunków koniecznych, by kobieta mogła zacząć tworzyć. Zejście (wyjście) ze strychu do własnego pokoju będzie więc równoznaczne z możliwością wymknięcia się patriarchalnym przesądom dotyczącym kobiety-autorki. Te dwie metafory łączy też zależność chronologiczna. Strych to miejsce, w którym przebywały pisarki (i bohaterki) epoki wiktoriańskiej, we własnym pokoju przyjdzie zamieszkać ich córkom i wnuczkom. Łączy je też Virginia Woolf, pomysłodawczyni konceptu „własnego pokoju”, do której nawiązują Sandra M. Gilbert i Susan Gubar w *The Madwoman in the Attic: The Woman Writer and Nineteenth-Century Literary Imagination*. Autorki tej przełomowej dla krytyki feministycznej pracy zapożyczają tytułową przenośnię („wariatka na strychu”) z *Jane Eyre* Charlotty Brontë (na strychu została zamknięta Bertha, „szalona” żona Rochestera) i z jej pomocą przyglądają się dziewiętnastowiecznemu pisarstwu kobiet. Odnosi się ona do (symbolicznej lub rzeczywistej) izolacji, której poddawano utalentowane, posiadające aspiracje kobiety, oraz do patriarchalnej dwubiegunowej konwencji przedstawiania postaci kobiecych jako anielskich bądź monstrualnych.

Własny pokój to wielowarstwowa i wielowątkowa analiza społecznych, historycznych i psychologicznych uwarunkowań kobiecego pisarstwa z wyraźną tendencją perswazyjną. Pierwotnie esej ów był odczytem wygłoszonym do młodych studentek, który miał je umiejscowić w tradycji kobiecej kultury, uświadomić im, że ich własne położenie jest nieporównanie lepsze od losu ich poprzedniczek, zobligować do działania. Własny pokój to miejsce wolności i twórczości, którego brakowało wiktoriańskim pisarkom, pozbawionym również możliwości swobodnego przemieszczania się i poznawania świata:

Nikt lepiej od niej nie wiedział – pisze Woolf o Charlotte Brontë – jak niesłychanie jej talent mógłby się rozwinąć, gdyby nie musiała go trawić na samotne rozpamiętywanie dalekich widoków; gdyby dane jej było podróżować, poznawać świat i nawiązywać stosunki z ludźmi. Ale nie było jej to dane; los jej tego odmówił. Musimy się pogodzić z faktem, iż wszystkie te znakomite powieści – *Villette*, *Emma*, *Wichrowe wzgórza*, *Middlemarch* – były pisane przez kobiety, których doświadczenia życiowe nie wykraczały poza zdarzenia dziejące się w czterech ścianach domu zacnego pastora i że były pisane we wspólnej bawialni owego zacnego domu, przez kobiety tak biedne, iż w trakcie pisania *Wichrowych wzgórz* i *Jane Eyre* kupowały one po sto arkuszy papieru, bo na więcej nie mogły sobie za jednym razem pozwolić. Jednej z nich – George Eliot – po długich udrękach udało się, co prawda, uciec z zamknięcia, ale tylko po to, by

osiąść w odosobnionej willi w St. John's Wood, gdzie żyła w mroku ogólnego potępienia (podkreślenia moje – J.K.).¹⁶

Jeśli podkreślić w tym fragmencie wyrażenia nacechowane spacyjnie, widać dobrze, że jeden z podstawowych procesów warunkujących i towarzyszących emancypacji polegał na podbojach przestrzennych. Książka S. Gubar i S. M. Gilbert *The Madwoman in the Attic* eksploruje fantazmatyczne miejsca dziewiętnastowiecznych pisarek, badaczki pokazują, jak doświadczenie rodzi ich metafory i w jakim stopniu są one próbą obrony przed patriarchalnym społeczeństwem. Udowadniają również, że kobiecą tradycję w tym czasie konstytuują „dramatyzacje i uwięzienia i ucieczki”¹⁷.

Ziemia niczyja czy ziemia bez mężczyzn?

Wzmiankowana praca dotyczyła wieku XIX, lecz wiele ustaleń można z powodzeniem odnieść do stulecia późniejszego. Zresztą autorki kontynuowały i rozwijały swoje badania także w stosunku do wieku XX, czego owocem stała się monumentalna, trzytomowa praca o symptomatycznym tytule *No Man's Land* i równie ciekawym z mojego punktu widzenia podtytule *The Place of the Woman Writer in the Twentieth Century*. „No man's land” to „ziemia niczyja”, a więc teren przez nikogo niezajmowany, najczęściej taki, o który toczy się spór lub który nie wiadomo do kogo należy. Termin ten najczęściej oznacza terytorium rozciągające się pomiędzy wojskami dwóch wrogich armii, zabezpieczonych zasiekami, okopami i minami, które boją się go otworzyć naruszyć, i odnosi się głównie do realiów pierwszej wojny światowej¹⁸. W *No Man's Land* aktualizują się różne jego sensy, także ten związany z wojną, której doświadczenie będzie ważnym kontekstem dla omawianych przez autorki kwestii. Ale „no man's land” może być „ziemią bez mężczyzn”, a więc również ziemią tylko dla kobiet (Gilbert i Gubar aktualizują to drugie znaczenie między innymi przez przywołanie toposu kobiecego kraju, pochodzącego od tytułu powieści Charlotte Perkins Gilman *Herland* z 1915 roku, będącej feministyczną utopią

¹⁶ V. Woolf, *Własny pokój*. Trzy gwinee, przeł. E. Karasińska, Warszawa 2002, s. 89.

¹⁷ S.M. Gilbert, S. Gubar, *The Madwoman in the Attic. The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination*, New Haven-London, 2000, s. 84, przekład K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, dz. cyt., s. 172. Do ich ustaleń powrócę w toku dalszych analiz w kolejnych rozdziałach. Tu warto nadmienić, że autorki wskazują na istotną różnicę między kategorizacjami przestrzennymi mężczyzn i kobiet – o ile te pierwsze mają znaczenie „metafizyczne i metaforyczne”, sens tych drugich jest „społeczny i rzeczywisty”.

¹⁸ Por. R. Hendrickson, *Facts on File. Dictionary of Word and Phrase Origins*, Nowy Jork 2008.

samowystarczalności kobiet), jak i wyrażeniem wchodzącym w grę z *The Waste Land* Thomasa Sternsa Eliota, który to poemat, jak sugeruje przywoływany przez autorki James Joyce, „kończy idea poezji dla kobiet”¹⁹.

Tytuły poszczególnych tomów również dostarczają przykładów wielowymiarowych gier pojęciami militarno-spacjalnymi. I tak tom pierwszy to *The War of the Words*, „wojna słów”, przywołująca *The War of the Worlds* (Wojnę światów) Herberta George’a Wellsa, natomiast tom trzeci, pogłębiający przestrzenno-wojenne kategoryzacje (przy czym wojna ma tu znaczenie dosłowne – wiele z opisywanych przez Gubar i Gilbert procesów ma swój początek w przemianach społecznych, będących konsekwencjami I wojny światowej, jak i przenośne – odnoszące się do wojny między płciami), nosi tytuł *The Letters from the Front* (Listy z frontu). Tom drugi, zatytułowany *Sexchanges*, rozwija motyw wojny płci i łączy go z radykalnymi przemianami w pojmowaniu płci, a także z jej faktycznymi lub symbolicznymi zmianami. Autorki śledzą ewoluujące definicje płci i ról płciowych²⁰ w trzech wyodrębnionych przez siebie fazach, które charakteryzują się:

- (1) odrzuceniem lub rewizją wiktoriańskich wyobrażeń dotyczących kobiecości, które naznaczyły zarówno feminizm, jak i wyobraźnię przełomu wieków;
- (2) antyutopijnym sceptycyzmem, widocznym u takich pisarek, jak Edith Wharton i Willa Cather, które uduchały swoje rozczarowanie tym, co postrzegały jako wyniszczającą, a jednocześnie nieodzowną feminizację (*feminization*) kobiety ,
- (3) apokaliptycznym następstwem nowego, [...] będącym po części skutkiem powstawania wspólnot lesbijskich, w większym stopniu – szoku pierwszej wojny światowej, a

¹⁹Podaję za: <http://yalepress.yale.edu/book.asp?isbn=9780300056310>, data dostępu: 22.12.2009.

²⁰ „Pisarze (mężczyźni) przełomu wieków – piszą Gubar i Gilbert – radzili sobie z kobiecym pożądaniem, przedstawiając je za pomocą figury *femme fatale*, natomiast pisarki były często w swoich przedstawieniach kobiecego erotyzmu niezdecydowane, krnąbrne albo ironiczne. Podczas gdy takie pisarki, jak Olive Schreiner i Charlotte Perkins Gilman usiły wymazywać, zreformować albo zmieniać kierunek seksualności Nowej Kobiety, a Kate Chopin sugerowała, że w ogóle nie ma na nią miejsca, Edith Wharton i Willa Carter uczyniły z żeńskiego pożądania centralną kwestię swoich książek. W wizji sztuki miłości wyzwolonej z pęt płci, modernistki, od Amy Lowell i Gertrudy Stein do Virginii Woolf i H.D., kwestionowały już sam koncept „naturalnej” filozofii miłości i sztuki. Z ich wyobrażeń o płciowych transformacjach wywodzą się kluczowe pytania, które są sercem naszej książki: czym mogłyby być płeć i role płciowe w trakcie i po wojnie płci? Kim, albo czym jest kobieta, mężczyzna, androgin? Takie pytania, zaprzatające myśli teoretyków od 1880 roku, uporczywie prześladowały kobiety-pisarki, których tekstom się przyjrzymy. Ale być może właśnie dlatego, że kwestie te były tak zastraszająco palące, wiele modernistek mogło na nie odpowiedzieć tylko wymijająco, czasami fragmentarycznie, czasami w sposób wewnętrznie sprzeczny, często powściągliwie. W świecie płciowych wojen i zmian to, co nowe, było często literacko i dosłownie niewysłowione (gra słów między *literally* i *literarily*), nawet przez te, które pragnęły wydobyć to (nowe) na światło dzienne” – S. Gubar, S. M. Gilbert, *No Man’s Land. The Place of the Woman Writer in the Twentieth Century*, t. II *Sexchanges*, New Haven-London 1989, s. XIV, przekład mój – J.K.

prawdopodobnie najbardziej – bezprecedensowej konfrontacji (obu płci) ze sztuczną genderu i spowodowanym przez to rozgoryczeniem.²¹

Ustalenia Gubar i Gilbert są kluczowe, jeśli chce się pisać o literaturze kobiecej. Trzeba bowiem odnosić tę kategorię do warunków historyczno-społecznych i rewolucji seksualnej z przełomu wieków i w ten sposób określić, jakie były możliwości i szanse jej kształtowania. W odpowiedzi na zarzuty poststrukturalistek (reprezentowanych w omawianej pracy przez Toril Moi i Mary Jacobus), autorki kładą nacisk na to, że pojęcia takie jak „kobieta” i „mężczyzna”, „kobiece” i „męskie” rozumieją jako sztuczne, społecznie i historycznie zdeterminowane tudzież zmienne, ale podkreślają również, że posługując się nimi, można prześledzić, jak owe zmiany znaczeń wpływały na życie i twórczość pisarzy i pisarek będących przedmiotem ich badań²². Poststrukturalistyczne odrzucenie tych kategorii wiąże się z rezygnacją z uznania, że wyprodukowały one i silnie naznaczyły wyobraźnię tamtych czasów; co więcej, jakkolwiek poststrukturalizm:

[...] słusznie próbuje rozłączyć płciowość [sexuality] i gender, ciało [sexual body] i przypisywaną mu rolę płciową, to niektóre badaczki nie zauważają oczywistego faktu, że konstrukty „kobiecości” i „męskości” kształtowane są przez kulturowe interpretacje rozróżnień anatomicznych, a owych arbitralnych konstruktów używa się z kolei po to, by utrwalac kulturowe oceny takich rozróżnień²³.

Za sprawą takich praktyk „no man’s land” stać się może „czarnym lądem”.

Czarny ląd

Śmiech Meduzy Hélène Cixous to manifest dotyczący *écriture féminine*, „kobiecego pisania”, zachęcający do pisania, mówiący o wywrotowym charakterze kobiecej twórczości określający miejsca, z których kobieta przychodzi:

One przybywają z daleka: spoza czasu, z pustkowia, gdzie wiodą swój żywot czarownic, spod spodu, spod „kultury”, z *dzieciństwa*, tak bolesnego, że trzeba je zapomnieć, pogrzebać w niepamięci. Małe dziewczynki uwięzione w „źle wychowanych ciałach” (...). A oto nadciągają przybyłe spoza czasu: gdyż podświadomość jest nie do zdobycia. Długo błądziły, kręcąc się w

²¹ Tamże, s. XIV-XVI – przekład mój – J.K.

²² Por. S. Gubar, S. M. Gilbert, *No Man’s Land...*, dz. cyt., s. XVI.

²³ Tamże, s. XV.

kółko po obszernym domu dla lalek, dokąd je zapędzono: tam pobierały wymóżdżające i zabójcze wychowanie. Można nawet popuścić wędzidło, zwolnić, skoro zostały skolonizowane i poddane władzy apartheidu – ale tylko do czasu. Można je uczyć, odkąd zaczynają wymawiać swoje imię, że należą do czarnych: jesteś Afryką, jesteś ciemna. Czarne – to twoje. Czarne jest niebezpieczne. W mroku nic nie widzisz, boisz się. Nie ruszaj się, bo możesz upaść. A szczególnie – nie chodź do lasu. Mamy wpojony strach przed ciemnością²⁴.

Zacytowany fragment przynosi opis wielu przestrzeni, w których kobieta przebywała, przebywa, których się boi, a które mają twórczy potencjał. Jej obecność w nich ma jednak charakter dyskursywny, symboliczny, to nie prawdziwe miejsca prawdziwej kobiety, a miejsca w symbolicznym imaginarium patriarchatu, czy też – może w stosunku do tej myśli lepiej powiedzieć – fallogocentryzmu, poza którymi nie istnieje, bo nie ma tam dla niej miejsca. Ten opis kondycji kobiety, uzależnionej od miejsc, pozornie tylko jest paradoksalny, jak tłumaczy Krystyna Kłosińska, w myśli Cixous (oraz innych przedstawicielek tego sposobu myślenia):

odslania się znamienna synchronia: jeśli w koncepcjach *écriture feminine* zawarta była idea, by słumione kobiecie powróciło na scenę, to samo pisanie, domagające się tego powrotu, było już jego powrotem w praktyce.²⁵

Warto zwrócić tu uwagę na semantykę „czarnego ładu”, konotacje tego przestrzennego sformułowania związane z Afryką, odwołujące do pierwotności, braku cywilizacji, terenu poddawanego zakusom kolonizacyjnym. Przywołać trzeba w tym miejscu dwa tytuły z literatury polskiej, które również wykorzystują interpretacyjny potencjał tego miejsca: tom reportaży Wandy Melcer z 1936 roku, zatytułowany *Czarny Łąd – Warszawa* (z pozoru o gminach żydowskich, ale przede wszystkim o podwójnej

²⁴ H. Cixous, *Śmiech Meduzy*, przeł. A. Nasłowska, w: *Ciało i tekst...*, dz. cyt., s. 171. Należy w tym miejscu dodać, że francuskie feministki zupełnie inaczej rozumieją tożsamość podmiotu – kobieta dla nich nie istnieje (jako podmiot rozumiany esencjalistycznie), *écriture feminine* wyrasta bowiem z poststrukturalizmu, który „tradycyjne pojęcie literatury, tekstu zastępuje pojęciem *écriture*”. Oznacza to, że „pisarki uczestniczą w „przewrocie”, jaki w literaturoznawstwie zainspirowali Barthes, Foucault, Derrida, i że przyjmują wszystkie jego konsekwencje. Pojęcie *écriture* odsyła zatem do procesu *différance*. Zaznacza ów graniczny moment, w którym „literatura przedstawienia” przeżywa swój kres. A wraz z nią ogłasza się śmierć dawnych kategorii: „autor” traci, jako podmiot piszący, świadomą, racjonalną tożsamość. Staje się podmiotem w procesie. Tym, kto mówi „ja”, nie jest „ja”, ale język, nieświadomość, tekstualność tekstu. Postać literacka, kobieta – jest nie tyle osobą, ile efektem pisania, konstruемым w splocie różnorodnych dyskursów. Jeśli ma imię własne, to jest to raczej funkcja jej imienia, jej „obraz” zamienia się w ikonę, a tożsamość seksualna poddana zostaje w wątpliwość” – K. Kłosińska, *Écriture feminine. Rok 1974*, w: *Język Artystyczny*, t. 12, *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, pod red. B. Witosz, Katowice 2003, s. 221.

²⁵ K. Kłosińska, *Écriture feminine...*, dz. cyt., s. 217.

dyskryminacji kobiety: jako Żydówki i jako kobiety właśnie, dyskryminowanej wewnątrz własnej rasy i społeczności) oraz *Czarne słowa*, tomik Świrszczyńskiej z 1967 roku, gdzie ja liryczne to kobieta murzyńska: pierwotna karmicielka/zbieraczka, matka.

Dzicz

Metafora bezdroży, czy też pustkowia, dziczy – bo tak chyba lepiej tłumaczyć tytułowe „wilderness” z pracy Showalter *Feminist Criticism in the Wilderness* – łączy ten tekst z manifestem Cixous:

Właśnie owa „tajemniczość” – pisze Anna Burzyńska – a nawet „dzikość” były zrazu – zwłaszcza dla Cixous – tymi atrybutami pisarstwa kobiecego, które uzasadniały jego odmiennność, a nawet wyższość wobec pisarstwa męskiego. W teoriach feministycznych ukierunkowanych socjologicznie ów „dziki obszar” utożsamiany był z przestrzenią doświadczenia kobiecego całkowicie niedostępnego dla mężczyzn, które właśnie stać się mogło autentycznym *residuum* żeńskiej inności, a zarazem – źródłem kobiecej twórczości.²⁶

Francuska krytyka feministyczna – zwraca uwagę w dalszej części rozważań Burzyńska – szczególnie upodobała sobie tę przestrzeń, umiejscawiając w niej matecznik rewolucyjnego języka kobiet; to tu mieszka Meduza i działają „partyzantki” Monique Wittig²⁷. W *Krytyce feministycznej na bezdrożach* Showalter wiąże *wilderness* z innymi jeszcze odniesieniami intertekstualnymi. Na początku tego artykułu cytuje fragment poematu *Kobiety* Louise Bogan²⁸, którego podmiot liryczny – ironicznie i zaczepnie – tak oto przedstawia kondycję kobiety:

Kobiety nie pociągają dzikie bezdroża
są natomiast przezorne,
skłonne w przytulnym domku swego serca
jeść pokryty kurzem chleb
(przeł. I. Kalinowska-Blakwood)

²⁶ A. Burzyńska, *Feminizm*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007, s. 412.

²⁷ Tamże. Jako *Partyzantki* tłumaczyć można powieść Monique Wittig *Les guérillères* opublikowaną w Paryżu w 1969 roku. Wittig nazywa swoją książkę utopią lub epopeją feministyczną.

²⁸ Cały utwór jest ironicznym atakiem na kobiety, mającym na celu zachęcenie ich do rewolucji, podobną strategię zastosowała Woolf w zakończeniu *Własnego pokoju* i Krzywicka w *Zmierzchu cywilizacji męskiej*.

Skoro krytyka feministyczna znalazła się „w dziczy”, to znaczy, że kolonizuje obszar dostępny dotychczas mężczyznom. Taką hipotezę umacnia przywołanie przez Showalter książki Geoffrey’a Hartmana *Criticism in the Wilderness: The Study of Literature Today*, w której nie ma miejsca dla ani jednej badaczki. Ale zarazem dziedzina ta znajduje się w tym a nie innym położeniu, ponieważ dotychczas nie podjęła próby określenia swojego przedmiotu i metod badań. W omawianym artykule dokonuje tego Showalter, sugerując, by przedmiotem zainteresowań krytyki feministycznej uczynić kobiece pisarstwo. Tak rozumianą dyscyplinę proponuje określić mianem ginokrytyki. Dotychczasowe teorie pisarstwa kobiecego postrzega jako zorganizowane wokół czterech modeli: biologicznego, lingwistycznego, psychoanalitycznego i kulturowego:

Każdy z nich stanowi próbę zdefiniowania i wyodrębnienia cech kobiety piszącej oraz kobiecego tekstu: każdy model reprezentuje także pewną szkołę ginocentrycznej krytyki feministycznej, z preferowanymi przez nią tekstami, stylami i metodami. Modele nakładają się na siebie, ale i zarazem do pewnego stopnia następują po sobie, w taki mianowicie sposób, że każdy następny asymiluje w sobie model poprzedzający. Spróbuję uporządkować zróżnicowane terminologie oraz założenia owych czterech modeli odmienności, a następnie określić ich przydatność.²⁹

Badania w ramach pierwszego modelu koncentrują się na ciele jako źródle znaczenia. Taki sposób myślenia można zaakceptować jedynie pod warunkiem, że w studiach nad obrazowaniem biologicznym weźmie się pod uwagę inne niż anatomia czynniki, ekspresja cielesności jest bowiem zawsze zapośredniczona językowo i społecznie. Jednak włączenie zjawisk lingwistycznych w obszar zainteresowań badawczych okazuje się niewystarczające. Nie ma sensu pytać o to, czy istnieje specyficzny, dający się wyodrębnić (na poziomie biologii, socjalizacji kultury) kobiecy język, właściwym zadaniem krytyki feministycznej jest bowiem, zdaniem Showalter, badanie dostępności kobiet do języka, określenie zasobu leksykalnego, którym w danym momencie historycznym dysponują, oraz ideologiczne i kulturowe determinanty wypowiedzania się. Krytyka feministyczna o orientacji psychoanalitycznej skupia swoją uwagę na odmienności kobiecego pisarstwa, uzasadnianej psychiką autorki oraz odmiennym stosunkiem obu płci do procesu twórczego. Po psychoanalizie dziedziczy problemy związane z konceptualizacją kobiety jako braku i kobiecego pisanie jako

²⁹ E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, dz. cyt., s. 124.

ujścia dla niezaspokojonych marzeń i pragnień erotycznych (pomysł ten pochodzi z pracy Freuda zatytułowanej *Pisarz a fantazjowanie*, fantazmaty stojące za fabułami męskimi mają charakter tyleż erotyczny, co egoistyczny i ambicjonalny).

W sferze oddziaływań tego modelu Showalter umieszcza przywoływaną przeze mnie wyżej książkę Gubar i Gilbert *The Madwoman in the Attic*, która jest dla niej reprezentatywną próbą przeformułowania myśli freudowskiej. Autorki poprawiają wypracowany przez Harolda Blooma edypalny model historii literatury, a odziedziczone po psychoanalizie pojęcia pozwalają im pokazać, że kobiece pisarstwo (przynajmniej dziewiętnastowieczne) wyróżnia poczucie wybrakowanej tożsamości, przedstawiane w tekstach literackich jako choroba, szaleństwo, bezwład bohaterki. Zgodnie z przekonaniem Showalter model psychoanalityczny zawiera w sobie modele poprzednie i na nich nadbudowuje własne analizy, jednak również okazuje się niewystarczający:

Jakkolwiek wsparte na psychoanalizie modele krytyki feministycznej mogą obecnie dostarczać nam godnych uwagi, a także przekonujących analiz poszczególnych tekstów, jak również mogą rzucić wiele światła na niezwykle podobieństwa występujące pomiędzy piszącymi w najrozmaitszych warunkach kulturowych, to nie mogą wyjaśnić przyczyn zmian historycznych, różnic etnicznych, czy wpływów płciowości i czynników ekonomicznych. Jeśli chcemy zająć się tymi zagadnieniami, to trzeba wyjść poza psychoanalizę w stronę bardziej elastycznego i o szerszym zasięgu modelu pisarstwa kobiecego, który je sytuuje w najszerzej pojętym kontekście kultury.³⁰

Najbardziej elastyczna i odpowiednia jest, zdaniem badaczki, teoria wsparta na „modelu kobiecej kultury”, integruje ona bowiem wyodrębnione wcześniej zagadnienia cielesności, języka, psychiki, lecz interpretuje je zawsze w odniesieniu do kontekstów społecznych. Przywołując antropologiczny diagram Edwina Ardenera, autorka łączy metafory, które organizują zaprezentowane przeze mnie wyżej perspektywy badawcze:

W przeciwieństwie do wiktoriańskiego modelu komplementarnych domen, grupy Ardenera są reprezentowane przez przecinające się okręgi. Większa część pozbawionego głosu okręgu Y znajduje się wewnątrz okręgu dominującego X. Jeden łuk okręgu pozbawionego głosu wykracza poza granice okręgu dominującego. Wedle Ardenera jest to obszar „dziki”. **O „dzikim obszarze” kultury kobiet możemy myśleć w kategoriach przestrzennych, w kategoriach doświadczenia czy metafizyki. W kategoriach przestrzennych reprezentuje to obszar dosłownie *no-man’s***

³⁰ E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, dz. cyt., s. 136.

land: nie tyle „ziemi niczyjej”, co obszar „nie dla mężczyzny”, do którego mężczyznom wstęp jest wzbroniony.³¹

Według francuskich badaczek eksploracją tego właśnie obszaru powinna zajmować się krytyka feministyczna. Showalter wysoko ocenia ich praktyki artystyczne wywodzące się z chęci przemierzania i opisywania „dzikiego obszaru”, ponieważ budują one rewolucyjną kobiecą mitologię, wprawiają w ruch „fantazmaty idyllicznych enklaw”³², co sprawia jednak, że nie mogą mieć badawczego potencjału. Perspektywa kulturowa pokazuje, że wypowiedzi kobiet zawsze uwikłane są w dyskurs dominujący, kategoria „kultury kobiecej” natomiast sytuuje piszące kobiety jednocześnie w dwóch miejscach – wewnątrz i na zewnątrz tradycji męskiej, a skoro tak, to czytać je należy jako „wypowiedzi dwugłosowe” (*double-voiced discourse*). Oto zadania, które autorka stawia tak ujętej teoretycznie praktyce badawczej: „określenie kulturowej lokalizacji kobiecej osobowości literackiej”, opisanie sił oddziałujących na „kulturowe pola” poszczególnych pisarek, umieszczanie ich w kontekście takich zmiennych, jak, między innymi, instytucje produkcji i rozpowszechniania literatury, stosunki między sztuką wysoką a popularną, hierarchie między gatunkami, a także reorganizacja periodyzacji, która doprowadzić może do stworzenia innej perspektywy oglądu historii literatury³³. Metod sprzymierzeńczych szuka również Showalter w analizie kontekstualnej Clifforda Geertza, którą ów antropolog nazywa „gęstym opisem” (*thick description*)³⁴ i podsumowuje:

Dając do zrozumienia, że kulturowy model kobiecego pisarstwa może być nader użytecznym narzędziem dla krytyki feministycznej, nie mam zamiaru zastępować psychoanalizy antropologią kulturową, jako odpowiadającą na wszystkie problemy teoretyczne, ani też wynosić Adenera i Geertza jako nowych białych ojców na pozycje zajmowane dotąd przez Freuda, Lacana i Blooma. Żadna teoria, jak bardzo sugestywna by nie była, nie może zastąpić szczegółowej i rozległej wiedzy na temat tekstów kobiecych, które stanowią podstawowy przedmiot naszej uwagi. Antropologia kulturowa oraz historia społeczna mogą dostarczyć nam terminologii oraz diagramu kulturowej sytuacji kobiet. Jednakże feministyczni krytycy winni stosować te pojęcia w odniesieniu do tego, o czym kobiety rzeczywiście piszą, a nie w odniesieniu do jakiegoś

³¹ Tamże, s. 139-140, wyłączenie moje – J.K.

³² Tamże, s. 140.

³³ Por. E. Showalter, *Krytyka feministyczna...*, dz. cyt., s. 142-143.

³⁴ Por. niżej.

teoretycznego, politycznego, metaforycznego czy wizjonerskiego ideału tego, o czym kobiety pisać powinny.³⁵

Powyższe, stosunkowo obszerne, zreferowanie artykułu Elaine Showalter było w tym miejscu niezbędne, gdyż właśnie zaproponowana w nim przez badaczkę metoda posłuży mi do sprawdzenia, jakie są ramy definicyjne literatury kobiecej Dwudziestolecia międzywojennego. Do tej kwestii nawiążę w kolejnych rozdziałach pracy, tymczasem zaś kontynuować wypada wątek „kartograficzny”.

W nieco innym niż Showalter kontekście o sporządzaniu mapy jako o celu swojej pracy pisze Richard Sheppard:

Po pierwsze, chcę w wyżej zasugerowanym kontekście sporządzić mapę najbardziej istotnych aspektów modernistycznej *problématique*, po drugie zaś, przedstawić listę ważnych sposobów, w jakie grupa twórców modernistycznych reagowała na postrzeganą *problématique* i próbowała znaleźć dlań rozwiązanie. Celem kreślenia takiej mapy nie jest wyeliminowanie pojedynczych tekstów jako niepotrzebnych. Ma ono raczej umieścić te teksty we wzajemnych relacjach i w ten sposób dać czytelnikom pojęcie o problemach, jakie mogą w nich znaleźć, gdy odrzucą mapę – by wejść w same teksty.³⁶

To dobre miejsce, by zaznaczyć, że wybrane przeze mnie teksty dotyczące „literatury kobiecej” w międzywojniu to oczywiście nie wszystkie wypowiedzi na ten temat, jakie się wówczas pojawiły. Zakładam jednak, że w jakimś sensie są one reprezentatywne i pozwolą stworzyć zarówno taką mapę, o której pisze Showalter, czyli pozwalającą odkrywać konkretne dokonania (w moim przypadku krytycznoliterackie, ale chciałabym, by można było wykorzystać moją mapę do badań nad literaturą), jak i taką, którą ma na myśli Sheppard, czyli ustanawiającą relacje pomiędzy poszczególnymi tekstami. Stosowane w *Problematyce modernizmu europejskiego* pojęcie *problématique* Sheppard zapożycza od Louisa Althussera, ja zaś – w odpowiednim momencie – spróbuję je wykorzystać we fragmentach rozważań dotyczących „literatury kobiecej” jako diagnozy i odpowiedzi:

W *For Marx* (1965) Althusser dowodzi, że jakakolwiek tego typu *problématique* postrzegana jest subiektywnie i będzie mniej lub bardziej nieprzystawalna do obiektywnego stanu rzeczy, a więc

³⁵ E. Showalter, *Krytyka feministyczna...*, dz. cyt., s. 145-146.

³⁶ R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, pod red. i ze wstępem R. Nycza, Kraków 2004, s. 91.

będzie miała tendencję do deformowania, zaciemniania, czy tłumienia czynników nie do pogodzenia z pozycją epistemologiczną postrzegającego. Jeśli zastosować tę ideę do modernizmu, łatwo zauważyć, dlaczego zjawisko to jest tak różnorodne. Po pierwsze, z powodu elementów subiektywnych uwikłanych w dialektyczne spotkanie, które generuje wszelki konkretny tekst. Dwa teksty wywodzące się z tej samej *problematique* mogą się jawić jako nie powiązane na poziomie powierzchniowym. Po drugie, teksty będą się znacznie różnić w sposobach transkrypcji i uwypuklenia obiektywnej *problématique*, z której zostały wygenerowane. Tam, gdzie jedno wykażą się „wyraźną świadomością swych własnych ideologii”, inne zniekształcą, uproszczą lub wyprą, wreszcie zepchną w podziemie, „opanują” lub „zapomną” owe ideologie wraz z ich oparciem – obiektywną *problématique*.³⁷

Sednem *problématique*, do którego, zdaniem Shepparda, docierają wybitni artyści i intelektualiści modernistyczni, jest poczucie, że kultura europejska znalazła się w miejscu, w którym musi przeformułować podstawowe założenia i modele pojęciowe, ogniskujące się wokół trzech istotnych aspektów: „zmiany w pojmowaniu tego, co konstytuuje rzeczywistość”, „zmiany w pojmowaniu tego, co konstytuuje naturę ludzką” i „zmiany w odczuwaniu relacji między człowiekiem i rzeczywistością”³⁸. Na tak wyznaczoną siatkę „kartograf” nanosi dane i obiekty, i nie trzeba jej się długo przyglądać, by stwierdzić, że mapa europejskiego modernizmu jest mapą mężczyzn. Jeśli dodać do trzech wymienionych aspektów zmianę w pojmowaniu tego, czym jest płeć i dotychczasowych ról z niej wynikających³⁹, okaże się, że można stworzyć mapę, jak by powiedziała Showalter, „bardziej solidną”, a także – co równie ważne – sproblematyzować fakt, że na tej, którą dysponowaliśmy dotychczas, nie ma modernistek.

2. „Literatura kobieca” po polsku (stan badań)

Rodzime konceptualizacje „literatury kobiecej” również chętnie korzystają z metafor przestrzennych. Głównym celem niniejszego podrozdziału jest krótkie omówienie stanu badań w tej materii, a przede wszystkim metod, podług których są one

³⁷ R. Sheppard, dz. cyt., s. 88-89.

³⁸ R. Sheppard, dz. cyt., s. 92.

³⁹ A uprawniają mnie do tego prace takie jak między innymi: *Nowa świadomość płci w modernizmie. Studia pod znaku gender w kulturze polskiej i rosyjskiej u schyłku stulecia*, pod red. G. Ritza i in., Kraków 2000, E. Showalter, *Sexual Anarchy. Gender and Culture at the Fin de siècle*, Nowy Jork 1990, czy I i II tom książki *No Man's land. The Place of the Woman Writer in the Twentieth Century* S. Gubar i S. M. Gilbert, New Haven-Londyn, 1988 i 1989.

prowadzone. Pierwszą historycznoliteracką feministyczną próbą przyjrzenia się interesującemu mnie fenomenowi są *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej* Grażyny Borkowskiej z 1996, niedługo potem, w 1999 roku, wydana została praca Ewy Kraskowskiej *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*. Książki te są wobec siebie komplementarne chronologicznie. W ich krótkim omówieniu zamierzam przyrzeć się, jak obie badaczki rozumieją kategorię „prozy kobiecej” i jak się nią posługują. Punktem wyjścia i ramą dla tego omówienia będzie natomiast artykuł Haliny Filipowicz z 1993 roku zatytułowany *Przeciw „literaturze kobiecej”*. Argumenty sprzeciwu wobec tej kategorii autorka artykułu wyprowadza z książki Toril Moi *Sexual/Textual Politics*, w której norweska badaczka, przyjrzawszy się krytycznie osiągnięciom dotychczasowej anglo-amerykańskiej i francuskiej krytyki feministycznej, przyjmuje stanowisko Julii Kristewej odrzucającej wszelkie próby zdefiniowania pierwiastka kobiecego. Przywołując inwentarz dekonstrukcjonistycznych zarzutów, Filipowicz demaskuje pułapki esencjalizmu:

Żałożenie, że kobiety piszą w sposób odmienny, charakterystyczny tylko dla siebie – właśnie dlatego, że są kobietami – jest dziedzictwem nie tylko (a może nawet nie tyle) wczesnej krytyki feministycznej, ale głównie patriarchalnej mitologii płci. W kulturze polskiej mit „kobiecości” zakorzenił się na dobre, trwa nie tylko w starszym, ale i w młodym pokoleniu, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Na mit ten składa się zespół przesłanek. Uważanych za prawdziwe i powszechnie akceptowanych (...).⁴⁰

Przechodząc od tonu demaskacyjnego do postulatycznego i do zadawania pytań retorycznych, Filipowicz pisze dalej:

Czy polski dyskurs feministyczny przekroczy zaklęty krąg kobiecości, w którym kobiety-badaczki zajmują się twórczością kobiet-pisarek? Czy znajdzie się miejsce na badania, które z feministycznej perspektywy poddadzą krytycznemu oglądowi całą polską literaturę i jej recepcję? Są to pytania nie tylko o kanon literatury narodowej, ale przede wszystkim o model polskiej kultury, który stał się artykułem wiary.⁴¹

Po lekturze chociażby książek Borkowskiej i Kraskowskiej na pytania te wypada odpowiedzieć twierdząco.

⁴⁰ H. Filipowicz, *Przeciw „literaturze kobiecej”*, w: *Ciało i tekst*, dz. cyt., s. 228.

⁴¹ Tamże, s. 232.

Okresem, który interesuje Borkowską, są lata „najbardziej dla polskiego feminizmu burzliwe”⁴², czyli od 1840-45 do 1914-20. Za przedmiot swoich badań obiera ona natomiast polską prozę kobiecą, a konkretnie twórczość Narcyzy Żmichowskiej, Elizy Orzeszkowej, Zofii Nałkowskiej i Marii Jehane Wielopolskiej. Użyte przez nią w stosunku do nich określenie „gwiazdy” sugeruje, że zajmuje się pisarkami głównonurtowymi, istniejącymi i uznanymi przez krytykę literacką epoki oraz przez późniejszą refleksję historycznoliteracką, jednak kontekst metodologiczny, który proponuje, jest nowy, a co za tym idzie – przedmiot badań zaczyna mienić się innymi znaczeniami:

Pytamy głównie o to, co nowego wносиły do polskiej literatury, jak artykułowały swoją kobiecość. Jakie są ich wzajemne relacje i czy ewentualne powiązania nie burzą ostrych periodyzacji i podziałów pomiędzy epokami. Pytamy zarówno o relatywne poczucie inności, obcości, jak i relatywne odczucie wspólnoty – w obrębie nurtu kobiecego, i poza nim. Interesuje nas również, jak wymienione pisarki postrzegają egzystencję kobiety, jakiego pragną dla niej szczęścia.⁴³

Wspólna tytułowa metafora „cudzoziemek”, za pomocą której Żmichowska, Orzeszkowa, Nałkowska i Wielopolska zostają połączone, wywodzi się właśnie z poczucia obcości oraz wspólnoty w inności, jednak zauważyć trzeba, że „gwiazdy” nie mogą być jednocześnie, na tym samym poziomie, „cudzoziemkami”. Widać w tym miejscu doskonale nieprzystawalność dwóch dyskursów historycznoliterackich: dotychczasowego – włączającego za cenę odpłciowienia, o czym będzie jeszcze wielokrotnie mowa, w główny nurt pisarki wybitne, oraz feministycznego – który potrafi podważyć, przywracając im „płeć”, zasadność dotychczasowego umiejscowienia.

Metoda, którą proponuje Borkowska, określona zostaje przez nią jako „feministyczna”, nastawiona na reinterpretacje i rewindykację. W pracy tej:

będzie się też akcentować podmiotowy charakter dzieła sztuki, morderczy związek łączący ciało i tekst, podmiot i tekst, a także – autora i tekst. Często przywoływany kontekst biograficzny nie będzie pełnił roli źródła – jak w pracach klasycznych; będzie raczej wariantowym ujęciem sytuacji i zjawisk, które odnajdziemy po stronie literatury.⁴⁴

⁴² G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 19.

⁴³ G. Borkowska, dz. cyt., s. 19-20.

⁴⁴ Tamże, s. 20.

Autorka, zdaje sobie sprawę, że to kategoria podejrzana i nie pokazuje, jak rozumie „prozę kobiecą”, ale przenosi uwagę na inny zestaw pytań:

Nie pytajmy, czy istnieje specyficznie kobiecy sposób pisania. Pytajmy, dlaczego podmiot działań twórczych ujawnia swą płciowość i jakie są konsekwencje tego aktu.⁴⁵

Ryzyko definicji podejmuje jednak w artykule *Metafora drożdży. Co to jest literatura/ poezja kobieca?*, opublikowanym po raz pierwszy w „Tekstach Drugich” z 1995 roku. Badaczka poszukuje sankcji historycznych terminu „literatura kobieca”, przywołując jego użycia w pracach Piotra Chmielowskiego, Karola Irzykowskiego, Wilhelma Feldmana czy Narcyzy Żmichowskiej. Za przełomowe wydarzenie w jego historii uznaje jednak polemikę wywołaną tekstem Ireny Krzywickiej *Jazgot niewieści, czyli przerost stylu*, która przetoczyła się przez łamy „Wiadomości Literackich” w 1928 roku, a której przyjrę się dokładnie w drugim rozdziale mojej pracy. Podobne jak wówczas trudności ze zdefiniowaniem takich kategorii, jak „kobieca literatura”, „kobiecy styl”, ma, jej zdaniem, współczesna krytyka feministyczna:

(...) przeniesione na teren teorii literatury kryterium płci to z jednej strony zbyt mało, z drugiej – zbyt wiele – pisze Borkowska – mechaniczne utożsamienie terminu „literatura kobieca” z pojęciem „literatura pisana przez kobiety” oznacza pójście na łatwiznę, albo też implikuje bezwarunkowy determinizm biologiczny. Aby tego uniknąć szuka się innych wyznaczników odrębności, a skoro te najoczywistsze – językowo-tematyczne – zawodzą jako rozwiązania najlepsze (patrz dyskusja na łamach „Wiadomości Literackich”), ratunek stanowią pozorne paradoksy.⁴⁶

Przy okazji Borkowska formułuje własny paradoks, strukturalnie uzasadniając go podobnymi pomysłami przedstawicielek francuskiej krytyki feministycznej⁴⁷, Julii Kristevej⁴⁸ i Luce Irigaray⁴⁹. Pierwsza z nich pisze o języku matriarchalnym, który

⁴⁵ Tamże, s. 7.

⁴⁶ G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca?*, w: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, pod red. A. Nasiłowskiej, Warszawa 2001, s. 70.

⁴⁷ Koncepcję L. Irigaray i J. Kristevej omawiam za G. Borkowską po to, by pokazać jej sposób konceptualizacji poruszanej kwestii: dz. cyt., s. 71.

⁴⁸ Różnice między semiotycznym (kojarzonym w jej koncepcji z tym, co popędowe i macierzyńskie, przynależącym – w terminologii Zygmunta Freuda – fazie preedypalnej) a symbolicznym (przywołujące porządek społeczny – racjonalny, obiektywny, oparty na regułach gramatycznych, przynależące fazie edypalnej) przekładały się u Kristevej na różnice między męskością i kobiecością, a w konsekwencji – na różnice między twórczością kobiet (ufundowaną w porządku semiotycznym) i mężczyzn (mającą swe korzenie w porządku symbolicznym). Kristeva dopuszczała jednak możliwość, by językiem

wyzwolony jest od reguł logicznych języka męskiego, a związany z wyodrębnioną przez psychoanalizę preedypalną fazą rozwoju. Cofnięcie się do niej gwarantuje odzyskanie przez słowo związku z ciałem mówiącego, a co za tym idzie – odzyskanie przez jednostkę w tej cielesności słowa tłumionej na co dzień swobody autoekspresji. Jednostką taką nie musi wcale być kobieta (na tym polega paradoks), językiem matriarchalnym przemówić może na przykład dziecko, wariat, awangardowy poeta. Paradoks proponowany przez Irigaray zawiera się w stwierdzeniu, że język kobiecy to język nieistniejący, nie do wymówienia, niedający się pomyśleć w ramach opozycji męskości i kobiecości. Borkowska, przedstawiając własną koncepcję definiowania literatury kobiecej, wyraża nadzieję, że również mieści się „w granicach feministycznego paradoksu”:

(...) wszędzie tam, gdzie akcentuje się płciowość podmiotu mówiącego, wszędzie tam, gdzie ujawnia się związek między ciałem a tekstem – mamy do czynienia z przypadkiem literatury/poezji kobiecej. Bez względu na biologiczną płć faktycznego autora. Przed mężczyznami, którzy patrzą na swoją twórczość poprzez kategorie seksualności, którzy wierzą – jak np. Żeromski w *Dziennikach* lub jak, być może, przy całym swoim mizoginizmie, Szekspir – w jakkolwiek rozumiany związek ciała i tekstu, w jednorodność gestów erotycznych i pisarskich, i w równowartość rozmaitej natury spełnień, świat literatury/poezji kobiecej stoi otworem.⁵⁰

Walorów deskryptywnych dla swojej koncepcji Borkowska poszukuje w zapożyczonej z wiersza Anny Świrszczyńskiej *Kobieta mówi o swoim życiu* metaforze drożdży. Zdaniem badaczki poetka odsyła tam czytelnika do seksualności i nieograniczonej kreatywności, wynikającej z nadmiaru energii, która szuka ujścia. Wyżej wymieniona cecha definiująca „literaturę kobiecą” – położenie akcentu na płciowość podmiotu mówiącego, wywiedziona zostaje z siły sprawczej seksualności:

kwalifikowanym jako „kobiecy” przemówił mężczyzna (np. awangardowy poeta) – por. jej *La révolution du langage poétique. L'avant-garde à la fin du XIXe siècle. Lautréamont et Mallarmé* z 1974 roku.

⁴⁹ Luce Irigaray w *Spéculum de l'autre femme* (1974) i *Ce sexe qui n'en pas un* (1977) analizuje analogie między kobiecą płciowością a językiem kobiet oraz krytykuje fallocentryczne założenia teorii Zygmunta Freuda i Jacquesa Lacana. Podobnie jak Julia Kristeva szczególną uwagę poświęciła fazie preedypalnej i charakterystycznej dla niej jedności dziecka z matką, tworząc koncepcję „ciała-w-ciało z matką” (w *Le Corps-à-corps avec la mère* z 1981 roku). Przedmiotem refleksji uczyniła również poszukiwanie specyfiki *écriture féminine*, czyli kobiecego pisanego, mającą polegać na powiązaniu żeńskiego idiolektu z cielesnością kobiety, a zarazem z ciałem matczynym, które – w wyniku procesu socjalizacji – zostało wyparte. Więcej na temat koncepcji *écriture féminine* piszę powyżej, w podrozdziale poświęconym kobiecym przestrzeniom – czarnemu lądowi.

⁵⁰ G. Borkowska, *Metafora drożdży*, dz. cyt., s. 76.

(...) nieforemnej, rozlanej jak pączkujące drożdże. Jeśli akcentuje się płciowość podmiotu mówiącego, to po to, by podkreślić (...) związek między ciałem a tekstem, pomiędzy seksualnością a pisaniem, lub w wersji bardziej pruderyjnej – którą posługiwała się m.in. Żmichowska – między „biografią” a „twórczością”.⁵¹

Podkreślić warto, że w zaproponowanej tu definicji pobrzmiewają wyraźne echa reinterpretowanej przez francuskie feministki freudowskiej koncepcji twórczości kobiecej⁵², do których przyjdzie mi jeszcze powrócić.

Z kolei Ewa Kraskowska szuka metodologicznych inspiracji dla opisu polskiej prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego w zaproponowanej przez Showalter w *Toward a Feminist Poetics*⁵³ koncepcji ginokrytyki, czyli opisywania i definiowania „estetyki żeńskiej”, połączonego z poszukiwaniami „tradycji kobiecej”:

(...) jest wiele pisarek zapomnianych lub zaniedbanych przez oficjalną historię literatury, a także takich, które, choć sławne i docenione, są interpretowane (to znaczy ich utwory) schematycznie i jednostronnie. „Ginokrytyczne” spojrzenie na ich twórczość pozwala wydobyć z niej nowe wartości i akcenty. W tym względzie Dwudziestolecie przynosi wiele cennego materiału, który w niniejszej książce prezentuję tylko w wyborze, przypominając pisarstwo m.in. Wandy Melcer, Ireny Krzywickiej, Anieli Gruszeckiej czy Elżbiety Szemplińskiej lub czytając raz jeszcze – „jako kobieta”, by ponownie użyć trafnego określenia Cullera – prozę Heleny Boguszewskiej i Zofii Nałkowskiej.⁵⁴

O ile „tradycja kobieca” nie jest już pojęciem problematycznym, to z licznymi zastrzeżeniami spotyka się kategoria „estetyki żeńskiej” (jej inwariantem jest „literatura kobieca”), której definiowanie odbywa się w ramach – odbieranych często jako sprzeczne – jednej z dwóch tradycji metodologicznych; pierwsza z nich ujmuje ją ekspresywnie, druga dyskursywnie. Uznając, że krytyka feministyczna znalazła się w takim stadium, w którym sprzeczność między nimi określić trzeba jako pozorną⁵⁵, Kraskowska proponuje własną koncepcję:

⁵¹ Tamże, s. 76.

⁵² Por. np. S. Kofman, *L'énigme de la femme. La femme dans les textes de Freud*, Paryż 1983, S. Felman, *La Scandal du corps parlant. Don Juan avec Austin ou la séduction en deux langues*, Paryż 1980.

⁵³ E. Showalter, *Toward a Feminist Poetics*, w: *Women Writing and Writing about Women*, pod red. M. Jacobus, Londyn 1979. Koncepcję tę wykorzystam (a tym samym omówię dokładniej) przy okazji rekonstruowania modelu literatury Ireny Krzywickiej.

⁵⁴ E. Kraskowska, *Piórem niewieścim...*, dz. cyt., s. 9.

⁵⁵ Kraskowska pisze: „Dziś wszakże myślę, że różnice między obiema perspektywami badawczymi i postawami twórczymi są w zasadzie pozorne, powierzchowne, uwidaczniają się na poziomie elokucji, w istocie zaś podmiotowość i konwencjonalność to dwa nierozłączne aspekty rozległego zjawiska literackiego, czy szerzej – kulturowego, któremu na imię kobiecość (*Piórem niewieścim...*, dz. cyt., s. 12).

Co do mnie, uznałam, iż najwygodniej – i najbezpieczniej – będzie uznać „kobiecość” w literaturze za pewną nadrzędną konwencję (chciałoby się rzec: suprakonwencję), czyli zestaw możliwości i ograniczeń, dzięki którym między uczestnikami komunikacji literackiej ustanowiony zostaje w danej sytuacji wyrazisty pakt. Zakłada on pewne milczące porozumienie co do wyboru tematyki, sposobu jej sproblematyzowania i artystycznej prezentacji.⁵⁶

W mojej pracy postaram się wykazać, że „milczące porozumienie”, o którym pisze autorka książki, jest tylko pewną metaforą opisującą teoretycznoliteracki termin konwencji, a nie diagnozą jej działania w Dwudziestoleciu międzywojennym, w istocie bowiem ilość wypowiedzi na ten temat świadczy, że doskonale wówczas wiadano, co to jest „literatura kobieca”. Ogromną zaletą pracy Kraskowskiej – szczególnie ważną z mojego punktu widzenia – jest fakt, iż proponowany przez nią termin i sankcje metodologiczne, które dla niego ustanawia, odpowiadają wymogom przedmiotu, czyli literaturze kobiecej międzywojnia, wydają się być zatem stworzone „na miarę”, właśnie dla niej.

Swoją teorię badaczka rozwija w podsumowującym książkę rozdziale *O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej*, w którym znaleźć można również zestawienie aspektów dzieła literackiego, które w różnych okresach rozwoju dyskursu feministycznego uznawano za szczególnie podatne na określanie ich jako „kobiecych”. Warto je tu, dla porządku, wymienić, tym bardziej, że wzmiankowany mechanizm „upłciowienia” poszczególnych aspektów da się wyodrębnić w analizowanych w mojej pracy tekstach, a tym samym rozszerzyć można zasięg działania tego mechanizmu z dyskursu feministycznego na dyskurs o literaturze kobiecej w międzywojniu. Są to zatem: „preferencje tematyczne”⁵⁷, „preferencje w wyborze konwencji literackich”, „kreowanie charakterystycznych, zwykle stereotypowych postaci”, „preferencje stylistyczne”, „kreowanie obrazu świata, w którym syntezę zastępuje fragmentaryczne, mozaikowe ujęcie rzeczywistości”⁵⁸. Jeśli konwencję literacką zdefiniować jako pewnego rodzaju umowę między uczestnikami literackiej komunikacji, uznać ją można

Nierozłączność tych aspektów można uzasadnić i wykazać, obierając kulturową perspektywę badań literackich, o czym piszę w trzecim podrozdziale niniejszego wstępu, zatytułowanym „Czy możliwa jest inna historia literatury (kobiecej)?”.

⁵⁶ Tamże, s. 10.

⁵⁷ O wyróżnikach pisarstwa kobiecego w sferze tematycznej i fabularnej pisze Kraskowska we wspomnianym już przeze mnie artykule *Kilka uwag na temat powieści kobiecej* z 1993, przedrukowanym w antologii *Ciało i tekst*, dz. cyt. są to: autobiografizm, ciało, czarownica, doświadczenie negatywne, gotycyzm, natura, rodzina i seks.

⁵⁸ E. Kraskowska, *Piórem niewieścim...*, dz. cyt., s. 208.

za „repertuar chwytów, z którego czerpać mogą pisarze obojga płci”⁵⁹. Tym samym, z nieco innej niż Borkowska strony, autorka *Piórem niewieścim* wpuszcza mężczyzn do rewiru specjalnego, inaczej mówiąc, podważa esencjalistyczne rozróżnienia i binaryzmy⁶⁰.

W roku 2000 ukazała się inna ważna dla polskiej ginokrytyki publikacja, mianowicie *Pisarki polskie: od średniowiecza do współczesności. Przewodnik* autorstwa Grażyny Borkowskiej, Małgorzaty Czermińskiej i Ursuli Phillips. Spójrzmy, jak tu podsumowany został interesujący mnie okres:

Najwybitniejsze pisarki międzywojnia, przede wszystkim te, które wkraczały w tym czasie w okres dojrzałości twórczej, nie manifestowały swej kobiecości. Nie znajdziemy w późniejszych utworach Nałkowskiej czy Dąbrowskiej ani sympatii feministycznych wyrażonych wprost, ani krytyki instytucji patriarchalnych, ani wyraźnie dominującego tematu kobiecego. A jednak obie zachowały integralny związek z młodzieńczym okresem twórczości, któremu patronowała modernistyczna fascynacja płcią.⁶¹

Ten krótki cytat sygnalizuje wiele ważnych spraw. Po pierwsze, znaleźć tu można myśl podobną do tej, którą Showalter ujęła za pomocą metafory czterech wzgórz – Dąbrowska i Nałkowska, jak się okazuje, również zostały wyłączone z obszaru „literatury kobiecej”. Nie zgadzając się do końca z tą diagnozą, spróbuję w odpowiednim miejscu przyjrzeć się mechanizmom wykluczania w międzywojniu utworów Nałkowskiej z tego obszaru i wypracować taką matrycę do ich analizy, która pozwoli przywrócić je miejscu wyjścia. Po drugie, idea przywołanego przewodnika ilustruje tezę Teresy Walas rekapitułującą feministyczne ujęcia historii literatury kobiecej:

⁵⁹ Tamże, s. 209.

⁶⁰ „Czy bowiem istotnie – pyta Kraskowska – warunkiem mówienia o kobiecości w literaturze musi być usytuowanie tej kategorii w opozycji do męskości? Czy nie jest możliwa ucieczka od tej dychotomii? Pytanie to postawiła sobie między innymi Anna Nasiłowska; przyjrzawszy się mianowicie związkowi feminizmu z psychoanalizą przypominała, po pierwsze, że we współczesnej myśli feministycznej to nie męskość, ale patriarchy jest podstawowym punktem odniesienia, po drugie – że w myśl pewnych teorii twórczość jest aseksualna, w myśl innych natomiast – biseksualna, czy też androgyniczna, i wreszcie po trzecie – że tożsamość płciowa jest w istocie składnikiem tożsamości podmiotu jako takiego (...) tym, co mnie kusi w tak sprofilowanej kwestii „kobiecej”, jest całkowite odrzucenie tak myślenia binarnego, jak i dualistycznego” (dz. cyt., s. 209).

⁶¹ G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie: od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000, s. 88.

Trudno się (...) dziwić, że historia ta pozostaje głównie teoretycznym projektem, historyczna zaś wiedza zgromadzona przez krytykę feministyczną na razie chętniej przyjmuje postać słowników także wtedy, gdy nadawany jest jej porządek chronologiczny.⁶²

O powodach, dla których trudno dziwić się temu zjawisku, za chwilę, najpierw trzeba je poszerzyć o drugi charakterystyczny dla feministycznej historii literatury typ przedsięwzięć. Będą to ujęcia reinterpretujące utwory kobiecych „gwiazd”⁶³ (by posłużyć się terminem Borkowskiej) oraz odzyskujące pisarki mało znane (dziś, lecz niekoniecznie w swych epokach) lub/i takie, których dorobek literacki oceniany jest nisko⁶⁴ (dziś, lecz niekoniecznie w swych epokach).

Wróćmy do diagnoz Walas, która wyprowadza je ze stwierdzenia, że odmienne od tradycyjnych projekty historii literatury budowane są przez stanowiska badawcze sytuujące się w polu poststrukturalistycznym, a co za tym idzie, odwołujące się wprost do „takich kategorii organizujących myślenie o literaturze (choć nie o niej tylko), jak tekstualność, narratywizm, wielość praktyk dyskursywnych, władza i przemoc, zróżnicowanie etniczne i płciowe”⁶⁵, a także polemicznie odnoszące się do tradycji formalistyczno-strukturalnej. Są to przede wszystkim feminizm i nowy historycyzm. Krytykując strukturalizm za abstrakcyjność i imperializm myślenia systemowego, stanowiska te upominają się o włączenie w pole refleksji kategorii, które modelują w danym okresie całe pole dyskursywne. Dla feminizmu będzie to szeroko rozumiana

⁶² T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej*, dz. cyt. s. 131.

⁶³ Wymienić tu trzeba przede wszystkim: E. Kraskowska, *Zofia Nałkowska*, Poznań 1999, omawiane *Cudzoziemki*, czy książkę Agaty Chałupnik *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Nałkowska o kobiecym doświadczeniu ciała*, Warszawa 2004.

⁶⁴ Np. A. Baranowska, *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986, K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999 – w książce tej, Kłosińska wyczytuje, zgodnie ze wskazówkami Nancy K. Miller, kobiecą sygnaturę i wyinterpretowuje ją z „nieświadomego” poziomu tekstu, warto przytoczyć tu fragment recenzji tej pracy, napisanej przez Marię Janion (wykorzystujący interesujące mnie kategoryzacje przestrzenne): „Podziemne pisanie kobiet zaczyna się wyłaniać przed nami jak zatopiony kontynent. Jest to swoisty subtekst w tekście” (M. Janoin, *Oskubała męskie pawie*, „Gazeta Wyborcza”. 8.06.2000, s. 13), A. Araszkiewicz, *Wypowiadam wam swoje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki*, Warszawa 2001, A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Izabelin 2001, I. Filipiak, *Komornicka. Obszary odmienności. Rzecz o Marii Komornickiej*, Gdańsk 2007 (książka ta próbuje redefiniować polski modernizm; przez pryzmat życia i twórczości Marii Komornickiej pokazuje Filipiak tę epokę, jako czas kształtowania się rozlicznych metafor kulturowych i politycznych obecnych przez cały wiek XX, bowiem przełom wieku XIX i XX to okres kulturowej ewolucji, w której definiują się i rozwijają nowe gałęzie nauki, takie jak psychologia i seksuologia, oraz emancypują rozmaite grupy społeczne), U. Chowaniec, *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Kraków 2006, A. Zawiszewska, *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Szczecin 2010. Oraz liczne artykuły publikowane w czasopismach i tomach konferencyjnych. Książka E. Kraskowskiej *Piórem niewieścim* stosowałaby w tym ujęciu obydwie strategie.

⁶⁵ T. Walas, *Historia literatury...*, dz. cyt., s. 127. Dalej charakteryzuję feminizm i nowy historycyzm streszczając ustalenia Walas.

płeć, natomiast dla nowego historycyzmu historycznie uwarunkowane instytucje, systemy komunikacji i hierarchie władzy, różnicujące się pod wpływem czynników społecznych – a więc też płci, ale również posiadania, pozycji, rasy, itp. Toteż:

(...) tak feminizm jak i nowy historycyzm odrzucają zarówno jednoliniowe wyobrażenie historii literackiej rozumianej jako dzieje zamkniętego systemu, jak i przekonanie o możliwości kształtowania obiektywnego, nienaznaczonego historycznie, tekstualnie i antropologicznie dyskursu literaturoznawczego.⁶⁶

Dla feminizmu dotychczasowa historia literatury konstruowana jest w perspektywie kultury męskiej, a więc zafalszowana, zakrywająca i oparta na manipulacji. Jeśli jednak powstać ma nowa historia literatury, zdaniem Walas „musiałaby uwzględnić wszystkie te skomplikowane relacje, na dodatek wesprzeć się na własnej poetyce, która w jakiejś przynajmniej mierze powinna być poetyką autonomiczną, odpowiadającą kobiecej estetyce”⁶⁷. Stąd wszystkie wymienione na początku sposoby opracowywania nowej historii literatury (słowniki i przewodniki z jednej, a monografie z drugiej strony), uznane muszą zostać za „przygotowywanie materiału do alternatywnej historii literatury”⁶⁸. Na tym etapie rozważań można porzucić mrzonki o możliwości skonstruowania autonomicznej poetyki pisarstwa historycznego opartej na „kobiecej estetyce”, została ona już bowiem postawiona w stan oskarżenia i proces o inklinacje esencjalistyczne przegrała. Nie oznacza to jednak, że porzucić trzeba myśl o alternatywnej historii literatury.

3. Czy możliwa jest inna historia literatury (kobiecej)⁶⁹?

Co trzeba więc zrobić, by „zobaczyć inne przebiegi literatury”⁷⁰, jakie narzędzia mogą to ułatwić? Pytania te trzeba zadawać – pisze Inga Iwasiów – „zwłaszcza interpretując z miejsca, które bezustannie i z powodzeniem przywołuje binaryzmy, poszukuje uprawomocnień w ich ‘naturalnym’ rodowodzie, stawia opór zmianie w imię

⁶⁶ Tamże, s. 129.

⁶⁷ T. Walas, *Historia literatury...*, dz. cyt., s. 131.

⁶⁸ Tamże, s. 130.

⁶⁹ Tytuł podrozdziału jest parafrazą tytułu książki Teresy Walas *Czy możliwa jest inna historia literatury*, Kraków 1993.

⁷⁰ Określenie Ingi Iwasiów z: *Wstęp. Studia kobiece: między „ja”, światem a literaturą*, w: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, pod red. I. Iwasiów, Szczecin 2008, s. 10.

tradycji”⁷¹. Strategia, którą proponuje szczecińska badaczka, przedstawia się więc następująco:

Podążając tym tropem, chcę uczynić tekst kobiet tekstem jednocześnie zaangażowanym, politycznym, wyrażającym podmiotowość, ale i biernym, wyrażającym patriarchalne resentymenty. Tekstem uwidaczniającym kobiecość jako więź, jako nieredukowalne, wieloaspektowe pole działania historii i otwierania nowego czasu, nowej narracji, **nowej przestrzeni**. Takie podejście pozwala uczestniczyć w dyskursie wskazanym przez te teksty, ale i w tym, który wskazuję jako podmiot czytający. Pozwala czytać je jednocześnie jako wytwory „uwidaczniania” się kobiet i jako kontynuację poetyk wytworzonych przez mężczyzn dążących do podtrzymywania przezroczystości kobiet. Pozwala stanąć w przeciagu i unikać zakończenia (wyłuszczenie moje – J.K.).⁷²

Propozycja ta mieści się w ramach strategii badawczej proponowanej przez Showalter w *Krytyce feministycznej na bezdrożach*. Iwasiów, podobnie jak ta ostatnia, przywołuje koncepcję „gęstego opisu” Geertza⁷³, otwierając tym samym krytykę feministyczną na badania kulturowe. Warto w tym miejscu przywołać pytania, które zadawane są tekstom z tej pozycji badawczej i poszerzyć o nie horyzont moich analiz. Prześledzić również trzeba nowe definicje autora, dokumentu i poetyki, wypracowane na gruncie tej teorii.

Kulturowa teoria literatury bada – jak pisze Ryszard Nycz – „(we własnych kategoriach) zarówno kulturowe wymiary literackich tekstów, jak i różnorodne praktyki dyskursywne współtworzące owo terytorium – tę szczególną czasoprzestrzeń realności dyskursywnej, którą one zarazem odtwarzają i projektują, dokumentują i fingują, kwestionują i kontynuują”⁷⁴. Włącza więc w zakres analiz nie tylko teksty, ale również konteksty. Widząc w tekście – jak postuluje Vincent B. Leitch – „wieloaspektowy intertekst”⁷⁵, pytać należy więc (za Stevenem Greenblatem) między innymi o: 1) typy zachowań kulturowych i modele praktyk kulturowych, za jakimi opowiada się dane

⁷¹ I. Iwasiów, *Powieść w obiegach. Lata osiemdziesiąte i kontynuacje*, w: *Prywatne/publiczne...*, dz. cyt., s. 137.

⁷² I. Iwasiów, *Powieść w obiegach...*, dz. cyt., s. 137-138.

⁷³ Metodę tę w następujący sposób charakteryzuje T. Walas: „polega ona na wyszukiwaniu takiego fragmentu rzeczywistości historycznej – może nim być wszystko: anegdota, zdarzenie, postać, dokument – w którym przecinałyby się (i skupiały – stąd skojarzenie z soczewką) rozmaite kody: zachowań, logiki, estetyki – właściwe jakiejś formacji historycznej. Odczytywanie tych kodów, analiza fragmentu traktowanego – jak powiedziałby Ricoeur – jako reprezentacja reprezentacji – to ulubione zajęcie nowych historyków” (T. Walas, *Czy możliwa jest...*, dz. cyt., s. 58).

⁷⁴ R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M.P. Markowskiego i R. Nycza, Kraków 2006, s. 33.

⁷⁵ A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, w: *Kulturowa teoria literatury*, dz. cyt., s. 59.

dzieło literackie; 2) o przyczyny atrakcyjności tego dzieła dla czytelników danego czasu i epoki; 3) o rodzaje społecznych kontekstów rozumienia, od których uzależnione jest powstanie i interpretacja danego dzieła; 4) o powiązanie zawartych w dziele aktów akceptacji lub odrzucenia określonych wartości z szerszymi układami społecznymi⁷⁶.

Podkreślić w tym miejscu wypada, że przedstawiciele tej szkoły nie rezygnują z analizy formalnej, językowej, czy stylistycznej dzieła literackiego, lecz dużo ważniejsze okazują się dla nich ideologiczne uwarunkowania praktyk dyskursywnych⁷⁷. Innymi słowy – cytując wspomnianego wyżej Leitcha – teorie kulturowe badają głównie: „przyczyny, konstytucje i konsekwencje, a także tryby cyrkulacji i konsumpcji rozmaitych instytucji i dyskursów lingwistycznych, społecznych, ekonomicznych, politycznych, historycznych, etycznych, religijnych, prawnych, naukowych, edukacyjnych, potocznych i estetycznych” – i dalej – interesują się zagadnieniami „akceptacji i wykluczeń, współudziału i oporu, dominacji i przyzwoleń, abstrakcyjności i sytuacyjności, gwałtu i tolerancji, monologu i wielogłosowości, bezruchu i aktywności, tożsamości i inności, opresywności i emancypacji, centralizacji i decentralizacji”⁷⁸. Tak zdefiniowany przedmiot pociągnął za sobą konieczność redefinicji takich pojęć, jak autor, dokument i poetyka, odtąd więc wygnany przez strukturalizm i utekstowany przez poststrukturalizm autor wrócił na nowych zasadach, poetyka z formalistycznej stała się „poetyką kulturową” lub „poetyką doświadczenia”, a dokument z zaświadczającego prawdę przeszłości, w pierwszej kolejności zaświadcza o rodzaju i postaci dyskursu, do którego przynależy i który współtworzy.

⁷⁶ S. Greenblatt, *Towards a Poetic of Culture*, w: *New Historicism*, red. H.A. Veesser, Nowy Jork 1989, s. 13. Podaję za: A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, w: *Kulturowa teoria literatury...*, dz. cyt., s. 57.

⁷⁷ Tamże, s. 57.

⁷⁸ V.B. Leitch, *Cultural Criticism, Literary Theory, Poststructuralism*, Nowy Jork 1992, s. 8-9. Cyt. za A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, dz. cyt., s. 59, 62.

Rozdział II

Damskie i męskie kasztele

Chodzi o to, żeby kobieta wreszcie siebie napisała: musi zacząć pisać o kobiecie i wprowadzić kobiety w świat pisma, z którego zostały wyparte z taką samą gwałtownością, jak z odczuwania swoich ciał; z tych samych powodów, tym samym prawem i w tym samym, śmiercionośnym celu. Kobieta musi sama własnym wysiłkiem, wstąpić w tekst – jak w świat i historię.

Hélène Cixous, *Śmiech meduzy*⁷⁹

Jesteśmy niewolnice tajemnic. Wzięły nas w swoje panowanie straszliwe ciemności naszego ciała.

Jesteśmy kwitnące gałęzie zakrywające przepaść.

Jesteśmy szyby wód ponad przestrzenią świata, mgły pachnące ponad nicością.

Niech będzie pozdrowiona śliczna siostra nasza, natura.

Zofia Nałkowska, *Śpiew kobiet*⁸⁰

W okolicach przełomu pierwszej i drugiej dekady XX wieku, pisząc o powieściach Nałkowskiej, Karol Irzykowski zanotował kilka obserwacji dotyczących statusu kobiety-autorki, bardzo podobnych do tych, które znaleźć można między innymi w *A Literature of Their Own* Elaine Showalter czy w *The Madwoman in the Attic* Susan Gubar i Sandry Gilbert:

Rzeczy pisane przez kobiety mają w literaturze specjalne znaczenie: poza swą jakością literacką zajmują jako objawy wyzwolenia się duszy kobiecej z tej dziwnego rodzaju socjalnej „niewoli”

⁷⁹ H. Cixous, *Śmiech meduzy*, przeł. A. Nasiłowska, w: *Ciało i tekst*, dz. cyt., s. 168.

⁸⁰ Z. Nałkowska, *Róża palatynu*, w: *Opowiadania. Koteczka czyli białe tulipany; Lustra; Tajemnice krwi*, Warszawa 1984, s. 168.

albo raczej niwelacji, w jaką kobieta popadła czy to przypadkowo wskutek krzywego biegu historii, czy też wskutek odrębnej organizacji fizycznej. (...) Literatura kobieca była długo bezpłciową; powieści Orzeszkowej, wiersze Konopnickiej mógł tak samo dobrze napisać mężczyzna. W ostatnich dziesiętkach lat, zwłaszcza za granicą, wskutek wzmożonego ruchu emancypacyjnego, powstaje odrębna literatura kobieca (...), której echa i u nas się odzywają.⁸¹

Uwagi te wskazują na wiele rudymenarnych dla moich rozważań kwestii. Po pierwsze, każą zapytać o sposób tworzenia definicji i autodefinicji kobiecego pisarstwa, po drugie, o zakres „upłciowienia” literatury i sens tego sformułowania, po trzecie o emancypację – na ile twórczość artystyczna rzeczywiście pozwalała kobiecie uwolnić się z dotychczasowych więzów, a na ile wklęła ją w nowe – całkiem nieprzewidywalne – zależności; i wreszcie – czy emancypantka – niejako *ex deffinitione* – powinna wypowiadać się o działalności literackiej kobiet aprobatywnie. Powyższa lista pytań nie jest oczywiście wyczerpująca, każde ze sformułowanych zagadnień rodzi kwestie bardziej szczegółowe, których próba rozwikłania każe często zapuszczać się na tereny zupełnie nowe. Tekst Irzykowskiego pokazuje również, że świadomość problemu pojawiła się nieco wcześniej – pod koniec wieku dziewiętnastego, niemniej jednak wówczas nie doczekał się on systematycznej, a przede wszystkim obiektywizującej narracji. Próbą tej ostatniej jest właśnie szkic *Powieści Nałkowskiej*, tym bardziej wart przywołania, że pisany w przededniu „zalewu kobiecości” i że za przedstawicielkę (a tym samym patronkę) nowego rozumienia literatury kobiecej uznaje młodą Nałkowską (rzecz – jak się okaże – wcale nie taka oczywista, jakby mogło się wydawać).

Zanim przyjrzę się więc sporowi o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu i jego okolicom, warto zapoznać się w skrócie z cechami tej literatury wyznaczonymi przez autora *Pałuby* oraz przywołać jeszcze kilka jego drobnych uwag. Zainteresowanie tą kwestią musiało wydawać się wówczas dziwne, skoro krytyk na początku swojego tekstu tłumaczy się, dlaczego w ogóle się nią zajął; w 1911 roku odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi następująco: „mężczyzna patrzy z ciekawością i sympatią na to, co się dzieje w tym światku, bo jest w tym i socjalnie, i erotycznie zainteresowany”⁸². Erotyczne zainteresowanie pozostawmy póki co na boku. Socjalne

⁸¹ K. Irzykowski, *Powieści Nałkowskiej* („Kobiety” – „Książę” – „Biała koteczka” – „Rówieśnice” – „Narcyza”), tekst publikowany najpierw w „Społeczeństwie” w 1909 roku, potem w „Nowej Reformie” 1910, nr 181 i 183 (cz. I i II) oraz 1911, nr 262 (cz. III), ta druga wersja została przedrukowana w jego *Pismach*, pod red. A. Lama, za którymi cytuję fragmenty tego tekstu: K. Irzykowski, *Czyn i słowo oraz Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności, Lemiesz i szpada przed sądem publicznym, Prolegomena do charakterologii*, Kraków 1980, s. 541.

⁸² K. Irzykowski, *Powieści Nałkowskiej*, dz. cyt., s. 541.

konsekwencje kobiecej emancypacji dla mężczyzn też. Zapytajmy o Nałkowską-pisarkę. Nasamprzód w jej powieściach uderzają Irzykowskiego przede wszystkim europejskie punkty widzenia, które autorka przyjmuje, chodzi mu tutaj o przyswajanie literaturze (i szerzej – kulturze) polskiej problematyki i optyki nowokobiecej. Dalej, na podstawie innych powieści, kataloguje cechy jej pisarstwa, wystawiając im ocenę i uwzględniając dojrzewanie talentu protagonistki. Pierwsza powieść, *Kobiety*, pisana w formie pamiętnika, pokazuje kobiecie „ja” autorki w wielu odbiciach, „ja” bezwzględnie szczere, szczere aż do autobiograficznych niedyskrecji; programowo skupia się Nałkowska tutaj na „kobiecie jako kobiecie”, przy całkowitej obojętności dla pogłębionej charakterystyki mężczyzn. Ta cecha każe Irzykowskiemu podzielić się z czytelnikami jego szkicu osobliwym wyznaniem (do którego powrócę za chwilę). Otóż pisze on, że lektura książki wywołuje w nim „myśl, żeby imieniem wszystkich mężczyzn tam opisanych napisać sprostowanie, że rzeczy inaczej się odbyły, niż w tej książce opisano”⁸³. Przy okazji omawiania *Równieśnic* formułuje zarzut wobec twórczości Nałkowskiej, jakoby działała ona nieświadomie, a najlepsze jej rzeczy powstawały wbrew wiedzy i zamierzeniom autorki. Jeśli chodzi o formę – Irzykowski demaskuje rezonerstwo wobec Żeromskiego, wskazuje na nadmiar opisów nastrojowych i „rozpływanie się bohaterów w świecie wegetatywnym”⁸⁴. W tym ostatnim nie chce dostrzec wyniku ideowego założenia powieści, widzi w nim konieczną konsekwencję sposobu pisania, który utrwalił się w polskiej twórczości za sprawą jej szlachecko-wiejskich korzeni, prowadzącego do „hipertrofii życia uczuciowego” kosztem innych składników psychologii człowieka, a przede wszystkim kosztem psychologicznego prawdopodobieństwa.

W ten sposób – podsumowuje Irzykowski – analiza formy wykazuje to samo, co analiza treści. Rozdalania chwil, fermaty – zamiast skrótów i przekrojów w formie, odpowiadają brakowi perspektyw i umotywoowań społecznych w treści. **Zamiast psychologii zwycięskiej**, opanowującej stany duszy w imię pewnego celu – **psychologia bierna**, pełna kultów i przesad, nie lecząca, lecz rozszerzająca rany. **Nałkowska jest najzdolniejszą uczennicą Żeromskiego** (wyłuszczenia moje – J.K.).⁸⁵

⁸³ Tamże, s. 543.

⁸⁴ Tamże, s. 549.

⁸⁵ Tamże, s. 552.

Genealogia kobiecego pisarstwa (przypomnę, że Irzykowski na początku tekstu odróżnił twórczość kobiet w wieku XIX od tej z początku wieku XX, w omawianym szkicu chodzi mu o tę drugą, dla której charakterystyczne jest ujawnienie i eksploracja kobiecości) miałyby więc sięgać do Żeromskiego? Na tak postawione pytanie u Irzykowskiego odpowiedzi nie znajdziemy. Zaryzykuję więc i odpowiem za niego – tak, ale po technikę pisarską: sposoby charakteryzowania postaci, snucia opisów, ujmowania idei, nie zaś dlatego, że autor *Dziejów grzechu* był jakoś szczególnie „kobiecej”. Kwestia ta ma dla omawianego przeze mnie poniżej sporu ogromne znaczenie, bowiem krytycy i krytyczki próbujący definiować literaturę kobiecą pisać będą jednocześnie o jej wrodzonym (bo esencjalistycznie przynależnym kobiecości) sensualizmie, biernej opisowości oraz o epigoństwie wobec wielkiego młodopolskiego ojca.

Według Irzykowskiego kompozycja po raz pierwszy pojawia się u Nałkowskiej w jej *Narcyzie*. Ostatniej omawianej przez siebie powieści poświęca krytyk sporo uwagi. Powołując się na recepcję książki, formułuje opinie własne, które są – mimowolnie? – świadectwem swoistej fascynacji tą postacią. Wnikając w jej psychologię, demaskuje fałszywość postępowania, ślepotę, nieumiejętność interpretowania sytuacji, w jakich sama siebie stawia, autointryganctwo, które składają się na coś, co nazywa autor *Pałuby* „toaletowym solipsyzmem”, i doprecyzowuje:

Ale egoizm Narcyzy nie jest twórczym, tylko sybarytycznym; jest to aparacik przetwarzający wszystkie wrażenia na monety z własną fizjognomią Narcyzy. Czymże zresztą jest szanowne „ja” Narcyzy? Nie zaciszem królewskim, lecz rupieciarnią starych i nowych przesądów.⁸⁶

Taka jest bohaterka, jaki jest natomiast doń stosunek autorki? Niewyraźny – ta ostatnia pokazuje co prawda jej wady, ale nazbyt widocznie w wielu momentach solidaryzuje się z nią. W ten sposób, zdaniem Irzykowskiego, rezygnuje z koniecznego dla literackiej fikcji obiektywizmu na rzecz podwójnej gry. O co chodzi? O przerobioną na powieść (i w ten sposób zabezpieczoną) treść autobiograficzną – krytyk zabieg taki ocenia negatywnie i podsumowuje z otwartą złośliwością:

⁸⁶ Tamże, s. 561.

Nałkowska jest na najlepszej drodze do zostania polską George Sand, o której pisał Aleksander Villers: „Studiowała wszystko: promienie słońca, szum morza, zakrwawione serca i opisywała je. Każdy nowy wielbiciel był dla niej kałamarzem”.⁸⁷

Oprócz standardowych uwag recenzenckich, w tekście znajdują się liczne wątki osobiste, czujność budzą małe i większe złośliwości, obecne tu uznanie dla wielkości talentu pisarki i jednocześnie niwelowanie jej poszczególnych zamysłów. Warto zastanowić się chwilę nad ich genezą, na którą naprowadza sam Irzykowski, ujawniając na wstępie tekstu – o czym wspomniałam powyżej – erotyczny interes w podjęciu tematu. Autor poznał pisarkę podczas sądu partyjnego nad Brzozowskim, Nałkowska występowała tam (wraz ze swoim ojcem) jako świadek obrony, nawiązali w tym czasie wieloletnią przyjaźń, która miała według autorki *Narcyzy* „dygresję erotyczną”⁸⁸. Z czasem wzajemna sympatia przerodziła się w niechęć, a w przypadku Irzykowskiego we wrogość. Z początków ich znajomości pochodzi następujący zapis w dzienniku Nałkowskiej:

Za największy swój triumf w ostatnich – ubogich zresztą w triumfy – czasach uważam to, co mi w Krakowie powiedział Karol Irzykowski: „jest pani zbyt interesującą kobietą, aby być interesującą autorką”. Niezależnie od tego zresztą komunikował mi rozmaite szczegóły swego uznania dla mej literatury. Te rzeczy jednak są nierównie mniej i s t o t n e. W.O. (Młodzieniec) – wręcz inaczej. Od czasu rozstania wymieniliśmy raz listy. W jego liście była lekka, zalotnie wyrażona pretensja, że właśnie nie jestem podobna do tego, co piszę (w sensie ujemnym dla mnie, a dodatnim dla mej literatury). Zapewne więc „gorsza”. (Ach, jaki śliczny był wyrzut.)⁸⁹

Znamienne, że autorka *Węży i róży* uznaje tu za bardziej istotną fascynację Irzykowskiego własną kobiecością niż twórczością. Dla równowagi przywołuje jednak opinię innego adoratora, który stwierdził coś wprost przeciwnego. Fragment ten problematyzuje ważną zależność między kobietą twórczością a jej atrakcyjnością, każe zapytać o to, co dzieje się z kobietą, gdy zaczyna pisać i dlaczego mężczyźni łączą te dwa fakty.

We wstępie do diarystyki Nałkowskiej z lat 1909-1917 Hanna Kirchner pisze, że Irzykowski stał się dla pisarki istotnym autorytetem intelektualnym, jej zapisy zaś

⁸⁷ Tamże, s. 562.

⁸⁸ Dzieje tej przyjaźni znaleźć można w: B. Winklowska, *Karol Irzykowski: życie i twórczość*, t. 1, Kraków 1987.

⁸⁹ Z. Nałkowska, *Dzienniki II 1909-1917*, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1976, s. 60.

świadczą o tym, że perswazje krytyka miały wpływ na ostateczny kształt *Narcyzy* i na dokonywanie się zwrotu w jej pisarstwie, „poznanie jego tajnego dziennika dla Erny Brandówny, długie z nim, „dziwaczne, teoretyczne dyskursy”, korespondencja, zaufanie i ciekawość jego sądów, wzmocnione pewnym swoistym przywiązaniem, (...) wszystko to zostawiło z pewnością istotne i cenne ślady w wyposażeniu myślowym Nałkowskiej”⁹⁰ – notuje badaczka. Autobiograficzne wątki jej powieści, w których Irzykowski wyczytał sprawozdania z ich miłosnej szarpaniny, stały się powodem jego krytyki i chęci korekty. Ujawniony na wstępie rozważań erotyczny interes tekstu zaowocował złośliwościami i przytykami. Rozważania krytyka uprawomocniają nieco inne spojrzenie na omawiane poniżej teksty krytycznoliterackie. Literatura pisana przez kobiety – zauważa Irzykowski – długo osłaniała ich płęć, starała się być neutralna, dopiero na przełomie wieku XIX i XX pisarki odważyły się swoją płęć ujawnić, wówczas działo się to sporadycznie, po wojnie – na szeroką skalę. Momenty odsłonięcia, czasami ekspozycji, i towarzyszące im odczucia, gesty, strategie oraz ich recepcja będą mnie interesować w tym rozdziale.

Dwudziestolecie mniej dziś znane to dwudziestolecie kobiet, szukając jednak kobiet, przeglądając w tym celu – chociażby pobieżnie – ówczesne czasopisma literackie czy powstające pod koniec lat trzydziestych syntezы historycznoliterackie, natknijemy się na wielką ilość tekstów poświęconych pisarkom. Są to zarówno recenzje, dłuższe wypowiedzi krytyczne, omówienia twórczość, jak i teksty problematyzujące samą kategorię literatury kobiecej. Taki niepogłębiony rekonesans wprowadzić może badaczkę/badacza epoki, przyzwyczajoną/ego spoglądać na nią w określony długi tradycją sposób, w zdumienie. Okazać się bowiem może, że dwudziestolecie mniej znane dziś, to dwudziestolecie znane wtedy. Niech ta paradoksalna teza będzie początkiem do poszukiwań paradygmatów literatury kobiecej, możliwości, które się przed nią wówczas rysowały i powodów gorących sporów, które indukowała. Piszac jej historię, sięgnąć trzeba wstecz, nie ograniczać się ramami epoki, wyznaczonymi przez tych samych badaczy, którzy kazali nam w niej widzieć to, co wówczas było mniej widoczne, jednak dobrym punktem wyjścia, punktem węzłowym do jej snucia jest rok 1928. Punktem węzłowym nie tylko dlatego, że polemika, która przetoczyła się wówczas przez łamy „Wiadomości Literackich” ma fundamentalne znaczenie, także

⁹⁰ H. Kirchner, *Wstęp*, w: Z. Nałkowska, dz. cyt., s. 22.

dlatego, że zdążyły spleść się w nią, i tym samym nierozwiązywalnie wyznaczyć cechy tego paradygmatu, różne nitki dyskursów wcześniejszych.

1. Kto zamieszkuje damski kasztel?

Koniec lat dwudziestych można uznać, według Agaty Zawiszeńskiej, za „początek »inwazji kobiecych piór« na literaturę polską”⁹¹. Badaczka zwraca uwagę, że reakcje na ten fakt były uwarunkowane płciowo, o ile bowiem krytycy mężczyźni dawali wyraz przede wszystkim swojemu zaniepokojeniu zaistniałą sytuacją, publicystki kobiecej prasy społeczno-literackiej (przede wszystkim „Bluszczu” i „Kobiety Współczesnej”) przyjmowały ją z zadowoleniem jako wyraz realizacji swoich postulatów emancypacyjnych. Wystąpienie Krzywickiej burzy tę prawidłowość. Zanim jednak przejdę do omówienia polemiki, którą jej tekst wywołał, cofnę się o rok, by przyjrzeć się krótkiej dyskusji, która przetoczyła się przez łamy pism kobiecych. Wywołał ją anonimowy artykuł zamieszczony w „Gazecie Literackiej” pod znamienym tytułem *Kobiecte niebezpieczeństwo*, zaczynający się od symptomatycznej przestrzennej kategoryzacji – punktem wyjścia rozważań autora jest bowiem konstatacja o „światnej, gromadnej inwazji kobiet na współczesny Parnas polski”⁹², określanych tu jako „zdobywcy w dekoltowanych sukniach i małych pantofelkach”. Na początku autor tekstu odnosi się do opisywanego zjawiska przychylnie, wyrażając zadowolenie, że jest ono dowodem na to, że teorie antyfeministów są bezpodstawne i nadzieję, że twórczość pisarska kobiet wzbogaci naszą literaturę, dalej jednak zastrzega, że nie wolno bagatelizować zagrożeń, które z niej wynikają. Jedno z nich polega na tym, że zburzy ona dotychczasową dominantę polskiej literatury. Męskie „orle

⁹¹A. Zawiszeńska, *Życie świadome...*, dz. cyt., s. 242. Warto przypomnieć tu – za badaczką – przynajmniej część dorobku literackiego kobiet z drugiej połowy lat dwudziestych. Oprócz powieści Nałkowskiej, Marii Jehane-Wielopolskiej, Marii Dąbrowskiej, Marii Kuncewiczowej i Zofii Kossak, opublikowane zostają wówczas książki Ewy Szelburg-Zarembiny (*Ta której nie było*, 1925, *Polne grusze*, 1926, *Dokąd*, 1927, *Dziewczyna z zimorodkiem*, 1928), Kazimiery Alberti (*Tatry, narty, miłość*, 1928), Marii Grossek-Koryckiej (*Serce*, 1928, prwd. 1902), Anny Zahorskiej (tom opowiadań *Wazon iryzowany*, 1927, powieść *Trucizny*, 1928), Zofii Kozarynowej (*Zatrute źródło*, 1927), Zofii Żurakowskiej (*Pożegnanie domu*, 1927), Marii Dunin-Kozickiej (*Przeorane szlaki*, 1928-1930), Herminii Naglerowej (*Czarny pies*, 1924, *Motyw księżycy*, 1928) i Hanny Morkowiczówny (*Gorycz wiośni*, 1928). Do starszych autorek literatury popularnej – Marii Rodziewiczówny i Heleny Mniszek dołączają też Maria Helena Szpyrkówna (dylogia *Kariera Haneczki i Skłamane szczęście*, 1927-1929), Wanda Miłaszewska, Irena Zarzycka (*Dzikuska*, 1927, *Jawnogrzeczka*, 1928), Zofia Dromlewiczowa (*Trzydniowy kochanek*, 1927, *Dziecko kina*, 1928).

⁹²[b.a.], *Kobiecte niebezpieczeństwo*, „Gazeta Literacka” 1927, nr 6, s. 1. Pozostałe cytaty podaję za tym tekstem.

spojrzenie i lwi chwyt, szeroki oddech i rozległość horyzontów” zastąpione zostaną kobiecą zdolnością „podpatrywania szczegółów i mikroskopijnych światów, wdziękiem i elastycznością ich formy, rentgeniczną przenikliwością psychologiczną i zadziwiającą precyzyjnością w pracy”. Prowadzi to do obniżenia tonu, zaniku patosu i rezygnacji z wielkich problemów, co więcej – utyskuje autor – pisanie po kobiecemu stało się modne, a więc mężczyźni, jeśli chcą być czytani, muszą się doń stosować, a to odciąga ich od tradycji „Konradów, Anhellich, Krzysztofów Cedro i Cezarych Baryków”. Dlatego w interesie współczesnej literatury polskiej jest podjęcie walki w imię ocalenia tej tradycji i niedopuszczenie do jej „przesycenia elementem kobiecym”.

Na anonimowy artykuł z „Gazety Literackiej” odpowiedziała Stefania Podhorska-Okołów, natomiast Henryka Żylberowa w rok później odniosła się do postawionych podczas dyskusji problemów. Pierwsza z nich podejmuje militarystyczno-przestrzenną metaforykę tekstu protagonisty i rozbudowuje ją o nowe obrazy:

Że ta inwazja jest faktem dokonany, nie trzeba tego dowodzić. Wojna wyzwoliła nagromadzony zapas sił kobiecych, skondensowanych w podziemnej robocie. Kobięcie – mrówce pracy organizacyjnej, przez całe życie gorliwie znoszącej żdźbła na budowę przyszłego mrowiska, wyrosły skrzydła. Kobieta-męczennica sprawy narodowej **wyszła z katakumb i uśmiechnęła się słońcu**. Zgasiła kaganek, który jej przyświecał w „długie narodowe noce”, i błyskami oręża jąła rozpraszać mgły, nagromadzone przed świtem. Nieporównana dotychczas w taktyce biernego oporu, błyskawicznie zmieniła front: stała się zdobywcą, agresywną – przeszła do ofensywy (wytluszczenie moje – J.K.).⁹³

Wojownicza, którą opisuje Podhorska-Okołów, wyłamuje się z szeregu, w którym ustawiły ją tradycja, nakaz moralny i płciowe stereotypy, a przed wojną kazały jej one „iść pod komendą mężczyzny”. Uwolniona – indywidualizuje się i ujawnić może wreszcie cechy specyficznie kobiece, a są to według krytyczki prostota, trzymanie się gruntu, „życiowość” (przeciwstawione bezpłodnym męskim spekulacjom), intuicja. Wymienione przymioty skutkują określoną praktyką literacką, przeciwnie do anonimowego publicysty z „Gazety Literackiej” autorka podkreśla kobiecą predylekcję do analizy i uogólnień, a co za tym idzie do zajmowania „stanowiska epickiego”; jako przykład podaje *Pożogę* Zofii Kossak-Szczuckiej, której tajemnica sukcesu tkwi „w samym fakcie kobiecości autorki”⁹⁴. Strategią retoryczną tej polemiki jest wykazanie, że

⁹³ S. Podhorska-Okołów, *Kobięcie niebezpieczeństwo*, „Bluszcz”, 1927, nr 14, s. 5.

⁹⁴ Tamże, s. 6.

wszystkie cechy, które przypisał anonim literaturze męskiej, przynależą tak naprawdę do literatury kobiecej. I tak oto w rozważaniach krytyczki okazuje się, że to mężczyźni są tymi, którzy wątpią i negują, a co za tym idzie – wzbudzają nastroje defetystyczne, podczas gdy kobiety – „mocą wiary w triumf dobra” – podtrzymują pokolenia w nadziei na lepsze jutro.

I w tym tkwi właśnie istotne „kobiece niebezpieczeństwo” – pisze Podhorska-Okołów. Nie w rzekomej „rezygnacji z wielkich problemów, z patosu i rozmachu na rzecz drobnej wirtuozerii w produkcji filigranowych cacek”. Ale w zgoła odrębnej postawie, w niespodziewanych, a nieraz dla krytycyzmu męskiego niedostępnych, możliwościach twórczych kobiety współczesnej.⁹⁵

Na pytanie, dlaczego te możliwości twórcze miałyby być niebezpieczne, w tekście bezpośredniej odpowiedzi nie znajdziemy, można jednak pokusić się o hipotezę, że o niebezpieczeństwie tym każe jej pisać czytelna i silna płciowa polaryzacja artykułu. Skoro kobiety i mężczyźni toczą ze sobą wojnę, kreatywność i siła tych pierwszych musi być dla ostatnich niepokojąca. Konsekwentnie, stosując przyjętą metodę, krytyczka pisze, że „orle spojrzenie i lwi chwyt” odnajduje w poezji Kazimierzy Iłakiewiczówny, a „głęboką perspektywę” w *Romansie Teresy Hennert* Nałkowskiej. Zastanawiając się nad genezą „ślepoty” antagonisty, Podhorska-Okołów dochodzi do ciekawych wniosków. Oto zauważa, że być może on i jemu podobni nie dostrzegają kobiecego heroizmu za sprawą poruszającej stereotypowo błahe tematy twórczości poetyckiej Marii Pawlikowskiej, przypomina również, że – zarzucane kobietom – strącenie poezji „z wyżyn prometeizmu na padoły powszedniości” dokonało się przede wszystkim w wyniku działalności futurystów. Pod koniec natomiast, notując, że ludzkości potrzeba ideałów i natchnienia, konkluduje: „wszystko jedno, czy przemówi ono [natchnienie – wtrącenie moje –J.K.] przez usta męskie, czy kobiece”⁹⁶.

Artykuł *Kobiece niebezpieczeństwo* przede wszystkim pokazuje więc, że literacka twórczość kobiet jest doniosłym faktem socjologicznym, udowadnia też raczej, że autorki potrafią pisać tak samo dobrze jak mężczyźni, niż definiuje cechy dłań specyficzne, demaskuje przy tym złą wolę i krytycznoliteracką ślepotę anonima z „Gazety Literackiej”.

Druga polemistka – Henryka Zylberowa – również próbuje pokazać, że negatywna ocena wystawiona twórczości kobiet jest błędna, ale swój tekst konstruuje w

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ Tamże.

oparciu o szereg dobrych rad kierowanych do autorek. Zaczyna od postawienia im dwu warunków:

Trzeba jednak, aby to, co autorki do twórczości literackiej wnoszą było, odpowiadało dwom nieodzownym warunkom: aby posiadało prawdziwą wartość artystyczną i zarazem było czymś prawdziwie nowym, to jest wnoszącym do zasobów ludzkiej kultury pierwiastki dotąd w niej nieistniejące.⁹⁷

Istotne *novum* może wnieść kobieta do literatury za sprawą szczerego wyrażania najistotniejszych „drgnień kobiecej duszy”:

Postulatem stawianym wobec autorek będzie zatem: bądźcie szczerze, otrząśnijcie się z pod wpływu umysłowości męskiej, wypowiadajcie śmiało wasze kobiece myśli o sobie, mężczyźnie i świecie, wyrażajcie własne, długo zakłamywane uczucia. Odrzućcie precz ów przesąd narzucony wam przez mężczyzn, że w każdej dziedzinie, zatem i sztuki, robić coś dobrze, znaczy robić „po męsku”. **Czas już zrozumieć, że najwyższym uznaniem dla autorki jest powiedzenie, że książka jej jest prawdziwie kobieca** (wyłuszczenie moje – J.K.).⁹⁸

Taka konstatacja w Dwudziestoleciu nigdy nie stała się wyrazem najwyższego uznania, Zylberową natomiast prowadzi wprost do pytania o *differentia specifica* kobiecości. Odpowiedzi na nie szuka w pracach myślicieli i naukowców. Uważa, że wnioski tych pierwszych należy traktować z dużą rezerwą, bowiem są to w większości mężczyźni, których sądy o kobietach uzależnione są od ich własnych, szczęśliwych lub nie, przeżyć erotycznych. Stwierdzenie to popiera autorytetem austriackiej feministki Rosy Mayreder, autorki książki *Zur Kritik der Weiblichkeit* (co przetłumaczyć można jako *Do krytyków kobiecości*), zestawiającej i obnażającej mizoginizm sądów o kobiecie takich myślicieli, jak Cesare Lombroso, Havelock Ellis, Paul Julius Möbius, Heinrich Heine, Arthur Schopenhauer, Friedrich Nietzsche, bracia Goncourt, Otto Weininger⁹⁹. Trzeba

⁹⁷ H. Zylberowa, *Kobieta i kobiecość w literaturze*, „Kobieta Współczesna”, 1927, nr 27, s. 6.

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ Praca ta ma ogromną wagę, sądy wymienionych myślicieli były bowiem źródłem modernistycznej mizoginii, a jako że często traktowano je jako naukowe, trudno było się im przeciwstawić. Książka Mayreder jest pod tym względem prekursorska i warto odnotować fakt, że znana była również polskim emancypantkom. Argumenty mizoginiczne zebrane w tekstach krytyków kobiecości czytelnicy polscy mogli sobie przyswoić za sprawą licznych tłumaczeń i opracowań, i tak na przykład *Płeć i charakter* Weininger przełożył Ostap Ortwin, wydana została po raz pierwszy w 1912 roku w Łodzi, potem miała jeszcze kolejne reedycje. Wśród apologetycznych omówień myśli Weininger na szczególną uwagę zasługują następujące tytuły: *Genialny wróg kobiet* Leo Belmonta (1917), czy *Bohaterowie myśli: Nietzsche i Weininger* Stanisława Bessera (1929). Rozprawa P.J.Möbiusa *O fizjologicznym niedorozwoju umysłowym kobiety* została wydana po polsku wraz z rozprawą KAtinki von Rosen *O moralnym*

dodać, że sądy te bardzo popularne były również w Dwudziestoleciu międzywojennym, a wiele tekstów próbujących definiować kobiece pisarstwo bierze je za punkt wyjścia lub dojścia. Jeśli chodzi o prace naukowców¹⁰⁰, na które postanawia powoływać się Żylberowa, to można by je objąć podobnym zastrzeżeniem, jak dzieła pierwszych wymienionych przez nią krytyków kobiecości wznawiają one bowiem tradycyjny podział na to, co męskie i kobiece. Publicystka jednak zawierza im i stwierdza, że u kobiety główną dyspozycją psychiczną są emocje, natomiast u mężczyzny intelekt, co za tym idzie kobieta jest bardziej zmienna w nastrojach, ale także cechuje ją większa plastyczność wyobraźni, skłonna do fanatyzmu i przesady, ale lepsza w cierpieniu i współczuciu.

Z wrodzonych właściwości psychicznych wynikają też szczególne zainteresowania: „gdy mężczyznę zajmują bardziej rzeczy i sprawy nieosobiste, odległe i abstrakcyjne, kobietę więcej osoby i to co osobiste, bliskie i konkretne, co zatem w jakiś sposób atakuje świat jej uczuć”¹⁰¹. Dalej stwierdza, że jest ona bliższa, niż mężczyzna, życiu biologicznemu. Przytoczone powyżej atrybuty uznaje za wrodzone, a oprócz nich podaje również katalog „cech nabytych”, mających swoje źródło w gorszym położeniu społecznym i kulturalnym; najważniejsze wśród nich to: poczucie krzywdy i „odmienny od męskiego światopogląd”¹⁰². Wymienione własności odnosi następnie do literatury. Za najbardziej kobiecy ze wszystkich rodzajów literackich (podobnie jak Podhorska-Okołów) przyjmuje powieść:

W powieści zatem powinna się objawić wyraźniej kobiecość autorki i to przede wszystkim w jej treści. Tutaj może ona, jeżeli zechce, być szczerą, wyrazić odrębność swego życia psychicznego i swój własny światopogląd. Już sam wybór motywów literackich wskaże kierunek zainteresowań, wpływający, jak wyżej wykazano, z odrębnej struktury psychicznej kobiety, ideowe oświetlenie zaś tych motywów wyrazi odrębność kobiecego światopoglądu. Można wykazać przy pomocy

niedorozwoju kobiety w 1937 roku w przekładzie Adama Drowicza. W Dwudziestoleciu ukazały się dwie książki polskich autorów inspirowanych modernistycznym mizoginizmem: Stanisława Żmurki, *Historia naturalna ducha ludzkiego* (Warszawa 1930), do której krytycznie odniosła się Irena Krzywicka oraz Drowicza (pod pseud. J. Józefczak), *Odbrazowanie kobiet. Studium mizoginiczne* (Warszawa 1934) – obydwie publikacje w swoich konstatacjach odwołują się do różnic biologicznych kobiety i mężczyzny, by na tej podstawie uzasadnić upośledzenie tej pierwszej.

¹⁰⁰ Żylberowa powołuje się między innymi na książkę Alberta Hutha, *Beitrage zur Untersuchung de seelischen Geschlechtsunterschiede im vorschulpflichtigen Alter*, Langesalza 1926. Zarówno „Kobieta Współczesna”, jak i „Bluszcz” popularyzowały wśród czytelniczek osiągnięcia nowoczesnej psychologii, także tej poświęconej kobiecości – w czasopiśmie redagowanym przez Podhorską-Okołów drukowano fragmenty *L'anima della donna* Giny Lombroso (córkę słynnego mizogina).

¹⁰¹ H. Żylberowa, *Kobieta i kobiecość...*, dz. cyt., s. 7.

¹⁰² Tamże.

doświadczenia, że istnieją pewne specjalne motywy, najchętniej opracowywane przez autorki; należą tu przede wszystkim macierzyństwo, miłość, małżeństwo i inne pokrewne.¹⁰³

Warto zauważyć w tym miejscu, że publicystka, biorąc pod uwagę odmienną organizację psychiczną kobiety, rozważa przede wszystkim predylekcje tematyczne pisanej przez nią literatury, kwestie stylistyczne nie zostały tutaj wzięte pod uwagę (inaczej stanie się w polemice wywołanej przez *Jazgot niewieści* Krzywickiej). Za prekursorkę eksplorowania duszy kobiecej w literaturze kobiecej uznaje Nałkowską, twórczość pisarki wykazuje według Zylberowej „to, co określono wyżej jako kobiecość”¹⁰⁴, natomiast za kolejny przykład „prawdziwego kobiecego talentu” służy jej pisarstwo Marii Kuncewiczowej. Krytyczka zauważa, że szczególnie docenić należy odwagę tej ostatniej, która pisząc o macierzyństwie nie poprzestała na stereotypowym ujęciu tematu, ukazała również konflikty, zmagania i strach, które towarzyszą ciąży i pierwszym latom życia dziecka, a w *Twarzy mężczyzny* przedstawiła dojrzewającą kobietę i jej erotyczne przeżycia. Podsumowując swoje rozważania, publicystka podaje ogólniejszy przepis na nową literaturę kobiecą, zauważając, że chodzi jej nie tyle o to, by autorki opracowywały jedynie kobiece tematy, to by bowiem mogło krępować ich twórczość:

Przeciwnie, niechaj pisze o wszystkim, co ją naprawdę interesuje i co istotnie przeżywa. (Choćby to były czysto męskie sprawy, np. polowanie lub wojna). Bo tu o jedno tylko chodzi, o **zachowanie swego własnego stanowiska wobec wszechrzeczy, o kobiece na świat wejrzenie** (wytluszczenie moje – J.K.).¹⁰⁵

W omówionych tekstach Podhorska-Okołów i Zylberowa zwracają uwagę przede wszystkim na wagę samego faktu kobiecej twórczości, uznają ją za znak zwycięstwa i dowód na to, że kobiety zdobywają terytoria dotąd niedostępne; opowiadają się za uznaniem perspektywy kobiecej jako pełnoprawnej i równie ważnej, jak męska, namawiają autorki, by odważyły się ją ujawniać. W podobnym tonie wypowiedziała się Herminia Naglerowa, podsumowująca na łamach „Bluszczu” pierwsze dziesięciolecie powojennej twórczości kobiet. Autorka *Motywu księżycy* za cechę literatury lat

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże, s. 8. Obserwacji, jak „ogólnoludzkie” sprawy nabierają pod piórem kobiety swoistego kobiecego zabarwienia, Zylberowa obiecuje dokonać na przykładzie twórczości Marii Dąbrowskiej w następnym artykule (nie udało mi się go jednak odnaleźć).

dwudziestych *en gros* uznaje rozwój talentów kobiecych. Jego źródeł szuka w fakcie, że po raz pierwszy w historii kobieta może współuczestniczyć w konstruowaniu wszystkich życiowych spraw. Znowu pojawia się rozbudowana metafora przestrzenno-militarystyczna, wprowadzona przez konstatację natury psychologicznej:

Przejście z bierności, która miała kiedyś ułudny wdzięk apercepcyjnej inteligencji i animalistycznej intuicji przybrało cechy wybuchowej kinetyki. Kobiety piszące zaatakowały więc nieomal wszystkie pozycje, **opanowały zwycięsko każdą placówkę i obwarowały mocą talentów zdobyte tereny**. Tworzą dziś siłę o pierwszorzędnych wartościach – a będąc jakością i ilością – stały się potęgą, która coś waży, a niejednokrotnie przeważa szalę sukcesów artystycznych na swoją stronę¹⁰⁶.

Naglerowa stawia tezę, że dla współczesnej literatury kobieca inność jest niezbędną koniecznością, a autorki wnoszą weń nowe ujęcie zagadnień oraz oparte na różnicy płci inne „formowanie artystycznego materiału i swoistość stylu”¹⁰⁷. Krótki indeks tej twórczości, który dołącza do swojego artykułu, ma służyć jako przewodnik i uprzytomnić liczbę, znaczenie i wartość „rodziny kobiet-literatek”¹⁰⁸.

¹⁰⁶ H. Naglerowa, *Dziesięć lat pracy literackiej kobiet*, „Bluszcz”, 1928, nr 46, s. 10.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Indeks ten rządzi zasada przywołania nazwiska i opatrzenia twórczości danej autorki króciutkim komentarzem. W jego ramach pomieściły się najpierw następujące poetki: Bronisława Ostrowska, Kazimiera Iłakowiczówna, Maria Pawlikowska, Felicja Kruszevska, Anna Słomczyńska, Janina Brzostowska, Hanna Morkowiczówna, o sobie autorka pisze: „Herminia Naglerowa z ekspresjonistycznej burzliwości przechodzi pod twardy nakaz formy, w której pomieścić się musi lęk przed światem urojeń i rzeczywistość metafizycznego motywu” (s. 10-11). Dalej wymienia (bez charakteryzowania) Marię Niklewiczową, Zofię Rościszewską, Marię Czerkawską, Irenę Tuwimową i Różę Czekańską-Heymanową. Jeśli chodzi o beletrystykę, omawianie poszczególnych jej autorek zaczyna od następującej konstatacji: „kwestia formy stała się u współczesnych powieściopisarek niezawisłym zdobywaniem wyrazu” (s. 11). Listę prozaiczek otwiera Zofia Nałkowska, poniżej znajdują się Maria Jehanne Wielopolska, Maria Dąbrowska, Zofia Kossak-Szczucka, Anna Zahorska (Savitri), Maria Helena Szpyrkówna, Ewa Szelburg, Maria Kuncewiczowa (warto w tym miejscu zrobić wyjątek i przytoczyć charakterystykę tej pisarki, która „z żywotności samego słowa, z metaforycznych kojarzeń wydobywa nowe wartości formy. I właśnie przez styl dochodzi do nierozpoznanych jeszcze dziedzin psychologicznych, do jądra przeżyć, sięgających w zmierzch erupcyjnych kształtowań, się duszy. Są to jakby kosmogoniczne teorie o ożywianiu materii-ciała pod wpływem promienistego działania wszelakiej uczuciowości – niech to będzie erotycznej czy macierzyńskiej” (s.11), Hanna Morkowiczówna, Wanda Miłaszewska, Wanda Melcer-Rutkowska, Zuzanna Rabska, Beata z Wolskich Obertyńska, listę prozaiczek zamyka stwierdzenie, że zupełnie inny jest talent parodystki Magdaleny Samozwaniec. Znacznie mniej inwencji – według Naglerowej – wykazały pisarki w twórczości dramatycznej (Pawlikowska, Samozwaniec, Kruszevska, Wielopolska). Działem twórczości bardzo ważnym jest beletrystyka dla dzieci i młodzieży (tu wymienia tylko, bez podania ich charakterystyki, Zofię Rogoszewską, Ostrowską, Janinę Porazińską, Helenę Bobińską, Zofię Żurakowską, Janinę Morkowiczową, Szelburg, Dąbrowską i Marię Bujno-Arctową). Spis zamykają krytyczki literackie i teatralne (Dąbrowska, Naglerowa, Stefania Podhorska-Okołów), eseistki i dziennikarki (Karolina Bielańska, Stefania Zahorska, Bronisława Neufeldówna). Na osobną uwagę zasługiwałyby, zdaniem Naglerowej, tłumaczki.

W podsumowaniu Naglerowej uwagę zwraca agonistyczne ujęcie zagadnienia kobiecej twórczości, które pojawiało się w latach dwudziestych często, a sporadycznie w trzydziestych. Za swoisty podbój nowych terenów uznać też można przeniesienie się dyskusji z łamów czasopism kobiecych do „Wiadomości Literackich”, tygodnika głównonurtowego i najbardziej wówczas opiniotwórczego. Jego program był świadomie eklektyczny¹⁰⁹ – w zamierzeniach miało ono ożywiać literaturę poprzez publikację tekstów autorów o różnych indywidualnościach i światopoglądach. Na plan pierwszy wysuwano hasła obiektywizmu, apolityczności, swobody i nowoczesności, walki z każdym „wstecnictwem”, stawiając sobie za cel przede wszystkim popularyzację literatury. Wyprzedzając nieco dalsze rozważania, powiedzieć można, że „Wiadomości” odegrały wobec literatury kobiecej rolę szczególną, ale więcej miejsca i uwagi poświęcę tygodnikowi redagowanemu przez Mieczysława Grydzewskiego w następnym rozdziale.

Polemikę wywołał tekst Ireny Krzywickiej *Jazgot niewieści czyli przerost stylu* („Wiadomości Literackie” 1928 nr 42), replikę napisała – wywołana do odpowiedzi – Maria Kuncewiczowa (nr 44), potem głos zabrał Antoni Słonimski (nr 45), a w następnym numerze znów Krzywicka z tekstem *Metafory i metatwory*. Zanim, jako ostatni, swoje stanowisko sformułowali: Paweł Hulka-Laskowski w artykule pod tytułem *Kolana Heleny Fourment* (nr 52-53) oraz Karol Irzykowski, w tekście *Metaphoritis i złota plomba* (też nr 52-53), Kuncewiczowa odpowiedziała Słonimskiemu w *Dygresji* (nr 46) i Krzywickiej w *Jeszcze raz* (nr 47), a Słonimski Kuncewiczowej w *Proszę o dzwonek* (też nr 47). W artykule Irzykowskiego nie ma wprawdzie bezpośrednich nawiązań do wcześniejszych wypowiedzi – znajduje się tu tylko jedna wzmianka dotycząca Kuncewiczowej – ale poruszane są podobne zagadnienia stylu i treści, które co prawda nie zostały sproblematyzowane wobec zagadnienia literatury kobiecej, warto go jednak omówić, bo sytuując spór w obrębie zjawisk bardziej ogólnych aniżeli tylko pisarstwo kobiet, każe zapytać, dlaczego ostrze krytyki szczególnie chętnie wymierzane było właśnie w pisarki.

Stosując pewne uproszczenie można uznać, że na gruncie polskim jest to pierwsza tak wyrazista polemika dotycząca literatury kobiecej. Po roku 1932 pojawia się więcej tekstów poświęconych twórczości literackiej kobiet, ale nie mają one

¹⁰⁹ Por. J. Stradecki, „Wiadomości literackie” 1924-1939, w: *Literatura polska w okresie międzywojennym*, t. 1, red. J. Kądziała, J. Kwiatkowski, I. Wyczańska, Kraków 1979, s. 281. Więcej o programie czasopisma w następnym rozdziale.

charakteru programotwórczego czy metateoretycznego, w dużej mierze zapożyczają się w wątkach poruszanych (*explicite* bądź *implicite*) przez Krzywicką, Słonimskiego, Hulkę-Laskowskiego i Irzykowskiego, a także – o czym mowa będzie w następnym rozdziale – w sporze o „rozkład wewnętrzny” „Wiadomości Literackich”, które udzieliły głosu kobietom, a swych łamów na rozważanie problematyki emancypacji, reformy obyczajów itp. Należy podkreślić w tym miejscu, że Dwudziestolecie było pierwszą epoką w dziejach polskiej literatury (i może jedyną), która wypracowała dobrze doprecyzowaną i obecną w recenzenckiej świadomości kategorię literatury kobiecej.

Omówione teksty odniosę w toku dalszych rozważań do późniejszych artykułów Krzywickiej: *Syreny* („Wiadomości Literackie” 1929 nr 1) i *Zmierzchu cywilizacji męskiej* (1932 nr 54) oraz Hulki-Laskowskiego: *Humanizacja świata przez kobietę* (w dodatku do „Wiadomości” pod tytułem „Życie Świadome” 1933 nr 7). Sytuują one bowiem wcześniejsze, mniej lub bardziej jawnie niechętne kobietom-autorkom wypowiedzi obojga autorów w nowej perspektywie. Ujawniają optykę emancypacyjną, liberalną czy wreszcie feministyczną wspomnianych autorów. W obliczu takiego zestawienia nasuwa się pytanie o powody zmiany ich stanowiska wobec kobiecego pisarstwa. Wydaje się jednak, że – szczególnie w przypadku Krzywickiej – nie mamy tu do czynienia z jakąś zasadniczą rewizją poglądów i ocen. Wszystkie uwzględnione przeze mnie teksty jej autorstwa trzeba czytać łącznie, bo są one intelektualnie jednoczesne i dowodzą, iż można pogodzić jak najgorsze zdanie o kobietach-autorkach z jak najbardziej prokobiecą postawą życiową i światopoglądem. Jest to, moim zdaniem, najbardziej fascynujący moment przypominanej tu historii. Dalej podejmę się próby rekonstrukcji stanowiska Marii Kuncewiczowej, oświetlonego jej wypowiedziami na temat literatury i kobiecości, pochodzącymi z kilku mniejszych tekstów publicystycznych i krytycznych.

Dwudziestolecie międzywojenne obfitowało w programy, dyskusje literackie, gorące spory krytyków. Omawiana polemika nie utrwaliła się w naszym obrazie tej epoki, ale dla przedwojennej publiczności, krytyków i pisarzy była ważna. Nie ma o niej mowy w książce Aliny Kowalczykowej *Programy i spory literackie w dwudziestoleciu 1918-1939*, a w podręczniku Jerzego Kwiatkowskiego *Dwudziestolecie międzywojenne* na jej temat znajduje się tylko wzmianka. Bliżej przyjrzały się jej dopiero – a przynajmniej wydobyły z niepamięci i doceniły wagę – Grażyna Borkowska

i Ewa Kraskowska, badaczki reprezentujące współczesną polską krytykę feministyczną¹¹⁰.

1928

Wróćmy do Krzywickiej. Pod koniec roku 1927 Krzywicka była mężatką i spodziewała się dziecka. Jako publicystkę „Wiadomości Literackich”, niekojarzoną jeszcze w ogóle z zagadnieniami emancypacyjnymi¹¹¹, wysłano ją do znakomitego pisarza i tłumacza Tadeusza Boya-Żeleńskiego, by przeprowadziła z nim wywiad. Ich spotkanie dało początek obopólnej fascynacji miłosnej. Autorka *Pierwszej krwi* rok 1928 uznała za najszcześniejszy w życiu:

Wszystkie szczęścia zwały się na mnie od razu, miałam zachwycające dziecko, Jerzy zaczął doskonale zarabiać, ja pisałam i stawałam się znana i zakochałam się śmiertelnie. Ta ostatnia sprawa pełna była powikłań i trudności, ale spędziłam rok cały w radosnym podnieceniu, w nieustającej euforii. Słowem wszystkie moje pragnienia zostały w krótkim czasie spełnione. Nigdy później nie doznałam takiego uczucia pełni.¹¹²

W 1928 roku literacką Nagrodę Nobla jako trzecia kobieta w historii (po Selmie Lagerlöf i Grazii Deleddzie) otrzymała Sigrid Undset, a „Wiadomości Literackie” publikują artykuł Krzywickiej zatytułowany *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*. Adresatką zawartych tam złośliwości poczuła się Maria Kuncewiczowa, znana już jako autorka *Przymierza z dzieckiem* i *Twarzy mężczyzny*. Były to utwory, które wywołały w owym czasie spore emocje, szczególnie pierwszy z nich, traktujący o nieoczywistości instynktu macierzyńskiego, trudności nawiązania kontaktu z dzieckiem, naturalistycznie ukazanych zmianach w kobiecym ciele podczas ciąży. Dyskusja była burzliwa i ujawniła stosunek jej uczestników do literatury pisanej przez kobiety, ale nie tylko.

Później głosy polemiczne na temat pisarstwa kobiet ucichły, by odezwać się znowu w drugiej dekadzie międzywojnia. Bowiem to, co powiedziane zostało w roku 1928, okazało się istotne dla rozważań krytyków literackich o literaturze kobiecej w

¹¹⁰ Por. ich prace omówione w rozdziale I.

¹¹¹ Por. A. Zawiszeńska, „*Życie świadome*”..., dz. cyt., s. 343.

¹¹² Wypowiedź Krzywickiej cytuję za: A. Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999.

latach trzydziestych XX wieku, co więcej – powróciło jako ważny punkt odniesienia w refleksji literaturoznawczej polskiej krytyki feministycznej po roku 1989.

Krzywicka – rzeczniczka „życia świadomego” i „kobieta pisząca o piszących kobietach”¹¹³

Po I wojnie światowej w Polsce wprowadzono w życie większość postulatów ruchu emancypacyjnego¹¹⁴. Kobiety uzyskały prawo głosu, dostęp do uniwersytetów i zawodów, które dotąd uważane były za domenę mężczyzn; konstytucja z 1921 roku zagwarantowała im prawa obywatelskie oraz możliwość udziału w życiu publicznym. Dużym zmianom uległ kodeks cywilny – szczególnie istotne okazały się te w zakresie prawa małżeńskiego, które gwarantowały równouprawnienie kobiet i mężczyzn w małżeństwie. Okazało się jednak, że prawo i dyskurs publiczny to jedno, a świadomość społeczna i życie prywatne – drugie. Batalia o równe prawa przeniosła się więc rychło ze sfery publicznej w mniej doniosłą – wydawać by się mogło – sferę prywatności. Jedną z czołowych rzeczniczek tej batalii była Irena Krzywicka. Celem jej działalności publicystycznej i twórczości literackiej stało się przenicowanie i odbudowa na nowych warunkach relacji między obiema płciami oraz – przede wszystkim – wywalczenie sobie przez kobiety wolności i równouprawnienia w dziedzinie życia rodzinnego, cielesności i seksualności. Najbardziej znane teksty autorki *Pierwszej krwi* zostały opublikowane w „Wiadomościach Literackich”, czasopisma, które stało się jednym z najbardziej ofensywnych orędowników reformy obyczajowości. Ukazujący się od 1932 r. dodatek „Życie Świadome”, jak również założona w kwietniu 1933 r. z inicjatywy Tadeusza Boya-Żeleńskiego – pisarza i lekarza – Liga Reformy Obyczajów, uczyniły przedmiotem publicznych debat tematy, które „(...) prawie w ogóle nie miały wstępu na forum dyskusji politycznych (...): krytyka karalności aborcji, sposoby planowania rodziny. W ten sposób znacznie wyprzedzali swoje czasy, zgłaszali bowiem postulaty i propagowali cele, które w zachodnioeuropejskim feminizmie upowszechniły się dopiero

¹¹³ Formułę zapożyczam od E. Kraskowskiej, *Piórem niewieścim*, dz. cyt., s. 28.

¹¹⁴ Więcej na ten temat np. w: K. Łozowska-Marcinkowska, *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2010 (rozdział *Sytuacja kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym na tle przemian społecznych*).

w latach 60. i 70. XX w., stając się filarami »drugiej fali« ruchu kobiecego, która propagowała zasadę, że prywatność jest sprawą publiczną”¹¹⁵.

Krzywicka zgłaszała swoje emancypacyjne postulaty i realizowała akcję uświadamiania kobietom ich własnego położenia w działalności publicystycznej, pisarskiej i krytycznoliterackiej. Jest autorką ogromnej liczby szkiców i recenzji literatury kobiecej – polskiej i zagranicznej, współczesnej i dawniejszej. Bohaterkami jej tekstów były między innymi Narcyza Żmichowska, Eliza Orzeszkowa, Gabriela Zapolska, siostry Brontë, George Sand, Maria Rodziewiczówna, Florence Nightingale, Colette, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Georgette Leblanc, Odette Keun, Zofia Tokstojowa. Warto podkreślić, że opinie Krzywickiej o wymienionych wyżej pisarkach są bardzo pochlebne. Swoją strategię krytycznoliteracką towarzyszącą omawianiu twórczości przywołanych pisarek ujawniła we wstępie do książki *Sekret kobiety*, wydanej w 1933 roku, będącej autorskim wyborem szkiców drukowanych wcześniej przede wszystkim na łamach „Wiadomości Literackich”. Ów tytuł miał w jej intencji sygnalizować fakt, że kobieta posiada wiele sekretów, przede wszystkim przed sobą samą: życiowych, fizjologicznych, intelektualnych. Próbowała tu odsłonić niektóre z tych tajemnic oraz pobudzić u kobiet samoświadomość własnej płci. Stąd – tłumaczyła – jej śmiałość, szczerość i „bezceremonialność”. A oto podawany przez autorkę we wstępie przepis na recenzję:

Choć punktem wyjścia są w nich często sprawozdania z książek, jednakże głównym ich celem i zadaniem było oświecenie pewnych ważnych i mało dotychczas omówionych kwestyj obyczajowych, tak bardzo, tak żywo pasjonujących obecnie cały świat. Dotychczas pisali o nich niemal wyłącznie mężczyźni, oto i głos kobiecy w tych sprawach. Niechaj ten fakt właśnie, że kobiety tak leniwie garną się do omawiania zagadnień, które o ich istnienie w pierwszym rzędzie zatraćają, będzie usprawiedliwieniem dla ukazania się tej książki; **zwykła solidarność z moją płcią nie pozwoliła mi znieść myśli, że mogą nas przegadać mężczyźni**. Ale nie o same kwestie mi chodziło, obchodzi mnie przede wszystkim ludzie, toteż czytelnik znajdzie w tej książce liczne sylwety artystek, kochanek i żon, ich cierpień, miłości i porywów twórczych (wytluszczenie moje – J.K).¹¹⁶

¹¹⁵ C. Kraft, *Równość i nierówność w II Rzeczypospolitej. Prawo małżeńskie w dyskursie publicznym na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, t. 7, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2004, s. 321.

¹¹⁶ I. Krzywicka, *Sekret kobiety*, Warszawa 1933, s. 5-6.

Krzywicka uprawiała typ krytyki personalistyczno-psychologicznej, zorientowanej na osobowość autorki (najczęściej, choć zdarzają się również szkice poświęcone autorom), ale takie nastawienie nie wykluczało analiz procesu twórczego i poetyki utworów. W swych tekstach o literaturze, jak pisze Górnicka-Boratyńska, próbowała „skonstruować odrębny wzór kobiecej i emancypacyjnej tradycji pisarskiej, reinterpretując i dowartościowując niektóre zapomniane wówczas nazwiska, w omawianych przez siebie książkach poszukuje różnych zapisów żeńskiej egzystencji i projektów ich zmiany. Stara się także zbudować alternatywne (specyficznie żeńskie) podejście krytyczne dla literatury pisanej przez kobiety i o kobietach. **Tym samym wpisuje się w tradycję poszukiwań feministycznej krytyki literackiej** (wytluszczenie moje – J.K.)”¹¹⁷.

Próbując przypomnieć o „starszych siostrach”, odnaleźć tradycję pisarstwa kobiecego, Krzywicka bliska jest postulatowi omówionej w poprzednim rozdziale ginokrytyki. Jej fundatorka, Showalter, w książce *Towards a Feminist Poetics* podkreśla, że jej celem jest „raczej stworzenie kobiecego języka krytycznego służącego do analizy literatury kobiecej oraz rozwinięcie nowych modeli opartych na studiach dotyczących doświadczenia kobiecego, niż adaptacja męskich modeli i teorii”. Wyjaśnia również, że „o ginokrytyce można mówić wtedy, gdy uwalniamy siebie same z linearnych dogmatów męskiej historii literatury, kiedy zaprzestajemy wysiłków umieszczania kobiety w ramach kanonów męskiej tradycji i zamiast tego, koncentrujemy się na świecie kultury kobiecej widocznym w nowym oświeceniu”¹¹⁸. Przywołany wcześniej autokomentarz do wyboru tekstów zamieszczonych w *Sekrecie kobiety* pozwala rozumieć praktykę krytycznoliteracką Krzywickiej w podobny sposób. Porzucając ograniczenia chronologiczne, geograficzne czy genologiczne, uwypuklając różne warianty kobiecego doświadczenia, pragnie ona nadać nowy kształt historii literatury. Co równie ważne, stara się nie odnosić twórczości kobiet do męskich wzorców. Kontekstem rozważań o kobiecie są zawsze inne kobiety. Trzecim orężem walki o „życie świadome” uczyniła Krzywicka swoją prozę. W okresie międzywojennym napisała powieści *Pierwsza krew* oraz dylogię *Kobieta szuka siebie*, na którą składały się książki *Walka z miłością* i *Zwycięska samotność*¹¹⁹.

¹¹⁷ A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą...*, dz. cyt. s. 209.

¹¹⁸ E. Showalter, *Towards a Feminist Poetics*, w: *Woman Writing and Writing About Woman*, ed. M. Jacobus, London, Oxford 1979, s. 27-28. Tłumaczenie podaję za A. Górnicką-Boratyńską, dz. cyt. s. 24 i 197.

¹¹⁹ Ich wyczerpujące omówienie, w świetle krytyki feministycznej, znaleźć można w artykule A. Araszkiewicz *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, dz.cyt. i książce U. Chowaniec, *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Wrocław 2007.

Jazgot kobiet

Na tle omówionej wyżej działalności publicystycznej, krytycznoliterackiej i pisarskiej Krzywickiej zaskoczenie może budzić pamflet *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*.

„Pewnego dnia kilku literatów siedziało w Ziemiańskiej...”¹²⁰ – zaczyna swój wywód autorka, powołując się w ten sposób na opiniotwórcze zdanie bywalców kawiarni i krytyków literackich na temat literatury kobiet u schyłku lat 20. XX wieku. Dodać warto, że to przecież także środowisko „Wiadomości Literackich”. Krzywicka przytacza opinię jednego z nich, porównując pisarki do komorników, którzy nie potrafią prawidłowo oszacować wartości przedmiotów, i komentuje, że chodzi tu o rozpowszechnioną ostatnio manierę nadmiernej opisowości i urastającej do absurdu manii porównań. Nie jest ona zresztą widoczna tylko w twórczości kobiet, dodaje, ale to na nich skupia swoją krytykę. „Przerost stylu”, który w zamierzeniu pisarek ma służyć subtelnej analizie psychologicznej, powoduje, że w ich utworach trudno znaleźć sens, a lektura wywołuje „ogłupienie czytelnika”, zatracającego w efekcie wrażliwość na słowo i niepotrafiącego stwierdzić, które wydarzenie jest ważne, a które nie. Przejawem złego smaku jest, według Krzywickiej, piętrzenie metafor, epitetów, wyolbrzymianie rzeczy błahych, krótko mówiąc – przerost formy nad treścią. Piszące kobiety „jazgoczą, siurkają, siorbią, siakają, tyrbią i tłamszą”. Są to utalentowane pisarki, ale brakuje im dobrego stylu i za dużo jest w ich książkach – „jak przystało na kobiety – minoderii, hysterii, przesady i sztuczności”. Zdiagnozowaną minoderię rozpatruje też autorka *Jazgotu* w szerszej perspektywie praktyk literackich, które stylem zakrywają nieszczerłość, celowo zabijają bezpośredniość. Od tego momentu rozważań Krzywicka na plan dalszy przesuwa jazgot niewiast i zaczyna pisać przede wszystkim o chorobie dużej części prozy polskiej: o „nadużywaniu języka”, „hipertofii stylu”. Ma dość „poetyczności”, patosu, liryzmu, „koturnu”, jej zdaniem w kwestii stylu wysokiego w Polsce wszystko już zostało zrobione. Co więcej, za tą nadekspresją idzie niedowład myśli, nadwątlenie intelektu, „zacieśnienie horyzontu myśli”. Niewielu jest u nas niestety pisarzy, którzy – utyskuje – intelektualizują język literacki. W tym miejscu ton krytyczny przechodzi w postulatyczny. Krzywickiej marzą się pisarze dbający o jasność, przejrzystość, rozumność, przedstawiający i interpretujący „zawrotne przekształcenia,

¹²⁰ I. Krzywicka, *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr, s. 2. Wszystkie cytowane przeze mnie fragmenty pochodzą z tego wydania.

którym podlega współczesny człowiek i społeczeństwa”. Za wzór mogą nam służyć pisarze zachodnioeuropejscy, którzy, jej zdaniem, stoją po stronie intelektu, najaktualniejszych zdobyczy wiedzy przede wszystkim psychologicznej i socjologicznej – tu padają przykłady inne, niż te wymieniane przez nią w ramach poszukiwania „starszych sióstr”. Proust, Mann, Wells, W Polsce postulaty te spełnia paru pisarzy niewymienionych z nazwiska, po nich następuje przepaść, a na samym dnie znajduje się „proza poetycka” – „naiwna, prymitywna, niewy gimnastykowana intelektualnie”. Winą za taki stan rzeczy obarcza Krzywicka rozbiory i podporządkowanie literatury ideom narodowowyzwoleńczym, które wymogło na sztuce podtrzymywanie na duchu, budzenie i pielęgnowanie uczuć patriotycznych. Jednak teraz, w niepodległej Polsce, należy „dociągnąć się jak najrychlej do poziomu myśli nowoczesnego człowieka” – umożliwić może to tylko „nowy klasycyzm” ze swoją programową prostotą, jasnością i precyzją stylu. Jak się okaże, Krzywicka nie była w tego typu postulatach odosobniona.

Pod koniec artykułu, poświęciwszy większą część rozważań zagadnieniu szerszemu, w którym pisarstwo kobiet jest jednym, ale nie jedynym elementem, zajmuje się jeszcze przez chwilę tytułowym problemem. Przypomina, że nie chodzi jej o grafomanki, tylko o autorki inteligentne i kulturalne, wyrażając smutek, że podążają one fałszywą drogą i nie mogą dostrzec swojego błędu. Krzywicka zdaje się sądzić o sobie, że jest już po drugiej stronie, razem z Proustem i Mannem, po stronie intelektu i emancypacji, i stamtąd zaprasza – w geście solidarności – inne, inteligentne i utalentowane pisarki, mając nadzieję, że nastąpi u nich „jakieś rozdwojenie jaźni i że prawdziwie współczesna kobieta, rozumna, odważna, zdobywca, weźmie górę nad rozmazgajonym, histerycznym, mizdrzącym się kobieciątkiem, które należy do przeszłości”.

Obrona damskiego kasztelu

Pierwszy z cytatów ilustrujących zdiagnozowaną przez Krzywicką w *Jazgocie* chorobę stylu pochodzi z *Twarzy mężczyzny* Marii Kuncewiczowej i to ona właśnie poczuła się wywołana do odpowiedzi. Jak poradziła sobie z zarzutami? Przede wszystkim spróbowała je unieważnić. Swoją replikę zaczęła od diagnozy stanu duchowego epoki, w której żyła. Przywołała znaną wówczas opinię o wszechobecnym kulcie mas, który przynosi „zaćmienie człowieka”, wskazując na konsekwencje postępu

technicznego i naukowego, dzięki któremu człowiek mógł poczuć się panem wszechświata. Skutki wywyższenia są jednak tragiczne, zaraz potem bowiem ludzi zaczyna nękać refleksja o znikomości, małości i akcydentalności *conditio humana* wobec odkrytego ogromu żywiołów. A jednak – stwierdza pisarka – na szczęście to tylko zaćmienie a nie zmierzch,

bo na naszej łupinie opływamy glob, z naszych lotnisk startują w kosmos codziennie tysiące zdobywców. Jeden z nich (może to będzie poeta?) w końcu pochwyti kontrsygnał, i wtedy znowu na rubieży podbojów stanie Walhalla i zamieszkają w niej boskie jednostki.¹²¹

Perspektywa przez nią narzucona jest kosmiczna, metafizyczna, na jej tle błado wypada według Kuncewiczowej ktoś (czytaj: Krzywicka), kto mówi „to ważne, a tamto nieważne”, pisarzem jest ten, a nie tamten. Swoje poglądy pisarka podsumowuje jedną z sentencji Zofii Nałkowskiej (ustalając w ten sposób matrylinearną tradycję), mówiącej, że „człowiek nie kończy się na własnej skórze¹²²”. O ile jednak autorka *Granicy* miała na myśli międzyludzkie zależności i uwikłania, Kuncewiczowa rozszerza je niemal na cały wszechświat – *homo sapiens*, według niej:

chodzi w refleksach, w zapachach, w październikach cudzego istnienia, jak niedźwiedź w futrze, w liściach i skorupie błotnej. Można – pisząc – mieć na względzie tylko wewnętrzną maszynię człowieka, ale można także widzieć go od zewnątrz w jego futrze, którym jest całe otoczenie: od koszuły po księżyc.

Jeśli świat postrzega się jako metafizyczne powiązanie wszystkich jego – nawet najdrobniejszych – elementów, jego przedstawieniu w prozie służyć musi według Kuncewiczowej specjalne narzędzie – styl metaforyczny. Swoistym wykładem poglądów autorki *Przymierza z dzieckiem* dotyczących powieści i postulatów, które powinna realizować idealna książka jest esej *Pisarz i książka*, zamieszczony w „Świecie Książki” z 1928 roku, warto zacytować w tym miejscu jego dłuższe fragmenty. Krytykując intelektualistyczne podejście do rzeczywistości, autorka *Cudzoziemki* pisze:

¹²¹ M. Kuncewiczowa, *Metaforyzm i męskie kasztele*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 44, s. 1. Wszystkie zacytowane fragmenty pochodzą z tego wydania.

Walhalla to w mitologii germańskiej miejsce pobytu dusz poległych wojowników, gdzie spędzały czas na ćwiczeniach wojсковych i uctach, usługiwały im walkirie; w okresie wypraw wikingów wyobrażana jako siedziba książęca otoczona rzeką, z tronem boga Odyna i ławami dla jego wybrańców w głównej sali.

¹²² Sentencja ta pochodzi z wydanej w 1924 powieści Nałkowskiej *Romans Teresy Hennert*.

Nie zawsze trzeba wiedzieć, jaki autor jakie książki napisał. Wcale nie trzeba pamiętać, jak się nazywali bohaterowie. Wolno nawet przedstawiać stulecia. I nie ważne, od czego się zaczęło, w którym miejscu skrzyżowały się szpady i kto umarł na końcu. Tylko żeby – kiedy książka skończona – oko było bystrzejsze, ucho wrażliwsze na szept, który wczoraj wtopiony był w ciszę, i nowa świadomość żeby krążyła pod skórą. Jakże jałową rzeczą jest erudycja! Pocóż snob w przyjaznej pogawędce wylicza, ilu jest Luini'ch w Luwrze, a ilu w Uffizi'ach? Nie jest przecież ani kustoszem, ani złodziejem obrazów. A niechże mu kto pokaże grzędę nagietków, niech mu pokaże twarz wielkodusznej kobiety: czy ten bywalec muzeów wyodrębni i zachwytem ogarnie dwa cynobrowe odcienie czerwieni? czy w oczach matki dostrzeże zgodę na przyszłe męki syna?... Ten pan wszystko pamięta i zupełnie nic nie wie. Nie poznał poprzez Luiniego ani jednego atomu świata.¹²³

Znamienne, że Kuncewiczowa dyskredytuje tu cechy literatury, które wiąże z jej męskim paradygmatem. Zarzucając jej erudycję, świetną pamięć, zacięcie intelektualne, obnaża braki: nieumiejętność wczucia się w emocje i motywy bohaterów, luki w zdolności obserwacji natury, obojętność i oziębłość. Artystyczny snobizm (kryjący się za wiedzą z zakresu historii sztuki) i dążenie do sławy przesłaniają mu zagadnienia naprawdę istotne.

Dalej autorka przeciwstawia „książki-narzędzia”, o nastawieniu, które można nazwać intelektualistycznym, „książkom-życiom”, zmysłowo chłonącym i dającym życie. Zauważa jednak, że opozycja intelekt-emocje jest fałszywa, bo drugi typ książek również wymaga intelektu, tyle że wyższego stopnia:

Zdawać by się mogło, że przy tak naskórkowym traktowaniu tematu czynnik intelektualny całkowicie jest pominięty. Autor po prostu dźwięczy, jak lira na wietrze. Jeżeli ton jego indywidualności jest tonem muzycznym – dźwięczy przyjemnie... Loin de lá! Na to, by książka dała wrażenie zmysłowe trzeba, żeby ciężko napracował się mózg pisarza. Następuje inwersja. Nie zmysły służą do osiągnięcia kontaktów myślowych, lecz odwrotnie: myśl toruje drogi impresjom. Jeśli czyni to konsekwentnie, z całą świadomością zadania – mamy do czynienia z logiczną konstrukcją. Z konstrukcją nie mniej usprawiedliwioną od szematu konstrukcji epickiej.¹²⁴

Dalej pisze, że ta swoista konstrukcja „książek-żyć”

¹²³ M. Kuncewiczowa, *Pisarz i książka*, „Świat książki”, 1928, nr 1/3, s. 47.

¹²⁴ Tamże, s. 49.

referuje nie tyle sens zdarzenia, co jego aurę, w której ono występuje – wszystko, co z powodu danego faktu zdolne jest uderzyć zmysły. Stąd pomijanie momentów na pozór pełnych wagi, jaskrawość sytuacji jakoby podrzędnych. Stąd przede wszystkim nieustanna i – dla niektórych usposobień męcząca – wibracja słowa. **Chodzi wszak o takie napięcie wizualności, poprzez przestrzeń, dzielącą widziane od czytanego, żeby zwyciężone zostało prawo fizyczne** (wyłuszczenia moje – J.K).¹²⁵

Oto właściwa i konsekwentna obrona damskiego kasztelu, które rewaloryzuje kobietą emocjonalność, zmysłowość i aintelektualizm. Obrona, którą – ganiąc „senzualizm” w prozie, skrytykuje za chwilę Stanisława Przybyszewska.

Mając na uwadze literacki światopogląd Kuncewiczowej, łatwiej zrozumieć apologię metafor, dla Krzywickiej dziwnych i nieuprawomocnionych zdrowym rozsądkiem: „tysiączne nici metaforyczne, którymi wiąże się zjawiska najbardziej na pozór obce sobie, te nici są przedziwem wszechobjęcia”, precyzuje w *Metaforyzmie i męskich kasztelach* Kuncewiczowa, stwierdzając, że jej antagonistce nie jest po prostu dane uczestniczyć w tym objawieniu. Zdanie to wcale nie jest złośliwe, autorka *Przymierza z dzieckiem* pisze bowiem dalej, że styl metaforyczny jest uzewnętrznieniem się pewnej religii, a jako taki nie może przecież przemawiać do wszystkich. Kolejne argumenty są konsekwencją tego stwierdzenia. Pisarka wskazuje, że nietolerancja religijna ateusza jest niekulturalna i że wszystkie gatunki mają prawo istnienia. Następnie Kuncewiczowa próbuje udowodnić, że „metaforyzm jest koniecznością niektórych stanów twórczych” i że wywołanego sporu nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć, ponieważ postulowana przez adwersarkę „prostota” jest pojęciem tak samo niedefiniowalnym, czy historycznie zmiennym, jak „piękno”.

Dopiero w zakończeniu tej repliki pojawia się bezpośrednie odniesienie do problemu predylekcji kobiet piszących do stylu metaforycznego. Autorka *Twarzy mężczyzny* sugeruje, że skoro zamiłowanie do metafor diagnozuje się szczególnie u kobiet, to mężczyźni, w mizoginicznym odruchu, próbują je unieszkodliwić i ośmieszyć. Jest to odruch równie nietrafny, jak „obnoszenie męskich kapeluszy i światopoglądów przez <<mocne>> kobiety – nietakt w stosunku do ludzkości”. Ostatnia uwaga to retoryczny argument *ad personam* przeciwko Krzywickiej, która autorce *Cudzoziemki* jawi się jako „mocna” kobieta, której źle pojęta emancypacja

¹²⁵ Tamże.

polega na upodobnieniu się do mężczyzn. Najważniejszy postulat tego nierównego pod względem retorycznym i stylistycznym tekstu pada pod koniec:

Jest w interesie zarówno mężczyzn jak kobiet, pomnażanie, kultywacja każdej odrębności, przecież wspólnie czerpać będziemy z bogactwa.

We fragmencie tym, zdaniem Ewy Kraskowskiej, udało się Kuncewiczowej wyrazić „treści nader istotne dla dzisiejszej krytyki feministycznej, a związane ze sposobem funkcjonowania kategorii różnicy”¹²⁶. Tekst kończy się koncyliacyjnym wezwaniem: „Pozwólmmy dojrzewać! Bez gniewu i krzywd słuchajmy każdej mowy. Poznawszy – z głębszą świadomością wróćcie na męskie kasztele”. To retorycznie paralelne wobec *Jazgotu* zakończenie jest w istocie manifestacją postawy całkowicie przeciwnej w stosunku do pamfletowej napastliwości Krzywickiej, która również kończy swój tekst wezwaniem, ale nie do tolerancji i kultywowania różnicy, lecz do wykluczenia. Po wyrażeniu nadziei, że kobieta rozumna weźmie górę nad „histerycznym, mizdrzącym się kobieciątkiem” konkluduje: „a jeśli nie może być inaczej, niechże pozostanie ono na użytek domowy, a w literaturze niech działa kobieta w nowej, lepszej postaci”. Porównanie tych dwóch zakończeń pokazuje, jak odmienne w obu przypadkach były wizje i strategie emancypacji.

Kuncewiczowej udało się w omawianym tekście świetnie uchwycić sposób, w jaki mężczyźni i niektóre kobiety (nie)radzą sobie z literaturą kobiecą (i powody, dla których tak jest), sposób, który towarzyszył i nadal towarzyszy strategiom krytycznoliterackim autorów piszących o literaturze kobiecej:

Charakteryzowany wyżej sensualizm, przemawiający w literaturze językiem metafory, cechuje wiele utworów kobiecych. Zatem niechęć męska do czynnej kobiecości usiłuje nadać temu walorowi zabarwienie pewnej „Minderwärtigkeit”¹²⁷: powlec śmiesznością – unieszkodliwić.

Zacytowany fragment *Metaforyzmu...* jest dobrym punktem wyjścia do omówienia tekstu Stanisławy Przybyszewskiej, która pogłębia refleksję nad kobiecą literaturą i swój wywód rozpoczyna od pytania logicznie wcześniejszego – czy styl metaforyczny rzeczywiście jest charakterystyczny dla twórczości kobiet. Odpowiedziawszy na nie negatywnie, próbuje uchwycić powody, dla których kobiety tak chętnie się z nim

¹²⁶ E. Kraskowska, *Piórem niewieścim...*, dz. cyt., s. 19.

¹²⁷ Minderwärtigkeit – (niem.) «zła jakość, niższa wartość, niższość».

utożsamiają. Mają one charakter socjologiczny i psychologiczny i związane są z emancypacją, która dokonała się gwałtownie i niespodziewanie szybko:

Ale – nagłość tej zmiany przerasta nieco zdolność dostosowania się umysłu przeciętnego człowieka. Tępsi mężczyźni pokryli swój przestach krzykiem/podnieśli krzyk oburzenia, który terroryzował najśmielsze kobiety; a i wśród nich tępsze dzielą zgorszenie przeciętnych mężczyzn. Przestach ten przybiera między innymi pewną specjalnie zabawną formę: oto, nastraszone przez bezmyślnych mężczyzn, kobiety drżą, by ich krótkie suknie, rozsądne traktowanie włosów, studia uniwersyteckie i produkcja duchowa... nie pozbawiły płci.¹²⁸

Nie wiedzą one – narzeka autorka – że to, co biorą za płęć, jest tylko i wyłącznie kwestią kulturowych stereotypów. Ich sposobem na obwieszczanie świata, że się płci nie pozbyły, jest natomiast utożsamianie się z przypisywaną im chętnie czułościowością i emocjonalnością, które ujście znajdują w metaforyzmie (zwanym przez nią dalej „precjozyzmem”), charakterystyczne dla wyodrębnionego przez autorkę *Sprawy Dantona*, niższego niż intelektualny, stopnia rozwoju człowieka i ludzkości (na którym to poziomie – z przymusu – znajdowały się dotychczas kobiety). Nie akceptuje więc ona sposobu myślenia Kuncewiczowej, jakoby twórczość kobiet dokonywać się miała w materiale, który byłby właściwy tylko im. Jeśli zauważyć można podobieństwo w stylu niektórych pisarek, to dlatego, że metafora jest „kobietą twierdzą na lodzie”.

¹²⁸ S. Przybyszewska, *Kobiece twierdza na lodzie*. Tekst przedrukowałam w antologii „Jazgot niewieści” i „męskie kasztele”. Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu międzywojennym, Poznań 2010 na podstawie znajdującego się w poznańskim archiwum PAN maszynopisu, cytaty podaję za przedrukiem, tu ze strony 117.

Warto wspomnieć w tym miejscu, że głos dyskusji dotyczącej literatury kobiecej zabrała Przybyszewska również w liście do Heleny Barlińskiej (jej ciotki), pisząc o wysłanym przez siebie do „Wiadomości Literackich” artykule, warto zacytować tu fragment tego listu, również dlatego, że autorka złośliwie podsumowuje uczestników dyskusji: „Ale jeżeli... Mocny Boże. Sławetny Hulka zarekomenduje mnie jako obiekt dla badań psychiatrycznych (il m'en tarde bym się znalazła w towarzystwie Bernanosa). Pani Dąbrowska pokiwa smutnie głową nad wybrykami umysłu, nie mitygowanego miłością (kto wie, może wręcz sercem?). Pani Krzywicka – nie; od tej nie wiem, czego się mam spodziewać. Ale och! Kuncewiczowa. Ona, dla której kałamarz jest kaszelem a Bogu ducha winny literat majtkiem, powiewającym narodową chorągiewką z masztowego szczytu ku ludzkiej pepinierze, - zadenuncjuje daremne silenie się kobiety, co gwałtem chce małpować mężczyzn – zamiast pisać po kobiecemu, jak jej natura nakazała. I Polki, która tym samym śmie tylko czuć; monopol na myślenie mają Francuzi. A my byśmy ich mieli naśladować?! Czyśmy to niby gorsi?! Słonimski poświęci może – kto wie – całe trzy wiersze, by mi sprawić gruntowną egzekucję i od razu (dla pewności) pogrzeb. Stwierdzi niedojrzałość moich poglądów, bo Wells nigdzie nie napisał tego, co ja bezmyślnie twierdzę; i przejdzie do porządku dziennego” (List 96. do Heleny Barlińskiej 13.10-22.10.1928, w: S. Przybyszewska, *Listy*, t. 2, oprac., wstęp, przypisy i aneksy T. Lewandowski, Gdańsk 1983, s. 30.).

Okoliczności towarzyszące brakowi publikacji tego tekstu bada Przybyszewska w liście do redakcji „Wiadomości Literackich” z 26. 11.1928 roku, odpowiada jej Mieczysław Grydzewski (redaktor naczelny) w liście z 9.12.1928, zachęcając ją do dalszej współpracy, wymianę korespondencji na ten temat kończy list do redakcji z 27.12.1928r. (por. t.1 przywoływanych powyżej *Listów* S. Przybyszewskiej).

Grażyna Borkowska w tekście *Metafora drożdży* interpretuje tę konstatację w następujący sposób: metafora „była swego rodzaju barwą ochronną, skrywającą samowiedzę autorską. Jeśli piszące kobiety ulegają metaforycznemu stylowi wypowiedzi, jeśli popadają w swego rodzaju manieryzm, to ze strachu przed odsłonięciem i surowością publicznego osądu”¹²⁹.

Sformułowanie „kobieca twierdza na lodzie” wchodzi w dyskusję z (również militarną) metaforą tytułową tekstu Kuncewiczowej. Przybyszewska nie broni jednak ani zamku kobiet, ani kasztelu mężczyzn, co więcej, twierdza na lodzie to twierdza słaba, łatwa do zniszczenia, strategia kamuflażu okazuje się więc wątpliwa. Trudno też autorki przez nią opisywane podejrzewać o samowiedzę i świadome stosowanie kamuflażu, diagnoza socjologiczno-psychologiczna, którą im stawia, rzeczywiście obejmuje strach, ale ten ostatni sprawia, że odruch blagi jest bezwarunkowy. Takie ujęcie kwestii stawia ją blisko wymowy *Jazgotu* i późniejszego *Zmierzchu cywilizacji męskiej* oraz kampanii Krzywickiej na rzecz uświadomienia kobietom ich własnego położenia.

„męska głowa” i paplanie

Dzieje literatury pokazują jednak, że autorka może pretendować do miana partnerki dla pisarzy pod jednym warunkiem – jeśli stanie się taka jak oni. W epokach poprzedzających Dwudziestolecie większość opinii na temat kobiet-pisarek jest negatywna, krzywdząca, pełna agresji, lekceważenia i kpiny. Jedną z niewielu autorek, którym udało się zdobyć uznanie krytyków, była Eliza Orzeszkowa, mająca w opinii Teodora Jeske-Choińskiego „głowę jakby męską”¹³⁰. Można sądzić, iż na podobnej zasadzie Krzywicka zyskała uznanie u literatów z Ziemiańskiej, a utożsamiając się z tym stereotypem, podążając jego logiką, piętnować musiała te pisarki, które „głowy męskiej” nie mają. Podobnie też do krytyków z epok poprzednich, i – jak się okaże – późniejszych, konceptualizuje ona pisarstwo kobiet, stosując metafory ośmieszające kobietę autorkę. Nie jest bowiem aż tak istotne – zauważa Krystyna Kłosińska w artykule *Kobieta autorka* – co metafory stosowane przez krytyków mówią o opisywanym przedmiocie (pisarstwie kobiet), bardziej ważne jest to, jak świadczą o

¹²⁹ G. Borkowska, *Metafora drożdży*, dz. cyt., s. 70.

¹³⁰ T. J. Orlicz [Jeske-Choiński], *Powieści kobiece*, „Rola” 1896 nr 28.

tych, którzy (i które) je stosują¹³¹. Warto przywołać skatalogowane przez nią w przywołanej pracy opinie krytyków dziewiętnastowiecznych dotyczące twórczości kobiet, by zobaczyć, jak bogatą tradycję ma pamflet Krzywickiej. Pierwsza wypowiedź należy do zdeklarowanego mizogina Jana Ludwika Popławskiego¹³², który mówi o głowie pisarki...

Tyle tam myśli, ile zmieścić się może w małej, ufryzowanej główce; serce słabo bije pod ciasnym gorsetem, a wszystko to wypowiedziane **szepleniącym szczebiotem**, cedzonym przez zasznurowane wargi półsłówkami.¹³³

Repertuar dźwięków wydawanych przez kobietę, będących metaforami jej stylu, czy – szerzej – pisarstwa, inny pozytywistyczny krytyk, Aleksander Świętochowski wzbogaca takim oto obrazem:

Pomijamy wszystkie matki, żony i córki wypasające się na **plotkach**, nas obchodzi ta wada przeniesiona do literatury.¹³⁴

Kobieta u krytyków omawianych przez Kłosińską „zanieczyszcza literaturę”, „wylewa potoki słów zbytecznych”, „płaczki literackie” nasączają powieści niekontrolowanym potokiem czułościowości, „łzawią się”. Zarejestrowane objawy – konstatuje badaczka – upływ łez, automatyczne, bezwolne „sączenie”, „wylewanie się słów”, można uznać za przykłady metafor „płynu ustrojowego”, metafor organicznych¹³⁵. Do retoryki tego samego typu należą przecież Krzywickiej „siurkanie, siorbanie, siąkanie”, a sam „jazgot niewieści” można zestawić z „szepleniącym szczebiotem” Popławskiego. Warto zauważyć przy tej okazji, że owi krytycy, posługujący się w odniesieniu do pisarstwa kobiet pejoratywnymi metaforami „płynu ustrojowego”, na swój sposób wyprzedzali waloryzowane dodatnio koncepcje niektórych feministek dwudziestowiecznych, dla których kobieca twórczość jest pisaniem wnętrzem swego ciała, a metafory „płynne”,

¹³¹ K. Kłosińska, *Kobieta autorka*, w: *Ciało i tekst...*, dz. cyt., s. 106.

¹³² Jan Ludwik Popławski (1854-1908) – publicysta, ideolog Narodowej Demokracji, redaktor między innymi „Głosu”, „Przeglądu Wszechpolskiego”, „Polaka”, autor szkiców literackich i naukowych. Twórca polskiej ideologii nacjonalistycznej. W artykule *Sztandar ze spódnicy* („Prawda” 1885) zaatakował twórczość Gabrieli Zapolskiej, co stało się powodem głośnej kampanii prasowej, zakończonej przed sądem.

¹³³ J. Z. Popławski, *Sztandar ze spódnicy*, „Prawda” 1885, nr 35, wytluszczenie moje.

¹³⁴ Cyt. za: K. Kłosińska, dz. cyt., s. 104.

¹³⁵ Tamże, s. 105. Kategorię metafor „płynu ustrojowego” Kłosińska przywołuje za: E. Ravoux-Rallo, i A. Roche, *Corps, reste, texte*, w: *Une histoire des femmes est-elle possible?*, Paris 1984.

czy też „wydzielinowe” mają wydźwięk pozytywny, bo są związane z kobiecą fizjologią.

Znaleźć można również u krytyków dziewiętnastowiecznych podobne do Krzywickiej i bywalców Ziemiańskiej przekonanie, że pióra niewieście pozbawione są mocy intelektu. Cytowany już Jeske-Choiński, porównując Ostoję (to pseudonim pisarki Józefy Sawickiej) z Adolfem Dygasińskim, pisze:

Gdy ten jest uczonym, doktrynerem, ilustruje za pomocą beletrystki teorie, które uważa za prawdziwe, komponuje z celem, z tendencją, (...) Ostoja patrzy i co spostrzeże, opisuje.¹³⁶

Kłosińska w następujący sposób komentuje to przeciwstawianie męskiego intelektu, zdolnego do celowości i wszechobjęcia, biernemu kobiecemu „patrzeniu”:

Mężczyzna „komponuje z celem”, zgodnie z wiedzą na temat przedmiotu i znajomości technik artystycznych. Angażuje intelekt. Tworzy, przetwarzając surową materię percepcji. Kobieta „patrzy i co spostrzeże opisuje”. Aktywność patrzenia przekształca się w pasywność pisanie. Kobieta-autorka ulega i poddaje się naporowi obrazów z zewnątrz. Staje się receptywna, gąbczasta: staje się lustrem, a jej wytwór lustrzanym odbiciem (...). Rozpuszcza się w tym, co zewnętrzne. Absorbuję, wchłania, ale nie tworzy. Skazana na bytowanie „przedmiotowe”, nie może być artystą. Pisanie jej postrzega się bardziej jako czynność automatyczną niż działanie intelektualne i wolicjonalne. Kobieta nie mówi – „coś przez nią gada”.¹³⁷

Jeśli więc kobieta-autorka chce uniknąć krzywdzących i obraźliwych określeń, których tylko niektóre przykłady podałam za Kłosińską, musi – zgodnie ze słowami Krzywickiej – wziąć rozbrat z mazgajem, histeryczką w sobie, wznieść się na wyższy (męski) poziom. Jeśli tego nie potrafi: „niechże pozostanie ono (...) na użytek domowy, a w literaturze niech działa kobieta w nowej, lepszej postaci”. Po ogłoszeniu przez autorkę *Jazgotu* zwycięstwa „głowy męskiej” jakże ożywcze i pożyteczne okazuje się sformułowanie przez Kuncewiczową postulatu kultywowania różnicy.

Kolejnym chronologicznie tekstem po *Jazgocie* i *Męskich kasztelach* jest artykuł Antoniego Słonimskiego *O mówieniu i paplaniu*, w którym akcenty polemiczne są raczej pretekstem do poruszenia kwestii ogólniejszej, a mianowicie precyzji i pustosłowia jako przeciwnych sposobów konceptualizacji myśli. Na początku krótkiej wypowiedzi autor *Kronik tygodniowych* dzieli „paplaczy” (płci obojga) na dwa

¹³⁶ T. Jeske-Choiński, *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki warszawskiej*, „Niwa” 1887, z. 298, s. 928.

¹³⁷ K. Kłosińska, dz. cyt., s. 100.

rodzaje – nieszkodliwych i szkodliwych. Pierwsi to „kibice literatury”, ich jazgotem nie trzeba się przejmować, ponieważ nie mają oni autorytetu. Martwić należy się natomiast szkodliwością wystąpień drugiego typu „paplaczy”, do którego należą osoby znane, a więc o dużej estymie społecznej – są to pisarze i krytycy:

Ten, co kruczy, kręci, gmatwa i rozdyma swe myśli, pisarz, który bierze się do dyskusji, do krytyki lub polemiki. Pisarz, który umie pisać, ale nie umie myśleć, słowem - pisarz niezupełny. Zadajcie sobie kiedy ten trud niepotrzebny i rozprostujcie, wygładźcie także zakrętasy – a znajdziecie w nagrodę szmatkę nudnego banału lub wręcz głupstwo. Warto wycisnąć kilkadziesiąt stron takiej zawilej paplaniny, aby pokazać tę kropkę mętnej wody, to ubóstwo, które się kryje w napuszonej sztuczności. Ubóstwo i pauperyzacja – oto rezultat pracy tych uporczywych paplaczy.¹³⁸

Pisarz stwierdza dalej, że gdyby zdiagnozowana przez niego maniera dotyczyła tylko krytyki literackiej, nie byłoby najgorzej, niestety rozplenila się ona również pośród twórców. Owocuje ona w ich przypadku jeszcze jedną niebezpieczną strategią, jaką jest polemika oparta na pomijaniu odpowiedzi na zarzuty. To oskarżenie Słonimski kieruje wobec Kuncewiczowej:

Gdy ktoś napisze, że szkodliwa jest przesada w ocenianiu sportu, - kto inny odpowie zaraz, że sport ma dobre strony. Gdy ktoś wystąpi przeciw barokowi stylu, przeciw złym, karykaturalnym metaforom, - odpowiada się na to, że metafora ma rację bytu.

Jednak autor *Czarnej wiosny* zdaje się popełniać ten sam błąd, który zarzuca pisarce – nie podejmuje polemiki dotyczącej najważniejszych kwestii przez nią postawionych, tylko wytyka potknięcia. Kolega z Ziemiańskiej staje po stronie Krzywickiej, stwierdzając, że słusznie krytykuje ona przerost stylu oraz „brak pierwiastków intelektualnych” u młodych pisarek, a zarazem dyskredytuje, ośmiesza argumenty Kuncewiczowej. Wybuchały metaforyzm jest jej zdaniem godny pielęgnowania, skoro jest, więc istnieje nań zapotrzebowanie; czy należy kultywować na tej samej zasadzie pociąg do wódki – pyta złośliwie w swej riposie Słonimski. Argument, że „sprawą kultury jest tolerancja ateusza wobec każdej religii”, podważa wątpliwością, czy również takiej religii, która każe palić na stosie żony umarłych razem z ich zwłokami. „Religia taka miałaby tylko tę dobrą stronę – pisze sarkastycznie, ujawniając

¹³⁸ A. Słonimski, *O mówieniu i paplaniu*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 45, s. 4. Wszystkie zacytowane fragmenty pochodzą z tego wydania.

nienawistny stosunek do kobiet-autorek – że **byłoby mniej kobiet na świecie, a więc i mniej kobiet piszących** (wyłuszczenie moje – J. K.)”...

Ostatni akapit tekstu odnosi się do krytyków twórczości samego Słonimskiego:

Również do kategorii paplania należy upór pewnych krytyków, gdy chodzi o zagadnienia społeczne. Zarówno z okazji mojej „Wieży Babel”, jak i poematu „Oko w oko” spotkały mnie zarzuty, że nie rozwiązuję problemów społecznych (...). Pragnąłbym raz na zawsze uniknąć tej paplaniny przynajmniej na tym małym odcinku tyczącym się mojej poezji.

Argumenty o proveniencji mizoginicznej stosuje więc, by zdyskredytować swoich przeciwników płci obojga.

W *Dygresji*¹³⁹ Kuncewiczowa wytyka Słonimskiemu „przymus paplania złośliwości” oraz zarzuca, że argumenty przezeń formułowane niewiele mają wspólnego z rzeczowością i logiką, a przynależą raczej do sfery „choleryczności”, a więc afektu nieposkromionego intelektem lub są nieuczciwe. Jej odpowiedź – w dużej mierze zdeterminowana przez tok wypowiedzi adwersarza – polega na wykazywaniu ich niedorzeczności bądź obnażaniu nienawistnego stosunku do polemistki. Jego kolejny – zniecierpliwiony – głos w tej dyskusji – *Proszę o dzwonek*¹⁴⁰ tylko ten stosunek potwierdza. Protekcyjnym tonem przywołuje ją do porządku i bezkarnie obraża. Autorka *Cudzoziemki* poczuła się również dotknięta *Metaforami i metatworami* Krzywickiej (por. niżej), zarzuca więc tej ostatniej złą wolę i odkrywa, że – podobnie jak w przypadku Słonimskiego – za argumentami przez nią stosowanymi nie stoi pragnienie prowadzenia rzeczowej polemiki, a chęć ośmieszenia i unieważnienia. Kuncewiczowa jednak – podejmując tonację sarkazmu – jest o wiele bardziej subtelna:

Kwestia, czy świat wewnętrzny może być dla człowieka czymś tak zrośniętym z jego naskórkiem, jak futro i odpadki lasu zrośnięte z niedźwiedziem, jest kwestią o tyle sporną, o ile jest zagadnieniem spornym dla chłopca, czy poza czerwonym, modrym i białym kolorem istnieją inne barwy wśród kwiatów.¹⁴¹

Zastosowana przez Słonimskiego opozycja „mówienia” i „paplania” inspirowana jest podziałem Krzywickiej na język intelektualny i jazgot. Inspirację tę warto oświetlić rozważaniami Kazimiery Szczuki z artykułu *Prządki, tkaczki i pająki*.

¹³⁹ M. Kuncewiczowa, *Dygresja*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 46, s. 6.

¹⁴⁰ A. Słonimski, *Proszę o dzwonek*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 47, s. 4.

¹⁴¹ M. Kuncewiczowa, *Jeszcze raz*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 47, s. 4.

*Uwagi o twórczości kobiet*¹⁴². Krytyczka przybliżyła w niej jedną z figur, które stworzyła męska krytyka literacka dla scharakteryzowania piszącej kobiety – plotkarkę:

Ple ple albo pla pla, plotkowanie, plecenie (bez ładu i składu) – wszystko to tradycyjnie wiąże się z kobiecymi sposobami ekspresji słownej. Czasowniki i dźwięki naśladowujące taką mowę wydają się pochodzić od jednego rdzenia przywodzącego na myśl angielskie *plot* – znowę albo powieściową fabułę, wątek czy intrygę, o której mówimy niekiedy, że została spleciona albo utkana. W ten sposób mamy w garści cały splot znaczeń i odniesień zakreślających tematyczną przestrzeń niniejszego tekstu czy też ramy, na których zostanie rozpięty. Chodzi mianowicie o związki między czynnościami plecenia, tkania, mówienia i pisania. Ple ple nie należy do czynności chwalebnych. „Mielenie jęzorami”, „strzępienie języków po próżnicy”, czy, w sympatycznej wersji, „kobiece ploteczki” oznaczają czas spędzony nietwórczo, przeciekający przez palce. Upodobanie do ple ple jest prostackie, typowe dla „bab z magła”. Ciekawe skądinąd, że baby z magła zawsze „maglują gębami” plotki, a kucharki czytają romanse. „Pleść” to tyle, co mówić rzeczy bez znaczenia. Plecenie bliskie jest gaworzeniu, bredzeniu („dziewczyna duby smalone bredzi”) i majaczeniu, czyli stylom ekspresji dzieci, ludzi nawiedzonych gorączką, chorobą, szaleństwem albo demencją – wszak „plecenie trzy po trzy” to mowa sklerotyków.¹⁴³

Współczesne feministki (a także Kuncewiczowa) poradziły sobie z pleceniem podobnie jak z metaforami płynów ustrojowych – zmieniły znak przypisywanej mu wartości z ujemnego na dodatni, przypomniwały tkwiący w nim potencjał mityczny, uznały za swoją cechę specyficzną i zbudowały na nim kobiecą, pisarską tożsamość. Szczuka, za Kłosińską, a ta ostatnia z kolei za Nancy K. Miller¹⁴⁴, przywołuje skomplikowaną figurę symboliczną Parki (plecenie zostaje w niej skojarzone z przedzeniem): „przędka nie zawsze bowiem była nabożną, pokorną niewiastą pozbawioną głosu. Początki przedzenia skrywają półcienie i mroki kobiecej mocy”¹⁴⁵. By umocnić tę mityczną genealogię, Szczuka powołuje się na feministyczną badaczkę Carolyn G. Heilbrun, która w pracy *What was Penelopa Unweaving* interpretuje opisywane w mitach tkanie jako kobiecy język, historię i protest¹⁴⁶. Jedną z

¹⁴² K. Szczuka, *Przędki, tkaczki i pająki. Uwagi o twórczości kobiet*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000.

¹⁴³ Tamże, s. 69-70.

¹⁴⁴ Nancy K. Miller – amerykańska krytyczka feministyczna i teoretyczka literatury, autorka słynnego konceptu „arachnologii”, opisanego w pracy *The Arachnologies: The Woman, the Text and the Critic* (opublikowanej w redagowanym przez nią tomie z 1986 roku pt. *Poetics of Gender*).

¹⁴⁵ K. Szczuka, dz. cyt., s. 70.

¹⁴⁶ „Mimo że były za to karane i uciszane – pisze Szczuka – tkaczki ujawniały w swych dziełach męską przemoc i w ten sposób przeciwstawiały się jej. Kobiecte tkanie było odpowiedzią na przymusowe milczenie o ich własnej kondycji, o ich okaleczeniu” (s. 71).

przypominanych przez nią mitologicznych tkaczek jest oczywiście Arachne¹⁴⁷. Postać ta dała nazwę koncepcji arachnologii wypracowanej przez wspomnianą wyżej N. K. Miller, której fundamentem było skonfigurowanie tkaniny i tekstu dokonane przez Rolanda Barthesa w pracy *S/Z*. Barthes dokonał zrównania tekstu i tkaniny, by uśmiercić autora tekstu: „zatracony w tej tkaninie – teksturze – podmiot rozpada się, jak pająk rozkładający sam siebie w konstruktywnych wydzielinach własnej sieci”¹⁴⁸. Miller zależy na czymś zupełnie przeciwnym, proponuje ona rekonstrukcjonistyczny projekt krytyki feministycznej – arachnologia to „nauka o kobiecie-twórczyni, mającej swe zapomniane imię, swe dzieje, swą zapoznaną tradycję”¹⁴⁹, a Arachne to patronka wszystkich piszących kobiet, które zawsze znaczą swoją twórczość śladami siebie samych. Ta metafora Arachne wyzyskana przez Miller – podsumowuje koncepcje anglosaskiej feministki Anna Burzyńska – była na gruncie krytyki feministycznej bardzo inspirująca –

Po pierwsze – nobilitowała żeńską podmiotowość twórczą i kobiecie źródła sztuki pisarskiej. Po drugie – zwracała uwagę na to, że twórczość kobiety jest aktem w pełni podmiotowym – tworzeniem dzieła i jednoczesnym tworzeniem siebie. Po trzecie – wzmacniała bardzo często obecną w myśli feministycznej tendencję do zacierania tradycyjnego dualizmu podmiotu i przedmiotu, ustanowionego na gruncie androcentrycznej koncepcji sztuki. Po czwarte – podtrzymywała przekonanie, że twórczość kobieca bierze się z ciała, że jest specyficzną emanacją żeńskiej cielesności. Po piąte wreszcie – uwydatniała związek między twórczością kobiety i życiem codziennym, również starannie rozgraniczany przez androcentryczne koncepcje procesu twórczego. Koncepcja Miller była więc (mimo także tragicznego wydzwiku mitu Arachne) wizją w pełni afirmatywną i polemiczną wobec francuskich teorii tekstu, pisania – w tym także w stosunku do francuskich koncepcji *écriture féminine*, które jej zdaniem zbyt mocno akcentowały czysto językową stronę kobiecego pisarstwa (Nie do końca słusznie, właśnie ze względu na ową bardzo silnie podtrzymywaną ideę więzi między pisaniem i cielesnością kobiety, a nawet analogią ciało – pismo obecną zwłaszcza w teorii Cixous i Irigaray.).¹⁵⁰

¹⁴⁷ Inne słynne wymieniane przez nią „plotkarki” to Filomela, Ariadna i Penolopa.

¹⁴⁸ R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 92.

¹⁴⁹ K. Szczuka, dz. cyt., s. 77 (to swobodne tłumaczenie fragmentu pracy Millet *The Arachnologies: The Woman, the Text, and the Critic*, w: *Poetics of Gender*, New York 1986. Warto wspomnieć jeszcze w tym miejscu, że Miller odróżnia czynność przedzenia od tkania, ponieważ pierwsza – w przeciwieństwie do drugiej – nie przynosi efektu w postaci gotowego wytworu, dlatego to ta druga może być archetypem twórczości kobiecej.).

¹⁵⁰ A. Burzyńska, *Feminizm*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007, s. 411.

Arachnologia powtarza gest Kuncewiczowej – zgadzając się ze wszystkimi zarzutami stawianymi kobiecie-autorce, zmienia ich wartość i afirmuje je, widzi w nich emancypacyjny i tożsamościotwórczy potencjał.

Syrena

Jazgot niewieści można czytać jako manifest, a nie tylko pamflet, pod warunkiem, że oświecili się go tekstem Krzywickiej dotyczącym poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, a szczególnie jego fragmentom poświęconym metaforze. Zanim jednak przyjrę się mu w tej nowej optyce, przybliżę jeszcze ripostę jego autorki na *Męskie kasztele*, będącą dobrym wprowadzeniem do obserwacji i postulatów tam zawartych.

Kolejnym artykułem w opisywanym przeze mnie sporze krytycznoliterackim jest tekst *Metafory i metatwory* opublikowany w następnym (chronologicznie, po tekście Słonimskiego) numerze „Wiadomości Literackich”. Spaceruje w nim Krzywicka pod rękę ze Słonimskim. Sprawiedliwie stwierdza, że diagnozowana przez nią choroba hipertrofii stylu dotyczy również mężczyzn, ale zastrzega, że ograniczy rozważania do twórczości kobiet, po czym przechodzi do krytycznej i zjadliwej obserwacji sposobów obrony „damskiego kasztelu”. Metaforyzm jest nową religią, sztandarem – jak pisze – na kobiecej twierdzy, ale współczesność przyzwyczaiła nas do czynienia religii ze wszystkiego, należy się więc temu nowemu zabobonowi najwyższa kara:

To też jak słusznie napisał Słonimski, nieprawdą jest, że kulturalnego ateusza obowiązuje tolerancja wobec każdego wierzenia. Wobec współczesnego religianctwa, szastania słowem „wiara”, zasłaniania się jako argumentem coraz to nowym tabu, obowiązuje wręcz nietolerancja, ostra walka, którą należy wydać pseudo-nabożnym tumanom.¹⁵¹

Przystępując do ataku na „metapotwory” Kuncewiczowej, Krzywicka zaznacza, że sama jest wrażliwa na metaforę, ale na metaforę dobrą a nie karykaturalną. Czym cechuje się dobra przenośnia? Oto postulaty autorki *Pierwszej krwi*: musi być logiczna, konstruować precyzyjny obraz, oparty na własnym, oryginalnym autorskim światoodczuciu, jej fundamentami powinny być: dobra znajomość opisywanego zjawiska, prawdopodobieństwo psychologiczne i filozoficzne. Mając jasne kryteria,

¹⁵¹ I. Krzywicka, *Metafory i metatwory*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 46, s. 2.

każdą metaforę można poddać analizie, w wyniku której stwierdzi się, czy jest ona logiczna czy absurdalna, czy to metafora czy „metatwór”. Kryteria te sprawdza Krzywicka na kilku sformułowaniach z *Męskich kaszteli*, wykazując ich domniemaną niedorzeczność i *implicite* przenosząc tę diagnozę na pisarstwo kobiece w ogóle. Sama jakość metafor nie byłaby jeszcze problemem, gdyby nie to, że ich frekwencja jest ogromna i że występują w prozie, a nie w poezji (podobny zarzut sformułowała Przybyszewska w *Kobiecej twierdzy na lodzie*). Na ewentualny zarzut, iż żadna metafora nie wytrzymałaby projektowanej przez rzeczzone kryteria analizy, Krzywicka podaje odpowiedź, którą rozwinie w artykule poświęconym poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pod tytułem *Syrena*: „(...) tak nie jest. Będę miała sposobność pisać niedługo obszerniej o wspaniałych metaforach jednej ze świetnych poetek”¹⁵².

Tekst ten ujawnia paradoksy i aporie Krzywickej myślenia o literaturze kobiecej. Wiersze Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej są dla niej bowiem:

Wymarzoną ilustracją pozytywnych wartości, jakie może wnieść do literatury kobieta o prawdziwie wielkim talencie. Nadto stanowią dokładne przeciwstawienie wszystkim wadom i narowom, o których pisałam niedawno. Można je uważać za jedną z najważniejszych zdobyczy na drodze do stworzenia nowoczesnego klasycyzmu (...). Wszystkie te cechy twórczości Pawlikowskiej sprawiają tym większą radość, że krytyka daje tylko wtedy prawdziwą satysfakcję, kiedy się ma na swoje poparcie wartości pozytywne, kiedy się widzi nieodparte dowody czyjejś płodnej pracy w tym właśnie sensie, jaki się wydaje właściwy.¹⁵³

Najpiękniejszym darem, jaki poetka wnosi do literatury, jest powściągliwość, która pozwala jej na przekazanie prawdy psychologicznej oraz na uzyskanie doskonałości formalnej, opartej na zwięzłości, prostocie, „absolutnym braku gadulstwa”, każda strofa poetki mówi prawdę – ta kategoria pojawia się w tym tekście bardzo często. W jej utworach krytyczka widzi doskonałe połączenie „przeźliwości” i intelektualnego, przenikliwego humoru, co pozwala sytuować ją blisko praktyki pisarskiej Boya. W takim połączeniu Krzywicka upatruje remedium na coś, co nazywa „zaflegmionymi mrokami pseudo-wzniosłego spojrzenia na świat”¹⁵⁴, cechy typowej dla literatury polskiej. I wreszcie kolejna – zapowiadana już – zaleta autorki *Niebieskich migdałów*: jej metafory. W przeciwieństwie do pisarek i pisarzy, którzy nadużywają metafory jako

¹⁵² I. Krzywicka, *Metafory i metatwory*, dz. cyt.

¹⁵³ Tejże, *Syrena*, w: tejże, *Sekret kobiety*, dz. cyt., s. 71-72.

¹⁵⁴ Tamże, s. 76.

ozdoby, u których wiąże się ona z pustostłowiem, rozdęciem stylu, poetka czyni z niej narzędzie do uzyskiwania efektu zwięzłości: „jej przenośnia – pisze Krzywicka – wynika nie z powierzchownej – często przy bliższym przyjrzeniu się fałszywej – analogii z przedmiotem, nie służy za czynnik „upoetyczniający”. W jej przypadku mamy do czynienia z zupełnym zlaniem się metafory z przedmiotem omawianym, zidentyfikowaniem obiektu i asocjacji”¹⁵⁵. Ten typ przenośni jest najtrudniejszy i spełnia wszystkie wymogi wyróżnione w *Metaforach i metatworach*, co więcej, za jego pomocą zostaje ujęta rzeczywistość, a skoro tak – „metaforyczne ujęcie życia podnosi każdą czynność, każde zdanie do wyżyny symbolu, obarczonego intensywną treścią wewnętrzną”¹⁵⁶. Tak wysoką ocenę wystawiła Krzywicka poetce, której inni krytycy (a także Podhorska-Okołów w *Kobiecy niebezpieczeństwie*) wytykali przewinienia podobne do wskazywanych w *Jazgocie niewieścim*:

(...) twierdzą stanowczo, że rzekoma buduarowość, błahość, motylkowatość poezji Pawlikowskiej, jest nieporozumieniem, na które mogą się dać wziąć tylko naiwni, łatwowierni ludzie, którym łatwo zamydlić oczy, - no, po prostu mężczyźni. Bo czegoż nam trzeba? Czy kabotyńsko wzniosłych figur, wielkich zagadnień tandetnie rozwiązywanych i gromkich słów, tem głośniejszych, im większa pustka jest im rezonans? Czy naprawdę można się ludzić choć przez chwilę, że wielkie tematy stwarzają wielkich pisarzy i że w sztuce można przeprowadzić podział na sprawy mniej i bardziej ważne, kiedy o wszystkim decyduje twórca i jego do nich stosunek?¹⁵⁷

Trudno chyba byłoby znaleźć dobitniejszy sposób na detronizację „męskiej głowy”. Ale na tej detronizacji wymowa cytowanego tekstu się nie kończy. Wpisać go bowiem można, pamiętając o tytule (który nawiązuje do tytułu wiersza Pawlikowskiej *Syreny*), w próby mitologicznego ugruntowania twórczości kobiet, podobne do tych, które podejmują współczesne feministki, na przykład wspomniane przeze mnie N. K. Miller czy C. G. Heilbrun. *Syreny*¹⁵⁸ to półkobiety, półptaki, które potrafią śpiewać hipnotyzującym głosem, mieszkające w sferach niebiańskich albo w Hadesie. Te pierwsze spokrewnione były z muzami, śpiewały i grały na instrumentach, drugie troszczyły się o dusze zmarłych i opłakiwały je. W ikonografii przedstawiane były najpierw jako drapieżne potwory-ptaszyska, podobne do harpii czy wampirów, potem uszlachetniła je sztuka klasyczna. W okresie hellenistycznym syreny zostały związane

¹⁵⁵ Tamże, s. 79.

¹⁵⁶ Tamże, s. 80.

¹⁵⁷ I, Krzywicka, *Metafory i metatwory*, dz. cyt.

¹⁵⁸ Podaję za: W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 1127-1128.

jeszcze silniej z muzyką. Do ich zdomowienia w kręgu kultury śródziemnomorskiej przyczyniła się najbardziej *Odyseja* Homera. Syreni śpiew powoduje, że przepływający obok ich wyspy żeglarze zapominają o rzeczywistości, wychodzą na ląd i giną. Odyseusz, by uniknąć ich losu, pozatykał uszy swoim towarzyszom podróży, a sam kazał przywiązać się do masztu, by móc posłuchać tego urzekającego śpiewu, a mimo wszystko nie umrzeć. Orfeusz natomiast, by ocalić Argonautów, zagłuszył ich śmiercionośny śpiew własną pieśnią. Pokonane syreny w obydwu przypadkach rzuciły się do morza i zamieniły w rafa.

Jedną z przytoczonych przeze mnie powyżej figur kobiecego pisania stosowaną przez mizoginistyczną krytykę literacką były „płaczki literackie”. Figura ta ma również rodowód mitologiczny i jako taki, pozytywnie przetransponowana, zyskuje wartość afirmatywną dla kobiecej odmienności. Ona również prowadzi do postaci Parek:

Obok przątek pojawiają się w męskiej krytyce również „płaczki literackie”, kobiety w podobny sposób wynaturzone jak pisarskie plotkary i prządki. Wynaturzone, czyli nie-naturalne, zaprzeczające naturze – odmiany konstruktu kobiety autorki mają wspólny mianownik. Zamiast rodzić i grzebać „naprawdę” – płaczki piszą swój lament, czyniąc go bezwartościową konwencją. (...) ciąg znaczeń łączący płaczkę z prządka naprowadza (...) na archetyp Parki. Zaszyfrowany jest on w obrazie kobiety jako twórczyni życia i śmierci, dbałej „o pierwszą i ostatnią szatę człowieka: pieluszkę i pogrzebowy całun”.¹⁵⁹

W interpretacji Krzywickiej poetka-syrena jest niebezpieczna dla mężczyzn, dlatego muszą ją oni zniszczyć, unieruchomić, obezwładnić, zagłuszyć wreszcie. Dotychczas pokonane syreny milczały lub, by mówić, musiały uciekać się do podstępów. Nadszedł jednak czas „osuszania skrzydeł” i szykowania się do nowego lotu, a zwiastunką tego czasu jest dla Krzywickiej Pawlikowska-Jasnorzewska.

Warto w tym miejscu przypomnieć również bajkę Hansa Christiana Andersena *Mała syrenka*, której tytułowa bohaterka, zakochana w księciu, pragnie pozbyć się swego rybiego ogona i zamienić go na parę ludzkich nóg. Ceną za tę metamorfozę jest jednak utrata języka. W tej znanej dobrze wszystkim dzieciom przypowieści kryje się prawda o statusie pisarki. Jeśli chce tworzyć, przyjąć musi normalne, niewynaturzone, ludzkie (męskie) kształty, „męską głowę”, a swój kobiecy język musi złożyć w ofierze. W twórczości literackiej i krytycznej Krzywicka często sugeruje, iż warunkiem kreatywności jest dla kobiety odzyskanie władzy nad własnym ciałem i wypracowanie

¹⁵⁹ K. Szczuka, *Prządki, tkaczki i pająki...*, dz. cyt., s. 70.

języka zdolnego bez skrępowania artykułować cielesne doświadczenie. Również pod tym względem jej myśl zbliża się do koncepcji formułowanych przez feministyczne teorie drugiej połowy XX wieku.

W końcowych fragmentach artykułu Krzywicka zwraca uwagę na zmianę dającą się zauważyć w twórczości Pawlikowskiej, opisując ją również w sposób metaforyczny: oto poetka „suszy i rozprostowuje wilgotne nowe skrzydła”. Powód tej metamorfozy analizuje autorka *Zwycięskiej samotności* w szkicu pod tytułem *Uśmiech i łzy wróżki* – poetka „rozprostowuje syrenie skrzydła”, by poprowadzić inne kobiety ku „prawdziwej literaturze kobiecej”:

Poezja Jasnorzewskiej to jest prawdziwa literatura kobieca, która dopiero będzie: nie podrzędne malpowanie mężczyzn, nie mizerne wzloty ślepych jeszcze duszyczek, ale nowa zupełnie wizja świata istoty innej rasy psychicznej niż męczyzna, inaczej sformowanej fizycznie i duchowo i już świadomej siebie i tego, co widzi (wyłuszczenie moje – J.K.).¹⁶⁰

Kolana Heleny Fourment

Zbieżne z myślami autorki *Zwycięskiej samotności* są poglądy na literaturę kobiecą Pawła Hulki-Laskowskiego. Jego artykuł *Kolana Heleny Fourment* opublikowany został na tej samej stronie „Wiadomości Literackich”, co tekst Karola Irzykowski, będący ostatnim z głosów omawianej polemiki. Hulka-Laskowski opowiada się po stronie autorki *Jazgotu*, stwierdzając, iż „w artykule Krzywickiej jest dużo mądrych i głębokich myśli, Kuncewiczowa nie poddaje tych myśli należytemu rozbirowi”¹⁶¹, na który zasługują, a wśród nich zwłaszcza kwestii najważniejszej dla Hulki – stosunku prawdy i stylu. Krytyk, na przykładzie malarstwa i rzeźby, pyta najpierw o relację, jaka powinna zachodzić między treścią a stylem:

Greki w marmurach swoich przedstawia ludzi nierzeczywistych: zwęża bary mężczyzn, poszerza je kobietom; z biodrami czyni odwrotnie (...). Wyrównywa i stylizuje. (...) Możliwość to nazwać międzypłciową socjalizacją wdzięku i siły. Wieki średnie redukują jedno i drugie, idealizując bogumiłą chudość i kościstość, odrodzenie przesadza w takim np. „Niewolniku” Michała Anioła, który lubuje się w plątaninie żelaznych mięśni, Rubens stara się zbliżyć jak najbardziej do tego, co widzi i podziwia.

¹⁶⁰ I. Krzywicka, *Uśmiech i łzy wróżki*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 55, s. 24.

¹⁶¹ P. Hulka-Laskowski, *Kolana Heleny Fourment*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 52-53, s. 4. Wszystkie fragmenty podaję za tym wydaniem.

Flamandzki malarz – jako autor obrazu „Het Pelsken”, na którym przedstawił swoją żonę Helenę Fourment – staje się dla autora tekstu ideałem w kształtowaniu zależności między stylem a treścią (prawdą), bo „odkrył piękno w niestylizowanej prawdzie”. Druga żona Rubensa została uwieczniona przez niego na wielu obrazach, między innymi jako Diana, Zuzanna czy Andromeda, ale na portrecie „Het Pelsken” widzimy ją samą, półnagą, w futrze, smukłą jeszcze, ale z zaznaczonymi wyraźnie waleczkami tłuszczu pod pachami i – co dla Hulki najważniejsze – wokół kolan.

Po tym wstępie z zakresu historii sztuki krytyk przechodzi do rozważań zasadniczych, pytając, czym jest styl, czy przynależy on do sfery treści, czy do sfery formy i czy jest on tylko sprawą męską, czy kobiecą, by wreszcie zawęzić znaczenie francuskiej sentencji *le style c'est l'homme* (styl to człowiek) do *le style c'est la femme* (styl to kobieta). Stwierdzenie to zostaje przezeń zilustrowane w sposób obrazowy – mężczyźni, robotnicy, nie stylizują formy, skupiając się na treści życia, „jadają oni na beczkach i pustych skrzyniach, ubierają się byle jak”. W przeciwieństwie do nich kobieta dba przede wszystkim o „tynk”, „sztukaterie”, „ozdóbeczki” i stylizuje samą siebie. Nie ma nic w tym złego, mówi Hulka-Laskowski, o ile stylizacja taka nie przekracza pewnych granic. A tak, niestety, dzieje się w przypadku kobiet-pisarek: „u nas – pisze krytyk – styl uległ zastraszającej feminizacji”, co więcej, za tym stylem nie kryje się żadna znacząca treść. Dla udokumentowania tej tezy analizuje *Przymierze z dzieckiem*, *Twarz mężczyzny* Kuncewiczowej i *Dziewczynę z zimorodkiem*, którą błędnie tej autorce przypisuje, napisała ją bowiem Ewa Szelburg-Zarembina. Ma o nich, podobnie jak Krzywicka, zdanie jak najgorsze:

Gdy [sztuka – dop. mój – J.K.] staje się mozolnym wymęczeniem jakichś niezwykłych zdań, nudzi i męczy. To nie sztuka, ale sztuczność. Takiej hiperstylizacji, jaka zaczyna się u nas panoszyć nie tylko w prozie o niczym ale i w pustej poezji szukalibyśmy daremnie gdziekolwiek. Jest to nawrót czegoś przestarzałego z pustki z czasów saskich, gdy przy żalosnym upadku kultury nie było o czym mówić i trzeba było stylizować. (...) **Taka literatura kobieca – to dalszy ciąg toalety intymnej i balowej.** (...) Czuje się wysiłek myśli nad zaciemnianiem rzeczy prostych i jasnych (...). Staje się okropnie nudno i kliwio. **Coś się komuś stało, ktoś o tem opowiada, ale w żaden sposób nie można się dowiedzieć, co się stało. Właściwie nic się nie stało, tylko się mówi, mówi, mówi...** (wytluszczenia moje – J.K.).

Jak widać, w retoryce tego tekstu powtarzają się znane nam już chwytły obniżające rangę kobiecego pisarstwa – porównania natury „tekstylnej” („toaleta intymna i

balowa”), odniesienia do sfery płytkiej uczuciowości („ckliwość”). W puencie Hulka kieruje uwagę czytelnika na literaturę prawdziwą, przynoszącą ważne problemy, odwzorowującą rzeczywistość, oczywiście pisaną przez mężczyzn – jednym tchem wymienia Hamsuna, Tolstoja, Flauberta, Żeromskiego, Manna, Kadena-Bandrowskiego i Prousta. Zastanawiająca jest obecność w tym towarzystwie autora *Generała Barcza*, zaliczanego przez niektórych krytyków literackich do nurtu nazwanego później przez Jerzego Kwiatkowskiego ekspresjonizującym, gdyż to jemu zarzucano właśnie przerost stylu i stosowanie dziwnych metafor¹⁶².

Casus Hulki-Laskowskiego, podobnie jak przypadek Krzywickiej, ilustruje ową ciekawą, bo pozorną sprzeczność między niechęcią do kobiecego pisarstwa, a postawą w gruncie rzeczy prokobietą. W 1933 r. w „Wiadomościach Literackich” krytyk opublikował tekst o znamienym tytule *Humanizacja świata przez kobietę*, metodą, którą dziś określilibyśmy mianem genderowej, obnaża w nim dyskryminacyjny charakter systemu patriarchalnego i kulturowe zdeterminowanie ról płciowych. Oto – pisany w typowym dla Hulki stylu, pełnym dziwnych sformułowań i swady retorycznej – fragment, który tematyzuje tę współcześnie dobrze znaną w badaniach kulturowych problematykę:

Gdyby kobieta zajęła miejsce mężczyzny i gdyby małżonków swoich zaczęła więzić w haremach, zamykać ich w pasach cnoty, poddawać infibulacjom, a przynajmniej ograniczać gospodarczo, mężczyzna zakwitłby cudownymi wdziękami wszystkich Izold, Ginewr i Heloiz. A gdyby jeszcze jakie dzielne kobiety zabrały się do handlu żywym męskim towarem i zamykały panów stworzenia w domach uciech tej płci słabszej, która dotychczas takich instytucji nie posiada, gdyby ich piętnowano, chłostano i wyświecano z porządnego społeczeństwa, jak się to robi z tymi istotami (...), mężczyzna stałby się płcią naprawdę piękną i subtelną.¹⁶³

Prekursorką humanizacji w Polsce jest dla Hulki-Laskowskiego Irena Krzywicka. W swoim artykule używa on określenia „sekret kobiety” ukutego przez autorkę *Pierwszej krwi* i rozszerza jego znaczenie. Po krytycznym omówieniu historii

¹⁶² Stefan Kołaczkowski diagnozował u niego: „kombinowanie »żywce« wprowadzonej rzeczywistości z forsowną stylizacją, finezja alegoryczna subtelno intelektualisty i uparte, brutalnie symplifikowanie, gigantyczność efektów i czcze namaszczenie retoryczne, hipertrofia zmysłowości i moralizowanie, szarżowany naturalizm i sentymentalizm, dosadność określeń i abstrakcyjność metafor, oto najcharakterystyczniejsze kontrasty tej barokowo-ekspresjonistycznej sztuki Kadena-Bandrowskiego (S. Kołaczkowski w książce: W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, Kraków 1930, s. 627-628)”, styl autora *Łuku* budził w Dwudziestoleciu liczne kontrowersje, relacjonuje je M. Sprusiński w rozdziale *Spór nie tylko o metaforę* w swojej książce *Juliusz Kaden-Bandrowski*, Kraków 1971.

¹⁶³ P. Hulka-Laskowski, *Humanizacja świata przez kobietę*, „Wiadomości literackie” 1933, nr 7, dodatek „Życie Świadome”.

ujmowania w naszej kulturze duszy i ciała jako opozycji oraz represjonowania tego ostatniego podkreśla rolę Krzywickiej w zwalczaniu tej szkodliwej dychotomii, będącej w istocie wytworem kultury męskiej. Jego zdaniem pisarka w każdym swoim tekście próbuje pokazać, że „ciało i duch to po prostu continuum, nie dualizm, nie antagonizm, ale takie właśnie continuum, w którym dusza jest dalszym ciągiem ciała, a ciało dalszym ciągiem duszy”¹⁶⁴. Dualizm ten rodzi w najlepszym razie kompleksy, w najgorszym – kobiece „histerie i neurastenie”, ponieważ to przede wszystkim kobiecie każe się zapomnieć o swoim cielesie, skazując ją na psychiczne choroby, niemoc, podległość i wykluczenie. „Sekret kobiety” – dopowiada Hulka-Laskowski – tkwi nie tylko w fizjologii, lecz przede wszystkim w ekonomii oraz w nierówności społecznej: „mężczyzna stworzył kulturę współczesną i oparł ją na prawie własności”¹⁶⁵. Tak skonstruowana kultura rodzi – w skali globalnej – wojny, bezrobocie, nędzę i obłądę, szkodzi samemu mężczyźnie i należy ją naprawić:

Jedną z przesłanek dzisiejszego stanu rzeczy jest to, że kobieta w ciągu tysiącleci siedziała w gineceach i haremach, a gdy z nich wyszła, była zamykana w klasztorach, torturowana przez satanologów, którzy znali się na inkubach i sukkubach i masowo palona na stosach. Przeszło połowa ludzkości była poza prawem. „Nieczystą” kobietę odsunięto od ołtarzy, nie dopuszczono jej do sal obrad, nie dano jej prawa głosu. Sekret kobiety współczesnej w fatalny sposób obciąża kulturę męską. Ale już się kończy przymusowe milczenie płci obowiązkowo pięknej. Krzywicka nie jest odosobniona. Humanizm, sfuszerowany przez mężczyznę, przechodzi w ręce kobiety, i rychło patrzeć wyłączne przedstawicielstwo płci pięknej obejmie mężczyzna. Zasłużył on na to rzetelnie.¹⁶⁶

Hulka-Laskowski nawiązywał tu zapewne do głośnego tekstu Krzywickiej, wcześniejszego o rok od *Humanizacji świata* i zatytułowanego *Zmierzch cywilizacji męskiej*, również opartego na koncepcie zamiany ról płciowych. Wydaje się jednak, że był to tylko nośny i pozwalający na pogłębioną analizę kultury chwyt retoryczny, a nie – jak zarzucano wówczas Krzywickiej – rewolucyjny projekt przebudowy społeczeństwa na nowych zasadach, choć przyznać należy, że wywrotowa pasja i gorączka, z jakimi ten tekst napisała, mogły ku takiej jego interpretacji skłaniać:

¹⁶⁴ Tamże.

¹⁶⁵ Tamże.

¹⁶⁶ Tamże.

Sami mężczyźni uwikłali się w matni, która miała obezwładnić kobietę. Biedni manjacy, nędzne ofiary własnych przesądów, zatruli sobie życie fetyszem niewinności narzeczonej, obciążyli swój własny honor odpowiedzialnością za uniesienia miłosne żony. Głupim wychowaniem zniechęcali do siebie dzieci. Zarozumiali ślepcy! Jestem niesprawiedliwa? Więc cóż z tego? Zabieram głos w imieniu tych, co mają zwyciężyć. (...) Dość długo fascynowane urokiem ich płci, udawałyśmy głupsze i tchórzliwsze niż jesteśmy. Zniechęcone brutalnością i prymitywną krwiożerczością budowanego przez nich świata, wołałyśmy kryć się w zacisze domowe, kształcić się wewnętrznie na ludzi przyszłości i czekać czasów sposobniejszych dla wartości, które wnosimy.

Zdaje się, że te czasy właśnie nadeszły. Cywilizacja męska, doprowadziwszy samą siebie do absurdu, przygotowała wszystko, aby sama się zniszczyć.¹⁶⁷

Ubolewając nad tym, iż większość kobiet nie dostrzegła jeszcze nadejścia nowych czasów, Krzywicka z pozycji osoby w pełni wyemancypowanej pragnie obudzić ich świadomość i nawiązać współpracę, czyniąc to wszakże w typowym dla siebie, protekcyjnym tonie: „Dajcie znać, kiedy będzie można się z wami porozumieć!”. *Zmierzch cywilizacji męskiej* przynosi również wiele ważnych uwag dotyczących twórczości kobiecej. Ciekawe, że autorka jest tu – podobnie jak Kuncewiczowa w *Męskich Kasztelach* – rzeczniką pielęgnowania i kultywowania różnicy płci. Tylko ona ma emancypacyjny potencjał, a więc nie należy upodabniać się do mężczyzn, lecz przewyższać ich swoją odrębnością. Póki co wszakże kobiety nie potrafią tej swojej inności dostrzec i opisać:

Ich [kobiet – dop. mój – J.K.] rzeczywistość jest inna niż rzeczywistość mężczyzn, tak jak inny jest ich ustrój psycho-fizyczny. Jaka jest ta rzeczywistość? Właściwie niewiadomo, bo dotychczas kobiety nie umiały jej jeszcze określić odmalować, zanalizować, zsintetyzować. (...) Zbyt silna była sugestia męska. Pokazać właściwe oblicze kobiety jest zadaniem sztuki, a zwłaszcza literatury. **To też mimo iż kobiety i dawniej często chwyciły za pióro, literatura kobieca jest cała jeszcze do napisania** (wytłuszczenie moje – J.K.).

Można próbować zrozumieć tę opinię, bo została wypowiedziana w 1932 roku, po którym w ciągu kilku kolejnych lat ukazują się w Polsce arcydzieła międzywojennej prozy pisanej przez kobiety. Trzeba wszakże zapytać, jakie warunki musiały zaistnieć, by tej arcydzielności pomóc, co takiego musiało się stać, żeby kobiety-autorki włączone

¹⁶⁷ I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 54, s. 15. Wszystkie cytaty za tym wydaniem.

zostały w „główny nurt” literackiego międzywojnia¹⁶⁸. Zanim jednak to nastąpi, czas na krótkie podsumowanie.

Pierwsze pytanie, które trzeba by w tym momencie zadać, mogłoby brzmieć następująco: kto zamieszkuje damski kasztel? W tekście inicjującym polemikę Krzywicka krytykuje manierę nadmiernej opisowości i urastającej do absurdu manii porównań. „Przerost stylu”, który w zamierzeniu pisarek ma służyć subtelnej analizie psychologicznej, powoduje, że w ich utworach trudno znaleźć sens, a lektura wywołuje „ogłupienie czytelnika”, ztracającego w efekcie wrażliwość na słowo i niepotrafiącego stwierdzić, które wydarzenie jest ważne, a które nie. Autorka tekstu nie podaje nazwisk krytykowanych przez siebie pisarek, jednak na jego początku przywołuje szereg cytatów z prozy kobiecej, by dać przykład opisanych powyżej wad oraz pokazać, że – choć pochodzą z utworów napisanych przez różne autorki – są w istocie swej takie same. Warto jednak zadać sobie trud sprawdzenia, czy jest tak w istocie. Cytaty te to fragmenty *Twarzy mężczyzny* Marii Kuncewiczowej, *Goryczy wiośnianej* Hanny Mortkowiczówny, *Motywu księżycy* Herminii Naglerowej i *Dziewczyny z zimorodkiem* Ewy Szelburg-Zarembiny¹⁶⁹, wszystkie prozy wydane zostały nakładem wydawnictwa

¹⁶⁸ Na tak postawione pytanie postaram się odpowiedzieć w rozdziale ostatnim.

¹⁶⁹ W swojej powieści *Dziewczyna z zimorodkiem* Ewa Szelburg konstruuje specjalną filozofię ziemi. Tematem *Goryczy wiośnianej* jest rozwój psychiczny młodej dziewczyny-poetki, przedstawiony na tle wiernie scharakteryzowanego okółopierwszowojennego okresu historycznego. *Twarz mężczyzny* również przedstawia rozwój młodej kobiety, w przeciwieństwie do bohaterki Mortkowiczówny – zauważa Piwiński – „bohaterka Kuncewiczowej nie interesuje się żadną problematyką, nie istnieją dla niej zagadnienia metafizyczne, społeczne, patriotyczne. Reaguje tylko uczuciowo” (L. Piwiński, *Nowe wydawnictwa. Powieść polska*, „Przegląd Współczesny”, 1928, nr 52, s. 506). Na *Motyw księżycy* Naglerowej natomiast składają się trzy nowele na temat zbrodni i niesamowitości. O wymienionych książkach można przeczytać w „Głosie Literackim”: „Płodzenie zbrodni dla nadania nowelom jedynej okraszy i jedynej nawiązki organizacyjnej w temacie były dobre, ale przecież nie dziś. Te czasy, na szczęście, skończyły się. Wiemy już wszak, co to jest twórczość i co od niej wymagać mamy. **Zdolność literackiego parnasowania** dla zabicia czasu i podtrzymania ambicji – żyjące – niechże sobie istnieje, ale – co to ma z twórczością wspólnego? Książka nie może być nigdy niczym innym jak ścisłym zapotrzebowaniem czasu, jego koniecznością (...) musi być wewnętrzna i żarliwa potrzeba twórcy. Jeżeli zaś w imię wysokiej bezstronności ośmielę się tu zapytać: co zrobić z ideą *Dziewczyny z zimorodkiem* lub z *Twarzą mężczyzny* – a co z drugiej strony z *Motywym księżycy* oto bezsporna odpowiedź, która wystrzelić musi z całym entuzjazmem (...) na korzyść pierwszych dzieł, nakreślonych jakże głęboką i jakże piękną i umęczoną chwilą estetycznego nakazu” ([b.a.], *O powagę krytyki. A. Maliszewskiemu w odpowiedzi*, „Głos Literacki”, 1928, nr 11, s. 3, wyłuszczenie moje – J.K.).

O „parnasyjskości” jako jednej ze strategii kobiecego pisarstwa w modernizmie (przede wszystkim w odniesieniu do przedwojennej twórczości Nałkowskiej i Wielopolskiej) pisała Grażyna Borkowska w *Cudzoziemkach*, badaczka notuje: (...) powieść „parnasyjska” to powieść nastawiona nie na ekspresję, mimetyczność, bądź psychologiczną analizę, ale na ekwiwalentyzację uczuciowych lub intelektualnych diagnoz sformułowanych wobec świata; jest to powieść dążąca do wypracowania formy”, ta ostatnia nacechowana jest silnym estetyzmem, który nie ma charakteru ornamentacyjnego, a ukrywa głębszy sens, polegający na „wypracowaniu równowagi pomiędzy uczuciowym a intelektualnym sposobem odbioru świata, pomiędzy ekstatycznością a pesymizmem, instynktem a wiedzą, nadzieją a doświadczeniem”. W swej kobiecej wersji powieść „parnasyjska” charakteryzuje się „dodatnią korelacją pomiędzy indywidualnymi zachowaniem bohaterek a strategią narracyjną czy autorską” (G. Borkowska,

Jakuba Mortkowicza w 1928 roku. Co warto zauważyć, a do czego powrócę później, Krzywicka skupia się przede wszystkim na wadach stylu, nie problematyzuje natomiast treści tych książek. Uwaga ta dotyczy całego sporu na łamach „Wiadomości Literackich” z 1928 roku, mówiąc jeszcze inaczej, dotyczył on przede wszystkim kobiecego sposobu postrzegania rzeczywistości, ale nie tego, co postrzegane; trudno znaleźć tu rozważania dotyczące tematów podejmowanych przez kobiety, uwag o ich swoistości. Przecież tematycznie książki krytykowanych pisarek są Krzywickiej bardzo bliskie (uwaga ta szczególnie odnosi się do Hanny Mortkowiczówny)! Autorce *Pierwszej krwi* – tekstem *Metaforyzm i męskie kasztele* – odpowiada, wywołana do odpowiedzi, Kuncewiczowa. Przypomnę, iż pisarka uznaje, że metaforyzm jest cechą swoistą stylu kobiet, a skoro tak, to – męska – większość próbuje go powlec śmiesznością i w ten sposób unieszkodliwić, pisarka staje na stanowisku pielęgnacji różnicy płci. Na czym miałyby ona polegać? Odpowiedzi na to pytanie poszukać warto w nieco późniejszym tekście autorki *Przymierza z dzieckiem*, zatytułowanym *Niedyskrecje o niektórych pisarkach*, jego lektura pokazuje zanotowaną powyżej prawidłowość, że Kuncewiczowa przejęła z dobrodziejstwem inwentarza wszystkie wypowiedzi krytyczne dotyczące pisarstwa kobiecego i zmieniając ich znak wartości, uznała je za cechy mu właściwe:

Dobre pisarki nie zawsze orientują się dobrze w całokształcie swojej epoki; ich ludzkie samopoczucie zazwyczaj wyczerpuje się samopoczuciem domowym, erotycznym, co najwyżej krajowym – wielkie zagadnienia społeczne nie tętnią w ich krwi, nie przesycają ich światopoglądu.

Cudzoziemki, dz. cyt., s. 236 i 237.). Wydaje się, że z powodzeniem uwagi te odnieść można do *Motywu księżycy* czy *Dziewczyny z zimorodkiem* i w ten sposób ich lekturę kontynuować w oparciu o tę kobiecą tradycję parnasizmu. O podobnych cechach modernistycznej twórczości kobiecej pisze M. Podraza-Kwiatkowska, badaczka używa jednak nieco innej formuły – „dekadentyzmu „rzymsko-verlaine’owskiego”, wskazując na spokrewniony z nim dandyzm i wymienia takie jego cechy, jak wyszukana sceneria, sybarytyzm, reżyseria własnego życia, estetyzm połączony z okrucieństwem. Zwraca także uwagę na fakt, że przepych i dokładne opisywanie przedmiotów w powieściach tego typu (cechy – przypomnijmy – krytykowane jako chorobliwe i przypisywane między innymi przez Krzywicką kobiecości) są wyrazem literackiej mody i znaleźć je można u takich pisarzy, jak Joris-Karl Huysmans, Remy de Gourmont, Paul Adam czy Gabriel d’Annunzio. Konwencja ta, zdaniem badaczki, pomogła piszącym kobietom „swobodnie wprowadzać element okrucieństwa, a nawet zabijania. Okrucieństwa przede wszystkim wobec mężczyzn” (M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolska femina. Garść uwag*, w: *Ciało i tekst...*, dz. cyt., s. 24.). Jest to według Podrazy-Kwiatkowskiej częściowo świadoma i wyrażona wprost, a częściowo podświadoma, chęć zemsty. Na tym tle czytać trzeba fabularne rozwiązanie z powieści Szelburg *Dziewczyna z zimorodkiem*, o którym w następujący sposób pisał cytowany przed chwilą Piwiński: „Treścią [powieści] jest specjalna filozofia Ziemi. Ziemia wydaje i pochłania Człowieka. To proste, ale to się czasem strasznie komplikuje. W pewnych okolicznościach i dla pewnych powodów Ziemia wykonywa ów proces pochłaniania z okrutnym demonizmem i dziką mściwością. Tak tutaj przysypuje zwałem góry Dziewczynę w chwili, gdy ta miała się oddać kochankowi. Potem tegoż kochanka ściga samolotem z wyżyn, przez zemstę za to, że ciskaniem granatów złościł w niej leje” (L. Piwiński, *Nowe wydawnictwa. Powieść polska*, dz. cyt., s. 505.).

Stąd wynika pewna z punktu widzenia doniosłości historycznej dzieła – dezynwoltura w wyborze tematu oraz częste przerosty stylu, który jest wybuchowy i obliczony na najbliższych, na – wtajemniczonych. Pisarki – wiecznie wibrujące w obliczu samego faktu życia – chętnie piszą o sprawach i środowiskach drobnych, zamkniętych w krótkim i na pozór nieważnym czasie. **Nie trzeba im gościńców. Lubią chodzić wężutkami, krętymi ścieżkami. Na tych ścieżkach wykazują fenomenalną spostrzegawczość i znakomity zmysł gospodarczy** (wytłuszczenia moje – J.K.).¹⁷⁰

Wyodrębniwszy cechy typowe pisarstwa kobiecego, Kuncewiczowa podaje następnie zwięzłe charakterystykę poszczególnych pisarek – w tych małych impresyjnych obrazkach krytycznych uwagę należy zwrócić przede wszystkim na stosowaną przez nią metaforę; weźmy kilka przykładów: Wanda Melcer według Kuncewiczowej

nie szuka, nie przebiera; **zagarnia rzeczywistość, niczym szynkę pod masarską gilotynę**. „Tak jak idzie”. Tłuszcz nie tłuszczy, żyła nie żyła – byle szeroki plaster!” Zofia Nałkowska to dla pisarki – także entuzjastka życia. Ale jakgdyby nie na własny użytek. Jej afirmacja, to nie tyle miłość, co zachwyt – żądza wysublimowana. U Sztekkerowej pisanie stanowi funkcję bytu. Sztekkerowa **pitrasz, haftuje, wygrzewa się na słońcu, tańczy, piekę, pisze...** Pisze, bo to również jest przyjemne (wytłuszczenia moje – J.K.).¹⁷¹

Natomiast Naglerową

pociągają dziedziny życia, w których można okazywać pobożność, opiekę, gdzie trzeba zniżać się i tłumaczyć. Naglerowa radaby brać za rękę rozmaitych drobnych szelmów, niedołążne, albo ograniczone kobiety, spracowanych starców i bawić się z nimi w „koło młyńskie”. Pisze jak gdyby po to, żeby usprawiedliwić, pocieszyć, wyrównać dystans między tymi, którzy potracają, a potracanymi¹⁷².

Metafory stosowane przez autorkę sytuują kobietę w przestrzeniach, które zajmowała według odwiecznego podziału ról płciowych, pokazują ją jako gospodynię, karmicielkę, opiekunkę, siostrę miłosierdzia, ale role te afirmują. Podobnej afirmacji doczekały się w jej wczesnej prozie oraz u innej niewymienionej z nazwiska bohaterki *Jazgoty* – Ewy Szelburg, mizoginistyczne, w swej proveniencji modernistyczne, wizje kobiecej

¹⁷⁰ M. Kuncewiczowa, *Niedyskrecje o niektórych pisarkach*, „Kobieta Współczesna”. 1932, nr 37, s. 729.

¹⁷¹ Tamże.

¹⁷² Tamże.

bliskości naturze, ziemi, przyrodzie, amoralnej popędliwości¹⁷³. Pełny wykład tej metody twórczej rozpoznał w swoich ambiwalentnych tekstach krytycznoliterackich Stefan Napierski (można zaryzykować tezę, że wyinterpretowane przez krytyka wizje kobiecości są autorkom bardzo bliskie). Warto się im w tym miejscu przyjrzeć. Autor tomu *Od Baudelaire'a do nadrealistów* omówił szeroko i podjął się oceny (w 1927 roku) debiutu prozatorskiego Kuncewiczowej – *Przymierza z dzieckiem* oraz powieści Szelburg-Zarembiny *Dokąd?* W pierwszej z nich, zdaniem krytyka, po raz pierwszy przemówiła „naga dusza kobieca”, podstawą jej stylu jest „postawa fizjologiczna”, oto, w jaki sposób przedstawiona:

Jest znamienne, że nawet obrazowanie Kuncewiczowej obraca się na ogół w tej sferze jakby patologicznej: przenośnie jej sprawiają często wrażenie wyolbrzymionych, ponadrealnie niesamowitych narośli: są to bowiem wszystko wyznania kobiety, która ma nareszcie odwagę być sobą pod przebraniem kultury: **samicą, wysysaną i wysysającą**, stąd może ten anachroniczny nieco jej „demonizm” (wytluszczenie moje – J.K.).¹⁷⁴

Książka ta jest dla Napierskiego wyrazem

typowego kobiecego roślinnego myślenia, stworu, za który myśli natura, zawiązując w jej łonie płód (...). Jest to metafizyka rozdartego do bólu zwierzęcia, ale cóż więcej pojąć może wplątana w soki rozlewna samotność kobiety (wytluszczenia moje – J.K.).¹⁷⁵

Także książka Szelburg *Dokąd?*, napisana jest „pod nakazem ślepego przyrodniczego musu”, co stanowi o jej kobiecości, znowu krytyk niezauważalnie przechodzi z tonów pochwalnych w mizoginiczne przesady, z ambiwalentnego zachwyty w pociągającą go odrazę:

Wszystko jest tu widmowo przerysowane: świat widziany jakby szklistymi oczami embriona (...), książka ta składa się z samych resztek, które tkwią najgłębiej w każdym z piszących pod skorupą kultury (...), nieprzewyciężonych strzępków dzieciństwa, snu i mętnych zwiódów, przeniesionych

¹⁷³ Patronką i inspiratorką takiego ujęcia kobiecości jest Zofia Nałkowska – wyczerpująco na temat jej wczesnej twórczości w kontekście afirmowania modernistycznych wizji kobiecości pisze Aneta Górnicka Boratyńska w rozdziale *Śliczna moja siostra natura. Projekt „Nowej Kobiety” w modernistycznej twórczości Zofii Nałkowskiej*, w: tejsze, *Stańmy się sobą...*, dz. cyt. (do tego wątku powrócę pod koniec rozdziału).

¹⁷⁴ S. Napierski, *Niezwykły debiut*, „Wiadomości Literackie”, 1927 nr 16, s. 3.

¹⁷⁵ Tamże.

z mułu dawnych epok ludzkości tkwiącej w ciepłej plazmie. Ale naprawdę trzeba na to bezkrytycyzmu kobiety, całej jej animalności, aby to dźwignąć na światło dzienne.¹⁷⁶

Nie ma tutaj miejsca na taką paralelę, ale trzeba zauważyć i podkreślić, że fragment ten brzmi jak credo pisarskie Brunona Schulza. To, co Napierski z mieszaniną fascynacji i obrzydzenia chwali i oddala, autor *Sklepów cynamonowych* uzna za najwyższe powołanie artysty. W tym miejscu poprzestać należy na następujących wnioskach: ani Napierski, ani polemiści, ani późniejsi badacze replikujący sąd o wtórności stylu omawianych pisarek wobec Stefana Żeromskiego czy Juliusza Kadena-Bandrowskiego nie problematyzują tej zależności. W jawnej sprzeczności stoją wobec siebie przecież opinie, że rozmetaforyzowany styl pisarek jest wynikiem mody literackiej (i wrodzonego kobietom) epigoństwa z twierdzeniem, że metaforyzm jest, esencjalistycznie pojmowaną, charakterystyczną cechą ich pisarstwa. Więc może warto w tym miejscu – zgodnie z logiką epoki – porzucić charakterystyczne dla lat dwudziestych rozważania nad formą i przejść do bardzo ważnych dla lat trzydziestych refleksji dotyczących treści¹⁷⁷? Spójrzmy, jak to przejście się dokonywało. Irena Krzywicka – jak już pisałam, walczyła o prostotę wyrazu i intelektualizm treści; oto pochodzące z początku lat trzydziestych zwierzenie z walki stoczonej z samą sobą:

Napadłam kiedyś ostro na pewien typ stylu – opowiada wysłanniczce „Kobiety Współczesnej” Krzywicka – uprawiany przez niektórych powieściopisarzy, na styl pseudo-ozdobny, sztuczny, upstrzony niepotrzebnymi metaforami, maskujący myśl, zamiast ją uwypuklać. Po takiej inwektywie dość było niebezpiecznie wziąć się samej do pisania powieści. Toteż dużo pracowałam nad stylem, chcąc zilustrować praktycznie moją teorię i sama poczułam, jakie to trudne, jak silny jest w powieści ucisk Żeromskiego i Kadena.¹⁷⁸

¹⁷⁶ S. Napierski, *Książka Ewy Szelburg*, „Wiadomości Literackie”, 1927 nr 29, s. 3.

¹⁷⁷ Podział na treść i formę, choć wielokrotnie przez krytyków międzywojnia podważany, uznawany za anachroniczny, warto utrzymać ze względów heurystycznych. Różnicę między latami 20. a 30. w następujący sposób podsumowuje Dariusz Skórczewski: w drugim dziesięcioleciu epoki krytycy literaccy postulowali „potrzebę integralnego ujmowania zagadnień literackich z perspektywy ideowej oraz ich hierarchizacji wedle czytelnych kryteriów” (D. Skórczewski, *Spory o krytykę literacką w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2002, s. 219), potrzeba ta – o czym zaświadczyć mogą chociażby poniższe słowa Wyki – wykluczała pisarstwo kobiet: „Powieść rozwinęła się głównie w latach przejścia, kiedy ustaliła się już pozycja skamandrytów, awangarda jeszcze nie zdobyła drugiej generacji i był czas czekania i antraktu. Wówczas to wielu poetów przeszło do powieści, niektórzy na stałe, świadcząc tym, że niedawny drogowskaz liryczny był już zbędny; wówczas to pojawiły się całe falangi niewiast. Chociaż od kilku lat dominanta okresu znów przeszła do poezji, najazd trwa i co najbardziej zdradza pokrewieństwo – chętnie jest widziany przez krytyków związanych z duchowością pierwszego dziesięciolecia, lecz nie wzbudza entuzjazmu wśród młodych” (K. Wyka, *Literatura w latach 1918-1939*, w: tenże, *Stara szuflada*, dz. cyt., s. 166).

¹⁷⁸ *Rozmowa z Ireną Krzywicką*, „Świat Kobiety” 1930, nr 3, s. 116.

Natomiast Kuncewiczowa w tekście *Okruchy życia w rzece wiecznej* zauważa:

Najgorsza jest chyba sytuacja braku nadmiaru, najniebezpieczniejsza. Mnie osobiście w decyzji potraktowania jako swoistego waloru mojej największej wady debiutanckiej utwierdziła Zofia Nałkowska. Ona to mianowicie doradziła mi, aby nie wyrzekając się bynajmniej metaforyzowania, pilnowała raczej logiki i precyzji moich metafor¹⁷⁹.

Wiele lat później pisarka skomentowała polemikę z 1928 roku w jednym ze swych chicagowskich wykładów, wydrukowanym potem w „Życiu Literackim” (*O autopsji, metaforyzmie i mieszczaństwie*, „Życie Literackie” 1967 nr 39). Widząc w ataku Krzywickiej na metaforyzm „dużo słuszności jeśli chodzi o stronę formalną” – dodała:

jednak poczułam się dotknięta, jak każdy młody pisarz, którego stadium rozwojowe ogłasza się za predestynację. (...) Starłam się także ukazać głębszą przyczynę stylu metaforycznego, którą jest instynkt metaforyczny (podkreślenie moje – J.K.).

Jako obrońcę stylu metaforycznego wspomina Leona Pomirowskiego, który wskazywał, że metafora słowna w prozie może, powinna rozwinąć się w metaforę pojęciową. Zdaniem pisarki, jej własna twórczość rozwinęła się zgodnie z tą przepowiednią¹⁸⁰.

Wiemy już, jakie walory stylistyczne ceniła Krzywicka i ku czemu, podług własnej oceny, doszła w swojej sztuce pisarskiej Kuncewiczowa; również wymienione przez te ostatnią w *Niedyskrecjach* pisarki – Naglerowa i Szelburg przechodzą swoistą metamorfozę stylu. Pierwsza z nich publikuje w 1930 roku wyzbyte z nachalnych metaforycznych ujęć powieść psychologiczną zatytułowaną *Zawalidroga* oraz sagę rodzinną *Krauzowie i inni*, Zarembina natomiast stanie się w latach trzydziestych jedną z najwybitniejszych reportażystek (*Krzyże z papieru*, 1934).

Powiedzieć zatem można, że w 1928 roku damski kasztel zamieszkują metaforystki, córki ziemi, czcicielki natury i apologetki „kobiecej perspektywy”, w latach trzydziestych, gdy prawie wszystkie z nich karczą barok i porzucają schopenhauerowsko-weiningerowskie inspiracje (lub przestają pisać – tak jest w

¹⁷⁹ M. Kuncewiczowa, *Okruchy życia w rzece wiecznej*, w: *Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, wybór, oprac. i posłowie H. Zaworska, Warszawa 1983, s. 185.

¹⁸⁰ Informację podaję za: A. Szałagan, *Maria Kuncewiczowa. Monografia dokumentacyjna 1895-1989*, Warszawa 1995, s. 142.

przypadku Mortkowiczówny), zakwaterowane tu zostaną zwolenniczki i zwolennicy „życia świadomego” oraz psychologizujące reportażyści¹⁸¹.

Odnotować trzeba fakt, że Krzywicka w latach późniejszych nie podjęła próby rewizji i korekty swego mało przychylnego koleżankom po piórze zdania. Uznać, docenić i pamiętać trzeba ją jako krytyczkę feministyczną *avant la lettre*, poszukującą starszych polskich sióstr, popularyzatorkę filozofii społecznej Bertranda Russella i obcojęzycznej literatury kobiecej (przypomnę, że wśród bohaterek jej szkiców znalazły się między innymi Colette, Jo van Ammers-Küller, Sigrid Undset, Rosamon Lehmann). To nie ona jednak, lecz Stefania Podhorska-Okołów wydała w 1939 roku książkę poświęconą międzywojennym polskim autorkom *Kobiety piszą... Sylwetki i szkice*¹⁸². Biorąc pod uwagę działalność publicystyczną autorki *Pierwszej krwi* mającą na celu budzenie świadomości społecznej krzywdy kobiet, walkę o „życie świadome” i liberalizację norm, nakazów i stosunków między ludźmi, zastanowić się trzeba, jakie były powody jej niechęci. Ogromny związek z taką pełną wewnętrznych rozdźwięków postawą wobec twórczości pisarek polskich z jednej strony, z drugiej zaś – zaangażowaniem w walkę o prawa kobiet, miał reprezentowany zarówno przez Krzywicką, jak i przez Hulkę-Laskowskiego, światopogląd lewicowo-liberalny, który postaram się zrekonstruować i odnieść do zagadnienia kobiecego pisarstwa w kolejnym rozdziale. Teraz zajmę się psychospołeczną genezą tego problemu, strategiami autodefinicyjnymi oraz problematycznym prekursorstwem Nałkowskiej.

2. „Kobiety kompleks przynależności”

Przypomnę, że *Jazgot niewieści* zaczyna Krzywicka od przywołania kontekstu sytuacyjnego, a jednocześnie inspiracji swojej wypowiedzi: słowami „kilku literatów siedziało w Ziemiańskiej”, wprowadza opinie na temat kobiecego pisarstwa prezentowaną przez bywalców kawiarni. Tym samym, oceniając twórczość kobiet,

¹⁸¹ Por. I. Fik, *Kobieta, miłość*, w: tenże: *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Chruszczyński, Warszawa 1961. Więcej na ten temat w kolejnym rozdziale.

¹⁸² S. Podhorska-Okołów, *Kobiety piszą... Sylwetki i szkice*, Warszawa 1939, W książce znajduje się dwanaście szkiców dotyczących: Elizy Orzeszkowej, Bronisławy Ostrowskiej, Maryli Wolskiej, Zofii Rogoszcównie, Kazimierze Iłakowiczównie, Marii Pawlikowskiej, Zofii Nałkowskiej, Marii Dąbrowskiej, Zofii Kossak-Szczuckiej, Marii Kuncewiczowej, Herminii Naglerowej oraz Ewie Szelburg-Zarembinie. Zbiór szkiców współredaktorki „Bluszczu” – pisze Kraskowska – „dokumentuje jeden z wariantów dyskursu ówczesnej, rzec można, krytyki feministycznej, tak z założeń, jak i z temperamentu popierającej wszystko, co kobiece, a także samej w sobie naznaczonej kobiecością” (też, *Piórem niewieścim*, dz. cyt., s. 31).

kieruje się zdaniem środowiska w zdecydowanej większości męskiego, do którego przedstawicielki płci przeciwnej dopuszczane były niechętnie. We fragmentach, które poświęcone są charakterystyce postulowanego przez nią modelu literatury, przywołuje wielkie europejskie nazwiska prozaików, a w programowych artykułach za wzór stawia Antoniego Słonimskiego (*Kontrola współczesności*) i Boya (*Nieznany pisarz*)¹⁸³. Z tym ostatnim związały ją również uczucie oraz wspólna walka o reformę obyczajów i „życie świadome”. Krytycy często w tekstach poświęconych ich działalności dociekali, kto kogo inspirował i kto na kogo w tym pisarskim tandemie ma większy wpływ; oto jedna z typowych dla takiego typu rozważań wypowiedzi, pochodząca z odczytu Leona Kruczkowskiego:

Jej sekciarska dewocja jak bluszcz oplata posąg Boya-mędrca, Ta bluszczowość jest bardzo kobieca, ale w tym sensie kobiecości, z jakim Krzywicka pozornie walczy... Rzecz prosta, w walce o nową kobietę takie paradoksy są niedopuszczalne. Toteż Krzywicka, uważając się za prekursorkę w tej walce, w gruncie rzeczy nie wychodzi poza granice normalnego mieszczańskiego gineceum. W tym światku uchodzi nawet za rewolucjonistkę; ale przyznać trzeba, że więcej istotnego rewolucjonizmu miały tak ośmieszane ongi pocziwe sufrażystki przedwojennej Anglii.¹⁸⁴

Autor *Kordiana i chama* formułuje tu zagadnienie dla rozważań na temat kobiecego pisarstwa rudymenarne. Każe bowiem zapytać, czy emancypantka ma prawo odwoływać się do autorytetu mężczyzny, a pośrednio, czy może nie być solidarna z innymi kobietami. Kruczkowski uznał działalność Krzywickiej za niedopuszczalnie paradoksalną, a – co za tym idzie – uważał, że nie można nazywać jej feministką. Nie chciałabym poprzestać na tym stwierdzeniu, zależy mi na zbliżeniu się do genezy niechęci Krzywickiej wobec rówieśniczek¹⁸⁵.

¹⁸³ Omawiam je w następnym rozdziale.

¹⁸⁴ L. Kruczkowski, *Literatura na froncie społecznym*, w: tenże, *Literatura i polityka*, t. I, *W klimacie dyktatury 1927-1939*, Warszawa 1971, s. 80.

¹⁸⁵ Agata Tuszyńska w książce *Długie życie gorszytelki. Losy i świat Ireny Krzywickiej* zebrала świadectwa dotyczące przyjaźni autorki *Pierwszej krwi* z kobietami. Również i ta narracja, podobnie jak *Jazgot niewieści*, rozpoczyna się od motywu stolika w Ziemiańskiej – miejsca, które dla międzywojennego życia literackiego miało kluczowe znaczenie: „(...) przy stoliku w „Ziemiańskiej”, gdzie Lechoń niechętnie dopuszczał kobiety, równouprawnienie nie istniało, do konfidencji dopuszczano je rzadko, ozdoby raczej niż partnerki. (...) Kobiety tolerowano, jeśli były piękne. Spotykało się tam żony poetów: Iwaszkiewiczową, Wierzyńską, Tuwimową. Czuła się wyróżniona podwójnie. (...) Kobiety... z definicji były gorsze. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale wydaje się prawdą. W okresie świetności, kiedy jej życie polegało na elektryzujących spotkaniach i spięciach, nie potrzebowała ich. Nie były partnerkami. Właściwie zgadzała się z Lechońem, za którym nigdy nie przepadała, że przeszkadzają w rozmowie. Dopuszczano do stolika piękne i to tylko przez chwilę. Ich rolą miało być estetyczne olśnienie (A.

„kilku literatów siedziało w Ziemiańskiej”

Cukiernia Ziemiańska powstała podczas pierwszej wojny światowej, a w latach dwudziestych stała się jedną z najmodniejszych kawiarni artystycznych Warszawy. Jej „złoty wiek” przypada na lata 1926-1932¹⁸⁶, lokal, po przebudowie w drugiej połowie pierwszego dziesięciolecia niepodległej Polski, składał się z dwóch poziomów, na pierwszym piętrze odbywały się czasami występy, wchodziło się tam po schodach z tak zwaną górką, na której mieścił się stolik skamandrytów. Ich monografista – Janusz Stradecki – podzielił bywalców „górkę” na dwie grupy: „bywalców stałych” i „półstałych”. Do pierwszej z nich zaliczył, oprócz samych skamandrytów oraz ich wydawców (Mieczysława Grydzewskiego i Antoniego Bormana), między innymi Bolesława Wieniawę Długoszewskiego, Boya-Żeleńskiego, Antoniego Sobańskiego, Mariana Hemara, Brunona Winawera, obie siostry Kossak – Magdalenę Samozwaniec oraz Marię Pawlikowską-Jasnorzewską, Izabelę Czajkę-Stachowicz (czyli Belę Gebard) oraz Irenę Krzywicką i Jana Parandowskiego z żoną Janiną. Wśród zaliczanych do drugiej grupy (to znaczy takich, którzy pojawiali się rzadko lub tylko przejściowo)

Tuszyńska, *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999, s. 300)”. Fragment ten potwierdza przypuszczenia, że Krzywicka myślała o sobie jako o reprezentantce lepszej strony ludzkości. Uprzywilejowana przez bywalców Ziemiańskiej. Towarzyszka do rozmów, a nie tylko do ozdoby. Nieprzeszkadzająca w rozmowie, dodająca jej polotu intelektualnego, świecąca swoim blaskiem, a nie światłem odbitym. Doceniona przez intelektualistów, bo swoja, nie-kobieca, nie taka jak tamte kobiety – piękna intelektualistka bez min, mizdrzenia się, niepotrzebnych ozdób, trzepotania rękami. Partnerka. Izabela Czajka-Stachowicz, szkolna koleżanka Krzywickiej z pensji pani Wereckiej, wspomina, że już w młodości autorka *Jazgotu* czuła się olśniewająca, piękna, że pławiła się w tym uczuciu. W książce wspomnieniowej o ważnych dla niej ludziach (*Wielcy i niewielcy*, Warszawa 1960, znajdują się tu szkice poświęcone jednej z przywódczyń PPS-Lewicy Marii Koszutskiej, pseudonim Wera Kostrzewa, oraz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej) na dwadzieścia dwa teksty, tylko dwa mówią o kobietach, sama w zapiskach kobiet międzywojnia nie zaistniała właściwie wcale, poza kilkoma wzmiankami u Zofii Nałkowskiej (informacje te podają za A. Tuszyńską, dz. cyt., s. 299). Tak bardzo zachłysnęła się sobą, że zapomniała o kobietach i stanęła ze swoją wypowiedzią po stronie mizoginicznych głosów krytyki literackiej tamtego czasu? Tak bardzo przejęła się tym, że uważają ją oni za swoją, że zapomniała o postulatach wyzwolenia kobiet? Krytykowanie pisarstwa kobiet nie zawsze musi być przejawem antyfeminizmu czy mizoginizmu, jednak w przypadku *Jazgotu* taki wydzźwięk ma stosowana tu metaforyka i złośliwości rodem z dziewiętnastowiecznej krytyki literackiej, w której stereotypowe uprzedzenia wobec kobiet i dyskryminacja są na porządku dziennym.

Zupełnie inną postawę prezentuje Herminia Naglerową, warto – dla kontrastu – ją tu przytoczyć: „Był to okres – dlaczego nie przyznać się? – rozkwitu i prymatu pisarstwa kobiecego w Polsce. »supremacja gęsich piór« jak określali to, nie wiem: dowcipnie czy nie, jeszcze nie przyzwyczajeni. Zmuszono tym antykobiecym frontem piszące kobiety do feministycznej solidarności (cyt. za M. Baranowską, *Perły i potwory*, dz. cyt., s. 5)”. O tej ostatniej w przypadku *Jazgotu* nie może być mowy, co więcej tekstem tym Krzywicka przyłączyła się do frontu antykobiecego. E. Kraskowska zauważa, że „pisarka, mimo iż nieustannie występuje w charakterze rzeczniczki praw kobiecych, raz po raz daje wyraz swej pogardzie dla koleżanek po piórze, identyfikując się raczej z postępową częścią rodu męskiego; taka postawa nieobca jest feminizmowi wszystkich epok” (E. Kraskowska, *Piórem niewieścim*, dz. cyt., s. 31.).

¹⁸⁶ Informacje na temat Ziemiańskiej podają za: J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977, s. 171-176.

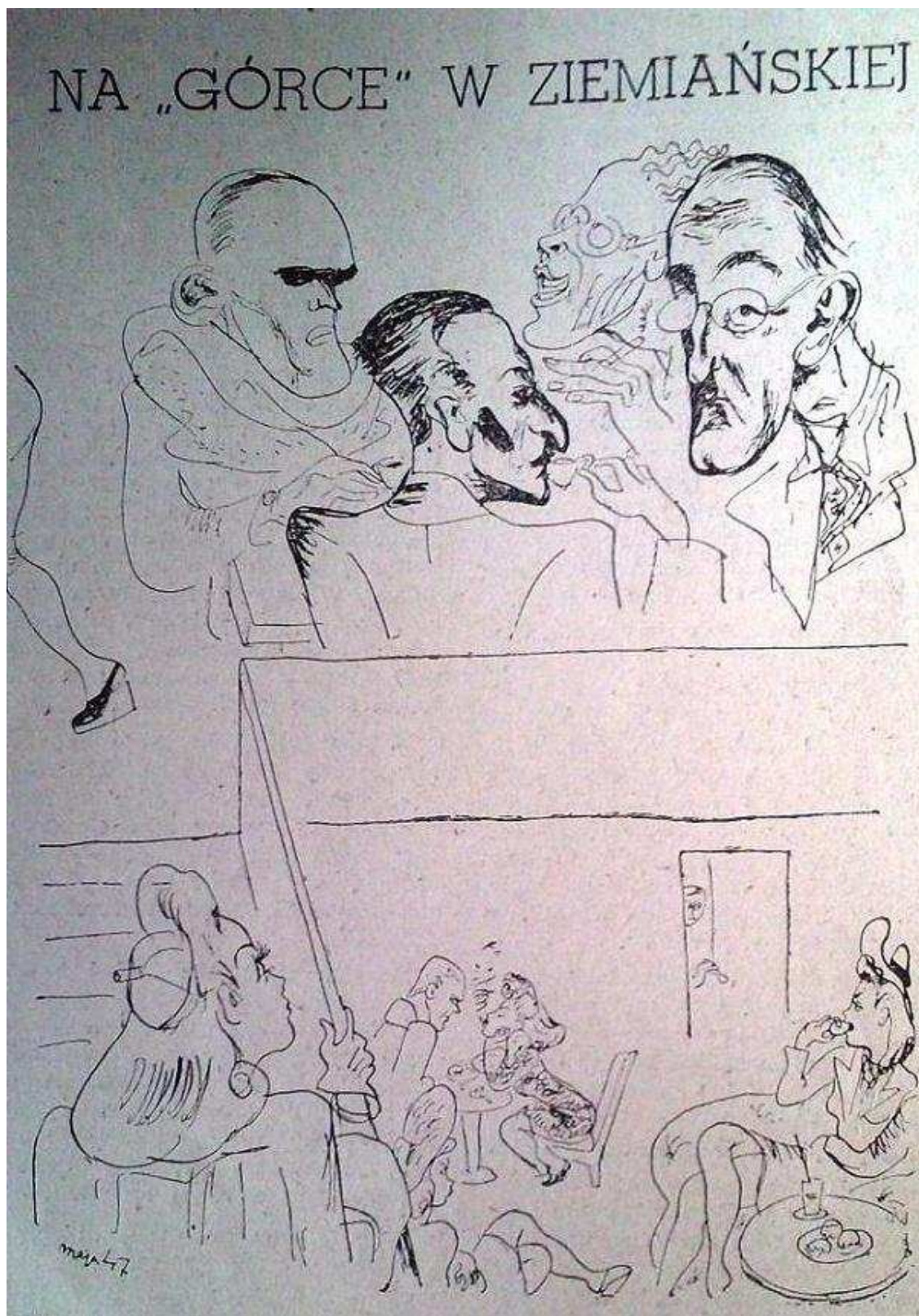
Stradecki wymienia między innymi Leopolda Staffa, Ferdynanda Goetla oraz kilku zaprzyjaźnionych z grupą polityków (nazywanych „wojskową Ziemiańską”) – Józefa Becka, Adama Koca i Walerego Sławka. Ziemiańska w międzywojniu to literacka instytucja postrzegana przez publiczność literacką oraz innych pisarzy jako miejsce spotkań swoistej „grupy nacisku”, ośrodka wpływającego na mechanizmy obiegu literatury, decydującego o powodzeniu lub klęsce debutantów, wreszcie ustalającego kanon i wpływającego na sferę polityki kulturalnej oraz na funkcjonujące w świadomości literackiej epoki opinie i oceny. W drugim dziesięcioleciu międzywojnia znaczenie grupy słabnie, staje się ona przedmiotem ataków formułowanych z różnych pozycji ideologicznych, zarzuca się jej zakusy monopolistyczne, elitarność i snobizm, nazwa „Ziemiańska” zaś staje się synonimem zepsucia, indyferentyzmu społecznego i moralnego, używa się jej też zamiennie dla określeń takich jak Skamander, grupa Skamandra, pisarze kręgu „Wiadomości Literackich”. Wśród licznych wspomnień artystów i artystek, którzy podjęli starania, by dostać się na „górkę”, uwagę zwraca stosowanie metafor podkreślających rangę bywalców kawiarni – krąg towarzyskiej elity nazywany jest w nich często Parnasem lub Olimpem, a adeptom i adeptkom wracającym pamięcią do swoich usiłowań, niezmiennie towarzyszą odczucia podziwu, uwielbienia oraz lęku. Irena Parandowska pisała o ekskluzywności stolika i nieśmiałości, którą wywoływało zbliżenie się doń: „Któż by się wtedy odważył zasiąść obok Lechonia, Tuwima, Wierzyńskiego... Siadłam nieśmiało z boku”¹⁸⁷, z kolei Zdzisław Czernański pisze o gospodarzu stolika – Janie Lechoni – że rządził „terroryzując i wystraszając od stolika wszystkich niemiłych mu przysiadaczy”¹⁸⁸. Interesująca jest również karykatura Mai Berezowskiej opublikowana już po drugiej wojnie w „Odrodzeniu”, widać na niej wystrojoną, podekscytowaną kobietę, skradającą się po schodach, pod rysunkiem autorka umieściła następujący podpis:

Większą atrakcją niż pączki ze złotą monetą był swego czasu w „Ziemiańskiej” nasz młody wówczas Parnas „na górce”. Perwersyjny Iwaszkiewicz, namiętny Wierzyński, niedbały, w obłokach tonący Lechoń, wytworny Tuwim z myszką, o jakże postaciach tych wschodzących gwiazd literatury imponowały paniom i panienkom. My kobiety odczuwamy gwałtowną potrzebę wskrzeszenia takiej nowej góry w Warszawie.¹⁸⁹

¹⁸⁷ I. Parandowska, *Na półpięterku w „Ziemiańskiej”*, „Stolica”, 1961, nr 51/52.

¹⁸⁸ Z. Czernański, *O Leszku*, w: *Pamięci Jana Lechonia*, Londyn 1958, s. 50.

¹⁸⁹ M. Berezowska, *Na „górkę” w „Ziemiańskiej”*, „Odrodzenie”, 1947, nr 20, s. 8. Słowo wyjaśnienia: jeden z międzywojennych właścicieli Ziemiańskiej reklamował kawiarnię hasłem, że w niektórych pączkach została ukryta złota moneta.



Oczywiście jest to rysunek satyryczny i nie należy wyciągać z niego zbyt pochopnych wniosków, ale wydaje się, że można zaryzykować tezę, iż kobietom aspirującym do przyjęcia w poczet skamandrytów, oprócz ambicji intelektualnych, towarzyszyć mogła również fascynacja erotyczna. Podobny obraz wyłania się ze wspomnień Krzywickiej.

Wracając pamięcią do swojej pisarskiej inicjacji, autorka *Pierwszej krwi* notuje, że zawsze marzyła o tym, by zetknąć się z kimś, kto będzie nad nią górował, dzieli się również z czytelnikami swoimi pierwszymi literackimi fascynacjami z czasów studiów (Boy i literatura francuska) oraz obserwacjami dotyczącymi życia kulturalnego stolicy w pierwszych latach powojennych. To czas jej debiutu w „Pro Arte et Studio”, czasopiśmie redagowanym przez Grydzewskiego – opublikowała tam mały utwór poetycki zatytułowany *Kiść bzu*, dodaje również, że w tym samym numerze swój pierwszy tekst wydrukowała Maria Kuncewiczowa, porzuca jednak zaraz ten wątek swojego i koleżanki po piórze debiutu, by opowiedzieć o szumie, jaki wywołał ten 13 zeszyt „Pro Arte” z 1918 roku za sprawą zamieszczonej tam *Wiosny* Juliana Tuwima. Wyznaje, że oniemiała z podziwu, a odkąd młodzi poeci zaczęli występować w kawiarni „Pikador” na Nowym Świecie, marzyła nie tyle o poznaniu ich, ile choćby o możliwości popatrzenia z daleka i posłuchania. Sposobność taka nadarzyła się, kiedy odwiedził jej rodzinę bogaty stryj (Krzywickiej nie było stać na wizytę w kawiarni...) i postanowił spełnić jakieś jej życzenie. Oto jak relacjonuje tamto wyjście:

Biedny stryj wynudził się porządnie, a kiedy wyszliśmy, wyznał, że nic z tego nie rozumiał. Ja natomiast siedziałam jak urzeczona, wpatrzona w tych młodych, tak piekielnie utalentowanych chłopców. Wszyscy w jakiś sposób wydali mi się piękni, nawet Lechoń, kościsty, kanciasty, z długim nosem i ironicznym uśmiechem, nawet Słonimski, z nalaną, bladą twarzą. Już nie mówię o Wierzyńskim, urodziwym niewątpliwie, ale jak z żurnala mody, i o Iwaszkiewicz, pięknym inaczej, o grubych, zmysłowych ustach, nieco skośnych oczach i jakby egzotycznym uroku. (...). Nawet nie marzyłam, aby ich poznać, **tak bardzo czułam się ich – bożków mego Olimpu – niegodna.** (...) Gdyby mi ktoś wówczas powiedział, że ci niezwykli – jak uważałam – ludzie staną się kiedyś moimi najbliższymi przyjaciółmi, to bym po prostu nie uwierzyła. Jeszcze dobrych kilka lat musiało upłynąć, zanim to się stało (wytłuszczenie moje – J.K.).¹⁹⁰

Zapytajmy więc, jak to się stało. Opisany wyżej wywiad, którego Boy udzielił Krzywickiej, był początkiem ich zażyłości. Podczas pierwszej randki (na którą oboje przyszli w kupionych specjalnie na tę okazję kapeluszach) wybrali się na spacer nad Wisłę, a potem do „Ziemiańskiej”. Pisarka notuje, że była już wówczas uznaną autorką kilkunastu artykułów, jednak „na górkę” nie miała wstępu (a bardzo o tym marzyła), propozycję Żeleńskiego, by przysiąc się do sławnego stolika potraktowała więc jak wygrany na loterii los, dalszy przebieg wydarzeń natomiast wprowadził ją zachwyt: pisarz

¹⁹⁰ I. Krzywicka, *Wyznania gorszyielki*, dz. cyt., s. 107-108.

zakomunikował bowiem zebranym (dla kawału), że „Irena Krzywicka i Boy-Żeleński chodzą razem”. Tak oto dokonało się „zdobycie półpiętra”, zastosowana tu militarna metafora jest tym bardziej zasadna, że dla kobiety, jak już parokrotnie wspominałam, wcale nie było to takie łatwe:

Kobiety przychodziły tam rzadko, ale te, które przychodziły były niepospolite, zawsze piękne. Ci z bywalców „górkę”, którzy się poženili, znaleźli sobie prawdziwe piękności. Tak, że „Ziemiańska” była atrakcyjna dla widzów nie tylko ze względu na sławnych pisarzy czy aktorów, ale i urodę kobiet, które tam zaglądały. Lechoń zresztą krzywym okiem patrzył na kobiety przy stoliku. Uważał, że przeszkadzają w rozmowie. Miał trochę racji. To znaczy – w pewnych wypadkach.¹⁹¹

Fakty biograficzne rzucają nowe światło na genezę napaści z *Jazgotu niewieściego*. Ilustrują mechanizm psychologiczny, który zdobywczyni „górkę” każe utożsamić się ze zdaniem wypowiedzianym przy stoliku. W zamian za to zyskuje uznanie i prawo głosu, ale czy od tej pory mówi swoim głosem, to już zupełnie inna kwestia. Międzywojenni komentatorzy i komentatorki twórczości pisarki również ten fakt odnotowują. Pisał o tym cytowany na początku moich rozważań w tej części pracy Kruczkowski, ale również Helena Romer-Ochenkowska i Artur Prędski. Ta pierwsza, recenzując w „Kurjerze Wileńskim” *Sekret kobiety* zauważa, że Krzywicka tylko pozornie kieruje swoją książkę do kobiet, w istocie prawdziwymi adresatami jej programu są mężczyźni – ich oskarżenie paradoksalnie degraduje kobiety, w imieniu których pisarka zabiera głos, tylko panowie są dla niej równorzędnymi partnerami do rozmowy¹⁹². Z kolei Prędski zastanawiał się, dlaczego autorka *Pierwszej krwi* zamiast powoływać się ciągle na Boya i Russella, nie szuka „babek”, matek” i „sióstr”, dlaczego nie chce być ogniwem w łańcuchu kobiet-pisarek, publicystek i myślicielek¹⁹³. Monografistka i biografistka pisarki – Agata Zawiszewska – podsumowując paradoksalność feminizmu Krzywickiej zauważa, że pragnienie pisarki, by zaistnieć przede wszystkim w głównym nurcie międzywojennego życia literackiego, które indukowało wypowiedzi

¹⁹¹ Tamże, s. 196. W innym miejscu pisze: „kobiety pojawiały się tam rzadko, ale je tolerowano, gdy były piękne. Jakoż piękne były żony poetów: Iwaszkiewiczowa, Konarska (późniejsza Słonimska), Wierzyńska, Tuwimowa. Ale **te panie przychodziły rzadko, zazwyczaj nie interesowały ich intelektualne rozmowy, zonglowanie słowami, dowcip polityczny** (wytluszczenie moje – J.K.)”, po wyjeździe bezlitosnego selekcyjnego stolikowych gości – Lechonia – na placówkę dyplomatyczną do Paryża, niewiele się w tej kwestii zmieniło: „królowanie przy stoliku objął Antoni [Słonimski – przypis mój – J.K.], o wiele bardziej tolerancyjny w dopuszczaniu nowych ludzi. Żony nadal nie były zbyt chętnie widziane, chyba na chwilę, by olśnić urodą...” (s. 202 i 203).

¹⁹² H. Romer-Ochenkowska, *Sekret kobiety*, „Kurjer Wileński”, 1933, nr 52, s. 2. Omawiam za: A. Zawiszewska, *Życie świadome...*, dz. cyt., s. 366.

¹⁹³ A. Prędski, *Świat książek*, „Pani”, 1933, nr 1, s. 17.

formułowane z pozycji inteligenta (adresowane do inteligentów), obserwatora, naukowca-socjologa, odcinało ją od każdej zorganizowanej działalności na rzecz kobiet i kazało dystansować się od tych kobiet, które jeszcze nie są świadome siebie. Autorka *Pierwszej krwi* nie zdawała sobie jednak sprawy, że etos inteligencki, który tak głęboko uwewnętrzniła, zawłaszczył w Polsce wiele elementów etosu rycerskiego i był modelem działania męskiego; powołując się na ustalenia Floriana Znanieckiego, badaczka pisze:

(...) inteligencja miała ambicje przewodzić narodowi, czyli pozostałym klasom społecznym, i chronić go tak, jak mężczyzna prowadził kobietę i chronił ją przed niebezpieczeństwem. Kobieta, która – jak Krzywicka – wypowiadała się o tzw. sprawach kobiecych i występowała jako ich rzeczniczka na łamach „Wiadomości Literackich”, „Kultury”, „Pionu”, „Epoki”, „Echa Społecznego”, „Życia Świadomego” czy „Robotnika”, mówiła wyłącznie we „własnym imieniu”, lokowała się w centrum dyskursu publicznego, ustawiała się w pozycji inteligenta-mężczyzny-obroncy. Gdyby wypowiadała się na łamach socjalistycznego „Głosu Kobiet”, konserwatywnego „Bluszczu”, liberalnej „Kobiety Współczesnej” czy snobistycznej „Pani”, czyli organów partyjnych i tzw. magazynów kobiecych, mówiłaby wyłącznie jako przedstawicielka programu politycznego lub „mniejszości kobiecej” (...). Potwierdzałyby w ten sposób swoją słabość, gorszość, wykluczenie z głównego nurtu historii. Być może dlatego współpraca Krzywickiej ze „Światem Kobiecym” trwała tak krótko, gdyż unikała ona wszystkiego, co opatrzone było instytucjonalną etykietką „kobiecości”.¹⁹⁴

Jeszcze z innej strony potencjał emancypacyjny wypowiedzi publicystycznych Krzywickiej napotykał przecież również na opór androcentrycznego środowiska skamandryckiego¹⁹⁵, a stwierdzenie, że adresatem większości jej tekstów są mężczyźni (choć może bezpieczniej będzie uznać, że są one świadectwem swoistego konfliktu

¹⁹⁴ A. Zawiszewska, *Życie świadome...*, dz. cyt., s. 409.

¹⁹⁵ W jednej z cotygodniowych kronik Słonimski złośliwie notuje: „Nie wzbudzają we mnie współczucia bóle, których doznaje Krzywicka pisząc co miesiąc do „Życia Świadomego”. Od czasu gdy czytam ten dodatek patrzę na dzieci jak na owoc krwawej zbrodni i jestem o krok od spoliczkowania pierwszego dziecka spotkanego na ulicy” (A. Słonimski, *Kronika Tygodniowa*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 41, s. 6), jeszcze większy sprzeciw wywołał jednak w pisarzu jej felieton *Zmierzch cywilizacji męskiej*, warto nadmienić, że sprzeciw ten powodowany był również jego osobistą sytuacją – oponuje przeciwko tezie pisarki mówiącej, że najgłębsze porozumienie może zająć między dwiema kobietami, ponieważ sam doświadczał wówczas tego uczucia do Marii Morskiej. Zwracając się bezpośrednio do autorki *Pierwszej krwi* pisze: **„Rozmawiam tu z p. Krzywicką nie jak z wieczystym wrogiem i tajemniczym flakonem zakorkowanej kobiecości, ale jak z pisarką wnikliwą i pełną inteligencji. „Jesteście człowiek”, Krzywicka, więc mówię do was jak do człowieka. Przestańcie na chwilę być kobietą i przyznajcie mi rację”** (A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927-1931*, przedm. R. Loth, Warszawa 2003, s.163.). Autorowi *Wieży Babel* nie podoba się ta nowa „mistyka płci”, racjonalistka nie powinna odnawiać tego typu myślenia, nie służy ono bowiem postępującemu procesowi „uczwolnienia szerokich mas kobiecych”, Zawiszewska komentuje tę wypowiedź następująco: „autor kroniki występował więc jako Słonimski-kochanek, czyli obrońca własnej wyjątkowej roli w życiu Morskiej, Słonimski-mężczyzna, czyli obrońca własnej wyjątkowej pozycji w kulturze androcentrycznej, oraz Słonimski-człowiek, czyli rzecznik liberalnego uniwersalizmu” (*Życie świadome...*, dz. cyt., s. 346).

między informacjami implikowaną i stematyzowaną) nie zmienia faktu, że jej wejście do głównego nurtu pozwoliło wprowadzić weń emancypacyjny ferment. To przecież „Wiadomości Literackie” stały się w latach trzydziestych tubą dla reformy obyczajów oraz propagowały kobiecą twórczość. Dla wyjaśnienia paradoksów dyskursu Krzywickiej dotyczącego kobiet funkcjonalna może się okazać teoria „kobiecego kompleksu przynależności” zaproponowana przez Gilbert i Gubar w *No Man's Land*.

Autorki książki, próbując wyjaśnić zdiagnozowane u omawianych przez siebie pisarek szamotanie i wahanie się między tradycją matry- i patrylinearną, sięgają do teorii Freuda:

Freudowski model romansu rodzinnego – szczególnie w wersji, w jakiej opisał go w *Kobiecości* (1931) – stać się może odpowiednim paradygmatem do analizy historii literatury w jej momencie, w którym kobieta-autorka konfrontuje się z tradycją pisarską matry- i patrylinearną, a jest tak w wieku XX. Według Freuda, dorastająca dziewczynka, gdy wchodzi w edypalną fazę rozwoju i zderza się ze swoją kobiecością, może wybrać jedną z trzech dróg, którymi podąży.¹⁹⁶

U źródeł tego konfliktu leży kompleks kastracji¹⁹⁷. Jedna z tych dróg – dopowiedzmy – jest drogą pożądaną. Dla postaci edypalnego ojca dziewczynka powinna wyrzec się matki. Dwie pozostałe są niewłaściwe – uparte trwanie przy matce oraz zaprzeczanie kastracji, prowadzące do „kompleksu męskości” tak definiowanego: „dziewczynka niejako wzdraga się przed uznaniem niemiłego sobie faktu, w krnąbrnym oporze jeszcze bardziej przesadza ze swą dotychczasową męskością”, prowadzącego do homoseksualizmu: „istota tego zjawiska polega przecież na tym, że w tym miejscu procesu rozwoju unika się fazy pasywnej otwierającej drogę wiodącą ku kobiecości. Jako skrajna sprawność owego kompleksu męskości jawi się nam jako możliwość

¹⁹⁶ S.M. Gilbert, S. Gubar, *No Man's Land. The Place of the Woman Writer in the Twentieth Century*, vol. 1, *The War of the Words*, New Haven and London 1988, s. 167, przekład mój – J.K. Praca Freuda *Kobiecość* została przetłumaczona na język polski przez R. Reszke i włączona do: S. Freud, *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy. Nowy cykl*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2009, s. 87-104.

¹⁹⁷ W ten sposób pisze o tym Joanna Bator: „Dla chłopca zagrażający „cień kastracji” jest efektem kompleksu Edypa, a dla dziewczynki odwrotnie – historia edypalna zaczyna się od wiedzy o braku penisa i jego znaczeniu. Dlatego kształt jej przyszłych afektów określany jest przez zazdrość i/lub strach przed utratą mężczyzny (ojca i jego „zastępców”). Struktura edypalna ma więc dla dziewczynki dalekosiężne skutki. Niemożność rozwiązania kompleksu (jest wykastrowana i to się już nie zmienia) sprawia, że kobietę cechuje większy narcyzm i próżność, zawiść i zazdrość, ma mocniej rozwiniętą wstydlivość wynikającą z chęci ukrycia „braku”, mniejsze zaś poczucie sprawiedliwości i ograniczoną możliwość sublimacji popędów, a więc – co za tym idzie – twórczego uczestnictwa w kulturze, uważa twórca psychoanalizy (J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza*, Gdańsk 2001, s. 108-109.)”. Gubar i Gilbert nie przywołują konsekwencji freudowskich rozważań na temat kobiecości, autorkom chodzi o znalezienie odpowiedniego paradygmatu dla wyjaśnienia paradoksalności wystąpień kobiet-autorek, ja przywołuję te konsekwencje, bowiem stały się one stałym punktem odniesień w mizoginistycznej modernistycznej refleksji na temat kobiecości.

wywarcia wpływu na wybór obiektu w sensie jawnego homoseksualizmu”¹⁹⁸. Gilbert i Gubar przekładają ten język psychoseksualnego rozwoju kobiet na „mapę ich literackich ścieżek”¹⁹⁹. Pozwala im to na wysnucie wniosku, że kobieta-autorka osiągnąwszy normatywną tożsamość, polegającą na wyrzeczeniu się jej literackiej matki i pożądaniu literackiego ojca, może również uznać tradycję matrylinearną za swoją. Będzie się musiała wówczas zmierzyć z czymś, co badaczki określają jako „kobiecy kompleks przynależności” (ang. *female affiliation complex*). Podkreślają również, że o kompleksie tym nie mogło być mowy w odniesieniu do autodefinicji artystek w wieku dziewiętnastym. Problem pojawił się dopiero wraz z początkiem kolejnego stulecia, za sprawą nauczania się doświadczania siebie jako uczestniczek dyskursu publicznego oraz poprzez wpływ rozległych kulturowych zmian, jakie wówczas nastąpiły. W dziewiętnastym wieku zobowiązane były one do bezwarunkowego pisania pod przymusem męskiej tradycji, jedyną możliwością przeciwstawienia się jej był stosunek polemiczny, swoisty rewizjonizm.

Spójrzmy teraz, na czym dokładnie polega działanie wspomnianego mechanizmu psychologicznego, typowego dla kobiet-autorek rozpoczynających swoje pisarskie kariery w wieku XX:

Jeśli zastosujemy model kompleksu przynależności do opisu kobiecej historii literatury, zobaczymy autorki oscylujące w żmudnym procesie kształtowania własnej tożsamości między tradycją matrylinearną i patrylinearną. Wyodrębnimy w nim dalej kilka faz. W tym miejscu należy jednak zaznaczyć, że postawy wobec prekursorstwa rozpisane na te różne fazy, często w poszczególnych tekstach pojawiają się symultanicznie: lojalność wobec literackich ojców nie likwiduje nieuchronnie tęsknoty za literackimi matkami; lęk przed tymi ostatnimi nie zawsze prowadzi do pragnienia tych pierwszych. Zaiste, bez względu na wszystkie wady, model Freuda jest użytecznym narzędziem, pozwalającym skrupulatnie notować zakres reakcji wobec (literackiego) rodzicielstwa.²⁰⁰

Kobiecy kompleks przynależności indukuje trudną do przezwyciężenia ambiwalencję, jest konstruktem, za pomocą którego dostrzec można również dramatyzację nierozłącznego splotu kobiecych postaw: lęku wobec własnej twórczości²⁰¹ i radosnego

¹⁹⁸ S. Freud, *Kobiecość*, dz. cyt., s. 100.

¹⁹⁹ S. M. Gilbert, S. Gubar, *No Man's Land...*, dz. cyt., s. 168, przekład i wyłuszczenie moje – J.K.

²⁰⁰ Tamże, s. 169, tłumaczenie moje – J.K.

²⁰¹ Badaczki w *The Madwoman in the Attic*, analizując przydatność Bloomowskiego „lęku przed wpływem” do analiz kobiecych postaw wobec poprzedników, stwierdzają, że w przypadku autorek

podniecenia swoją kreatywnością. Badaczki w omawianym rozdziale *No Man's Land* tłumaczą też, dlaczego zdecydowały się mówić o afiliacji, a nie po prostu o wpływie („influence”). Otóż etymologia i historia definicji terminu afiliacja pokazują ten sam mechanizm, na oznaczenie którego historyczki go użyły. Jego źródłosłów jest genderowo symetryczny – pochodzi zarówno od łacińskiego „filius” (syn), jak i „filia” (córnka), reprezentuje więc jeśli nie prawną to przynajmniej lingwistyczną równość w dziedziczeniu. Amerykańskie słowniki, na które powołują się Gilbert i Gubar, zapoznają ten fakt i definiują afiliację jako akt ustanowienia synostwa bądź ustalenie ojcostwa. Nie utrwałała się również pamięć o indoeuropejskich źródłach terminu, które prowadzą do „dhei”, oznaczającego ssanie, a przezeń do idei karmiącej i karmionej kobiety. Kontrast pomiędzy męskim znaczeniem przypisywanym słowu a jego kobiecymi korzeniami mówi dla nich o tym samym, co Freudowski paradygmat kobiecej wersji kompleksu Edypa, który zakrywa fazę preedypalną w ten sam sposób, w jaki „cywilizacja grecka zaćmiła pozostałości kultury minojsko-mykeńskiej”²⁰².

Termin „influence” konotuje natomiast wszystkie znaczenia związane z przyływami, dopływami, napływami, a więc użycie go kładłoby według Gilbert i Gubar nacisk przede wszystkim na zewnętrzną siłę, a nie wewnętrzne problemy, które ona wywołuje oraz na taką definicję autorstwa, która odwołuje się do pierwszeństwa i prymatu „rodzica”, a nie próbującego poradzić sobie z tym wpływem „dziecka”. Koncept badaczek pozwala dostrzec, że kobieta pisarka na przełomie wieków dziewiętnastego i dwudziestego po raz pierwszy w historii znalazła się w osobliwej sytuacji. Mając do wyboru dwie tradycje – patrylinearną i matrylinearną, wyboru tego nie potrafi dokonać. Z jednej strony prześladuje ją autorytet ojca, z drugiej strony pragnie konstruować swoją tożsamość w oparciu o nowoodkrytą żeńską linię genealogiczną. Podążanie za tym ostatnim pragnieniem wywoływało brutalne ataki ze strony pisarzy i krytyków; używając terminologii zaczerpniętej z psychoanalizy

mówić raczej należy o „lęku przed autorstwem”. Wątek ten rozwinę w następnym rozdziale przy okazji omawianiu tekstu Karola Irzykowskiego, zatytułowanego *Beatrycze pisze*.

²⁰² S.M. Gilbert, S. Gubar, *No Man's Land...*, dz. cyt., s. 169. Autorki nawiązują tu wprost do sformułowania Freuda z *Kobiecości*, gdzie pisał: „Nasz wgląd w tę wczesną preedypalną fazę w rozwoju małej dziewczynki przynosi niespodziankę, porównywalną w innej dziedzinie z efektem odkrycia mykeńsko-miceńskiej cywilizacji ukrytej pod grecką”. Warto w tym miejscu wspomnieć, że feministyczne odczytania freudowskiej psychoanalizy często biorą sobie ten cytat za motto swoich zabiegów reinterpretacyjnych, które prowadzą najczęściej do rewaloryzacji fazy preedypalnej i związku córki z matką. Feministyczne wersje psychoanalizy stała się kluczem interpretacyjnym do pierwszej powieści Krzywickiej, zatytułowanej *Pierwsza krew* – por. A. Araszkiewicz, *Ima inicjacja...*, dz. cyt. Dla francuskich feministek przerwanie preedypalnego związku matki i córki oznacza konieczność represji pierwotnego pragnienia, które nie może zostać zaprezentowane w języku, który jest fallogocentryczny, *écriture feminine* jest projektem, który ma na celu dotarcie do tego pragnienia.

powiedzieć można, że usiłowali oni w ten sposób przymusić ją do właściwego rozwiązania sytuacji edypalnej. Teoremat „kobiecego kompleksu przynależności” staje się więc użytecznym narzędziem analizy nie tylko wahania kobiet-autorek, ale również reakcji, jakie kobieca literatura wywoływała wśród mężczyzn.

Modelowym przykładem ilustrującym działanie opisanego przez Gilbert i Gubar „kobiecego kompleksu przynależności” jest w literaturze polskiej casus Krzywickiej, która w swoich tekstach krytyczno- i historycznoliterackich szukała wielkich poprzedniczek, ustanawiała międzypokoleniową łączność kobiet-pisarek i jednocześnie dystansowała się od osiągnięć twórczych swoich koleżanek, lansując intelektualistyczny model literatury wsparty na autorytecie „ojców”, w którym jednak udało jej się zawrzeć kobiece tematy i problemy. Paradygmat literatury według autorki *Pierwszej krwi* uzgadniany był więc między przestrzenią tradycji kobiecej z *Sekretu kobiety a Ziemiańską*²⁰³. Warto zastanowić się w tym miejscu, czy konstatacja taka odnosi się również do pozostałych pisarek oraz zbadać problem ich lokowania w obrębie dziedzictwa matry- i patrylinearnego.

Nałkowska czy Kaden?

We wspomnieniach Herminii Naglerowej znaleźć można zapis takiej oto sytuacji. W salonie siedzi parę osób, prawdopodobnie słuchają radia lub może płyty, bo pisarka notuje, że ledwie wybrzmiała aria Mefistotelesa śpiewana przez wybitnego rosyjskiego artystę operowego Fiodora Szaliapina, ze swojego miejsca zrywa się Juliusz Kaden Bandrowski i „z diabelskim uśmiechem oświadcza”:

²⁰³ Showalter również tropi psychologiczne uwarunkowania decydujące o problemach z wyborem między tymi dwiema tradycjami. Przedstawia je na przykładzie Virginii Woolf w rozdziale *A Literature of Their Own*, zatytułowanym *Virginia Woolf and the Flight Into Androgyny*. Przekonująco i inspirująco pokazuje tam, jak niekonsekwencje i aporie w myśleniu Virginii Woolf o literaturze i kobiecości wynikają z jej osobistych i intymnych relacji (najpierw z matką i ojcem, potem z mężem i siostrą), kompleksów oraz terapii, którą przechodziła. Próba oswojenia tych kompleksów stała się dla pisarki według Showalter koncepcja androgyna. Badaczka problematyzuje również wpływ grupy Bloomsbury na osobowość twórczą Woolf, wydaje się, że na podobnych zasadach można by zestawzić Krzywickiej poglądy na kobiecość z liberalnym, uniwersalistycznym stanowiskiem bywalców Ziemiańskiej. Krytycznie o literaturze kobiecej wypowiadała się też inna bywalczyni „górk” w „Ziemiańskiej” Magdalena Samozwaniec. O ile wariant oceny Krzywickiej można by w tym miejscu nazwać intelektualistycznym, to ten autorki *Zalotnicy niebieskiej* nazwać by trzeba parodystycznym – tekst Smozwaniec, zatytułowany *Książki dla płci żeńskiej* znaleźć można w dołączonym do tej pracy aneksie.

- Ze mnie się wywodzicie i ty, i Kuncewiczowa, i nawet ta dziwożona Szelburg. Nie Nałkowska jest waszą patronessą, tylko ja, który z polskiej prozy zrobiłem to, co Słowacki z poezji!!

Krzyczał tak, unosząc się na palcach, a my niby to skromnie i pokornie zaprzeczałyśmy, aby nie był tak pewny siebie. Potem, gdy już każda z nas wygrodziła sobie własne miejsce w pisarstwie, machnął na nas ręką może lekceważąco, może niechętnie. Dawne to dzieje – te nasze walki o styl i formę, o własny wyraz, o miejsce. Kaden-Bandrowski, wnosząc niepokój współzawodnictwa, tyle przynajmniej zdziałał, że młodzi prozaicy polscy mierzyli siły na zamiary (wytluszczenie moje – J.K.).²⁰⁴

Okazuje się, że problem konfrontacji pisarek z tradycjami matry- i patrylinearną nie jest tylko współczesnym pomysłem heurystycznym, a rozpoznany i rozważany problemem Dwudziestolecia. Inny niż u Krzywickiej wariant radzenia sobie z nim znaleźć można na przykład u wspomnianej Naglerowej:

Kobiety piszące mając za sobą tradycję nielicznych zresztą wybitnych talentów kobiecych potrafiły w okresie dziesięciolecia przeprowadzić przedwojenną twórczość poprzez wysoki próg wojny i zatrzymać dla niej należne miejsce (...), a ponadto potrafiły tłumnie zapoczątkować nowoczesność – własnymi walorami w dziedzinie treści i formy.²⁰⁵

W podobnym tomie wypowiadała się pisarka i działaczka ruchu kobiecego Cecylia Walewska (między innymi członkini Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich), która recenzując *Twarz mężczyzny* pisała:

Trzecie pokolenie po wielkich powieściopisarkach społecznych. Po Orzeszkowej, Zapolskiej i – niedawnej jubilatce – Marii Rodziewiczównie. Bezpośrednio po nich przyszły Nałkowska i Wielopolska – wytworne stylistki o zwartym, skupionym słowie i precyzyjnej formie. **Utorowały drogę „najmłodszemu”, między którymi stanęła Kuncewiczowa** (wytluszczenia moje – J.K.).²⁰⁶

Walewska była w latach 1899-1927 członkinią redakcji „Bluszczu”, czasopisma, które, podobnie jak „Kobieta Współczesna” lansowało tradycję kobiecego pisarstwa, obydwie tygodniki zamieszczały szkice i artykuły na temat autorek i popularyzowały zarówno ich twórczość, jak i sam fakt pisania. Redaktorka opublikowała też dwie broszury

²⁰⁴ H. Naglerowa, *Wspomnienia o pisarzach*, Londyn 1960, s. 83.

²⁰⁵ H. Naglerowa, *Dziesięć lat twórczości literackiej kobiet*, dz. cyt., s. 10.

²⁰⁶ C. Walewska, *Z cyklu sylwetek. Maria Kuncewiczowa*, „Kobieta Współczesna”, 1928, nr 18, s. 14.

dotyczące Narcyzy Żmichowskiej i Marii Rodziewiczówny²⁰⁷. W artykule, z którego pochodzi cytowany powyżej fragment, formułuje kilka uwag na temat „piór niewieścich”, które należy w tym miejscu przywołać. Zaczyna od stwierdzenia, że Kuncewiczowa pisze nie po kobiecemu, przejęta do głębi zagadnieniami macierzyństwa, miłości i rodziny ujmuje je inaczej niż wszyscy dotąd. Zadziwiająca to teza wobec tego, co przed chwilą stwierdziłam. Nie kryje się w niej jednak żaden paradoks, Walewska bowiem sądem tym podważa opinię rosyjskiego pisarza Wikientija Wieriesajewa o tym, że kobiety naśladową w swoim pisarstwie mężczyzn. Kuncewiczowa więc nie pisze po kobiecemu, gdyż wyłamuje się z tej prawidłowości. Ponadto publicystka autorowi *Puszkina żywego* proponuje, by rozczytał się w modernistkach polskich i stawia jemu retoryczne pytanie: „czy, wnosząc kobiecość, nie dąży każda z nich do stworzenia własnej formy, własnego sposobu wypowiedzania się, własnej stylizacji”²⁰⁸. Do wymienionych komponentów dzieła literackiego dodaje też walory treściowe (eksplorowanie kobiecości) i wskazuje, że w przeciwieństwie do swoich babek, nowe kobiety, uzyskawszy dostęp do wiedzy o swoim położeniu, potrafią żyć świadomie i to nowe życie opisać. Nie chodzi mi tu oczywiście o to, by ustalić, kto bardziej „utorował drogę” pisarkom trzeciego pokolenia, a o rekonstrukcję sądów na ten temat. O ile pisma kobiece krzewiły paradygmat odwoływania się do dokonań poprzedniczek, „głównonurtowe” tygodniki społeczno-literackie wskazywały raczej na wtórność autorek urodzonych na przełomie XIX i XX wieku wobec Żeromskiego, czy też – bliżej – Kadena. Leon Piwiński w artykule syntetyzującym zdobycze literackie pierwszego dziesięciolecia po uzyskaniu niepodległości pisał:

Znaczenie Kadena w dzisiejszej powieści polskiej polega jeszcze na tym, że wywiera on olbrzymi wpływ na najmłodsze pokolenie naszych prozaików. Wpływ ten jest ujemny. Młodzi pisarze, **a zwłaszcza pisarki, naśladową tylko styl Kadena – nadmiar ekspresji czysto słownej.** Styl ten jest niebezpieczeństwem samego Kadena. Ale jego ratuje talent kompozycyjny. U naśladowców styl ten jest już klęską (wytluszczenie moje – J.K.).²⁰⁹

²⁰⁷ C. Walewska, *Narcyza Żmichowska (Gabriella), poetka uczuć rodzinnych, wychowawczyni narodu*, Warszawa 1918, *Maria Rodziewiczówna. Twórczość, życie, czyn. Szkic syntetyczny. W dniach jubileuszowych czterdziestolecia pracy pisarskiej i działalności społecznej autorki*, Warszawa 1927.

²⁰⁸ C. Walewska, *Z cyklu sylwetek...*, dz. cyt.

²⁰⁹ L. Piwiński, *Powieść 1918-1928*, „Świat książki”, 1928, nr 1/3. Krytyk pisze, że pod niekorzystnym wpływem Kadena znalazły się Maria Kuncewiczowa, Hanna Mortkowiczówna i Ewa Szelburg, „stąd płynie przewaga ekspresji słownej, baroku stylistycznego, nad konstrukcją i analizą psychologiczną”, przy czym zaznacza, że najmniej diagnoza ta odnosi się do autorki *Goryczy wiosnianej*.

Takie opinie bardzo często²¹⁰ pojawiały się w recenzjach i szkicach syntetyzujących, musiały więc na tyle łechtać ambicje pisarza, by mógł nieznoszącym sprzeciwu tonem obwieszczać swoje znaczenie, charyzmę i „ojcostwo”. Warto też zauważyć, że krytycy, diagnozując wtórność stylistycznych zabiegów pisarek wobec augura, nie wypowiadali się w kwestii zależności tematycznych. Gdyby zechcieli je rozważyć, okazać by się mogło coś zaskakującego. W przeczytanych przez siebie tekstach z pierwszego dziesięciolecia epoki nie znalazłam wzmianki o tym, że Kaden był jednym z pierwszych pisarzy w Polsce, którzy włączyli się w kampanię na rzecz emancypacji kobiet, pisarzem, dla którego kobiecość bohaterek była zagadnieniem ważnym, tak samo jak zmieniające się po pierwszej wojnie światowej (i w jej wyniku) relacje między obydwoma płciami.

Chciałabym w tym miejscu przypomnieć o cyklu odczytów *Walka o Nową Kobietę*, z jakimi autor *Generała Barcza* jeździł po Polsce w 1929 roku²¹¹, a które później opublikowane zostały w zbiorze *Pióro, miłość, kobieta* (w 1931 roku) oraz o tym, że kreowanym przez siebie bohaterkom dawał prawo do „całego życia”, choć pokazywał, że patriarchalny porządek, w którym przyszło im funkcjonować (nazywany przezeń „zmową mężczyzn”), właściwie im na to nie pozwala. Odwołam się do słynnej formuły Nałkowskiej²¹², bo to dla autorki *Narcyzy* jednym z najważniejszych

²¹⁰ Niech świadczy o tym jeszcze na przykład następujący fragment z recenzji książki Naglerowej: „Ze szkołą Kadena”, której p. Naglerowa jest umiarkowaną zwolenniczką, zachodzi ciekawy proces. (...) Realistyczna lub naturalistyczna obserwacja, którą zazwyczaj zalicza się do „treści”, gdyż świadczy ona o sympatiach społeczno-towarzyskich autora, - została w „szkole Kadena” wyeliminowana właśnie „z treści” a przerzucona do „formy”, przekształcona na drobną miazgę porównań, metafor, ozdób. Stąd owa barokowość, którą wytyka się Kadenowi i jego szkole. Łączy się ona bezpośrednio z pewną obojętnością dla pomysłów (przypomnijmy tak popularny w naszej literaturze współczesnej ton wspomnieniowy). U p. Naglerowej widzimy już wtórne odbicie tego procesu. To, co u Kuncewiczowej było najwyższym wysiłkiem, mianowicie ich syntetyczne upoetycznienie, p. Naglerowa przyjmuje jako coś „danego”, jako coś zrozumiałego samo przez się” ([b.a.], „Wiadomości Literackie” 1928, nr 36, s. 3.).

²¹¹ Więcej na ten temat: E. Kraskowska, *Juliusza Kadena Bandrowskiego walka o Nową Kobietę*, w: *Lektury płci a polskie (kon)teksty*, red. Mieczysław Dąbrowski, Warszawa 2008, s. 153-164.

²¹² „Chcemy całego życia” to zawołanie młodej pisarki kończące przemówienie wygłoszone na zjeździe kobiet w 1907 roku. W swoim wystąpieniu wymieniła Nałkowska szereg postulatów odnośnie literatury kobiecej, które później podjęte zostały przez przedstawicielki trzeciego pokolenia: „Kobiety nie umieją, nie lubią, nie chcą wypowiadać się szczerze, kłamią w stosunku do świata i w stosunku do siebie, grają rozliczne role przez inercję niewoli – a szczerości w myślach, postępkach i czynach lękają się niesłuchanie. **Jest jednak taka dziedzina, w której indywidualność kobiety zaczyna się uzewnętrzniać szczerze. Dziedziną tą jest literatura i sztuka.** Z poezji Zawistowskiej, Ostrowskiej i Liliany, z utworów Mariona, Bohowityna, Theresity bije na koniec szczerzy i nagi okrzyk wyznania. Te kobiety mówią nam o duszy kobiecej coś nowego. I tu dopiero – pod osłoną pseudonimów, pod osłoną martwoty drukowanego słowa znajdujemy (...) żądanie wolności indywidualnej, lęk przed nowym stawianiem nas na koturny etyczne, bunt przeciw nowej niewoli – żądanie wolnego, świadomego, nieskrępowanego najbardziej nawet złotymi łańcuchami życia. (...) Świadectwem naszego psychicznego wyzwolenia będzie odwaga strącenia poetycznej glorii z naszej wieczno-kobiecej hipokryzji...” (Z. Nałkowska, *Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego*, za: *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 239-240, wyłuszczenie moje – J.K.).

postulatów emancypacyjnych było oswobodzenie kobiecego ciała z presji zakazów i nakazów, zapewnienie jej takiej wolności obyczajowej, która dotąd była przywilejem mężczyzn oraz udokumentowanie tej wolności w literaturze i sztuce i to ona w tekstach pisarek wymieniana jest jako wielka poprzedniczka. Spróbuję zatem krótko scharakteryzować jej przed- i tuż powojenną twórczość.

Pisałam wyżej o tym, że pisarki w latach dwudziestych przejmowały modernistyczne mizoginiczne metaforyzacje, wiążące kobiecość z naturą, ziemią, fizjologią, tyle że rewaloryzowały je, a zmieniając znak ich wartości, uznawały za tożsamościotwórcze. Patronką tej metody okazuje się autorka *Granicy*. W następujący sposób taktykę tę ujmuje Maria Podraza-Kwiatkowska:

[Nałkowska] postanowiła natomiast uleczyć żeński kompleks niższości ostentacyjną, niejako triumfalną akceptacją własnej płci; podobnie jak to po wielu latach uczyni Anna Świrszczyńska w zbiorze *Jestem baba*. Akceptacja płci z całą jej – tak negatywnie przez kolegów po piórze ocenianą – biologią. (...) Biologiczne uwarunkowania, owa *differentia specifica* żeńskości, przeciwstawiona – właśnie tak jak chcieli koledzy po piórze! – sferze kultury, powoduje, że kobieta urasta do rangi mitu: jako wiecznie żywa, powiązana atawistycznie z całym procesem ewolucyjnym przyrody (...). Nałkowska podejmuje męskie tezy na temat kobiecości po to, aby je – prowokująco odmiennie – rozstrzygnąć. Tak jest nie tylko w przypadku biologicznych uzależnień; także – tak wówczas ważny – postulat przemiany kobiety w człowieka, rozwiązuje po swojemu: w ramach akceptacji kobiecości.²¹³

Akceptacja kobiecości wiąże się najpierw u Nałkowskiej z apoteozą natury. Kreowane przez nią bohaterki są młodszymi siostrami natury, jej emanacją, dzięki takiemu pokrewieństwu stają się nosicielkami tajemnicy bytu. Ta na ogół nieuświadamiana siła stanowi źródło twórczości, „podobnie jak narodziny są prymarnym aktem twórczym, tak kobieta jest pierwszym twórcą. Ma dostęp do podziemnej, niewyartykułowanej energii świata milczenia i podkulturowych podziemi. Pozostaje zjednoczona z wszechświatem, ze wszystkim żywym”²¹⁴.

Podobne wątki znaleźć można u Kuncewiczowej czy Szelburg i Naglerowej. Powrót do skradzionego ciała, poszukiwanie języka i matriarchalna metaforyka ich powieści są zapożyczone od starszej koleżanki, która również okazuje się zwolenniczką kultuwowania różnicy płci, w przedwojennych zapiskach diarystycznych znaleźć możemy taki oto fragment:

²¹³ M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolska femina*, w: *Ciało i tekst...*, dz. cyt., s. 14-15.

²¹⁴ A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą*, dz. cyt., s. 155.

Nie wierzę, by możliwym było równouprawnienie bez zastrzeżeń (...); lepszym będzie unormowanie i sformułowanie różnicy. Nigdy nie staniemy się zupełnymi mężczyznami, chociaż zadławiły cechy kobiece – lepiej więc rozwijać je w sobie i stawać się coraz wybitniej i swojsiej kobietami²¹⁵.

Co się stało z poetessą?

Wiemy już, jaką walkę ze sobą stoczyły autorki na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych²¹⁶, zapytajmy więc, czy coś podobnego stało się z Nałkowską, czy jej ewolucja pisarska nie dostarczyła paradygmatu do tych zmian dominanty u młodszych koleżanek. Odpowiedzi na tak postawione pytanie poszukać trzeba w autobiograficznym tekście *O sobie* opublikowanym w 47 numerze „Wiadomościach Literackich” z 1929 roku. Tu otwieram nawias na ważną uwagę. Był to specjalny numer tygodnika poświęcony twórczości kobiet (zatytułowany *Rewia piór kobiecych*). Fakt wart podkreślenia, ponieważ pokazuje, jak istotna opisowo była to kategoria i jak powszechne było jej użycie. Ukazują się w nim teksty, które w pewnym sensie kanonizowały zagadnienie, włączały je w główny nurt zagadnień i zainteresowań

²¹⁵ Z. Nałkowska, *Dzienniki 1899-1905*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1975, s. 117. Oto więc rysuje się następująca zależność: o ile pozytywistki próbowały upodobnić się do mężczyzn (zarówno w strategii emancypacyjnej, stawiając na dorównanie płci przeciwnej, jak i w działalności literackiej – por. np. przyjmowanie męskich pseudonimów), to modernistki nie pragną już upodobnienia, lecz, by użyć trafnej formuły Wilhelma Feldmana, „kochają swoją kobiecość” (podaję za: H. Kirchner, *Wstęp*, w: Z. Nałkowska, *Narcyza*, Kraków 1967, s. 13.).

²¹⁶ Walkę tę wiązać trzeba również z tendencjami w literaturze przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Scharakteryzował je Jerzy Kwiakowski, który umieszcza *Jazgot* Krzywickiej w ramach charakterystycznego dla końca lat 20. XX wieku procesu ścierania się w prozie dwóch tendencji: nurtów ekspresjonizujących – prymitywizmu, metaforyzmu i oniryzmu z psychologicznym realizmem klasycyzującym (którego zwolenniczką i praktyczką była Krzywicka). „Nurty ekspresjonizujące: – pisze badacz – prymitywizm, oniryzm, metaforyzm, cechuje jawna subiektywizacja świata przedstawionego, zamiłowanie do niezwykłości w sferze psychiki, skłonność do indywidualizacji języka i podkreślenia jego „literackości”. Ówczesny psychologiczny realizm klasycyzujący pod wszystkimi tymi względami jest ich przeciwieństwem. Reprezentujący go pisarze dążą do przedstawienia świata intersubiektywnie sprawdzalnego: ich zainteresowania psychologiczne dotyczą najczęściej ludzi i przeżyć typowych; język, jakim operują, skłania się ku mowie potocznej i ku ascezie środków wyrazu, nie stroni od podejmowania dziedzictwa realizmu pozytywistycznego, ani od filiacji klasycystycznych” (J. Kwiakowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2000, s. 262-263.). Do przedstawicieli pierwszego nurtu zalicza historyk literatury Jana Wiktora, Emila Zegdałowicza, Ewę Szelburg-Zarembinę, Andrzeja Struga, Juliusza Kadena-Bandrowskiego i Marię Kuncewiczową, natomiast pisarzami stojącymi po stronie psychologicznego realizmu klasycyzującego są dla niego między innymi: Jerzy Kossowski, Tadeusz Kudliński, Wanda Melcer, Włodzimierz Perzyński, Irena Krzywicka, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska i Jarosław Iwaszkiewicz. Należy również w tym miejscu zauważyć, że skamandryci, z którymi utożsamiała się Krzywicka, wszczęli na początku lat dwudziestych otwarte ataki na pozostałości młodopolszczyzny, a za takowe mogły być uznane cytowane przez autorkę *Pierwszej krwi* powieści kobiece.

kulturalnych, a także pokazywały właściwą drogę literaturze w Dwudziestoleciu. Warto zrobić w tym miejscu zestawienie treści numeru.

Na pierwszej stronie, oprócz tekstu Nałkowskiej, znalazła się Krzywickiej *Rozmowa kobiet o Narcyzie Żmichowskiej*. Na stronie drugiej i trzeciej wydrukowano fragmenty powieści: Marii Dąbrowskiej *Pośród życia i śmierci*, Niny Rydzewskiej *Rozgrzeszenie*, Naglerowej *Zawalidroga*, Szelburg *Chusty świętej Weroniki* oraz wiersz Felicji Kruszeńskiej *Dziecko listopadowe*. Na stronie czwartej kolejne fragmenty prozy Kuncewiczowej i Haliny Marii Dąbrowskiej oraz duża reklama Towarzystwa Wydawniczego J. Mortkowicza – fakt godny uwagi, bowiem w przedrukowanej tu ofercie znalazły się tylko książki napisane przez kobiety²¹⁷, co świadczyć może o tym, znowu – jak mocno była już zakorzeniona w świadomości epoki kategoria literatury kobiecej oraz o tym, że jej wydawcy świetnie zdawali sobie sprawę z, powiedzielibyśmy dziś, siły targetowania. Na stronie piątej wiersze Iłły i Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz tekst Stanisławy Kuszelewskiej *Kasydy współczesne*, po prawej stronie ogłoszenie zamieściło wydawnictwo Hoesicka, które również postawiło na literaturę kobiecą. Cała szósta strona należała do Stanisławy Przybyszewskiej i jej *Komentarza psychologicznego do „Sprawy Dantona”*, strona siódma jest dodatkowo tytułowana *Kobiety o kobietach*: Kazimiera Alberi pisze o czeskiej prozaiczce Annie Tilschowej, Stanisława Jarocińska-Malinowska o Francuzce Augustine Bulteau (tekst zatytułowany *Filozofka życia codziennego*, sic!) i Maria Rakowska o Emily Dickinson. Na kolejnej stronie znalazły się wiersze Henryki Łazowertówny i Hanny Mortkowiczówny, fragmenty wspomnień aktorki Ireny Solskiej. Na dziewiątej stronie widnieje tekst Elżbiety Zaleskiej-Dorożyńskiej, *Szukanie niewidocznych sieci* oraz artykuł o tłumaczeniach Zofii Morstinowej, natomiast o polskich bohaterkach filmowych pisze Magdalena Samozwaniec w *O naszych stuprocentowych hiper- i super-przebojach filmowych*. I na koniec (strona dziesiąta)

²¹⁷ Zwracam szczególną uwagę na fakt, że Towarzystwo Wydawnicze Jakuba Mortkowicza celowało w latach dwudziestych w wydawaniu kobiecych utworów. Fakt ten powinien stać się przedmiotem osobnych dociekań. Trzeba te książki z reklamy tu przywołać, zestawienie bowiem robi naprawdę wrażenie, stanowi ponadto ważny dokument historycznoliteracki, mamy tu więc: *Ludzi stamtąd i Uśmiech dzieciństwa* Dąbrowskiej, *Przymierze z dzieckiem* i *Twarz mężczyzny* Kuncewiczowej, *Gorycz wiośni* Mortkowiczówny (córka wydawcy), Naglerowej *Motyw księżycy*, Nałkowskiej *Lodowe pola i Hrabiego Emila, Dokąd?* i *Dziewczynę z zimorodkiem* Szelburg oraz Marii Zabojeckiej *Powieść o duszy polskiej. Ojcowie*, ponadto wybór poezji Kazimiery Iłakowiczowej, planszy barwne *Piastowie* Zofii Stryjeńskiej. Listę zamykają książki dla dzieci Dąbrowskiej i Janiny Mortkowiczowej (matki Hanny, żony Jakuba).

fragment z cyklu *Sentymenty* Marii Jehanne Wielopolskiej oraz wiersz Ireny Tuwim. Ostatnie strony są standardowe.

W tekście otwierającym *Rewię piór kobiecych* Nałkowska dzieli swoją twórczość na dwa okresy²¹⁸. Cezurę dla ich wydzielenia stanowi pierwsza wojna światowa. Za charakterystyczną postawę dla lat przedwojennych Nałkowska uznaje zwrócenie się w głąb siebie, „byłam sama dla siebie miarą rzeczy, wystarczającym kryterium sądu o świecie”²¹⁹ – pisze. Najważniejszym tematem pierwszych książek (*notabene* recenzowanych w przywołanym na początku tego rozdziału artykule Irzykowskiego), była miłość – wymienia tu *Kobiety*, *Księcia*, *Koteczkę*, *Rówieśnicę* i *Narcyzę*, *Węże i róże* oraz *Lustra* – ale także sztuka i piękność filozoficznego myślenia. Okres ten uważa jednak za zamknięty i stwierdza, że w momencie, w którym pisze te słowa, seria ta jest już jej obca, „prawie jak gdyby pisał ją ktoś drugi”. Zmiana światopoglądu odbiła się również na wyborach formalnych pisarki, nowa perspektywa wymaga bowiem nowego stylu:

Ta forma, przez krytyków nazwana prostotą, odpowiada takiemu widzeniu świata, w którym właśnie rzeczy małe i mali ludzie godni są uwagi i współczucia, a autentyczność staje się najwyższym postulatem artystycznego piękna.

Partonessa wzięła więc sobie do serca postulaty formułowane przecież między innymi także przez Krzywicką i również – podobnie jak potem Naglerowa, Kuncewiczowa czy Szelburg – wyrzeka się „ozdobnej” dominanty stylistycznej. Wojna i cudze cierpienie,

²¹⁸ Warto wspomnieć, że wcześniej na łamach „Kobiety Współczesnej” zrobiła to Czesława Wojeńska, która diagnozuje u pisarki „coraz większe rozszerzanie się pola widzenia, coraz większą potrzebę przenoszenia wzroku z własnych przeżyć na świat otaczający”. Cezurą do wydzielenia dwu okresów jest powieść *Narcyza*. Pierwszy z nich cechuje się bogatą ornamentacją stylistyczną, „przepychem w opisie rzeczy i ludzi”, „żarliwą szczerość”, zapisuje się on w historii polskiego modernizmu jako nowatorska „analiza duszy współczesnej kobiety”, „drogę przemian w twórczości Nałkowskiej – pisze Wojeńska – można by tak określić: w pierwszych powieściach jest ona sama bohaterką – stąd ich charakter uczuciowy, liryczny, wybitnie subiektywny, mimo wrodzonej przewagi intelektu nad uczuciem, im dalej, tym mniej z osoby autorki w jej twórczości”. Charakterystyczne dla drugiego okresu jest więc obiektywizm. Jednak w przeciwieństwie do samej Nałkowskiej (a w jakimś sensie zbliżenie z Ludwikiem Frydem) krytyczka zauważa, że różnica między okresami nie jest aż tak jaskrawa, jak by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Zmienia się bowiem pole obserwacji i język, natomiast „obserwacja, analiza psychologiczna pozostaje w obu okresach właściwym tematem twórczości”, co dla niej charakterystyczne, to ujmowanie zagadnień „nie w płaszczyźnie teorii i założeń ideologicznych, ale w bezpośrednim przeżyciu występujących postaci” (Cz. Wojeńska, *Zofia Nałkowska*, „Kobieta Współczesna”, 1928, nr 25, s. 8-9.).

²¹⁹ Z. Nałkowska, *O sobie. Autobiografia napisana na zaproszenie redakcji niemieckiego wydawnictwa Führende Frauen Europas*, w nakładzie Ernsta Reinhardta w Monachium, „Wiadomości Literackie”, 1929, nr 47, s. 1.

które wówczas jej się objawiło, spowodowały, że ciekawsze i bardziej etyczne wydało się Nałkowskiej zainteresowanie drugim człowiekiem niż samą sobą:

„Romans Teresy Hennert” i „Niedobra miłość” są znów książkami o miłości, jednak stanowią zarazem obraz przemian, które zaszły w Polsce po wojnie w ludziach i pomiędzy ludźmi, wyrażają silne ciśnienie namiętności, które już zaznały swobody. Ostatnia moja książka jest o ludziach więzienia i nazywa się „Ściany świata”. W złoczyńcach widzę tych, którzy wzięli na siebie zło, którzy podjęli się niejako tego zła jako obowiązku – skoro jego nieodzowna suma w świecie musi być jakoś na ludzi rozłożona.

Oto więc kobieta-autorka, zbadawszy swoją duszę, zwraca się ku najzwyczajniejszym, skromnym i cierpiącym ludziom, porzuca modernistyczną manierę i otwiera drogę ku rozkwitowi międzywojennej kobiecej powieści psychologicznej, którego punktem kulminacyjnym i zarazem największym osiągnięciem będzie *Granica*. Przy okazji omawiania tej ostatniej książki Ludwik Fryde również dzieli twórczość Nałkowskiej na etapy. Wyodrębnienie kolejnych faz pisarstwa autorki *Niedobrej miłości* jest mu potrzebne, by wykazać, że „*Granica* jest granicą twórczości Nałkowskiej, punktem kulminacyjnym i zarazem momentem granicznym jej dotychczasowego rozwoju”²²⁰. Pierwszą z nich nazywa „liryczną”, drugą „epicką”, a trzecią „dramatyczną”. „Liryzm” młodzieńczych powieści Nałkowskiej polega według niego przede wszystkim na tym, że ich solipsystyczne bohaterki są literackimi sobowtórami pisarki, charakterystyczną formą dla tego okresu jest pamiętnik – cały świat przedstawiony przepuszczony zostaje przez filtr sądów narratorki, razi natomiast sztuczność wysłowienia i „pretensjonalność salonowych aforyzmów”²²¹. Krytyk stwierdza, że Nałkowskiej szybko zrobiło się ciasno i duszno w tym ograniczonym kręgu przeżyć pustych bohaterek, a napór rzeczywistości społecznej i politycznej (Fryde wymienia rewolucję 1905 roku, wojnę i odrodzenie Polski) kieruje jej uwagę na sprawy ważne:

Odtąd zaczyna ona z imponującą stanowczością i konsekwencją **przewycięzać swój estetyczny solipsyzm i narcyzym**, i szybko dążność ta staje się naczelną dyrektywą jej twórczości (wyłuszczenia moje – J.K.).²²²

²²⁰ L. Fryde, „*Granica*” Zofii Nałkowskiej, „*Droga*” 1936, nr 7-8, cyt. za: tenże, *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Biernacki, Warszawa 1966, s. 323.

²²¹ Tamże, s. 324.

²²² Tamże, s. 325. Zdaniem Simone de Beauvoir, charakterystyczny dla kobiet narcyzym jest efektem procesu alienacji: „Własna jaźń zostaje uznana za absolutny cel, w którym gubi się podmiot, uciekając przed sobą. Kobieta wyodrębniona ze społeczeństwa, nieskuteczna w działaniu, nie może się ani

Dyrektywa ta ujawnia się w drugim, „epickim” okresie pisarstwa Nałkowskiej, datowanym na lata 1925 (*Dom nad łakami*) – 1931 (*Ściany świata*), pierwszoosobowa narracja (przy czym narratorkę utożsamić należy z autorką) służy teraz już nie egotyzmowi, lecz przeciwnie, pietyzmowi dla rzeczywistości; interesuje ją wszystko, „z beznamietnym chłodem”, drobiazgowością i szczegółowością wnika w życie ludzi z różnych warstw społecznych. Nowym zainteresowaniom towarzyszy całkowite podporządkowywanie stylu opisywanym zdarzeniom, jej powieści zaczyna przenikać „duch nabożnej badawczości”. Fryde ocenia ten etap wysoko, jednak jego wątpliwości budzi to, czy pisarka rzeczywiście wyeliminowała subiektywizm. Przyglądając się podejrzliwie kreacjom narratorki z kolejnych przyporządkowanych temu okresowi powieści, krytyk stwierdza, że co prawda nie ma między nią a opisywanymi ludźmi żadnego łącznika, dla zachowania epickiego dystansu Nałkowska spogląda na nich spoza świata przedstawionego, jednak – wbrew jej staraniom – dostrzegamy ją w rozmaitych rolach: życzliwej i protekcyjnej sąsiadki, turystki, mieszkanki kresowego miasta zbierającej plotki i zwierzenia, wreszcie litościwej społeczniczki i filantropki (tę ostatnią kreację uznaje krytyk za „najprzykrzejszą”). Jako nieudane kwalifikuje też zabiegi wokół drobiazgowości i ścisłości opisu i przeciwstawia się nazywaniu ich realizmem: „jest to tylko realizm szczegółów, który nie wznosi się jeszcze do realizmu wizji”²²³. Kolejnym krokiem w kierunku przewyciężenia egotyzmu jest trzeci etap twórczości i jego cel: „ujęcie rzeczywistości w jej nagiej, niesfałszowanej prawdzie”²²⁴. Za tą ewolucją formalną dostrzega Fryde zmianę postawy ideowej:

Przejsie od opisywania życia do jego wyjaśnienia, przesunięcie od miękkiego relatywizmu, który roztopia chwiejne indywiduum w nieskończonym i niewyczerpanym w swoich możliwościach życiu, w stronę surowego determinizmu, który pod wielobarwną i płynną powierzchnią zjawisk ukazuje niezłomne prawa istnienia.²²⁵

Opracowanie wyodrębnionych przez siebie faz kończy krytyk stwierdzeniem, że ewolucja Nałkowskiej ma charakter bardzo konsekwentny i celowy. Swoją wysoką

ustosunkować do świata, ani zmierzyć własnego znaczenia. Nadaje sobie najwyższą powagę, ponieważ nie ma dostępu do żadnego poważnego sposobu działania” (S. de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. M. Leśniewska, Kraków 1972, s. 456-457.). Wydaje się, że teza ta nie odnosi się do Nałkowskiej, która, zmierzyszy swoje znaczenie i uznawszy je za krzywdzące, świadomie wybrała drogę narcyzmu jako dowartościowania tego, czego świat nie ceni.

²²³ L. Fryde, „*Granica*”..., dz. cyt., s. 326. Ważne, by zapamiętać to stwierdzenie, stanie się ono bowiem w późnych latach trzydziestych narzędziem krytycznym deprecjonującym kobiece pisarstwo.

²²⁴ Tamże, s. 327.

²²⁵ Tamże.

ocenę drogi, którą pisarka przebyła, by zbliżyć się do prawdy, równoważy jednak zastrzeżeniem, że nieustannie siebie przetwarzając, nie zdołała stworzyć siebie na nowo i wypracować dla siebie nowych wartości, całe jej dotychczasowe życie twórcze – pisze Fryde – „polega jedynie na upartym, zawziętym, dramatycznym przewyciężaniu samej siebie”²²⁶. W ten oto sposób dochodzi do omówienia *Granicy*, która przełamuje i rozszerza formę dramatyczną (bowiem nie zatrzymuje się już na powierzchni faktów, tylko próbuje zajrzeć pod ich podszewkę, dotrzeć do ukrytego źródła praw rządzących przeznaczeniem) i w tym sensie stanowi punkt kulminacyjny „artystycznego i zarazem poznawczego wysiłku Nałkowskiej”²²⁷. Po raz pierwszy pojawia się więc w tej powieści perspektywa społeczna (niejako na przedłużeniu prywatnej sprawy trojga bohaterów). Ale szerokie ujmowanie motywów postaci nie dotyczy wszystkich bohaterów *Granicy*, Fryde zauważa, że autorka wykazuje w niej zastanawiający brak głębszego zainteresowania dla spraw męskich. *Granica* natomiast jest też punktem granicznym jej twórczości, ponieważ brakuje w niej elementu ryzyka²²⁸. Udaje się Nałkowskiej wreszcie zlikwidować ostatecznie egotyzm i relatywizm psychologiczny²²⁹, w zamian jednak nie proponuje niczego nowego: „jako rezultat najwyższego wysiłku twórczego zionie ku nam z *Granicy* przeraźliwa pustka, pustka świata bez wartości, bez duszy, bez wartości”²³⁰. Należy dodać, że metafizyczny niepokój wywołany tym swoistym stąpieniem nad przepaścią nie obejmuje według Frydego wszystkich bohaterów powieści – nie ciąży na Justynie. Taka konstatacja nie prowadzi go jednak do uznania książki za akt sprawiedliwości klasowej, a zabiegi pisarki, by ukazać świat „spod podłogi”, uznaje za przejaw artystycznego fałszu i swoistego okrucieństwa. To tylko wyraz wyrzutów sumienia sytych. Jeśli więc Nałkowska wymierza komukolwiek sprawiedliwość, to sobie:

²²⁶ Tamże, s. 328.

²²⁷ Tamże.

²²⁸ To również stwierdzenie, które przykłada się do kobiecej prozy w latach trzydziestych. Fryde pisze: „Wiele już napisano o ostatniej powieści Nałkowskiej (...), ale od tej strony zobaczył ją i ocenił tylko J.E. Skiński. Krytyk ten podkreślił w swej recenzji głęboką różnicę między twórczością takich powieściopisarzy, jak Stendhal, Dostojewski czy – ze współczesnych – Kaden. Ci bowiem posiadają odwagę ryzyka, nie lękają się przesady, zgrania się, wystawienia na śmieszność, są, rzec by można, skrytymi maniakami swej wizji świata. Inaczej Nałkowska. Nachyla się ona bacznie nas życiem, obserwuje je, bada, wgłębia się w jego podłoże, dociera do korzeni. Czyni to coraz lepiej, z rosnącym natężeniem obiektywizmu i samozaparcia, ale nie może przekroczyć tego kręgu, tu właśnie leży jej granica” (tamże, s. 332.).

²²⁹ Por. rozważania o psychologizmie pod koniec następnego rozdziału.

²³⁰ L. Fryde, „*Granica*” Zofii Nałkowskiej, dz. cyt., s. 335.

Obiektywność, ścisłość i dokładność autorki w odtwarzaniu strasznej brzydoty nędzy odczuwamy jako szczególny estetyzm *à rebours*; w tych zdaniach, pełnych dystansu, doskonale opanowanych i obojętnych, wyczuwa się bolesny gwałt nad sobą, spazmatyczne zahamowanie cisnącego się do gardła wstrętu i współczucia. Bo sfera biedy nie stała się dla Nałkowskiej sferą wartości; jedynym sensem wprowadzenia jej było ostateczne przełamanie narcyzmu, skompromitowanie i przekreślenie dawnej siebie. Tak więc zbliżywszy się do marksowskiego materializmu nie tylko nie znalazła dla siebie Nałkowska moralnego oparcia, ale straciła samą moralność, samą wiarę w możliwość postulatów moralnych, „bez których – jak wiadomo – nie możemy żyć”. Poprzez marksizm osądziła się ostatecznie i bezapelacyjnie.²³¹

Pozornie więc diagnozy Frydego zgadzają się z tym, co w *O sobie* proklamowała Nałkowska. Co prawda krytyk wyodrębnia na podobnej zasadzie poszczególne etapy jej twórczości, a cezurę dla ich wyróżnienia lokuje w tym samym momencie, jednak pod koniec tekstu niszczy jego misterną konstrukcję. Przez kilkanaście stron udowadnia, że dyrektywa ewolucji autorki *Ścian świata* prowadzi ją wprost ku pożądanemu przez niego przewycięzeniu egotyzmu i narcyzmu po to, by w bezlitosnej puencie pokazać, że jest to niemożliwe. Zniszczyć egotyzm i narcyzm może bowiem tylko idea. Jest to konstatacja fundamentalna dla rozważań o literaturze kobiecej krytyków z tak zwanego pokolenia 1910, którymi zajmę się pod koniec następnego rozdziału oraz w rozdziale ostatnim. W tym miejscu dodać należy, że zmiana światopoglądowo-artystyczna Nałkowskiej nie była tak gwałtowna i jednoznaczna, jak twierdzi pisarka. Przychylić się raczej należy do ustaleń Wojeńskiej i Frydego – rzeczywiście pod koniec lat dwudziestych autorka *Narcyzy* dokonuje w obrębie swojej twórczości istotnych przeformułowań. Te jednak – a śledzić w nich można działanie kobiecego kompleksu przynależności – obejmują pracę nad stylem i narracją; w wyniku transformacji nie ulega jednak zniszczeniu coś, co Kazimierz Wyka nazwał perspektywą feminocentryczną²³². Zależność ta stała się dla innych pisarek paradygmatyczna; za taką uznać również należy recepcję twórczości Nałkowskiej w drugim dziesięcioleciu epoki.

²³¹ Tamże, s. 337-338.

²³² Kategorię tę omówię w ostatnim rozdziale.

Rozdział III

W „Ziemiańskiej”, „pod podłogą”, w „republice poetów”. Ideologiczne lokalizacje międzywojennej literatury kobiecej.

„Pełna analiza kulturowa potrzebuje precyzyjnie się poza granice tekstu, aby ustanowić powiązania między tekstem a wartościami, instytucjami i praktykami obecnymi wszędzie w kulturze.”

Steven Greenblatt, *Culture*²³³

„Analiza dyskursu krytycznego nie może się obyć bez uwzględnienia krytycznych idei, bo i one są jej elementem (...) Interesują mnie one w tym kształcie, w jakim w dyskursie krytycznym tej epoki funkcjonowały, w tym uformowaniu, jakie w nim przyjęły.”

Michał Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*²³⁴

„Wiemy już, że przyporządkowywanie treści kulturalnej do jakiejś funkcji politycznej nie może się dokonywać na zasadzie abstrahowania od konkretnych sytuacji historycznych, jeśli nie ma ono utracić swojego określonego i w zasadzie niepowtarzalnego charakteru. Nic nie jest takie samo w dialektyce historycznego czasu. Są różne „historyzmy”. Różne „dziejowe realizmy”. I są także różne „klerkizmy”. Pojęcia znajdują się w ruchu, zmieniają by tak rzec, swoją przynależność „partyjną”. Stanowiska przepływają w siebie. Wartości zamieniają się miejscami.”

Tomasz Burek, *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*²³⁵

Widząc w badaniu kulturowych wymiarów tekstów literackich szansę dla przeformułowania dotychczasowych sposobów uprawiania historii literatury,

²³³ S. Greenblatt, *Culture*, w: *Critical Terms for Literary Study*, ed. F. Lentricchia and T. McLaughlin, Chicago 1995, s. 225, cyt. za: A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M.P. Markowskiego i R. Nycza, Kraków 2006, s. 67.

²³⁴ M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 12.

²³⁵ T. Burek, *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890-1939*, pod red. H. Kirchner i Z. Żabickiego, seria I, Wrocław 1972, s. 137.

chciałabym przyrzeć się w tym rozdziale ideologicznym lokalizacjom kategorii twórczości kobiecej w międzywojniu. Chodzi mi o to, co Ryszard Nycz nazywa „różnorodnymi praktykami dyskursywnymi współtworzącymi owo **terytorium** – tę szczególną czasoprzestrzeń relacyjności dyskursywnej, którą one zarazem odtwarzają i projektują, dokumentują i fingują, kwestionują i konstytuują”²³⁶. Analizę prowadzić będę w oparciu o próby wyjaśnienia wzajemnych zależności i rozbieżności myśli lewicowej i feminizmu, w szerokim ich rozumieniu. Bohaterami „wyjściowymi” tej części pracy staną się więc Irena Krzywicka i Ignacy Fik oraz miejsca, które ich ukształtowały.

Doniosłość problemu ideologii dla badań literackich dostrzegł James H. Kavanagh, podkreślając wkład Louisa Althussera w jego formułowanie. Swoje ustalenia i propozycje – jak podkreśla Anna Burzyńska – tworzy on inspirując się myślą współautora *Czytania „Kapitału”*²³⁷. Zanim więc przywołam tutaj, dla własnych potrzeb, propozycje tego badacza, wypada najpierw pokrótce zrekapitulować poglądy francuskiego filozofa marksistowskiego na istotę ideologii. Ich wykładowi poświęcił on osobną pracę pod tytułem *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, pisaną pod koniec lat sześćdziesiątych, a opublikowaną w czasopiśmie „La Pensée” w roku 1970. O ile dla Karola Marksa ideologia była systemem idei, które opanowują umysł człowieka, maskując prawdziwą naturę życia społecznego, u Althussera ideologia zyskuje realność. Filozof odnosi swoją definicję ideologii do koncepcji nieświadomości w ujęciu Zygmunta Freuda, wskazując, że wkład, jaki obaj – on i Freud – wnieśli w redefinicję tych pojęć, jest strukturalnie tożsamy. Tak jak ideologii przed Althusserem przypisywano status iluzji, niemającej nic wspólnego z rzeczywistością, tak sen przed Freudem był tylko „efektem czysto urojeniowym, to znaczy niczym, „pozostałością dnia”, przedstawioną w dowolnym porządku i układzie, czasami zresztą „pokręconą”, krótko mówiąc „bałaganiarską”, (...) urojeniem pustym i nieważnym, „skleconym” dowolnie z zamkniętymi oczyma z resztek jedynej pełnej i pozytywnej realności, to znaczy realności dnia”²³⁸.

²³⁶ R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Kulturowa teoria literatury...*, dz. cyt. s. 33. Wyłuszczałam w cytacie pojęcie „terytorium”, żeby podkreślić wszechobecną w badaniach kulturowych i ważną dla moich rozważań kategoryzację przestrzenną.

²³⁷ Por. A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, dz. cyt., s. 68.

²³⁸ L. Althusser, *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, przeł. A. Staroń, w internetowym wydaniu „Nowej Krytyki”: <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article374> – dostęp 12.03.2010. Wszystkie cytaty w dalszej części rozważań podaję za tym źródłem.

Dalej Althusser stwierdza, że teoria, którą proponuje, powtarza wprowadzenie pojęcia z *Ideologii niemieckiej* Marksa, nadaje im jednak nowe znaczenia. Składa się ona z dwóch głównych tez: 1) „ideologia przedstawia urojony stosunek jednostek do ich realnych warunków bytowych”, 2) „ideologia istnieje materialnie”. Pierwsza z nich zmienia przedmiot, wobec którego tworzone są przedstawienia, z realnych warunków bytowych na stosunek jednostek do tych warunków, druga przekształca urojeniowy charakter ideologii, obecny w dotychczasowych definicjach, w materialność, przejawiającą się w działaniach, które wpisane są, według filozofa, w „praktyki”, regulowane z kolei przez „rytuały”.

Z ustaleń tych wywodzi Althusser swoje rozumienie kategorii podmiotu. Zacytowana powyżej pierwsza teza zawiera pojęcie jednostki, jest ono abstrakcyjne, a nie opisowe. W rzeczywistości jednostki bowiem nie istnieją, zastępują je podmioty. W ten sposób dochodzimy do centralnej tezy omawianej pracy: „ideologia interpeluje jednostki, aby stały się podmiotami”, jej funkcją jest więc przekształcanie konkretnych jednostek w podmioty. Proces ten przebiega następująco:

Sugerujemy przeto, że ideologia „działa” lub „funkcjonuje” w ten sposób, że „rekrutuje” podmioty spośród jednostek (rekrutuje je wszystkie), albo „przekształca” jednostki w podmioty (przekształca wszystkie), poprzez tę ścisłą operację, którą nazwalismy *interpelacją*, a którą można sobie wyobrazić na wzór najbanalniejszego wezwania policyjnego (albo nie) wszystkich czasów: „Hej, ty tam!”. Jeżeli zakładamy, że owa wyobrażona scenka teoretyczna dzieje się na ulicy, to interpelowana jednostka odwraca się. Poprzez prosty fizyczny zwrot o 180 stopni staje się ona *podmiotem*. Dlaczego? Ponieważ rozpoznała, że interpelacja była skierowana „właśnie” do niej, i że „to właśnie ona była interpelowana” (a nie kto inny).

Scenka obrazuje tryb przekształcania się jednostki w podmiot, następstwo czasowe jest tu jednak tylko i wyłącznie następstwem logicznym, w rzeczywistości bowiem nie da się wyodrębnić momentu, w którym dokonuje się upodmiotowienie interpelowanej jednostki. W ten sposób pojęcie podmiotu zostaje nierozzerwalnie połączone z pojęciem ideologii: 1) „praktyka istnieje tylko dzięki/i w ideologii”, 2) „ideologia istnieje tylko dzięki i dla podmiotów”.

Warto wspomnieć na koniec o jeszcze jednej ważnej cesze ideologii. Otóż dla autora *Pour Marx* ideologia jest strukturą „odzwierciedlającą” i „podwojeniem

zwierciadlanym”, tak więc nieuchronnie podporządkowuje, ujarzmia²³⁹, ale także gwarantuje podmiotom zwrotne rozpoznanie oraz samorozpoznanie podmiotu.

Dzięki Althusserowi ideologia przestała oznaczać tylko zespół idei, jej nowa definicja to, jak twierdzi przywoływany wyżej Kavanagh, „system reprezentacji, percepcji i wyobrażeń”²⁴⁰. Autor hasła *Ideologia* w opiniotwórczym *Critical Terms for Literary Study* określa jego zakres znaczeniowy poprzez trzy kategorie: literatury jako „praktyki ideologicznej”, ideologii jako „systemu reprezentacji” i krytyki jako „analizy ideologicznej”²⁴¹. W tym szerokim rozumieniu ideologia definiuje relacje podmiotu do rzeczywistości, które z kolei konstruowane są w ramach systemu wielu różnic – między innymi płciowych, etnicznych czy klasowych; literatura przede wszystkim przekazuje owe różnice, bada warunki ich powstawania, przekształcenia, jakim podlegają, rozpowszechniania i tym podobne. Podstawowym zadaniem „analizy ideologicznej” jest więc przyjrzenie się „pełnemu spektrum znaczących społecznie różnic, w ramach których konstytuowany jest podmiot”²⁴²,

Althusseriańską proveniencję zdradza również definicja ideologii zaproponowana przez Terry’ego Eagletona, jednego z najważniejszych przedstawicieli studiów kulturowych. W jego *Ideology: An Introduction* jest ona „całym kompleksem praktyk znaczących i procesów symbolicznych w danym społeczeństwie, (...) odsyła raczej do sposobu, w jaki jednostki przeżywają swoje praktyki społeczne, niż do samych praktyk”²⁴³.

Althusserowi – patronowi współczesnego rozumienia ideologii dla badaczy z obszaru studiów kulturowych – reinterpretacja ujęcia Marksa służyła przede wszystkim do rozjaśnienia sposobów funkcjonowania społeczeństwa i państwa, miała demaskować ich represyjność, z zastrzeżeniem, że owa przemoc jest cechą kapitalizmu. Studium kulturowym służy przede wszystkim jako punkt wyjścia do analizy zbioru przeświadczeń i wyobrażeń na temat rzeczywistości i wpisanych w nie systemów opozycji. O ile więc wszystkie opisywane szczegółowo przez autora *Pour Marx* „ideologiczne aparaty państwowe” podporządkowane były ideologii panującej (na przykład burżuazyjnej), to w badaniu ideologicznych uwikłań międzywojennej

²³⁹ Althusser używa dla pojęcia upodmiotowienia równającego się ujarzmieniu terminu „assujettissement”, podobnie postępuje Michel Foucault.

²⁴⁰ Cytuję za: A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, dz. cyt., s. 68.

²⁴¹ Tamże.

²⁴² Tamże.

²⁴³ Przywołuję za: M. P. Markowski, *Badania kulturowe*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007, s. 530.

literatury kobiecej możemy myśleć o różnych ideologiach (w rozumieniu studiów kulturowych) w obrębie jednej zbiorowości, w tym wypadku społeczeństwa polskiego w latach 1918-1939.

Chciałabym więc zastrzec w tym miejscu, że w toku dalszych analiz przyswajam niektóre ustalenia marksistowskiego filozofa, tracąc z oczu cel, jaki przyświecał jego rozważaniom. Albo jeszcze inaczej: przywołuję jego rozumowanie, ponieważ jest ono fundamentalne dla interpretowania tego pojęcia w różnych nurtach studiów kulturowych. Jeśli Kavanagh pisał o literaturze jako „praktyce ideologicznej”, ideologii jako „systemie reprezentacji” i krytyce jako „analizie ideologicznej”, to pojęcia te odnoszę do mojego przedmiotu badań w następujący sposób: interesuje mnie literatura, ale przede wszystkim krytyka literacka i publicystyka jako „praktyka ideologiczna” oraz ideologie poszczególnych dyskursów krytycznych jako te, które kształtują relacje z rzeczywistością zaangażowanych w nie podmiotów. Natomiast moja „analiza ideologiczna” będzie wskazywać najważniejsze różnice konstytutywne dla omawianych postaw, przy czym interesują mnie różnice implikowane przez poszczególne ideologie oraz ich społeczne znaczenie.

Zamiar wyczytania z poszczególnych tekstów ich programów, aporii, kontekstów nie może sprawić, że wykluczony zostanie poziom dyskursu: pisząc o ideach, poglądach, konsekwencjach filozoficznych i przesłankach antropologicznych poszczególnych formacji światopoglądowych²⁴⁴, trzeba wziąć pod uwagę ich ulubione

²⁴⁴ W tym rozdziale skupię się przede wszystkim na dwóch takich formacjach: pierwsza to pisarze i publicyści zgromadzeni wokół „Robotnika”, nazwać ją można lewicową, czy ściślej rzecz ujmując socjalistyczną, druga to twórcy skupieni wokół „Wiadomości Literackich”. Wyodrębniając na użytek swoich rozważań pojęcie formacji, Aneta Górnicka-Boratyńska pisze, że rozumie ten termin wężej niż Barbara Skarga, która uznaje, że jest ona całokształtem istotnych treści i form w danym okresie i wskazuje środowisko związane z „Wiadomościami”: między innymi „Tadeusz Boy-Zeleński i Irena Krzywicka, ponadto Antoni Słonimski, Emil Breiter, Wanda Melcer, których łączyły tożsamość bądź bliskość przekonań ideowych (wyraźnie i spójnie artykułowany w licznych tekstach światopogląd liberalny), a także więzy środowiskowe i towarzyskie (A. Górnicka-Boratyńska, *Stajmy się sobą...*, dz. cyt., s. 229.)”. Nie wdając się póki co w szczegóły, uważam, że – myśląc o wspomnianym środowisku – nazwać je należałoby raczej liberalno-feministycznym, albo szukać jeszcze jakiejś innej formuły, która uwzględniałaby oczywiste lewicowe fundamenty jego refleksji i działań. Jeśli chodzi o trudny do sprecyzowania, a przez to mogący budzić liczne wątpliwości, przymiotnik „lewicowy”, najlepiej będzie zastosować tu szeroką formułę przyjętą przez Mariana Stępnia w książce *Ze stanowiska lewicy. Studium jednego z nurtów polskiej krytyki literackiej lat 1919-1939*, Kraków 1974, s. 5-6, w przedśłowiu do której notuje: „W tej pracy wydobywa się nurt inspirowany przez ideologię lewicy społecznej (...). Nurt krytyki literackiej poddany tu obserwacji nie był jednolity. Uwidoczniły się w nim trzy zasadnicze postawy. Pierwsza z nich, najbardziej radykalna, inspirowana była przez ruch komunistyczny. Pozostawała ona w znacznej zależności od przeobrażeń wewnątrz Komunistycznej Partii Polski, o których dzisiaj już wiadomo z licznych opracowań historycznych. Postawa druga – to postawa lewicy spod znaku Polskiej Partii Socjalistycznej (...). Postawę trzecią zajmowała szerzej pojęta lewica literacka, krąg demokratycznie zorientowanych krytyków, przyjmujących elementy programu socjalistycznego jako propozycje atrakcyjne i dla polski zbawienne. Reagowali oni żywo na sprawy wprzęgnięcia literatury w

metafory, charakterystyczne wyrażenia i ich retoryczną realizację. Konieczność połączenia analizy ideologicznej z krytyką dyskursu postulował wspomniany już Eagleton, który – warto wtrącić porządkującą dygresję – w przeciwieństwie do innych teoretyków ideologii, na przykład Althussera czy Pierre’a Bourdieau, uważa, że nie jest ona aż tak wszechwładna i ontologicznie powiązana z istotą człowieczeństwa, jak się niektórym wydaje. W konsekwencji Eagleton nie odrzuca tezy, że jest ideologia w jakimś stopniu fałszywym przekonaniem. Przeciwwstawiał jej tak zwaną „wiedzę emancypacyjną”, czyli świadomość zmienioną w wyniku krytyki ideologii, „nie chodzi tu przy tym – pisze Katarzyna Szumlewicz – o proste zastąpienie zdań fałszywych zdaniem prawdziwym (...), lecz o wyposażenie ludzi w takie rozumienie ich własnej sytuacji, które pozwoli im ją zmienić”. Wymaga to „przekopania się przez złożone warstwy samoułudy, którego celem jest poznanie mechanizmu – psychicznego i społecznego – wytwarzania ideologicznych przekłamań, tak, by dłużej nie wpadać w pułapki zastawione przez wroga w nas i poza nami”²⁴⁵.

Tekst Eagletona *Dyskurs a ideologia* jest fragmentem jego wspomnianej już książki *Ideology: an Introduction*. Na początku autor przestrzega przed idealistycznym rozumieniem tej kategorii, które narzuca się, jeśli używać do jej opisu pojęć takich jak „świadomość” czy „idea”. Pojęcia te błędnie odrywają ją od praktyk dyskursywnych. Przywrócenie tej perspektywy byłoby „trzecią drogą” między ujęciem ideologii jako zbioru odcieleśnionych idei a jej Althusseriańską redukcją do praktyk społecznych:

Można otóż uznać ideologię za zjawisko dyskursywne, czy też semiotyczne. Takie ujęcie zarówno podkreśla jej materialność (ponieważ znaki to byty materialne), jak i odzwierciedla przeświadczenie, że ideologia jest istotowo połączona ze *znaczeniami*. Mówienie o znakach i dyskursach ma nieodłączny kontekst społeczny i praktyczny, podczas gdy terminy w rodzaju „świadomości” stanowią pozostałości idealistycznej tradycji myślenia.²⁴⁶

Brytyjski teoretyk literatury upomina się więc o to, by spojrzeć na ideologię nie tyle jako na „konkretny zestaw dyskursów, ale raczej jako na konkretny zestaw oddziaływań

służbę przeobrażeń społecznych”. Osobną grupę stanowią krytycy posługujący się autodefinicją klerkowską, którzy lokowali się poza dychotomią prawica-lewica, jak się jednak okaże, postawa ta nie jest i nie może być ideologicznie neutralna, więc światopoglądowi klerkowskiemu warto się tu przyjrzeć się od strony zawłaszczania jego przedstawicieli przez którąś ze stron rzeczzonej opozycji. W rozdziale tym prawie wcale nie zajmuję się nurtami prawicowymi oraz komunistycznymi.

²⁴⁵ K. Szumlewicz, *Spokojny radykalizm Terry’ego Eageltona*, „Lewą Nogą” 2005, nr 17, s. 410-411.

²⁴⁶ T. Eagleton, *Dyskurs a ideologia*, przeł. A. Czarnacka, „Lewą Nogą” 2005, nr 17, s. 418.

wewnątrz dyskursów”²⁴⁷. Prekursorem takiego sposobu myślenia jest dla niego radziecki filozof Walentin Wołoszynow, który w pracy pt. *Marksizm i filozofia języka*, stwierdza, że sfery semiotyczna i ideologiczna są wobec siebie współmierne. Nie można oddzielić ideologii od znaku, ani wyizolować tego ostatniego z różnych form stosunków społecznych. Teoria Wołoszynowa wzbudza uznanie Eagletona, ponieważ badacz znajduje w niej refleksję materialistyczną, która nie redukuje ideologii do prostej reprezentacji ekonomicznej bazy, a „przyznaje słowu materialność i oddaje jednocześnie sprawiedliwość dyskursywnym kontekstom, wewnątrz których się ono pojawia”²⁴⁸. Ponadto radziecki filozof bierze pod uwagę możliwość, że w jednym języku wyrażać się mogą różne ideologie, co oznacza, że znak staje się „areną walk klasowych”. W tym sensie uznać można Wołoszynowa – pisze Eagleton – za prekursora dyscypliny zwanej „analizą dyskursu”. Jego pomysły wykorzystał między innymi Michel Pecheux, twórca takich pojęć, jak „proces dyskursywny” czy „formacja dyskursywna”:

Formacja dyskursywna – rekapitułuje definicję Pecheux autor *Ideology: an Introduction* – może być postrzegana jako zespół reguł determinujących, co można i co należy powiedzieć z takiej a nie innej pozycji w życiu społecznym; wyrażenia miałyby więc znaczenie tylko dzięki formacjom dyskursywnym, wewnątrz których się pojawiają. Samo znaczenie zmieniałoby się w zależności od przechodzenia z jednej formacji do następnej. Formacja dyskursywna ustanawiałaby swego rodzaju matrycę znaczeń”, czy też system relacji językowych, wewnątrz którego generowane są właściwe procesy dyskursywne. (...) Jednocześnie każda formacja dyskursywna zakorzeniona byłaby w formacji ideologicznej, zawierającej zarówno praktyki niedyskursywne, jak i dyskursywne.²⁴⁹

Metoda badająca formacje dyskursywne to „semantyka dyskursywna”. Do jej zadań należy eksploracja i analiza sposobów wiązania się poszczególnych elementów danej formacji przy uwzględnieniu specyficznego kontekstu ideologicznego. W odniesieniu do zgromadzonego przeze mnie w tej części pracy korpusu tekstów chciałabym przyjrzeć się formacjom dyskursywnym, z którymi te teksty się wiążą, oraz przeanalizować cyrkulację znaczeń fundamentalnych dla nich terminów, pojęć, metafor i postulatów. Jedną z kategorii, dla których odnotować można szereg przesunięć semantycznych w zależności od miejsca, w których się je wypowiada, jest literatura

²⁴⁷ Tamże.

²⁴⁸ Tamże, s. 419.

²⁴⁹ Tamże, s. 420.

kobieca. Przesunięcia te analizuję jako zależne od poszczególnych specyfikacji definicyjnych, które powstały wokół terminów takich, jak na przykład: „tendencja”, „kultura”, „literatura”, „życie świadome”, „życie ułatwione”, „erotyzm” czy dychotomii „klerkizm” – „zaangażowanie”, czy „prywatne” – „publiczne”.

1. Ignacy Fik, Irena Krzywicka: socjalizm a feminizm

„Bywają tragedie powszechne, ale politycznie obojętne, toteż mała jest szansa, aby ktokolwiek się nimi zajął.”

Irena Krzywicka, *Mali męczennicy*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 44, s. 6.

„Ale panowie miejscowi i radykalni, ach jakże są zgorszeni, jęczą: ‘och, jakie to nieeleganckie i nieprzyzwoite’, uśmiechają się wykwinicie i cedzą: ‘Nie jesteśmy pismem ginekologicznym, cóż nas to może obchodzić, że towarzysza X umiera w tej chwili przy piętnastym poronieniu, a bezrobotnemu towarzyszowi Y rodzi się właśnie dwunaste dziecko’.”

Irena Krzywicka, *Nieporozumienie i zła wola*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 46, s. 8.

Analizując sądy Ireny Krzywickiej i Ignacego Fika na temat literatury kobiecej, dostrzec można ich podobieństwo. Okazuje się, że postulaty, które oboje formułują wobec pisarek (i szerzej wobec literatury w ogóle), w wielu momentach są podobne. Nic w tym dziwnego, przecież zarówno Fik – marksistowski krytyk, jak i Krzywicka – lewicowo-liberalna publicystka „Wiadomości Literackich”, spadkobierczyni (po matce i ojczymie) ideałów socjalistycznego Bundu i refleksji socjologicznej teścia, Ludwika Krzywickiego²⁵⁰, należą do szeroko rozumianej międzywojennej formacji lewicowej. Zbieżność ich poglądów zostaje tutaj pokazana po to, by tym wyraźniej zaznaczyć punkty różnicujące. Z tych zaś zbudować można jeden z wielu wariantów opowieści o tej formacji, a także o miejscu, które przeznaczyła dla kobiecości, zakresie emancypacji

²⁵⁰ Więcej o lewicowej genealogii pisarki w: A. Zawiszeńska, *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, dz. cyt., s. 48-68.

i stanowiskach, jakie może wobec nich zająć myśl lewicowa, predestynowana – według Krzywickiej czy Antoniego Słonimskiego – do pogłębiania refleksji nad społecznymi i historycznymi uwarunkowaniami losu kobiet, a także do wysuwania postulatów ulepszenia tego losu.

Wypowiedzi metakrytyczne i programowe Krzywickiej zrekonstruować można na podstawie takich tekstów, jak *Nieznany pisarz* i *Kontrola współczesności*, oraz licznych wystąpień dotyczących literatury kobiecej. Negatywna ocena, którą wystawiła pisarstwu kobiet w *Jazgocie niewieścim* i *Metaforach i metatworach*, musi zostać zestawiona z postulatami i powinnościami przypisywanymi przez nią literaturze. Tak więc nie da się omówić poglądów autorki *Pierwszej krwi* na literaturę kobiecą bez szerszego odniesienia ich do jej sposobu rozumienia literatury w ogóle. Jest to w przypadku Krzywickiej uprawomocnione, tym bardziej, że – jak się okazuje – dobra literatura nie ma dla niej płci, co nie znaczy, że spraw płci nie dotyczy.

Wiadomo już, że ostrze krytyki wymierzone jest w *Jazgocie niewieścim* przede wszystkim w rozmetaforyzowany styl pisarstwa kobiecego. Tekst zaczyna się od przytoczenia kilku cytatów ilustrujących tezę, że pisarstwo to, stosując bez opamiętania przenośnie i porównania, zaciemnia myśl, zubaża treść. Wszystkie wybrane fragmenty pochodzą z wydanych w 1928 roku książek młodych pisarek – *Twarzy mężczyzny* Marii Kuncewiczowej, *Dziewczyny z zimorodkiem* Ewy Szelburg-Zarembiny, *Goryczy wiośnianej* Hanny Mortkowiczówny i *Motywu księżycy* Herminii Naglerowej. Sama Krzywicka nie podaje ich źródła pewnie dlatego, by wykazać, że nie ma to większego znaczenia – tak są do siebie podobne. Analiza merytoryczna w dalszej części tekstu ustępuje miejsca tonom napastliwym i pamfletowym. Autorka kojarzy rozpoznane i opisane wady kobiecych (i nie tylko) tekstów z następującymi odgłosami:

A jazgocze się przy tym, a ciurka, a siorba, a siąka, tyrba i tłamsi! Proponuję nowe słowo: szczygutka (czkawka) – i ludowe, i nieznanne, i nikt nie będzie dobrze wiedział, co oznacza. Doskonałe słowo!²⁵¹

Za tymi (znanymi dobrze na przykład z pozytywistycznej krytyki literackiej²⁵²) określeniami obniżającymi rangę kobiecego pisarstwa kryje się przede wszystkim przekonanie o braku w kobiecej prozie aspiracji intelektualnych. Zarzucając pisarkom bierną receptywność, Krzywicka kojarzy ją z naturą, a nie kulturą, wszystkie odgłosy są

²⁵¹ I. Krzywicka, *Jazgot niewieści*, dz. cyt.

²⁵² Por. K. Kłosińska, *Kobieta autorka*, dz. cyt.

bowiem dźwiękami fizjologii; ponad jej ograniczenia kobietom póki co trudno się wzbić:

I cała nadzieja tylko w tym, że nastąpi jakieś rozdwojenie jaźni u młodych pisarek i że prawdziwie współczesna kobieta, rozumna, odważna, zdobywca, weźmie górę nad rozmazgajonym, histerycznym, mizdrzącym się kobieciątkiem, które należy do przeszłości. A jeżeli nie może być inaczej, niechże przynajmniej pozostanie ono na użytek domowy, a w literaturze niech działa kobieta w nowej, lepszej postaci.²⁵³

Podobny postulat kończy jej tekst o nieco innych charakterze i funkcjach – *Zmierzch cywilizacji męskiej*:

Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! Są zdolne, mają zdrową energię do życia. Cóż kiedy wciąż jeszcze niedorosłe i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie posłuszne. Kiedy to minie? Za dziesięć lat? Za dwadzieścia? Dajcie znać, kiedy się będzie można z wami porozumieć.²⁵⁴

Przytoczone fragmenty pokazują, że rozpoznane przez Krzywicką wady literatury kobiecej mają dla niej charakter historyczny, kulturowy, a nie esencjalistyczny. Nie są cechami definiującymi kobiece pisarstwo, przynależą do okresu, kiedy emancypacja dopiero się dokonuje. Kobiety wybijając się na niepodległość, powoli zaczynają zdawać sobie sprawę ze swojego dotychczasowego położenia, tak więc prawdziwa literatura kobieca „jest jeszcze cała do napisania”²⁵⁵. Ostatni przywołany felieton zarysowuje zadania, które literatura ta powinna wypełnić, a wśród nich najważniejsze może postulaty samodzielnego patrzenia oraz zsyntetyzowania nowej sytuacji, zrozumienia i opisanie odrębności psycho-fizycznej kobiet. Zauważyć w tym miejscu należy, że ów postulat dotyczy treści, o formie natomiast się tutaj nie mówi. W tekstach Krzywickiej zawarta jest niewypowiedziana wprost przesłanka, że styl nie ma płci. Dobra literatura to literatura „intelektualizująca język”: troszcząca się o jasność stylu, konstrukcję, stosująca nowoczesną wiedzę psychologiczną i społeczną²⁵⁶. Patronami tak rozumianego pisania stają się dla niej Marcel Proust, Tomasz Mann, Georg Herbert Wells, Tadeusz Boy-Żeleński, Antoni Słonimski. Krzywicka, przy okazji omawiania *Moich walk nad Bzdułą* autorstwa tego ostatniego, w tekście zatytułowanym *Kontrola*

²⁵³ I. Krzywicka, *Jazgot niewieści...*, dz. cyt., s. 2.

²⁵⁴ I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, dz. cyt.

²⁵⁵ Tamże.

²⁵⁶ Por. I. Krzywicka, *Jazgot niewieści...*, dz. cyt., s. 2.

współczesności, wyraża symptomatyczną dla analizowanych przeze mnie kwestii opinię:

(...) przedstawiciel formy najtrudniejszej może i bardzo płodnej: **artystycznej prozy intelektualnej**. Ta ciężka i długa nazwa ma oznaczać nowy (u nas; na Zachodzie rodzaj ten ma dawne i znakomite tradycje) typ prozy, która odrzuciwszy zmyśloną fabułę, bezpośrednio chwytą i preparuje życie, działając jednocześnie na czytelnika wszelkimi sposobami, jakie posiada w swoim laboratorium sztuka (...). Forma to trudna, bo wymaga mistrzowskiego władania stylem, jasności myślenia, precyzji sformułowań, konieczności zajęcia zdecydowanej i odważnej postawy wobec trudnych i skomplikowanych problemów w życiu. To jest rodzaj literacki, od którego nie można się wymigać byle czym, gdzie nic nie nadrobi się mętnością, gdzie każde fałszywe słowo od razu wydaje głuchy dźwięk ołowiu, gdzie nie ujdą wykręty ani dwuznaczniki. Słonimski (...) zrozumiał nagle, że oto ma narzędzie w ręku, przy którego pomocy może się zabrać do przeprowadzenia kontroli współczesności. Do tej **kontroli współczesności powołany jest każdy pisarz, traktujący poważnie swoje zadanie** (wytluszczenia moje – J.K.).²⁵⁷

Tak zdefiniowany intelektualizm, wsparty na stylistycznym wymaganiu prostoty, znajdowała Krzywicka również w poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. W tekstach poświęconych autorce *Niebieskich migdałów* ukuwa ona kategorię „nowoczesnego klasycyzmu”, która odpowiada pojęciu „artystycznej prozy intelektualizującej”, a poetkę uznaje za „pierwszą kobietę-klasyka”:

A przecież nic w niej nie ma z łatwego niezrozumialstwa. Jej wiersze mają krystaliczność i precyzję klasyczną, i kto wie, czy przyszłość nie uzna Jasnorzewskiej za pierwszą kobietę-klasyka.²⁵⁸

Wypada przypomnieć w tym miejscu, jak postrzegano twórczość prozatorską samej Krzywickiej. W latach międzywojennych pisarka opublikowała *Pierwszą krew* i dylogię *Kobieta szuka siebie* (na którą złożyły się książki pt. *Walka z miłością* i *Zwycięska samotność*), a także *Ucieczkę z ciemności*. Pod koniec lat trzydziestych rozpoczęła pracę nad *Rodziną Martenów*, pomyślaną jako saga, której bohaterowie, oprócz przekonań feministycznych, zdobywają również świadomość socjalistyczną. Starła się w nich realizować postulaty zgłaszane przez siebie w recenzjach i felietonach czy szkicach o literaturze. Nie ma tu miejsca na dokładne przyjrzenie się – z perspektywy owych postulatów – wszystkim książkom, chciałabym więc zwrócić uwagę na ich

²⁵⁷ I. Krzywicka, *Kontrola współczesności*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 45, s. 3.

²⁵⁸ I. Krzywicka, *Uśmiech i łzy wroźki*, dz. cyt.

konsekwencje dostrzeżone przez międzywojennego krytyka literackiego Leona Piwińskiego i komentarze współczesnych badaczek literatury. Krytyk z przekąsem pisał o wzruszeniu, jakie wywołała w nim walka talentu artystycznego z pasją społeczno-reformatorską²⁵⁹, w jego sądzie pobrzmiewa echo, wydawałoby się nierozwiązywalnego, dylematu między autotelicznym charakterem sztuki a zabieraniem przez nią głosu w palących sprawach społecznych czy politycznych. Zgodnie z tą antynomią prawdziwa sztuka nie powinna mieć dydaktycznego zacięcia. Agata Zawiszewska we wstępie do własnego wyboru międzywojennej publicystyki Krzywickiej zauważa, że autorka *Ucieczki z ciemności*

preferowała tradycyjny, dziewiętnastowieczny realizm, a marginalizowała nowoczesne techniki powieściowe w imię intelektualizmu prozy i jej wrażliwości, interwencyjności społecznej. I czyniła to świadomie, ponieważ jedynie taki model literatury wydawał jej się skutecznym narzędziem propagandy niezbędnych, jej zdaniem, reform obyczajowych w Polsce oraz budzenia świadomości położenia wynikającego z bycia kobietą, a temu zadaniu podporządkowała swoją aktywność.²⁶⁰

Natomiast Agata Araszkiewicz w jednym z pierwszych w Polsce tekstów naukowych poświęconych powieściom Krzywickiej pisze:

Warto przez chwilę zastanowić się nad formą powieściową Krzywickiej, zwłaszcza że i dzisiaj może powrócić o przekonanie o „nieudałym” artyzmie jej dzieł. Zwolenniczka „jawności i szczerości” w publicystyce próbowała narzucić podobne założenia na język powieści. Choć niemożliwe okazało się spełnienie niektórych postulatów, (...) to jednak zdołała ona maksymalnie uprościć język literacki, który zbliża się wręcz do języka publicystyki. Ciekawa jest ta „harda” próba ze strony Krzywickiej, aby nie zakłamywać groźnych dla kobiet „słodkich” tajemnic seksualności. Wydawało się jej, że w języku maksymalnie optymistycznym, czyli racjonalnym, skrajnie normatywnym, wręcz suchym, uda się przeprowadzić ważny dla tradycji pisarstwa kobiecego eksperyment.²⁶¹

Eksperyment ten przyczynił się według autorki tekstu do powstania hybrydy gatunkowej – powieści feministycznej z tezą. Doceniając rewolucyjność treści

²⁵⁹ L. Piwiński, *Powieść*, „Rocznik Literacki” 1935, s. 84.

²⁶⁰ A. Zawiszewska, *Wstęp. „Badaczka życia”. Irena Krzywicka (1899-2004)*, w: Irena Krzywicka, *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924-1939*, zebrała i wstępem opatrzyła Agata Zawiszewska, Warszawa 2008, s. 26.

²⁶¹ A. Araszkiewicz, *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, w: *Ciało, płęć, literatura...*, dz. cyt., s. 241-242.

pierwszych polskich powieści feministycznych, do dokonań formalnych badaczka ma stosunek ambiwalentny, wpisujący się w trajektorię myślenia Piwińskiego. Araszkiewicz pisze, że poruszane przez Krzywicką problemy zestawiać można z kwestiami podejmowanymi przez francuskie feministki drugofalowe. W tym kontekście porównanie autorki *Pierwszej krwi* z Luce Irigaray czy H      Cixous wypada nast  puj  co:

Jak gdyby po trochu sprosta   ona [Krzywicka – dop. m  j – J.K.] jednak swemu karko  łomnemu zadaniu wyra  zenia r  żnicy w stylu racjonalistycznym. Dzisiejsze formu  owanie koncepcji r  żnicy, kt  ra daje si   wpisa   w tekst, si  ga oczywi  cie o wiele dalej, a zaw  le eksperymenty j  zykowe, kt  re s   przy tym podejmowane, na pewno przyt  oczy  by Krzywick  . W  lasciwie jako pisarka ponosi ona kl  sk  . W omawianych trzech powie  ciach wida  , jak ich struktura si   upraszcza, a uwyra  nia tendencja.²⁶²

W   wietle koncepcji literatury, kt  ra przy  wieca Araszkiewicz (tu r  wnie   pobrzmiewa echo dylematu: „sztuka czy emancypacja”), Krzywicka rzeczywi  cie ponosi kl  sk  , ale przeciwstawi   tej definicji mo  na inne rozwi  zanie tego dylematu, (a tym samym wystawi   pisarce inn   ocen  ) bliskie – moim zdaniem – my  leniu o literaturze autorki *Pierwszej krwi*. Doda   w tym miejscu nale  zy,   e jest to rozwi  zanie zgodne z duchem lat trzydziestych. Z pomoc   przychodzi artyku   Ignacego Fika *Obrona tendencji*. W drugim dziesi  cioleciu epoki krytycy literaccy – jak pisze Dariusz Sk  rczewski – postulowali „potrzeb   integralnego ujmowania zagadnie   literackich z perspektywy ideowej oraz ich hierarchizacji wedle czytelnych kryteri  w”²⁶³. Warto przy tym zauwa  zy  ,   e na poziomie tej bardzo og  lnej charakterystyki, ale tak  e w niekt  rych szczeg    ch, marksista Fikowi blisko by  o do personalizmu Ludwika Frydego czy Kazimierza Wyki.

Wy  ej wspomniany dylemat daje si   rozwi  za  , je  eli poszuka   odpowiedniego rozumienia tendencji²⁶⁴. Dla Fika, podobnie jak dla Krzywickiej, r  wnie   najwa  niejsza

²⁶² Tam  e, s. 267.

²⁶³ D. Sk  rczewski, *Spory o krytyk   literack  ...*, dz. cyt., s. 219. Autor publikacji w nast  puj  cy spos  b t  umaczy przyczyny tej radykalizacji: „Prze  om pierwszej i drugiej dekady epoki by   por   narastaj  cego kryzysu cywilizacji europejskiej – okresem gwa  townej recesji gospodarczej, rodzenia si   i ekspansji nacjonalizm  w i totalitaryzm  w, nicowania uznanych warto  ci, a tak  e zakwestionowania dotychczasowego bezkrytycznego kultu modelu spo  ecze  stwa stechnicyzowanego.   wiadomo   tych uwik     nieustannie dawa  a o sobie zna   w dyskusjach, r  wnie   literackich, silnie determinuj  c zajmowane przez ich uczestnik  w stanowiska, wyznaczaj  c tematy i kierunki polemik” (tam  e, s. 221); antidotum na rozpoznany kryzys widziano w szeroko poje  tym etyzmie i zwrocie ku kulturze.

²⁶⁴ Stanis  aw Kuszewski w artykule po  wi  conym programowi literackiemu Fika zwraca uwag  ,   e mniej wi  cej w tym samym czasie, co omawiana przeze mnie *Obrona tendencji*, powsta   szkic Leona

jest społeczna funkcja sztuki, a co za tym idzie, odrzuca on literaturę biernie ten świat opisującą, afirmuje natomiast literaturę świat budującą. W jego tekstach często pojawia się pojęcie konstrukcji, które jest jednym z najważniejszych kryteriów oceny utworów literackich oraz najistotniejszym postulatem wielu recenzji i tekstów metakrytycznych. Wyrazem porządkującego działania twórcy w dziele literackim jest dla marksistowskiego krytyka szczególnie rozumiana tendencja – nie przybudówka, dodatek, ale oś utworu, wzdłuż której organizuje się jego elementy. Jest to zarazem element, za pomocą którego dzieło literackie może stać się „współczynnikiem budowy życia”²⁶⁵, stanowi on fundament artystycznej struktury i niezbędny warunek pełnego sukcesu. Fik zdawał sobie sprawę z faktu, że swoją definicją przewartościowuje dotychczasowe przekonania o tym, co jest wysokoartystyczne, a co zaangażowane, a więc co jest sztuką, a co publicystyką:

Na artystę hołdującego wyraźnie tendencji patrzy się jak na dezertera z krainy piękna, jak na zdrajcę świętej sprawy bezinteresownej sztuki.²⁶⁶

W swoim wystąpieniu Fik pragnie wykazać, że jest to myślenie tyleż błędne, co jałowe, bowiem tendencja jest wartością. Nie chodzi przy tym o tendencję znaną nam na przykład z powieści pozytywistycznej, czy jej potoczne rozumienie. Krytyk próbuje wypracować własną definicję, taką, która odpowiadałaby nowej rzeczywistości. Przeformułowane rozumienie tej kategorii wyklucza zawilość, komplikacje stylistyczne czy formalne:

Tendencja jest czynnikiem konstruktywnym. Staje się najnaturalniejszą osią układów powieściowych. Jest wrogiem mechanicznie, przypadkowo czy dowolnie zestawionych zespołów. Ustanawia równowagę między środkami a celem. Dyscyplina, jaką reprezentuje, staje się podstawą takich cnót literackich, jak: ekonomia, prostota, wyrazistość, planowość. Tendencja uczy odpowiedzialności. Wymaga pokonywania trudu, zdolności do poświęceń artystycznych, doświadczonej dojrzałości, zorganizowanego zapału, opanowanej wrażliwości.²⁶⁷

Kruczkowskiego zatytułowany podobnie – *W obronie powieści tendencyjnej* – i wykazujący daleko idące podobieństwa w poglądach. „Stanowi to jeden z dowodów – komentuje Kuszewski – wspólnoty poszukiwań prowadzonych przez lewicę intelektualną, dotyczących najwłaściwszej taktyki prowadzenia walki o kształt społeczny literatury” (S. Kuszewski, *Program literacki Ignacego Fika*, „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 8, s. 41.). Do listy tej dodać można bez wątpienia nazwisko Krzywickiej.

²⁶⁵ I. Fik, *Obrona tendencji*, „Albo-albo” nr 1, grudzień 1937 r., za: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 50.

²⁶⁶ Tamże, s. 51.

²⁶⁷ Tamże, s. 51-52.

Co warte podkreślenia, „obrony tendencji” dokonuje Fik w imię zachowania estetycznej wartości dzieła literackiego:

Tendencja nie może być wyrażona publicystyczną propagandą ani wiecową hasłowością. Literatura nie oddaje się w służbę rządu ani partii. Nie jest dodatkiem do dziennika politycznego ani popularyzacyjnym artykułem. Zadaniem jej jest ukazywać pewne wizje życia w psychicznych i społecznych realizacjach. Idea i tendencja w materiale literackim nie może więc być dodatkowym rozdziałem czy transparentem niesionym przez niewyraźnego osobnika. Przeciwnie, tkwić winna w każdym fragmencie treści, a jej zamiar powinien dać się odczytać z każdego epizodu. Mimo to tendencja nie powinna być odczuta jako coś natrętnego. Tak nieodzowna, a na pozór niezauważalna winna być idea utworu. Nie powinna się dać oddzielić ani od treści, ani od formy dzieła literackiego. Żyć i umierać winna razem z nimi. Bo jest nimi.²⁶⁸

W zacytowanym fragmencie ujawnia się większość z jego najważniejszych poglądów dotyczących dzieła literackiego. Chciałabym w tym miejscu zwrócić szczególną uwagę na przekonanie o tym, że idea dzieła spełnia się nieodłącznie w treści i wyborach formalnych. Te ostatnie w jego poglądach dyktowane są – tak jak u Krzywickiej – przede wszystkim racjonalizmem. Otóż Fik uznaje, że racjonalizm wiąże się z prymatem „myśli i świadomości nad nieskoordynowanym instynktem i szablonową, warunkową reakcją fizjologiczną”, a co za tym idzie postulat racjonalizowania świata to wezwanie do wprowadzania weń – by powiedzieć nieco tautologicznie – racji racjonalizmu, inaczej rzecz ujmując – wprowadzania porządku w chaos. Zakres podobieństw między pisarką i marksistowskim krytykiem jest zaskakująco szeroki, o czym decyduje zapewne ich lewicowy *background*. Jednak jeszcze bardziej interesować nas powinno to, co ich dzieli. Czytelne są przesunięcia znaczeniowe, które można zaobserwować u obojga pisarzy już w zakresie rozumienia kategorii racjonalizmu, a co w swojej charakterystyce programu literackiego Fika następująco artykułuje Marian Stępień:

Jednym z najważniejszych narzędzi stojących do dyspozycji ludzkiego umysłu w jego wysiłku tworzenia jasnych, prostych porządkujących chaos konstrukcji jest zdaniem Fika właśnie literatura. W ten sposób Fik odrzuca bierność naturalistycznego opisu. Właściwa funkcja literatury i sztuki w ujęciu Fika polega na budowaniu człowieka, określaniu go i przeciwstawianiu

²⁶⁸ I. Fik, *Obrona tendencji*, dz. cyt., s. 53.

rzeczywistości fizyczno-biologicznej. Zaczyna się i kończy na człowieku, nie odwołując się do żadnych zjawisk pozaludzkich.²⁶⁹

Z przesłanki o przeciwstawianiu człowieka rzeczywistości fizyczno-biologicznej²⁷⁰, a co za tym idzie, postulatu wzniesienia się ponad nią, wyciągnie autor *Rodowodu społecznego literatury polskiej* nienawistne Krzywickiej konsekwencje. Z tej przesłanki wywieść można również niechęć krytyka do inspirowanych, jego zdaniem, przede wszystkim psychoanalizą awangardowych technik powieściowych. Niechęć ta osiąga apogeum w znanym pamfletowym artykule *Literatura choromaniaków*. W poczet choromaniaków wpisze Fik autorkę *Zwycięskiej samotności*, a obok niej Michała Choromańskiego (od nazwiska którego ukute zostało owo pejoratywne określenie), Stanisława Ignacego Witkiewicza, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Adolfa Rudnickiego, Brunona Schulza, Adama Ważyka, Zbigniewa Uniłowskiego i Witolda Gombrowicza. Dla twórczości „choromaniaków” charakterystyczne jest pojmowanie człowieka jako tworu fizjologicznego, gloryfikowanie psychoanalizy, zainteresowanie nienormalnością. Krytykowaną konsekwencją tej strategii literackiej jest brak uzasadnienia społecznego czynów ludzkich, wyjaskrawianie ich determinant seksualnych i nieświadomych oraz biologiczny fatalizm. Analizowany światopogląd wybranych przez Fika – jakże różnych przecież – pisarzy warunkuje ich wybory formalne, wśród których krytyk piętnuje asocjacionizm, rozluźnienie logiki wywodu, zamyłowanie do paradoksów i zaciemnianie myśli. Zarzuty formalne i „ideowe” przeplatają się ze sobą, tworząc listę chorobliwych, wynaturzonych cech tej literatury:

Ucieczka w dziedzinę snu, podświadomości lub metafizyki, paseistyczny ekshibicjonizm, pozbawiona dyscypliny i celu reportażowania psychologiczna, chorobliwe szukanie egzotyizmu i niesamowitości, rozkochany w wnętrznościach narcyzm, antyracjonalizm i aspołeczność, narkotyzujący seksualizm, mdły estetyzm, rezygnacja z twórczej, bojowej ambicji poznawania i kształtowania rzeczywistości socjalnej: oto cechy literatury, najfałszywszej w świecie nazwanej awangardową. Analiza jej głębsza każe nam ją zaliczyć właściwie do literatury dekadencjonalnej, schyłkowej, epigońskiej, a tłumaczyć jej istnienie faktem przynależności do epoki i klasy, która sama ma wymienione powyżej znamiona choroby i upadku.²⁷¹

²⁶⁹ M. Stępień, *Program literacki Ignacego Fika*, „Ruch Literacki” 1962, nr 3, s. 124.

²⁷⁰ Problem lewicowego konserwatyzmu obyczajowego omawiam szerzej w kontekście sporu środowisk skupionych wokół „Robotnika” i „Wiadomości Literackich”.

²⁷¹ I. Fik, *Literatura choromaniaków*, „Tygodnik Artystów” 1935, nr 15, za: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 134-135.

Tekst ten jest w swojej jawnej intencji obraźliwy, demaskatorski, jednak w retorycznie wytrawne i charakterystyczne dla Fika dziwaczne przymiotniki i wyliczenia wplecione zostają wartości, które trzeba zdiagnozowanej patologii przeciwstawić:

Świadome, sensowne działanie, kultura jako planowo tworzony produkt dziejów ludzkich – odczuwane są jako jakieś nieuzasadnione, niegodne samoograniczenia, nieinteresujące przesady, czy anachronizmy. Nie ma w nich istoty człowieka. Samowiedza, dyscyplina moralna, twórcza wola, logika, racjonalizm światopoglądu – to tylko wiotka piana, pogruchotana, cienka kora, płynąca po burzliwej powierzchni morza irracjonalnych fluktów i wirów.²⁷²

Kwestie literaturoznawcze ustępują tu rozważaniom antropologicznym wpisanym w marksistowską historiozofię. Tekst zbudowany został w oparciu o swoiście wyzyskaną opozycję natura-kultura: jeśli pisarz oddaje się we władanie pierwszej jej części, uznany zostaje za „demonologa” i „seksualistę”, opowiedzenie się po stronie kultury wiąże się natomiast z wysiłkiem rugowania irracjonalnych popędów w imię moralnej dyscypliny i samowiedzy. Bierności „demonologa” przeciwstawiony zostaje ideał antropologiczny opierający się na aktywności, kształtowaniu, cywilizowaniu.

Na pierwszy rzut oka widać, że tak opisany styl nie jest wspólną cechą charakterystyczną dla Krzywickiej i choromaniaków, wypada więc zapytać w tym miejscu, co sprawiło, że znalazła się ona w ich gronie? By odpowiedzieć na to pytanie, należy prześledzić poglądy Fika na temat literatury kobiecej dwudziestolecia, a szerzej – emancypacji i feminizmu. Odnajdujemy je w tekście *Kobieta, miłość*, stanowiącym rozdział syntezy historycznoliterackiej *20 lat literatury polskiej*, którą Fik napisał pod koniec lat trzydziestych, Rozważania tam zawarte podsumować można parafrazą wyrażenia Fika z jednej z jego recenzji: socjalizm nosi spodnie.

Książka *20 lat literatury polskiej*, której metodę wyklada wcześniejsza praca Fika zatytułowana *Rodowód społeczny literatury polskiej*, podzielona została na dwie części. Pierwsza to *Ozimina i przedwiośnie*, wskazująca na istotne powiązania literatury po 1918 roku z tradycją przedwojenną. Druga część – z niej pochodzi rozdział, który omówię – nosi tytuł *Zagadnienia i tematy* i stanowi próbę uporządkowania twórczości międzywojennej pod kątem poruszanej w niej tematyki i towarzyszących jej światopoglądów.. Cele tak zakrojonego projektu nie są jednak konsekwentnie

²⁷² Tamże, s. 129.

realizowane. Dzieje się tak i w przypadku rozdziału *Kobieta, miłość*, który nie traktuje bynajmniej o kobiecie i miłości jako o wątku literackim w ogóle, tylko przede wszystkim o kobiecie i miłości jako temacie literatury kobiecej, a w głównej mierze o „inwazji kobiet do literatury”, czego tłem jest powodzenie ruchu emancypacji (waloryzowanej – jako etap budowy nowej rzeczywistości – dodatnio) i socjologiczna analiza jego skutków. Warto zwrócić uwagę na otwierające ten tekst przeświadczenie, według którego kobiety pisały tak samo i to samo, co mężczyźni, a o specyficznych kobiecych tematach i perspektywach można mówić dopiero w odniesieniu do omawianego okresu. Tym samym – *implicite* – pojawienie się literatury kobiecej staje się cechą charakterystyczną, a wreszcie nurtem literatury powojennej. Jej wyznaczników Fik szuka w pierwszym rzędzie w tematycznych wyborach pisarek i stwierdza, że ich książki poświęcone są sprawom miłości, a ujęcie tematu jest pod wieloma względami nowatorskie. Próbuje również zdefiniować kobiecą filozofię, wiążąc ją z pesymizmem oraz „irracjonalnym fatalizmem”. Zarzuca autorkom brak światopoglądu, a typowe dla nich opowiadanie się po stronie słabszych i eksploatowanie krzywdy ludzkiej uznaje za przejaw spotęgowanej wrażliwości, nie zaś przemyślanej strategii artystycznej. Jeśli chodzi o tę ostatnią – doprecyzowuje – to cechuje ją „tendencja do przesady, krańcowości, do jaskrawości”, natomiast stosunek do rzeczywistości prezentowany przez autorki znamionuje opisowość; jego zdaniem pisarkom „chodzi więcej o wygadanie nagromadzonych możliwości niż ukazanie przemyślanych propozycji”²⁷³.

Charakteryzując literaturę kobiecą, Fik używa określeń podobnych do tych, z pomocą których opisywał twórczość „choromaniaków”. Niektóre z diagnoz pokrywają się z epitetami z *Jazgotu niewieściego*, ale ostrze krytyki wycelowane zostaje w sprawy nowe: w wiązany z buntem feministycznym „amoralizm”, „nałogowy anarchizm” czy w „liberalistyczny narcyzm zajętych wyłącznie sobą egotystek”, decydujące o tym, że

²⁷³ I. Fik, *Kobieta, miłość*, w: tenże: *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 526. W rozdziale tym omówiony zostaje krótko lub wspomniany przyczynkarsko dorobek następujących pisarek i pisarzy (co świadczyć może o tym, że krytyk traktował literaturę kobiecą też między innymi jako rodzaj konwencji czy mody literackiej): Ireny Krzywickiej, Wandy Melcer, J. Lasa (pseudonim Juliusza Feldhorna), Marii Kuncewiczowej, Poli Gojawczyńskiej, Anieli Gruszeckiej, Aliny Segeń, Adolfa Rudnickiego, Ewy Szelburg-Zarembiny, Zofii Nałkowskiej, Heleny Boguszewskiej, Stefanii Zahorskiej, Maksymiliana Boruchowicza, Czesława Straszewicza, Jarosława Iwaszkiewicza, Marii Dąbrowskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Marii Morozowicz-Szczepkowskiej, Zbigniewa Grabowskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Michała Choromańskiego, Emila Zegdałowicza, Marii Komornickiej, Kazimiery Zawistowskiej, Bronisławy Ostrowskiej, Maryli Wolskiej i Marii Czerkawskiej. Za pierwszą próbę (jego zdaniem niestety nieudaną) wyrażenia dążności kobiety do „samookreślenia się społecznego”, a więc próbę napisania literatury zgodnie z marksistowskimi postulatami, uznaje Fik powieść Janiny Brzostowskiej *Kobieta zdobywa świat*.

pisarki bardzo często zamieszkują „świat mistycznych i spirytualistycznych egzaltacji”²⁷⁴. Z marksistowskiej perspektywy przyjmowanej przez Fika największą wadą tej literatury jest jednak fakt, że nie ukazuje ona typu kobiety nowoczesnej, zaś przeciętny, szary człowiek, który jest jej bohaterem (w ten sposób pisze oczywiście o bohaterkach), to przedstawiciel mieszczaństwa, a nie warstw niższych. W kontekście tych stwierdzeń przedmiotem ataku krytyka stają się właśnie poglądy Ireny Krzywickiej:

Wizja tej nonsensowej emancypacji czy dyktatury każe Krzywickiej na terenie istniejącej rzeczywistości społecznej walczyć o zupełną swobodę obyczajów. (...) Przy sukursie Boya (...) domaga się jawności menstruacji, regularnego dostarczania kobiet więźniom, uwzględnienia żądań zboczeńców, itp. W literaturze pragnie zupełnej swobody w odtwarzaniu procesów fizjologiczno-seksualnych i daje tego przykład, opisując objawy dojrzewania płciowego młodzieży, przeżycia kobiet w czasie menstruacji i stosunku, czy wreszcie igraszki miłosne zwierząt.²⁷⁵

Jakkolwiek zasadność podziału na formę i treść dzieła zostaje przez krytyka w wielu jego tekstach podważona, nie jest to przezeń konsekwentnie realizowane. Sztuczność i anachroniczność tego podziału warto również na chwilę zawiesić, by zobaczyć, że Fik nie może mieć wobec tej prozy zarzutów formalnych. Gdy przeczytamy książki Krzywickiej, z uwzględnieniem kryteriów autora *Rodowodu społecznego literatury*, okaże się, że z „choromaniakami” nie łączą jej awangardowe eksperymenty formalne, lecz „niemoralna” treść, decydująca o tym, że krytyk nie pozwala pisarce przywdziać „marksistowskiego munduru”. Ta ostatnia metafora pochodzi z napisanej przez krytyka recenzji *Zmór* Emila Zegadłowicza. Emil Breiter w omówieniu tej książki lansował tezę²⁷⁶, że Zegadłowicz – dzięki obyczajowej odwadze – przeszedł na lewą stronę barykady. Fik, czyniąc aluzję do sądu Breitera, podsumowuje: „Że Zegadłowicz nie wdzieje munduru marksistowskiego... to pewne. Ale niech przynajmniej ubierze się w spodnie. Wtedy mniej będziemy czerwoni – ze wstydu”²⁷⁷.

²⁷⁴ Tamże, s. 527.

²⁷⁵ Tamże, s. 528. Fikowi chodzi tu zapewne o powieść Krzywickiej pt. *Pierwsza krew* i jej publicystykę – *Sekret kobiety* poświęcony menstruacji („Wiadomości Literackie” 1932, nr 39, s. 8) i *Małżeństwo Wobicy* („Wiadomości Literackie” 1934, nr 9, s.1) – gdzie znaleźć można ów opis miłosnych igraszek kotów.

²⁷⁶ E. Breiter, *Odważna książka*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 40, s. 1.

²⁷⁷ I. Fik, *Zmory*, w: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 143. Warto nadmienić, że w tejże recenzji pojawia się również nazwisko Krzywickiej, tak oto złośliwie pisze Fik: „Na razie podobno Zegadłowicz nie ma większych kłopotów, jak namawiać panią Krzywicką, ażeby podobne „zmory” napisała o dziewczynce. Brr! Jakby to się spełniło!”.

Nieszczęśliwe małżeństwo marksizmu i feminizmu?²⁷⁸

Krzywicka szczególnie przeżywała niezrozumienie dla swoich postulatów obecne w wypowiedziach autorów o proveniencji lewicowej. Fakt ten uznawała za gorszący, a swoim negatywnym emocjom dała wyraz we wcześniejszym o siedem lat od syntezy Fika felietonie *Nieporozumienia i zła wola*. Zacytuję dłuższy fragment tego tekstu:

Że krzyczy kler i K.A.P.²⁷⁹ kapie co dzień do pism zatrutą kropelkę, że trwożą się paniusie i chrypną endecy, to w porządku, tak być powinno. Ale oto prawdziwie gorszące i nieprzyzwoite widowisko: chórem z nimi zawrzasnęły pisma socjalistyczne. (...) Czemu Słonimski pisał, że nam wszystkim się zdaje, iż raczej pod auspicjami socjalizmu powinno było wychodzić „Życie Świadome”. To chyba jasne. **Jeżeli się szczerze walczy o racjonalną przebudowę świata, nie można się ograniczać do dziedziny tylko politycznej i gospodarczej.** Trzeba przebudowywać i rewidować pojęcia, tworzyć nowy pogląd na świat, nowy stosunek do życia, trzeba wychowywać nowych ludzi. (...) trzeba się zająć kwestią obyczajów, dziedziną nie badaną i nie przemyślaną od wieków, trzeba rozważyć rolę kobiety we współczesnym tak zmienionym społeczeństwie, kwestię dziecka, więzienia, szkoły, małżeństwa, szpitala. Trzeba nareszcie zacząć mówić poważnie i odważnie o sprawach płci, które zahaczają, zazębiają się o każdą dziedzinę życia i myśli, i bez których rozważenia wszystko jest niepełne (wyłuszczenie moje – J.K.).²⁸⁰

Dalej pisarka oskarża:

Socjalizm polski jest radykalny jedynie na terenie politycznym, gdzie indziej – ach jakże smutno: ciepła kurtuazja w stosunku do kleru, dyskretny antysemityzm, w sprawach sztuki – komiczny obskurantyzm, w dziedzinie obyczajów zatęchła dulszczyzna. Źle mówię – socjalizm; to paru starych przywódców i jeden Irzykowski, którzy zatracili kontakt z życiem i ze zdrowym sensem. Idzie tam przecie nowe pokolenie, które myśli inaczej i które już zapewne niedługo

²⁷⁸ Tytuł podrozdziału zaczerpnęłam z eseju Heidi Hartmann *Unhappy Marriage of Marxism and Feminism*. Za udostępnienie nieautoryzowanego polskiego przekładu dziękuję Katarzynie Szumlewicz. Hartmann pisze: „Małżeństwo marksizmu i feminizmu jest jak związek męża i żony opisany w angielskim prawie zwyczajowym: marksizm i feminizm są jednością, a tą jednością jest marksizm. Nieudane próby, by zintegrować marksizm i feminizm, nie satysfakcjonują nas jako feministek, ponieważ podporządkowują feministyczne zmagania „szerszej” walce z kapitalizmem. Ciągąc dalej to porównanie, potrzebujemy albo uzdrowienia tego małżeństwa, albo rozwodu”. Korzystając z tej metafory, można powiedzieć, że esej Hartmann jest rozprawą polubowną, próbując uniknąć rozwodu, pokazuje, czego marksizm i feminizm mogą się od siebie nawzajem nauczyć.

²⁷⁹ K.A.P. – Katolicka Agencja Prasowa, działała w latach 1927-1939.

²⁸⁰ I. Krzywicka, *Nieporozumienia i zła wola*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 46, s. 8.

dorwie się do głosu, a które tymczasem czyta chciwie „Wiadomości Literackie” oraz „Życie Świadome” (wytluszczenie moje – J.K.).²⁸¹

Dla Krzywickiej postulaty feministyczne w sposób oczywisty wynikały z socjalizmu, mówiąc ściślej – zgodnie z zacytowanymi powyżej fragmentami – te pierwsze włączone są w zakres drugiego, wraz z walką o równość społeczną powinna się toczyć walka o równość płciową i reformę obyczajów. Ta ostatnia zaś była kwestią sporną w łonie międzywojennej myśli lewicowej. *Nieporozumienie i zła wola* Krzywickiej to jeden z wielu tekstów polemicznych powstałych w wyniku sporu między środowiskami zgromadzonymi wokół „Wiadomości Literackich” z jednej i PPS-owskiego „Robotnika” z drugiej strony, który przetoczył się przez łamy tychże czasopism i wywołał oddźwięk w życiu kulturalnym Dwudziestolecia w latach 1932-1933. Zrekonstruowanie jego dokładnego przebiegu jest niezbędne dla lepszego zrozumienia ideologicznych uwikłań kategorii literatury kobiecej. Dla porządku wywodu trzeba jednak zajrzeć do „Robotnika” z początku lat trzydziestych (tuż przed wybuchem sporu) i zobaczyć, czy i w jaki sposób dziennik ten odwoływał się do postulatów feministycznych, a w dalszej kolejności przeczytać „Wiadomości” z tego okresu, by przekonać się, jakie treści mogły wydać się publicystom związanym z dziennikiem szczególnie niegodne.

Pod koniec roku 1931 Sekcja Regulacji Urodzeń „Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej” przy Polskiej Partii Socjalistycznej podjęła decyzję o założeniu poradni świadomego macierzyństwa. Jej siedziba mieściła się w Warszawie (ulica Leszno 53), do zakresu wyznaczonych działalności należało zaś szeroko pojęte poradnictwo i leczenie ginekologiczne, w tym informowanie i rozpropagowywanie wśród kobiet (szczególnie biednych) wiedzy o skutecznych i bezpiecznych dla zdrowia sposobach zapobiegania ciąży. Jedną z inicjatorek tego przedsięwzięcia – doktor Justyna Budzińska-Tylińska – zdając sprawozdanie z pierwszych miesięcy działania placówki, podkreślała na łamach „Robotnika” naturalność faktu, że pomysł wyszedł od socjalistów:

I dobrze, że ten ważny społeczny czyn zapoczątkowała właśnie socjalistyczna organizacja – bo to jest akcja zgodna z naszym społeczno-ekonomicznym i kulturalnym programem, dążącym do jak

²⁸¹ Tamże.

najszybszego wydzwignięcia proletariatu z nędzy, brudu i często z wprost jaskiniowych warunków bytowania.²⁸²

Nierozzerwalność postulatów, o których mowa, obwieszcza kilkadziesiąt numerów dalej, w patetycznym artykule *Nie ma wyzwolenia kobiety bez Socjalizmu – nie ma Socjalizmu bez wyzwolenia kobiety*, również zaangażowana w działalność poradni, Dorota Kłuszyńska. Najpierw referuje dzieje walki proletariatu o niepodległość, by potem przejść do kwestii odwiecznej krzywdy kobiecej. Kobiety od dawna próbowały włączyć się w tę walkę oraz wyemancypować – pisze – jednak było to niemożliwe, ponieważ „nie wybiła jeszcze ich godzina wyzwolenia na zegarze dziejowym”²⁸³, który to wskazał właściwy czas w momencie pojawienia się socjalizmu:

(...) kiedy Marks, Engels, Bebel, wskazali drogi, prowadzące poprzez walkę ciężką, ofiarną do Wolności i Szczęśliwości człowieka, dla kobiet zaświtała pewność, że Socjalizm przyniesie wyzwolenie z niewoli ducha, ciała, z niewoli ekonomicznej, że stanie w całym swym majestacie KOBIEȚA-CZŁOWIEK, WOLNA MIĘZY WOLNYMI, RÓWNA MIĘDZY RÓWNYMI.²⁸⁴

Autorka tego tekstu kładzie główny nacisk na potrzebę emancypacji kobiety, co pozwoli jej, wraz z mężczyzną, stanąć do walki o nową rzeczywistość społeczną. Równouprawnienie jest tu więc rozumiane jako równość prawa do walki o socjalizm, samo w sobie jest zatem środkiem, który może posłużyć osiągnięciu innego celu.

W połowie roku 1932 czasopismo zaprasza do obchodów „Tygodnia Kobiet”. Pierwszy artykuł w tej sprawie, napisany przez Stanisławę Woszczyńską, zachęcający socjalistów do wykorzystania potencjału ilościowego przyszłych socjalistek, również wiąże wyzwolenie kobiet z wygraną socjalizmu. Powołując się na Beblowską *Kobietę i socjalizm*, przypomina polskie pionierki-socjalistki i, jako że ustrój kapitalistyczny zostanie zniesiony tylko wówczas, gdy kobiety zostaną politycznie i społecznie uświadomione, nawołuje:

Kobiety najbardziej wyzyskiwane i w klasie robotniczej skazane na podwójną wyczerpującą siłę pracę w fabryce i w domu przy gospodarstwie i dzieciach – czyżby dotąd nie zrozumiały, że stanąć

²⁸² J. Budzińska-Tylicka, *Poradnia świadomego macierzyństwa*, „Robotnik” 1932, nr 54, s. 4.

²⁸³ D. Kłuszyńska, *Nie ma wyzwolenia kobiety bez Socjalizmu – nie ma Socjalizmu bez wyzwolenia kobiety*, „Robotnik” 1932, nr 149, s. 4.

²⁸⁴ Tamże.

trzeba w jednym szeregu z mężczyznami, zagrzewając obojętnych i znużonych do walki o zmianę złych warunków życia!²⁸⁵

Pierwszego dnia „Tygodnia Kobiet” „Robotnik” dużą czcionką przypomina czytelnikom i czytelniczkom, że „nie ma socjalizmu bez wyzwolenia kobiety” i że „wyzwolenie kobiety jest zadaniem dziejowym socjalizmu” (to cytat ze wspomnianego już Augusta Bebla), a dwa numery później umieszcza na pierwszej stronie duży artykuł Budzińskiej-Tylickiej – *Kobięcy program socjalistyczny*. Jego autorka zwraca uwagę na kwestie, które powinny zostać uwzględnione przy formułowaniu tego programu. Chodzi tu przede wszystkim o takie zagadnienia społeczne, jak macierzyństwo, wychowanie dzieci, rodzina oraz nowa etyka, nie jest to jednak nowa etyka seksualna, ale podporządkowana celowi zlikwidowania nędzy i wyzysku etyka „odrodzenia ludzkości z jej instynktów niskich, egoistycznych, militarnych”²⁸⁶. W zakres spraw kobiecego programu socjalistycznego wchodzi zatem również pacyfizm i walka z alkoholizmem. Centralnym zagadnieniem programowym jest według autorki „wyzwolenie kobiety z przymusowego macierzyństwa” i przeciwstawienie temu ostatniemu „macierzyństwa świadomego”, które ma się przyczynić do polepszenia sytuacji materialnej rodzin proletariackich, podniesienia ich kultury oraz budzenia wśród rodziców odpowiedzialności za dziecko i jego rozwój. Poza tą, jak ją określa, „ideową stroną” programu, ważna jest również praca organizacyjna i propagandowo-polityczna, którym poświęca ostatnią część swojego artykułu. Budzińska-Tylicka zastanawia się również nad przyczynami niechęci mężczyzn do tego programu – upatruje je w tym, że kobiety stają się dla nich konkurentkami na rynku pracy, wreszcie przekonuje, że ustrój kapitalistyczny musi zostać przezwyciężony przy pomocy kobiet. Zatem również kolejny kobiecy głos w kobiecej sprawie na łamach „Robotnika” włącza emancypację w nurt problemów „ogólniejszych” i podporządkowuje interesom socjalizmu.

„Tydzień kobiet” rozpoczął się od „Dnia robotniczego sportu kobiecego”, jego obchody natomiast przyniosły szereg odczytów, zebrzań, wieców i spotkań w miastach całej Polski. Z tej okazji „Robotnik” wydrukował też okazjonalny wiersz Edwarda Szymańskiego pt. *Proletariuszce*:

Jeszcze ci kark łagodny

²⁸⁵ S. Woszczyńska, *Tydzień Kobiet 5-12 czerwca*, „Robotnik” 1932, nr 176, s. 1.

²⁸⁶ J. Budzińska-Tylicka, *Kobięcy program socjalistyczny*, „Robotnik” 1932, nr 189, s. 1.

do krwi się otrze w jarzmie,
jeszcze ci wąskie plecy nad ziemię przygnie gwałt –
wciąż tylko twoje oczy umieją łzami nabrzmieć,
wciąż tylko twoje ręce umieją – zakryć twarz.

Trucizną niemej wiary od wieków cię zatruli,
Związali ci przeguby błogosławieństwem praw.
- Za progiem twojej nędzy
świat drży muzyką ulic.
Już idzie –
już nadeszło
królestwo nowych prawd!

I zamiast od poddaszy do piwnic
buchnąć krzykiem –
ażby się świat zapalił
i mrok rozświetlił grom!
... rodzisz armatnie mięso i białych niewolników
z milczącej, psiej pokory układasz most pod prąd.

Wstań! Dość ślepego strachu przed niecofniętą drogą!
Jedna jest wspólna walka przez całej ziemi krąg.
Przekleństwo starym prawom! Śmierć pozłacanym bogom!
Wstań buntem serc spętanych i skrepowanych rąk!

Wiersz, ta rozbudowana apostrofa do proletariuszki, wskazuje na podmiot emancypacji kreowany przez formację dyskursywną „Robotnika” i PPS – kobietę z niższych warstw społecznych, robotnicę przygniecioną nędzą, fatalnymi warunkami życiowymi, nadmiarem pracy i obowiązków związanych też z wielodzietnością, w momencie uzyskiwania przez nią „świadomości klasowej” („Za progiem twojej nędzy/ świat drży muzyką ulic”), po czym nawołuje adresatkę do buntu w imię możliwości, równej względem mężczyzn, walki o socjalizm („Jedna jest wspólna walka przez całej ziemi krąg”). Kobięcy program socjalistyczny formułowany jest więc wokół takich zagadnień, jak macierzyństwo, rodzina czy oświata seksualna. Jednak proletariuszka korzystać zeń i wprowadzać ma go po to, by – uwolniona – mogła walczyć o nowy ład.

W tym kontekście oskarżenia kierowane z łamów „Robotnika” pod adresem Krzywickiej mogą dziwić. Chodzi mi przy tym nie o przyznanie racji którejś ze stron, lecz o dokładną analizę wysuwanych argumentów i wyodrębnienie różnych

kategoryzacji pojęć, które na pierwszy rzut oka zdają się znaczyć to samo. Nie pytam więc, skąd „nieporozumienia i zła wola” między środowiskami „Wiadomości Literackich” i „Robotnika” (felieton Krzywickiej był jednym z końcowych głosów w tej kontrowersji) – ale na czym one polegały. Zanim dokładnie zreferuję przebieg jednego z najważniejszych, moim zdaniem, sporów kulturalnych Dwudziestolecia, cofnę się jeszcze na chwilę do „Robotnika” z pierwszego kwartału 1932, wtedy bowiem w jednym z numerów pojawia się artykuł zapowiadający kontrowersję, mające za chwilę wybuchnąć z pełną siłą. Chodzi o krótki felieton Wiesława Wohnouta zatytułowany *Publiczność Boy’a*, którego autor, obserwując publiczność zgromadzoną na odczycie Żeleńskiego poświęconym Franciszkowi Villonowi, zastanawia się, kto jest jego modelowym odbiorcą. Pisarz – jako współtwórca poradni świadomego macierzyństwa i autor *Pieła kobiet* – cieszył się dotychczas na łamach dziennika dużym poważaniem. Wohnout zaczyna kwestionować tę bezwarunkową aprobatę, pytając:

Czy czytają autora *Pieła kobiet* te właśnie tak mężnie przez niego bronione przed okrucieństwem obowiązującego prawa, zabiedzone matki sześciorga czy ośmiorga dzieci, czy czytają go biedne dziewczyny, sprzedające swoje wolne od pracy godziny wieczorne za jedyny zbytek ich życia: parę jedwabnych pończoch, lub bilet do kina i dla których Boy z taką siłą rewindykuje dobre imię i utracony szacunek tzw. porządnych kobiet – czy też – być może – czytają Boya **kobiety syte i dostatnio ubrane**, które dzięki swej pozycji znalazły dawno – bez poradni świadomego macierzyństwa – spokojny kompromis między oficjalną moralnością a ilością potomstwa? (podkreślenie moje – J.K.)²⁸⁷

Wohnout poddając w wątpliwość czystość intencji słuchaczek i czytelniczek Żeleńskiego, nie ma też wiary w wartość jego społecznej działalności. Dostrzega podobieństwa między oczekującymi na wykład a uczestnikami rautu w Instytucie Propagandy Sztuki, w którym ostatnio uczestniczył. Pierwsze rzędy zajmowały tam pięknie ubrane panie, a na tle ich toalet „odbijały się mundury oficerów”. Podobnie ma się rzecz z odczytem Boya – zebrani – sugeruje felietonista – nie przybyli na odczyt, by zaspokoić swoją historycznoliteracką ciekawość, spotkanie ma bowiem charakter przede wszystkim towarzyski – na prelekcjach Żeleńskiego wypada bywać, poza tym uczestnictwo w jego wykładach zaspokaja ciekawość i posiada posmak skandalu, wiadomo wszak, że Żeleński-rewizjonista poświęci większość swego wywodu biograficznym smaczkom; gdy ze sceny padają słowa „sutener”, „alfons”, „dziwka” –

²⁸⁷ W. Wohnout, *Publiczność Boy’a*, „Robotnik” 1932, nr 97, s. 4.

„przez salę przechodzi dreszczyk, tu i tam króciutki zadowolony z siebie rechot”²⁸⁸. Wyostrzony klasowo zmysł obserwacyjny nie pozwala Wohnoutowi uwierzyć, by taka publiczność wcieliła w życie reformatorskie wskazania autora *Pieśń kobiet*:

Czy – podjąwszy je nawet, we własnym interesie, nie ograniczy się do usankcjonowania **nowych reguł etyki seksualnej, nie tykając nawet ran społecznych, które z dzisiejszego świata czynią już nie tylko piekło kobiet, ale piekło ludzi w ogóle?** (podkreślenie moje – J. K.)²⁸⁹

W tym niepozornym sprawozdaniu z odczytu o tematyce biograficzno-literackiej pojawiają się kwestie fundamentalne dla sporu, który za chwilę omówię. Po pierwsze, dla środowiska zgromadzonego wokół „Robotnika” działalność reformatorów obyczajowości ma charakter skandalu, ciekawostki, snobizmu; jakkolwiek reforma jest potrzebna, to sposób jej przeprowadzenia pozostawia wiele do życzenia. Po drugie, obiektem tej reformy stają się w mniemaniu pepeesowców syte i pięknie ubrane mieszczańki, reprezentantkom klas niższych natomiast niezbędna jest przede wszystkim poprawa warunków bytowych, a ta – zdaniem publicysty – nie mieści się w polu zainteresowań socjety. Po trzecie wreszcie, w ich wypowiedziach piekło kobiet zostaje uznane za jeden z przejawów (kapitalistycznego) piekła ludzi w ogóle.

Czy oskarżenie to jest zasadne? Co miały zrobić kobiety, które urodziły się w lepszym miejscu, a jednak wrażliwość społeczną posiadały?

Pytanie to interesuje mnie przede wszystkim w odniesieniu do jego realizacji literackiej. Silna polaryzacja stanowisk właściwie uniemożliwiała sensowne rozwiązanie tak postawionej kwestii. Pisarka-burżujka zajmująca się biedą, niesprawiedliwością społeczną i krzywdą klasową, zdaniem wielu krytyków była nieszczerą. Reprezentatywna dla takiego postawienia problemu była omówiona pod koniec poprzedniego rozdziału recepcja *Granicy* Zofii Nałkowskiej.

Spór o „Wiadomości Literackie” i o granice tego, co literackie

W lipcowym numerze „Wiadomości Literackich” z 1931 roku Tadeusz Boy-Żeleński notował:

²⁸⁸ Tamże.

²⁸⁹ Tamże.

Leżą przede mną dwa grube tomy sprawozdania z dwóch ostatnich kongresów Światowej Ligi Reformy Seksualnej w Londynie i w Wiedniu. Miałbym ochotę o nich pomówić, ale widzę na twarzy niejednego czytelnika zdumienie. (...) Chcesz wiedzieć, co to jest reforma seksualna? Spójrzj dookoła siebie. Życie przeprowadza ją co dzień. Sam powiedz, czy podobne jest do tego, jakie było przed kilkunastu laty? Idź na plażę, do kawiarni, spójrz na taniec, strój kobiety, posłuchaj rozmów (...). [Na kongresach] reprezentowane były wszystkie kraje, od Islandii po Japonię; Włochy Mussoliniego i Rosja sowiecka, Czechosłowacja i Hiszpania, Anglia i Niemcy. Nie było tam – rzecz charakterystyczna – tylko Polski.²⁹⁰

Autor tych uwag miał już wtedy na swoim koncie felietony postulujące reformę obyczajową. Zgłaszał w nich pretensje pod adresem prawodawstwa i barier legislacyjnych stawianych przed liberalizacją obyczajowości. W latach 1929-32 opublikował w zbiorach książkowych, w większości drukowane wcześniej na łamach „Kuriera Porannego” i „Wiadomości Literackich”, artykuły na temat supremacji kleru i klerykalizmu, zmianom w kodeksie prawa małżeńskiego, karalności aborcji, regulacji urodzeń, rewidujące absurdalne konwenanse i demaskujące podwójne standardy moralne (*Dziewice konsystorskie* z 1929, *Pieśń kobiet* z 1930, *Nasi okupanci*, *Zmysły... Zmysły...* oraz *Jak skończyć z piekłem kobiet* z 1932 roku). Ostatni kwartał 1931 roku to okres, kiedy „Wiadomości” drukują na pierwszej stronie kilka dużych artykułów Boya, dotyczących powojennych przemian ekonomiczno-społecznych i wysuwających związane z nimi postulaty reformy obyczajowości oraz wyrugowania anachronicznych konwenansów i przesądów. Warto tutaj streścić wymienione teksty.

Pierwszy – *Narzeczeni*²⁹¹ – referuje wyniki ankiety przeprowadzonej przez jedno z czasopism wśród młodzieży na temat jej poglądów na małżeństwo. Konsternację wywołuje w Boyu fakt, iż młodzi ludzie oddają swoje przemyślenia za pomocą zwiędłych kategorii, komunałów, są nieszczerzy i bierni, wobec czego trudno się z nimi porozumieć, bowiem za przemianami rzeczywistości muszą iść rewindykacje pojęciowe. Jednym z pojęć, któremu należy przyjrzeć się szczególnie blisko jest narzeczeństwo, kiedyś – za sprawą dziewiętnastowiecznej moralności mieszczańskiej – długie i mozolne, a przede wszystkim oparte na obłudzie: fundamentem przetrwania była przecież – udowadnia pisarz – prostytutka.

W *Ekonomii miłosnej* zastanawia się, dlaczego – skoro mówi się, że światem rządzą głód i miłość – tak wielką uwagę zwykło się przywiązywać do redystrybucji

²⁹⁰ T.Boy-Żeleński, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 28, s. 1.

²⁹¹ Tenże, *Narzeczeni*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 33, s. 1.

dóbr żywnościowych, dba się o to, by nikomu nie zabrakło chleba, nikt natomiast nie troszczy się o podobną ekonomię miłosną. Nie interesują się nią ani rządy państw, ani socjologia – Żeleński w swoim tekście stara się nadrobić te straty i przeanalizować problem miłości fizycznej w tak szybko zmieniających się realiach obyczajowych i społecznych. Zauważa, że grupy, które – za sprawą pozytywistycznego scjentyzmu – wyzwoliły się z formuł religii, pozostawiły jako obowiązujące jej bezlitosny stosunek do spraw płci. Za szczególnie okrutny przeżytek dziewiętnastowiecznej burżuazyjnej moralności (pokazuje przekonująco, że kryterium ekonomiczne ma tu ogromne znaczenie) uznaje „instytucję” starej panny; kobieta, która nie wyszła w wyznaczonym jej przez społeczeństwo czasie za mąż, skazana jest przez nie na banicję – to jasne, ale także – co gorsze – na przymusowy celibat wywołujący rozmaite zaburzenia psychiczne. Genealogię swoich prób stworzenia nowej etyki płciowej widzi w osiemnastowiecznym francuskim racjonalizmie, jako przykład podaje tytuł (w którego brzmieniu zawarte są wszystkie rewolucyjno-obyczajowe dążenia Boya) zaczerpnięty z tłumaczonego przezeń Diderota – *Przyczynek do podróży Bougainville’a, czyli o niewłaściwości łączenia pojęć moralnych z pewnymi czynnościami fizycznymi, które ich nie znoszą*. Analogiczną do Diderotowskiej metodę podważania przesądów moralnych widzi Żeleński w postępowaniu drugiego patrona swojego reformizmu – Bertranda Russella. W *Małżeństwie i moralności* za punkt wyjścia bierze Russell spostrzeżenia Bronisława Malinowskiego na temat cywilizacji nieeuropejskich, tak samo jak autorowi *Kubusia Fatalisty* dają Russelowi doświadczenia współczesnego mu podróżnika legitymizację przeświadczenia o historycznym charakterze wszelkich norm. W obserwacji natury polityczno-historycznej szuka Boy uprawomocnienia swoich postulatów:

Rzecz znamienna: racjonalizm XVIII-wieczny więcej troszczył się o oczyszczenie życia z zabobonów obyczajowych niż o przewrót polityczny; i oto wręcz przeciwnie, rewolucja francuska przyniosła przewrót polityczny, ale nie tknęła prawie owych zabobonów, które w nowych warunkach egzystencji powykrzywiały się tym poczwarniej. Zbrojny i lekceważący ludzi pośpiech Napoleona, reakcja klerykalna, romantyzm literacki, pociesznie zaszczerpiony na mieszczańskiej ciasnocie, wszystko to utopiło na wiek cały wszelką śmielszą myśl obyczajową. Sceptyczne i liberalne mieszczaństwo okazało się w kilku punktach – np. w kulcie dziewictwa – surowsze od arystokracji i chłopa. Paradoks ascezy w materialistycznej i hedonistycznej burżuazji XIX w., to jedna z zabawniejszych „komedij ludzkich”.²⁹²

²⁹² T. Boy-Żeleński, *Ekonomia miłosna*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 36, s. 1.

Z tego fragmentu wyziera przekonanie, że frontem walki o reformę obyczajów są literatura i kultura, nie zaś polityka. Pogląd ten stanowi fundament wszystkich wystąpień publicystycznych Boya. Z kolei w opublikowanych kilka numerów później artykułach *Nasz nowy kodeks karny* i *Nowa ustawa małżeńska*²⁹³ pisarz odnosi się do projektów prawodawczych, postulując redefinicję przestarzałych pojęć i liberalizację, a w *Kompleksie Hioba* do finansowego podłoża kompleksów uczuciowych. Ostatni tekst omawianej serii – *Stwórzcie polskie gejsze*²⁹⁴ – upomina się wreszcie o zmianę nastawienia do problemu prostytucji.

Inspirację kampanii stanowią wystąpienia Pawła Hulki-Laskowskiego i Emila Skińskiego, które na pewno przyczyniły się do wystąpienia publicystów „Robotnika”, opublikowane na łamach „Wiadomości”. Omówię teraz krótko tezy autora *Mojego Żyrardowa*, natomiast dokładną analizę *Życia ułatwionego* Skińskiego przeprowadzę w następnym podrozdziale; trzeba tu jednak podkreślić pierwszeństwo tego krytyka w formułowaniu merytorycznych zarzutów (kształtowanych niejako z perspektywy tej samej formacji dyskursywnej) wobec reformy seksualnej, której rzecznikiem stały się „Wiadomości” oraz wtórność wobec jego ustaleń wielu późniejszych wystąpień. W jednym z ostatnich numerów w 1931 roku, na pierwszej stronie, ukazuje się tekst Hulki-Laskowskiego „*Wiadomości Literackie*”. *Czym są, czym być mogą, czym stać się powinny*²⁹⁵. Jako odpowiedź na pierwsze z postawionych przez siebie pytań Laskowski przywołuje fakt, że tygodnik jest inicjatorem i katalizatorem wielopoziomowych przemian kulturalnych w powojennej Polsce:

Gdy patetyka liryczna doszła do absurdu, musiał odezwać się zdrowy instynkt życia. „Rypcium, pipcium, pójdź Ksantypciu!”. Urwały się raptem roztrząsania nt. jedynozbawczości romantyzmu czy pozytywizmu. „Czyste piękno” i hieratyczne formy pokurczyły się i pokrzywiły. Powiało **ożywczym swojskim humanizmem** (wytluszczenie moje – J.K.).²⁹⁶

Cytat z *Sokratesa tańczącego* Juliana Tuwima nie jest tu przypadkowy, bowiem krytyk wiąże rzeczony „ożywczy swojski humanizm” właśnie z światopoglądem Skamandra.

²⁹³ Tenże, *Nasz nowy kodeks karny*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 38, s. 1 i *Nowa ustawa małżeńska*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 43, s. 1.

²⁹⁴ Tenże, *Kompleks Hioba*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 41, s. 1, *Stwórzcie polskie gejsze*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 44, s. 1.

²⁹⁵ P. Hulka-Laskowski, „*Wiadomości Literackie*”. *Czym są, czym być mogą, czym stać się powinny*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 47, s. 1. Wspomniany artykuł Skińskiego *Życie ułatwione* ukazał się w tym samym numerze na stronie drugiej. Obydwa głosy stanowią swoiste uzupełnienie i warto je czytać razem.

²⁹⁶ Tamże.

Grupa poetycka dała impuls ideowy, podchwycony i twórczo rozwinięty przez „Wiadomości”, które nie były obciążone żadnym zacieśniającym programem, przynależnością partyjną, co stając się wyrazem przemian w psychice odbiorców, więcej – zabezpieczając te przemiany, przysporzyło im tysięcy wiernych czytelników,. Swoisty eklektyzm i nastawienie na praxis, wobec dotychczasowej wymuszonej polaryzacji stanowisk, miały ożywczy charakter:

Działacze polityczni i społeczni, publicyści, literaci, znają tylko dwa przeciwległe bieguny, nie dostrzegają zaś rozległej sfery umiarkowanej. Albo kanonizacja albo anatema. Poza tym **istnieje u nas coś w rodzaju Rableaisowskiej strefy zamarłych słów, czyli jakiś lamus narodowy, w który spycha się wszystko, o czym – Bóg raczy wiedzieć dla jakich powodów! – nie wolno mówić** (wyłuszczenie moje – J.K.).²⁹⁷

„Wiadomości” odpowiadają więc za palącą potrzebę normalizacji stosunków społecznych, sprzeciw wobec tabuizacji, przesuwanie granic – słowem za wychowanie nowoczesnego człowieka. Do ich zasług należy również zaliczyć popularyzowanie literatury w jak najszerszych kołach, inspirowanie czytelników i wydawców, propagowanie wszelkich dziedzin kultury. Odpowiadając natomiast na drugie i trzecie pytanie („czym być mogą, czym stać się powinny”), krytyk formułuje kilka uwag krytycznych i postulatów, wśród których najważniejszy sprowadza się do kwestii rozszerzenia i pogłębienia poruszanej problematyki o sprawy religijne, dokładnego sprawozdania z najbardziej interesujących publikacji w zagranicznych czasopismach literackich oraz syntezy polskiej współczesności kulturalnej. „Noblesse oblige!” – kończy Hulka-Laskowski słowami księcia de Lévis – nawołując do tego, że to właśnie „Wiadomości” powinny przeciwstawić się stagnacji, na progu której znalazła się rodzima kultura.

Wspomniana wyżej kampania obyczajowa, zainicjowana artykułami Boya, ma swoją kontynuację w roku następnym. W dwudziestym numerze w 1932 roku wychodzi po raz pierwszy dodatek do „Wiadomości Literackich”, „Życie Świadome” (podtytuł brzmiał „Dodatek »Wiadomości Literackich«, poświęcony sprawom reformy obyczajowej”), słowo wstępne napisał Żeleński. Upředzając ewentualne zdziwienie czytelników w kwestii zajmowania się przez pismo literackie problemami związanymi ze sferą seksualności człowieka, pisze on, że tygodnik od jakiegoś już czasu kwestie te

²⁹⁷ Tamże.

porusza, a jego współtwórców nie martwi ukuta złośliwa nazwa „Wiadomości Ginekologiczne”, gdyż sfera ta nie może być przecież literaturze obca. Co więcej, pisarz uznaje, że skoro reforma obyczajowości jest jednym z najważniejszych zagadnień współczesnego życia, to przede wszystkim pisarze powołani są do pełnienia roli jej orędowników i zaplecza intelektualnego:

(...) – bo czy może być coś obce literaturze, zwłaszcza w zakresie spraw społecznych? (...) Istotnie to nowe życie puka do nas i woła: „Pomóżcie mi się urodzić”. Tego rodzaju akuszeria, pomoc dawana narodzinom życia, było zawsze najpiękniejszym zadaniem pisarzy. Tam zwłaszcza, gdzie wszystko niemal zależy od przemiany pojęć, gdzie chodzi o uprzątnięcie przeżytków myśli, o uporządkowanie chaosu, tam jest ich rola.²⁹⁸



²⁹⁸ T. Boy-Żeleński, *Słowo wstępne*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 20, dodatek „Życie Świadome”, s. 7.

Następnie postuluje, by rozważania „spraw płci” nie uznawać za przejaw zainteresowania dla spraw przyziemnych, gdyż – tu przywołany zostaje Zygmunt Freud – seksualność jest ostateczną instancją wielu problemów społecznych. Niestety – utyskuje dalej – nie ma w Polsce miejsca na ich wypowiedzenie i wprowadzenie, zamknięte są dla nich łamy zarówno prasy codziennej, jak i tygodników kobiecych czy pism lekarskich,

stąd napór na „Wiadomości Literackie”, jako na jedyną niemal trybunę, z której można mówić – i być słyszany – w przedmiotach uchodzących za drażliwe. Nie chcąc uchylać się od tej zaszczytnej roli, nie chcąc, z drugiej strony, zatracać swojego pierwotnego charakteru, „Wiadomości Literackie” postanowiły stworzyć, pod godłem „Życie Świadome” oddzielną rubrykę, która będzie służyła specjalnie zagadnieniom nowego życia.²⁹⁹

Już sam tytuł artykułu Jana Nepomucena Millera zapoczątkowującego spór o „Wiadomości” – *Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich”* – wskazuje, że nie wszyscy zgodzili się z autorem wstępu, lecz uznali, że tygodnik swój pierwotny charakter zatracił. Dwa lata po tym, jak Boy marzył, by Polska przyłączyła się do Światowej Ligi Reformy Seksualnej, „Wiadomości Literackie” na pierwszej stronie drukują jego tekst pt. *Liga Reformy Obyczajów*, inicjujący polski odcinek historii działalności organizacji. Autor tłumaczy się oponentom z zajmowania się kwestiami obyczajowymi i odpowiada na ewentualny zarzut braku wrażliwości na sytuację historyczną. Zgodnie z ich rozumowaniem, wobec niepokojów na arenie międzynarodowej, kryzysu gospodarczego i wzmagania się tendencji totalitarnych, reforma obyczajów jest luksusem, na który poważnych polityków nie stać. Boy nie zajmuje się sprzeciwami konserwatystów, uznając je za naturalne, bardziej niepokoją go głosy tych, których nazywa „konserwatystami radykalnymi”. Z kontekstu można wyczytać, że chodzi o zwolenników gwałtownej przemiany ustroju społecznego. W myśl ich rozumowania, które z intencją krytyczną relacjonuje Boy, nie należy dążyć do naprawy, lecz do rewolucji, bo tylko ta przyniesie uzdrowienie wszystkich bolączek świata. Pisarz odpiera ten sposób myślenia następująco: „Jak nie czeka się na zmianę ustroju z tłumieniem epidemii tyfusu, tak samo nie można patrzeć spokojnie na niedorzeczności, które zbyt często miazdzą ludzkie egzystencje”³⁰⁰. Poza tym, sądzi Boy, nie wolno zakładać, że zmiana ustroju rzeczywiście jest uniwersalnym panaceum.

²⁹⁹ Tamże.

³⁰⁰ T. Boy-Żeleński, *Liga Reformy Obyczajów*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 16, s. 1.

Historia pokazuje bowiem, że kolejne systemy polityczne przejmowały wiele wad poprzednich modeli rządzenia. Wreszcie przekonująco wskazuje, że dążenie do zmiany ustaw i obyczajów jest przygotowywaniem gruntu do zmiany ustroju. Argumentem koronnym jest stwierdzenie (nie powstydzilyby się go feministki marksistowskie), że zagadnienia gospodarcze oddziałują na obyczajowe i odwrotnie. Pod artykułem Żeleńskiego tygodnik przedrukowuje tekst deklaracji Ligi Reformy Obyczajów³⁰¹:

Krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej; reforma wychowania; prawdziwe równouprawnienie kobiety; ochrona dziecka; dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego; prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety; ochrona przed niepożądanym macierzyństwem; tworzenie w całym kraju poradni dla kobiet; skuteczne i racjonalne zwalczanie plagi poronień, a zarazem dążenie do zmiany „przeciwporonieniowych” paragrafów kodeksu karnego, jako niecelowych i szkodliwych; uświadczenie seksualne; ochrona od chorób wenerycznych; zmiana w stosunku do prostytutki w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji); zniesienie kary śmierci; porozumienie międzynarodowe między ludźmi o poglądach pokrewnych celom Ligi.³⁰²

Pod odezwą znalazły się podpisy osób zgłaszających akces do Ligi. Nie bez znaczenia dla moich rozważań jest fakt, iż większość z nich to pisarki i artystki – Helena Boguszevska, Irena Krzywicka, Wanda Melcer, Maria Morska-Knasterowa, Anna Nałkowska (dodam, że wszystkie inne publikacje polskiej Ligi podpisywała Zofia Nałkowska), oprócz nich Boy oraz jego żona Zofia Żeleńska, redaktorzy i współzałożyciele czasopisma „Epoka” Wincenty Rzymowski i Józef Wasowski, a także Wacław Syruczek i lekarze – dr Herman Rubinraut i Zygmunt Radliński. Wszystkie postulaty reformatorskie, rewindykacyjne i świadomościowe z końca lat dwudziestych i pierwszych lat trzeciego dziesięciolecia zostały wzięte pod uwagę w tekście założycielskim Ligi Reformy Obyczajowej, zawiązanej w 1933 roku, roku wydania *Beniaminka* Karola Irzykowskiego i kulminacji sporów światopoglądowych w łonie lewicy.

Chcąc zrozumieć pochodzenie kwalifikacji definicyjnych (a w drugim trzydziestoleciu – negatywnych opinii) dotyczących literatury kobiecej, wiązanej przede wszystkim z rewelatorskim podejściem do seksualności, eksploataowaniem tematów

³⁰¹ Informacje o powodach, dla których polska wersja nazwy Ligi zawiera „obyczaje”, a nie „seksualność”, oraz rekonstrukcję działalności organizacji, znaleźć można w tekście M. Gawin i I. Croziera, *Światowa Liga Reformy Seksualnej w latach międzywojennych w Anglii i w Polsce*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, tom IX, Warszawa 2006.

³⁰² *Deklaracja Ligi Reformy Obyczajów*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 16, s. 1.

cielesnych i rzecznictwem emancypacyjnym, a także z krytyką patriarchalnych stosunków społecznych, trzeba dokładnie przyrzeć się latom 1932-1933³⁰³. Zapytajmy zatem, na czym miał polegać, zdaniem publicystów „Robotnika”, „rozkład wewnętrzny” „Wiadomości Literackich” i jak ich zarzuty odpierali oskarżeni.

Autor artykułu inicjującego dyskusję był związany również z „Wiadomościami”³⁰⁴, a więc bezpośrednio zainteresowany ich kondycją i powodzeniem. Miller zauważa, że ostatnio tygodnik „dokonał dość ciekawego salto mortale”³⁰⁵, po czym postanawia przyrzeć się przyczynom i skutkom ryzykownego – jego zdaniem – posunięcia. Zanim jednak przystąpi do tropienia symptomów rozkładu, sprawiedliwie kataloguje zasługi czasopisma, a przechodząc do analizy przyczyn powodzenia, jakim się ono bezapelacyjnie cieszy, wymienia już pierwsze wady. Zatem to, co wcześniej Miller skłonny jest uznać za zaletę, w innym oświetleniu jawi się mu jako defekt. Niepospolita sprawność redakcyjna i nowoczesne podejście do układu zawartości i reklamy przyczynia się do zmonopolizowania rynku czasopiśmienniczego

³⁰³ O roku 1932 jako cezury wewnętrznej Dwudziestolecia pisali Stefan Żółkiewski (*Cezura 1932 roku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XIX, z. 1, Warszawa 1971.) oraz A. Chruszczyński (*Rok 1932*, w: tenże, *U schyłku międzywojnia. Autentyzm w literaturze polskiej lat 1933-39*, Warszawa 1987.).

³⁰⁴ Warto zauważyć, że parę lat wcześniej, w 1925 roku, Miller zaatakował „Robotnika” z łamów „Wiadomości Literackich” – *Uwład kulturalny PPS*, „Wiadomości Literackie”, 1925, nr 31, s. 1-2. Odpowiedzieli mu: I. Daszyński, *Czy nie wędrująca literatura*, „Robotnik” 1925, nr 215, s. 2; „Wiadomości Literackie”, 1925, nr 32, s. 1; „Naprzód”, 1925, nr 182, s. 1-2 oraz J. Hempel, *Socjalizm i sztuka. Oboje zwiędli. Głos skrajnej lewicy*, „Wiadomości Literackie”, 1925, nr 33, s. 2.

³⁰⁵ J. N. Miller, *Rozkład wewnętrzny*, „Wiadomości Literackich”, „Robotnik”, 1932, nr 299, s. 2, artykuł miał dwie części, druga została wydrukowana w nr. 300, s. 2.

Oto wykaz tekstów polemicznych w układzie chronologicznym z „Robotnika” i „Wiadomości Literackich”, do których w układzie problemowym będę odwoływała się w tej części rozdziału: Millerowi na łamach „Robotnika” odpowiedziała – pod pseudonimem H. S. – autorka tekstu *O rodzaj krytyki. W sprawie felietonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich”* („Robotnik”, 1932 nry 308 i 309), następnie w numerze 316 „Robotnik” opublikował oświadczenie Millera, że nie będzie polemizował z osobą, która nie chce ujawnić swoich personaliów; na łamach „Wiadomości” polemicznie odniósł się do jego wypowiedzi Antoni Słonimski w *Kronice tygodniowej* („Wiadomości Literackie”, 1932, nr 41), dalej w „Robotniku” głos zabrali Jerzy Bandrowski, *Spór o „Wiadomości Literackie”* (1932, nr 313), dr Edward Boyé, *Niedozwolony zabieg na literackim piśmie* (1932, nry 319, 320, 326), znowu J. N. Miller, *O cele i zadania pisma literackiego* (1932, nr 337), potem Mieczysław Wallis, *O „Wiadomości Literackie”* (1932, nry 354, 355). Głos podsumowujący wystąpienia na łamach organu prasowego PPS zabrali redaktor naczelny „Robotnika” Mieczysław Niedziałkowski, *Problem Boya* (1932, nr 362) oraz Irzykowski, *Po meczu Miller-„Wiadomości Literackie”* (1932, nr 372). Polemicznie do wymienionych wystąpień odniosła się Krzywicka wspomnianym już kilkakrotnie artykułem *Nieporozumienie i zła wola* („Wiadomości Literackie” 1932, nr 46), z którą polemizowała Aniela Antczakowa, *W odpowiedzi p. Krzywickiej z powodu jej ataku na PPS* („Robotnik” 1932, nr 386) oraz Boy artykułem *Robotnik przez duże R i robotnik przez małe r* („WL” 1932, nr 47), jemu z kolei odpowiedział Irzykowski tekstem *Boy-męczenniczek* („Robotnik” 1932, nr 384). Ostatecznym podsumowaniem sporu zajęli się Irzykowski w odczycie *Warszawskie problemy literackie* (opublikowanym potem na łamach „Robotnika” (1932, nry 413, 414, 415, 416, 417) wraz ze stenogramem poodczytowej dyskusji) oraz Paweł Hulka-Laskowski, *Po dyskusji nad „Wiadomościami Literackimi”* („WL” 1933, nr 27). Do polemiki odniósł się też bezpośrednio i krytycznie Antoni Słonimski w swojej *Kronice tygodniowej* w jednym z ostatnich numerów „Wiadomości” w roku 1932 (nr 54).

(ale przede wszystkim do przejęcia „rządu dusz” nad inteligencją), a rozległe wpływy i stosunki grupy pisarzy skupionych wokół periodyku do wyznaczenia kanonów estetycznych, których nikt nie może podważyć. Najpoważniejszy, wyrażony *implicite* zarzut tej części tekstu – że grupa skupiona wokół „Wiadomości” jest hermetyczna, elitarna i hołduje własnym interesom – pojawi się w wielu wystąpieniach polemicznych tej dyskusji. Mimo wszystko jednak – okres 1925-30 to rozkwit pisma, „które zagadnienia literackie zdołało rzucić na szersze tło prądów społecznych, nurtujących epokę”³⁰⁶. Od tego czasu wiele się jednak zmieniło. Początkowo autor *Zarazy* w *Grenadzie* przyczyn zmian prowadzących do „wewnętrznego rozkładu” upatruje w wywołanej kryzysem ekonomicznym chęci zdobycia większej liczby czytelników (jak się później okaże, zakres poruszanych „dla zysku” „skandalicznych” tematów zainteresuje, według wielu polemistów, przede wszystkim czytelniczki!), nowego subskrybenta nie można kupić subtelnościami literacko-filozoficznymi, tylko pikantnym szczegółem, plotką z alkowy. Względami koniunkturalnymi tłumaczy więc krytyk natężenie publikacji esejów dotyczących pisarzy francuskich i polskich, koncentrujących się na biograficznych skandalach i rozwikływaniu tajemnic związków miłosnych, a włączanie tych kwestii w zakres literatury uważa za nieporozumienie. W ten mało sprawiedliwy sposób zostają więc podsumowane ostatnie kampanie obyczajowe i historycznoliterackie Boya i jego „popleczników” (choć raczej trzeba by powiedzieć „popleczniczek”):

Trudno zaprzeczyć, że w tej dziedzinie udaje się Boyowi powiedzieć czasem coś rozsądnego, ale jednostronność tych zainteresowań jest tak uderzająca, potomstwo literackie, spłodzone przez Boya w sposób tak papuzi omlaskuje i dystansuje mistrza, że **trudno bez najwyższego niesmaku i obrzydzenia czytać te „rewelacje”** (wytluszczenie moje – J.K.).³⁰⁷

Drugą sferą zmagania Boya i jego szkoły jest, według Millera, walka o prawa kobiet. Autor tekstu przyznaje wprawdzie, że każdy rozsądny człowiek powinien w tej sprawie autora *Dziwicz konsystorskich* poprzeć, nie podoba się mu jednak niepoważne – jego zdaniem – „pikanterijne” podejście do tej kwestii oraz poświęcanie jej zbyt dużej uwagi. Kolejną przyczyną „rozkładu wewnętrznego” „Wiadomości Literackich” jest więc sprzeniewierzenie się literackiemu charakterowi pisma w imię spraw społecznych; zakwestionowana zostaje przy tym ranga tych spraw społecznych:

³⁰⁶ Tamże.

³⁰⁷ Tamże.

Był czas, że w „Wiadomościach” sprawy społeczne poruszali Daszyński i Hempel, Stawar i Irzykowski – obecnie wystarcza pismu w zupełności „Życie Świadome”, mające polegać na „świadomym macierzyństwie”... Nareszcie wiadomo, na czym polega świadomość.

Choć kwestia jest zasadniczo słuszna, wysuniecie jej programowe pokrywa i osłania właściwy obraz **grobowej walki społecznej, której kobieca krzywdą jest słabiutkim odbiciem** (wytluszczenie moje – J.K.).³⁰⁸

Następnie Miller pisze, że działalności na rzecz „życia świadomego” nie wolno uznawać za społecznictwo. Krzywdą kobiecą, widzianą jako „słabiutkie odbicie” kwestii ważniejszych, z pewnością nie poruszy Hempla czy Stawara, a poświęcanie jej miejsca w periodyku literackim przyczynić się może jedynie do zmiany jego modelowego czytelnika. Odtąd z powodzeniem przemawia tylko do „**podnieconej wyobraźni pensjonarek, modystek i manicurzystek** (wytluszczenie moje – J.K.)”³⁰⁹. „Wiadomości Literackie” w niczym nie odpowiadają zadaniom pisma społeczno-literackiego, skoro zaimponować mogą jedynie „damom z »Adrii« lub »Europy«, polującym na pikantne tematy do rozmowy”³¹⁰. Miller z emfazą wyraża potrzebę stworzenia nowego pisma literackiego, bo – zapamiętajmy – „Wiadomości” dopuściły się „zdrady klerków”.

„Rozkład wewnętrzny” czasopisma jest więc związany z jego akcesem do działań na rzecz reform obyczajowych, pustoszy całe społeczeństwo, rozplenia się niczym chwast, bądź postępuje szybko jak złośliwy wirus – tyle krytyk. Ostatnie akapity artykułu są już jawnie obraźliwe i napastliwe. To, co najpierw zostało uznane za cechy charakterystyczne „Wiadomości Literackich”, potem zmetonimizowane w osobie Boya, przypisane zostaje teraz całej literaturze polskiej zarażonej wirusem „boyizmu”. Wyszukana i perswazyjna metaforyka tych ostatnich fragmentów ujawnia kwestie dla mnie fundamentalne:

Nic więc dziwnego, że cała poważniejsza i myśląca część społeczeństwa, nie mogąc znaleźć w tej literaturze **żadnej zdrowej myśli czy twórczej postawy wobec rzeczywistości**, poprzestaje na obcej, przekazując rodzimą zmuszonym z urzędów „patriotycznych” do trawienia tych paków, **chorującym obłożnie na niestrawność pensjonarkom**. Może literatura nasza (...) mogłaby zmienić swe **starcze oblicze lubieżnego fauna**, gdyby miała możność zaświadczenia o sobie

³⁰⁸ J. N. Miller, *Rozkład wewnętrzny* „Wiadomości Literackich”, „Robotnik” 1932, nr 300, s. 2.

³⁰⁹ Tamże.

³¹⁰ Tamże.

niezależnie od linii kierunkowych prywatnych impresariów literackich? W tym kierunku powinny się zwrócić usiłowania całej **zdrowej, myślącej części społeczeństwa** (wyłuszczenia moje – J.K.).³¹¹



Logika zacytowanego powyżej ustępu odpowiada strukturze zastosowanej w porządkowaniu wyводу i diagnozom stawianym przez Fika w jego *Literaturze choromaniaków*. Przypomnę, że autor *Obrony tendencji* przeciwstawiał pisarzy hołdujących instynktom – artystom podejmującym wysiłek porządkowania rzeczywistości i przewycięzania fizjologicznych determinant w imię „kultury”. Miller

³¹¹ Tamże.

stosuje podobne koncepty metaforyczne choroby i zdrowia, rozkładu i dyscypliny. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na konsekwencje takiego ujęcia. Kultura to dla przywoływanych przeze mnie marksistowskich krytyków dziedzina przeciwstawiona sferze cielesności i wszystkiemu, co określić można jako materialną stronę egzystencji człowieka; tak rozumiana staje się remedium na diagnozowane zdziczenie, brak idei i „twórczej postawy wobec rzeczywistości”.

W tych tekstach kategoryzacja „kultury” odchodzi od ideałów marksistowskich. Żeby dokładnie uchwycić problem tej zdrady, warto posłużyć się refleksją przywołanego we wstępie do tego rozdziału Terry’ego Eagletona, który pyta: „w jakich społecznych warunkach dokonuje się podział na twórcze dziedziny sztuki i wzniosłej refleksji z jednej strony oraz prozaiczne kwestie technologii, warunków zatrudnienia i obowiązków domowych z drugiej”³¹². Odpowiedź jest prosta: „w ten sposób działają i odciskają się w dziedzinie myśli mechanizmy społeczeństwa klasowego, które ukradkowym gestem „zamiata” kwestię pracy i innych procesów związanych z materialnym przetrwaniem pod wzorzysty dywan mieszczańskiej ekspresji artystyczno-teoretycznej”³¹³. Pytania materialistycznego filozofa kultury są krytyką wymierzoną w „burżuazyjną” koncepcję kultury, odnoszą się jednak również do koncepcji kultury będącej fundamentem antropologii i wynikających z niej krytycznoliterackich ocen Fika i Millera. Eagleton zarzuca rzeczonej koncepcji idealizm, jego zdaniem kryje się za nią uniwersalizm, który niweluje wszelkie różnice, operowanie abstrakcyjnymi wartościami, uznanie materialnych potrzeb człowieka za „niekulturalne”. Sięgając do etymologicznego znaczenia terminu estetyka i fundowanej na nim refleksji Alexandra Baumgartena (gdzie termin ten odnosił się przede wszystkim nie do sztuki, a do całej dziedziny ludzkiej percepcji i zmysłowości, które przeciwstawione zostają oderwanemu od życia myśleniu konceptualnemu), filozof proponuje, by traktować kulturę jako „odповідź na elementarne wymogi ciała (...) oczywiście, pod warunkiem uniknięcia pułapek naturalizmu czy mechanicznego materializmu i podążenia za Marksem, Nietzschem oraz Freudem, którzy domagali się powrotu do ciała, ujmowanego nie jako jeszcze jedna metafizyczna zasada, lecz w jego rzeczywistych przejawach, takich jak praca, siła, pożądanie”³¹⁴.

³¹² K. Szumlewicz, dz. cyt, s. 395.

³¹³ Tamże.

³¹⁴ Tamże, s. 404.

Warto w tym miejscu nadmienić, że krytykowane tu ujęcie kultury i upatrywanie w nim remedium na różne bolączki współczesności łączy dyskursy krytycznoliterackie Dwudziestolecia o często skrajnie odmiennych fundamentach filozoficznych. Na przykład w 1933 roku Leon Chwistek, przewidując coraz szerszą ekspansję faszyzmu, antidotum na upodlenie cywilizacji upatrywał w „kulturalizmie”, rozumianym jako rozwijanie sztuki, literatury i nauki³¹⁵. Odtąd w mojej pracy dla oznaczenia tego typu kategoryzacji będę posługiwała się właśnie terminem „kulturalizm”. Wyprzedzając nieco tok wyводу, dobrze będzie jeszcze w tym miejscu powiedzieć, że tezy kulturalistyczne wiązały się często z przekonaniami absolutyzującymi autonomię literatury oraz że kulturalizm jest jednym z fundamentów światopoglądowych klerka³¹⁶.

Większość polemistów ze środowiska skupionego wokół „Robotnika”, wypowiadających się na temat „Wiadomości Literackich”, powtarza zarzuty sformułowane przez Millera. Pogrupować je można wokół trzech zagadnień: kwestionowania wagi problemów poruszanych w czasopiśmie Grydzewskiego, rekonstrukcji i krytyki filozofii Boya i jego współpracowników (tu zazwyczaj chodzi o Krzywicką) oraz choroby literatury, którą infekują problemy boyistów i ich filozofia. Polemiści uznają, że poddana takiej dysocjacji literatura rozpada się, a z tego, co pozostaje, literackość wyparowuje.

Edward Boyé, opisując – z własnego punktu widzenia – „niedozwolony zabieg” na literackim piśmie, odnosi się w swoim długim, trzyczęściowym artykule do wszystkich wymienionych powyżej kwestii. Powołując się na zdanie biskupa Kubiny (jest to przykład kurtuazji wobec kleru, wytykanej całemu środowisku „Robotnika” przez Krzywicką), który twierdził, że kapitalizm przyczynia się do krzywdy społecznej, jako irytujące traktuje „ciągłe grzebanie się i gmeranie wyłącznie w krzywdach

³¹⁵ L. Chwistek, *Myśl o odrodzeniu kultury duchowej*, „Pion” 1933, nr 8, s. 4. Filozof pisał: „W naszych czasach dorwała się do władzy ideologia zakutych łbów podoficerów i zdeprawowanych kucharek i niweczy kulturę zdobytą przez naród niemiecki w ciągu wiekowych wysiłków”. Warto w tym krótkim fragmencie zwrócić uwagę na „zdeprawowane kucharki”. To ciekawe, że w tak wielu omawianych przeze mnie tekstach, współwiną za upadek cywilizacji obarcza się „zdeprawowane” kobiety niższych warstw społecznych bądź reprezentujących zbiorowości kobiet niedojrzałych, próżnych i głupich lub wykonujących zawody niewymagające zalet intelektualnych: były pensjonarki i kucharki, manikiurzystki i modystki, damy z „Adrii” i „Europy”.

³¹⁶ Konstatacja ta ma również przedłużenie w refleksji Eagletona, który pisał: „jeżeli uznać, że kultura stanowi wolną, samozaspokajającą się zabawę ducha, w której wszelkie ludzkie zdolności bezinteresownie zakwitają, oznacza to także sprzeciw względem zaangażowania. (...) Kultura stanowi antidotum dla polityki, gdyż łagodzi ‘fanatycznie jednostronne’ oskarżenia istniejącego porządku swoimi odwołaniami do homeostazy, do utrzymywania umysłu z dala od wszelkiej tendencyjności, nierównowagi, czy sekciarstwa” (T. Eagleton, *The Idea of Culture*, Oxford 2000, s. 17, podaję za: K. Szumlewicz, *Spokojny radykalizm...*, dz. cyt., s. 396.).

kobiecych”³¹⁷ i uznaje je – na tle ogólniejszych, palących problemów współczesności – za „małoznaczny szczegół”. Kwestionuje również cel owego „grzebania się”. Czytelniczki i czytelnicy „Wiadomości” (jeśli tych ostatnich tematyka ta w ogóle jest w stanie zainteresować) pochodzą z warstw uprzywilejowanych, których pozycja materialna umożliwia radzenie sobie z problemem niechcianej ciąży, natomiast do mieszkańców suterren, przedmieść i wsi „dobra nowina” głoszona przez Boya i Krzywicką dotrzeć nie może. W tekście pojawia się również znany nam już zarzut nadawania przez „Wiadomości” kwestiom ginekologicznym rangi tematu literackiego. Dołączając do tych wyborów tematycznych tanią sensację i opisy takich nieliterackich miejsc, jak szpital dla umysłowo chorych czy więzienie, notuje, że w konsekwencji „idą z tego smrodliwe dymy po całej pseudoliteraturze”³¹⁸. Sarkastycznie postuluje utworzenie instytucji „dziewek miłosierdzia”, które miałyby ściągnąć na siebie złe skatalizowany pociąg seksualny autorów. Pisarze podejmujący kwestie seksualności w literaturze przestaliby to robić, gdyby mogli zaspokoić swoje popędy w naturalny, prosty sposób:

Można by się zgodzić na powstanie instytucji „dziewek miłosierdzia” z tym jednak warunkiem, aby swoją służbę społeczną zaczęły przy publicystach, cierpiących na obsesję erotyczną. Odciągną trochę zbytnich waporów od mózgu, **a wówczas cała literatura polska, uwolniona od ginekologii**, tytułem dozgonnej wdzięczności stworzy z nich uświadomione gejsze polskie. Z tą świadomością, czy uświadomieniem, to też właściwie sam „czort nie razbierot”, o co chodzi. Ludzie rozradzający się jak króliki na peryferiach miast i baby wiejskie, zbierające sporysz pod światło miesiąca o fakcie istnienia „Wiadomości Literackich” dotychczas nie wiedzą, co się zaś tyczy **wyzwolonych duchów niewieścich z Ziemiańskiej, czy Ips’u**, to w razie potrzeby wy스크robią się i bez akcji p. Grydzewskiego (wytluszczenia moje – J.K.).³¹⁹

Jednym z głównych negatywnych bohaterów tekstu Boyé, obok Żeleńskiego, jest Irena Krzywicka, której działalność przyczynia się, jego zdaniem, w sposób szczególnie intensywny do „ginekologizacji” literatury. Autorka *Pierwszej krwi* zostaje tu określona jako „*Madame Sans gêne et Sans genie*”, mająca stale kupę zmartwień od erotycznego życia warszawskiego sutenera począwszy, a na menstruacjach

³¹⁷ E. Boyé, „Niedozwolony zabieg” na literackim piśmie, „Robotnik” 1932, nr 320, s. 4.

³¹⁸ Tamże.

³¹⁹ E. Boyé, „Niedozwolony zabieg”..., „Robotnik” 1932, nr 326, s. 2. (W fragmencie tym autor czyni aluzję do artykułu Boya zatytułowanego *Stwórzmy polskie gejsze*, opublikowanego w „Wiadomościach Literackich”, 1931, nr 44.)

skończywszy”³²⁰. Madame Sans-Gêne to przydomek Catherine Hubscher, żony napoleońskiego marszałka François-Josepha Lefebvre’a, pochodzący od jej wyjątkowego temperamentu. Mimo swego prostackiego zachowania i niewyszukanego języka, kobieta trafiła na dwór cesarski i stała się wielką damą; po francusku *sans gêne* znaczy ‘bez skrępowania’, drugi człon określenia – *sans genie* – oznacza ‘bez geniuszu’ bądź ‘bez talentu’. Intencja tekstu podpowiada, by określenie to potraktować jako synekdochę literatury promowanej przez krytykowane środowisko. Natomiast jego napastliwe zakończenie deprecjonuje tę literaturę, umieszczając ją w sferze brukowców, dobrze sprzedającego się skandalu. Boyé proponuje więc wspaniałomyślnie, by „Wiadomości” wystawiać w kiosku obok afiszów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, a gdyby to nie zwiększyło sprzedaży (bo przecież o to, zdaniem Millera i Boya, musi chodzić redaktorowi i wydawcy czasopisma), podsuwa inny pomysł:

Redakcja „Wiadomości” powinna pchnąć na miasto rzesze sprzedawców, rekrutowanych z bezrobotnych artystów, którzy by wrzeszczeli unisono: „Za jedyne osiemdziesiąt groszy mord w Ananasie, zbrodnia w Brzuchowicach, menstruacje literatek polskich, poronienia, skrobanki, Tworki, otrucie Mickiewicza, za jedyne osiemdziesiąt groszy można siebie zabawić i cały dom rozbawić”!³²¹

Ponowne wystąpienie Millera, zatytułowane *O cele i zadania pisma literackiego* jest przede wszystkim polemiką z wypowiedzią Antoniego Słonimskiego z jednej z październikowych *Kronik tygodniowych*. Autor *Moich walk nad Bzdurą* w pierwszej części kroniki rozprawia się z zarzutami Millera, jakoby „Wiadomości” były koterią chciwie broniącą wstępu w swe szeregi i lansującą skamandrycki model literatury. Podkreśla, że czasopismo jest redagowane przez jednego człowieka – Mieczysława Grydzewskiego – i to jedynie on decyduje o tym, co i kto drukuje w periodyku, a że często pozwala na publikację tekstów kontrowersyjnych czy autorów o różnym zapleczu światopoglądowym, staje się nawet przedmiotem napaści i krytyki swoich

³²⁰ Tamże. (Tu z kolei aluzja do jej felietonu *Miłości w więzieniu*, powieści *Pierwsza krew* oraz zbioru publicystyki *Sekret kobiety*)

³²¹ Tamże. Mord w Ananasie był przedmiotem felietonu Krzywickiej *Zabójstwo tancerki* („WL”, 1932, nr 20, s. 5), która opisała również zbrodnię w Brzuchowicach w cyklu reportaży sądowych z procesu Rity Gorgonowej, reportaż ze szpitala dla umysłowo chorych w Tworkach autorstwa Michała Choromańskiego „Wiadomości Literackie” opublikowały w czterech częściach: *Tworki: pierwsze wrażenia* („WL”, 1932, nr 35, s. 2), *Tworki: wędruję po pawilonach* („WL”, 1932, nr 36, s. 2), *Tworki: dzieci i przestępcy* („WL”, 1932, nr 37, s. 2), *Tworki: pożegnanie i wnioski* („WL”, 1932, nr 38, s. 2). Nową hipotezę przyczyny śmierci Mickiewicza podawał Boy-Żeleński w artykule zatytułowanym *Czy Mickiewicz umarł otruty?*, „WL”, 1932, nr 36, s. 1.

najbliższych współpracowników. Słonimski pisze, że w „Wiadomościach” publikuje od ośmiu lat, ale nigdy nie wie, czy w następnym numerze nie ukaże się na przykład napaść na niego pióra Millera lub Irzykowskiego. Druga część tekstu poświęcona zostaje niechęci autora *Zarazy w Grenadzie* do „Życia Świadomego”:

(...) i dziwne, że „Robotnik”, którego racją bytu powinno być popieranie ofiarnej i mądrej pracy Boya, specjalizuje się w drukowaniu wszystkich głupstw i kłamstw przeciwko propagandzie świadomego macierzyństwa. Pismo literackie atakowane jest systematycznie przez **organ socjalistów za akcję społeczną, którą Boy prowadzi, a którą prowadzić powinni właśnie socjaliści** (wytluszczenie moje – J. K.).³²²

Szczególnie symptomatyczne i ważne jest w zacytowanym fragmencie przeświadczenie, że świadomościowa akcja społeczna winna być przedsięwzięta z pozycji socjalistycznych. W świetle rekonstrukcji „kobiecego programu socjalistycznego” widać jednak dobrze, jak podporządkowanie go nadrzędnemu celowi zmiany ustroju, która spowoduje zniknięcie wszystkich społecznych bolączek, sprzyja jego interpretacji w kategoriach luksusu. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, iż publicyści „Robotnika” uznają, że kampania na rzecz świadomego macierzyństwa prowadzona na łamach „Wiadomości” nie trafia do tych, którzy uświadamienia naprawdę potrzebują, a co za tym idzie, staje się przedmiotem snobizmu oraz niewyszukanych uciech i zabawy. Wydaje się jednak, że negatywne oceny wystawiane boyistom wiążą się przede wszystkim z kategoryzacją kultury jako residuum „ducha”, a nie ciała. Deprecjacja sfery seksualności i wyłączenie jej z zagadnień, którym poświęcona powinna być prawdziwa literatura, skutkuje rzeczywiście swoistym obskurantyzmem i rygoryzmem moralnym. Słonimski uważa, że kwestii tych wyłączyć z literatury nie wolno („czas skończyć z tymi idiotyzmami na temat „czystego” piśmiennictwa”³²³), a za prawdziwą wadę „Wiadomości” uznaje, że – drukując obok siebie Zegdałowicza, Świętochowskiego, Nowaczyńskiego i Boya – wykazują przesadną tolerancję, w której zatracą się czytelna postawa ideowa czasopisma. Największe pretensje autor *Czarnej wiosny* ma jednak do publicystów „Robotnika” o to, że swymi atakami włączają się w nurt endeckich ataków na „Wiadomości”:

³²² A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, „Wiadomości Literackie”, nr 41, s. 6.

³²³ Tamże.

O „Wiadomościach” można by napisać wiele rzeczy ujemnych, ale zorganizowana mafia nie potrafiła napisać nic trafnego. Słowo „mafia” nie jest tu czczym wymysłem, bo to, co napisze towarzysz Miller przeciw „Wiadomościom” w „Robotniku” przedrukuję zaraz „Głos Narodu”, organ endecki, który w swej kłamliwości posunie się do tego, że zarzuca nam „brak odwagi” (!) w sprawie brzeskiej.³²⁴

Sprawa brzeska³²⁵ była kolejną kontrowersyjną kwestią, wykorzystywaną do wzajemnych oskarżeń w sporze. Socjaliści (niesprawiedliwie) wypominali pisarzom skupionym wokół „Wiadomości” brak sprzeciwu wobec bezprawia oskarżeń przeciwko działaczom pepeesowskim i upatrywali w tym koniunkturalizmu oraz serwilizmu wobec obozu rządzącego. Z kolei Słonimski czy Boy wskazywali, że spóźniona reakcja na osadzenie posłów Centrolewu w twierdzy brzeskiej wynikała z niewiedzy, a z pomówień „Robotnika” chętnie korzystają środowiska prawicowe. Brześć stał się również w omawianych tekstach z robotniczego dziennika symbolem spraw na tyle politycznie doniosłych, że angażowanie się w nie skutkuje realnym niebezpieczeństwem, przeciwstawianych reformie obyczajowej, o którą walka interpretowana była w tak zarysowanej opozycji jako bezpieczna i zachowawcza. W artykule *Problemat Boya* kwestię tę następująco podsumowuje redaktor naczelny „Robotnika” Mieczysław Niedziałkowski:

I Boy, i Słonimski, i wielu innych pisarzy wraz z nimi, - wszyscy oni udają, że nie widzą roli „sanacyjnego” systemu rządzenia w rozwoju kryzysu kapitalizmu u nas, w losach wolności sumienia, słowa, nauki, twórczości artystycznej, w losach etyki zbiorowej społeczeństwa. Ktoś

³²⁴ A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, dz. cyt.

³²⁵ Opisuje ją dokładnie Oskar S. Czarnik w *Literackich i ideowych wyborach „Robotnika” w latach 1918-1939*, Warszawa 1996, s. 194-196 (poniższe informacje podaję za ustaleniami badacza). W nocy z 9 na 10 września 1930 roku, na polecenie ministra spraw wewnętrznych, Felicjana Sławoja-Składkowskiego, zatrzymano dziesięciu posłów opozycyjnych (w tym sześciu z PPS) i osadzono ich w twierdzy w Brześciu. Po jakimś czasie zwolniono ich, jednak pod koniec roku 1931 przed sądem postawiono wszystkich parlamentarzystów z PPS oraz pięciu działaczy ugrupowań ludowych. Część pisarzy, w tym również różni twórcy o orientacji piłsudczykowskiej, wystosowała do władz pisma protestacyjne. Podpisy zebrano na kilku różnych (oddzielonych różnym odstępem czasowym) listach. Pierwszą sygnowali między innymi Miller i Andrzej Strug, drugą Dąbrowska, Kuncewiczowa, Szelburg-Zarembina i Melcer, na czwartej widnieje najwięcej podpisów. Otwarte listy protestacyjne skierowali do władz indywidualnie między innymi: Boy-Żeleński, Dąbrowska, Irzykowski, Krzywicka, Słonimski. Nie wszyscy literaci poparli tę akcję, podpisu odmówili między innymi Kaden i Wacław Sieroszewski; dystans zachowały także niektóre organizacje zrzeszające twórców, na przykład Zarząd Związku Zawodowego Literatów i Dziennikarzy. Oprócz tego przez periodyki przetoczyły się oskarżenia wobec różnych pisarzy za to, że za późno, niewłaściwie lub wcale nie oprotowali aresztowań, por. np. A. Słonimski, *Kronika tygodniowa*, „WL”, 1930, nr 38, s. 4, K. Irzykowski, *A p. Słonimski się nudzi...*, „Robotnik”, 1930, nr 287, s. 2, tenże, *P. Słonimski płacze i wyje... a po co?*, „Robotnik”, 1932, nr 295, s. 2, A. Słonimski, *Dostojnemu Kadenowi po nosie*, „Robotnik”, 1931, nr 6, s. 2, [J. Cynarski] J. Krzesławski, *Literaci a Brześć*, „Robotnik”, 1932, nr 124, s. 2.

trochę złośliwy trawestował niedawno znaną piosenkę legionową: „Zachciało się więc Boyowi wojny, pytał się, gdzie jest front spokojny”... Bo przecie „front” świadomego macierzyństwa i biskupów jest niewątpliwie „frontem” kulturalnie poważnym, ale... mieszczącym się w ramach pobłażliwości i cenzury, i policji politycznej. A przecie dzisiaj jeszcze na zebraniach robotniczych Warszawy i prowincji ludzie poruszają tragikomiczne „narady” literatów polskich w sprawie protestu brzeskiego; zgłosili protest: Irzykowscy i Słonimscy, instytucje wołały się „nie angażować”... Idźmy dalej... Konfiskaty prasowe, konfiskaty powieści, cenzura sztuk dramatycznych i filmów kinowych (...) Milcząca zgoda na system rządzenia posiada także swoją wymowę.³²⁶

Do wspomnianych wyżej fundamentalnych rozbieżności między dwiema skonfliktowanymi „formacjami dyskursywnymi” dochodzi jeszcze ta jedna, którą nazwać by można historiozoficzną. Pamiętamy, że Boy we wstępie do deklaracji polskiej Ligi Reformy Obyczajów stał na stanowisku, że nie istnieje żadna gwarancja, iżby zmiana ustroju przyniosła uleczenie wszelkich chorych stosunków społecznych, zatem obowiązkiem każdego rewolucjonisty jest uparte dążenie do ich zmiany bez względu na to, co przyniesie historia. Publicyści socjalistyczni natomiast, myśląc o rewolucji i oczekując radykalnych cięć, często uznawali „front spokojny” za mniej ważny odcinek walki. Wspomniany artykuł Niedziałkowskiego można uznać za gest pojednawczy. Napastliwy ton z artykułów Millera i Boyé ustępuje tu miejsca wyważonemu sądom redaktora, który stwierdza, że obydwie fronty – nazwijmy je, stosując logikę „Robotnika”, politycznym i obyczajowym – powinny się dopełniać:

Mylicie się, jeżeli sądzicie naprawdę, że lekceważymy walkę z obskurantyzmem, z klerykalizmem. Trzeba wszakże i tę walkę związać z życiem mas. I trzeba – nade wszystko – zbudować „złoty most” pomiędzy tym waszym wysiłkiem postępu kulturalnego, a bojowaniem o Polskę nie będącą państwem policyjnego konserwatyzmu.³²⁷

Pomimo tego, że obrony „Wiadomości” na łamach „Robotnika” podjął się również Mieczysław Wallis³²⁸, na pojednanie i budowanie mostów było już chyba za późno. Nie bez znaczenia są tu również różne prywatne zaszłości, złośliwości i

³²⁶ M. Niedziałkowski, „*Problem Boya*”, „*Robotnik*” 1932, nr 362, s. 3.

³²⁷ M. Niedziałkowski, „*Problem Boya*”, dz. cyt.

³²⁸ M. Wallis, O „*Wiadomości Literackie*”, „*Robotnik*” 1932, nr 354, s. 3 i nr 355, s. 2. W tym dwuczęściowym wystąpieniu jego autor zbija wszystkie argumenty, które pojawiły się w artykułach Millera czy Boyé. Za szczególnie istotny należy uznać fakt, że opowiada się po stronie reform społecznych, tak jak je widzą Boy, Słonimski czy Krzywicka, a eksploatacja kwestii seksualności i obyczajowości nie uważa za zdradę literatury. Mieczysław Wallis jest bodajże jedynym autorem w Dwudziestoleciu, który uznaje Boya i Słonimskiego za „klerków, którzy nie zdradzili kultury”.

animozje, przez pryzmat których spór ten wydaje się kłótnią o to, kto „ma gorzej”, lub wyrazem zazdrości i złości. Te kwestie jednak zostawiam na inną okazję. W tym miejscu natomiast warto powrócić jeszcze na chwilę do tekstu Millera *O cele i zadania pisma literackiego*, znaleźć tam bowiem można parę ciekawych uzupełnień do kwestii, które interesują mnie tu najbardziej. Wyrażając wdzięczność swojemu poprzednikowi – Edwardowi Boyé – za skonkretyzowanie i zilustrowanie wielu jego argumentów, tłumaczowi *Don Kichota* i *Dekameronu* zarzuca z pozoru błahą rzecz: Miller twierdzi, że Boyé zwraca się chętniej „przeciw drobnym płótkom w rodzaju p. Choromańskiego i p. Krzywickiej, którzy przecież samodzielnej roli nie odgrywają, nie docenia natomiast odpowiedzialności osobistej pp. Grydzewskiego i Boya za ten »niedozwolony – wszak – zabieg« na piśmie literackim”³²⁹.

A oto jak kwestię tę po latach widziała sama zainteresowana:

Nie zamierzam analizować działalności Boya w zakresie obyczajowym, zwłaszcza, że sama byłam w nią mocno zaangażowana. Mogę się nawet przyznać, że pomysł pisania na temat zapobiegania ciąży wyszedł właśnie ode mnie. W kamienicy, gdzie mieszkałam, trzy kobiety zmarły w krótkim czasie z powodu pokątnych skrobanek. Kiedy powiedziałam Boyowi, że dobrze by było (zaczął już wtedy pisać na tematy obyczajowe), aby powiedział, iż istnieją bardziej humanitarne sposoby unikania ciąży, odparł z początku, abym ja sama o tym pisała, skoro sprawa jest kobieca. Ale doszliśmy wkrótce do wniosku, że jego głos, głos znakomitego pisarza i lekarza jednocześnie, będzie miał większą wagę (...). No i Boy wdał się w tę sprawę. Wówczas odzywały się dopiero w krajach anglosaskich głosy na ten temat, ale nikt jeszcze nie prowadził akcji na większą skalę, żaden znakomity pisarz nie oddał swego pióra na jej usługi.³³⁰

Pisałam już o tym, że działalność publicystyczna i literacka autorki *Pierwszej krwi* uznana zostaje przez Millera za wtórną wobec przedsięwzięć Żeleńskiego. Nie jest to w krytyce literackiej Dwudziestolecia przypadek odosobniony. Równie często jednak interpretowano działalność tandemu Boy-Krzywicka odwrotnie, postrzegając pisarkę jako kusicielkę i prowokatorkę znakomitego pisarza. Przykład ten jest znakomitą ilustracją dla konstatacji: pisarka mianowicie postrzegana była albo jako kontynuatorka i epigonka czyichś (męskich) poglądów i strategii artystycznych, lub/i za pomocą

³²⁹ J.N. Miller, *O cele i zadania pisma literackiego*, „Robotnik” 1932, nr 337, s. 3.

³³⁰ I. Krzywicka, *Wyznania gorszytelki*, dz. cyt., s. 234. Co warto przywołać, Zawiszewska wskazuje, że Krzywicka uwrażliwiła również Boya społecznie i popiera tę tezę stwierdzeniem faktu, że to od czasu początku ich związku zauważyć można zmianę słownika pisarza – pojawiają się w nim odtąd często pojęcia takie jak niesprawiedliwość klasowa, krzywda społeczna, a jego wywody wprost nawiązują do ustaleń Marksa.

mizoginicznych metafor sprowadzano jej działania do roli deprawatorki i niszczycielki. Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż w zacytowanym powyżej fragmencie artykułu Millera po raz pierwszy zestawione zostają ze sobą i utożsamiane z psuciem literatury poprzez wprowadzanie w nią kwestii nieliterackich nazwiska Krzywickiej i Choromańskiego. W dalszej części wypowiedzi autor *Zarazy w Grenadzie* polemicznie odnosi się do stwierdzeń Słonimskiego, jakoby reforma obyczajów *à la mode* „Wiadomości Literackich” miała mieć coś wspólnego z socjalizmem:

P. Słonimski broni „Życia Świadomego” w „Wiadomościach”, uważając, że żadne pismo, nie wyłączając socjalistycznego „Robotnika”, nie odważyłoby się na taki dodatek. Ależ po trzykroć przyznaję mu słuszność. Jeżeli podporą tego dodatku miałyby być odkrycia menstruacyjne p. Krzywickiej z pewnością żadnemu pismu poza „Wiadomościami” nie zależałoby tak na ośmieszaniu zarówno siebie, jak i podjętej sprawy, która by zasługiwała jednak na poważniejsze potraktowanie.³³¹

Miller podkreśla również, że polemici z „Wiadomości” nie mają racji pisząc, iż „Robotnik” odwraca się od postulowanych reform, wskazując za to, że chodzi mu głównie o skandaliczną metodę ich działań. Zarzuca tym samym przede wszystkim Słonimskiemu, że przesuwając akcenty w ten sposób, by ośmieszyć i obezwładnić przeciwnika. Jednak przeanalizowane powyżej teksty świadczą wyraźnie o tym, że spór nie toczył się – wbrew pozorom – o sposoby przeprowadzania społecznych zmian świadomościowych, a o wizję kultury i zakres tego, co literackie. Na koniec Miller polemizuje również z sądem autora *Murzyna warszawskiego*, jakoby redaktor tygodnika – skoro to jego prywatne przedsięwzięcie – mógł bezkarnie i swobodnie podejmować wszelkie decyzje. Pogląd taki uważa za przejaw kapitalistycznego ujmowania sprawy, w zamian proponuje, by „Wiadomości” uznać za „wspólną, zbiorową własność” wszystkich współpracowników, a napaść na nie za przejaw troski i przywiązania.

Zobaczmy teraz, jak te pojednawcze tony oraz spór w ogóle widzi pisarz ustawiający się w roli sędziego – Karol Irzykowski. Na początku tekstu zatytułowanego *Po meczu Miller – „Wiadomości Literackie”*. *Uwagi sportowe* pisze on, że został poproszony przez autora *Zarazy w Grenadzie* o podsumowanie i zamknięcie dyskusji, co czyni z niechęcią, bowiem jego zdaniem dyskusja „prześliznęła się obok problemów

³³¹ J.N. Miller, *O cele i zadania...*, dz. cyt.

głównych, a wyłuszczać je – znaczyłoby wszczynać dyskusję na nowo”³³². By tego nie robić, rekapitułuje główne ogniska sporu, ujmując je wszakże w inne kategorie pojęciowe i przesuwając akcenty, skutkiem czego na jaw wychodzą nowe subtelności. Problemy te, według autora *Walki o treść* przedstawiają się następująco: po pierwsze, czy „Wiadomościami” kieruje klika (i kwestia nowa: co to jest klika?), po drugie, w jakim kierunku zmierza „polityka literacka” czasopisma (z podsumowywanych przez siebie tekstów wyczytuje dwie wykluczające się możliwości: kult osób albo rozwijanie pewnych idei), po trzecie kwestia dodatku „Życie Świadome” (ale postawiona przez Irzykowskiego następująco: „czy boyowska metoda przemycania czy propagowania literatury za pomocą przyprawy pornograficznej jest potrzebna i właściwa?”³³³), i wreszcie po czwarte: jakie jest właściwe zadanie klerków w życiu społecznym. Ostatnia kwestia może wywołać zdziwienie, jako że przecież nikt z wcześniejszych dyskutantów tak naprawdę jej nie postawił. Zdradą klerków mimochodem nazwał Miller działalność Boya i Słonimskiego, natomiast tych samych autorów, broniąc „Wiadomości”, za klerków uznał Mieczysław Wallis. Ale żaden z polemistów próbujących odpowiedzieć na pytanie, czy czasopismo uległo „wewnętrznemu rozkładowi”, w ten sposób sprawy nie konceptualizował. Co nie znaczy, że jest to zabieg nieuprawomocniony, spór o klerkizm bowiem musi być konsekwencją sporu o czasopismo redagowane przez Grydzewskiego, albo jeszcze inaczej – są to różne odsłony tego samego sporu (o czym będzie mowa w następnym podrozdziale).

To, w jaki sposób Irzykowski omawia przebieg dyskusji, również wprawić może jej uważnego obserwatora, czytelnika analizowanych tekstów, w zdumienie. Otóż uznaje on, że krytyka wymierzona przez uczestników sporu ze strony „Robotnika” w „Wiadomości” była tak naprawdę bardzo łagodna, a większość ich wypowiedzi cechuje ton pochwalny (!):

Najwięcej użył sobie dr Edward Boyé, który aż w trzech dużych felietonach robił taką minę, jakby bił w „Wiadomości Literackie”, a właściwie cały czas je tylko pieścił, głaskał i obcałowywał. (...) Inni dzielili kwestię „Wiad. Lit.” na: „z jednej strony” i „z drugiej strony”, a ponieważ po stronie wad tego pisma znaleźli tylko ową **ciążę i świadome macierzyństwo – sprawy bagatelne –**

³³² K. Irzykowski, *Po meczu Miller – „Wiadomości Literackie” (Uwagi sportowe)*, „Robotnik” 1932 nr 372, s. 3. Dyskusję tę na nowo wywoła Beniaminkiem.

³³³ Tamże.

przeto pisanie ich zamieniło się mimo woli czy rozmyślnie w hymny pochwalne i w reklamę dla „Wiadomości Literackich” (wytluszczenie moje – J.K.).³³⁴

Wystąpienie Mieczysława Wallisa uznaje Irzykowski za przejaw braku kompetencji. Ponieważ nie jest on literatem – wyrokuje autor *Pałuby* – nie rozumie pretensji wobec tygodnika i postulatów naprawy, jako konsument jest zadowolony z lansowanego na łamach „Wiadomości” modelu literatury „okraszonej pikanterią”. Najbardziej zaskoczył natomiast Irzykowskiego swoim pozytywnym wydźwiękiem tekst redaktora naczelnego „Robotnika”. Przy okazji krótkiego rozrachunku z *Problemem Boya* Niedziałkowskiego pojawiają się tu zagadnienia fundamentalne dla moich dalszych analiz omawianych dyskursów, zacytuję więc dłuższy fragment:

Redaktor zdaje się dosyć bagatelizować sobie spory literackie, nie przeczuwa, że są one w związku ze sprawami politycznymi. Są w związku – ale wcale nie w sposób, jaki się to politykom wydaje. Są w związku pośrednim, skomplikowanym, ale nie bezpośrednim. Moje zdanie o Boyu pozostanie takie samo bez względu na to, czy on będzie należał do sanacji, do endeków, do PPS, czy do komunistów. Zwracam jednak uwagę, że jak dla „Robotnika”, Boy jest o dwadzieścia razy za drogi. (...) A ten stosunek ma jednak także pewną swoją wymowę. Są literaci, którzy na teren „Robotnika” wstępują tylko wtedy, kiedy tu trzeba złożyć swoje jajko – nie kolumbowe, lecz kukułcze, którego by gdzie indziej podrzucić nie mogli. O Boyu myśli red. Niedziałkowski tak samo jak komuniści, którzy już parę razy pisali: szkoda, jaki by to z niego był dobry komunista. Otóż sprawy, które nadpoczął Miller, nie są sprawami przynależności partyjnej, idą wskroś wszelkich partyj, rozgrywają się – że użyję żargonu politycznego – w innej płaszczyźnie.³³⁵

Pomimo że Irzykowski krytykuje teksty konkretnych autorów skupionych wokół socjalistycznego dziennika, swoje stanowisko formułuje z perspektywy podmiotu zbiorowego. Kategoria gramatyczna „my” z *Po meczu Miller* – „Wiadomości Literackie” odnosi się do formacji dyskursywnej „Robotnika”, jak się więc można domyślić, podsumowanie radykalizujące zarzuty nie zakończyło dyskusji, wręcz przeciwnie – wreszcie wywołało do odpowiedzi tych, którzy najczęściej stawali się przedmiotem ataku: Krzywicką i Boya. Najpierw w redagowanym przez Grydzewskiego tygodniku pojawia się artykuł *Nieporozumienie i zła wola*, który stanowił punkt wyjścia mojej analizy dyskursów „Robotnika” i „Wiadomości”. Jeden numer później, na pierwszej stronie, wraz z wierszami Elżbiety Szemplińskiej,

³³⁴ Tamże.

³³⁵ Tamże.

opublikowany zostaje duży tekst Żeleńskiego „Robotnik” przez duże R i robotnik przez małe r. Teksty te są wobec siebie komplementarne. Każdy zajmuje się kwestiami poruszonymi w dyskusji z nieco innej perspektywy. Jak pamiętamy, autorka *Pierwszej krwi* upominała się przede wszystkim o rozszerzenie zakresu walki o nowy ład społeczny (a tym samym o rozszerzenie dotychczasowej formuły socjalizmu) z dziedzin gospodarczych i politycznych na zagadnienia obyczajów, dziecka, więzienia, szkoły, małżeństwa, szpitala, roli kobiety i sprawy płci, a także zaatakowała środowisko skupione wokół socjalistycznego dziennika za rygoryzm moralny, kurtuazję wobec kleru i złą wolę. Boy natomiast – ustosunkowując się przede wszystkim do wypowiedzi Niedziałkowskiego – problematyzuje kwestię, której rozpoznanie widzieliśmy już u Irzykowskiego, tę mianowicie, że spory literackie pozostają w wielopłaszczyznowym związku ze sprawami politycznymi. Oprócz tego obnaża paradoksy socjalistycznej formacji dyskursywnej, wskazując, że wąsko rozumiany interes polityczny przesłania jej uczestnikom sprawy społeczne, które powinny być dla nich najważniejsze.

Z początku Boy skłonny jest widzieć atak „Robotnika” na siebie jako wyraz obawy przed tym, że osoba niezwiązana z żadną partią polityczną zyskuje sobie uznanie robotników. Z tego wstępnego rozpoznania buduje koncept, na którym opiera się jego cały tekst: interpretuje swoją działalność jako upominanie się o los robotników w „Robotniku”, zarzucając tym samym działaczom PPS, że interesy partyjne i polityka zasłaniają im problemy, którymi – jako partia socjalistyczna – powinni się zająć przede wszystkim. Z nieco innej perspektywy wytyka więc publicystom to, co wcześniej było przedmiotem ich ataku na niego, gdy pisali, że program społeczny Boya trafia do sytych i żądnych sensacji mieszczanek, a nie żyjących w nędzy proletariuszek. Streszczając artykuł Niedziałkowskiego autor *Słówek* pisze:

doceniamy jego [Boya – wtrącenie moje – J.K.] działalność w całej pełni, ale te rzeczy, o które walczy nie są dla nas obecnie najważniejsze... Zanim pójdziemy dalej, pomówmy o tym: „dla nas”. Chodzi tu zwłaszcza o akcję „świadomego macierzyństwa”, o poradnie dla kobiet. „Dla nas” – pisze p. Niedziałkowski – to nie są rzeczy najważniejsze. Pytam: dla jakich „nas”? Jeżeli osobiście dla redaktorów „Robotnika” to bardzo wierzę; dla nich, jak dla całej średniej burżuazji, te rzeczy są mniej więcej załatwione; mają po temu i oświatę i środki. Ale niech p. Niedziałkowski – czuję cały humor tego, że ja jemu to muszę doradzać! – opuści na chwilę gabinet redakcyjny czy kuluary sejmowe; niech zajdzie do baraków czy suterenu, na wieś i niech zapyta „ich”, czy nie są to

dla „nich” sprawy najważniejsze? Czy „oni” są tylko mierzwą dla „was”, mierzwą pod inspektę zawodowej polityki? Chciałbym się tedy dowiedzieć, co znaczy owo „dla nas”.³³⁶

Za bezpodstawne uznaje też Boy zarzuty, jakoby front, na którym walczy, był spokojny. Na poparcie swoich argumentów przywołuje przykłady bojkotu jego wystąpień, napaści słownych i fizycznych, grózb i zakazów kolportażu jego pism. Zatem redaktor Niedziałkowski myli się, proponując mu walkę na niebezpieczniejszym froncie, walkę z cenzurą. Boy zwraca bowiem uwagę, że jest ona w Polsce przede wszystkim cenzurą obyczajową, inspirowaną przez kościół katolicki, a nie wynika, jak twierdzi redaktor naczelny „Robotnika”, z fundamentów politycznych. Tym samym, wykazując hegemonię kleru i rewidując kwestie obyczajowe, Boy znajduje się właśnie na froncie niebezpieczniejszym. Jako niedopuszczalne zabiegi kwalifikuje insynuacje publicysty, jakoby nie zajął stanowiska w kwestii Brześcia, i całą dialektykę *Problemu Boya*, która każe dopiero co przedstawione zalety pisarza misternie – nie wprost – podważać i dyskredytować. Jeśli natomiast chodzi o poradnię świadomego macierzyństwa, to, powołując się na relację znanej nam już Justyny Budzińskiej-Tylickiej, pisze, że pomysł jej utworzenia wyszedł spoza kręgów PPS, ale zwracając się do niej i dr Kłuszyńskiego, od początku wierzone, że dzięki związaniu przedsięwzięcia z Robotniczym Towarzystwem Służby Społecznej PPS i poparciu tego środowiska, pomysł ów będzie mógł rozwijać się na większą skalę. Akcja ta jednak była na łamach „Robotnika” – twierdzi Boy – niemal bojkotowana, rzekomo z braku miejsca, a często pośrednio dyskredytowana, więc Budzińska-Tylicka „przyparła wręcz do muru matadorów PPS”³³⁷, aby jednoznacznie określili swoje stanowisko wobec idei „świadomego macierzyństwa”. Otrzymała odpowiedź zdaniem Boya osobliwą, tu pisarz cytuje: „**To nas właściwie nie obchodzi, bo to jest sprawa społeczna, nie polityczna** (wytłuszczenie moje – J.K.)”³³⁸ i komentuje, że odpowiedź ta jest „dosadną mimowolną i naiwną satyrą”³³⁹, trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby partia socjalistyczna odżegnywała się od spraw społecznych. Więcej, politycy z nią związani uważają zajmowanie się tymi ostatnimi za „szkodliwą i niebezpieczną, jak mówią, »dywersję«,

³³⁶ T. Boy-Żeleński, „Robotnik” przez duże R i robotnik przez małe r, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 47, s. 1.

³³⁷ Tamże.

³³⁸ Tamże.

³³⁹ Tamże.

wbijanie klinu we »wspólny front«³⁴⁰. Przy czym wspólny front to nie – jakby można mniemać – front socjalistyczno-liberalny, a sojusz z klerykałami³⁴¹:

Biedny „Robotnik”, ani nie wiedząc, kiedy, „takiej dosiadł dziwnej manii, że chce tylko do Plebanii”. I dostał jeszcze innej manii, manii prześladowczej. Wszędzie węszy intrygę, mającą jakoby poróżnić go z sojusznikiem i z „wielkodusznymi biskupami”, wedle terminu innego socjalistycznego organu. I dlatego to różne rzeczy stały się dla „Robotnika” mniej ważne.³⁴²

Rozgraniczywszy interesy „Robotnika” i potrzeby robotników oraz robotnic, Boy deklaruje, że liczy się z opinią tych ostatnich. Analogicznie do postawionego przez Niedziałkowskiego „problemu Boya” rozważa problem „Robotnika”, który polega jego zdaniem przede wszystkim na tym, że w doraźnych politycznych mariażach środowisko to zatraciło swój kręgosłup i zaparło się ideałów, którym powinno hołdować. Ostatni akapit artykułu przynosi więc oskarżenie socjalistów o obłudę i mentalność Świętoszka.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że o ile wypowiedzi Millera, Boye czy Irzykowskiego podważały literackość kampanii „Wiadomości”, to Krzywicka i Boy, odnosząc się do opinii adwersarzy, zajęli się przede wszystkim powinnościami polskiego socjalizmu. W rekonstruowanym sporze ujawnia się więc różnica w pojmowaniu tego, co polityczne.

Magdalena Gawin skłonna jest kontrowersję tę ograniczać tylko i wyłącznie do różnic w rozumieniu hasła świadomego macierzyństwa. Historyczka wskazuje, że „Wiadomości” przyswoiły sobie neomaltuzjanizm przeformułowany przez amerykańskie działaczki społeczne: Marię Stopes i Margaret Sanger, a ta ostatnia oddzieliła problem płodności i reprodukcji od politycznych i ekonomicznych związków, które cechowały ruch neomaltuzjański w XIX stuleciu, nadając mu pozytywny wymiar. Antykoncepcja już nie tylko miała chronić przed ubóstwem, ale także zapewnić satysfakcjonujące życie seksualne, stała się więc w większej mierze nowym stylem życia, który odpowiada wyzwaniom rewolucji obyczajowej. Tymczasem socjaliści, i to nieliczni – pisze badaczka – „bliższe było pojmowanie neomaltuzjanizmu w sposób dziewiętnastowieczny, jako pomysłu na ograniczenie ubóstwa i walkę o godne

³⁴⁰ Tamże.

³⁴¹ Mieczysław Niedziałkowski był jednym z założycieli tzw. „Centrolewu”, czyli sojuszu partii centrowych i lewicowych zawiązanego w 1929 w celu zwalczania systemu rządów obozu sanacji i Józefa Piłsudskiego. W skład Centrolewu oprócz PPS weszły: PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, Narodowa Partia Robotnicza, Stronnictwo Chłopskie i Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji. Boyowi chodzi oczywiście przede wszystkim o tę ostatnią partię.

³⁴² Tamże.

życie. **Poza tym wrażliwość lewicowa miała charakter polityczny.** Walka o redystrybucję dóbr, demokratyzację wymagała zaangażowania politycznego, które w dobie wzrastającego autorytaryzmu, ograniczenia wolności słowa i prasy, było dla socjalistów koniecznością. (...) Natomiast środowisko boowników wyraźnie stroniło od zinstytucjonalizowanej polityki, **a kwestie społeczne postrzegało przez pryzmat obyczajowości** (wytłuszczenia moje – J.K.)³⁴³. Widać tu wyraźnie, że kwestie obyczajowe wyłączone zostały z zakresu ważkich problemów politycznych, co przekłada się na podtrzymanie przesłanki o nieprzystawalności życia politycznego i prywatnego, a także deprecjację tego ostatniego. Krzywicka ze swoim postulatami, by namysłem objąć „kwestię dziecka, więzienia, szkoły, małżeństwa” i Boy piszący o konieczności włączenia w zakres problemów literackich rozpoznania dotyczących sytuacji kobiet, rewidowania przestarzałych poglądów na temat seksualności, uznani mogą zostać za poprzedników Andrei Dworkin, Kate Millett czy Mary Daly, które wylansowały w latach siedemdziesiątych XX wieku hasła: „prywatne jest publiczne” i „to, co osobiste, jest zarazem polityczne”, twierdząc, że dychotomia „prywatne” i „publiczne” jest sztuczna. Z tymi autorkami zestawia Krzywicką Aneta Górnicka-Boratyńska, która przedstawiając w swojej książce cztery polskie projekty emancypacji, jeden rozdział, zatytułowany właśnie *Prywatne jest publiczne*, poświęca autorce *Pierwszej krwi*. Owe przedstawicielki feminizmu drugofalowego zakładają, że kwestie życia rodzinnego i seksualności kobiety są „polityczne”, stanowią bowiem koherentny element całości społecznego wzoru kulturowego. Zmierzają więc do odwrócenia tradycyjnej hierarchii problemów. Najistotniejszym tematem ich rozważań stała się najbardziej prywatna, intymna nawet (w terminach dekonstruowanej opozycji), sfera życia człowieka obejmująca szeroko pojętą cielesność³⁴⁴. Górnicka-Boratyńska wywodzi program „Wiadomości Literackich” z praktyk nowoczesnego liberalizmu społecznego, wskazując, że tradycja ta miała swojego patrona w Bertrandzie Russellu³⁴⁵

³⁴³ M. Gawin, „Wpadnij do Ziemiańskiej!” O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych, „ResPublica Nowa” styczeń-luty 2000, s. 38.

³⁴⁴ Omawiam za A. Górnicką-Boratyńską, *Stańmy się sobą...*, dz. cyt., s. 226.

³⁴⁵ O Russellu jako inspiratorze poglądów Krzywickiej i Boya pisze Górnicka-Boratyńska w przywołanej pracy (por. s. 197-200) oraz Zawiszewska a „Życiu świadomym” (por. dz. cyt., s. 267-272): „Krzywicka zwróciła szczególną uwagę na istotny w poglądach Russella, a wywiedziony z koncepcji Freuda, związek między cielesnością, seksualnością i tożsamością człowieka. Sformułowała w ten sposób kluczowy dla feminizmu problem tożsamości kobiecej związany z brakiem języka do opisu doświadczania siebie, własnej cielesności i seksualności, oraz problem emancypacji jednostki niemożliwej bez oswojenia tych sfer” (tamże, s. 272).

i wiąże się z postawą racjonalistyczną, tolerancyjną dla odmiennych poglądów i wzorców postępowania³⁴⁶:

Racjonalizm spod znaku Boya i Krzywickiej oznacza postawę krytyczną, sceptyczną i antydogmatyczną, sposób myślenia i postępowania oparty na autorytecie rozumu. Rozum jest bezwzględny gwarantem moralności, stanowiącej źródło pomnażania szczęścia jednostek, a zatem społeczeństwa jako całości.³⁴⁷

Takie uzasadnienie liberalnego ładu rachunkiem użyteczności inspirowane jest utylitaryzmem i charakterystyczne było na przykład dla Johna Stuarta Milla (przypomnę, autora *Poddaństwa kobiet*). Analizowanie każdego doświadczenia jednostkowego w ramach kategorii społecznej to również dziedzictwo liberalizmu. Wywodząc światopogląd „wiadomościowej” formacji z jego założeń, autorka opracowania ma niewątpliwie rację. Dopowiedzenia wymaga jednak połączenie tego prądu filozofii politycznej z wystąpieniami radykalnych feministek drugofalowych oraz jego relacja wobec wrażliwości lewicowej. Bowiem, jak wskazuje na przykład Paweł Dybel, podział na to, co publiczne i prywatne, został w dużej mierze określony właśnie przez tradycję myśli liberalnej³⁴⁸. Warto w tym miejscu przywołać – za historykiem filozofii – podstawowe wyróżniki tej dychotomii:

Przedewszystkim więc do sfery publicznej należą te kwestie, które mają istotne polityczne znaczenie dotyczące interesu państwa i danej żyjącej w nim zbiorowości jako całości. Natomiast żadnego politycznego znaczenia nie mają kwestie należące do sfery prywatności, na którą składają się różne religijne wierzenia obywateli, ich życie rodzinne oraz ich działalność gospodarcza. Należą one do domeny ich indywidualnych wolności i praw i mają charakter partykularny. Z kolei wszelkie kwestie należące do sfery publicznej mają charakter formalno-proceduralny i powinny

³⁴⁶ Tamże, s. 154. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż Agata Zawiszewska twierdzi, że liberalizm środowiska „Wiadomości Literackich” nie był jednorodny, badaczka pisze: „w samym gronie, które uważało się za lewicowo-liberalne, reprodukowany był zatem podział na sferę publiczną i prywatną oraz przedkładanie pierwszej nad drugą, co doprowadziło po 1945 roku do zapoznania obyczajowego nurtu liberalizmu „Wiadomości Literackich” reprezentowanego głównie przez Krzywicką i Boya. I nic dziwnego, ponieważ w tradycji polskiego patriotyzmu od biedy mógł się pomieścić Słonimski ze swoimi pacyfistycznymi ideami mający na uwadze uniwersalne i altruistycznie definiowane „dobro ludzkości” deptane podczas każdej kolejnej wojny, nie było natomiast w tej tradycji miejsca na idee pacyfistyczne Krzywickiej mającej na uwadze partykularne i egoistycznie definiowane „dobro kobiet” (A. Zawiszewska, *Wstęp. „Badaczka życia”*. Irena Krzywicka (1899-2004), dz. cyt., s. 23.).

³⁴⁷ A. Górnicka-Boratyńska, dz. cyt., s. 196.

³⁴⁸ Por. P. Dybel, „Antymetafizyczne” krytyki tradycji myśli liberalnej, w: P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008, s. 271 i n.

być oparte na ogólnych regułach możliwych do zaakceptowania przez wszystkich „rozsądnie” myślących obywateli.³⁴⁹

Poczucie zbawiennej funkcji rozróżnienia prywatne-publiczne towarzyszyło pracom pierwszych teoretyków liberalizmu. Człowiek rozumiany jest w nich jako jednostkowy racjonalny podmiot, którego rozum jest podstawą wszelkich działań ujmowanych woluntarystycznie. Właściwym źródłem wszelkich postaci wolności, jakie mu przysługują, jest sfera życia prywatnego, a zagwarantowanie jak najszerszych swobód i autonomii w tej sferze prowadzić ma automatycznie do równie szerokiej formuły autonomii na gruncie publicznym, który traktowany jest przez liberałów z dużą podejrzliwością. U krytyków liberalizmu wątpliwości budzą przede wszystkim wprowadzane *a priori* presupozycje dotyczące antropologicznych uposażeń jednostki. I tak wyróżnić można – za Dyblem – trzy typy refleksji „antymetafizycznych”³⁵⁰, które z nieufnością i intencją krytyczną przyglądają się opozycji tego, co publiczne i prywatne. Pierwszą z nich nazywa badacz postmodernistyczną, druga orientacja ma nastawienie lewicowe, refleksja trzecia krytykuje rzeczoną dychotomię z perspektyw feministycznych. Zrekapituluję krótko główne tezy dwóch ostatnich tradycji.

Karol Marks podważał prawomocność tego rozróżnienia, wskazując, że służy ono przede wszystkim interesom kapitalistycznym. Burżuazja legitymizuje w jego imię wyzysk klasy robotniczej, tym samym wszystkie wolności obywatelskie, które liberalizm pragnie zagwarantować, mogą być w pełni wykorzystywane przez klasy posiadające i sprawujące władzę. Refleksja marksistowska skupia się przede wszystkim na ekonomicznych wyznacznikach wolności, natomiast feministki wskazują, że podział przeprowadzony jest w taki sposób, jakby liberalizm nie chciał zajmować się ukrytymi formami nierówności i przemocy dokonującymi się w obrębie ognisk domowych. Podział prywatne-publiczne jest dla wielu feministycznych badaczek jednym z przejawów patriarchy kulturowego, albo jeszcze inaczej – jednym z jego fundamentów. Parze publiczne-prywatne odpowiada para męskość-kobiecość, przy

³⁴⁹ Tamże. Jak się dalej okaże, takie myślenie połączy na przykład publicystów „Robotnika” z klerkiem Janem Emilem Skińskim.

³⁵⁰ We wspomnianej pracy badacz pisze o metafizycznych i antymetafizycznych tradycjach krytyki myśli liberalnej. Mnie interesują tylko te ostatnie. Dybel wywodzi je z różnego rodzaju postaw demaskacyjnych, które swoją inspirację czerpią z dziewiętnastowiecznych doktryn filozoficznych (ma tu zapewne na myśli takich „mistrzów podejrzeń”, jak Nietzsche, Marks, czy Freud). Ich cechą wspólną jest „odrzućcie różnorodnych wykształconych w dotychczasowej tradycji subiektywistycznych ujęć ludzkiej podmiotowości (Kartezjańskie *cogito* i jego racjonalistyczne wersje, ja transcendentalne, romantyczny podmiot uczuć i przeżyć wewnętrznych, itd.)” (P. Dybel, dz. cyt., s. 277.). Charakteryzując tradycję lewicową i feministyczną, streszczam ustalenia współautora *Granic polityczności*.

czym pierwsza jej część waloryzowana jest dodatnio, a druga ujemnie. Tak jak w kapitalizmie, tu również nie wszyscy (nie wszystkie) na równi mogą więc korzystać ze swobód i suwerenności. Warto w tym miejscu jeszcze dodać, że feminizm radykalny (na gruncie którego, między innymi, rozwija się hasło „prywatne jest polityczne”) skupia się przede wszystkim na problematyce seksualności i socjalizacji, a nie na zagadnieniach życia społecznego. Jest on – pisze Maggie Humm – „wrogo nastawiony do politycznej lewicy (...), jeżeli przyjmuje się seksizm za istotę opresji, to nie można jako centralnych kategorii przyjmować rasy czy klasy”³⁵¹.

Wszystkie przywołane powyżej uwagi sprawiają, że uprawomocnione jest odczytywanie postulatów „życia świadomego”, jako prekursorskich wobec niektórych tez feminizmu drugofalowego, przy założeniu, że pamięta się o subtelnościach definicyjnych i metodologicznych w obrębie omawianych nurtów. W tym sensie wystąpienia Boya i Krzywickiej traktować można albo jako korektę liberalizmu (przeprowadzaną wewnątrz) o hasła wrażliwości klasowej i feministycznej, albo szukać dla nich bardziej adekwatnych komparatystycznie koncepcji.

Wróćmy do dyskusji. Zamykają ją opublikowane w kolejnych numerach „Robotnika” teksty Irzykowskiego odpowiadającego Boyowi i Anieli Antczakowej, która polemizuje z Krzywicką. Pierwszy z nich jest preludium do *Beniaminka*. Sam tytuł – *Boy – męczenniczek* – zapowiada już specyficzną dla tej książki (i dla Irzykowskiego w ogóle) wynalazczość terminologiczną, która służy raczej dyskredytacji przeciwnika niż merytorycznemu odniesieniu się do jego postaw i sądów. Dotychczas – zaczyna swój wywód Irzykowski – Boy pokazywał się ludowi jako „męczenniczek frywolności”, natomiast w tekście „*Robotnik*” przez duże *R* i robotnik przez małe *r* bezprawnie przedstawia się jako męczennik polityczny. Jest to o tyle nieuzasadnione, że, zdaniem autora *Pałuby*, żaden z uczestników dyskusji go nie atakuje, a redakcja nie prowadzi przeciw niemu żadnej specjalnej kampanii. Co więcej, „problem Boya” nie dotyczy tak naprawdę jego osoby, lecz jest „problemem nagminnej wielbiaczki, która osobę p. Boya otacza, stoi więc na równi z zagadnieniem popularności Mniszkówny lub Zarzyckiej jako pisarki – również ludowej”³⁵². Zacytowany fragment nie tylko deprecjonuje działalność samego Boya, jest również pośrednio wymierzony w jego odbiorców, a raczej odbiorczynię. Skoro adresatkami przedsięwzięć autora *Dziewic konsystorskich* są czytelniczki *Trędowatej* czy *Dzikuski*,

³⁵¹ M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska i J. Mikos, Warszawa 1993, s. 68.

³⁵² K. Irzykowski, *Boy – męczenniczek*, „*Robotnik*” 1932, nr 384, s. 2-3.

brakować im musi umocowania intelektualnego, należytej powagi w poruszaniu kwestii społecznych etc. Zarzycka i Mniszkówna mogą tu pełnić jeszcze jedną funkcję, przywołanie ich nazwisk sprytnie lokuje model literatury lansowany przez Boya i „Wiadomości” w sferze kultury popularnej, kładzie go między romanse dla kucharek, a tym samym ostatecznie pozbawia jakiejkolwiek literackiej wartości. Chwytem retorycznym, który opiera się na pomysle pozornie przypadkowego zestawienia Żeleńskiego z dwiema najbardziej popularnymi autorkami kiczowatych melodramatów, jest następne twierdzenie, jakoby Boy poruszał kwestie istotne, ale sposób, w jaki to robi („autoreklamiarz, demagogiczny, tupeciarski i nietaktowny”), psuł całość, tak jak psują literaturę i jej odbiorców *Dzikuska* i *Trędowata*. Dalej Irzykowski, odpierając zarzut, jakoby kierowały nim oraz Millerem pobudki osobiste, zazdrość o powodzenie i zawiść o coraz to szersze kręgi czytelników, formułuje kwestię zasadniczą:

Mniejsza jednak o bezpośrednie pobudki indywidualne; ja sądzę, że **antagonizm nas obu wobec Boya ma także znaczenie szersze**, że solidaryzuje się z tym stanowiskiem już wiele niezależnych umysłów – **po prostu jest ono symptomem, że lewica w Polsce nie tylko się komasuje, lecz także mocno różniczkuje**. Boy przestaje być nietykalną świętością lewicy i pojmuję, że to go boli (wytluszczenia moje – J.K.).³⁵³

Właśnie ten moment „różniczkowania się” polskiej lewicy międzywojennej próbuję uchwycić i odnieść do kwestii, która była katalizatorem tych podziałów – kampanii na rzecz „życia świadomego” – oraz do jej konsekwencji, czyli redefinicji literatury i tego, co literackie. Redefinicja ta – jak się okaże – wiązała się bezpośrednio z waloryzacją „literatury kobiecej”.

Irzykowski zarzuca również Boyowi, że insynuując „Robotnikowi” wikłanie się w sejmowe układy z partiami prawicowymi, przenosi spór na grunt polityczny. Zbija ten argument sugestią, że być może Żeleński ma zamiar założyć jakieś własne ugrupowanie i w ten brzydki sposób, przeciwstawiając działalność socjalistycznego tygodnika interesom proletariatu, załatwia sobie czyjeś poparcie. Autor *Pałuby* chce natomiast wszystkie kontrowersje przenieść na grunt intelektualny, a nie polityczny: „sądzić tę sprawę po klerkowsku”³⁵⁴. Kończy jednak *Boya – męczenniczka* w sposób satyryczny, który pozwala wątpić, czy rzeczywiście jest to zaproszenie do wymiany merytorycznych argumentów. Przywołując aranżację witryny „Wiadomości

³⁵³ K. Irzykowski, *Boy – męczenniczek*, dz. cyt.

³⁵⁴ Tamże.

Literackich”, w której pojawiła się „szopkowata grupa” – Boy przeszywający piórem pisma opozycyjne i redaktora Niedziałkowskiego w postaci smoka – proponuje, by następna witryna przedstawiała się następująco:

Następna grupa nie będzie już militarna, lecz sielankowa, będzie przedstawiała Olimp Niebiański: wspaniały Olla-basza siedzi na poduszce z chmur, u jego stóp hurysa tuli do swego łona jurnego autora *Fajnego pokoju*, a łysy wielki wezyr nadbiega usłużnie z nabitą fajką i opowiada najnowszy szmonces...³⁵⁵

W omawianym tekście pojawia się też kwestia poradni świadomego macierzyństwa. Irzykowski twierdzi, że do żadnego bojkotu instytucji na łamach „Robotnika” nie doszło i przypomina, że została ona założona właśnie przez działaczy PPS-u. Błąd Boya polega zaś na tym, że niepochlebne opinie na temat dodatku „Życie Świadome” traktuje jako bojkot przedsięwzięcia, lub jeszcze inaczej, że swoje „słabizny literackie i umysłowe” chowa za „parawan” poradni.

Tą sprawą zajmuje się przede wszystkim Aniela Antczakowa w tekście *W odpowiedzi p. Krzywickiej. Z powodu jej ataku na PPS*. Większa jego część poświęcona jest wykazywaniu, że „Robotnika” żywo interesują kwestie regulacji urodzeń, oraz dementowaniu pomówień Krzywickiej, jakoby dr Budzińska-Tylicka i inni działacze nie przestrzegali dyscypliny partyjnej – takie twierdzenia to dla autorki wyraz nie tylko nieporozumień, ale również głupoty i złej woli oraz... mody:

Dzisiaj nienawiść do PPS jest w pewnych sferach modna, a w ogóle popłatna. Modnym jest również – także w pewnych sferach – branie polskiej klasy robotniczej pod skrzydła swej drobnomieszczańskiej opieki (...). **P. Krzywicka jest oczywiście radykalna, tylko że ten jej radykalizm jest wyłącznie ginekologicznego pokroju.** Jakież to wygodny radykalizm, co nie prowadzi ani do utraty posady, ani pod pałki gumowe, ani na ławę oskarżonych! Jakżeż wygodnie zasiadać można w glorii takiego radykalizmu przy małej czarnej w „Ipsie” i z miną walkirii rewolucji zbierać hołdy kołtuńskiej Warszawki, pełnej podziwu dla odwagi i bohaterstwa p. Krzywickiej! (wytluszczenie moje – J.K.)³⁵⁶

³⁵⁵ Tamże. Olla-basza to oczywiście Boy, hurysa – Krzywicka tuli Zbigniewa Uniłowskiego, autora *Wspólnego pokoju*, której to książce poświęciła entuzjastyczną recenzję (I. Krzywicka, *Straszne mieszkani*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 47, s. 3.), a którą Irzykowski krytykował. Wielki, łysy wezyr to Słonimski, a szmonces jest aluzją tyleż odnoszącą się do poetyki *Kronik tygodniowych*, co do żydowskiego pochodzenia autora *Moich walk nad Bzdurą*.

³⁵⁶ A. Antczakowa, *W odpowiedzi p. Krzywickiej. Z powodu jej ataku na PPS*, „Robotnik” 1932, nr 386, s. 3.

Autorka wytacza przeciw Krzywickiej działa, które znamy już z *Problemu Boya* autorstwa Niedziałkowskiego. Okazuje się, iż „ginekologiczny radykalizm” jest bezpieczny i śmiesznie łatwy, jeżeli zestawić go z prawdziwym radykalizmem działaczy socjalistycznych:

Tyko, że to bohaterstwo – kontynuuje Antczakowa – jest bardzo taniutkie. Nie każdego jednak stać na lepsze. Nie każdy potrafi całe swoje dobre, uczciwe życie oddać w służbę idei z całą świadomością tego, że droga, przezeń obrana, ciernista jest i niebezpieczeństw pełną. Dużo łatwiej, prościej i bezpieczniej jest występować z **hasłem wojującego ze spermatozami radykalizmu**, niż w codziennym szarym trudzie walczyć o sprawiedliwość i dobro polskiego ludu pracującego. Warsztaty i fabryki, pracownie naukowe i trybuny parlamentarne, okopy i barykady, sale sądowe i szpitalne, cele więzienne i kazamaty Szliselburga, Orła i Brześcia widziały walką, trudem i bólem sterane oblicza naszych przywódców, o których p. Krzywicka z wyniosłą pogardą potrafi tylko zauważyć, że są starzy i zdrowego sensu pozbawieni. Niech nas już jednak ci starzy, wypróbowani, wierni przywódcy prowadzą. Opieka „radykalnej” p. Krzywickiej nie jest polskiej klasie robotniczej absolutnie potrzebna (wytłuszczenie moje – J.K).³⁵⁷

Warto było zacytować tak długi fragment, ponieważ mimochodem ujawnił on miejsce, w którym publicystka lokuje kobiety i ich problemy. Nie ma przecież kobiet wśród zasłużonych bywalców twierdz, trudno też spotkać je w pracowniach naukowych, okopach czy na trybunach parlamentarnych lub barykadach. Jeśli są w szpitalu, to wykrwawiają się po pokątnie dokonanej aborcji, a na sali sądowej są oskarżonymi o nierząd, ich oblicze sterane jest bólem słabym i małym trudem, natomiast osoba, która się o nie upomina, określona zostaje jako „ginekologiczna radykałka” i odmawia się jej prawa do włożenia socjalistycznego munduru. Ujawnia się tu prawidłowość, która rządzi większością tekstów publikowanych w „Robotniku”: różnica między deklarowanym poparciem dla świadomościowych postulatów a retorycznymi sposobami ich ujęcia. Antczakowa w pierwszej części tekstu walczy o to, by środowiska socjalistyczne uznać za *spiritus movens* poradni, ale dalsze fragmenty deprecjonują tę ideę, wskazują na kwestie naprawdę ważne, a za patronów każą obrać prawdziwych męczenników walki o nowy ład społeczny. Stąd archaizujący szyk przestawny („droga, przezeń obrana, ciernista jest i niebezpieczeństw pełną”) i patos („cele więzienne i kazamaty Szliselburga, Orła i Brześcia widziały walką, trudem i bólem sterane oblicza naszych przywódców”), gdy mowa o sprawach istotnych,

³⁵⁷ Tamże. W Szliselburgu więziony był Ludwik Waryński, w Orle Aleksander Prystor i Feliks Dzierżyński, w Brześciu – jak już pisałam – działacze PPS i szerzej – Centrolewu.

przeciwstawiony deminutywom („taniutki”, „Warszawka”) i ironicznym określeniom („walkiria rewolucji”, „wojująca ze spermatozami”), gdy mowa o sprawach mniej ważnych.

Tak oto w finale omawianej dyskusji dokonuje się przejście od kwestii socjalistycznego rodowodu poradni, od problemu równouprawnienia kobiet – do „rozkładu wewnętrznego” „Wiadomości Literackich” z winy Boya i Krzywickiej. Ich wizja literatury okazuje się „smrodliwym dymem”, ma „starcze oblicze lubieżnego fauna”, jest „zginiekologizowana”. „Życie Świadome” nie razi, jeśli wyłączyć zagadnienia tam poruszane z prozy, poezji i dramatu i przenieść je na grunt działalności społecznej, która nie potrzebuje rzecznictwa pisarzy. A gdy już znajdą się na właściwym miejscu, to z zastrzeżeniem, by go za dużo nie zajmowały, bo ważniejsze jest ogólne dobro ludzkości niż egoistycznie pojęte dobro kobiet.

Wspomniana już wyżej Magda Gawin, badając ten spór, staje na stanowisku, że dyskusja toczyła się przede wszystkim o ilość zasług w zakresie tworzenia poradni. Wystąpienia Boya i Krzywickiej traktuje badaczka jako wyraz zawłaszczenia idei, która narodziła się po stronie „Robotnika”. W świetle dokładnej rekonstrukcji sporu okazuje się, moim zdaniem, że w punkcie wyjścia istniała jakaś trudna do uchwycenia i zdefiniowania formacja lewicowa, którą zróżnicował „niedozwolony zabieg na literackim piśmie”, wybór innych pryncypiów, różnica w rozkładzie akcentów. Autorka eseju „*Wpadnij do Mieszczańskiej!*” *O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych* opublikowanego w „ResPublice Nowej”, określając następująco polaryzację stanowisk, przyjmuje ideologię publicystów „Robotnika”:

Jednak dzisiaj mało kto pamięta o polemikach pisma [„Wiadomości Literackich” – przypis mój – J.K.] z socjalistami. Konflikt z PPS-owskim „Robotnikiem” pokazuje jak w **soczewce proces przemiany istniejącej dotąd formuły postępowości i w konsekwencji rozbicia jej na dwa modele – tradycyjny model wrażliwości społecznej reprezentowanej przez socjalistów oraz nowy model postępowości obyczajowej**, zainicjowany przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Dla pierwszych celem było urzeczywistnienie zasad sprawiedliwości społecznej, dla drugich natomiast wolności obyczajowej (wytluszczenia i podkreślenia moje – J.K.).³⁵⁸

³⁵⁸ M. Gawin, dz. cyt., s. 38.

Autorka zajmuje stanowisko symptomatyczne dla opisywanej przeze mnie dychotomii tego, co intymne z jednej i tego, co polityczne³⁵⁹ z drugiej strony i zarzuca liberałom brak wrażliwości społecznej (przypomnę, że „Robotnik” przez duże R i robotnik przez małe r oraz *Nieporozumienie i zła wola* – bez względu na, złe czy dobre, intencje mówią przede wszystkim o niedoli robotników i robotniczek, łącząc te dwie kwestie – ich status materialny i wynikającą zeń, fundowaną „życiem nieświadomym” krzywdę klasową. Dlatego swój tekst może Gawin zakończyć uwagą, która w ogóle omawianego sporu nie dotyczy:

Z perspektywy czasu widać, że to, co w latach międzywojennych było egzotyczne i awangardowe, dzisiaj stało się codziennością. Współczesne pisma wypełnione są artykułami o nowych technikach antykoncepcyjnych, problemach seksualnych oraz ilustracjami kobiet, które wówczas uchodziły za pornograficzne. Natomiast tradycyjna wrażliwość i solidarność społeczna stała się w znacznym stopniu anachroniczna.³⁶⁰

W świetle analiz „wiadomościowego” dyskursu nieuprawomocnione wydaje się zestawianie go ze współczesną kolorową prasą kobiecą typu „Cosmopolitan”.

Lepiej program Boya i Krzywickiej podsumowała w *Milczeniu owieczek* Kazimiera Szczuka:

(...) pojęłam, studiując pisma Boya, tudzież jego biografię ze względu na temat aborcji, że był to człowiek, który niejako spalił się na scenie życia publicznego tylko i wyłącznie dlatego, że stanął po stronie kobiet. W czasach, gdy „wielkie idee” [faszyzm i komunizm – przypis mój – J.K.] szykowały się do ostatecznego starcia, pisanie o karmieniu piersią, poronieniach, antykoncepcji, oświacie seksualnej było – w oczach prawdziwych mężczyzn zarówno z „Myśli Narodowej”, jak i z „Robotnika” – rodzajem niesmacznej farsy, pokazaniem, że jest się nikim, co najwyżej kawiarnianym babskim królem, rzecznikiem legalizacji cha, cha, cha – spędzania płodu. Nie żadnym społecznikiem, lecz jakimś hedonistą, a może rozpustnikiem. Jednym słowem – niepoważną figurą, za którą nie stoi żadna „wielka idea”. Jaka idea bowiem może być mniejsza od laickiej idei praw kobiet i dzieci?³⁶¹

³⁵⁹ Althusser w cytowanej na początku rozdziału pracy *Ideologie i ideologiczne aparaty państwa* w nieco innym kontekście (choć, jak sądzę, można odnieść jego uwagi do poruszanych przeze mnie problemów) następująco pisał o rozróżnieniu tego, co publiczne i prywatne: „Rozróżnienie publicznego i prywatnego jest wewnętrznym odróżnieniem prawa burżuazyjnego, ważnym w dziedzinach (podporządkowanych), w których prawo burżuazyjne sprawuje swoją władzę. Dziedzina państwa mu się wymyka, ponieważ jest ono „ponad Prawem”. Państwo, które właśnie jest państwem klasy panującej, nie jest ani prywatne, ani publiczne, lecz jest – przeciwnie – warunkiem wszelkiego rozróżnienia między publicznym i prywatnym (dz. cyt., s. 12.)”.

³⁶⁰ M. Gawin, „Wpadnij do mieszczańskiej!”..., dz. cyt., s. 43.

³⁶¹ K. Szczuka, *Milczenie owieczek. Rzecz o aborcji*, Warszawa 2004, s. 195.

Jeśli chodzi natomiast o przestrzeń literatury, kampanię na rzecz „życia świadomego” doceniła Dobrochna Kalwa, która wskazała na jej artystyczne realizacje jako zasłużone dla dokonującej się rewolucji obyczajowej:

Powszechność dyskursu, który toczył się na łamach prasy, w literaturze, filmie, była efektem zdjęcia z seksualności odium nieprzyzwoitości. Źródeł tej przemiany należałoby szukać m. in. w ewolucji dyskursu w okresie międzywojennym. Zmieniła się w nim pozycja elit społecznych (inteligencji i mieszczaństwa), które, przyjąwszy za własny porządek norm rządzących nowoczesną seksualnością, włączyły się w dyskurs na rzecz ujarzmienia nie do końca zdyscyplinowanej seksualności warstw niższych. Wyrazistych przykładów opisywanego mechanizmu dostarcza twórczość polskich pisarek epoki, np. Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej, Wandy Melcer, które kwestionując patriarchalny model literackiego wizerunku kobiety, widziały w seksualności, fizjologii i cielesności bohaterek czynniki determinujące ich tożsamość i kondycję psychofizyczną. Podobnie Irena Krzywicka.³⁶²

Pamiętamy, że Irzykowski w podsumowującym dyskusję artykule *Po meczu Miller* – „*Wiadomości Literackie*” uważał, że prześliznęła się ona tylko po kwestiach naprawdę ważnych. Aby jednak nie wszczynać kolejnych utarczek słownych deklarował, że ogranicza się do streszczenia jej przebiegu i rozstrzygnięcia, co było zagranie *fair play* i kto miał rację. Jak można było się przekonać, ujęcie problemów w inne kategorie wywołało nowe wątpliwości i pytania oraz dalsze głosy w dyskusji. Autor *Beniaminka* nie byłby jednak sobą, gdyby do niej nie powrócił. Stało się to w Zawodowym Związku Literatów Polskich podczas odczytu pod tytułem *Warszawskie problemy literackie*, który – wraz ze stenogramem poodczytowej dyskusji – opublikował „Robotnik” w kilku numerach na początku grudnia 1932 r. Punktem wyjścia dla Irzykowskiego była luka w problematyzacji niektórych zagadnień:

Polemika, jaka się stąd wyłoniła, dotyczyła najbliższych spraw praktycznych, nawet politycznych; więc nic dziwnego, że przesunęła się tylko obok problemów głębszych i trudniejszych. Moim zadaniem będzie tę lukę uzupełnić, owe problemy przynajmniej uwypuklić, gdyż bez uświadomienia ich sobie polemika musi być jałową i skończy się jak zwykle na tym, że w oczach widzów wygrywa ten, kto osiągnął więcej punktów, to znaczy zrobił większą ilość dowcipów.³⁶³

³⁶² D. Kalwa, *Kobięca seksualność w świetle teorii Michela Foucaulta. Spojrzenie na Polskę międzywojenną*, dz. cyt., s. 24.

³⁶³ K. Irzykowski, *Warszawskie problemy literackie* (Odczyt wygłoszony w Zawodowym Związku Literatów Polskich), „Robotnik” 1932 nry: 413, s. 4, 414, s. 2, 415, s. 4, 416, s. 4, 417, s. 4-5. Cytuję za: tenże, *Pisma rozproszone tom 3 1932-1935*, pod red. A. Lama, Kraków 2000, s. 77.

Problematyzacja ta – jak wskazuje sam tytuł odczytu – dokonuje się wokół literatury i zadań, kompetencji oraz możliwości pisarza. Nie będę streszczać wszystkich wątków poruszonych przez Irzykowskiego, wskażę tylko te, które bezpośrednio wiążą się z moimi zainteresowaniami. Prelegent wraca do zarzutu Millera, według którego „Wiadomości” sprzeniewierzyły się deklarowanej w tytule literackości.. Uważa, że skutkiem „niedozwolonego zabiegu” na tygodniku jest traktowanie literatury jako wyścigu talentów, kult bezprogramowości oraz łatanie powstałych dziur publicystyką. Mechanizm ten dostrzega zresztą w rozwoju całej literatury polskiej, a także zauważa przejawy jego działania w sprawach politycznych. Dalej pyta, jaka powinna być literatura i projektuje ową pożądaną wizję jako „Wielką Dyskusję Literacką (przez wielkie W, D i L)”³⁶⁴. Miałaby ona polegać na wzajemnym inspirowaniu się oraz równouprawnieniu twórczości i krytyki. Czołowe pismo literackie powinno pośredniczyć w wymianie pomysłów oraz wzbudzaniu zapładniającego fermentu. Zamiast tego – utyskuje mówca – zajmuje się

sprawą zapobiegania płodności i przerywania ciąży. Zaiste są to tematy bardzo symboliczne, **Boy przerwał ciążę literatury w Polsce i założył jej pessarium** (wyłuszczenie moje – J.K.).³⁶⁵

Porównanie literatury do kobiety w ciąży prowadzi do zaskakujących wniosków. Boy z pisarza przeobraził się w ginekologa, a literatura, której płód nie mógł się przez niego rozwinąć, będzie bezpłodna, dopóki nie zdejmie się jej pessarium – domacicznego krążka antykoncepcyjnego. Oczywiście środki stylistyczne stosowane przez Irzykowskiego nie są niewinne. Ponownie mamy tu do czynienia z podwójnym kodowaniem – merytoryczny wywód intelektualisty okraszony zostaje deprecjonującymi metaforami z zakresu kobiecej fizjologii. W dalszej części tekstu jego autor zastanawia się, czy 14000 abonentów „Wiadomości” jest liczbą normalną dla tygodnika literackiego, i stwierdza, że fenomen tak wielu czytelników wywołać musi pytanie o to, co rzeczywiście ich interesuje. Według niego prenumeratorzy pozyskani zostali za sprawą pornografii; być może – próbuje jeszcze usprawiedliwiać wydawców – jest to *pia fraus*, czyli pobożne oszustwo mające na celu zainteresowanie literaturą jak największej ilości Polaków. Takie postępowanie budzić jednak musi wątpliwości natury pedagogicznej. Irzykowski proponuje własne rozwiązanie: uświadamianie objąć

³⁶⁴ K. Irzykowski, *Pisma rozproszone tom 3...*, dz. cyt., s. 80.

³⁶⁵ Tamże, s. 81.

powinno nie tylko życie seksualne człowieka, ale również kwestie psychologiczne, etyczne, społeczne i literackie. Dalej odpowiada na argumenty ewentualnych polemistów, że „życie świadome” nie jest pornografią tylko „związkiem z życiem w ogóle”. Uprzedzając ewentualny argument, że „Wiadomości” robią przecież to samo w innych dziedzinach, publikując reportaże sądowe, pochylając się nad nowelizacją kodeksu karnego, pisze:

Ja te argumenty bardzo dobrze rozumiem. Ale oznaczają one to, że „Wiadomości Literackie”, przesuwając punkt ciężkości z literatury na sprawy społeczne, świadomie, a przez nikogo nie uprawnione, stwierdzają, że w literaturze nic ciekawego się nie dzieje, więc tym czasem trzeba się paść na innym terenie. Robią to samo, co Uniłowski i bohaterzy jego *Wspólnego pokoju*, którzy przyznają się: jesteśmy bankrutami, przyszliśmy na świat w przejściowej epoce. A przecież i oni, i „Wiadomości Literackie” powinni by czuć się nie widzami wypadków literackich, lecz ich aktorami. Rezygnacja przedwczesna!³⁶⁶

Argumentacja ta brzmi znajomo. Parę lat później uczeń Irzykowskiego Ignacy Fik – jak już wiadomo – będzie pisał o pesymistycznej filozofii kobiet, przeładowanej elementami irracjonalnego fatalizmu, wywołującego marazm, bierność i niemoc. Rodzi się pytanie: o czym ma być literatura, jeśli obserwacja rzeczywistości i negatywne z tego wnioski wyciągane podpowiadają pisarkom, by zająć stanowisko? Autor *Beniaminka* pyta natomiast:

„w jaki sposób literat, jako literat – a więc w tym swoim literackim charakterze, a nie jako zwykły obywatel, wyborca, polityk, minister czy publicysta – a więc nie tracąc swego charakteru „jako” literat, może interweniować w życiu społecznym poza obrębem swych dzieł i w ich obrębie?”³⁶⁷

Jeśli chodzi o pierwszą część pytania, to odpowiedź jest prosta: komplikując wypowiedzi, rozpatrując ich przedmiot z wielu punktów widzenia, prowokując i narażając się na zarzuty. Natomiast jako receptę na pogodzenie angażowania się w sprawy społeczne w obrębie swych dzieł i pozostanie pisarzem, Irzykowski ma następującą propozycję: robić to niezbyt często, a jeśli już zajdzie wyższa konieczność, to

³⁶⁶ K. Irzykowski, *Warszawskie problemy literackie*, dz. cyt., s. 83.

³⁶⁷ Tamże, s. 85.

godzi się przynajmniej, aby literatura przy tej zmianie [charakteru „Wiadomości”] uratowała się, opętując w swój specjalny sposób i reporterkę i publicystykę. Jeszcze raz zaznaczam, że nie chodzi tu o ładne poetyckie pisanie, lecz o oko literackie. Chodzi o superrewizję nad partactwem życia surowego, superrewizję wykonywaną w imieniu i środkami literatury z jej dotychczasowego miejsca, a nie z innego. To jedynie może naprawdę nową wartość wprowadzić w życie społeczne.³⁶⁸

Kategoria „surowego życia” wiąże się z ostatnimi, stawianymi w omawianym tekście przez Irzykowskiego, pytaniami. Pierwsze jest natury estetycznej: „jakie są granice posługiwania się szarą rzeczywistością”, drugie ma charakter etyczny: „jakie są granice w posługiwaniu się osobami z rzeczywistego, otaczającego nas życia”³⁶⁹, trzecie: jakie są granice „autowiwsekcji” autora³⁷⁰. Problemy te poruszę w części rozdziału poświęconej kobiecemu reportażowi, tu jednak trzeba zacytować następujący fragment diagnozujący przekroczenie ustalonych granic (między literackim a nie-literackim), w którym autor *Beniaminka* szuka winnych nienawistnych sobie transgresji:

Winna jest wreszcie [obok Kadena-Bandrowskiego, Zofii Nałkowskiej, Boya – wtrącenie moje J.K.] nasza **współczesna literatura kobieca, rozepchana fotografią i reportażem**, ale o tym temacie mówić nie chcę, bo się boję ze względu na znaczną ilość pań na sali (wyłuszczenie moje – J.K.).³⁷¹

Do *Warszawskich problemów literackich* przyjdzie mi jeszcze kilkakrotnie powrócić. Teraz chciałabym przyjrzeć się, w jaki sposób na łamach „Wiadomości” polemikę podsumował Paweł Hulka-Laskowski, konstruuując zarazem program literacki bywalców „Ziemiańskiej”. Autor znanych nam już *Kolan Heleny Fourment* rozpoczyna swój wywód od stwierdzenia, że nie sposób wyciągnąć wnioski z dyskusji, bowiem jej uczestnicy formułowali na ten sam temat często sprzeczne opinie, stosowali wykluczające się przesłanki. Dowiadujemy się również, że w wymianie zdań wzięli udział nie tylko publicyści „Robotnika” i „Wiadomości” – cytaty-motta ujawniają głosy

³⁶⁸ Tamże, s. 84.

³⁶⁹ Tamże, s.

³⁷⁰ „Wszak w literaturze – pisze Irzykowski – równocześnie panuje ekshibicjonizm i tyłu autorów i autorek z rozkoszą gotowi są rozebrać się do naga, wyleźć na komin i pokazać wszystkie zakamarki swego ciała, byle wywołać zainteresowanie (tamże, s. 91)”. Przypominam o niechęci Irzykowskiego do tych wiwsekcji wyrażonych przy okazji omawiania powieści Nałkowskiej (por. początek rozdziału drugiego).

³⁷¹ Tamże, s. 90.

nowe, należące do Mariana Czuchnowskiego³⁷², Karola Wiktora Zawodzińskiego czy notatkę „Dnia Polskiego i Czasu”. Najpierw Hulka-Laskowski pyta, czy czasopismo rzeczywiście uległo wewnętrznemu rozkładowi. Rozważaniom na ten temat poświęca część tekstu zatytułowaną *Rozkład czy synteza*, co sugeruje, że to, co jedni postrzegają jako sprzeniewierzenie się ideałowi literackości, inni uznać mogą za próby podjęcia refleksji syntetyzującej, uwzględniającej jak najwięcej sfer rzeczywistości:

³⁷² Te słowa warto zacytować, ponieważ wydawać się może, że komunizujący pisarz formułuje opinię przeciwną do zdania lansowanego na łamach „Robotnika”: „Wiadomości Literackie, będące jedynym jasnym a z do bólu zwierciadłem polskiej myśli burżuazyjnej, od czasu do czasu zaciemnioną udziałem pisarzy niezależnych i o świadomym klasowym profilu – zrobiły zwrot na lewo!” (cytuję za: P. Hulka-Laskowski, *Po dyskusji nad „Wiadomościami Literackimi”*, „Wiadomości Literackie”, 1933, nr 27, s. 2.). Czy tak mogło być? Niepokój trzeba rozwiązać lekturą tekstu Czuchnowskiego. Okazuje się, że Hulka-Laskowski wyrwał tę wypowiedź z kontekstu, i to z kontekstu wobec „Wiadomości” bardzo krytycznego, a przywołany przezeń tekst wszczął nową dyskusję na temat „Wiadomości” na łamach „Robotnika”. Dla porządku i pełnego obrazu zagadnienia trzeba ją tu krótko zrekapitulować. Na początku jednak należy podkreślić, że redakcja dziennika do większości wypowiedzi autora *Pieniądza* się zdystansowała w poprzedzających jego artykuły notach. Pierwszy z nich, zatytułowany *W środek rzeczy*, wymierzony jest w Skamandra jako grupę reprezentującą „linię społeczną myśli sanacyjnej” („Robotnik”, 1933, nr 6, s. 3, wszystkie fragmenty podaję za kolejnymi numerami). Cytat umieszczony jako motto do artykułu Hulki wprowadzony został następującym stwierdzeniem, że proces „rozkładu” „Wiadomości” rozpoczyna się od procesu brzeskiego i i „trwał dwa lata aż do zmiany frontu literackiego” czasopisma, nazwanego tutaj „bazą operacyjną elity piszącej, burżuazyjnej Warszawy”. Ta zmiana frontu, zwrot na lewo, który eksponuje Hulka, jest tu (i w kontynuacji artykułu z numeru 8, s. 2) przykrywką dla faszystowskich działań formacji: „Grydzewski, wezwawszy na pomoc Boya, stworzył mocną boyówkę faszystowską (na łamach tygodnika, służącego dotąd tylko celom burżuazyjnym, czystej literatury), w myśl hasła zapożyczonego z innej dłoni: literatura dla mas”. Przejście od literatury czystej do literatury uspołecznionej dokonało się za sprawą swoistej reportażomanii, ale że są to przede wszystkim reportaże o tematyce obyczajowo-społecznej, pokazują tylko „jątrzącą zgniliznę moralną” i w ten sposób – celowo – przyczyniają się do wzrostu nastrojów faszystowskich, po to uprawia się tu propagandę regulacji urodzeń, by ratować kapitalizm. Trzecia część artykułu („Robotnik”, 1933, nr 11, s. 3) rozpoczyna od stwierdzenia, że „Wiadomości” i ich redaktor są „niemal klasycznymi przykładami mapy społecznych przemian, jakim podlega w momentach przełomowych **literatura, ten sejsmograf geologii społeczno-literackiej**” (wytluszczam, bo jest to stwierdzenie bliskie metodzie mojej pracy – J.K.). Krytykuje wiadomościową kawiarnianą klikę i brak wrażliwości społecznej: „w kawiarni sprawy socjalne wyglądają różowo, odbijają się w bogatych lustrach złudzeń”. Za swoje powołanie uważa natomiast dekonstrukcję i destrukcję przekonania o bezklasowości literatury oraz badanie przynależności klasowej pisarzy i czyim interesom służą. Czwarta – ostatnia – część artykułu przynosi puentę: „poetyccy usypiacze mas są narzędziem w rękach faszyzmu” („Robotnik”, 1933, nr 44, s. 6). Nikt do tej pory nie oskarżał „Wiadomości” o faszyzm! Radykalizm jego wystąpienia, który często każe myśleć, że nieco się jednak pisarz zagalopował, nie może jednak przesłaniać fundamentalnego dla lat trzydziestych przekonania: oto, gdy Hitler doszedł do władzy, każdy kto nie zajmuje się walką z faszyzmem, albo kłopotuje się mało istotnymi kwestiami lub pokazuje słabość człowieka, pokątnie faszyzmowi sprzyja. Czuchnowskiemu odpowiedzieli: K. Irzykowski, *Krytyka czy proskrypcja? Odpowiedź na wezwanie M. Czuchnowskiego*, tamże, nr 35, s. 4 i 36, s. 4, R. Jaworski, *Literatura na wirażu myśli państwowej*, tamże, nr 44, s. 6, J. Przyboś, *Do rzeczy!*, tamże, nr 68, s. 6, J. N. Miller, „*Do rzeczy*” i „*od rzeczy*”, tamże, nr 83, s. 6. Na koniec dyskusji głos ponownie zabrał Czuchnowski w artykule *Konsekwencje niekonsekwencji*, tamże, nr 117, s. 4. Irzykowski i Roman Jaworski zarzucili autorowi *Reportera* róż zaciętrzewienie i opowiedzieli się za tym, by żadne czynniki nie programowały literatury. Skrajne stanowisko zajął Julian Przyboś – stwierdził, że atak Czuchnowskiego jest za mało radykalny i przypomniał o tym, że z Boyem jako pierwszy rozprawili się kilka lat wcześniej pod jego przywództwem awangardiści z „Linii”. Miller próbował łagodzić spór, by nie dopuścić do zwycięstwa demagogii, żalił się również, że wszczęta przez niego rok wcześniej dyskusja nie przyniosła oczekiwanych skutków. Czuchnowski, zamykając polemikę, powtórzył zarzuty wcześniej sformułowane oraz skomentował z rozgoryczeniem niechęć swoich adherentów i oponentów do kontynuowania wymiany zdań.

Gdybyśmy pierwszą lepszą książkę Żeromskiego czy Conrada poddali takiej wszechstronnej krytyce, jak to czynić należy, musiałyby się w niej znaleźć wszystkie elementy rozbioru filologicznego, dogmatycznego, socjologicznego, biograficznego, moralnego i religijnego razem z impresjonizmem krytycznym. Nie zdołalibyśmy ominąć także pierwiastków życia popędowego. Czy byłby to rozkład? Nie, ale analiza.³⁷³

Drugi fragment rozważań, *Sztuka interesowania*, odnosi się do zarzutów wabienia czytelników elementami pornografii, plotki i skandalu. Autor *Mojego Żyrardowa* nie widzi w tym niczego złego. Uważa, że tematy literackie opracowuje się zazwyczaj na wzór maturalny i akademicko-teoretyczny, w konsekwencji są schematyczne i nudne, przypominają „robotę prosektoryjną”, ponieważ uśmiercają autora i dzieło, by uczynić ze „zwłok preparat dla umieszczenia w słojach tradycji”³⁷⁴. Krytyka natomiast – postuluje – powinna być twórcza, i musi posiadać umiejętność zainteresowania czytelnika. Zauważa ponadto, że to, co niezrozumiałe jest odbiorcy, jest mu obojętne i go nudzi; żywe zainteresowanie budzi natomiast wszystko, co ze światem czytelnika bezpośrednio się wiąże. Skoro „Wiadomości” potrafiły rozpoznać tę prawidłowość, redagowane są z odczuciem chwili obecnej, związane blisko z tym, co niepokoi, przyciąga lub zastanawia współczesnych odbiorców. Uwzględnienie perspektywy czytelnika każe również upomnieć się autorowi tekstu o przeformułowanie w jej pod jej kątem? kategorii literackości. Życie współczesne, przynoszące szybkie zmiany w różnych dziedzinach, wymaga, by porzucić dziewiętnastowieczne teorematy, do których należy również wydzielanie przedmiotu literackiego oraz wąska formuła dzieła sztuki. Według Hulki tę ostatnią należy poszerzyć na tyle, by zmieściły się w niej publicystyka i reportaże, także te o problemach seksualnych. Jeśli chodzi natomiast o sprawę godnego tematu literackiego, to – czyniąc aluzję do opinii Millera i Boyé, że „Wiadomości”, odkąd sprzeniewierzyły się swojemu dotychczasowemu charakterowi, zyskują przede wszystkim czytelniczki wśród modystek i manikiurzystek – staje na stanowisku wartym podkreślenia:

Współczesne modystki i manicurzystki wiedzą i rozumieją daleko więcej, niż wiedziały i rozumiały hrabiny i księżniczki sprzed laty stu, a może nawet arystokratki współczesne. Któż to wie? **Współczesna uboga dama, pracująca na swoje utrzymanie w przędalni czy tkalni, jest**

³⁷³ P. Hulka-Laskowski, *Po dyskusji...*, dz. cyt.

³⁷⁴ Tamże.

bezwzględnie ciekawsza od złotowłosych Izold i Elżbiet z Brabantu (wyłuszczenie moje – J.K).³⁷⁵

Przeciwstawiając się w ten sposób, po pierwsze, niepochlebnym opiniom publicystów „Robotnika” na temat kobiet, po drugie, ich jawnie klasowej matrycy ocen, krytyk kwestionuje model literatury, który leży u podstaw ich wyroków, a także toruje drogę „zwykłym” bohaterkom międzywojennej prozy kobiecej. Dekonstruuując przestarzałe schematy myślowe, postuluje więc Hulka-Laskowski literackie „przewartościowanie wszystkich wartości”, opierające się między innymi na przesłankach, że kategoria literackości jest historyczna, a nie uniwersalna, że „literatura nie jest wielkością stałą, ale wielką niestałością”³⁷⁶. Na koniec, wykorzystując zdobycze psychoanalizy, Hulka-Laskowski wykazuje, że cywilizacja jest „systematem skrupułów”, wpajającym człowiekowi poczucie winy, każącym mu wyprzeć się ciała. Tabu jednak, zauważy dalej, mści się, a kto tego nie rozumie, przyczynia się do ludzkich tragedii; tych jednak można uniknąć werbalizowaniem i przepracowywaniem nieświadomości. Tygodnik redagowany przez Grydzewskiego, obierający taką misję, przyczynia się do psychoanalizy kultury, więc seanse, które jej urządza, mogą prowadzić do uzdrowienia:

Otóż z całym możliwym naciskiem trzeba przyznać i uznać, że „Wiadomości Literackie” zwerbalizowały całe dziedziny naszego życia, odkryły je dla świadomości, udostępniły badawczemu umysłowi, a tym samym poszerzyły granice polskiego stanu posiadania w literaturze, w wiedzy i sztuce. Słowa, rzeczy i sprawy, które ongi dla Nowaczyńskiego były tematem tłustych i pieprznych kawałów, stały się pod piórem Krzywickiej wolne od serwitutu plugawej lubieżności. Życie świadome jest oczyszczaniem świadomości zbiorowej.³⁷⁷

Podsumowując, za fundamentalne dla formacji dyskursywnej „Wiadomości Literackich” przekonania dotyczące literatury uznać należy: skierowanie uwagi na czytelnika i jego potrzeby oraz miejsce w zmieniającej się rzeczywistości, poszerzenie kategorii literackości tak, by mieściły się w niej postulaty „życia świadomego”, rozumiane przede wszystkim jako oczyszczanie świadomości zbiorowej, a wreszcie propozycję takiej formuły intelektualizmu, która opierałaby się na poglądzie, według którego dla intelektualisty nie ma tematów mniej lub bardziej godnych i ważnych. Ten

³⁷⁵ Tamże.

³⁷⁶ Tamże.

³⁷⁷ Tamże.

ostatni wybrzmiewa głośno w artykule Zofii Nałkowskiej zatytułowanym *Organizacja erotyzmu*, który uznać należy za jeden z programowych tekstów „wiadomościowej” formacji.

A przecież należy wymóc na sobie stosunek do zagadnień erotyzmu właśnie intelektualny, rozumowy, pozwalający je rozważać w splocie i wzajemnej zależności z innymi dziedzinami życia zbiorowego. **Erotyzm nie jest prywatną sprawą człowieka.** Wysłała on swe rozgałęzienia do wszystkich tych dziedzin i **nie da się** ani w imię wzdurliwego lekceważenia, ani moralności, ani dyskrekcji, ani nawet **w imię hierarchii tematów, godnych intelektualisty, od życia społecznego odciąć**, nie da się w nim wstydliwie izolować i do swego zakresu ściśle biologicznego ograniczyć (wytłuszczenia moje – J.K.).³⁷⁸

Cały tekst zdradza inspirację myślą Freuda. Autorka *Hrabiego Emila*, oprócz upominania się o intelektualną refleksję nad sprawami seksualności człowieka, wskazuje również przykład, który jest argumentem w kwestii nietraktowania zagadnień z nią związanych jako tematów literackich niższego rzędu. Przywołuje drastyczną egzemplifikację: oto dowódca oddziału wojskowego, który podczas wojny zajął miasto, a w nim dom, zamieszkiwany przez ludzi, według niego, politycznie podejrzanych, związał ich i na oczach skrępowanych rodzin zgwałcił, po czym zabił jedną z córek, by potem zamordować pozostałych członków rodziny, ocalając matkę, którą ostatecznie spalił wraz z domem. Jest to przykład zwyrodnienia erotycznego, ale dziś już wiadomo, że ten sam instynkt rządzić może każdym człowiekiem, jeśli go nie poddać sublimacji. Ten sam instynkt, poddany sublimacji, przeradza się w twórczość, bohaterstwo, pomoc bliźniemu, a rozpoznanie tego mechanizmu wystarczy, zdaniem Nałkowskiej (za Freudem), by „jego źródła, objawy i normy uznać za sprawę ważną i społecznie doniosłą”³⁷⁹. Dotychczasowa organizacja moralności nie odpowiada tym rozpoznaniom, za jej sprawą „instynkty ludzkie, okryte mistyką obrzędów, odciążone prostytutką, zniekształcone niemożliwymi do spełnienia nakazami, zostały wpędzone w podziemie życia i rozlewają się pod nim w ponure trzęsawisko”³⁸⁰, moralność ta wymaga więc naprawy. Należy się jej podjąć w imię doskonalszego urządzenia rzeczywistości społecznej; rezygnacja byłaby ze strony ludzi myślących niegodziwością. Na koniec

³⁷⁸ Z. Nałkowska, *Organizacja erotyzmu*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 25, dodatek „Życie Świadome”, s. 7.

³⁷⁹ Tamże.

³⁸⁰ Tamże.

więc pisarka formułuje przesłanie do postulowanego typu intelektualisty, łączące elementy socjalizmu z refleksją feministyczną:

Zanim otworzą się drzwi na progu tego czynu, w którym **chleb i miłość przestanie być przywilejem a stanie się prawem** – bądźmyż do tej przemiany jak najbardziej przygotowani (wytluszczenie moje – J.K.).

Przygotowanie tej przemiany wiąże się z nowym rozumieniem zaangażowania literackiego. Wymaga od pisarzy przekopywania się przez „ponure trzęsawisko”, zajrzenia „pod podłogę” i dekonstrukcji dotychczasowej opozycji publiczne-prywatne. Zupełnie inaczej powołanie intelektualisty rozumieli autorzy odwołujący się w swojej refleksji do idei klerkizmu.

2. Klerk i kobieta

Przypomnę, że Irzykowski, podsumowując dyskusję między „Robotnikiem” i „Wiadomościami Literackimi”, wyodrębnił z niej cztery problemy, wokół których narosły kwestie bardziej szczegółowe. W tej części rozdziału chciałabym zająć się czwartym sformułowanym przezeń problemem, czyli stosunkiem klerkizmu do społecznego zaangażowania, i odnieść go do kategorii kobiecości i „życia świadomego”. Oto, co dokładnie pisze Irzykowski:

Kolega Wallis snadź nie czytał dzieła J. Bendy o *Zdradzie klerków*, skoro za główne zadanie tej kategorii ludzi uważa propagandę świadomej ciąży, kodyfikację, wojnę z klerem, pacyfizm, obronę małoletnich i tym podobne piękne rzeczy, które powinna robić opinia publiczna, zwykła prasa, politycy, a klerkowie dopiero wtedy, gdy okaże się zupełne partactwo lub zła wola tamtych instancyj.³⁸¹

Zdrada klerków to najbardziej znana książka francuskiego krytyka, filozofa i pisarza Juliana Bendy, opublikowana w 1927 roku. W jego interpretacji zaangażowanie intelektualistów w politykę jest w istocie zdradą ich powołania, powinni oni bowiem zajmować się sprawami „wiecznymi” i wykazywać się duchową niepodległością. W *Warszawskich problemach literackich* Irzykowski przeciwstawia stanowisko Bendy omówionej przez siebie wcześniej w artykule *Wśród antynomii pacyfizmu* myśli

³⁸¹ K. Irzykowski, *Po meczu Miller* – „Wiadomości Literackie”..., dz. cyt.

rewolucyjnego przeciwnika wojny Kurta Hillera³⁸², który żąda „logokracji”, czyli czynnego udziału intelektualistów w polityce. Te dwa stanowiska, zdaniem Irzykowskiego, można pogodzić:

Jeżeli Hiller żąda interwencji „ludzi ducha”, to dlatego tylko, że tzw. ludzie czynu podczas wojny i przez wojnę kolosalnie się skompromitowali i że nie można im dowierzać. Tedy interwencja literatów i naukowców w życiu praktycznym może być rozumiana w dwa sposoby: 1) albo jako nieufność do polityków typu dotychczasowego i poczucie potrzeby, że należy ich złuzować, 2) albo też jako wyraz pewnej nowej wiedzy, wyraz poczucia tego, że, jak oto się pokazuje, my także na tych sprawach znamy się lepiej niż oni, partacze, dotychczasowi politycy, my lepiej widzimy, lepiej myślimy, lepiej postanawiamy.³⁸³

Podkreślić wypada, że podczas gdy wiadomościową formację dyskursywną cechowała swoista inkluzywność, włączanie w obręb refleksji intelektualnej większości zagadnień społecznych, to perspektywa klerkowska pozwalała na ich uwzględnianie, jeżeli zaistniały ku temu odpowiednie warunki, zagadnienia te jednak były zawsze wobec niej zewnętrzne, inorodne. „Ludzie ducha” mają więc głos wyłącznie wtedy, gdy klasycznie rozumiana polityka zawodzi. Ja zaś chciałabym zapytać w tym podrozdziale, czy – nawet jeśli połączyć te dwie przeciwstawne perspektywy³⁸⁴ –

³⁸² W artykule zatytułowanym *Wśród antynomii pacyfizmu*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 41, s. 2. Kurt Hiller (1885-1972) to niemiecki poeta, pacyfista i socjalista, działacz ruchu na rzecz praw osób homoseksualnych, którego broszura przeciwko paragrafowi niemieckiego kodeksu karnego, penalizującemu homoseksualizm, zatytułowana § 175: *Die Schmach des Jahrhunderts!* (opublikowana w 1922 roku, tytuł można przetłumaczyć jako *Paragraf 175: hańba stulecia*) miała ogromny wpływ na zmianę ustawodawstwa. Kurt Hiller jest również twórcą terminu „aktywizmu literackiego”, który można porównywać z jego późniejszą wersją – „literaturą zaangażowaną”.

³⁸³ K. Irzykowski, *Warszawskie problemy literackie...*, dz. cyt., s. 83.

³⁸⁴ Łączy je również Jan Zięba w książce o Stefanie Napierskim, zatytułowanej *Klerk zaangażowany. Stefana Napierskiego nowoczesna krytyka literacka wobec dyskursów krytycznych w Dwudziestolecie międzywojennym*, Kraków 2006. Autor monografii zwraca uwagę, że na polski grunt przeszczepili terminologię Bendy Jan Parandowski (dyskusja wywołana jego tekstem przedrukowana została w zbiorze Parandowskiego *Odwiedziny i spotkania*, Warszawa 1934.) oraz Aleksander Hertz, który odwoływał się do tej problematyki w artykułach poświęconych inteligencji i teorii elit (A. Hertz, *Socjologia Vilfreda Pareto i teoria elit*, „Droga 1929, nr 2 i 4; tenże, *Spór o inteligencję*, w: tegoż, *Ludzie i idee*, Warszawa 1931, s. 113-132.) U podstaw koncepcji literatury Napierskiego oraz innych omawianych przez Ziębę krytyków (m.in. Stanisława Baczyńskiego, Wilama Horzycy, Stefana Kołaczewskiego, Jana Brzękowskiego czy Leona Pomirowskiego, a później Jerzego Stempowskiego czy Bolesława Micińskiego) leżą, zdaniem badacza, dwa sprzeczne zjawiska: „z jednej strony, dążenie sztuki do udziału w przemianach kulturowych, z drugiej, tendencja do autonomicznego ujmowania jej zadań (...) Jest to zagadnienie [społecznej roli sztuki – wtrącenie moje – J. K.] skazane na swoiste rozdarcie pomiędzy dwoma sprzecznymi biegunami: klerkizmu i zaangażowania. Właśnie w takiej szczególnej, niepewnej, nieustalonej pozycji „pomiędzy” znajduje się model literatury u znacznej części ówczesnych krytyków (s. 12-13.)”. Za prekursorów omawianego przez Ziębę ujęcia społecznych zadań literatury mogą być uznani właśnie Irzykowski – jako autor np. *Czynu i słowa* – oraz Stanisław Brzozowski – już jako autor publikowanych w „Głosie” na początku wieku studiów i szkiców. Warto w tym miejscu zauważyć, że do ich dorobku odwoływać się będą krytycy „pokolenia 1910”, poszukujący nowej formuły zaangażowania.

znajdzie się w powstałej z nich hybrydy miejsce dla kampanii na rzecz „życia świadomego” i emancypacji kobiet. Tak postawiony problem rozważę w odniesieniu do myśli dwu krytyków, uznanych za klerków (i odnoszących się do tej postawy) – Irzykowskiego i Skiwskiego.

Jan Emil Skiwski – klerk heroiczny

Działalność autora *Na przełaj* w następujący sposób podsumowała w swoich *Wyznaniach gorszycielki* Krzywicka:

Oto przyjechał do Warszawy literat poznański Jan Emil Skiwski i napisał o Boyu tak, jak należało o nim pisać, z uznaniem, z uwagą, inteligentnie i analitycznie. (...) Osiedlił się wkrótce w Warszawie i bywał stale w domu państwa Żeleńskich. Aliści nagle i niespodziewanie przeszedł do przeciwnego obozu i przyłączył się do chóru tępicielei. Ta nielojalność mocno Boya zabolala. (...) Skiwski przedzierzgnawszy się z lekko zbuntowanego w skrajnie prawicowego obrońcę „moralności” ugodził Boya w końcu bardzo celnie, w jakiś sposób nieodwracalnie. Bywają określenia lepsze, od których niepodobna się odczepić. **Skiwski wynalazł termin „życie ułatwione”** i rzucił je w twarz Boyowi, prekursorowi w dziedzinie zagadnień seksualnych, a zwłaszcza kontroli urodzeń. Nic nie zrozumiał, albo raczej nie chciał zrozumieć. Przedstawił Boya jako amoralistę, namawiającego do rozpusty i ułatwiającego tę rozpustę przy pomocy środków antykoncepcyjnych. W rezultacie lekarz (nie zapominajmy, że Boy był lekarzem) pochyłający się nad nieszczęściem ludzkim płynącym z bezmyślności natury i błędów fizjologicznych, tytan pracy, walczący z ciemną gawiedzią, stał się pod piórem Skiwskiego pionierem oblesnej łatwizny. Zaś on – Skiwski – zdradziwszy przyjaciela i ułatwiając sobie w różny sposób życie stał się głosicielem (**prefaszystowskiego**) życia „utrudnionego”. Perfidia Skiwskiego polegała jeszcze na tym, że zdołał nadać słowu „ułatwione” pejoratywne znaczenie. Zdawałoby się, że człowiek, który tak jak Boy usiłuje pomóc ludziom w i tak już, z natury rzeczy, trudnym istnieniu, zasługuje na pochwałę. Wszyscy reformatorzy społeczni niczego innego nie mieli na celu niż ułatwienie ludziom życia i uniknięcie niepotrzebnych nieszczęść. Ale zbliżał się okres faszyzmu i słowo „ułatwione” brzmiało groźnie (wytłuszczenia moje – J.K).³⁸⁵

Zacytowałam tak długi fragment, by rozwikłać kilka nieścisłości oraz podkreślić kwestie, wymagające położenia silniejszych akcentów. Po wielu latach bowiem

Na przykład Ludwik Fryde podejmie ten bardzo ważny dla drugiego dziesięciolecia epoki wątek w dwu artykułach: *Utopia Irzykowskiego* oraz *Brzozowski jako wychowawca*. Książka Bendy nie została w całości przetłumaczona na język polski, obszerniejsze fragmenty przyswojone polszczyźnie przez Adama Ostolskiego opublikowała „Krytyka Polityczna” kilkadziesiąt lat później (nr 1/2002).

³⁸⁵ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, dz. cyt., s. 232-233.

stanowisko autora *Na przełaj* wydaje się autorce *Pierwszej krwi* jednorodne – pisze o nim tak, jak gdyby myśl Skiwskiego nie przeszła ewolucji. Otóż rzeczywiście – Boy miał w jego osobie jednego z niewielu apologetów. Gdy Krzywicka wspomina, że krytyk napisał o Boyu tak, jak było trzeba, ma zapewne na myśli długi, rzeczowy, analityczny esej *Problemat Boya*³⁸⁶ z 1929 roku. Skiwski za cel stawia sobie w nim ujawnienie „związków, które nas, czytelników Boya, z nim łączą, a które – niech kto mówi, co chce – stanowią o wartości pisarza”³⁸⁷. Studium podzielone jest na dwie części, pierwsza nosi tytuł *Boy-pisarz*, druga to *Boy-publicysta*³⁸⁸. Jako pierwszą zasługę „pisarza” krytyk wymienia fakt, że przyczynił się on do przewyciężenia mistycyzmu Młodej Polski i skierował uwagę literatury na „świat spraw ludzkich”. Doceniając ją, należy dokonać – zdaniem Skiwskiego – ważnego rozróżnienia dwu głębi: „głębi kosmicznej” i „głębi życiowej”. Pierwsza opiera się na dyspozycji patrzenia na świat *sub specie aeternitatis*, druga na zapamiętywaniu doświadczeń podlegających porządkującej pracy umysłu, która również prowadzić może do swego rodzaju mistycyzmu. „Głębinowiec kosmiczny” będzie więc zawsze zwracał się ku temu, co nastąpi, natomiast „głębinowiec życiowy”, zwany dalej „głębinowcem powtarzalności” – formułował będzie prawa i odwoływał się do immanentnej konieczności rządzącej światem. Metoda Boya reprezentuje drugi typ epistemologiczny, ale nie znaczy to, że jest jej obca głębia pierwsza:

Ależ w tych kpiarskich zwrotkach najwyraźniej przeglądają rysy filozofii, mającej za podstawę poczucie istniejących niezłomnych praw życiowych, do których poznania dochodzimy powoli, zagłębiając się w tę nieartykułowaną masę faktów, pod której postacią życie nam się zrazu jawi, aby mozolnie, fragment po fragmencie, odsłonić nam swoje oblicze. Jeżeli jednak powiedziałem, że Boy jest pisarzem „głębi powtarzalności”, nie wynika stąd, aby autor nasz był obcy „głębi kosmicznej”. (...) Boy miał odwagę (no i talent) wziąć z kosmiczności tyle, ile naprawdę jej w życiu poznał, miał odwagę pokazania nam jej w neglizżu, bez patetycznych przybudówek frazesu. (...) I w tym właśnie tkwi oryginalność Boya, że w przeciwieństwie do swoich współczesnych,

³⁸⁶ J. E. Skiwski, *Problemat Boya*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 11.

³⁸⁷ Cytuję za: J. E. Skiwski, *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999, s. 292.

³⁸⁸ Lektura całego tekstu każe przypuszczać, że jest to rozróżnienie porządkujące. Sam Boy uważał, że każda jego działalność wyrasta z tych samych źródeł – oto symptomatyczny cytat: „Kiedy mi wymyślali za „rozwoły”, siedziałem po uszy w Mickiewiczu, kiedy mi wymyślano za Mickiewicza, ja pisałem o przerywaniu ciąży; kiedy mi będą wymyślali za przerywanie ciąży, będę ślęczał nad wydawaniem listów Żmichowskiej, czy ja wiem zresztą nad czym... Skutek jest taki, że wszystkie te wyzwicka spływają mi się w jeden głos. I nie jest to bez głębszej filozofii. Bo przedmioty się zmieniają, ale istota rzeczy pozostaje jedna i wszystkie te moje rozmaite kampanie to tylko różne „odcinki” jednego i tego samego frontu (cytuję za: A. Z. Makowiecki, *Boy-publicysta*, w: T. Żeleński (Boy), *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, wybór, wstęp i oprac. A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1985, s. 6-7.)”.

którzy pojęcie „życia” („zwykłego”, „codziennego”) przeciwstawiali zaświatowej Prawdzie przez duże P, ujrzał tę samą prawdę wplecioną w tkaninę doczesności, więcej, całą swoją twórczością pokazuje nam wciąż, że jedynie na materiale życia dochodzimy do jej poznania.³⁸⁹

Opisywany zabieg jest istotny szczególnie dla polskiej kultury, ponieważ ta miała tendencje, zajmując się – tu autor *Na przełaj* używa terminu z *Confiteora* Przybyszewskiego – „praiłami bytu”, do „wrastania w mgławą historiografię”³⁹⁰, oderwania od konkretnych sytuacji społecznych. Dalej Skiwski podnosi zasługę Boya dla historii literatury. W części tekstu zatytułowanej *Ludzie żywi* poświęconej rewelatorskiej działalności Żeleńskiego na rzecz odkłamywania i ożywiania posagowych do tej pory postaci, zwraca uwagę, że dzięki niej osiągamy wiedzę nieporównanie bogatszą od dotychczasowej. Skiwski przyznaje, że metoda Boya jest nieocenionym sposobem dekonstrukcji polskiej skłonności do idealizacji, oderwania od konkretności i pustej abstrakcji. Odrzuca również zarzut podnoszony przez krytyków pisarza, że metoda ta opiera się na pikanterii i podkreśla, że gatunek zainteresowań Boya jest „intelektualny, że ich echa społeczne wyrażają się raczej we wzmożonym popędzie badawczym, niż w zadowoleniu z nowej sensacji”³⁹¹. Boya lekki i dowcipny sposób pisania uznać natomiast należy za przejaw filozoficznej bezceremonialności. W oczach Skiwskiego pisarz to „medyk-balakista” o niezrównanych talentach obserwacyjnych i diagnostycznych, podchodzący jednak do „preparatów” z fascynacją i energią. O ile „Boy-pisarz” nie nastrocza szerokiej opinii aż tak wielu wątpliwości, to „Boy-publicysta” zmusza do zajęcia wyraźnego stanowiska. Publicysta, zdaniem autora *Na przełaj*, to prawdziwy „enfant terrible”, ale – podobnie jak w przypadku zarzutu pikanterii – Skiwski sprzeciwia się interpretowaniu jego publicystyki w duchu taniej sensacji, widzi w niej raczej bezkompromisowość, odwagę badacza dzielącego się swoimi odkryciami bez względu na konsekwencje:

Ograniczeń Boy nie znosi, bo jakże miałby je znosić odkrywca? Ten odkrywczy temperament Boya określił jego pozycję w publicystyce, **umieszczając pisarza w tej grupie, którą nazywamy „lewicą”. Dogadza ona Boyowi jako trybuna, z której wszystko i o wszystkim można mówić** (podkreślenie moje – J. K.).³⁹²

³⁸⁹ Tamże, s. 294-295.

³⁹⁰ Tamże, s. 295.

³⁹¹ Tamże, s. 299.

³⁹² Tamże, s. 303.

Przy czym – chociaż temperatura tych rewelacji jest zawsze najwyższa, autor *Słówek* posiadał umiejętność pisania bez podnoszenia głosu, pisania jasnego i dowcipnego. Pod koniec tekstu Skiwski wyznaje czytelnikom, że nie zamierza ukazywać Boya jako pisarza nienaruszalnego i formułuje kilka zarzutów, które znajdą swoje rozwinięcie w tekstach późniejszych. Jego zastrzeżenia dotyczą „sokratesowskich manier wywlekania wszystkich bez wyjątku spraw na trybunę publiczną”³⁹³, oparte są natomiast na przekonaniu o konieczności zachowania jakiegoś minimum ezoteryczności. Krytyk wierzy, że masom należy ogłaszać tylko prawdy łatwe i pewne oraz zwierza się ze swego lęku przed rozfilozofowanym tłumem. Prawie niedostrzegalna jest jeszcze w tym rozumowaniu postawa arystokratyczna, którą krytyk ujawni parę lat później. Podsumowując ten fragment swoich rozważań, upomina się o rzeczowość krytyki, zauważa bowiem, że większość polemicznych tekstów poświęconych Żeleńskiemu nie wychodzi poza hasła i frazesy. Poza tym Boy jest, zdaniem Skiwskiego, pisarzem, z którym „można pogadać”, tym bardziej więc nie rozumie napuszonej frazeologii tekstów jego przeciwników. Taką frazeologią, pisze, nie wolno zbywać wielkiej pracy autora *Dziewic konsystorskich*, badania i intelektualnego oświeclania przezeń kryzysu, który przechodzi Europa, oraz związanej z tym zmiany upodobań, obyczajów, dążeń i pragnień współczesnego człowieka. Na koniec rozważań krytyk formułuje *Trochę obserwacji* i *Trochę porównań*. Po pierwsze postuluje, by nie kwalifikować ryczałtowo publicystyki Boya jako niemoralnej, uważniejsza obserwacja powinna bowiem przekonywać, że istnieje bardzo ścisły związek między różnymi dziedzinami życia, które od zewnątrz mogą się jawić jako niewspółmierne, natomiast gdy się im przyjrzeć z punktu widzenia psychologii, wykazują daleko idącą zbieżność. Wreszcie – apelując o prawdziwą i rzetelną polemikę z Boyem – Skiwski kończy studium apologetycznym wezwaniem:

Zależać nam powinno na tym, aby przez tę nadzwyczajną głowę jak najwięcej przeszło faktów, zagadnień, pisarzy, postaci historycznych. Bo każde zetknięcie się myśli Boya z jakimś zagadnieniem literackim czy społecznym jest rewelacją, jest niespodziewaną manifestacją życia tam, gdzie przedtem był tylko fascykuł. A cywilizacja narodu – to nie muzeum choćby najczcigodniejszych pamiątek.³⁹⁴

³⁹³ Tamże.

³⁹⁴ Tamże, s. 308.

Taką „rzeczową” i rzetelną polemiką miał być kolejny tekst krytyka, *Życie ułatwione*, o którym Krzywicka pisała jako o zdradzie i zmianie frontu. Moim jednak zdaniem intencja *Życia ułatwionego* nie jest tak zła, jakby się mogło autorce *Pierwszej krwi* wydawać, słuszna jest natomiast jej obserwacja, iż pewne określenia użyte w tekście są tak lepkie, że nie sposób było się potem od nich oderwać. Tak stało się z frazą „życie ułatwione”. Zmieniając swoją zawartość semantyczną, wędrowała ona potem przez teksty krytyków i paszkwilantów z lewa i z prawa.

Uważna lektura tego tekstu nie jest możliwa bez przywołania jego genezy. Otóż w Skiwskiego interpretacji „życia świadomego” jako „życia ułatwionego” rozpoznać można echa lektury następujących tekstów Irzykowskiego: *Zasady komplikacji* („Europa” 1930, nr 11), *Na marginesie kwestii regulacji urodzeń. Hegar* („Nasz Przegląd” 1931, nr 204-205, tekst przedrukowany potem w *Beniaminku* pod tytułem *Hegar jako rozwiązanie kwestii społecznej*) oraz *Postępowiczostwa* („Nasz Przegląd” 1931, nr 228, również przedrukowany – pod tym samym tytułem – w *Beniaminku*). Żeby dokładnie zrekonstruować myślenie Skiwskiego, należy przyjrzeć się wypracowanym w przywołanych tytułach argumentom i pojęciom.

„Zasada komplikacji” i „zasada życia” to dwie przeciwstawione sobie ideowe reguły, które na początku tekstu Irzykowskiego pokazane zostają jako fundamentalne pryncypia, odpowiednio: kultury po- i przedwojennej. Zasada „życia” jest dla niego wytworem liberalizmu i przybiera różne formy: można ją spotkać pod przebraniem takich pojęć, jak ewolucja czy irracjonalność. Ich stosowanie ma upraszczać zawiłość rozumowań, wytrącać broń z ręki teorii i abstrakcji. Kto jednak rozbraja je „zasadą życia”, popełnia „świństwo i eskamotaż intelektualny”³⁹⁵. Opozycję tę traktuje dalej Irzykowski jako ponadhistoryczną i wskazuje, że za jej pomocą zinterpretować można ideologie poszczególnych epok w zależności od tego, który z członów opozycji brał w nich górę. „Życie” jest pojęciem biernym, posługują się nim bowiem albo bezwzględni optymiści, albo bezwzględni pesymiści, a postawy te wykluczają działanie. Pożądane przez Irzykowskiego stanowisko to postawa stoika (tego, „kto nie stracił głowy ani w klęsce, ani w zwycięstwie”³⁹⁶), który rozumie, że przed problemami z odnalezieniem istoty rzeczywistości nie wolno się ugiąć, powinno się je zbadać, objąć refleksją intelektualną. Współczesny stoik-klerk, miast powiedzieć „życie” i na tym poprzestać,

³⁹⁵ K. Irzykowski, *Zasada komplikacji*, w: „Europa”, 1930, nr 11, cyt za: tenże, *Pisma rozproszone tom 2 1923-1931*, Kraków 1999, s. 604.

³⁹⁶ Tamże, s. 605.

zastosuje więc „komplikację”. W używanym tu sensie termin „skomplikowany” nie znaczy tylko „zawikłany”, „niejasny” czy „trudny”, ale taki – warto podkreślić – „który sobie zapamiętujemy na przyszłość do przewycięzania”³⁹⁷. Swoją skomplikowaną (a także) wywód Irzykowski kontynuuje, nawiązując do myśli Benda, krytykującego między innymi Georga Simmla. Ten ostatni, w ślad za Friedrichem Nietzsche (o niej tak zwani „filozofowie życia”), błędnie uznał „życie” za zasadę nowoczesnej kultury, ponieważ – wskazuje Irzykowski – zasada ta upadła podczas pierwszej wojny światowej:

Wszyscy zakuci praktycy, wszyscy „życiowcy”, wszyscy ordynarni „realiści”, politycy – ci, którzy zawsze wydrwiwali poetów, marzycieli, doktrynerów, utopistów – wszyscy razem przegrali, bo sami urzeczywistnili utopię, lecz utopię wsteczną, ujemną, o gigantycznych rozmiarach bólu i błazeństwa.³⁹⁸

Tak tragiczna kompromitacja owej utopii przyczynić się powinna do zakwestionowania wszystkich przedwojennych postaw. Metodą dotarcia do prawdy uczynić należy komplikację, która jednak nie powinna być celem samym w sobie, lecz stosować ją trzeba „z woli poddania się pod nowy reżim intelektualny”³⁹⁹. Skompromitował się również czyn, ale można go zrehabilitować, jeśli jego treścią będą zadania nie na miarę „życia”, a podług zasady „komplikacji”. Wynikająca z tych rozważań teza, że z dwóch systemów, ludzi, sądów, ten jest lepszy, który uwzględnia większą ilość komplikacji, ma wymiar nie tylko filozoficzny, ale etyczny i utopistyczny. Irzykowski bowiem wskazuje, że jeśli stosować ją konsekwentnie, ludzie będą żyć ze sobą i poprzez siebie, zamiast obok i pomimo siebie, a ich komunikacja prowadzić będzie do szczęśliwego „porozumienia”. „Reżim intelektualny” jest więc remedium na bolączki współczesnej cywilizacji, a zadaniem „mistrzów komplikacji”, czyli klerków, jest „wyrobienie aparatu rozumienia, następnie porozumienia, a potem całej taktyki (dawniej nazywano to „taktem”) załatwiania sporów i wdrażania pozytywnych zahaczań się duszy o duszę (tzw. miłości)”⁴⁰⁰. Natomiast ich przeciwnikami („naszymi wrogami” – powie

³⁹⁷ Tamże.

³⁹⁸ Tamże, s. 605-606. Do zdrajców klerkizmu Benda zaliczał właśnie Nietzschego, a także między innymi Georgesa Sorela, Charlesa Maurrasa czy Maurice’a Barrèsa.

³⁹⁹ Tamże, s. 606. Tezę tę ilustruje aforyzmem – „wężły gordyjskie ma się nie rozcinać, lecz rozwiązywać, rozcięte – odrastają”.

⁴⁰⁰ Tamże, s. 608.

Irzykowski) są „1) zakuci praktycy; 2) petryfikatorzy i absolutyści; 3) uproszczyciele; 4) gmatwacze, robiący z zasady komplikacji zasadę błędnych kół”⁴⁰¹.

Kolejne wymienione przeze mnie teksty Irzykowskiego, których omówienie stanowi prelude do analizy teorematów autora *Na przełaj*, dotyczą szeroko pojętej obyczajowości. W pierwszym z nich, *Na marginesie kwestii regulacji urodzeń. Hegar*, przygląda się autor *Pałuby* tytułowej sprawie właśnie z perspektywy komplikacji, tę samą perspektywę przyjmie Skiński. Irzykowski rozpoczyna swoje rozważania od refleksji nad utopią. Przypominając największych europejskich utopistów, zatrzymuje się na definicji zaproponowanej przez teoretyka socjalizmu Heinricha Cunowa: „utopia to nie jest coś, co by było niemożliwe samo przez się, lecz coś, co jest niewprowadzalne”⁴⁰². To pierwszy wątek. Drugi to polemiczne nawiązanie do treści *Kroniki tygodniowej* Słonimskiego dotyczącej regulacji urodzeń, w której – zdaniem krytyka – autor „woli wyfantazjowywać sobie obrazy końcowych sukcesów niż obrazy początkowych trudności”⁴⁰³. Słonimski reprezentuje typ człowieka, który poznaliśmy we wcześniej omówionej *Zasadzie komplikacji*: to „bezwzględny optymistą”, który recepty na wszystkie problemy społeczne widzi w rozwiązaniach neomaltuzjańskich. Utopie jednak są możliwe, ale „niewprowadzalne” – nitki rozumowań splata więc Irzykowski w sznur wątpliwości. Pierwsze są natury mechanicznej – antykoncepcja ma swoje skutki uboczne w postaci bólu, niewygody, może też wywoływać wstręt (Irzykowski nie precyzuje, u kogo), jako że jednak nie jest kompetentny, by tę sprawę poruszać, przenosi rozważania na grunt literacki i stwierdza, że o ile przerywanie ciąży mogło stać się tematem literackim (tu przypomina pierwszego polskiego artystę, który podjął się jego eksploatacji – Jerzego Żuławskiego i jego *Doktora Butryma*), to środki zapobiegające ciąży już nie:

Opisać akt miłosny jurnie i zuchwale, to bywało już setki razy i dziś już nawet kobiety-autorki się na to puszczają. Tuwim w znanym wierszu bardzo ładnie, choć szczegółowo opisał go, ale strofki o hegarze nie dodał. **Snadź miłość, gdy się kończy „nienaturalnie”, gdy się z niej usuwa moment spłacania długu naturze – przestaje być aktem estetycznym**, nb. według dotychczasowych wyobrażeń! (Nikogo nie prowokuję, tylko stwierdzam) (wyłuszczenie moje – J. K.).⁴⁰⁴

⁴⁰¹ Tamże, s. 608.

⁴⁰² K. Irzykowski, *Hegar jako rozwiązanie kwestii społecznej*, w: tenże: *Pisma*, pod red. A. Lama, *Walka o treść*, Beniaminek, Kraków 1976, s. 484.

⁴⁰³ Tamże, s. 485.

⁴⁰⁴ Tamże, s. 487.

Zwracam uwagę na to pomieszanie kategorii biologicznych, etycznych i estetycznych, ponieważ na nim opiera się klerkowska argumentacja Irzykowskiego. Rozpoznane w literaturze tabuizowanie antykoncepcji jest dla niego przesłanką do wysnucia tezy, że jej stosowanie budzi skrupuły natury metafizycznej – drugą wątpliwość nazwijmy więc metafizyczną. Czyją metafizyką posługuje się krytyk, by tezę tę zobrazować? Otóż metafizyką płci Artura Schopenhauera, która uznaje masturbację za wykroczenie, ponieważ „objawiająca się w tej czynności »wola do życia« nie może być odpłacona pokutą, gdy natomiast bywa odpłacona przy stosunku dwustronnym, normalnym, którego owocem może być dziecko”⁴⁰⁵. Analogicznie rzecz się ma z antykoncepcją. Prawda, problematyzuje wywód krytyk, że człowiek niczego z natury nie bierze „na surowo”, ale miłość cielesną odróżnić należy od innych przyjemności fizjologicznych (tu wymienia jedzenie i wydalanie), właściwie nie jest ona czynnością fizjologiczną, bowiem „jej źródłem, jej esencją jesteśmy my sami”⁴⁰⁶. Oczywiście pewien kompromis jest tu konieczny, Irzykowski zdaje sobie sprawę, że ludzie nie są w stanie posiadać tyle potomstwa, ile natura i metafizyka by im nakazywały, ale jest to ugoda, raczej pokora oczekiwania na lepsze czasy, a nie tryumf. Objasnić swój tok wyводу stara się więc kolejną analogią. Otóż człowiek zapobiegający ciąży podobny powinien być do taternika, który wprowadzie potrzebuje różnych specjalistycznych przyrządów, by zdobyć szczyt, ale zawsze stara się, by „pewna honorowa miara ułatwień nie została przekroczona”⁴⁰⁷. Sytuacje, kiedy przewodnik musi zaciągać turystę na szczyt, są na porządku dziennym, jednak w prawdziwych mistrzach wspinaczki wysokogórskiej wywołują tylko pogardę.

Po trzecie, wątpliwości Irzykowskiego budzi również sama skuteczność antykoncepcji. Wątpi w jej efektywność przywołując prawo Thomasa Malthusa, według którego najszybciej rozradzają się biedni. Wynika to z ich braku kultury, refleksji; proletariusz „nadużywa kobiety bez ceregieli”⁴⁰⁸, jak więc przekonać go do zabezpieczania się? – niby retorycznie pyta Irzykowski. Zadaje również pytanie o to, komu i w jakim celu zależy na tym, by proletariat się nie rozmnażał, podejrzewając, że kapitaliści, bojąc się rewolucji, próbują w ten sposób ograniczyć liczebność warstw najuboższych. Wcielając się w ich przedstawiciela, odgraża się swemu wrogowi:

⁴⁰⁵ Tamże, s. 488.

⁴⁰⁶ Tamże, s. 489.

⁴⁰⁷ Tamże, s. 490.

⁴⁰⁸ Tamże, s. 487.

Wara! Zasię! Im nas więcej, tym gorzej dla was, tym większy wasz strach! My chcemy się rozradzać! Wolno nam się ograniczać lub nie ograniczać, to nasza sprawa wewnętrzna, ale nie ulegniemy sugestii z zewnątrz! Jeżeli się ograniczymy, będzie to tylko przejściowy środek walki, ale nie damy sobie wmówić, że to jest pochod cywilizacji!⁴⁰⁹

Zauważmy, iż autor *Walki o treść* interioryzuje w tym fragmencie dobrze nam już znane przekonanie o tym, że rewolucja jako wartość najwyższa przesłonić może los kobiety, która te dzieci będzie musiała urodzić, oraz nędzę rodzin wielodzietnych. Wyższy cel wymaga poświęceń, jak się okazuje – przede wszystkim od tych najbardziej wykluczonych, pozbawionych w tej sprawie głosu. Upodmiotowiony proletariusz może odtąd sam decydować w najważniejszych dla siebie sprawach, a ograniczanie urodzeń nie ma dla niego nic wspólnego z cywilizacją. Zasada komplikacji okazuje się w analizowanym tekście zasadą stawiania sobie – absurdalnych niekiedy – przeszkód. Mnożyć je przed sobą powinien klerk-taternik, okazuje się jednak, że jego dywagacje nie mają charakteru politycznych recept. Biorąc pod uwagę towarzyszący tym rozważaniom ton, nie należy traktować ich całkiem poważnie, są to raczej intelektualne wprawki, ćwiczenia duchowe.

Jako potwierdzenie ostatniego wniosku posłużyć mogą dwie kwestie. Po pierwsze, Irzykowski w przypisie rekapitulującym odzew, jaki jego tekst wywołał (przypis znajduje się w późniejszej wersji tekstu, w *Beniaminku*) zastrzega się w następujący sposób: „w powyższym ustępie rozmyślnie podarowałem boyistom temat do wyśmiewactwa; miłość – spinaczka! miłość – fair play! rzucili się na to zaraz jak wróble na sowę we dnie”⁴¹⁰. Po drugie, kolejny tekst, który omówię, zatytułowany *Postępowiczostwo* (odpowiedź na artykuł doktora Rubinrauta i felieton Słonimskiego⁴¹¹), zaczyna się od takiej uwagi: „z poprzedniego artykułu mojego wynikało całkiem jasno, że jestem zwolennikiem regulacji urodzeń, a nie podoba mi się tylko akompaniament intelektualny, który tej sprawie towarzyszy”⁴¹². Akompaniament ten jest zbyt praktyczny, a sprawę należy skomplikować. Retoryczne zabiegi, które towarzyszą upowszechnianiu strategii komplikacji, doprowadzają ją do absurdu.

⁴⁰⁹ Tamże, s. 491.

⁴¹⁰ Tamże, s. 490.

⁴¹¹ Chodzi o artykuł dra Rubinrauta w „Naszym Przeglądzie” z 31 lipca 1931 i felieton Słonimskiego z „Wiadomości Literackich” 1931, nr 32.

⁴¹² K. Irzykowski, *Postępowiczostwo*, w: tenże, *Pisma*, pod red. A. Lama, *Walka o treść, Beniaminek*, dz. cyt., s. 492.

Równie interesujące jest klerkowskie meandrowanie wokół kwestii regulacji urodzeń. Jego intelektualizm każe mu bowiem często pisać w ten sposób:

A pewne niebezpieczeństwo, groteska, obawa następstw, niepewność utrudniają wprowadzić miłość, mogą z niej zrobić piekło, ale też podrażają jej cenę u stron obu, ochraniają jej romantyzm i demoniczność. Jeżeli spożywanie miłości będzie tak wygotowane ze skutków jak owoce z witamin, wówczas nastąpią owe czasy, które przepowiadał stary aforyzm (słyszałem go na ławie szkolnej): „Gdyby nie obawa zapłodnienia z jednej strony, a zarażenia z drugiej strony, akt płciowy należałby do najmielszych gier towarzyskich”.⁴¹³

Walka klerka z „życiem świadomym” okazuje się walką o duchowość miłości, duchowość opartą na przeszkodach. „Postępowiczostwo” natomiast to bezrefleksyjna wiara w cywilizacyjny progres, żywiąca się nieuzasadnionym przeświadczeniem o sile wynalazków naukowych i brakiem fantazji oraz intelektualnego zaplecza. Jako „postępowicz starej daty” zostaje zdemistyfikowany w omawianym tekście Słonimski, któremu Irzykowski zarzuca również zadufanie i proponuje lektury mogące wytrącić go z optymizmu. Byłyby to między innymi *Złudzenie postępu* Sorela, *Die Technik* Juliusa Goldsteina czy dzieła Nietzschego. W zakres Irzykowskiego definicji „postępowicza” należy też włączyć więc niechęć do poszerzania wiedzy, brak odczytania i nieumiejętność problematyzowania.

Z zapasem paru niuansów terminologicznych i podejrzeń wobec nich przystąpić można teraz do analizy artykułu Skińskiego *Życie ułatwione*. Autor inicjuje swoje rozważania przypomnieniem ustalenia z *Problematu Boya*, że ten ostatni trzyma się bezpośrednich danych życia i to stanowi o jego wyjątkowości oraz geniuszu. Po lekturze *Zasady komplikacji* wiemy jednak, że „życie” jako zasada zostało skompromitowane i poddane w wątpliwość. Cały tekst przenika taka właśnie ambiwalencja w stosunku do autora *Dziwici konsystorskich*, wynikająca z pomieszania rewerencji wobec Boya z nową perspektywą oglądu jego działalności: klerkizmem, który wiąże się z deklaracją porzucenia wszelkich założeń ideologicznych. Skiński chce więc przede wszystkim – obiektywnie – pokazać, jakim i czym potrzebom czyni zadość ideał „życia ułatwionego”, a w kim wywołuje niedosyt. Ideał opiera się na walce Boya z obłudą. Pisarz, zauważywszy, że ludzie miotają się między najprościej pojętym interesem osobistym a idealizmem wszczepionym przez tradycję, stwierdza, że należy ten ostatni obnażyć i wykazać, że omija się go na każdym kroku, a ludzie są

⁴¹³ Tamże, s. 495.

hipokrytami. Za „życiem ułatwionym” – pisze krytyk – przemawia popularny argument, słusznie przez Boya podnoszony, iż „rzecznikiem heroicznego lub ascetycznego ideału życiowego jest w ogromnej części dostojna kanalia”⁴¹⁴, ktoś, kto oficjalnie propaguje idee czystości, wzniosłości i poświęcenia po to, by samemu ich nie przestrzegać. Postać ta może posłużyć jako argument w twierdzeniu, że realizacja niektórych ideałów przekracza ludzkie siły. Argumentacja ta narzuca się jako prawidłowo przeprowadzona i zgodna ze zdrowym rozsądkiem, nie należy jej jednak, według autora tekstu, przeceniać, bowiem:

To prawda, że „człowiek przeciętny” nie ma zrozumienia dla ideałów ascetycznych i heroicznych; z drugiej jednak strony nie są te ideały pustymi tylko abstrakcjami, owszem, czynią zadość głęboko w naturze ludzkiej zakorzenionym potrzebom (wyłuszczenie moje – J.K.).⁴¹⁵

We fragmencie tym mamy do czynienia z drugą subtelną odsłoną arystokratyzmu etycznego Skiwskiego, pierwsza – przypomnę – kryła się w przekonaniu wyrażonym w *Problemacie Boya* o konieczności zachowania przez pisarzy, filozofów czy publicystów jakiegoś minimum ezoteryczności (może w myśl horacjańskiej maksymy „pogardzam nieoświeconym tłumem i trzymam się [od niego] z dala”?). Wróćmy do zakorzenionych głęboko w naturze ludzkiej potrzeb, które oczywiście lokowane są w sferach duchowych. U ich źródeł leży coś na kształt mistycznego przeżycia, niekoniecznie o religijnym charakterze, wywołującego ogromną psychiczną nadwyżkę, która z kolei jest warunkiem twórczości. Jeśli objawienia te potraktować jako punkt zero wszystkich religii, wielkich wizjonerskich ruchów społecznych czy umysłowych, proces wkraczania rzeczonych objawień w historię to proces instytucjonalizacji i skostnienia, który pierwotną energię tłamsi i niweluje. Zamiast energii objawienia pojawiają się jego surogaty, w które chętnie rzuca się „człowiek przeciętny”, ujmują go bowiem swoją łatwością i jednoznacznością wskazań, porządkują życie i nie wymagają poświęceń. To właśnie owe surogaty, wnioskuje Skiwski, łatwo obalić logiką potoczną, a skoro tak, to stosujący właśnie ją propagatorzy „życia ułatwionego” odnoszą się tylko do tych surogatów, instytucji i prawideł: „na szerszym terenie społecznym stykamy się zawsze z dwoma tylko systemami wulgaryzacji, wyrażając się najogólniej: idealistycznym i

⁴¹⁴ J. E. Skiwski, *Życie ułatwione*, w: tenże, *Na przełaj i inne...*, dz. cyt., s. 139.

⁴¹⁵ Tamże, s. 140.

użytecznym. A że z tych dwóch systemów użyteczny wydaje się zawsze pewniejszy – należy więc mu oddać pierwszeństwo”⁴¹⁶.

Jednak istnieją takie sytuacje, kiedy ten ostatni nie wytrzymuje próby sił i w których zachodzi wyższa konieczność dla wyjścia poza tę parę opozycji i przypomnienia o idealizmie prawdziwym: „etyka »wyższa« wypokracza się – to prawda – w życiu codziennym, ale staje do apelu w ważnej chwili; etyka ułatwiona jest niezła na co dzień, ale nic nie warta w chwilach rozstrzygających”⁴¹⁷. Perspektywa chwil rozstrzygających każe Skiowskiemu podważyć zasadność roszczeń emancypacyjnych wyczytanych z ideału „życia ułatwionego”. Sądzi, że postulowana przez ten ideał „wielość rzeczywistości płciowej”, w ramach której każdemu – pod warunkiem, że nie wyrządza się krzywdy drugiej osobie – wolno się oddawać swoim seksualnym fantazjom, może być pociągająca tylko dla niewielu pozbawionych zmysłu rzeczywistości „smakoszy” – oto fragment wart zacytowania:

Można w imię humanitaryzmu walczyć o stopienie ostrza sprawiedliwości, tam, gdzie zbytnia surowość jest niepotrzebna, a nawet szkodliwa, ale nie o społeczne równouprawnienie rzeczy, zrodzonych z różnych potrzeb i walczących każda o własną ekspansję. Czymże innym jest wszelka moralność, jeżeli nie walką o to, aby zapanował ten, a nie inny typ człowieka, aby ten, a nie inny sposób życia, myślenia i odczuwania stał się w społeczeństwie panujący? Każdy system, który rezygnuje z tych uroszczeń, głosząc absolutną tolerancyjność (choćby wynikającą z najszlachetniejszych pobudek), jest sprzeczny z naturalną dynamiką życia.⁴¹⁸

Innymi słowy, krytykuje Skiwski brak pozytywnego programu: „życie świadome” to życie wolne od zobowiązań, wolne od konieczności tworzenia nowego modelu moralności.

Dalszą część swego eseju poświęca krytyk na tropienie paradoksów ideału „życia ułatwionego”. Pierwszy z nich – opierający się na obserwacji, że zatriumfowanie tego ideału byłoby równoznaczne ze zmierzchem sztuki – to kontynuacja rozważań Irzykowskiego z *Zasady komplikacji* i tez z *Problematu Boya*; krytyk pisał tam o twórczości wymagającej nieustannego dialektycznego napięcia między grzechem i występkiem z jednej strony a moralnością z drugiej. Z retoryczną swadą Skiwski próbuje udowodniać, że gdyby w czasach Stendhala hołdowano „życiu

⁴¹⁶ Tamże, s. 141.

⁴¹⁷ Tamże.

⁴¹⁸ Tamże, s. 143.

ułatwionemu”, nie powstałyby *Czerwone i czarne* czy *Pustelnia parmeńska*, ponieważ ich bohaterowie nie musieliby dokonywać tragicznych wyborów między namiętnością a moralnością: „nerw dramatyczny życia uległby atrofii, zubożając nas o tę bezcenną rzecz, którą jest konflikt charakterów, przekonań, namiętności”⁴¹⁹. Krytyk wie, że programów społecznych nie układa się z uwagi na ich przydatność literacką, jednak podważając swoją częściową argumentację, nie rezygnuje z tezy. Pisze, że choć wszyscy zgodni są co do arcydzielnosci *Boskiej komedii*, nikt nie będzie próbował wskrzeszać tamtego ustroju społecznego. Ideały się zmieniają i jest to prawo nadrzędne w stosunku do literatury, konflikty wieku XIX różnią się od tych, z którymi mierzy się wiek XX, ale problem z „życiem ułatwionym” polega na tym, że rezygnuje ono z wszelkich konfliktów, żywi głęboką niechęć do traktowania życia jako walki, co stwarza dla literatury klimat niesprzyjający (wariantem tej tezy będzie późniejsza myśl Irzykowskiego zawarta w metaforze Boya jako ginekologa, który założył literaturze pessarium), ponieważ:

Właśnie umiłowanie walki życia zapładnia pisarza, wznosi go na wyżyny wielkiej sztuki. **Ta literatura wolnomyślno-wygodnicka byłaby przemalowanym na lewicowo sobowtórem karmelkowej „podniosłej” grafomanii, o „zacnych tendencjach”**, gdzie to wszystko się dobrze kończy, a cnota zawsze jest wynagradzana. Różnica byłaby tylko w tym, że kto inny by tę nagrodę dostawał i co innego nazywałoby się cnotą – ale to nie pociecha (wytluszczenie moje – J.K).⁴²⁰

Kolejny paradoks kryje się w samej twórczości autora *Piekła kobiet*. W omawianym artykule Skiwski przeciwstawia już działalność Boya-pisarza (z konfliktem, jako zasadą twórczości) i Boya-publicysty (który hołduje zasadzie „życia ułatwionego”). W tym miejscu próbuje scharakteryzować ją jeszcze bliżej, udowadniając, że ogromną rolę gra w niej kwestia seksualna – wraca więc do rozważań z pierwszej części tekstu; o ile tam jednak odnosił ją do ideałów politycznych, tu zastanawia się nad skutkami jej podnoszenia na polu literatury. W obszarze tym, kolonizowanym przez zwolenników „życia ułatwionego” – grozi Skiwski – nastąpi za chwilę „dewocja płci”, przy okazji formułuje uwagi dotyczące kobiet w literaturze i w historii literatury:

⁴¹⁹ Tamże, s. 143.

⁴²⁰ Tamże, s. 144.

Jak do niedawna nie wolno było kobiecie, lub co najwyżej ze specjalną, niechętnie wydawaną przepustką, przekroczyć progu literatury, tak **teraz zaczyna nam grozić instytucja „kobiety (lub mężczyzny) z urzędu”** na wzór klasycznego „obrońcy z urzędu”, który zjawia się, gdy oskarżony nie ma własnego adwokata. Za dużo się słyszy o genitaliach pisarzy, za dużo tego wałkowania: gdzie, jak, przed, po jedzeniu, czy może podczas?⁴²¹

W wyniku uzyskania przez kobiety dostępu do literatury, ta ostatnia zostaje zgenitalizowana (jeszcze nie zginekologizowana). Model twórczości i historii literatury lansowany przez Boya zamiast przełamać tradycję wcześniejszego wykluczania zagadnień seksualnych, jest rozwiązaniem równie skrajnym, tyle że odwrotnym: odtąd kwestie płci przesłonią wszystko inne, będą przywoływane „z urzędu”, bez pytania o konieczność i uzasadnienie ich poruszania. Autor *Na przełaj* zastrzega się, że nie lekceważy dziedziny seksualnej, jego sprzeciw wzbudza zbyt silne akcentowanie i eksponowanie jej przez ideologów „życia ułatwionego”. Okazuje się również, że rozważania Skiwskiego są zorganizowane według (omówionej powyżej) dychotomii polityczne – prywatne:

Czytając niektóre artykuły Boya, ma się wrażenie, że najbardziej zagrożonym odcinkiem naszego życia jest dziedzina seksualna. Nie mówię tu o tych artykułach, które poruszają sprawy istotne, ważne, zasadnicze. Z jakiegokolwiek bowiem stanowiska spojrzymy na rzeczy, trzeba przyznać autorowi dużą zasługę w tak radykalnym demaskowaniu złóż obmierzłej obłudy społecznej i krzywdy ludzkiej. (...) Ale jest też cykl inny, dotyczący, aby tak rzec, dnia powszedniego płci. **O ile tam chodziło o walkę z pewnymi instytucjami lub nadużyciami tych instytucji – o tyle tu wchodzi się w życie domowe społeczeństwa. O ile zrozumiały jest zapal reformatorski liberała, gdy chodzi o pierwszą z tych dziedzin – o tyle ataki na „powszedni dzień płciowy” nie legitymizują się koniecznością**, nawet przy daleko posuniętym liberalizmie (wytłuszczenia moje – J.K.).⁴²²

„Powszedni dzień płciowy” to intymna sprawa każdego z obywateli⁴²³ i nie powinna podlegać zabiegom legislacyjnym ani być przedmiotem trosk społecznikowskich czy zainteresowań reporterów.

Podobnie jak Irzykowski w *Zasadzie komplikacji* oraz w *Na marginesie kwestii regulacji urodzeń*. Hegar, krytykuje Skiwski zwolenników ideału „życia ułatwionego” za obniżanie wartości szczęścia, a sam opowiada się za szczęściem heroicznym, które

⁴²¹ Tamże, s. 144-145.

⁴²² Tamże, s. 145-146.

⁴²³ Jak pokazałam w pierwszej części rozdziału, stwierdzenie takie jest fundamentalne dla liberalizmu.

łączy poczucie zadowolenia i spełnienia z dążeniem do wyższych celów oraz przekraczaniem ludzkiej przygodności. O ile jednak autor *Walki o treść* ilustruje swoje wywody metafizyką miłości Schopenhauera i etosem taternika, Skiwski pisze, że na zbyt wielu ułatwieniach nie wyszliby najlepiej przede wszystkim ci, którym najbardziej na nich zależy, czyli homoseksualiści, straciliby bowiem – konieczne dla rozwoju i dobrej jakości związku – minimum romantyzmu. Życie na taką modłę zamiast wzbogacać się, ulega permanentnemu zubożaniu.

Kolejny fragment odpowiada rozważaniom Irzykowskiego z *Postępowiczostwa*. Autor *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią* pisze tu, że przeciwnikom „życia ułatwionego” – w imię współczesności i postępu – zarzuca się zacofanie. Źle rozumieją oni jednak pojęcie współczesności, jej „siły czynne” bowiem to „bolszewizm, nacjonalizm w różnych postaciach, międzynarodowy ruch katolicki, wreszcie potężny, a tak u nas mało rozumiany ruch Gandhiego”⁴²⁴, a żaden z wymienionych systemów nie wyznaje ideałów „życia ułatwionego”. Rzeczywiście, diagnoza ta wydaje się bardzo trafna, widzieliśmy już, że – wydawałoby się, predestynowany do takiej wiary – socjalizm jest impregnowany na postulatory Ligi Reformy Obyczajów, także nacjonalizm oraz ruch katolicki – co zrozumiałe – odżegnują się od redefinicji tradycyjnej obyczajowości. W tym sensie uwagi Boya, zawarte w deklaracji Ligi – co do pozornego niesprzyjania chwili temu przedsięwzięciu, ze względu na wojny, rewolucje i przewroty – to refleksja zupełnie niepowtarzalna w wielkich systemach ideologicznych międzywojnia; „gdzie tu myśleć o reformowaniu obyczajów, pisze Żeleński, kiedy – wedle utartego wyrażenia – „dach pali się” nad głową starej Europy? To rozumowanie wydaje mi się fałszywe. Przede wszystkim dach zawsze gdzieś się pali. Obecnie przynajmniej, na długo nie zanosi się, aby życie miało być spokojne i bezpieczne; ale to nie może być przeszkodą w organizowaniu go po ludzku; wręcz przeciwnie”⁴²⁵. W tym sensie też Krzywicka, wspominając zaskakujący zwrot myślowy Skiwskiego, nie mogła się zgodzić na to, by „życie świadome” określić jako „życie ułatwione”. Trzeba w tym miejscu dodać, że było to określenie pejoratywne dla wszystkich wymienionych przez krytyka „współczesnych” ideologii, natomiast wąska grupa działaczy społecznych i pisarzy związanych z „Wiadomościami Literackimi” niczego złego w „ułatwianiu” nie widziała.

⁴²⁴ Tamże, s. 146.

⁴²⁵ T. Boy-Żeleński, *Liga Reformy Obyczajów*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 16, s. 1.

W omawianym tekście jest jeszcze jeden wątek, któremu warto się bliżej przyjrzeć. Krytyk pisze, że poddawany przez niego w wątpliwość ideał porównać można do stanowiska religijnego, bowiem religia także lansuje życie bez konfliktów, różnica między nimi polega tylko na tym, że przybierają one inne perspektywy: pierwszy głosi potrzebę niwelacji napięć w imię lepszej doczesności, druga podchodzi do niego z perspektywy wieczności, która to obiecuje wyrównanie wszystkich krzywd w niebie i w ten sposób uznaje za nieważne to, co jest teraz (analogia ta przenosi się również na pole literackie – tak jak literatura, którą nazywa „wolnomyślną”, z braku konfliktów przeradza się w grafomanię, tak wielu podobnych wątpliwości natury estetycznej przysparza powieść katolicka). Religii i optymistycznym ideologiom przeciwstawia Skiwski swój teoremat „religii kultury”. W tekście zatytułowanym właśnie *Religia kultury* definiuje ten światopogląd w odniesieniu do ideologii komunistycznej i chrześcijańskiej. Oto jak charakteryzuje pierwszą z nich:

Religia komunizmu jest najbardziej ponurą ze wszystkich istniejących religii. Jej eschatologia – idealne państwo bezklasowe, wolne od niesprawiedliwości społecznej (- od czego wolne?-), jest ideałem najbardziej wysuszonego ascetyzmu, jaki sobie można wyobrazić. Jej materializm – najgruntowniej wyprany z uśmiechu. Komunista walczy o świat, którego nie uposaża w żadną radość, w żaden z tych demonicznych gestów, które nadawały swoiste piękno rewolucji francuskiej. Chodzi tu tylko o dobrnięcie do końca żmudnej i ciężkiej drogi, o wypełnienie najbardziej ponurego proroctwa, jakie kiedykolwiek człowiek wypowiadał. Nie twórczość życiowa, ale posępna pedantyczna inżynieria.⁴²⁶

Natomiast konsekwentne chrześcijaństwo – udowadnia – jest doktryną najbardziej „akulturalną”, ponieważ zgodnie z jej dogmatyką, wraz ze śmiercią jednostki, ginie wszystko to, co człowiek stworzył. Przy okazji formułuje swoją „religię kultury”:

Bo człowiek zna jakby dwie wieczności. Wieczność chrześcijańską, która wyczerpuje się w losie dusz indywidualnych po śmierci fizycznej – i drugą wieczność, ziemską, wieczność kultury ludzkiej. To, co człowiek stwarza w zakresie kultury ma życie trwające poprzez wieki ożywające wciąż na nowo w pokoleniach ludzkich. Człowiekowi nie wystarcza stosunek tolerancji do tej wielkiej dziedziny twórczości. Chce – jeśli można tak powiedzieć – aby zbawienia dostąpiły nie tylko dusze jednostkowe, ale sama kultura. I tego chrześcijaństwo nie zaspokaja. Między

⁴²⁶ E. Skiwski, *Religia kultury*, w: tenże, *Na przełaj...*, dz. cyt., s. 109.

wiecznością ziemską a niebieską nie ma kontaktu, niebo ma w swojej ewidencji tylko moralną stronę człowieka, jego uczynki. Oba łańcuchy nie splatają się.⁴²⁷

„Życie ułatwione” jest nową nazwą dla „życia świadomego”, utworzoną zgodnie z zasadami *petitio principi*, przyjęcia za przesłankę tego, co dopiero ma być udowodnione w danym rozumowaniu. Autor – na przekór intencjom dyskursu „Wiadomości” – wiąże je z wulgaryzowaną sferą seksualności (pojmowanej zupełnie inaczej niż w *Organizacji erotyzmu* Nałkowskiej), rozumianą jako sfera najniższych instynktów człowieka, któremu nic nie ma przeszkadzać w ich zaspokajaniu. W jego kulturalizmie widać inspiracje horacjańską wiarą w nieśmiertelność sztuki i młodopolskim estetyzmem. Kulturalizm ten oparty jest na przekonaniu o istotowej sprzeczności między chrześcijaństwem a twórczością, które później – niezależnie – włączy w zakres swoich rozważań Max Scheler, pisząc, że chrześcijaństwo wyklucza tragizm⁴²⁸. Charakteryzując swoją „religię kultury” Skiwski podkreślał, że nakazuje ona człowiekowi budować i przez to uznaje pozytywny sens doczesnego bytu człowieka. Działający twórczo człowiek „oddaje Bogu jedyny hołd, który Mu oddać może”. Sensem życia jest walka i twórczość, wartości poniekąd wzajemnie się warunkujące. Człowiek, o którego walczył Skiwski, to człowiek „heroiczny”, „pełny”,

nie uznaje on bowiem – pisze znawca twórczości krytyka Piotr Urbanowski – za obce w swej egzystencji zła, cierpienia i nienawiści. Nie są one sprzeczne z Jego celami w życiu. „Nienawiść jest organicznym czynnikiem wszelkiego budownictwa, które bez niej staje się dreptaniem w miejscu”. W takich poglądach tkwiły przyczyny ataków Skiwskiego na Słonimskiego czy grupę Verbum. Jego zdaniem, głosząc pogląd, że człowiek dąży do szczęścia, pada się ofiarą niebezpiecznego złudzenia — stan szczęścia, niezmaconego zadowolenia jest niezgodny z jego twórczą naturą.

Niebezpieczne złudzenia nieobce były jednak samemu Skiowskiemu. W rozpłomienionej politycznymi sporami atmosferze lat trzydziestych jego głos coraz silniej współbrzmiał z opiniami skrajnej prawicy. Autor „Na przełaj” jest jednym z tych, którzy ratunek dla zagrożonej Polski widzą w jakiejś polskiej formie faszyzmu. Pisze entuzjastyczną pochwałę głośnej książki F. Goetla „Pod znakiem faszyzmu”. W prawicowym totalitaryzmie widzi szansę dla polskiej kultury,

⁴²⁷ Tamże, s. 112.

⁴²⁸ Oto jak myśl tę rekapitułuje Maria Janion: „W świecie chrześcijańskim nie może być walki z nieznaną siłą, brakuje niepewności, jak również przede wszystkim autentycznej kolizji racji, ponieważ są one zawsze nierównorzędne (za jedną z nich ukrywa się Bóg). Nie może być nawet „tragicznej zagłady wielkiej wartości”, gdyż jest ona zawsze, w perspektywie wieczności, ocalona przez Boga. Chrześcijaństwo dokonuje „odczarowania” tragizmu istnienia, na jego miejsce wchodzi chrześcijańska powaga z jej męstwem prawdy i niezniszczalnej nadziei” (M. Janion, *Prace wybrane tom 2, Tragizm, historia, prywatność*, Kraków 2000, s. 12-13.).

ucieleśnienie swych koncepcji „człowieka heroicznego”. Pisze: „Dla FASZYZMU szczęście nie jest bynajmniej celem człowieka. Faszyzm z jego kultem życia wiecznie zagrożonego, które wciąż trzeba ujarzmić i zdobywać jest najdalszy pojęciu szczęścia (...), wynosi człowieka twórczego, a człowiek twórczy jest śmiertelnym wrogiem osiadłego życia w cichym zakątku szczęścia”.⁴²⁹

Dalej Urbanowski zwraca uwagę, że Skiwski dość szczególnie interpretował przywoływaną przeze mnie powyżej popularną ideę „zdrady klerków” Bendy. Dla francuskiego pisarza klerk zdradził, ponieważ oddał się na usługi doraźnych i trywialnych pasji politycznych, zwłaszcza nacjonalistycznych, rezygnując z roli strażnika wiecznych prawd intelektu. U Skiwskiego klerk może zajmować się polityką, pod warunkiem, że pamięta o swoim nonkonformizmie i nie poddaje się opiniom ogółu. Klerk to przede wszystkim wieczny prowokator, obrońca prawd kontrowersyjnych. Stąd nieoczywistość jego postawy i konieczność komentarza do zacytowanych na początku tego podrozdziału słów Krzywickiej. Znamy bowiem koniec jego intelektualnej historii, koniec, który wplata się w głosy skrajnie nacjonalistyczne i faszystowskie. Zanim jednak Skiwski napisze entuzjastyczną recenzję książki Goetla *Pod znakiem faszysmu*, będzie bronił Boya przed atakami Irzykowskiego i Jerzego Brauna (przywołać należy w tym miejscu następujące teksty jego autorstwa: *Problemat Irzykowskiego*, *Dlaczego bronię Boya*, *Urodzaj likwidacyjny*, do których powrócę przy omawianiu sporu wokół *Beniaminka*).

Szkic o *Życiu ułatwionym* nie przerwał współpracy krytyka z „Wiadomościami Literackimi”, trwała ona do 1933 roku. Za jej swoiste podsumowanie biografista i znawca myśli krytycznej autora – wspomniany powyżej – Urbanowski⁴³⁰ uważa tom *Na przełaj* (wydany w 1935 roku), który przyniósł Skiowskiemu jednoznacznie pozytywne recenzje i uznanie między innymi Ludwika Frydego, Wacława Kubackiego czy Karola Kuryłuka; ci czołowi krytycy literaccy Dwudziestolecia podnosili go do rangi jednego z najważniejszych pisarzy epoki powojennej, co za tym idzie – druga połowa lat trzydziestych to okres rosnącej pozycji Skiwskiego w życiu literackim II Rzeczypospolitej. Fakt ten jednak trudno oddzielić od jego coraz bardziej wyraźnych sanacyjnych sympatii, którymi obdziela również włoski faszyzm, co skutkuje nieco późniejszym zaangażowaniem w propagowanie haseł politycznych Obozu Zjednoczenia

⁴²⁹ Maciej Urbanowski, *Jan Emil Skiwski, Zdrada klerka*, „Dekada Literacka” 1991, nr 32, <http://dekadaliteracka.pl/index.php?id=1085>. Chodzi tu o recenzję F. Goetela *Pod znakiem faszysmu* zatytułowaną *Książka wyjątkowa*, opublikowaną w „Pionie” 1939, nr 4.

⁴³⁰ Więcej o ideowych meandrach Skiwskiego w jego biografii krytyka, por. M. Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003.

Narodowego. Ewolucja poglądów doprowadziła go do udziału w 1939 roku w kampanii publicystycznej wymierzonej w środowisko „Wiadomości Literackich”, tym razem kampania ta jednak miała charakter antypacyfistyczny⁴³¹, a przede wszystkim antysemicki (por. jego tekst zatytułowany *Wspaniała tandeta. „Camera obscura” – Król-Duch* „Wiadomości Literackich”⁴³²).

Między początkiem a końcem lat trzydziestych Skiwski napisał jednak jeszcze wiele tekstów, które rzucają wiele światła na zagadnienia literackie, kulturalne i społeczne Dwudziestolecia, w tym pokazują genezę sądów na temat literatury kobiecej formułowanych przez krytyków urodzonych około roku 1910. Wypada więc w tym miejscu wspomnieć o jego artykule *Jeszcze raz życie ułatwione* oraz dokładniej omówić wystąpienia, w których odnosi się do rzeczywistości drugiego dziesięciolecia epoki.

Jeszcze raz życie ułatwione to artykuł o ambicjach podsumowania dyskusji wokół zagadnień „życia świadomego”, opublikowany w prosanacyjnym „Pionie”⁴³³ w 1934 roku. Skiwski wierzy, że dystans czasowy dzielący jego wnioski od uwag formułowanych w trakcie dyskusji pozwoli mu na ujęcie syntetyczne. Stanowiska uczestników polemiki klasyfikuje w ramach wyróżnionych przez siebie dwu frontów ideowych: za reprezentanta pierwszego z nich, określanego mianem minimalizmu

⁴³¹ Monografista Skamandra – Janusz Stradecki – podaje, że fala ataków na „Wiadomości” ze strony czasopism sanacyjnych – „Pionu” i „Polski Zbrojny”, występujących w sojuszu z prasą nacjonalistyczną („Prosto z Mostu”) doprowadziły ostatecznie do podjętej nieoficjalnie decyzji rządowej o likwidacji pisma, niezrealizowanej z powodu wybuchu wojny. Według informacji zawartych w ocalałej kartotece Komisariatu Rządu (zarządzenie nr 120 z 1939 roku), w uzasadnieniu decyzji podano, że w treści artykułów drukowanych w tygodniku „ujawniają się tendencje o charakterze mniej lub bardziej zbliżonym do komunizmu lub też odpowiadającym hasłom jednolitofrontowym Kompartii, co nasuwa podejrzenie o uprawianie propagandy pacyfistycznej” (J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, dz. cyt., s. 202 i 325.). Przeciwno „pacyfizmowi” pisarzy związanych z kręgiem „Wiadomości” wystąpiła również, związana z sanacją, Maria Jehanne Wielopolska w broszurze *Silni, zwarci, gotowi, ale i... czujni. Rzecz o wczorajszych dywersantach*, Warszawa 1939.

⁴³² W tekście tym pojawiają się podobne zarzuty, jak podczas kampanii przeciw „Wiadomościom” z 1932 roku, tyle że okraszone zostają one antysemickimi uwagami, albo inaczej – jedynym powodem zauważonych, czy też powtórzonych przez krytyka oskarżeń jest stwierdzenie przezeń żydowskie pochodzenie większości współpracowników tygodnika. Taki charakter miały na początku lat trzydziestych publikacje w prasie narodowej oraz wstęp Czesława Lechickiego do zredagowanej przezeń książki *Prawda o Boyu Żeleńskim*, opublikowanej w 1933 roku na fali awantury wywołanej *Beniaminkiem*. Skiwski pisze, że tygodnik Grydzewskiego był szkodliwy, ponieważ udało mu się nasycić „część naszych artystów obcym duchem”, duchem pikanterii, snobizmu, tandety i seksualizmu. Puszczono w ruch – kontynuuje – „sprawnie działający aparacik demagogicznego humorku, aby pomiędzy moc i kulturę polską wbić żelazny klin. Kto mocny – ten cham. A kto kulturalny – ten eklektyk, relatywista, zbieracz smaczków, pedzio”.

J.E. Skiwski, *Wspaniała tandeta. „Camera obscura” – Król-Duch* „Wiadomości Literackich”, „Kronika Polski i Świata”, 1939 nr 14, cyt. za tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 492 i 495.

⁴³³ Więcej na temat ideologii sanacyjnej w odniesieniu do jej programu kulturalnego znaleźć można w artykule S. Jaworskiego, *Od „Drogi” do „Pionu” (O kształtowaniu się sanacyjnego programu „upaństwowienia” literatury)*, „Rocznik Komisji historycznoliterackiej” 1967, t. 5.

etycznego, uznaje Boya, natomiast jego przeciwników postrzega jako etycznych maksymalistów. Śledząc tok wywodu autora dowiemy się, że w ujęciu Żeleńskiego moralność jest usankcjonowaniem istniejącego stanu rzeczy, kodyfikuje tylko to, co zastaje: słabego człowieka i jego popędy, trudno więc właściwie mówić o moralności, bo ta wymaga, by życie podciągało się do jej norm, nigdy odwrotnie. Konsekwencje moralnego minimalizmu Boya, nazywanego w omawianym tekście również naturalizmem, to „zupełna niwelacja uczuciowa i moralna”⁴³⁴. Przeciwnicy pisarza popełniają, zdaniem Skiwskiego, bardzo zasadniczy błąd – łączą jego koncepcje prawne i obyczajowe, a co za tym idzie, stają się ofiarami fatalnych nieporozumień. Skiwski – jako jedyny – sprzeciwia się traktowaniu autora *Piekle kobiet* jako erotomana, rozpustnika, wielbiciela ziemskich rozkoszy. Literackie cyzelowanie formy, farsowe nastawienie do tematów erotycznych, polowanie na pointę świadczą o tym, że do swoich tematów podchodzi raczej „na zimno”, a co za tym idzie, jego felietonistyka jest dla Skiwskiego lekturą najbardziej niezmysłową i najmniej upajającą.

Rozprawić się z nią próbuje autor tekstu przede wszystkim na gruncie empirycznym, pytając, czy rzeczywiście wysuwane tu postulaty dotyczące reformy obyczajowości wytrzymują próbę doświadczenia. Zanim jednak na tak postawione pytanie odpowie, próbuje określić obecny u Żeleńskiego i jego zwolenników ideał człowieka, według którego kształtuje się postulaty reformatorskie. Otóż jedyną formą idealizmu (a cały czas chodzi nie o idealizm „jakiś”, a pełny), której ci hołdują, jest uwolnienie człowieka od cierpień. Krytyk uznaje tę formę idealizmu za szczątkową, bowiem nie towarzyszy mu refleksja, jak ma to życie bez cierpień wyglądać. Na pytanie o przyszłość Boy mógłby zdaniem Skiwskiego odpowiedzieć w następujący sposób: „tyle jest do zrobienia w zakresie realizacji postulatów humanitarnych, że nie czas o tym teraz rozprawiać”⁴³⁵, ponieważ jednak czymś musi się w swoim życiu zajmować, wypełnia je zaspokajaniem bieżących zachcianek – jest to więc „ideał życia fizjologicznego, skomplikowanego przez intelekt, osłodzonego powierzchowną uczuciowością”⁴³⁶. Zwróćmy uwagę na ten retoryczny zabieg – dla autora *Na przelaj* stwierdzenie, że opisywany przez Żeleńskiego *et consortes* ideał człowieka to humanitarysta, jest przesłanką do tezy, że – nie dbając o kształt świata po rewolucji – ma on za dużo wolnego czasu, który trawi na korzystanie z obyczajowej wolności.

⁴³⁴ J. E. Skiwski, *Jeszcze raz życie ułatwione*, „Pion”, 1934, nr 7, cyt. za: tenże, *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, dz. cyt., s. 149.

⁴³⁵ Tamże, s. 150,

⁴³⁶ Tamże.

Przeciwstawia mu ideał „człowieka-realizatora”, którego horyzonty intelektualne wykraczają daleko poza „tu i teraz”, aspiracje sięgają poza ramy „szczęśliwości społecznej”, cechuje go aktywizm, gotowość do cierpienia i poświęceń oraz heroizm i bezinteresowność. W imię postulowanego przez siebie ideału usprawiedliwia przemoc i zło, które z nim się wiąże, bo dramatyzują życie i uszlachetniają je. Typem panującym dziś, twierdzi Skiwski, jest właśnie człowiek-realizator, a nie człowiek fizjologiczny, a jeśli tak, to „musimy również uznać, że reforma obyczajów, którą proponują Boy i tow., potrzebom epoki nie odpowiada i szans realizacji nie ma”⁴³⁷. Autor tekstu zdaje sobie sprawę, że prezentowane przezeń rozumowanie podchwyci łatwo prawica, jednak – dystansując się jeszcze od jej auspicjów – nie zamierza się teraz tym zagadnieniem zajmować. Deklarowane na wstępie empiryczne ujęcie tematu, każe mu natomiast zauważyć, że każdy program maksymalistyczny, z praktycznego punktu widzenia, narażony jest na kompromitację wskutek słabości ludzkiej. Alternatywa póki co przedstawiałaby się więc następująco: albo „moralność minimalistyczna, do której ludzie dostosować się mogą z łatwością – czy przeciwnie, maksymalistyczna, która z góry skazana jest na niepowodzenie”⁴³⁸. Skiwski zawiesza działanie prawa wyłączonego środka i podaje wyjście z tej – zdawałoby się – patowej sytuacji: „liberalne prawa i mocna dyscyplina obyczajowa”⁴³⁹, które prowadzić ma przede wszystkim do umieszczenia zagadnień seksualnych na jak najdalszym planie; oto jak autor doprecyzowuje zagadnienie, przyjmując perswazyjnie perspektywę „my”:

Nie chcemy państwa policyjnego, które uzurpowałoby sobie prawo do wglądania w nasze życie prywatne i rozpostarłoby kontrolę nad naszą alkową. **Ale nie chcemy również takich norm obyczajowych, które przekreślają granicę pomiędzy domem prywatnym i publicznym.** Chcemy praw łagodnych obok moralności surowej. Nie będziemy kamienowali cudzołężnicy, ale za to będziemy bardziej krytyczni wobec samych siebie, pozostając pod moralną presją ideału (wytluszczenie moje – J. K.).⁴⁴⁰

Widać teraz dobrze, czemu miało służyć rozdzielenie Boyowskich postulatów legislacyjnych od reformistyczno-obyczajowych dokonane przez Skiwskiego na początku omawianego tekstu. W swoim projekcie zgadza się z tymi pierwszymi, a odrzuca te ostatnie. Ujawnia się tu też różnica między Skiwskim a ideologiami

⁴³⁷ Tamże, s. 151.

⁴³⁸ Tamże, s. 152.

⁴³⁹ Tamże, s. 153.

⁴⁴⁰ Tamże, s. 154.

prawicowymi czy chrześcijańskimi, na którą wpływ miała na pewno prawnicza praktyka autora *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią*. Jednak różnica ta w istocie, mimo deklarowanych różnic, zaciera się, gdy pisze on na końcu omawianego artykułu tak:

System, który proponuję, odpowiada przede wszystkim założeniom etyki chrześcijańskiej, której nieśmiertelnym symbolem pozostaną na wieczne czasy słowa Chrystusa, wyrzeczone do jawnogrzeszniczy i do jej oskarżycieli. Pozostaje on też w zgodzie z naszym charakterem narodowym. (...) Do wychowania obywatela dyscyplinowanego moralnie dojść musimy i dojdziemy naszymi własnymi metodami, zgodnymi z naszą tradycją, naszym obyczajem i naszym poszanowaniem indywidualności ludzkiej. Żadna soldateska, żaden usankcjonowany terror prawny o zabarwieniu lewicowym czy prawicowym u nas się nie przyjmie. Kto tę prawdę wcześniej spostrzeże, do tego należy przyszłość.⁴⁴¹

Rozwinięciem rozważań z *Życia ułatwionego raz jeszcze* jest tekst *Polska choroba*⁴⁴², ważny także dlatego, że jego ustalenia powtórzył potem Fik w wyjściowym dla moich rozważań artykule pod tytułem *Pamiętajmy o „Beniaminku”*. Wskazując na dialektyczną współzależność autora *Pałuby* oraz autora *Piekle kobiet*, Skiwski pisze:

To lekceważenie meritum i wynoszenie na piedestał gatunku nabiera szczególnego smaku u autora *Walki o treść* (!) i pogromcy Boya – jako anegdociarza i plotkarza literackiego. **A jednak jest Irzykowski synem tej samej epoki.** Jego snobizm ma coś z Zielonego Balonika. Jest w tym też pewien kult marginesu, plotki, ciekawostki, gierki – przeciw wielkiemu traktatowi myśli, gdzie walczą ze sobą idee już nie o gatunek, ale o byt. Człowiek, który szuka ludzi bez przekonań, to też smakosz ciekawostek raczej, niż szermierz idei. To jest też swego rodzaju boyizm – przeniesiony na grunt czystego intelektu. Irzykowski tak samo brzydzi się dziecinnością (intelektualną), tak samo pragnie zanurzenia się w żywiole przyrody, jak **Boyowskie kobiety boją się ciąży i chcą spędzać życie na uciechach seksualnych.**⁴⁴³

Zarzuca Irzykowskiemu bezideowość i intelektualną szermierkę:

Czy kto sobie wyobraża mistrza Karola wypowiadającego się wprost i zasadniczo za komunizmem, katolicyzmem czy nacjonalizmem? Nie, to nie dla niego!

⁴⁴¹ Tamże, s. 154. W jego myśli chrześcijaństwo jest przede wszystkim traktowane jako kodeks moralny, krytyk konsekwentnie odrzuca jego podbudowę metafizyczną.

⁴⁴² Do też sformułowanych przez Skiwskiego odniósł się Irzykowski w artykule zatytułowanym *Paszportyzm* (polemikę między krytykami omawiam dalej we fragmencie *Jak był zrobiony „Beniaminek”*).

⁴⁴³ J. E. Skiwski, *Polska choroba*, „Pion”, 1934 nr 41, cyt. za: tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 173.

Ten potężny analityk, umiejący z najmniejszej doktryny wydobyć perspektywy myślowe i dialektyczne, o których nie śniłoby się nikomu innemu, jest dziwnie ascetyczny i niemrawy, kiedy chodzi o jakieś *pro* lub *contra*.⁴⁴⁴

Skoro autor *Beniaminka* nie ustala „jakiegoś reżymu ideologicznego”, Skiwski próbuje wyinterpretować światopoglądowe afiliacje Irzykowskiego sam i przypisuje mu „grawitowanie ku brzegowi lewemu”. Z tej okolicy ideowej pochodzą, zdaniem krytyka, takie cechy jego pisarstwa, jak demagogia, uproszczenia, „turystyka intelektualna” czy zamykanie do gierek i ciekawostek. Podobnie jak zrobił to parę lat później Fik, Skiwski traktuje Irzykowskiego jako symptomat, synekdochę pewnego, znienawidzonego przez siebie stanu polskiej kultury – tytułowej choroby. A oto jej objawy:

(...) tromtadracja endecka, komunistyczna, katolicka, mesjanistyczna, humanistyczna i wszelka inna. Nieartykułowany bełkot frazesu, wściekłości, nienawiści, pogarda myśli dyskursywnej, dociąganie tez i poglądów do hasła – słowem „robota” pośpieszna, niechlujna, często obstalunkowa.

(...) Myśl staje się synonimem przygody, wolnej gry pojęć, okazją do układania łamigłówek. Jeśli jest źródłem emocji, to emocji raczej tanecznych niż intelektualnych. Pociągają raczej jej możliwości, niż jej zdobycze, jej gra, niż jej moc kształtowania rzeczywistości.⁴⁴⁵

Wobec zaprezentowanych dwu skrajnych możliwych dróg, Skiwski znowu szuka trzeciej ścieżki. Jego filozofia na tym etapie jest więc apoteozą intelektualizmu i zaangażowania. Zaangażowanie jednak nie ma przejawiać się w łatwiznie haseł i sloganów, akcesie do współczesnych politycznych opcji, polegać ma ono natomiast na wprzęgnięciu dyskursywności w budowanie lepszej rzeczywistości. Fetyszem tego tekstu staje się więc „myśl-realizator”, tak jak fetyszem *Życia ułatwionego* był „człowiek-realizator”.

Kwestię tak rozumianego zaangażowania porusza kolejny tekst krytyka, który omówię, szkic zatytułowany *Literatura narodowa w dniu dzisiejszym*. Należy od razu stwierdzić, że tytuł sugerujący diagnozę jest mylący, Skiwski uderza bowiem tu przede wszystkim w tony postulatywne, zarysowuje pożądaną przez siebie definicję i wynikającą z niej praktykę uspołecznienia literatury. Nie chodzi mu przy tym o proste przeniesienie do literatury zagadnień państwowo-społecznych, pisarz powinien

⁴⁴⁴ Tamże.

⁴⁴⁵ Tamże, s. 174-175.

zobaczyć je tylko poprzez człowieka, to znaczy, że wyeliminować z niej trzeba pierwiastki dydaktyczne, wtedy też rodzima twórczość dociągnąć może do rangi międzynarodowej:

(...) jedynym sposobem utrwalenia w literaturze naszej potęgi mocarstwowej jest jej radykalne usunięcie jako tematu literackiego. Wtedy dopiero zaczniemy być dla świata „ciekawi”, wtedy nasza literatura przestanie być wzruszającą lekturą *pour les amis de la Pologne*, kiedy na równi z innymi wielkimi narodami – podejmie swoje odwieczne zadanie, którym jest i będzie odkrywanie człowieka, ustawiczne zbliżanie się do rozwiązania jego zagadki. Zadanie podjęte na naszym gruncie, naszymi metodami. Żadne konwulsje propagandowe wysiłku tego nie zastąpią.⁴⁴⁶

Autorowi *Na przełaj* chodziłoby więc o takie uspołecznienie literatury, które poprzez jej unarodowienie zaświadczyłoby o wielkości Polski. Tendencje nacjonalistyczne są w tekście dyskretne i ubrane w intelektualistyczne konstrukcje. Skiwski próbuje wymóc na pisarzach, by osiągnęli rozmach odpowiadający wielkości polskiej polityki, żeby to zrobić – wyrokuje – wyzbyć się muszą moralizatorstwa, snobizmu rzemiosła czy gwałtownego brutalizowania. Za przykład godny naśladowania podaje ideologa obozu piłsudczyków Adama Skwarczyńskiego i kończy patetycznym wezwaniem:

Wątpliwości nie ulega, że nam, i to na gwałt, potrzeba dobrej książki o naszych wielkich wodzach, o zadaniach obywatela, gdzie to możliwe, udostępnionej beletrystycznie. Tak, literatura odegra rolę szczególnie ważną w okresie cementowania się naszej państwowości, i jest czynnikiem, na który najbaczniejszą należy zwrócić uwagę.⁴⁴⁷

Kilka uzupełnień do tego programu literackiego o sanacyjnych afiliacjach przynosi tekst *O typ współczesnej kultury polskiej*, na początku którego krytyk stawia czytelnika – w ulubiony przez siebie sposób – przed brakiem wyjścia z diagnozowanej sytuacji. Nie mamy wyboru – wyrokuje – dostępny jest nam jeden typ kultury, która jest kulturą szlachecką, kultury mieszczańska i proletariacka nie są prawie w ogóle rozwinięte, mówić natomiast można o dwóch ważnych dla powojennego okresu procesach społecznych, o: „umieszczaniu się szlachty” i „proletaryzacji inteligencji”.

Streszczane tu przeze mnie uwagi Skiwskiego wydać się mogą dygresyjne, jednak mają one fundamentalne znaczenie dla zrozumienia charakterystyki przemian w społeczeństwie Dwudziestolecia, które to z kolei trzeba mieć na uwadze, jeśli chce się

⁴⁴⁶ J. E. Skiwski, *Literatura narodowa w dniu dzisiejszym*, „Pion”, 1934 nr 19, cyt. za tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 182.

⁴⁴⁷ Tamże, s. 183.

w ten czas wrozumieć. Co miałyby więc kryć się wedle krytyka w neologizmie „umieszczanie szlachty” oraz na czym polegałaby „proletaryzacja inteligencji”? Otóż pierwsza kategoria odnosi się do zaobserwowanych tendencji zubożenia najwyższej warstwy społecznej i jej migracji zarobkowej do miast bez chęci wyrzekania się swoich symbolicznych przywilejów, natomiast druga opisuje nie tylko zubożenie, ale również przejście się inteligencji warunkami życia proletariatu⁴⁴⁸ – dobrze widoczne w literaturze. Krytyk podaje ciekawą analizę, która pokazuje, dlaczego, jego zdaniem zbliżenie to jest z gruntu fałszywe i niepłodne:

Jest to proces podobny do tego, jaki zachodzi np. w domu, obudzonym ze snu jakimś alarmem; mieszkańcy schodzą się na najbliższą klatkę schodową, aby jedni drugich pytać, co się stało. Każdy zjawia się w swoim stroju, każdy nosi na sobie znamię swojego środowiska, swej indywidualności. Zeszli się, przypatrują się sobie, gawędzą, radzą.⁴⁴⁹

O zbliżeniu albo choć o przenikaniu się ideałów mieszczańskich i szlacheckich też nie może być mowy. Więcej, charakterystyczna dla polskiej kultury jest, jego zdaniem, podskórna niechęć obu klas, zawiść i uprzedzenia, które obfitują w „podjazdową walkę głębokich uraz, maskowanych zewnętrznym egalitaryzmem”⁴⁵⁰. Deklamacja równościowa maskuje tę partyzantkę, przez którą nie może odbyć się jakaś zasadnicza i uczciwa batalia o nowy ład społeczny i kulturalny. Przy czym hasła równościowe mają proveniencję szlachecką, więc proces demokratyzacji to po prostu rozciągnięcie na całe społeczeństwo równości szlacheckiej, a co za tym idzie, proces to z gruntu fałszywy, o znaczeniu tylko demagogicznym; rzeczywiście o żadnym egalitaryzmie mowy być nie może.

Inaczej zmiana ta przebiegała w porewolucyjnej Francji, tam bowiem mieszczaństwo potrafiło wysunąć swój nowy ideał człowieka, w Polsce natomiast – na skutek ponadstuletniej niewoli – zafiksowano się na równości, zamazując w ten sposób istotne różnice, bez ujawnienia których trudno o nowe cnoty i nowy obyczaj, a więc o nowy „typ kultury polskiej”, czyli o trzecią drogę, którą – co oczywiste – w dalszej części tekstu próbuje wskazywać krytyk. Przy czym trzecia droga biegnie – to też dla Skińskiego charakterystyczne – po którejś z dwu dostępnych. Nie będzie autor *Na przełaj* eksplorował ścieżek klasowych mezaliansów, wybierze zamiast tego redefinicję

⁴⁴⁸ Jest to w refleksji Dwudziestolecia jedno z zagadnień fundamentalnych.

⁴⁴⁹ J. E. Skiński, *O typ współczesnej kultury polskiej*, „Pion”, 1934 nr 30, cyt za tenże, *Na przełaj oraz inne...*, dz. cyt., s. 198.

⁴⁵⁰ Tamże.

kultury szlacheckiej i jej apoteozę (w nowym rozumieniu). Redefinicja ta polega na wyłączeniu z zakresu semantycznego kategorii kultury szlacheckiej „szlachetczyzny”, do której strzelał już z „pepeesowskiego brauninga” – przypomina – Stanisław Brzozowski. Krytyka „szlachetczyzny” to krytyka narodowej gnuśności, „połaniecczyzny”, ugodowości, marazmu, ospałości i zastoju. Z taką krytyką Skiwski się zgadza, jego sprzeciw budzi natomiast mająca patrona w Brzozowskim krytyka kultury szlacheckiej w ogóle. Niedopuszczalny wydaje się jemu atak na nią „w obliczu widma kultury-robota”. Oskarżanie jej w aktualnej sytuacji politycznej to „wyrwanie narodu z jego naturalnej ciągłości historycznej, nie dając mu jednak tego, co narodom przy takich operacjach zwykło się dawać: nowej kultury”⁴⁵¹. Nie wolno kompromitować jedynej kultury, którą mamy, bo to cofanie narodu do barbarzyństwa. Szlacheckość należy więc oczyścić ze „szlachetczyzny” i zrobić z niej nowy mit, który wyrwie pogrążone w dekadencji społeczeństwo z bezideowego snu. Kolejny raz krytyk przeciwstawia „życiu ułatwionemu”, zwanemu tu „życiem po prostu”, głębię i wytrzymałość idei:

Tam, gdzie działa mit – tam siła jego ciężenia przeobraża wszystko na jego modłę. Tam, gdzie się ufa naturalnej logice życia – tam o wszystkim decyduje czujność i dobra uprawa. Naród, żyjący bez doktryny i bez zmysłu kultury – jest narodem barbarzyńców.⁴⁵²

Kolejnym chronologicznie głosem krytycznym wobec formacji dyskursywnej „Wiadomości Literackich” jest *Beniaminek* Irzykowskiego. Warto w tym miejscu podkreślić, że rozważania zawarte w tej książce okazują się – w świetle powyższych rozważań – w dużej mierze wtórne względem wcześniejszych ustaleń autora *Pałuby*, a także Skiwskiego i polemistów biorących udział w dyskusji wokół „rozkładu wewnętrznego” tygodnika.

Jak był zrobiony „Beniaminek”?⁴⁵³

Krzywicka w zacytowanych na początku rozdziału fragmentach felietonu *Nieporozumienie i zła wola* wyraziła nadzieję, że nowe pokolenie, wychowane na

⁴⁵¹ Tamże, s. 203.

⁴⁵² Tamże, s. 204.

⁴⁵³ Tytuł tego fragmentu pożyczam z rozprawy Henryka Markiewicza opublikowanej w tomie zbiorowym *Badania nad krytyką literacką*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1974.

„Wiadomościach Literackich” i dodatku „Życie Świadome”, przyjmie nierozzerwalność postulatów socjalistycznych, feministycznych oraz feministycznych-radykalnych (by odróżnić postulat równouprawnienia płciowego od – jak się przekonaliśmy – nie zawsze idącego z nim w parze postulatu reformy obyczajowej, ten pierwszy nazywać będę po prostu feministycznym, natomiast ten drugi feministycznym-radykalnym⁴⁵⁴) za aksjomat. Przedstawiciele nowego pokolenia jednak nie odnieśli się entuzjastycznie do filozofii społecznej prezentowanej przez tygodnik. W latach trzydziestych atakowali go publicyści z prawej i lewej strony sceny politycznej, a także krytycy, którzy dystansowali się od podziałów ideologicznych, uważający się lub uważani za klerków⁴⁵⁵. Działalność krytyczno- i historycznoliteracka Fika, prowadzona przede wszystkim w drugiej połowie lat trzydziestych, wyrasta z dziedzictwa tych lewicowych ataków i je syntetyzuje. Niechć Fika do feminizmu, której dał przede wszystkim wyraz w omówionym wyżej rozdziale *Kobieta, miłość* jest związana z marksistowską filozofią dziejów i przyporządkowaniem feminizmu do epoki przemijającej, schyłkowej, nazywanej przezeń dekadencją:

Te koniunkturalne produkty epoki przejściowej – pisze Fik o zaangażowanych w emancypację pisarkach lub bohaterkach literatury kobiecej – muszą ustąpić miejsca nowemu człowiekowi-

⁴⁵⁴ Feminizm radykalny – za jeden z tekstów fundujących radykalny feminizm uznaje się artykuł Juliet Mitchell *Woman: the Longest Revolution* opublikowany w 1966 roku na łamach „New Left Review”, Mitchell upomina się w nim o uznanie sytuacji kobiet za wyjątkową i niepodporządkowywanie jej wyzwolenia żadnym nadrzędnym interesom. Dla nowej analizy sytuacji kobiety i wykazania zróżnicowania między obiema płciami marksistowskie kryterium produkcji wydało się autorce niewystarczające, dlatego proponuje, by zająć się czterema kluczowymi strukturami w społeczeństwie: także produkcją, ale obok niej również reprodukcją, życiem seksualnym i socjalizacją dzieci. W duchu też zaprezentowanych w wzmiankowanym tekście znajdują się również książki Kate Millet *Sexual Politics* (1969) oraz Shulamith Firestone *The Dialectic of Sex: The Case of Feminist Revolution* (1970).

⁴⁵⁵ Inaczej stało się w przypadku Karola Kuryłuka, który w jednym numerów „Sygnałów” (1938, nr 57) – nowym czasopiśmie lewicy (powstałym w 1933 roku) – poświęcił tygodnikowi redagowanemu przez Mieczysława Grydzewskiego entuzjastyczny artykuł. W „Sygnałach” najwięcej swoich artykułów pod koniec lat trzydziestych publikowała Irena Krzywicka, znaleźć też można tu pozytywne recenzje twórczości tej autorki (np. Jerzego Putramenta).

Warto w tym miejscu – za Stradeckim – podać bibliografię tych ataków, dzieląc je na dwie grupy: ataków lewicowych i prawicowych. Do pierwszej należą przede wszystkim teksty z kampanii „Robotnika”, a także wypowiedzi Mariana Czuchnowskiego (*W środek rzeczy i Konsekwencje niekonsekwencji* – odpowiednio „Robotnik”, 1933 nry 6, 8, 11, 14 i nr 17) i Leona Kruczkowskiego (por. np. jego odczyt *Literatura na froncie społecznym*, przedrukowany w tomie *Literatura i polityka*, t. I, *W klimacie dyktatury 1927-1939*, Warszawa 1971, s. 69-80). Do drugiej grupy należą tak różne teksty, jak na przykład: A. Bocheński, *Oskarżamy „Wiadomości Literackie”*, „Bunt Młodych”, 1933 nr 5, S. Stroński, *Dyplomacja „Wiadomości Literackich”*, „ABC”, 1934 nr 98, St.Z. Histeria, „Pion”, 1934 nr 39, A. Chudogęba [T. Święcicki], *Terror dowcipku*, „Pion”, 1934 nr 6, *Przeciw trucicielstwu duchowemu*, „Zet”, 1934 nr 2, K. I. Gałczyński, *Do przyjaciół z „Prosto z Mostu”*, „Prosto z Mostu”, 1936 nr 21, J. Braun, *Reflektorem po prasie*, „Zet”, 1937 nr 2, J.D., *Sabat literacki*, „Polska Zbrojna”, 1937 nr 64. Oskarżenia „Wiadomości” formułowane były też przy okazji kampanii przeciwko Tuwimowi, Słonimskiemu i Wittlinowi. Na ataki odpowiedział redaktor tygodnika w programowym artykule redakcyjnym, ogłoszonym pod kryptonimem mg, zatytułowanym *Prawda i kłamstwo*, „Wiadomości Literackie”, 1937, nr 13.

kobiecie, który będzie konstrukcyjnym czynnikiem budowy nowej rzeczywistości społecznej i moralnej, zharmonizowanej z naturalnymi dążeniami człowieka do pełni indywidualnego życia. Dzisiejsza rewolucja moralna uważana być musi jako nieodzowny etap w procesie wyzwania się kobiety, nie możemy więc gorszyć się nawet brutalnymi akcentami tej walki. Nie wolno jednak przy tym zapominać o końcowym celu i sensie dzisiejszego buntu. Nie wolno także zapominać, że nowa kobieta wyrośnie przede wszystkim z środowiska tych klas, które walkę o nowego człowieka wiążą z walką o nowy ład społeczny. Nie tyle więc w rozkładzie moralności mieszczańskiej, nie tyle w zamęcie i konfliktach kobiety z inteligencji, jak w losach kobiety z proletariatu wyczytać można zarysy nowej kobiety-człowieka.⁴⁵⁶

Fik przy ocenie literatury, czy szerzej kultury polskiej, stosował schemat klasowy i dzielił ją na proletariacką (czy – częściej literaturę przyszłości) i na literaturę mieszczańską, schyłkową, dekadencją. W obrębie takiego rozgraniczenia mieściły się jego pozytywne i negatywne uwagi o współczesnych zagadnieniach. Formację kulturową „Wiadomości Literackich” przyporządkował schyłkowości, mieszczaństwu i niemocy, a w jej obrębie umieścił pisarki eksploatujące w swojej twórczości zagadnienia kobiece. Fundamentalną krytykę tej formacji zawarł – przy okazji przypomnienia *Beniaminka* Karola Irzykowskiego – w artykule *Pamiętajmy o Beniaminku*, rozszerzając zakres ataku przeprowadzonego przez autora *Pałuby* z indywidualnej, personalnej napaści na Tadeusza Boya-Żeleńskiego, na całą tę dominującą – jego zdaniem – formację⁴⁵⁷:

Ale Boy, jak żaden może pisarz, jest właśnie klasyczną emanacją pewnej klasy i epoki i jako taki spełnia rolę medium, przenoszącego zarzuty na rzecz swojego socjalnego zaplecza. Boy nie jest sam, za nim stoi armia, ciągle jeszcze silna, żywa i obfita w królewskich bastardów.⁴⁵⁸

Dalej stwierdza, że gdyby Irzykowski zdobył się na takie ujęcie problemu, jego książka stałaby się może drugą „Legendą Młodej Polski Powojennej”. Marksistowski krytyk staje na stanowisku, że Irzykowski nie może „zlikwidować” Boya, ponieważ ten jest dialektyczną przeciwwagą dla jego poglądów, a jeśli tak, to należy do tej samej, co Żeleński, epoki; rozszerzając więc zakres krytyki, buduje wizję kampanii o nową kulturę:

⁴⁵⁶ I. Fik, *Kobieta, miłość*, dz. cyt., s. 527-528.

⁴⁵⁷ Przypomnę, że podobnie wcześniej uczynił J.E. Skiński w omówionej powyżej *Polskiej chorobie*.

⁴⁵⁸ Tenże, *Pamiętajmy o „Beniaminku”*, w: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 205.

Kampania wtedy toczyć się będzie nie o osoby i personalia, ale uwyraźni się w perspektywach walki o nowe drogi. Stanie przeciw temu wszystkiemu, co wytworzyło Boya i całą atmosferę społeczną, w której on czuje się uzasadniony, ważny i naturalny. Nie będzie wtedy chodziło o poprawę „partacza” (stanowisko klerka) ani o uśmiercenie niemoralnego *enfant terrible* (stanowisko klerykała) – ale o uniemożliwienie socjalne i psychiczne samego zjawiska. Nim dojdzie do takiej zasadniczej przemiany, która jest problemem szerszym niż literacki, na odcinku literatury podjąć i wyzyskać wypadnie wszystkie punkty, które dojrzał i opisał Irzykowski. Nie zapomnijmy o „Beniaminku”.⁴⁵⁹

Pamiętajmy o Beniaminku to tekst, który przynosi bardzo ważne rozpoznania umożliwiające ocenę międzywojennego życia literackiego, jest lekturą obowiązkową przy wysuwaniu wszelkich interpretacyjnych hipotez historycznoliterackich. Krytyk pokazuje tam, że przełomem dla historii literatury dwudziestego wieku nie był rok 1918, a 1905. Odzyskanie niepodległości sprawiło, że przeciwieństwa społeczne mogły ukazać się jasno i wyraźnie. Literatura stała się wreszcie szczera, czyli, według Fika, ujawniła swoją skrywaną dotąd klasowość. Bohaterem literatury dwudziestolecia międzywojennego – uwagę tę znajdziemy w każdym szkolnym wprowadzeniu do dziejów epoki – jest „szary człowiek”, żyjący po prostu, odrzucający balast topiki narodowowyzwoleńczej, „cieszący się z odzyskanego śmietnika”. Fik pokazuje, że ten szary człowiek nie jest przedstawicielem całego społeczeństwa, a jego kreacja nie jest neutralna politycznie. W swoich rozważaniach przekonuje, że jest to „chemicznie wyprany z heroizmu”⁴⁶⁰ mieszczanin, któremu chodzi tylko o przystosowanie się do nowej sytuacji, za którym nie idzie zmienianie ani siebie, ani świata; jego zasadą przewodnią staje się natomiast zasada „życia ułatwionego”. Boy zostaje określony w tym tekście jako „szara eminencja kultury mieszczańskiej”⁴⁶¹, w której wszystkie problemy społeczne pospolicieją, wulgaryzują się. W obrębie opisywanej przez Fika formacji kwestie obyczajowe i seksualne przesłoniły problemy bardziej skomplikowane, a co za tym idzie – ważniejsze⁴⁶². Jest to stwierdzenie dla późnych lat

⁴⁵⁹ I. Fik, *Pamiętajmy o „Beniaminku”*, dz. cyt., s. 210-211.

⁴⁶⁰ Tamże, s. 208.

⁴⁶¹ I. Fik, *Pamiętajmy o „Beniaminku”*, dz. cyt., s. 209.

⁴⁶² W tych rozważaniach również słyhać echa wcześniejszych konstatacji Skińskiego. Oto jak autor *Na przelaj* sugestywnie opisywał „szarego człowieka” i eksploatującą tę kreację literaturę (stosując podobne kategoryzacje do tych z *Jazgotu* Krzywickiej): „Jakże dziwnie (...) wygląda nasza literatura „szarego człowieka”, najbardziej wyfraczona, oficjalna i protokolarna z literatur! – To ludzie. A dzieła? – Co otworzysz książkę, to natrafisz na jakieś „copcysko”, coś ci zachlipie, zasiorpi, ktoś kogoś zatyrpa, zajędzie ci pod sam nos fetor niepranej bielizny, sypnie ci w oczy kurz podmiejskiego śmietnika. – W tych pracowicie ciulanych zdaniach skrapla się zaduch nędzy, szlifowanej z jubilerskim sybarytyzmem; słowem frak i copcysko. – Taki jest ich protokół. Mam wrażenie, że mało przemyślany i mało gustowny

trzydziestych symptomatyczne, warto więc w tym miejscu cofnąć się do *Beniaminka* i prześledzić źródła takiego sposobu myślenia.

Książka ta w opracowaniach historycznoliterackich epoki i artykułach dotyczących życia literackiego oraz krytyki literackiej Irzykowskiego została bardzo dokładnie opisana, żaden z badaczy nie zajął się jednak w sposób systematyczny jej płciowymi metaforami i supozycjami, a przecież jedną z najważniejszych inwektyw, którymi rzuca Irzykowski w *Boya* jest nazwanie autora *Słówek* „ginagogiem”, zaś większość tez, które w spuściźnie po autorze *Beniaminka* podjąć może Fik, wiążą się z tym, że Żeleński

Niczego więcej nie wymaga od świata, jak tylko odrobiny swobody płciowej, żeby się można więcej i częściej tentegować – ewangelią jego jest: Dzieteczki miłujcie się nawzajem, ale ostrożnie – i pamiętajcie przy tym o Boyu! (...) Ostatecznie ten demonik i tutaj, wbrew wzbudzonej nadziei, pozostaje tylko boyem, chłopaczkiem, woła: patrzcie, jaki ja lekki! – i hop, siada na kolana swoim pięknym czytelniczkom; mizdrzy się i czuli – do znudzenia (dla czytelników mężczyzn). Szczególnie lubi się Boy pozować jako męczenniczek frywolności.⁴⁶³

Dla recepcji międzywojennej literatury kobiecej w tym czasie kapitalne znaczenie ma związanie jej z kręgiem „Wiadomości Literackich” oraz z kampaniami obyczajowymi tygodnika i uznanie za jej patrona Żeleńskiego⁴⁶⁴, który głos kobietom oddaje. Fakt ten ocenia Irzykowski negatywnie, zarzucając swojemu przeciwnikowi, że stara się w ten sposób robić karierę. Krytyk uważa, że jest to zabieg anachroniczny, gdyż:

wobec nowej fali emancypacyjnej, znikł ten typ karierowicza-kobieciarza i tam [w innych krajach – przypis mój – J.K.] literackie merdanie ogonkiem u żadnych kobiet już by nie popłaciło. U nas kobiety, pocziwe i zacofane, jeszcze kwitują Boyowi jego pozę z epoki markizów czy epoki balzakowskiej, jego szczebiot paryski, jego cipcilipci, czyli precieuzyjność.⁴⁶⁵

Ciekawe, że wystawia w tym fragmencie polskim emancypantkom tak negatywne opinie. Jedna z nich – Krzywicka zostaje tutaj przedstawiona jako „egeria boyizmu” i

(J. E. Skiński, *Literatura a współczesność*, w: tenże, *Na przełaj oraz...*, dz. cyt., s. 222)”. Warto zwrócić uwagę, że te podobne pod wieloma względami diagnozy wypowiedane są z różnych pozycji ideologicznych.

⁴⁶³ K. Irzykowski, *Beniaminek. Rzecz o Boyu Żeleńskim*, w: tenże, *Pisma*, dz. cyt., s. 324.

⁴⁶⁴ Uznając to, co pisze w *Beniaminku* Irzykowski o Boyu za diagnozę reprezentowanego przezeń typu kultury, odnieść można również jego uwagi do ocen wiązanej z tym typem literatury kobiecej.

⁴⁶⁵ K. Irzykowski, *Beniaminek*, dz. cyt., s. 327.

„główna boyistka”⁴⁶⁶. W świetle powyższego cytatu uznać należy, że określenie „egeria” nie jest w tym miejscu eponimem kobiety-doradczyni, ekspertki, a obraźliwą w intencjach aluzją do intymnych stosunków łączących pisarkę i autora *Piekle kobiet* (Egeria to przecież najpierw kochanka legendarnego władcy Rzymu Numy Pompiliusza, podsuwająca mu rozwiązania kwestii, którymi się zajmował). Zobaczmy więc, jak „zrobiony jest *Beniaminek*”.

Na jednej z pierwszych stron książki autor *Pałuby* ujawnia swoje intencje i pisze, że jego napaść na Żeleńskiego jest głównie „walką o rasę pisarską, o typ krytyka i klerka, który ma dominować (wytluszczenie moje – J.K.)”⁴⁶⁷. Z tej pozycji wymienia cechy, które rażą go w oponencie najbardziej, a których repertuar dobrze już znamy, więc interesować nas powinny przede wszystkim środki retoryczne stosowane przezeń do ich konceptualizacji. Gdy pisze o Boyowskiej praktyczności i udawanym społecznictwie oraz zamiłowaniu do skandalu, felietonizmie jako narzędziu filozofowania i predylekcji do plotkarstwa, zauważa, że przyczyniają się one do zakopania ważnych dla literatury tematów, w zamian za co „odkopują ścierwo”⁴⁶⁸. Zarzucając Boyowi talentyzm, irracjonalizm i życiorysomanie, w której nie o solidarność z autorem chodzi, pisze natomiast:

Trudno się oprzeć wrażeniu, że te życiorysy są jakby nieustanną autorehabilitacją; zresztą Boy sam przed zarzutem niemoralności chroni się poza te swoje spermą ociekające francuskie brzozy.⁴⁶⁹

I dalej demaskuje biograficzną strategię adwersarza jako:

Czapkowanie przed geniuszem obok genitalizowania go. Ale nigdzie, absolutnie nigdzie nie pokazuje owego momentu „skraplania się” spermy na geniusz.⁴⁷⁰

Obok upraszczającej rekapitulacji poglądów przeciwnika albo „traktowania z całą powagą jako wypowiedzi w pełni asertowanej tego, co w twórczości Boya funkcjonuje na zasadzie przekornego paradoksu, prowokacji moralnej, żartu, pastiszu”⁴⁷¹, Irzykowski nagminnie stosuje właśnie sformułowania genitalizujące lub takie, które

⁴⁶⁶ Tamże, odpowiednio na stronach 313 i 451.

⁴⁶⁷ Tamże, s. 315.

⁴⁶⁸ Tamże, s. 334.

⁴⁶⁹ Tamże, s. 376.

⁴⁷⁰ Tamże, s. 377.

⁴⁷¹ H. Markiewicz, *Jak był zrobiony „Beniaminek”*, dz. cyt., s. 183.

pochodzą z rejestru stabuizowanej fizjologii, niemieszczące się często w rejestrze literackiej polszczyzny. „Życie świadome” to również i dla niego „życie ułatwione”, powołując się na kategorię ukutą przez Skiwskiego zmienia jednak nieco jej zabarwienie emocjonalne. O ile bowiem dla autora *Na przełaj* nie miała ona jednoznacznie deprecjonującego charakteru i nie towarzyszyła jej zajadłość tonu, autor *Walki o treść* zasadność i operacyjność kategorii „życia ułatwionego” udowadnia, stosując implikacje mizoginiczne i homofobiczne:

Kontynuuję myśl Skiwskiego, lecz zaprawiam ją boyistycznie: Każdy z nas miał na spodzie odrobinę zamiłowania do niemoralności, pornografii itd. Boy nam to rozpatroszył, znudził, spospolitował, zbabił, tak że nas – wyleczył, że nam to ostatnie refugium odebrał. Ulegalizował święństwo. (...) Adoracja Skiwskiego dla mądrości Boya jest pewnego rodzaju sodomia.⁴⁷²

Lektura *Beniaminka* pokazuje również, że Fikowskie określenie „seksualistki” (przypominam, że krytyk nazywa tak kobiety-pisarki w *Kobiecie, miłości* – fragmencie *Dwudziestu lat literatury polskiej*), miało swojego wielkiego poprzednika, skoro znaleźć tu można rozdziałik *Uparty, lecz mierny seksualista*, w którym *nota bene* Irzykowski zauważa, że działalność oponenta jest skierowana przede wszystkim do kobiet i to ich gustom sprzyja, co musi oczywiście wywoływać negatywny oddźwięk wśród mężczyzn. Kolejną strategią retoryczną, którą należy więc dodać do rezerwuaru tych wymienianych przez historyków literatury, jest stosowanie do oceny praktyk i twórczości Boya opozycji męskości i kobiecości dodatnio waloryzującej pierwszy jej człon, a deprecjonującej wszystko co związane z drugim elementem. Oto jeden z wielu przykładów tej taktyki:

Także może i to jest dobrze, że ekshibicjonizm, który jest potrzebny do zaaplikowania pewnych prawd płciowo-społecznych ociężałemu narodowi, jest u Boya taki naperfumowany, przecieusowaty, czyli, jak mówią: francuski. To popularyzuje sprawę wśród pań. Ale to, co jest może dobre dla samej sprawy, nie bardzo mi imponuje pod względem literackim i myślowym. Także Strindberg, Wedekind, Przybyszewski zajmowali się sprawami płci i „gorszyli naród”, **ale** **jakoś w sposób bardziej męski, godny, bez minoderii.** (...) **Dość, że jako seksualista mężczyzn Boy nie porywa** (podkreślenia moje – J.K.).⁴⁷³

⁴⁷² K. Irzykowski, *Beniaminek*, dz. cyt., s. 415-416.

⁴⁷³ Tamże, s. 426.

Na czym miałyby polegać ten bardziej męski, godny sposób ujmowania spraw płci widoczny u Augusta Strindberga, Franka Wedekinda i Stanisława Przybyszewskiego? Irzykowski nie daje na tak postawione pytanie odpowiedzi. Szukając na własną rękę podobieństw między trzema wymienionymi pisarzami, zaryzykować można uznanie za wspólny mianownik ich postaw wobec zagadnień płci swoistej ambiwalencji: biologiczny esencjalizm i mizoginiczne konceptualizacje (oczywiście zauważalne w różnym natężeniu) idą w ich przypadku w parze ze swoistym ładunkiem emancypacyjnym (kontekstowym u Strindberga, eksplicytnym u Wedekinda, symbolicznym u Przybyszewskiego) czy postulatami naprawienia upośledzonej sytuacji kobiet.

Jak pokazują dalsze fragmenty *Beniaminka*, prawdziwi mężczyźni zajmują się kwestiami seksualnymi tylko przez chwilę, po to by potem przejść do zagadnień istotniejszych: niebawem już przyjdzie czas – pisze Irzykowski, że panowie przy stole będą mówili paniom: „ach niechże panie przestaną już rozmawiać o tym Freudzie i o seksualności, czyż nie ma ciekawszych tematów?”⁴⁷⁴. Tym panem nie jest Boy. On, mając po swojej stronie „kobiety obojga płci”⁴⁷⁵ i upajając się swą pozycją, kontynuuje rozmowy na nudne dla mężczyzn tematy, przyczyniając się w ten sposób do obniżenia jakości polskiego życia literackiego i zacofania kulturalnego. Książkę kończy dodatek o tytule *Luźne inwektywy i odparcia*, który przedrukowuje wcześniejsze teksty krytyka poświęcone Żeleńskiemu, ale także Słonimskiemu i sprawom poruszonym w *Beniaminku*. Na koniec warto się jeszcze przyjrzeć zamieszczonej w *Luźnych inwektywach*, a opublikowanej wcześniej na łamach „Kuriera Porannego” *Odpowiedzi na ankietę „Kobieta, która nadchodzi”*⁴⁷⁶. Poszukać należy tu przyczyn jej przedrukowania w książce poświęconej Boyowi. Co prawda w świetle wcześniejszych uwag oczywistym już wydaje się fakt, że wraz z oskarżaniem pisarza poruszone zostaje zagadnienie kobiecości, niemniej jednak warto – w ramach podsumowania tego fragmentu – pokazać dobitnie, że są to kwestie nierozdzielne. Irzykowski przyjmuje ciekawą strategię retoryczną: staje się obrońcą kobiecej ciężkiej doli, wynikającej przede wszystkim z nieświadomości i naiwności. „Kobieta, która nadchodzi” jest bowiem istotą, która nie zauważa, że to mężczyzna – dla własnego interesu – wymyślił hasło „nowa kobieta”, zrzucając z siebie odpowiedzialność i pozwolił jej uwierzyć, że

⁴⁷⁴ Tamże, s. 444.

⁴⁷⁵ Tamże, s. 449.

⁴⁷⁶ K. Irzykowski, *Odpowiedź na ankietę „Kobieta, która nadchodzi...”*, „Kurier Poranny”, 1932 nr 233.

to ona sama chce tego, co w rzeczywistości jemu jest na rękę. Ta empatyzacja z losem kobiet ma jednak na celu osłabienie jawności wymówek, które krytyk im robi. Regulacja urodzeń, niekaralność przerywania ciąży to jego zdaniem postulaty słuszne, lecz odkąd dano kobiecie taką możliwość pod rozwagę, „zachowuje się jak dziewczynka, która na wilczej pustyni znalazła lalkę”⁴⁷⁷. Po pierwsze jest na to intelektualnie niegotowa, niedorośła, po drugie przecenia znaczenie swojej nowej sytuacji bądź potrafi się nią tylko bawić:

„Kobieta nadchodząca” wrywa sobie z tego systemu jeden fragment, najpikantniejszy, bez myśli o związku z dalszymi. Dla niej regulacja, która dotyczy potomstwa – obawiam się, że polega głównie na rozregulowaniu samej siebie, jest synonimem swobód płciowych, a więc oto sprytny odwet liberalizmu. Kobieta zaszła tam, gdzie ją chciał mieć mężczyzna, który z niej zrobił „chłopczycę”.⁴⁷⁸

Przywołując argumenty medyczne (powołuje się też na niekwestionowany wówczas autorytet Otto Weininger i jego książki *Płeć i charakter* oraz *Die Geschlechtskälte der Frau* freudysty Wilhelma Stekla), a więc ucinające wtedy jakąkolwiek dyskusję, Irzykowski wskazuje, że jest to sytuacja paradoksalna, gdyż siedemdziesiąt pięć procent kobiet to „frigidae” (kobiety zimne) i że seksualne popędy kobiet i mężczyzn znacznie się od siebie różnią. Biologiczny esencjalizm tego tekstu każe mu uznać między innymi, że panie mają większą skłonność do prostytutki. Zauważa również, że ideologia „nowej kobiety” to propozycja dla warstw uprzywilejowanych, bowiem nadbudowy emancypacyjnej nie ma postulat regulacji urodzeń, jeśli chodzi o proletariuszki – wśród nich to absolutna konieczność. Przedstawicielki płci pięknej z klasy średniej i wyższej dały się oszukać i – co więcej – pozwoliły w ten sposób mężczyźnie zniszczyć ideał miłości, proponuje więc, by – zamiast upajać się fałszywą wolnością – urządziły strajk erotyczny. Tę dowcipną sugestię zastępuje dalej ofertą serio:

Jeżeli kobieta chce się zrehabilitować (...), mogłaby zażądać kontroli nad całym życiem erotycznym mężczyzny, wymagać od niego absolutnej czystości do czasu i tak dalej – co z kolei prowadzi do walki z prostytutką i tak dalej.

⁴⁷⁷ Tenże, *Beniaminek*, dz. cyt., s. 514.

⁴⁷⁸ Tamże, s. 515.

Słowem wbrew temu, co w ankiecie pisano, kobieta ma na całej linii walkę z mężczyzną – w interesie swoim, potomstwa i ostatecznie także mężczyzny.⁴⁷⁹

Irzykowski proponuje walkę, w której powodzenie nie wierzy – w zakończeniu bowiem negatywnie ocenia kobiety, pisząc: „ale to są ciapy”⁴⁸⁰. Niewątpliwie widać w tym tekście charakterystyczną dla Irzykowskiego przekorę, która wiele jego uwag każe traktować z przymrużeniem oka, ale przebija przezeń też coś, co zauważyłam powyżej w odniesieniu do Strindberga, Wedekinda i Przybyszewskiego – (pozorna?) troska o los kobiety ubrana zostaje w mizoginiczną metaforę deprecjonującą jej usiłowania.

Na przebieg „sprawy Irzykowskiego i Boya” składają się nie tylko teksty obydwu autorów, w jej zakres wchodzi również zagadnienia recepcyjne polemiki oraz formułowane przy tej okazji stanowiska własne krytyków. Szczególną rolę w polemice odegrał Skiński, facylitator, obiektywny obserwator i rozjemca, pokrótce więc zrekapituluję jego strategie i dokonania.

Pierwszy swój tekst w obronie Boya zaczyna krytyk od określenia zaplecza ideowego jego przeciwników. Najpierw, w artykule zatytułowanym „*Likwidatorzy*” i „*likwidowany*” pochyla się nad „akcją likwidacyjną” zakrojoną szeroko przez czasopismo „Zet”⁴⁸¹, utworzone i redagowane przez Jerzego Brauna. Czyniąc aluzję do

⁴⁷⁹ Tamże, s. 518.

⁴⁸⁰ Tamże.

⁴⁸¹ Pomysłodawca, twórca i redaktor naczelny czasopisma „Zet” – Jerzy Braun po kilku latach działalności w krakowskim środowisku intelektualnym (w latach 1926-27 był redaktorem tamtejszej lewicowej „Gazety Literackiej”, która miała być konkurencją dla „Wiadomości Literackich”, a z którą współpracowali tacy pisarze, jak Adam Polewka, Leon Kruczkowski czy Witold Zechenter) „zwrócił się zdecydowanie ku rekonstrukcji znaczeń i aktualizującemu uzasadnieniu roli mesjanizmu romantycznego; uznał go za oryginalną i najwyższą w skali europejskiej wartość kulturotwórczą rdzennie polską” (A. Brodzka, *Spór o wartości kultury współczesnej w polskiej prozie narracyjnej*, w: *Literatura polska 1918-1975, t. 1 1918-1932*, pod red. A. Brodzkiej, H. Zaworskiej, S. Żółkiewskiego, Warszawa 1975, s. 537). Najpełniejszą systematyzację tych idei odnalazł w „filozofii absolutnej” Hoene-Wrońskiego, którą to właśnie filozofię będzie propagował na łamach interesującego mnie czasopisma. W polskim mesjanizmie znalazł rozwiązanie sprzeczności między etyką społeczną a metafizycznym uzasadnieniem swej racji bytu przez jednostkę i – z tego właśnie względu przeciwstawiał go zachodniej tradycji romantycznej, która jego zdaniem uwikłała się nierozwiązywalnie w antynomię między rozumem spekulatywnym a praktycznym. Z biegiem czasu ten zwrot ku mesjanizmowi doprowadził go do rzecznictwa nacjonalistycznego.

Żeleński i reprezentowany przezeń stan kultury i literatury współczesnej nazwany został przez Brauna „literaturą upadku” – por, tenże, *Literatura upadku*, „Zet”, 1932, nr 14, s. 1. Tekst ten uznać można za prawicową wersję *Literatury choromaniaków* Fika. Remedium, które jest w stanie uleczyć literaturę jest również podobne jak u autora *20 lat...*: „bo tylko wielki i twórczy wysiłek rozumu, tylko męski czyn może nas ocalić” (tamże).

W innym miejscu redaktor „Zetu” nazywa działalność Boya „rewolucją kobiecą” (tenże, *Klerk-zdrajca!*, „Zet”, 1933, nr 22, s. 5.), a „Wiadomości Literackie” „Wiadomościami Seksualnymi”. Szczególnie oburzenie wywołał w nim dwudziesty piąty numer tygodnika z 1932 roku: „taka lawina kryminalistyczno-seksualna, jaka zwała się na głowy społeczeństwa polskiego ze szpalt n-ru 25-go jest

mesjanistycznych i idealistycznych filiacji periodyku, pisze, że zajmowanie się sprawami społecznymi wymaga elementarnego poczucia rzeczywistości. Jego brak sprowadza polemistów na manowce. Nazywa ich „konfidentami absolutu” i zarzuca brak precyzyjności, złą wolę i kwitowanie wzruszeniem ramion spraw doniosłych: „wszystko, co nie jest beznadziejnym bujaniem o absolucie – to im po kostki, to pływiczna, materializm, „Ziemiańska”...”⁴⁸². Nienawistnemu praktycyzmowi Boya przeciwstawiają zetowcy własną wizję „Nowego Człowieka”, nie podają jednak sposobów, które miałyby doprowadzić do realizacji tego moralnego ideału. Zamiast zajmować się konkretnymi, wolą ćwiczyć się w duchowych abstrakcjach, z których nic nie wynika. Jest jednak coś, co łączy krytykowanego pisarza i jego polemistów z „Zetu” – wiara w „doktrynę”, w możliwość narzucenia swojej wizji szczęścia ludzkości. Obserwację tę należy uznać za zastrzeżenie wobec bronionego przecież pisarza, zastrzeżenie to jednak zostaje osłabione doprecyzowaniem zakresu łączności – o ile bowiem za Boyem stoi jego umiejętność stawiania diagnozy, która niweluje braki w odniesieniu jej do głębszych przyczyn („Lecznictwo Boya zapomina nieraz o fizjologii organizmu, jest dorywcze i lokalne, poprzestaje na prostych stwierdzeniach i nie chce słyszeć o związkach zaobserwowanych faktów z innymi, tkwiącymi głębiej; nie leczy organizmu, lecz chorobę”, jest jednak w tej całej pracy „zdrowy trzon, który ostatecznie się wszystkim atakom”⁴⁸³.), to „Zet” nie może wykazać się żadnym stosunkiem do życia. Braki doktrynalne oraz metodologiczne akcji likwidacyjnej powziętej przez redaktora tygodnika uznać należy za przyczyny fiaska, którym kończy się atak, za przyczyny porażki, którą ponosi Braun.

Kolejnym przeciwnikiem Boya, z którym mierzy się jego adherent, jest autor *Beniaminka*. W tekście zatytułowanym (analogicznie do omówionego wyżej *Problematu Boya*) *Problemat Irzykowskiego* notuje, że krytykowi brak atmosfery i środowiska, na tle którego mógłby się w pełni zrealizować. Uwaga ta jest wstępem do lekko uszczypliwej w tonie opowieści o tym, co by było, gdyby Irzykowski urodził się w Niemczech. Byłby wówczas zapewne poważanym profesorem filozofii, którego dzieł nie wypadłoby nie znać, a większość z nich zaczynałaby się od słów „zur” lub „Beitrag”. Może wyżyłby się wtedy i spełnił, na pewno jednak nie odkryłby w sobie

doprawdy aż nazbyt miażdżąca”, i dalej (zwracając znów uwagę na roli kobiet w zawartości czasopisma: „Obłudna troska o zdrowie moralne społeczeństwa zdaje się nie widzieć, że rozhisteryzowane snobki warszawskie »leczą« na całe to »życie świadome«, w widoku podniet pornograficzno-seksualnych” (J. Braun, *Przegląd prasy*, „zet”, 1932, nr 7, s. 4.).

⁴⁸² J.E. Skiński, „Likwidatorzy” i „likwidowany”, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 12, s. 228.

⁴⁸³ Tamże.

dyspozycji, o której istnieniu do napisania *Rzeczy o Boyu-Żeleńskim* nie miał pojęcia, mianowicie talentu do ciętej, pomysłowej riposty, rozbudowanych i bezlitosnych argumentów personalnych – ze stratą dla nas, pisze Skiwski. Takie wprowadzenie nie zapowiada ataku, do którego zaraz przystąpi. Czytelnicza czujność zostaje osłabiona przez fakt, że jeśli coś już w książce Irzykowskiego jego stronnicy krytykowali, to właśnie wycieczki ad personam, tu natomiast docenia się ich kunszt, dowcip i mistrzostwo po to, by stwierdzić dalej, że zawiodły one krytyka w ślepą uliczkę, w której się na nim zemściły:

Ale też ta awersja, ta głęboka obcość wszystkiemu, co pochodzi od Boya, ta płynąca z najbardziej osobistego podłoża niechęć nie tylko do jego dzieł i idei, ale i stylu, dowcipu – słowem do Boya „jako takiego”, aby użyć okropnego zwrotu, używanego coraz częściej bez cudzosłowu – podsunęła Irzykowskiemu chwyt polemiczny, do którego ucieka się często, ale który wartości jego książki bynajmniej nie podnosi. Irzykowski po prostu nie może darować Boyowi, że jest Boyem, a nie Irzykowskim.⁴⁸⁴

Irzykowski sprzeniewierza się w ten sposób swojej metodologicznej zasadzie, której wyraz dawał wielokrotnie, a nie omieszkął jej również – zupełnie bez pokrycia – powtórzyć w *Beniaminku*, mówiącej o tym, że krytyka powinna zaczynać się od wczucia się w istotę dzieła, w organizację i dyspozycje pisarza i dopiero w ramach rozpoznania w ten sposób poczynionych wytaczać swoje działa; tylko po tej fazie wstępnej przyjrzeć się można krytykowanemu dziełu, odnosząc je do własnych perspektyw i koncepcji. Irzykowski tę wstępną fazę pomija i w jego przypadku jest to dla Skiwskiego błąd kardynalny. Złą wolą tłumaczy on spychanie twórczości Boya na poziom literackiego plotkarstwa. Kto jak kto, ale autor *Pałuby* powinien uchwycić aforystyczną istotę talentu Żeleńskiego. Skalą dla niej byłoby na przykład La Bruyère czy La Rochefoucauld. Gdyby Irzykowski wierny był swojej metodzie, to właśnie na tej skali odnalazłby właściwe dla autora *Słówek* miejsce, on tymczasem woli po każdej serii zarzutów pytać: „dlaczego pan nie jest mną”? Za wielką niesprawiedliwość poczytuje mu również Skiwski atak na Boya jako tłumacza i urywa tekst obietnicą podjęcia rozważań w następnym artykule, gdzie – jak twierdzi – rozważy zalety *Beniaminka*.

⁴⁸⁴ J. E. Skiwski, *Problemat Irzykowskiego*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 13, cyt. za: tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 371-372.

W kolejnym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” znaleźć więc można publikację *Warszawka i rzeczy poważne* z początkową konstatacją, że w większym stopniu niż Boy przeciwniczką Irzykowskiego jest warszawska atmosfera literacka, której słusznie zarzuca plotkarstwo, próżność i zabawę w rangi. Niestety – zgodnie ze starym przysłowiem – obcując długo z krytykowanym środowiskiem, bezwiednie przejmuje jego najgorsze cechy i *Beniaminek* jest książką opierającą się na pomówieniach, pikantnych domysłach, rażącym przeświadczeniu jej autora o swojej wszechwiedzy i nieomyślności. Skiwski, zgadzając się z formułowanymi w książce zarzutami wobec „warszawki”, podważa zasadność zabiegów, które krytyce tej towarzyszą:

Beniaminek wyrósł ze zdrowych założeń. Jest wyrazem ostrego protestu przeciw spłyceniu dzisiejszej literatury i publicystyki, przeciw minoderii i arogancji felietonowej, przybierającej pozy niemal prorocze. Ale ta zdrowa tendencja uległa skrzywieniu w wykonaniu. Autorowi wygodnie było obrać sobie centralną postać i na niej przeprowadzić swoją tezę. Nie mogło to się odbyć bez odpowiedniego „spreparowania” tej postaci.⁴⁸⁵

Zabieg *pars pro toto* jest w tym przypadku nieuprawomocniony – z niektórych zarzutów wobec „warszawki” należy bowiem Boya wyłączyć, a poczynionej przez Irzykowskiego preparacji uważnie się przyjrzeć. Zreferowanie obrony Żeleńskiego-felietonisty byłoby niewątpliwie ciekawe, ważniejsza dla mnie okazuje się jednak uwaga sformułowana przez krytyka mniej więcej w połowie tekstu:

Na tle procesu Boy-Irzykowski rozgrywa się ubocznie dość pocieszny epizodzik polemiczny dokoła t. zw. „lewicowości” obu pisarzy. Nie potrzeba dodawać, że poziom tej rozgrywki jest najniższy. Socjaliście-Irzykowskiemu zarzuca się paktowanie z „biskupami”; z Boya czyni się znowu trybuna ludu. Nie mówię, że niema w tym ani źdźbła prawdy; uśmieszki naszych socjalistów, nie widzących już nic poza „koniunkturą”, w stronę prawicy nie są budujące. Tak samo publicystyce Boya nie sposób odmówić związku z najważniejszymi sprawami społecznymi, będącymi tradycyjną niejako troską socjalizmu. Ale nie w tym sęk. **Konflikt, zarówno Boya jak i Irzykowskiego z „lewicowością” sięga głębiej** (wytluszczenie moje – J.K.).⁴⁸⁶

Tekst *Warszawka i rzeczy poważne* trafia w sedno moich rozważań przyjrze się więc dokładniej jego diagnozom.. Niestety Skiwski nie zajmuje się tu Irzykowskim,

⁴⁸⁵ J.E. Skiwski, *Warszawka i rzeczy poważne*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 14, s. 269.

⁴⁸⁶ Tamże.

obiecując, że kwestię jego przynależności do socjalizmu poruszy w innym miejscu (słowa dotrzymuje pośrednio nieco później w tekstach *Polska choroba* oraz *Wizja i paszport*). Co do Boya – jakkolwiek autor *Na przelaj* podważa pełnokrwistość polskiego socjalizmu spod agendy „Robotnika”, nie dziwi się, że jego przedstawicielom trudno uznać Żeleńskiego za swojego człowieka. Przywołując rozważania tego ostatniego z felietonu *Kompleks Hioba*, o zmianach w obyczajach randkowych (chodzi przede wszystkim o kwestie finansowe, więc Boy powołuje się na Marksa), tezę swoją argumentuje następująco:

Zagadnienia, które Boy porusza, są w ogóle do pomyślenia tylko na tle życia burżuazji, z jej hedonizmem, kultem zabawy, wywczaśów, nieróbstwa, wciąż świeżych romansów, ach i z jej typowym „dokąd pójdziemy dziś wieczór?”. **Takie zagadnienia coś znaczą tylko w atmosferze dancingów, są aktualne tylko w salonach Adrii.** (...) Widzieć w tych sprawach poważne zagadnienie socjalne, coś więcej niż nową fazę rozkładu życia kapitalistyczno-burżuazyjnego może tylko człowiek, tkwiący wyobraźnią w świecie kultury burżuazyjnej, obcy wszelkiemu innemu układowi życia. W świecie pracy, t.j. w tym świecie, do którego socjalizm dąży (nietylko on zresztą, bo i inne formy myśli społecznej z wyjątkiem oczywiście liberalizmu burżuazyjnego) niema miejsca na te zagadnienia: punkt ciężkości życia przesunięty jest na inne sprawy, a **wszystkie towarzyskie konsekwencje hedonizmu** wypalone kwasem siarczanym. Można taki „świat pracy” zwalczać w imię najrozmaitszych haseł i ideałów, ale nie sposób sprzymierzać się z nim i równocześnie widzieć aktualne poważne zagadnienia społeczne w doprowadzonym do krańca wygodnictwie burżuazyjnym (wytłuszczenia moje – J.K.).⁴⁸⁷

W sporze o zakres ideowy socjalizmu między „Robotnikiem” a „Wiadomościami Literackimi” Skiwski staje po stronie dziennika redagowanego przez Niedziałkowskiego. W zacytowanym powyżej fragmencie widać, że krytyk dobrze odrobił lekcje z dyskusji o „rozkładzie wewnętrznym Wiadomości”. Wbrew takim tekstom jak Boya *Robotnik przez małe r i robotnik przez duże R* czy Krzywickiej *Nieporozumienie i zła wola* z socjalistycznego programu wyłączył zagadnienia obyczajowe, przypisując rozważania nad nimi, podobnie jak publicyści z Wareckiej, syty, dobrze ubrany, znudzony bywalcom i bywalczyńom dancingów, dbającym tylko o to, by ich »hedonizm« nie miał negatywnych konsekwencji w postaci niechcianej ciąży⁴⁸⁸. Zasięg obrony Boya przez Skiwskiego jest zatem ograniczony.

⁴⁸⁷ Tamże.

⁴⁸⁸ Warto w tym miejscu zauważyć, że kwestię regulacji ciąży krytyk w ogóle wyłącza z zagadnień politycznych, podejmowanie jej przez poszczególne ideologie traktując jako wyraz doraźnej potrzeby, por. np. następujący fragment: „tego typu sprawy są to rzeczy ruchome, które – stosownie od koniunktury

Analiza omówionych dotychczas tekstów, w których jawi się jako jego adwokat, pokazuje, że intelektualistyczne namaszczenie każe mu upomnieć się o Żeleńskiego wprawnego aforystę, autora tłumaczeń i popularyzatora francuskiej literatury, a także nieprześcignionego mistrza publicystyki, w tej ostatniej jednak krytyk dostrzega przede wszystkim zalety formalne, opatrując przeważnie negatywnym komentarzem ich zawartość ideową.

Lektura *Życia ułatwionego* pokazała, że krytyk jest w stanie zaakceptować niektóre punkty programu obyczajowego „Wiadomości”, spójrzmy więc, jakie sankcje znajduje dlań w ostatnich wystąpieniach, które teraz omówię. Tekst *Dlaczego bronię Boya*, poprzedzony został następującym komentarzem redakcyjnym: „autor broni nie tylko Boya, broni jeszcze pewnych najistotniejszych zasad, lekceważonych, niedocenianych lub wręcz zaniedbanych w polskim życiu intelektualnym”, jego serię artykułów można więc nazwać „aktem zdrowego rewizjonizmu, zmierzającego do szerokiego wysiłku o szczerą i dopiero dzięki temu twórczy typ myślenia”⁴⁸⁹. Tytuł sugerujący eksplikacyjny charakter studium jest typowym dla Skiwskiego zabiegiem retorycznym; oczekujący odpowiedzi na postawione w nim pytanie czytelnik znaleźć ją musi wśród prób autora *Na przełaj*, który szuka nowej, własnej, drogi krytyki kultury i postulatów jej naprawy. Odpowiedź na pytanie, dlaczego bronię Boya, staje się dlań pretekstem do sformułowania diagnoz i recept dotyczących polskiego życia intelektualnego. Po raz kolejny autor *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią* obnaża sposób myślenia Irzykowskiego jako niemiecki. Funduje go „religianctwo bez wiary”, rozumowanie polegające na rozważaniu nieskończonej ilości możliwości bez opowiedzenia się za którąś z nich, co tym samym niweluje przepaść między dobrem a złem, a zamiast absolutnych punktów odniesienia wprowadza kategorie „lepszości” i „gorszości”. Podobnie jak Schleiermacher czy Nietzsche należy Irzykowski do grona „bezrobotnych teologów”, którym po zanegowaniu wiary pozostały reszki teologicznych tęsknot uniemożliwiających kierowanie się kategoriami zdrowego rozsądku. Krytykowanemu przez siebie niemieckiemu idealizmowi (tropionemu u autora *Beniaminka*) przeciwstawia Skiwski dokonania filozofów francuskich:

– dziś mogą być przyjęte, jutro odrzucone nie należąc bynajmniej do ciała doktryny” (J. E. Skiwski, *Zmysły i doktryna*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 49, s. 3.).

⁴⁸⁹ Komentarz redakcyjny w: J.E. Skiwski, *Dlaczego Bronię Boya*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 19, cyt. za: tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 377.

Niemiecki ateizm jest zawsze trochę teologiczny, a niemiecka teologia trochę ateistyczna. Voltaire i Bousset dają światy zamknięte, które nie wszystkim wystarczają ale dla wielu są dobrym zamieszkaniem. Niemiecka filozofia – to nieskończony przepływ „poszukiwań”, idealizm dość uparty, aby przetrwać, ale zbyt mało krwisty, aby tworzyć i organizować. Kultura francuska doskonale zróżnicowała ludzi na tych, którzy obywają się bez wiary i rządzą zdrowym rozsądkiem, i tych, którzy w wierze znajdują niezachwiane oparcie. Myśl niemiecka (w swej przeważającej tendencji) – to zlaicyzowana, rozrzedzona teologia, wiecznie odnawiana obietnica ostatecznych rozwiązań, które nie następują.⁴⁹⁰

Wywód prowadzony jest w oparciu o przeciwstawienie tych dwu typów kultury. Irzykowski – niemiecki idealista, skonfrontowany zostaje z Boyem – rzecznikiem francuskiego racjonalizmu. Pierwszym powodem, dla którego krytyk upomina się o działalność publicystyczną Żeleńskiego, jest więc ich wspólna fascynacja kulturą francuską, obaj są frankofilami, popularyzatorami i wiernymi apologetami osiągnięć intelektualnych tego kręgu językowego. Z tej perspektywy Skiwski oskarża Irzykowskiego o próby przeniesienia „niemieckiej chandry” na grunt polski. Eksperyment ten jednak – wyrokuje – nie może się powieść. Nie sposób laicyzmu Boyowskiego zwalczać religianctwem. Spekulatywny surogat wiary jest złym lekarstwem na powierzchowność i słabość rodzimej kultury. Za apogeum tego typu myślenia uznaje autor *Na przełaj* rozdział *Beniaminka* zatytułowany *Problemat obłudy*. Jest on „miarą dystansu pomiędzy oderwaną spekulacją a rzeczywistością”. Udowadniając, że obłuda to wyraz tragicznego borykania się człowieka z jego ideałami, Irzykowski działa ze społeczną szkodą. Co więcej, polska obłuda, ta zwykła niezgodność głoszonej moralności z czynami, czyni sobie z autora *Pałuby* – zapewne wbrew jego intencjom – patrona. Przenosząc zagadnienie na grunt metafizyki, pisarz legalizuje postępowanie rodzimych Tartuffe’ów, którzy odtąd nie są już po prostu słabymi dwulicowymi ludźmi, a bohaterami antycznej tragedii. Dlatego popiera strategię Boya – nazywającego rzeczy po imieniu, który rzuca w twarz oskarżenia i kłuje w oczy. Dla krytyka ta strategia jest „jedyną celową terapią w społeczeństwie, które wedle nieśmiertelnej formuły Berenta „nie boi się Boga, nie boi się sumienia, ale boi się »Kuriera«. Osłabiając ten front walki – podsumowuje – działa się niewątpliwie na szkodę społeczeństwa”⁴⁹¹. Póki co więc niemiecki idealizm przegrywa z francuską filozofią zdrowego rozsądku, a co za tym idzie Irzykowski przegrywa z Boyem.

⁴⁹⁰ J.E. Skiwski, *Dlaczego bronię Boya*, dz. cyt., s. 378.

⁴⁹¹ Tamże, s. 380.

Skiwski jednak – jak wspomniałam wyżej – na tym nie poprzestaje, drugą część tekstu poświęca na sformułowanie paru fundamentalnych zarzutów wobec Żeleńskiego. Uznaje pisarza za typowego reprezentanta stanu ducha wyróżniającego część polskich intelektualistów, który określa mianem „umysłowości reportażowej”. Charakteryzuje ją przywiązanie do faktów, kierowanie się najprostszymi wymogami życia, kultem życiowej zaradności, przeradzającym się często w „snobizm autentyczności”, który prowadzi, zdaniem krytyka, do niebezpiecznego zawężenia horyzontów.

Jak widać, kategoria „umysłowości reportażowej” ma podobny zakres semantyczny do omówionej wyżej kategorii „życia ułatwionego”. Cechuje ją również analogiczne zabarwienie aksjologiczne – Skiwski krytykując, zauważa też pozytywy, nie likwiduje, a poprawia, ocala coś z każdego z omawianych światopoglądów:

Nikt mnie chyba nie posądza o entuzjazm dla publicystyki Słonimskiego. Ale jego argument stróża z dziesięciorgiem dzieci wydaje mi się w dyskusji nad sprawą regulacji urodzeń o wiele bardziej na miejscu, niż filozoficzne lekceważenie tego argumentu przez Irzykowskiego z wierzchołków metafizyki. **Można odrzucić hedonistyczne założenia Boya, a jednak uznać pożyteczność jego publicystyki** (wytluszczenie moje – J.K).⁴⁹²

Strategie Boya i Irzykowskiego służą mu więc w *Dlaczego bronię Boya* do zbudowania własnej wersji idealizmu, można by rzec idealizmu „z ludzką twarzą”. Jego konstrukcja jest dialektyczna – jeśli Żeleński podaje tezy, a autor *Beniaminka* antytezy, to Skiwski – wyciągając wnioski z dokładnie przeczytanych tekstów – próbuje, w syntezie, przedstawić własną wizję. Ważne, że ich twórczość i działalność zyskuje sankcje. Boyowski rewizjonizm jest niezbywalnym elementem procesu doskonalenia się idealizmu. Jego błąd polegał na uznaniu szczęścia za cel sam w sobie. W doktrynie krytyka szczęście jest warunkiem *sine qua non* realizacji postulowanego przezeń ideału człowieka – nadmiar trosk nie może osłabiać go w dążeniu wzwyż, w przekraczaniu swojej przygodności i transcendowaniu poza swoje jednostkowe istnienie. Idealizm Skiwskiego ma mierzyć swoje siły z naciskami życia, nie zamykać się w spekulacjach i w „wieży frazesów”, jako taki może być tylko dłużnikiem metody Żeleńskiego, który jest „niezrównanym tępicielem tandety idealistycznej” i dzięki któremu „idealizm

⁴⁹² Tamże, s. 381.

widzi, przez jaki las przeszkód musi się przebić, aby w dzisiejszym świecie obronić swój honor”⁴⁹³.

Drugi artykuł z kanonu tekstów powstałych wokół sporu o *Beniaminka* to *Urodzaj Likwidacyjny*. Skiwski ustosunkowuje się tu do *Brzydkiej książki* Boya, którą to wypowiedź należy w tym miejscu najpierw przybliżyć. Pisarz zabrał głos w swojej sprawie⁴⁹⁴ stosunkowo późno, więc wiele argumentów, którymi stara się wytrącić z ręki broń Irzykowskiemu jest wtórnych wobec rozważań autora *Na przełaj*. Przede wszystkim skupia się w swoim długim artykule polemicznym na warstwie ataków personalnych, wykazując swojemu pamfleciście złą wolę, niewiedzę, predylekcję do insynuacji, oszczerstw i zniesławień. Pominę tu relację z poszczególnych rozumowań, odparć i sprostowań, odniosę się natomiast do fragmentu mającego bezpośredni związek z przedmiotem moich rozważań:

To się p. Irzykowskiemu wydaje potworne: żeby literat chciał przetopić literaturę na fakt, na działanie, to jest dla niego... zdradą literatury, „zdradą klerków”, jak mówi, powołując się na książkę Bendy, o której ma zresztą dość mętne pojęcie. Ależ w takim razie najlepsi pisarze w Polsce nieustannie zdradzali literaturę! Dla p. Irzykowskiego jedyną postawą godną literatury, to patrzeć spokojnie, jak ludzi miażdży paragraf, wysysa nieszczęście, i gmerać sobie dialektycznie w „problemach”, zabawiać się nimi niby krzyżówką – ciskając przy tym podstępnie kamienie pod nogi tym co działają, choćby działali w duchu, który się niby uznaje.⁴⁹⁵

⁴⁹³ Tamże, s. 383.

⁴⁹⁴ Odniosł się także do kampanii prowadzonej przeciw niemu na łamach „Zetu” – w *Sekretach niektórych walk „ideowych”* („Wiadomości Literackie”, 1933 nr 27, s. 2) – zastanawia się nad przyczynami niechęci Brauna do swojej osoby, dziwi go ona tym bardziej, że redaktor „Zetu” parę lat wcześniej zaliczał się do obozu zwolenników Boya i ma na swoim koncie kilka tekstów na jego temat utrzymanych w tonie pochwalnym. Cytując je obficie i zestawiając z artykułami pochodzącymi z „akcji likwidacyjnej”, Boy dochodzi do wniosku, że – oprócz woty ideologicznej Brauna – powodem jego metamorfozy była urażona ambicja pisarza, po tym jak Żeleński napisał negatywną recenzję jego sztuki zatytułowanej „Europa”, w wyniku czego wycofano ją z repertuaru teatru „Ateneum”. Jako że kampanie „Zetu” spotkały się z silnym oddźwiękiem, a każda napaść na Boya zyskiwała wielu entuzjastów, znalazł w nich Braun sposób na popularność, o której marzył oraz lekarstwo na urażoną dumę artysty, ze swoich obserwacji wyciąga Boy następujące wnioski: „Może ten i ów z obserwatorów życia literackiego, który miał jakie złudzenia co do charakteru tych nieprzytomnych ataków, uświadomi sobie, jaką podszewkę miewają u nas kampanie bardzo „zasadnicze” i bardzo „ideowe”, te zwłaszcza, którym przyklaskuje i które forytuje nasz uniwersalny znieprawiacz dusz i sumień, ciężący na życiu umysłowym Polski, posługujący się wszelkimi sposobami działania – stugłowy Świętoszek”.

⁴⁹⁵ T. Boy-Żeleński, *Brzydka książka*, „Wiadomości Literackie”, 1933 nr 29, s. 2. Warto nadmienić, że Irzykowski nie miał okazji odnieść się do zarzutów stawianych przez Boya na łamach „Wiadomości Literackich”, choć bardzo mu na tym zależało i w tekście *Chwilka polemiczno-literacka. Beniaminek się irtuje* („Robotnik”, 1933 nr 207, s. 4) proponuje Boyowi, by nie był tchórzem i pozwolił mu odpowiadać na równych prawach. Teksty polemiczne wobec *Brzydkiej książki* krytyk opublikował w „Robotniku” i „Antenie”, są to: *Chwilka polemiczno-literacka. Zaoczny pojedynek*, „Robotnik”, 1933 nr 247, s. 3 i nr 249, s. 4 oraz *Zaoczny pojedynek. I-IV*, „Antena”, 1933 nr 11, s. 1, 3. W pierwszym z nich żali się, że „Wiadomości” nie chciały wydrukować nawet jego oświadczenia, że wobec odmówienia mu możliwości opublikowania repliki, występuje z grona współpracowników tygodnika. Fakt ten interpretuje jako

Boy sprzeciwia się takiej wersji klerkizmu, która zakazywałaby pisarzowi angażowania się w problemy społeczne i takiemu odczytaniu doktryny Bendy, które by legalizowało znieczulicę, pozwalającą Irzykowskiemu „częstować robotnice porównaniem niebezpieczeństw ciąży ze „spinaczką”, która zaostreza przyjemność turystyki; każe matkom ośmiorga dzieci lub bezrobotnym dziewczynom zastanawiać się, czy zapobieganie ciąży jest fair play wobec natury”⁴⁹⁶. Oburza go również fakt, że Irzykowskiego – pisarza i krytyka „postępowego”, popierającego liberalizację praw i obyczajów – cytują i uważają za swego patrona pisma klerykalne i nacjonalistyczne (co dowodzi, że nie liczy się dla nich doktryna, tylko nienawiść), a pisarz wykazuje się polityczną naiwnością. Dziwi natomiast, że można w *Beniaminku* dostrzec sposób na pogłębienie i ubogacenie polskiego życia literackiego. Taką tezę lansuje Skiwski, który zaczyna swój *Urodzaj likwidacyjny* od stwierdzenia, że jakkolwiek *Beniaminek* jest stronnicy i stosuje chwytty niegodne rangi, którą Irzykowski zajmuje w naszej literaturze, ma książka ta wybitne zalety myślowe i literackie, fałszywa jest w niej natomiast chęć zlikwidowania Boya (bowiem żaden teoremat nie może „zerwać tego łańcucha skutków, który za punkt wyjścia ma impuls twórczy żywego człowieka”⁴⁹⁷), dlatego przede wszystkim należało się jej przeciwstawić. Jednak *Brzydką książką* akcję likwidacyjną podejmuje również Żeleński. Skiwski łatwo znajduje dla niej wytłumaczenie psychologiczne, niemożliwe wydaje mu się jednak uprawomocnienie jej na gruncie literatury. Fobie, choćby najwybitniejszych pisarzy, nie powinny regulować opinii publicznej w sprawach literackich. Obowiązkiem rzetelnego i bezstronnego publicysty i krytyka, za którego Skiwski się uważa, jest przeszkodzić tej akcji. *Urodzaj likwidacyjny* jest więc tekstem polemicznym w stosunku do *Brzydkiej książki*, a szerzej – uzupełnieniem tez wyrażonych w *Dlaczego bronię Boya*, przytoczę tu więc jeszcze jeden fragment, obnażający strategię obrony przyjętą przez krytyka. Odnosząc się do passusu, w którym Żeleński określa swojego oponenta jako petryfikatora dulszczyzny,

ucieczkę od merytorycznej dyskusji i protestuje przeciw zmonopolizowaniu czasopisma przez wybranych pisarzy. Tłumaczy, że personalny charakter ataków na Boya jest jedynie pretekstem do sformułowania wniosków ogólniejszych i przywrócenia polskiemu życiu intelektualnemu „Wielkiej Dyskusji Literackiej” i stwierdza, że Żeleński, uchylając się od tej dyskusji, potwierdza główne diagnozy jego książki. Z drugiego tekstu zacytuje fragment, który mógłby się stać mottem moich rozważań: „Nie mieści się ludziom w głowie, że mogą być walki ideowe, a z konieczności zarazem osobiste, gdyż rozgrywają się nie w beznamiętnej próżni, lecz w takiej walce krystalizują się także różne imponderabilia, sympatie i antypatie, pokrewieństwa i niedopowiedzenia – **osoby stają się dramatycznymi symbolami idei**” (wytłuszczenie moje – J.K.).

⁴⁹⁶ Tamże.

⁴⁹⁷ J.E. Skiwski, *Urodzaj likwidacyjny*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 30, cyt. za: tenże, *Na przełaj oraz inne...*, dz. cyt., s. 385.

krytyk pisze, że nic nie uprawnia Boya do pasowania Irzykowskiego na „rycerza dulszczyzny”, że przejął od oponenta jego złą taktykę niedoczytywania cudzej myśli, brania jej na złą wiarę; dla dobra polskiej kultury nie należy likwidować, tylko czytać uważnie i odnosić się merytorycznie:

Nie stanowczo nie stać nas na taką rozrzutność! Literatura polska nie wyrzeknie się ani Boya, ani Irzykowskiego. Miejsce w jej historii mają zapewnione obaj. A rzeczą publicystyki jest, nie czekając nadejścia tragicznych pomyłek, przypomnieć o tym czytającemu ogółowi – już dzisiaj.⁴⁹⁸

Warto sprawdzić, czy to wezwanie znalazło później swoich słuchaczy. Prześlę teraz jeszcze krótko losy debaty w drugiej połowie lat trzydziestych oraz zrekonstruję – dla porządku – historię konsekwencji ideowych głosów Irzykowskiego i Skińskiego. Trzeci bohater tych potyczek został bowiem jednak zlikwidowany. Jak zauważa monografista „Wiadomości Literackich”, Janusz Stradecki, druga połowa lat trzydziestych to nie jest już ich czas – rekonstruowana przeze mnie historia dobrze pokazuje natomiast, dlaczego tak się stało.

Zobaczmy najpierw, jak „sprawa Irzykowskiego i Boya” wygląda z perspektywy historii literatury. Henryk Markiewicz, od którego zapożyczyłam tytuł podrozdziału, zwraca przede wszystkim uwagę na paradoksy *Beniaminka*. Za pierwszy z nich uznaje tytuł książki – wobec ilości wypowiedzi na temat Żeleńskiego na początku lat trzydziestych jest on niewczesny, mówił bowiem o pisarzu najbardziej krytykowanym i najczęściej wówczas atakowanym. Drugim paradoksem książki jest fakt, iż, po pierwsze, za sprawą jej napisania Irzykowski znalazł się w „ariergardzie kampanii antyboyowskiej”⁴⁹⁹, po wtóre, była ona spóźniona. Wydano ją w momencie, gdy Boy wycofywał się ze swoich kampanii obyczajowych, środowisko „Wiadomości Literackich” traciło kontakt z młodym pokoleniem pisarskim oraz poparcie obozu rządzącego, który w tym czasie zaczynał sam organizować własne narzędzia polityki literackiej (chodzi między innymi o tygodnik literacki „Pion” czy utworzenie Polskiej Akademii Literatury), a w środowiskach inteligenckich nad wyszydzanym przez Irzykowskiego „postępowiczostwem” zaczynało górować faszyzujące i nacjonalistyczne mitotwórstwo. Ostatni paradoks książki polega według Markiewicza na tym, że ataki personalne przesłoniły istotę wystąpienia autora *Walki o treść*: walkę o

⁴⁹⁸ Tamże, s. 388.

⁴⁹⁹ H. Markiewicz, *Jak był zrobiony „Beniaminek”*, dz. cyt., s. 190. Dalej referuję ustalenia historyka literatury, zgadzając się z jego diagnozą.

literaturę intelektualnego skomplikowania, bezkompromisowo oddaną najwyższym wartościom duchowym. Dodam, że to właśnie te argumenty *ad personam* i *ad hominem* najchętniej podejmowane były przez środowiska skrajnie prawicowe. Badacz uznaje *Beniaminka* za „pamflet doskonały” –

(...) to znaczy doskonale realizujący swe cechy gatunkowe: personalność ataku, agresywność tonu, przewrotność argumentacji, jednostronność spojrzenia, stronniczość oceny. O literaturę z ducha klerkowską walczy więc książka w swej strategii demagogiczna. Książka, która w sferze literatury realizuje zasadę „cel uświęca środki”, proklamuje hasło *pereat iustitia, fiat mundus*. Na tym polega ostatni, nadrzędny paradoks *Beniaminka* i połowiczność zwycięstwa Karola Irzykowskiego.⁵⁰⁰

Z oceną zaproponowaną przez Markiewicza nie zgadza się Dariusz Skórczewski, który próbuje udowodnić, że *Beniaminek* był książką bardzo aktualną i że wciągnięcie jej w układy topografii politycznej nie musiało koniecznie odpowiadać intencjom jej autora. Badacz metakrytyki międzywojennej staje na stanowisku, że ważniejszy od wymiaru pamfletowego książki był głos fundujący płaszczyznę merytoryczną wywodu Irzykowskiego, a ta dotyczyła postawy wobec zjawisk kultury. Oskarżając Boyowski pragmatyzm, jego filozofię uproszczeń i metodę trywializacji, autor *Walki o treść* dawał przede wszystkim – zdaniem Skórczewskiego – wykład na temat własnego projektu krytyki. Sympatie historyka lokują się wyraźnie po stronie tego ostatniego, co więcej jego tekst „*Sprawa Irzykowskiego i Boya*”, czyli *spór o program* przyjmuje perspektywę aksjologiczną wyczytaną z *Beniaminka*:

Konflikt między Irzykowskim a Boyem był zatem antagonizmem dwóch racji, dwóch przeciwstawnych programów krytyki: maksymalistycznego, intelektualistycznego, o wysokiej świadomości metodologicznej – i minimalistycznego, redukcjonistycznego, nastawionego na praktyczne działania operacjonistyczne, nie zaś na refleksję metodologiczną. Problematyzacja przeciw popularyzacji; komplikacja przeciwko uproszczeniom; merytoryzm treści w opozycji do witalizmu „biograficznych plotek” – oto bieguny wyznaczające zasadniczą oś tej jednej z najgorętszych polemik krytycznoliterackich Dwudziestolecia.⁵⁰¹

Inny kierunek interpretacji dorobku Boya – na przykład ten zaproponowany przez Skińskiego, piszącego o Żeleńskim syntetyzującym „głębię” i „codziennność” –

⁵⁰⁰ Tamże, s. 192.

⁵⁰¹ D. Skórczewski, „*Sprawa Irzykowskiego i Boya*”, czyli *spór o program*, w: tenże, *Spory o krytykę literacką...*, dz. cyt., s. 238.

jest dla Skórczewskiego, z perspektywy historycznej, mało przekonujący. Nie znajduje również dlań potwierdzenia wśród tekstów broniących autora *Pieśń kobiet* (poza Skińskim zakusy Irzykowskiego odpierali na przykład Józef Wasowski i Leon Chwistek), czy wyważających argumenty i usiłujących oddać sprawiedliwość, której zabrakło w *Beniaminku* (casus Juliusza Kadena Bandrowskiego czy Karola Ludwika Konińskiego⁵⁰²). Osłabiłabym te tezę. W świetle analiz *Beniaminka* skłaniałabym się raczej ku wnioskowi Markiewicza, wskazującego na paradoksalność środków podjętych w celu rzucenia oskarżeń, i dodałabym do wymienionych przez badacza narzędzi retorycznych deprecjonujące metafory fizjologiczne, seksualne i płciowe. Perspektywa ta z kolei pozwoli zapytać nie o to, czy z dzisiejszej perspektywy historycznej należy przyznać rację autorowi *Walki o treść* czy zasłużonemu tłumaczowi literatury francuskiej, a o to, co przyczyniło się do jednogłośniego przyznania racji temu pierwszemu przez przedstawicieli nowego pokolenia, wkraczającego na scenę życia literackiego w drugiej połowie lat trzydziestych: z lewej strony słychać było głos Fika (omówiony powyżej tekst *Pamiętajmy o „Beniaminku”*), natomiast pośrodku i na prawo mamy między innymi specjalny, apologetyczny, numer „Pionu” poświęcony Irzykowskiemu, *Etyzm w krytyce literackiej*⁵⁰³ Konińskiego czy przychylne odniesienia wśród innych przedstawicieli „pokolenia 1910” – Kazimierza Wyki i Ludwika Frydego⁵⁰⁴.

Z kolei Tomasz Burek uważa, że na podstawie dobrych intencji, które mogły powodować Irzykowskim, nie należy go bynajmniej rozgrzeszać, powinien on być świadomy konsekwencji idących za książką; pierwsza połowa XX wieku – pisze badacz – „była bowiem epoką polityczną i żadne akty publicznej działalności, żadne decyzje nawet wysublimowane intelektualnie nie mogły być odczytywane poza narzucanymi

⁵⁰² J.W. [J. Wasowski], *Zły wybryk*, „Epoka”, 1933 nr 5, s. 9; L. Chwistek, *Obrońca myśli wyzwolonej*, „Wiadomości Literackie”, 1933 nr 45; J. Kaden-Bandrowski, *Irzykowski przeciw Boyowi*, „Gazeta Polska”, 1933 nr 78, s. 8; K.L. Koniński, *Żeleńskiego atakuje Irzykowski*, „Gazeta Literacka”, 1933, nr 9, s. 3.

⁵⁰³ K.L. Koniński, *Etyzm w krytyce literackiej. O poglądach krytycznych Karola Irzykowskiego*, „Zet”, 1936 nr 2, s. 6.

⁵⁰⁴ Warto w tym miejscu powtórzyć za Skórczewskim, dla porządku wywodu i poprzedzając historycznoliterackie wnioski, że droga oddziaływania Irzykowskiego na młodą generację krytyki nie była prosta. Na przykład Fryde w swoim pierwszym tekście dotyczącym autora *Czynu i słowa* dystansuje się od jego postawy, którą uważa za klerkowski eskapizm (por. L. Fryde, *Utopia Irzykowskiego*, „Droga”, 1934 nr 10). Zmienił zdanie kilka lat później pisząc *Aktualność „Walki o treść”*. Z kolei w tym czasie zgła odmienną interpretację światopoglądu Irzykowskiego dał Koniński w *Etyzmie w krytyce literackiej* – widział u niego przede wszystkim „etyzm estetyczny”, czyli postawę uzgadniającą formę z moralnymi obowiązkami pisarza, walczącą ze snobizmem wykonania w imię ważności życiowej (por. D. Skórczewski, dz. cyt., s. 258-261).

przez nią kontekstami”⁵⁰⁵. Afera wokół *Beniaminka* i rozstanie krytyka z „Wiadomościami Literackimi” oraz „Robotnikiem”, przeradzają się w drugiej połowie lat trzydziestych w niezrozumiałe decyzje Irzykowskiego co do miejsca publikacji jego tekstów, prowadzą do związania się krytyka z nacjonalistycznym „Prosto z Mostu” czy opatrzenia komentarzami faszyzującego artykułu Alfreda Łaszowskiego *Analiza łez krokodylich*. Jakkolwiek stopień niezależności, jakim cieszył się autor *Walki o treść* na łamach czasopism, z którymi współpracował, był duży, trudno wobec Irzykowskiego – wraz z innym badaczem literatury, Romanem Zimandem – „opanować odruch niechęci, jaki wywołuje fakt publikowania artykułów w jawnie prawicowym (by nie rzec więcej) tygodniku. Bądź co bądź między »Wiadomościami Literackimi« a »Prosto z Mostu« różnica była dostrzegalna gołym okiem, a Irzykowski takim znowu bujającym w obłokach klerkiem nie był”⁵⁰⁶. W tekście Burka znaleźć również można legitymizację dla umieszczania zachowań kulturalnych na biegunach ideologicznych, przytoczę dłuższy cytat, ponieważ po pierwsze ma on dla moich rozważań walor porządkujący, po drugie metodologiczny:

(...) historia nam wykazuje dobitnie, że określone zachowania kulturalne dają się z reguły podporządkować określonym ideologiom politycznym, a nieuniknione jest to zwłaszcza w sytuacjach napiętych konfliktów i antagonizmów (...) – wtedy nie a już czasu na wnikanie w intencje, w repertuar przesłanek, jakim dysponuje świadomość kulturalna, bierze się pod uwagę jedynie zobiektywizowane społecznie decyzje, tzn. czyny. Jasne, że subtelna równowaga kultury na tym traci. Rozumiemy Irzykowskiego. Zawsze lękał się buciorów polityki wkraczającej w dusze kulturalne i jeszcze od czasów rewolucji 1905 starał się (...) zbudować swoją ideologię „klerkowską”, obezwładniającą czy przynajmniej paraliżującą skutki nie kontrolowanej duchowo aktywności politycznej współczesnego człowieka.⁵⁰⁷

Irzykowski sam jednak, według Burka, w głębi duszy obie te sprawy łączy i wyciąga wniosek, że jest to właściwie niemożliwe⁵⁰⁸, przy czym kontynuuje konstruowanie swej klerkowskiej utopii, gdy za rogiem – podsumowuje bezlitośnie historyk – „rozwścieczona bojówka puszczała w ruch pałki” i pyta retorycznie, „czy zapatrzonej w swoją kulturę nie dostrzegał tej kultury”⁵⁰⁹. Ale swoje studium kończy przyznaniem pośrednio racji obydwu bohaterom polemiki. Studium Burka uznać można

⁵⁰⁵ T. Burek, *Cztery dyskusje Irzykowskiego*, dz. cyt., s. 130.

⁵⁰⁶ R. Zimand, *Trzy studia o Boyu*, Warszawa 1961, s. 53.

⁵⁰⁷ T. Burek, *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*, dz. cyt., s. 131.

⁵⁰⁸ Por. K. Irzykowski, *Notatki z życia, obserwacje i motywy*, Warszawa 1964.

⁵⁰⁹ T. Burek, dz. cyt., s. 132.

więc za najbliższe intencji Skiwskiego, by, po pierwsze, rzeczy zawsze widzieć w ich historycznym kontekście, po drugie, by nie wyrzekać się ani Irzykowskiego, ani Boya:

Zbyt prosto byłoby powiedzieć, że jego [Irzykowskiego – przypis mój – J.K.] polemika z Boyem była odzwierciedleniem konfliktu między hermetycznym pięknoduchem mieszczańskim, grzęznącym w społecznej dekadencji, a kontynuującym najlepszą linię społecznikostwa inteligentem postępowym, który wierzy, że nawet największa literatura nie jest dla wtajemniczonych.⁵¹⁰

Po dyskusji wokół *Beniaminka* krajobraz życia literackiego zmienił się. „Wiadomości Literackie” przestają mieć tak duże znaczenie, w połowie trzeciej dekady XX wieku wygasają także spory o instytucje literackie na łamach „Robotnika”. Genezy dla tej sytuacji monografista pepeesowskiego dziennika, Oskar Czarnik, szuka w postęпах totalizmu w Europie i dążeniach autorytarnych w kraju. Musiały one – pisze – „skłonić redakcję do większej ostrożności w zamieszczaniu artykułów wymierzonych przeciwko środowiskom liberalno-demokratycznej inteligencji”⁵¹¹, zagrożenie niezawisłości niezależnych środków informacji społecznej godziło bowiem, tłumaczy, zarówno w „Wiadomości Literackie”, jak i w „Robotnika”. Na osłabienie tendencji krytycznych miały też na pewno wpływ zmiany w składzie redakcji, po aferze o *Beniaminka* i po starciach z redaktorem Niedziałkowskim i współpracownikiem dziennika – Tadeuszem Świeckim, z jej grona odszedł wieloletni ideowy współnik – Irzykowski. Wymiana zdań między nimi jest ostatnim opisywanym przeze mnie fragmentem historii lewicowej formacji kulturowej Dwudziestolecia. Znamy światopoglądowe wolty Skiwskiego, czas – na koniec – przyjrzeć się losom autora *Walki o treść*.

Bezpośrednią przyczyną zerwania autora *Beniaminka* z „Robotnikiem” były jego publikacje w prosanacyjnym „Pionie”. Irzykowski próbował przekonać redakcję dziennika, że niezależny krytyk nie powinien być związany żadnym zobowiązaniem wyłączności i w związku z tym może zamieszczać swoje artykuły w periodykach o różnej orientacji ideowej. Inaczej twierdził Świecki, który w tekście pod znamienym tytułem *Atak na literaturę i sztukę*⁵¹² pisał, iż publikacja w periodyku redagowanym

⁵¹⁰ Tamże, s. 179.

⁵¹¹ O. S. Czarnik, *Ideowe i literackie wybory „Robotnika”...*, dz. cyt., s. 209.

⁵¹² T. Świecki, *Atak na literaturę i sztukę*, „Robotnik”, 1933 nr 373, s. 1.

przez Leona Pomirowskiego jest akcesem do podboju literatury na rzecz panującego systemu. Swoją decyzję Irzykowski wyjaśnia w następujący sposób:

Pisuję nie tylko w „Robotniku”, lecz i w „ABC”, i w „Tygodniku Ilustrowanym”, i w „Naszym Przeglądzie”, i w „Nowym Piśmie”, dawniej zaś pisywałem w „Wiadomościach Literackich”, gdzie zamieszczałem artykuły bardzo nieprawowierne z marksistycznego punktu widzenia. Chcę doprowadzić do absurdu podział na fronty, gdy chodzi o rzeczy literackie. Wiem dobrze, iż jest przyjęte dzisiaj, by nawet od literata żądać: albo – albo, albo jesteś po tej „stronie barykady”, albo po tamtej, neutralnych nie ma (...). Mój front przebiega inaczej; wszędzie mogę znaleźć przyjaciół i wrogów, ale nie chcę ich znaleźć tylko na podstawie pomyłek i nie dam się zmilitaryzować żadnej stronie – oczywiście póty tylko, póki się ze mną mówi po dobremu. Nie pcham się ani do Akademii Literackiej, ani do mandatu poselskiego, **i pragnę, aby mnie pod względem politycznym zostawiono – bez kurateli**. Zamiast uważać na to, gdzie piszę, trzeba było zaczekać na to, co napiszę (wyłuszczenie moje – J.K.).⁵¹³

Dopowiada dalej, że we wszystkich kulturalnych polemikach chodziło mu o tę niezawisłość; wraca również do sporu o „Wiadomości Literackie”, prostując zdanie Świeckiego, jakoby miał pretensje do tygodnika o jego stanowisko polityczne czy społeczne i pisze, że w „atakach na tak zwaną lewicę literacką chodziło mu o jej słaby poziom intelektualny, o seksualne postępowiczostwo”⁵¹⁴ oraz naiwność i nieznoszące sprzeciwu namaszczenie. Zarzuca polemiście, że ten właśnie krytykowany przez niego poziom stawia jako wzór lewicowej publicystyki i upomina się o bezpartyjność kultury. Dyskusję z tak sformułowanym stanowiskiem podjął w jednym z kolejnych numerów dziennika jego redaktor. Niedziałkowski, robiąc krytykowi wyrzuty z powodu wstąpienia do Akademii Literatury⁵¹⁵, nie chciał też wydrukować drugiej odpowiedzi Irzykowskiego, wobec czego tekst ustosunkowujący się do tez *Literatury* „*pod kuratelą*” ten ostatni opublikował w „Wiadomościach” (jest to jeden z ostatnich artykułów Irzykowskiego w periodyku redagowanym przez Grydzewskiego). Próbuje w nim znaleźć „trzecią drogę” między oczekiwaniami co do ideowej deklaracji a niezależnością klerka. Na zarzut Niedziałkowskiego, jakoby odnosił się lekceważąco do członków partii, odpowiada, że zawsze darzył PPS wielkim szacunkiem i że odczuwa sympatię do jej współczesnych zmagania, te jednak nie pociągają za sobą akcesu, a co za tym idzie nie decydują o dyscyplinie, która obowiązuje posiadaczy partyjnych

⁵¹³ K. Irzykowski, *Pod kuratelą*, „Robotnik”, 1933 nr 382, s. 3.

⁵¹⁴ Tamże.

⁵¹⁵ M. Niedziałkowski, *Literatura „pod kuratelą”*, „Robotnik”, 1933 nr 385, s. 3.

legitymacji. Tym samym oskarża redaktora „Robotnika” o niezrozumienie klerkowskich zapatrywań autora *Walki o treść* i za fakt godny potępienia uznaje próbę wyręczenia go – na podstawie „niepolitycznych” decyzji – w ideowym dookreślanu. Jednocześnie podkreśla, że zdaje sobie sprawę, iż absolutna neutralność literatury wobec faktów życia społecznego i politycznego jest utopią i proponuje, by związki między nimi interpretować inaczej:

Ale te dwie dziedziny „zahaczają” się w inny sposób (...). I dlatego – jak to się zresztą w czasie naszego współżycia pokazało – nie wszystkie moje walki są Waszymi walkami – i na odwrót. Sama bezpartyjność nie jest jeszcze neutralnością.⁵¹⁶

Dalej – tonem pouczającym – wyjaśnia, że publikowanie w piśmie obcego obozu nie musi wiązać się z wspieraniem swoim nazwiskiem jego autorytetu i wskazuje powody, dla których „Pion” jest mu potrzebny; otóż po wystąpieniu z „Wiadomości”, w których królują mało skomplikowane teksty „lewicowych bożyszcz”, łamy państwowego tygodnika są miejscem, gdzie może drukować swoje trudniejsze artykuły. Drugie oskarżenie Niedziałkowskiego – o to, że Irzykowski jest chciwy i dlatego drukuje wszędzie, gdzie może, krytyk traktuje jako potwarz niegodną socjalisty. O ile więc z powyżej omówionym zarzutem tchórzostwa ideowego rozprawia się merytorycznie, o tyle mierząc się z tym personalnym, stosuje gorzką ironię:

Idealizm jest tylko wąskim skrawkiem życia; nie można go rozszerzać ponad miarę, gdyż za to płaci się utratą wszelkich możliwości. Szewc-socjalista robi buty także endekowi i pułkownikom. Lecz buty są towarem bezimiennym, więc oto inny przykład” Strug drukuje swoją powieść w półsanacyjnym „Tygodniku Ilustrowanym”. Wirski drukuje swoje wiersze w prawicowym „Kurierze Warszawskim”, a podczas rewolucji może rozbije głowę jego redaktorowi. Ale rewolucja ani kladderadacz kapitalizmu jeszcze nie nadchodzą. Kto zagwarantuje, że one przyjdą? Więc jednak jakaś nieprawda tkwi w tych nadmiernych wymaganiach – ciągłego pogotowia bojowego. Idealizm trzeba aplikować tam, gdzie on jest na miejscu. Losy socjalizmu nie mogą zależeć od wydarcia kilku dusz z paszczy sanacji – zresztą dusz, które każdemu obozowi kością w gardle staną.⁵¹⁷

Jak już wiadomo, podobne zarzuty spotkały Irzykowskiego ze strony Skińskiego w *Polskiej chorobie*, na którą Irzykowski uparcie po klerkowski i na

⁵¹⁶ K. Irzykowski, *Tertium datur!*, „Wiadomości Literackie”, 1933 nr 50, s. 3.

⁵¹⁷ Tamże.

przekór odpowiedział w tekście zatytułowanym *Paszportyzm*. Broni tu merytoryzmu i podkreśla wagę umiejętności wczucia się krytyka w cudze stanowisko. Zarzuca Skiowskiemu mieszanie instancji i stawia myślicielowi takie same wymagania, jakie stawia się działaczowi politycznemu, natomiast jego pytanie o paszport (czyli o wylegitymowanie się konkretną ideologią) uważa za pytanie komunistyczne; o ile jednak komunistom chodzi o tak zwane oblicze społeczne, Skiowskiemu według Irzykowskiwego chodzi o oblicze ideowe – różnica między komunistami a Skiowskim jest według autora *Beniaminka* taka, że ci pierwsi „demaskują”, drugi natomiast nawołuje do samodzielnego zdjęcia maski. Sprzeciwiając się „petryfikacyjnemu przymusowi”, Irzykowski pisze:

Nie wątpię jednak, że Pan nie wątpi. Pan już wie. Pan jedzie wielkim traktem myśli”, rozsiadłszy się w we wspaniałej limuzynie i spotkawszy przypadkiem Irzykowskiwego, jadącego mozolnym wózkiem po drogach polskich, zatrzymuje się Pan i pyta tubylca: pokaż paszport! Pokaż konika! A przede wszystkim, czy wierzysz w Boga? Odpowiedzi mam łatwe, a może mimo to „wykrętne”: 1) jestem sympatykiem socjalizmu, ale mój socjalizm jest bez marksizmu; 2) jestem klerkiem swoistego autoramentu; 3) odpowiem za Pascalem: dziwne, żeby Bóg był, i dziwne, żeby go nie było. A gdyby mnie Pan zapytał o moją religię, odpowiedziałbym; immanentny symbolizm – i co z tego Panu przyjdzie? Mój „profil społeczny”? Znajdzie go przecież, zgodnie z Marksem, w moim arkuszu podatkowym. To są ramki, a nie meritum.⁵¹⁸

Polemicznie odniósł się Skiowski do *Paszportyzmu* w tekście zatytułowanym *Wizja i paszport*. Na wstępie przypomina Irzykowskiemu jego ulubiony chwyt *tertium datur* (to także ulubiony gest autora *Na przełaj*) i zarzuca, że podsumowuje jego myśl wedle formuły *non datur*: rozumuje tak – albo stanowisko klerkowskie, albo paszportyzm. Tymczasem Skiowskiemu nie chodzi o ramę, tylko o wizję, nie wizję w ramach literackiej gnoseologii, a wizję w jego tekstach o tematyce społecznej, ta wizja jest, ale „obraca się koło abstrakcyjnego ideału wysokiej gatunkowości”⁵¹⁹. To dla niego za mało:

Wszystkim tym panom upominającym się o szyld, o jasne i stanowcze wypowiedzenie się za jedną z panujących religii społecznych, politycznych czy kulturalnych odpowiadam przypomnieniem bardzo prostej sprawy. Oto moi panowie – powiadam – stąd, że nie chcę osiąść na żadnym z

⁵¹⁸ K. Irzykowski, *Paszportyzm*. (Odpowiedź Janowi Emilowi Skiowskiemu na artykuł „Polska choroba” w nrze 41 „Pionu”), „Pion”, 1934 nr 43, s. 6.

⁵¹⁹ J.E. Skiowski, *Wizja i paszport*, „Pion” 1934 nr 45, cyt. za: tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 398.

waszych łądów, nie wynika, aby moim zajęciem było tylko pływanie po cieśninach waszego archipelagu. Stąd, że nie ląduję ani na wyspie, która się nazywa Endecja, ani na sąsiedniej Komunie, że nie przychodzi mi zarzucić kotwicę na mieliźnie znanej w tych stronach pod nazwą PPS – nie wynika, abym miał być wiecznym pływakiem i nie chciał w ogóle lądować. Owszem, ja też mam swój ład, tylko dalszy – i ku niemu płynę.⁵²⁰

Propozycję Irzykowskiego, by jeszcze raz przeczytał pisma, bo znajdzie tam jego ideologię, krytyk uznaje za bezzasadną – jedyne, co można odszukać w *Walce o treść* czy w *Słoniu z porcelany*, to miejsce na ideologię, Skiwski zarzuca autorowi *Beniaminka*, że nie walczy o treść, a o miejsce na treść. Tej obojętnej zawartości ideowej stawia według niego Irzykowski tylko wymagania gatunkowe. Jeśli miałby ująć jakoś swoisty idealizm, którego pisarz jest reprezentantem, najlepszą formułą byłby „bezkonturowy maksymalizm”, cały jego atak na Boya był podjęty właśnie w imię kultu gatunkowości, pyta więc retorycznie:

Czy zwalczał Pan propagandę Boya za regulację urodzeń w imię zasad jakiejś religii (bodaj własnej), czy patriotyzmu, czy racji stanu, czy nawet osobistego przekonania? Nie. Ostatecznie dopuszcza Pan na smutno, to co Boy zaleca na wesoło. Chce Pan tylko, żeby to robić inaczej, z głębszym wdechem.⁵²¹

I kontynuuje, określając skutki takiego podejścia:

Niedostrzeganie – na dłuższą metę – walki idei o byt, widzenie w niej walki o gatunek, o poziom – prowadzi do atrofii życia duchowego, głębszej bodaj od tej, która zagraża ze strony haselkowiczów i paszporcińskich.⁵²²

Podsumowując stwierdzić można, że krytyk zarzucał Irzykowskiemu źle pojęty, bo bezideowy, klerkizm, przeciwnie „Robotnik” wytykał jemu zaangażowanie, ale źle pojęte, bo po złej stronie sceny politycznej. Na podstawie tych polemik zrekonstruować można zakresy pojęć takich jak niezależność intelektualisty i polityczne zaangażowanie oraz zobaczyć, jak często w sporach o nie pojawiały się zagadnienia kobiecości i literatury kobiecej. Jednak zarówno Skiwski, jak i Irzykowski na temat tej ostatniej

⁵²⁰ Tamże, s. 399.

⁵²¹ Tamże, s. 401.

⁵²² Tamże, s. 401. Ta dyskusja o klerkizmie miała swoją drugą odsłonę w roku 1937. Autor *Na przelaj* powtórzył jeszcze raz zarzuty sformułowane w *Wizji i paszporcie* w tekście *Klerk kibic*, odpowiedział mu Irzykowski artykułem *Hejże na kibica*, do którego Skiwski krytycznie odniósł się w *Licytacji*.

wypowiedzieli się w osobnych tekstach. Na koniec więc tego fragmentu rozważań przyjrzeć się trzeba, jak klerkowie zagadnienie to stawiali i rozwiązywali.

Beatrycze na pustyni

Zupełnie na koniec wypada zapytać, jak zrekonstruowane ideologie Irzykowskiego i Skiwskiego każą im konceptualizować kobiece pisarstwo. Każdy z nich poświęcił fenomenowi twórczości kobiet osobny tekst. Autor *Beniaminka* opublikował w literackim dodatku „ABC” artykuł zatytułowany *Gdy Beatrycza pisze*, wyemitowany wcześniej – jako felieton literacki – w Polskim Radiu Warszawa w lipcu 1933 roku (był to początek współpracy pisarza z Polskim Radiem), natomiast adwokat Boya wypowiedział się na ten temat w recenzji (o ambicjach syntetyzujących) z trzech książek pisarek – Zofii Nałkowskiej (*Dzień jego powrotu* i *Ściany świata*), Niny Okuszeko-Effenbergerowej (*Kobieta samotna*) oraz Herminii zur Mühlen (*Koniec i początek* w przekładzie Ireny Tuwimowej), którą zatytułował *Ambulans na pustyni*.

Początek tekstu Irzykowskiego jest iście freudowski, uruchamiając kastracyjne aluzje, krytyk zadaje pytanie:

Co to jest, o czym mężczyzna nie mówi, bo mu wstyd, a o czym kobieta nie mówi, aby mężczyzna nie spostrzegł się, że mu to odjęła?⁵²³

Ale odpowiadając, że chodzi o „inwazję kobiecych piór w literaturze polskiej”⁵²⁴, konotację *explicite* unieważnia; zobaczmy jednak, czy dzieje się tak też w warstwie *implicitnej* tekstu. Zastanawiając się nad przyczynami tego podboju (o zjawisku pisze konsekwentnie używając militarystycznych metafor), przywołuje opinię badacza niewymienionego z imienia i nazwiska, szukającą sprzyjających okoliczności dla wtargnięcia kobiet na pole literatury w ustąpieniu zeń mężczyzn. Ci ostatni – referuje przychylając się do przywołanej opinii – uprawiali zbyt trudną i niepopularną lirykę, zapuszczając się z nią w „ulice futurystyczne”⁵²⁵, co wykorzystały kobiety i zajęły opuszczone, przede wszystkim powieściowe, posterunki. Pisarki te zostają określone mianem feministek, a ich twórczość związana z takimi literackimi tendencjami jak

⁵²³ K. Irzykowski, *Gdy Beatrycza pisze...*, „ABC Literacko-Artystyczne”, dodatek do „ABC”, 1933 nr 35.

⁵²⁴ Tamże.

⁵²⁵ Tamże.

reportażowość i autentyzm, czym zyskują sobie uznanie czytelników. Zasypały rynek księgarski książkami i zwyciężyły, więc mężczyźni, wobec przegranej bitwy, musieli się zmobilizować i zacząć pisać powieści. Irzykowski nie zgadza się, by literaturze kobiecej wystawić jednoznacznie negatywną ocenę, tak jak to zrobił przywoływany przezeń Ludwik Hieronim Morstin w tekście *Zalew kobiecości*⁵²⁶, jednak sympatyzuje z nim jako mężczyzną i wskazuje, że należy znaleźć wyrozumienie dla jego ataku, podyktowanego żalem za utraconą Beatryczą, będącą w tekście Irzykowskiego synekdochą natchnienia, które pisarz znajdował niegdyś w kobiecie:

Dzisiejsza Beatrycza wprawdzie może poprowadzić swego Dantego przez czyściec aż na próg nieba, ale potem wróci do domu i napisze – reportaż. Opowie, ile razy Dante ją pocałował i jak się bał dusz pokutujących.⁵²⁷

Na tym nie koniec, wyprzedzi swego kochanka na rynku księgarskim i to ona dostanie literacką nagrodę. Wyzwolona z pęt wyzysku, uświadomiona, z dostępem do szerszego świata, tworzy, żądając na tym polu równouprawnienia. Diagnoza socjologiczna z pierwszej części tekstu ustępuje miejsca radom udzielanym mężczyznom-pisarzom, których kobiety – odkąd same chcą pisać – uprawiają literaturę autobiograficzną, pamiętnikarską i gardząc dyskrecją, zdradzają najintymniejsze nawyki swoich partnerów. Tezę tę ilustruje, powołując się na – *nota bene* omawiane wówczas przez Krzywicką⁵²⁸ – intymistykę kobiet sławnych pisarzy – Tołstoja, Kasprowicza czy Wellsa, ale my pamiętamy, że sam na początku dwudziestego wieku stał się ofiarą takiego postępowania (Nałkowskiej). Jeśli mężczyźni-pisarze nie chcą podzielić losu wymienionych autorów, radzi im, by albo urządzali jej rewizje, albo jeszcze lepiej, by przed kobietą udawali, kłamali, blefowali. Parafrazując słynne powiedzenie Nietzschego, który kazał mężczyznom wybierającym się do kobiet, by zabrali bicz – sugeruje uzbrojenie się w niezwykle gest lub aforyzm, którego ich partnerka nie zrozumie, zaleca, by przemycali zmyślane szczegóły autobiograficzne. W ten sposób zyskają pomnik na przyszłość, a nie tylko opowieść o tym, jakimi tyranami byli i jakie śmieszne mieli przyzwyczajenia.

⁵²⁶ Jego omówienie umieszczam w następnym rozdziale.

⁵²⁷ K. Irzykowski, *Gdy Beatrycza pisze...*, dz. cyt.

⁵²⁸ I. Krzywicka, *Dwa serca i wydawca. O pamiętniku Georgette Leblanc*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 19, s. 2, *Jeszcze jedna kochanka wielkiego człowieka*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 20, s. 3, *Znów para sławnych kochanków*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 35, s. 2, *Smutna hrabina. Z powodu wydanych pamiętników Zofii Tołstojowej*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 10, s. 3.

Co się więc dzieje, gdy Beatrycza zaczyna pisać? Zmieniają się – na niekorzyść mężczyzn – układy sił w życiu literackim, na rynku wydawniczym, erozji poddana zostaje również kategoria literackości, wraz z kobietami na teren powieści wkraczają bowiem reportaż, autentyzm, autobiografizm, intymny szczegół, nowy typ bohatera (bohaterki).

Rozpoczynając omówienie tego tekstu, obiecałam, że zastanowię się, czy unieważnione przezeń wprost kastracyjne lęki nie ostały się czasami w warstwie implicytnej artykułu. Pomogą mi w tym Gilbert i Gubar, które analizując w pracy zatytułowanej *The Madwoman in the Attic* dziewiętnastowieczną dynamikę literacką, poddają korekcie model twórczości Harolda Blooma z jego *Lęku przed wpływem*. Badacz, korzystając z psychoanalitycznych postulatów, konceptualizuje swój paradygmat wychodząc od pojęcia międzypokoleniowej interakcji, w którą, zgodnie z romansem rodzinnym i kompleksem Edypa, uwikłani zostają ojciec i syn (prekursor i następca):

Stosując Freudowski struktury do literackich genealogii, Bloom postulował, że dynamika historii literatury powstaje z „lęku przed wpływem” u artysty, z jego obawy, że nie jest on sam twórcą i że prace jego poprzedników, istniejąc wcześniej i poza nim, nabierają zasadniczego priorytetu wobec jego własnych pism.⁵²⁹

Model ten – wskazują badaczki – jest jednopłciowy, ponieważ nie bierze pod uwagę kobiet-pisarek. I to w nim trzeba poprawić. Zauważają jednak również, że przeczytane przez nie dziewiętnastowieczne teksty świadczą o zasadności Bloomowskich obserwacji. Rzeczywiście, pisarze i poeci, świadomie bądź nie, stosowali słownictwo z patriarchalnego romansu rodzinnego, aby opisać relacje między sobą a swoimi poprzednikami. Gubar i Gilbert próbują więc zrekonstruować obrazowania ojca/prekursora, by zapytać, jak metafora ta oddziałuje na kobiety. Za centralny dla epoki wiktoriańskiej koncept autorki *No Man's Land* uznają pytanie postawione przez Gerarda Manley'a Hopkinsa: „czy pióro jest metaforycznym penisem”, które ujawnia fundamentalną analogię między męskimi pisaniem a męską seksualnością. Odpowiadając na nie pozytywnie, Hopkins przyczynia się do ugruntowania „metafory literackiego ojcostwa” jako centralnej przenośni organizującej wiktoriańskie myślenie o

⁵²⁹ S. M. Gilbert, S. Gubar, *The Madwoman...*, dz. cyt., s. 46, przekład podają za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, dz. cyt., s. 175 (za badaczką też rekonstruuje zaproponowane przez amerykańskie historyczki literatury „korekty patriarchalnego sposobu pisania Harolda Blooma”).

literaturze. Wyciągając z niego konsekwencje dla kobiet-auterek, historyczki notują, że z autorstwa wyklucza kobiety zarówno ich fizjologia, jak i status oraz miejsce przyznane ich płci w hierarchii społecznej. Jeśli chcą pisać, muszą poddać się autoryzacji męskiego autorytetu. Natomiast jeśli chcą się od tego ostatniego uwolnić, przekraczają granice i skazują się na banicję. Jednakże obydwie ewentualności stawiają przed nimi problem samookreślenia. Tak samo dzieje się za sprawą lektury męskich tekstów, która sprawia, że postrzegają siebie jednocześnie jako anioła i potwora. Pisarze bowiem w swoich utworach tworzą reprezentacje kobiecości odwołujące się albo do jej czystości, duchowości i bezcielesności, albo niezależności, pewności siebie i agresywności. Obydwa rodzaje metaforyzacji mają charakter kompensacyjny. Gilbert i Gubar udowadniają, że są one efektem męskiego lęku przed kobietami i przed ich inwencją twórczą, a w ich efekcie autorki nie mogą odczuwać Bloomowskiego „lęku przed wpływem”:

Bez wątpienia, jeśli się przymierzyć do patriarchalnego modelu Blooma, możemy być pewni, że kobieta nie doświadcza lęku przed wpływem” w taki sam sposób, jakby doświadczał go jej męski kontrpartner, z tego prostego powodu, że musi ona stawić czoło prekursorom, którzy są prawie wyłącznie mężczyźni i dlatego znacząco się od niej różnią. Ci prekursorzy nie tylko wcielają patriarchalną władzę (jak dowiodło nasze omówienie metafory ojcostwa), ale próbują ją [kobietę] zamknąć w definicjach jej osoby i jej potencjału, które, redukując ją do skrajnych stereotypów (anioł, potwór), stoją w drastycznym konflikcie z jej własnym poczuciem „ja” – czyli jej własnej podmiotowości, autonomii kreatywności.⁵³⁰

Krytyczna lektura Blooma każe więc zapytać Gilbert i Gubar o to, co musiała czuć kobieta-autorka, gdy czytała teksty deprecjonujące jej własną twórczość oraz stereotypowo ujmujące jej płć. W oparciu o odpowiedź na to pytanie powstaje teoria kobiecego pisarstwa, konstruowana wokół tezy, że pisarka doświadcza nie „lęku przed wpływem”, ale „lęku przed autorstwem”⁵³¹. W paradygmacie Blooma kobieta może być

⁵³⁰ S. M. Gilbert, S. Gubar, *The Madwoman...*, dz. cyt., s. 48, przekład podaję za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, dz. cyt., s. 178-179.

⁵³¹ W ramach paradygmatu „lęku przed wpływem” rozpatrywać można wypowiedzi Krzywickiej z połowy lat dwudziestych. Monografistka pisarki – Zawiszewska – pisze: „Silne osobowości twórcze, do których Ignęła Krzywicka, tyleż inspirowały ją do pracy literackiej, co hamowały realizację jej własnych pomysłów, jak to podkreślała we wspomnieniach poświęconych między innymi Mieczysławowi Szczuce. Wybierała więc gatunki „pośrednie”, służące popularyzacji ich poglądów: wywiady, recenzje, tłumaczenia” (A. Zawiszewska, *Życie świadome...*, dz. cyt., s. 89). Jako przykład badaczka przywołuje następujący fragment wspomnień Krzywickiej: „Szczuka lubiąc mnie, brał mi za złe, że w tym, co pisałam byłam »passeistką«. Sparaliżował mnie pisarsko na długo, bo jakoś nie umiałam znaleźć własnej

jedynie inspiracją, muzą, takiej roli najchętniej ograniczyłby ją też Irzykowski. Skoro już jednak zaczyna pisać i przekracza zakreślone granice, autor *Beniaminka* próbuje chociaż ocalić autorytet ojca-prekursora i przywołać ją do (patriarchalnego) porządku. Lęk przed fiaskiem wyraża się w kastracyjnej aluzji z początku *Gdy Beatrix píše*. Warto w tym miejscu wspomnieć, że omawiany tekst Irzykowskiego ma swój kobiecy odpowiednik. W 1907 roku amerykańska pisarka Willa Carther opublikowała powieść zatytułowaną *The Willing Muse*, potwierdzającą fakt, że kobiece pisarstwo może być przez mężczyzn postrzegane jako zagrażające ich przodownictwu. W *No Man's Land* Gilbert i Gubar, komentując utwór Carther, pytają więc: jak pisarz może na to niebezpieczeństwo zareagować. Następnie dają odpowiedź, której *Gdy Beatrix píše* może być ilustracją: „słabość ojca sprzyja mściwemu impulsowi, by postawić kobietę w właściwym dla niej miejscu córki”⁵³².

Nieco inny ton towarzyszy rozważaniom Skiwskiego. Odpowiednikiem dobrotliwej i ojcowskiej poufałości Irzykowskiego, mającej w istocie unieważnić stawiany problem, zepchnąć go do rezerwuaru literackich kuriozów, jest u autora *Poza wieszczbiarstwem i pedanterią* krytyczny obiektywizm, który również obniża rangę kobiecego pisarstwa. *Ambulans na pustyni* to studium o ambicjach syntetyzujących. Na podstawie wybranych przykładów krytyk podaje cechy charakterystyczne dla kobiecego pisarstwa w ogóle. I tak Nałkowska to dlań wielka pisarka, mistyczka zła. W jej twórczości panuje jednak „strasзлиwa posucha wewnętrzna”⁵³³, a krańcowa uczciwość autorki *Granicy* przyczynia się do zawężenia antropologicznego horyzontu jej twórczości. Strategię pisarską Nałkowskiej opisuje Skiwski za pomocą rozbudowanej metafory. Natomiast atmosferę, w którą pisarka wprowadza czytelników, określa jako „sekcję nad samobójcą w dzień słoneczny, w białym pokoju z lakierowanymi meblami

drogi. Byłam więc jedynie kibicem konstruktywizmu” (I. Krzywicka, *Wyznania gorszytelki*, dz. cyt., s. 101).

Streścić jeszcze w tym miejscu należy dalszą część rozważań Gubar i Gilbert. Badaczki piszą: „I tak jak walka męskiego artysty z jego prekursorem wymaga form, które Bloom nazywa zwrotami rewizji, uniesieniami, konfliktami lekturowymi [misreadings], tak walka kobiety pisarki o autokreację angażuje ją w pewien proces rewizji. Jej walka nie zwraca się przeciw odczytaniom świata przez jej (męskiego) prekursora, ale przeciw odczytaniom przez niego *jej samej*” (podaję za: K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, dz. cyt., s. 179). Próbując odnaleźć własny punkt widzenia pisarki według amerykańskich badaczek poszukują prekursorów, które – w przeciwieństwie do relacji prekursor – następcy, nie uosabiają jakiegś zagrażającej siły, wręcz przeciwnie – stają się źródłem twórczej mocy i buntu. Strategie przekraczania „lęku przed autorstwem” odbywają się poza nakazami naśladownictwa mężczyzn i polegają na podwójnym kodowaniu tekstów literackich., co czyni je „palimpsestowymi”.

⁵³² S. Gubar, S. M. Gilbert, *No Man's Land...*, t. 1, dz. cyt., s. 176.

⁵³³ J.E. Skiwski, *Ambulans na pustyni*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1931 nr 20, cyt. za: tenże, *Na przełaj oraz inne szkice...*, dz. cyt., s. 347.

(w wazonach kwiaty)”, której towarzyszy „papierowy uśmiech operatora”⁵³⁴. Autorka jawi mu się jako lekarka sądowa, wykonująca swoją pracę bez drżenia rąk, zmrużenia powieki, czy odruchu wstrętu. W duszę zbrodniarza zapuszcza swój radar z bezpiecznej, estetycznej odległości (pokój z kwiatami i pięknymi meblami). Jej ascetyzm zaś potęguje wrażenie bezwolnego pogodzenia się z tragiczną rzeczywistością. Dostojewski to przy niej – podsumowuje tę część rozważań Skiwski – pisarz pogodny, a jego Smierdiakow, zestawiony z Łowską – to inkarnacja Dionizosa.

Drugą książkę, której lektura stała się przyczynkiem do syntezy, *Kobietę samotną* Effenbergerowej, przedstawia jako cenne świadectwo myśli i odczuć kobiety dzisiejszej. Ta ma już za sobą zwycięską walkę o równouprawnienie, więc powinna entuzjastycznie urządzać się w nowym, własnym świecie. Nic z tego – utyskuje – znaleźć można u pisarki ten sam, co u Nałkowskiej zaprawiony pesymizmem minimalizm:

Pani Effenbergerowa ma wszystko, prócz entuzjazmu. Jest to prawdziwa satysfakcja, czytać te wynurzenia, te pouczenia dla kobiety samotnej, wygłaszane przez polską praprawnuczkę w bocznej linii Epikteta i Montaigne’a. Ten spokój, ta równowaga, ten pogodny smutek – a wszystko podane na talerzyku z małą, ładnie wyhaftowaną serweteczką.⁵³⁵

Naszą uwagę zwrócić powinny kwiaty w wazonie i lakierowane meble towarzyszące Nałkowskiej oraz talerzyk z wyhaftowaną serweteczką Effenbergerowej. Dokładny opis tych akcesoriów prowokuje pytanie o zasadę ich pojawienia się. Mimowolne łączenie kobiecego pisarstwa ze sprzętami domowymi oraz tłumaczenie filozofii autorek metaforami z repertuaru wnętrzarstwa tworzy drugie dno tekstu – pokazuje jak silne są niektóre skojarzenia i jak stereotypy mogą zepsuć najlepsze nawet intencje. Do repertuaru cech charakteryzujących twórczość pań, w którym póki co znajduje się pesymizm Nałkowskiej, dorzuca teraz jeszcze Skiwski „inteligentny eklektyzm życiowy” oraz „zaufanie do drobnych środków”⁵³⁶. Podobny ton odnajduje w ostatniej omawianej przez siebie powieści – *Koniec i początek*. Charakterystyka kobiecej filozofii twórczości zbiega się w jej przypadku z „austriackością” tej książki, polegającą na hołdowaniu zasadzie „nic na serio”, interpretowaniu faktów w ramach

⁵³⁴ Tamże, s. 347-348.

⁵³⁵ Tamże, s. 348.

⁵³⁶ Tamże, s. 349.

opozycji „przyjemne” – „nieprzyjemne”, umiłowaniu „lekkości” (tu znów metafora kulinarna – rzeczona lekkość to „lekkość sufletu, który topnieje w ustach”⁵³⁷):

Ta austriacka lekkość, to spokojne lekceważenie ludzi i spraw serio – były (obok niewątpliwej dobroci) doskonałym podłożem dla **rozwijającej się, przenikliwej, choć małej kobiecej filozofii życiowej**. Panią zur Mühlen zawiodło to do komunizmu, kogoś innego zapędzi do gospodarstwa domowego – dużą w tym rolę odgrywa przypadek. Ale „klinicznie biorąc” objaw jest taki sam: **talent do małych prawd, wiara w małe prawdy** (wytłuszczenia moje – J.K.).⁵³⁸

Niechęć dostrzeżenia w filozofii kobiecej predylekcji do spraw większych każe krytykowi zrównać w powyższym fragmencie działalność komunistki z życiem gospodyni domowej. Wniosek taki potwierdza się w podsumowaniu – mimo wielopoziomowych różnic, według Skiwskiego, wszystkie autorki mówią to samo i wynoszą *savoir-vivre* do godności filozofii. W *resumé* artykułu Skiwski ujawnia perspektywę, podług której formułuje takie oceny – znamy ją dobrze z artykułów o *Życiu ułatwionym* i z tekstów broniących Boya. Przestrzega czytelnika przed łatwym wnioskiem, że występuje jako rzecznik idealizmu, krytykujący w imię wyższych racji i założeń przyziemność tej małej filozofii życiowej. Wniosek taki – pisze – byłby tylko częściowo słuszny. Rzeczywiście, przyznaje, że trudno byłoby mu bronić „religii rzeczywistości, tak przejrzyste sformułowanej przez Nałkowską”⁵³⁹, bowiem istotą religii jest twórcze urabianie rzeczywistości, a nie bierne podporządkowywanie się jej.

⁵³⁷ Tamże, s. 350.

⁵³⁸ Tamże.

⁵³⁹ Tamże. Skiwskiemu chodzi o artykuł Nałkowskiej *Pisana rzeczywistość*, w którym autorka Narcyzy przedstawia swój program literacki. Wywodzi go z twórczości francuskich pisarzy takich jak Marcel Proust, Romain Roland, Lucien Fabre, André Gide, François Mauriac czy Georges Duhamel, streszcza w formułach „kultu rzeczywistości żytej” i „patosie autentyczności”, postuluje, by porzucić konstrukcję na rzecz wierności i naśladownictwa, przy czym te postulaty formalne mają charakter etyczny: „Tak. Bo w całej tej sprawie nie chodzi wcale o to, czy istotnie opisuje się swoje własne lub czyjeś prawdziwe życie, czy nie. Decyduje tutaj nie temat wcale, tylko forma – w jej istotnym, tj. etycznym znaczeniu. Jest to zagadnienie stosunku do treści, pewnej postawy moralnej wobec życia, która jedynie o wyborze formy decyduje, której ta forma jest wyrazem. Wyznawcy rzeczywistości nie wyłamują z niej jakiegoś kompleksu zjawisk, by je później sztucznie wedle z góry podjętego planu rozłożyć i poddać celom swego twórczego pomysłu. Oni sami tkwią w życiu i w obrębie jego praw, w kategoriach jego wartości realizując swoją twórczość. Nie uproszczenie i uogólnienie ich pociąga, ale złożoność, komplikacja stosunków i uzależnień, pociąga ich dziwność, niekonsekwencja, bogactwo i jedyność rzeczywistości. To, co jest niepowtarzalne, nie da się uogólnić. Dlatego do człowieka i do zdarzenia podchodzą jak do punktu przecięcia się wszystkich spraw świata, by je poznawać, badać tu na miejscu, w ich stanie naturalnego spłotu, by w surowym skupieniu i niejako z nabożeństwem stawiać ich trudną diagnozę” (Z. Nałkowska, *Pisana rzeczywistość*, „Wiadomości Literackie”, 1926, nr 51/52). Warto podkreślić, że przy formułowaniu ocen tej twórczości, a także bliskich jej metodzie książek innych pisarek, krytycy nie wzięli pod uwagę tego wyznania. Zamierzony brak konstrukcji, nieuporządkowany strumień świadomości były dla nich dowodem na to, że kobiety nie znają się na kompozycji, że biernie podporządkowują się rzeczywistości i potrafią ją tylko opisywać.

Rozumie też jednak, że współcześnie każde nawoływanie do idealizmu brzmi pusto i nie ma pokrycia. Póki więc wszelkie źródła idealizmu są wyschnięte, cieszyć się należy z tej kojącej literatury:

I oto na tym pustkowiu ktoś zakłada małe, ale starannie zaopatrzone ambulanse, gdzie można znaleźć aspirynę, gdzie dają herbatę z rumem, gdzie są wygodne leżaki dla ludzi znużonych. Prawda, że przychodzą czasem ciężko chorzy, których trzeba operować, i ci słyszą od **uczciwej pielęgniarki**, że „tego nie robimy”. **Cóż, kiedy wielcy operatorzy pracują zardzewiałymi narzędziami... czasem mimo wszystko pomaga aspiryna i „babskie środki”**. Czy staną się one „religią przyszłości”? Wątpię. Ale mogą przez swój ładunek rzetelności odegrać rolę, jako komórki prawdy, które może zapoczątkują regenerację organizmu podtoczonego bakcyłem podniosłego kłamstwa. **Kobieta jest z natury trochę lekarką, ona to zawsze wie najlepiej, co komu potrzeba**. Domowa apteczka ma długą i piękną historię, Nie odrzucajmy jej leków (wyłuszczenia moje – J.K.).⁵⁴⁰

Procedura formułowania oceny literatury kobiecej z *Ambulansu na pustyni* jest analogiczna do dialektyki z *Dlaczego bronię Boya*. Twórczość pisarek, podobnie jak działalność publicystyczną Żeleńskiego, należy uznać za środek do osiągnięcia wyższego celu. Te dwa teksty łączy jednak nie tylko przypisanie omawianym w nich zjawiskom takiego samego miejsca na osi rozwoju kultury. Zbiegają się one również w charakterystyce – literatura kobieca jest tu opisana za pomocą analogicznych cech „umysłowości reportażowej”, za której reprezentanta uznaje autora *Słówek*. Jeśli więc tu mamy zaufanie do drobnych środków, kult autentyczności, małą filozofię życiową i talent do małych prawd, to tam – kierowanie się najprostszymi wymogami życia czy kultu życiowej zaradności. Spotykają się więc u krytyka własności, które później przypisze twórczości polskich pisarek Fik.

Przypomnę, że Agata Araszkiewicz pisała, iż Krzywickiej w jakimś stopniu powiodła się karkołomna próba wyrażenia różnicy płciowej w intelektualistycznym, racjonalnym języku. W świetle dotychczasowych rozważań powiedzieć można, że próba jest karkołomna, gdyż język ten – z pozoru neutralny płciowo – wymaga od tych, którzy (które) po niego sięgają, by zajmowali się (zajmowały się) sprawami ważnymi, a nie należy do nich na pewno menstruująca dziewczynka czy dostępność aborcji. Postulat łączenia formy i treści dzieła literackiego okazuje się jednostronny, czy – inaczej mówiąc – jednopłciowy. Klerkowska postawa dystansu wobec rozważania

⁵⁴⁰ J. E. Skiński, *Ambulans na pustyni*, dz. cyt., s. 351.

spraw zaliczanych do intymnych, obyczajowych, reprodukuje podział na prywatność i polityczność, włączając w zakres tej dychotomii oceny krytycznoliterackie.

3. Namietne reportażyстки i psychologistki

„Kwestie humanitarne, bezrobocie, nędza mieszkaniowa, przestępczość wśród nieletnich, opuszczenie matek i dzieci, prostytutka, wojna, traktowane są przez pióra kobiece z gorącą troską o naprawę gnębiących społeczeństwo warunków.”

J. Krawczyńska, *Kobiety w prasie*⁵⁴¹.

„Społecznie opowiadają się kobiety po stronie pokrzywdzonych, nieszczęśliwych, są to jednak reakcje wynikające ze spotęgowania wrażliwości niż z przemyślanych światopoglądów.”

I. Fik, *Kobieta, miłość*⁵⁴²

Omówione powyżej teksty Fika, Irzykowskiego czy Skińskiego wiążą literaturę kobiecą z takimi gatunkami, jak reportaż czy powieść psychologiczna. W ostatniej części tego rozdziału – w ramach podsumowania – chciałabym więc zobaczyć, jaki te genologiczne specyfikacje miały wpływ na negatywną ocenę wystawianą polskim pisarkom pod koniec lat trzydziestych.

Osobliwą predylekcję kobiet do zajmowania się sprawami najuboższych i pokrzywdzonych w następujący sposób tłumaczy Zawiszewska:

Aktywność społeczna kobiet nie wywoływała sprzeciwów w międzywojniu, ponieważ praca na rzecz społeczności lokalnej, potrzebujących, chorych, ubogich, sierot, organizowanie składek i innych inicjatyw dobroczynnych mieściło się w powszechnie akceptowanej już w drugiej połowie XIX wieku wizji aktywności publicznej kobiet.⁵⁴³

⁵⁴¹ J. Krawczyńska, *Kobiety w prasie*, w: *Almanach. Kalendarz Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet*, Warszawa 1930, s. 167-168.

⁵⁴² I. Fik, *Kobieta, miłość*, dz. cyt., s. 526.

⁵⁴³ A. Zawiszewska, *Życie świadome...*, dz. cyt., s. 119.

Zainteresowanie losem wykluczonych w świetle powyższego fragmentu można by więc interpretować jako rodzaj cła opłacanego w zamian za wkroczenie w sferę publiczną, czyli za legitymizację swojej aktywności poza domem, a jeśli rozszerzyć funkcjonowanie tego mechanizmu na działalność literacką – w zamian za przyzwolenie na pisanie. Mechanizm ten nie wyklucza jednak innych powodów, dla których autorki szczególnie upodobały sobie te formy wypowiedzi. Zacznijmy od autodefinicji. Pierwszą z nich jest przywoływany tekst Nałkowskiej *Pisana rzeczywistość*, w którym autorka *Granicy* wyznaje „kult rzeczywistości żytej” i związaną z nim etykę psychologicznej prawdy. Drugą autodefinicję znaleźć można w recenzji Krzywickiej zatytułowanej *Jakże nieczysta literatura*, w której broni reportażu przed zarzutami krytyków, że gatunek ten nie jest „czystą” literaturą i że rozważanie spraw społecznych nie jest godnym dla pisarza zajęciem. Argumentów szuka w praktykach francuskich i autorytecie Gide’a, redaktora *Ne jugez pas* i *L’affaire redureau suivie des faites divers* – zbiorów wycinków z gazet, wyjątków z aktów oskarżenia, prywatnych listów, które autor *Falszerzy* opatruje komentarzem, bądź podaje „na surowo”, „Książki te są – pisze Krzywicka – „muzeum osobliwości świata przestępczego”⁵⁴⁴. Nie powinniśmy udawać, że zbrodnia i występki nas nie interesują, ponieważ zapis krzywdy, nieszczęścia, niepojętych morderstw i zadziwiających wydarzeń potęgują odczucie dziwności istnienia:

To nasze prawo wczuwać się, wmyślać się, rozumieć. Wszelka katastrofa jest niejako skondensowaniem, skonstruowaniem niepojętego i rozcieńczonego świata. Daje nam namacalny obraz tego, co zawsze widzimy w postaci niezrozumiałych, rozsianych fragmentów. Pojąć jej przyczyny i skutki, czy to nie może czasem znaczyć – uniknąć?⁵⁴⁵

Reportażowi przypisywała więc autorka *Pierwszej krwi* potencjał dydaktyczny i emancypacyjny. Jej program wyraża natomiast strategię przyjętą w 1932 roku przez „Wiadomości Literackie”, które gatunek ten promują (co stało się zresztą przyczyną oskarżeń o „rozkład wewnętrzny” czasopisma). Jeśli przejrzeć ten i następne roczniki tygodnika, przekonamy się, że większość autorów uprawiających reportaż stanowią kobiety. Wymieńmy kilka z nich: Krzywickiej *Proces o zabójstwo tancerki*, *Proces Blachowskiego*, reportaże sądowe z procesu Rity Gorgonowej, Marii Milkiewiczowej *Za murami klasztoru*, Wandy Melcer *Po tamtej stronie życia*, *Polskie gejsze*, *Kochanek*

⁵⁴⁴ I. Krzywicka, *Jakże nieczysta literatura*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 50, s. 2.

⁵⁴⁵ Tamże.

zamordowanych dziewcząt, Miasto w mroku, Myjcie owoce Szelburg-Zarembiny, *Odwiedziny w Centosie* Heleny Boguszewskiej – to tylko niektóre przykłady, dokładne omówienie tych i wielu innych tekstów znaleźć można u Ewy Kraskowskiej w rozdziale *Piórem niewieścim*, zatytułowanym *O międzywojennej kobieciej prozie reportażowej*⁵⁴⁶. Badaczka sporządza tu indeks miejsc odwiedzanych przez reportażystki (więzienie, sąd, dzielnice nędzy z ich zaułkami i podwórkami), swoje rozważania podsumowuje natomiast stwierdzeniem, że w perspektywie krytyki feministycznej gatunek ten, „przynajmniej jego odmiana obyczajowa, ze względu na swój ścisły związek z życiową empirią, szczególnie nęci pióra kobiece”, a omawiane przez nią realizacje „obrazują, jak przy okazji bardzo różnych tematów ujawniają się feministyczne zapatrywania autorek bądź po prostu kobiecy sposób ujmowania świata”⁵⁴⁷. Ten ostatni polegałby na solidarności wykluczonych z wykluczonymi; konsekwencją wyborów tematycznych pisarek będą ich – podważane przez wielu krytyków – decyzje formalne: reportażomania, autentyzm i psychologizm.

W pierwszej połowie lat trzydziestych literatura faktu cieszyła się uznaniem krytyków z kręgu polskiej lewicy literackiej, a także demokratycznie czy liberalnie zorientowanej inteligencji artystycznej⁵⁴⁸, przedstawiciele tych środowisk z uwagą śledzili przede wszystkim przemiany w literaturze radzieckiej, które podsumowane zostały podczas Zjazdu Pisarzy Radzieckich w 1934 roku, i wyciągali wnioski na własny użytek. Dobrym przykładem tej recepcji jest wydana w 1932 roku książka Stanisława Baczyńskiego *Literatura w ZSRR*. Aleksander Wat w reportażu widział narzędzie walki klasowej⁵⁴⁹, a Krzywicka wyraz „poczucia odpowiedzialności pisarzy wobec przemian i walki, która się toczy”⁵⁵⁰. Rok 1933 przyniósł, inspirowany w znacznej mierze przez literaturę faktu oraz francuskich populistów, program „Przedmieścia” (grupa założona przez Helenę Boguszewską i Jerzego Kornackiego, wśród jej członków znaleźć można przede wszystkim kobiety – Nałkowską, Halinę Krahelską, Annę Kowalską, Halinę Górską i Kazimierę Muszałównę), zgodnie z którym nowe metody obserwacji artystycznej miały być skierowane przede wszystkim na życie proletariatu, a wspólna praca pisarzy i naukowców zmierzać do syntezy powieści i reportażu. Apologia literatury faktu – pisze Marian Stępień – trwała jeszcze ciągle w

⁵⁴⁶ E. Kraskowska, *Piórem niewieścim...*, dz. cyt., s. 164-202.

⁵⁴⁷ Tamże, s. 201 i 202.

⁵⁴⁸ Píše o tym Marian Stępień w rozdziale *W kręgu literatury faktu*, w: *Ze stanowiska lewicy...*, dz. cyt.

⁵⁴⁹ A. Wat, *Reportaż jako rodzaj literacki*, „Miesięcznik Literacki”, 1930, nr 7.

⁵⁵⁰ I. Krzywicka, *Odpowiedź na ankietę*, „Epoka”, 1933, nr 14, s. 5.

latach trzydziestych, zrazu ciągle jeszcze silna i głośna ustępowała z wolna głosom krytycznym formułowanym także ze stanowisk lewicowych. Najgłośniejszy z nich należał do Ignacego Fika, którego wątpliwości budziły przede wszystkim intencje pisarzy i pisarek towarzyszące eksplorowaniu nędzy i nieszczęścia oraz fakt, że gatunek ten nie jest narzędziem walki o nową, lepszą rzeczywistość. Szczególnie krytycznie potraktował Fik w swoim artykule *O reportażu* teksty publikowane w „Wiadomościach Literackich”:

Przecież reportaż w tym sensie jest agitorem, przewodnikiem, świadkiem, opiniodawcą, specem, działaczem! Przecie jeśli opiszemy ohydne sceny wojenne, jeśli podamy szczegóły nędzy bezrobotnych, jeśli czytającym oczom odmalujemy życie prostytutek, bezdomnych, głodnych, zrozpaczonych – to... to co? Czy przypadkiem nie tworzymy często właśnie wtedy lektury do łóżka po kolacji, lektury-narkotyku egzotyczno-fantastycznego dla tych, którzy żyją w „rzeczywistej rzeczywistości” i czują się w niej jak w fotelu? Tak – często bywa tylko tyle. Dlatego „Wiadomości Literackie” bardzo lubią reportaż.⁵⁵¹

Przedstawione przez autora *Rodowodu społecznego literatury polskiej* zarzuty przypominają te sformułowane podczas dyskusji wokół ideowego „rozpadu wewnętrznego” tygodnika. Publicyści związani z „Robotnikiem” oskarżali pisarki i pisarzy związanych z „Wiadomościami”, że ich publikacje mają charakter pikantnej sensacji, wzbudzającej niezdrowe zainteresowanie, co najwyżej filantropijne odruchy, a w istocie demoralizującej czytelników. Tak samo postulowane przez tę formację dyskursywną reforma obyczajów, dostęp do antykoncepcji i legalizacja aborcji są wątpliwym moralnie – jak pisała Aniela Antczakowa, polemizując z Krzywicką – „braniem polskiej klasy robotniczej pod skrzydła swej drobnomieszczańskiej opieki”. Fik postulował, by reportaż był etapem przygotowawczym dla budowy nowej, lepszej rzeczywistości, osiągnięcie tej ostatniej wymaga natomiast konstrukcji i idei, a nie biernego opisywania świata, prowadzącego do beznadziei i bezsiły. Podobnie krytycznie odniósł się autor *Literatury choromaniaków* do psychologizmu. Przy czym stwierdzić należy w tym miejscu, że określenia takie, jak psychologizm, autentyzm, naturalizm czy realizm używane były często wymiennie⁵⁵². W twórczości tego typu

⁵⁵¹ I. Fik, *O reportażu*, „Gazeta Artystów”, 1934, nr 5, cyt. za: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 7.

⁵⁵² W 1939 roku na łamach „Epoki” odbyła się dyskusja na temat realizmu, warto ją w tym miejscu krótko scharakteryzować, by zakotwiczyć moje rozważania w terminologicznych specyfikacjach epoki. Okażą się one również pomocne w kolejnym rozdziale. Michał Jordan [Paweł Hofman] w tekście

widział Fik również wyraz pasywności i rezygnacji. Także krytycy z tak zwanego pokolenia 1910 negatywnie odnieśli się do zdobywcy prozy psychologicznej, a co za tym idzie kobiecej prozy psychologicznej. Brakowało im idei, wartości i wizji. Fryde, recenzując *Cudzoziemkę* Kuncewiczowej, porównał ją do *Kłębowskiego żmij* Mauriaca, z dokonanej przez siebie zestawienia wyciągnął następujące wnioski:

I jakąż odmienność rozwiązania w tych dwu powieściach! Bohater Mauriaca, zstępując coraz głębiej i niżej, znajduje na dnie oczyszczenie – oczyszczenie przez wiarę prześwietlającą metafizycznym sensem swoje błędy i grzechy i wznoszącą jego sprawę indywidualną do godności sprawy powszechnej. Natomiast Róża, wyczerpawszy niezmierny repertuar swych pól i grymasów, uświadomiona przez lekarza, dochodzi do zrozumienia, że całe jej życie było jedną wielką niedorzecznością. „Indywidualność nie jest cenna sama w sobie, lecz tylko o tyle, o ile wyłania z siebie wartość” – to zdanie Irzykowskiego, zwrócone przeciwko psychologizującym krytykom, ma sens uniwersalny. *Cudzoziemka* jest tylko portretem osobliwej neurasteniczki – i to jest źródłem bezbrzeżnej czczości więcej z tego utworu.⁵⁵³

Temu typowi powieści psychologicznej, opierającemu się na determinizmie i relatywizmie, przeciwstawia krytyk w tekście o znamienym tytule *Conrad i kryzys powieści psychologicznej* twórczość autora *Jądra ciemności*:

Podrabiany realizm („Epoka”, 1939, nr 1, s. 15) zwracał się przeciwko poglądom Leona Pomirowskiego, który w książce *Walka o nowy realizm* opowiadał się za „realizmem psychologicznym”, zainteresowanym życiem wewnętrznym „szarego człowieka”, eksplorującym podświadomość jednostki. Realizm ten, zdaniem Hofmana wyciął rzeczywistość psychiczną bohatera z kontekstu społecznego i zamknął sobie tym samym drogę do zrozumienia skomplikowanych mechanizmów jego działania, skazując się na „czcze, bezcelowe i rozpaczliwie nudne reportaże psychologiczne” (tenże, *Realizm na serio*, „Epoka”, 1939, nr 3). Za patronów „nowego realizmu” uznał Freuda i Henri’ego Bergsona. W tekście *Freudyzm jako światopogląd* („Epoka”, 1939, nr 12 i 13) utyskuje, że koncepcje psychoanalityka przedostały się do programów twórczych pisarzy, a za ich sprawą do publiczności literackiej, myśl autora *Objaśniania marzeń sennych* prowadzi zdaniem Hofmana do społecznie szkodliwych nieporozumień, bowiem powoduje rezygnację z czynnego wpływu na bieg historii i kapitulację przed faszyzmem. Obrońcą „nowego realizmu” był Władysław Romanowski, który wskazał – co z mojej perspektywy najbardziej interesujące – na pisarki jako te, które za pomocą omawianej doktryny przyczyniają się do lepszego poznania człowieka i jego motywów: „Przedstawicielami tego kierunku są dziś Szemplińska, Kuncewiczowa, częściowo Dąbrowska, Nałkowska, Iwaszkiewicz. (...) Fala tego prądu rozlała się już dziś szeroko w literaturze i sztuce nie tylko polskiej” (tenże, *Jeszcze o nowym realizmie*, „Epoka”, 1939, nr 12). Hofman dokładniej swoją postulowaną koncepcję realizmu rozwija odnosząc się krytycznie do twórczości Nałkowskiej. Warto podkreślić, że przykład autorki *Granicy* jest w dyskusji na łamach „Epoki” przykładem głównym.

Dyskusję omawiam na podstawie: M. Stępień, *O trafną formułę realizmu*, w: tenże, *Ze stanowiska lewicy...*, dz. cyt.

⁵⁵³ L. Fryde, *Maria Kuncewiczowa: „Cudzoziemka”, „Droga”, 1937, nr 11*, cyt. za: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 343.

Dzisiaj wiemy – o czym nie wiedzą wszyscy reformatorzy i rewolucjoniści literaccy – że istotnym sensem kryzysu psychologizmu i przezwyciężenia tego kierunku duchowego była sprawa wartości. Idzie o to, jak ocalić wartość z odmętów determinizmu i relatywizmu etycznego. I właśnie twórczość Conrada daje nam na to odpowiedź. **Przezwyciężając w sobie psychologiczną przyczynowość dla etycznej celowości** ma dla nas, dla naszej przejściowej epoki, znaczenie wychowawcze, znaczenie wyzwalające (podkreślenie moje – J.K.).⁵⁵⁴

Kryzys psychologizmu obwieszczali w połowie lat trzydziestych, oprócz Fryderyka Fika, także Konstanty Troczyński, Stefan Napierski czy Włodzimierz Pietrzak⁵⁵⁵ krytycy ci do diagnoz o charakterze światopoglądowym włączali także ustalenia o naturze estetycznej. Zakres pojęcia, na podstawie licznych wypowiedzi z tamtych lat, zrekonstruowała Ewa Frąckowiak-Wiegandtowa⁵⁵⁶, badaczka zwraca uwagę na następujące fundamenty filozoficzne prądu: w dziedzinie teorii poznania prezentuje podejście relatywistyczne, w ontologii odwołuje się do Bergsonowskiej idei trwania, pojmowanej jako ciągła zmienność, niezakończoność człowieka, jeśli chodzi o etykę, jako że siły rządzące człowiekiem mają charakter popędowy i irracjonalny – sprzeciwia się absolutyzowaniu norm moralnych. Jeśli szukać wpływu tych zasad filozoficznych w budowie powieści, to determinizm określa motywację zdarzeń, a relatywizm sposób ich prezentowania, a na materiał faktograficzny składają się wydarzenia jednostkowej biografii, rekonstruowana przeważnie „od końca”. Reguły narracji natomiast opierają się na uległości prawom psychologicznym, a stylistyka na aforystycznych paradoksach.

Jednym z najważniejszych przejawów sporu o psychologizm były w latach trzydziestych kontrowersje wokół *Granicy*. Recepcja tej powieści układa się w ciąg skrajnych i wykluczających się sądów. Część recenzentów wskazywała na udaną próbę przezwyciężenia scharakteryzowanego powyżej prądu, inni krytycy – wraz z kryzysem psychologizmu – wieścili schyłek jego przedstawicielki. Dla tej ostatniej grupy charakterystyczny jest artykuł Troczyńskiego *Zmierzch Nałkowskiej*, w którym autor *Od formizmu do moralizmu* uważa, że pisarce nie udało się pokonać relatywizmu:

⁵⁵⁴ Tenże, *Conrad i kryzys powieści psychologicznej*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1935, nr 30, cyt. za: tenże, *Wybór pism krytycznych*, dz. cyt., s. 313.

⁵⁵⁵ K. Troczyński, *Zmierzch Nałkowskiej*, „Tęcza”, 1938, nr 4, S. Napierski, *O samotności oraz o bankructwie psychologizmu*, w: tenże: *Od Beaudelaire’a do nadrealistów. Przekłady i szkice z nowoczesnej poezji francuskiej*, Warszawa 1933, W. Pietrzak, *Kłęski psychologizmu powieściowego*, „Prosto z Mostu” 1938, nr 41, s. 3.

⁵⁵⁶ E. Frąckowiak-Wiegandtowa, *Psychologizm – przezwyciężenie czy nazwa?*, „Teksty”, 1973, nr 4, s. 193-200. Charakterystykę międzywojennego psychologizmu podają za badaczka.

Te nasze wątpliwości rosną i podważają sztukę Nałkowskiej, gdy zdamy sobie sprawę z niesłuszności ogólnej założeń jej arcyzmu. Od szeregu lat jesteśmy bowiem świadkami w psychologii pogromu atomizmu. Nauczyliśmy się patrzeć nieco inaczej na człowieka, oczami nowej nauki o strukturze, o postaci, o kształcie. Powstał cały szereg systematów naukowych, tłumaczących jaźń człowieka, poza całym mechanizmem przyrodzonej przyczynowości psychicznych zjawisk elementarnych. Tu gdzie Nałkowska roztacza przed nami czarną chmurę groźnej niewiedzy, uśmiechamy się, wiemy bowiem, że za chwilę wszędzie tam słońce wiedzy i wyjaśnienia.⁵⁵⁷

Co ciekawe, wśród krytyków, którzy w powieści dostrzegli odwrót od determinizmu i relatywizmu byli przede wszystkim ci reprezentujący stanowiska lewicowe⁵⁵⁸ – filozofię psychologizmu udało się według nich Nałkowskiej przezwyciężyć za sprawą wprowadzenia w *Granice* idei o proveniencji marksistowskiej. Stanowisko w jakimś sensie pośrednie zajął natomiast wobec powieści Kazimierz Wyka:

Z zasadniczego stanowiska patrząc, demaskatorstwo podobne może być początkiem prawdziwej moralności, ale pod warunkiem, że nie będzie się zasadzać na nieufności, lecz na przychylności, na wierze, że wewnętrzne imponderabilia jednostkowe winny być szanowane, a nie upraszczane. Demaskatorstwo Nałkowskiej do tego jednak nie zmierza: nie powiem, by nie pragnęło ono tych rzeczy uszanować. Jest co innego, demaskatorstwo to bawi się człowiekiem, partnerem jest lepiej uświadomiona i komentująca pisarka, nie jest nim ani zbiorowość, której komentarze mogłyby dopiero wywołać istotny spór, ani wreszcie nasze współczucie czy zrozumienie.⁵⁵⁹

Wyce chodzi o demaskatorstwo, które równie dobrze daje się skojarzyć z demaskatorstwem psychologicznym, co marksistycznym. Pisarka w komentarzach do swojej powieści wskazywała, że wiąże się ono z zagadnieniem schematu, które miałoby wprowadzać do tej ostatniej perspektywę zewnętrzną oglądu indywidualnego losu, a tym samym dawać prawdę bezwzględną. Krytyk jednak uważa, że Nałkowskiej się to

⁵⁵⁷ K. Troczyński, *Zmierzch Nałkowskiej*, „Tęcza”, 1938, nr 4, s. 38.

⁵⁵⁸ Por. J. N. Miller, *Justyna Bogutówna*, „Robotnik”, 1936, nr 121, M. Żeromska, *Aktualność Zofii Nałkowskiej*, „Epoka”, 1938, nr 21 i 22. Miller pisał: „*Granica* jest dla autorki stacją wzniesienia się i ewolucji pojęć, świadczącej o zmianie dotychczasowego stanowiska relatywizmu”, a dalej: „dzieje Justyny Bogutówny, dramat życiowy związanych z jej losami ludzi da się wyjaśnić bez żadnego oglądania się na ślepotę losu, mistyczną fatalność; jej zbrodnia (...) wynika z warunków społecznego powiązania, określających zarówno jej świadomość, jak i podświadomość”. Żeromska natomiast w przywołanym tekście (którego tytuł wchodzi w polemikę z Troczyńskim) notuje między innymi: „Zamknięty, nieokreślony bunt człowieka przeradza się w nurt coraz bardziej rozlewny, w bunt przeciw powszechnej krzywdzie i złu”.

⁵⁵⁹ K. Wyka, *Spór o „Granice”*, w: tenże, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932-1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000, s. 283.

nie udało, wobec czego przekroczenie relatywizmu i determinizmu w przypadku tej powieści jest tylko częściowe.

Spór o *Granice* pokazuje, że krytycy z tak zwanego pokolenia 1910 nie potrafili dostrzec idei w filozofii twórczości Nałkowskiej, na pytanie, dlaczego tak się stało odpowiedzi poszukać warto w tekście poświęconym kobiecemu pisarstwu Jerzego Andrzejewskiego zatytułowanym *Instynkt czy kompromis*.

Na początku autor *Ładu serca* daje odpór wszystkim dotychczasowym konceptualizacjom twórczości kobiet, wiążącym ich aktywność literacką z fizjologią czy pasją autobiograficzną i opowiada się za tym, by jej nie bagatelizować – przeciwnie, trzeba uznać jej wysoką wartość:

Jeśli zaś chodzi o kobiety, to w ostatnich latach zaczynają one przełamywać ramy ciasnego psychologizmu, i wzbogacone zdobyczami nowoczesnej powieści psychologicznej, przeszczepiają je z większym lub mniejszym powodzeniem na grunt epiki. Powieść kobieca nabiera coraz szerszego oddechu. Ma ambicje, aby stać się obrazem nastrojów zbiorowych (zobaczmy jakich). Próbuje poruszać zagadnienia moralne. Dojrzewa artystycznie.⁵⁶⁰

Co ciekawe, zdaniem Andrzejewskiego, autorkom udało się rzecz, z którą mierząc się polegli pisarze. Ci ostatni bowiem ugięli się pod ciężarem rzeczywistości lat trzydziestych i zamilkli⁵⁶¹, kobiety natomiast trudności pokonały – w toku dalszych rozważań krytyk podaje cenę, którą musiały za to zapłacić. Andrzejewskiemu chodzi o to, by powieści polskiej udało się rzucić światło na współczesność, a książki stały się świadectwem żywego stosunku pisarza do chwili obecnej. Tytułowym kobiecym kompromisem jest według autora *Ładu serca* ucieczka od aktualnych problemów (zwrócenie się ku przeszłości i zagadnieniom błahym pozwala im pisać):

Aktualna byłaby Wanda Melcer i Irena Krzywicka, gdyby aktualność wyczerpywała się w „życiu ułatwionym”. Inny charakter posiadają książki Heleny Boguszewskiej. Zgodnie z metodologicznymi założeniami grupy „Przedmieścia”, Boguszewska bada życie współczesne, wkłada dużo sumiennej pracy w obserwację, ale to „sprowadzenie pisarzy do roli nieledwie naukowo uczciwych obserwatorów środowiska społecznego”, odrzekających się „fantazjowania

⁵⁶⁰ J. Andrzejewski, *Instynkt czy kompromis*, „Prosto z Mostu”, 1936, nr 17, s. 2.

⁵⁶¹ Autor atakuje młodą literaturę polską (bez specyfikacji płciowych) w dwu tekstach z 1935 roku: *Młoda literatura oskarżona*, „Prosto z Mostu”, 1935, nr 6, s. 4 i *Samotne pokolenie*, „Prosto z Mostu”, 1935, nr 7, s. 2. Jeśli pisałam już o prawicowej wersji *Literatury choromaniaków Fika* – tekście Brauna *Upadek literatury*, to przywołane wypowiedzi Andrzejewskiego nazwać by można po prostu lżejszą wersją *Literatury choromaniaków*. Autor *Ładu serca* krytykuje bezład narodowy, moralny, społeczny i literacki swoich rówieśników.

na tematy życia” (tom 1 „Przedmieścia”, str. VII i X) dało efekty dość nikłe (wytluszczenie moje – J. K.).⁵⁶²

Oto „życie świadome”, zagadnienia związane z reformą obyczajów i upośledzonym statusem kobiety uznane zostają za nieaktualne i w ten sposób unieważnione, a towarzyszące im poetyki (reportażowa i realistyczna) ostatecznie skompromitowane.

⁵⁶² J. Andrzejewski, *Instynkt czy kompromis*, dz. cyt.

Rozdział IV Panie na Parnasie czy babiszony w opłotkach? Kobiety-autorki w historii literatury Dwudziestolecia

„Heterotopia to zagadnienie z dziedziny topografii. Dotyczy ono szczególnego typu miejsc zdiagnozowanych przez Michaela Foucaulta w eseju »Of Other Spaces, Heterotopias« w 1967 roku. Dlaczego interesujące ma być zajmowanie się topografią? Ponieważ problematyzuje ona sztukę uprawiania kartografii, kwestionuje jednoznaczne panowanie mapy, traktowanej jako obraz z góry, pokazujący zasadę organizującą przestrzeń. Mapa zmienia przestrzeń w terytorium, czyli obszar o określonych granicach i cechach, związany z jedną regułą porządkowania, centrum władzy, a przez to przestrzeń bezpieczną, w której *nie można się zgubić*. Kartograf patrzy z góry, z zewnątrz, mapa ma objąć i pokazać całość. Topografia to raczej opis miejsc oglądanych z wewnątrz. Topograf opisuje okolice przechodząc od jednego lokalnego porządku do innego, porusza się po płaskiej powierzchni, w perspektywie horyzontalnej. Często zamieszkuje przestrzeń, którą bada, używa zatem zaimka „my”. Nie walczy z codziennością i zawartymi w potoczności nawyków wymiarami skończoności, ale sporządza raporty z miejsca wydarzeń.”

A. Krynicka, *Heterotopia Drohobycz*⁵⁶³

W swojej historii literatury międzywojnia Czesław Miłosz wspomina o pisarkach. Przyznaje im jednak miejsce peryferyjne, chce być obowiązkowym i dokładnym badaczem-dokumentalistą, dlatego stosuje zasadę: były, więc trzeba napisać. Oto, co stwierdza:

Są te okropne babiszony, jak Zofia Nałkowska, *précieuse*, której powieści mają to do siebie, że mdli po przeczytaniu jednej stronicy, jednak szacunek dla "opłotków" zmusił mnie do udzielenia jej miejsca. Albo Maria Kuncewiczowa, powieściopisarka średnia, w dodatku drażni mnie

⁵⁶³ A. Krynicka, *Heterotopia Drohobycz*, „Nowa Krytyka”, <http://nowakrytyka.pl/spip.php?article418> – dostęp 28.10.2010.

nadobnisia całe życie udająca bobasa (...), ale w opłotkach przed wojną coś znaczyła, więc jest.⁵⁶⁴

Przypisując autorkom nikłe znaczenie i charakteryzując ich pisarstwo za pomocą „kobiecych” klisz, sytuuje je więc poza granicami epoki, wyklucza z życia literackiego i – w efekcie – unieważnia. Właściwie należy przyznać autorowi *Trzech zim* rację – pisarki występują w syntezach historycznoliterackich, pisanych po drugiej wojnie światowej, na obrzeżach, jako satelitki czy epigonki, nawet jeśli uznaje się wysoką rangę twórczości Nałkowskiej, Dąbrowskiej i Kuncewiczowej (tych trzech najczęściej), to nie tworzą one osobnych szkół, ich powieści nie są przedmiotem osobnych rozdziałów, a główne nurty zdają się wyrzucać je na brzeg. Jeśli jednak poeta się nie myli co do recepcji epoki, to błądzi w odniesieniu do tego, czemu ona sama przyznawała rangę. Jeśli bowiem przyjrzymy się – choćby pobieżnie – ujęciom syntetycznym literatury międzywojnia powstającym pod koniec lat trzydziestych, odniesiemy zupełnie przeciwne do Miłoszowego wrażenie (a trzeba dodać, że formułuje on swoje tezy z perspektywy kilkudziesięciu lat). Podejście to dziwi tym bardziej, że autor *Wyprawy w Dwudziestolecie* był świadkiem tej epoki, czytał czasopisma i obserwował życie literackie od wewnątrz. W ostatnim rozdziale chciałabym więc poszukać przyczyn tej dywergencji, zastanowić się, jak doszło do spektakularnego i skutecznego wymazania kobiet z historii literatury.

Zupełnie inne miejsce widział dla nich przecież Włodzimierz Pietrzak – krytyk związany z „Prosto z Mostu”, a potem ze „Sztuką i Narodem”, trudno posądzić go zatem o specjalnie sprzyjające pisarkom filiacje. Tekst, w którym zastanawia się, czy istnieje odrębna literatura kobieca, zatytułował *Panie na Parnasie*. Mniej ważne wydają mi się w tym miejscu jego uwagi specyfikujące wyodrębnione przez siebie zjawisko (choć znalazły się tu ciekawe konstatacje podważające stwierdzenia o wrodzonych kobietom sentymentalizmie czy irracjonalizmie), podkreślam natomiast fakt bezprecedensowy: miejsce dotąd niedostępne, zakazane, obwarowane zakazami przede wszystkim płciowymi, a nie estetycznymi – Parnas, został zdobyty. W tym samym jednak tekście pojawia się fragment, który w prostej linii doprowadzić może do przeciwnej, wyrażonej po latach, opinii Miłosza. Zobaczmy, jak doszło do wpuszczenia kobiet do siedziby Apollina i co się stało, że o tym zapomniano.

Autor *Rachunku z dwudziestolecia* pisze:

⁵⁶⁴ Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 94.

Wiele cech przemawia za tym, że polskie pisarki współczesne dotrzymały kroku męskiej generacji. Zresztą – gdyby zapytać o najwybitniejsze książki ostatniego pięciolecia – kobiety zapewne górowałyby w odpowiedziach. W obiektywnej i nadrzędnej skali współczesne pokolenie pisarek zostaje na granicach wysokiej poprawności. Niedościągły pozostał wzór Żeromskiego, niedościągły orli wzór Wyspiańskiego. Bo oni obaj tworzyli własną sztukę, niedbałą o miary obowiązujące. Przeszli przez życie w sandałach z płomienia.⁵⁶⁵

Metafora z ostatniego zdania odnosi się do wcześniejszej konstatacji krytyka, że piszącym kobietom brakuje „momentu wielkiego literackiego ryzyka”⁵⁶⁶, wizji – sąd ten znamy już z rozważań Frydego czy Wyki. Poszukiwania wizji, idei – jak parokrotnie wspominałam – to charakterystyczne dla późnych lat trzydziestych zajęcia. Można powiedzieć, nieco upraszczając, że pisarze i krytycy urodzeni w okolicach roku 1910 odnaleźli je w filozoficznym personalizmie lub marksizmie, które to znalezisko ostatecznie przyczyniło się do negatywnej oceny pisarstwa kobiet. Jednak zanim taka ocena została mu wystawiona, pisarki miały okazję cieszyć się uznaniem i prestiżowym miejscem. Włączenie autorek do międzywojennego *mainstreamu* dokonało się jednak za pomocą szczególnej operacji.

1. Literatura kobieca i literatura pisana przez kobiety

Spróbujmy usytuować spór o literaturę kobiecą w porządku procesu historycznoliterackiego całej epoki. Rozpocząć warto od przywołania syntetyzującej opinii Leona Piwińskiego z 1928 roku, dotyczącej pisarstwa kobiecego; doceniwszy najpierw pisarstwo Nałkowskiej, Melcer, Kossak-Szczuckiej i Dąbrowskiej, krytyk pisze dalej:

Trzy utalentowane najmłodsze autorki: Maria Kuncewiczowa – *Przymierze z dzieckiem* (1926) i *Twarz mężczyzny* (1928); Hanna Mortkowiczówna – *Gorycz wiośni* (1928) i Ewa Szelburg-Zarembina – *Dokąd?* (1927) i *Dziewczyna z zimorodkiem* (1928), znajdują się pod niekorzystnym dla nich wpływem prozy Kadena; stąd płynie przewaga ekspresji słownej, baroku stylistycznego, nad konstrukcją i analizą psychologiczną. Najmniej odnosi się to do Mortkowiczówny, która wyróżnia się w tej trójcy pewną skłonnością do intelektualizmu i

⁵⁶⁵ W. Pietrzak, *Panie na Parnasie. Czy istnieje odrębna „literatura kobieca”*, w: tenże, *Miscellanea krytyczne*, Warszawa 1957, s. 97.

⁵⁶⁶ Tamże.

prostoty wyrazu. Wszystkie te utwory są próbami bardzo interesującymi, ale ich autorki będą należały do historii drugiego dziesięciolecia niepodległej Polski.⁵⁶⁷

Jest to opinia powszechna w świadomości tej epoki i ująć można ją szerzej, za Jerzym Kwiatkowskim, który w swoim podręczniku umieszcza *Jazgot* Krzywickiej w ramach charakterystycznego dla końca lat dwudziestych procesu ścierania się w prozie dwóch tendencji: nurtów ekspresjonizujących – prymitywizmu, metaforyzmu i oniryzmu z psychologicznym realizmem klasycyzującym (którego zwolenniczką i praktyczką była Krzywicka). W takim kontekście należy na pewno czytać ostatni głos polemiczny z 1928 roku – tekst K. Irzykowskiego *Metaphoritis i złota plomba*, którego jeden tylko fragment, końcowy, odnosi się, i to bardzo pośrednio, do literatury kobiecej:

Hipertrofia szlacheckiej, biernej opisowości w powieści polskiej (którą wytykałem ja pierwszy w „Czynie i słowie”), zdążyła połączyć się z nowymi eksperymentami w dziwny amalgamat. Jaskrawo występuje to w prozie Marii Kuncewiczowej, gdzie proces metaforyzacji jest tatuowaniem naskórka.⁵⁶⁸

W zaproponowanej przez Kwiatkowskiego optyce spór o literaturę kobiecą mieści się w szerszym i ogólniejszym sporze o styl, „bo też z pewnego punktu widzenia – pisze badacz – całą bez mała prozę lat 20. określić można jako uparty karczunek – wciąż odrastającego – stylistycznego baroku i jako uparte egzorcyzmowanie – wciąż na nowo pojawiających się – duchów, inaczej mówiąc: tęsknoty do irracjonalizmu i wizyjności”⁵⁶⁹. W tym miejscu można by zatem zapytać nie o ocenę wyznaczników literatury kobiecej, a o to, dlaczego diagnozowana pod koniec lat dwudziestych choroba stylu postrzegana była przez wymienianych przeze mnie krytyków jako dolegliwość szczególnie kobieca, jako *differentia specifica* tego pisarstwa. Sytuacja ta powtórzyła się również pod koniec lat 30. Zarzucany młodej prozie amoralizm i brak idei socjalnej uznane zostały za przypadłości piór niewieścich. Podobnie jak dziesięć lat wcześniej, zauważono, ale zignorowano wówczas fakt, iż cechy kwalifikowane przez krytyków jako mankamenty, przypisać można również piszącym mężczyznom.

Jednak w okresie międzywojennym nie pisano o pisarkach wyłącznie negatywnie. Cezurą, na którą zwracają uwagę liczni badacze, jest dla tej kwestii rok 1932 – data związana z publikacją dwu pierwszych tomów *Nocy i dni* Marii

⁵⁶⁷ L. Piwiński, *Powieść 1918-1928*, „Świat książki” 1928 nr 1/3, s. 32.

⁵⁶⁸ K. Irzykowski, *Metaphoritis i złota plomba*, „Wiadomości literackie” 1928, nr 52-53.

⁵⁶⁹ J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, dz. cyt., s. 255.

Dąbrowskiej. Z atencją, przychylnością, a często nawet z zachwytem pisarstwu kobiet towarzyszyli krytycy tacy jak Karol Wiktor Zawodziński⁵⁷⁰, wspomniany Piwiński czy Emil Breiter⁵⁷¹.

Jednym z polemistów, który zabrał głos w dyskusji wokół *Jazgotu* Krzywickiej, był Paweł Hulka-Laskowski. Parę lat później, w roku 1935, opublikował on w „Nowej Książce” szkic o literaturze kobiecej, syntetyzujący i oceniający dorobek pisarek polskich. Autor *Mojego Żyrardowa* powtarza w nim zarzuty, które sformułował w 1928 roku przy okazji omawiania twórczości Kuncewiczowej:

Dla mężczyzny wszystkim jest zdarzenie, sens tego zdarzenia w świecie i w życiu człowieka, dla kobiety wszystko streszcza się we wrażeniu, wzruszeniu, ostatecznie w obrazie. (...)

Gdy klasyczna męska powieść ma zawsze na celu odtworzenie dziejów człowieka w zatargu z dziejami świata, społeczeństwa, czy środowiska – widzimy to także w powieściach Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Krzywickiej, Wandy Melcer – typowa współczesna powieść kobieca daje pierwszeństwo światu zewnętrznemu w stylizacjach metaforycznych i animistycznych. (...) Tego świata z wyboru nie usiłują przeniknąć, pogłębić rozumieniem, streścić w syntezie (wytluszczenie moje – J.K.).⁵⁷²

Ale w jego podsumowaniu pojawia się wątek nowy – oto niektóre pisarki zaliczone zostają tu przez krytyka – za sprawą swojej arcydzielnosci – w poczet „literatury męskiej”. Z podobnym strukturalnie mechanizmem mamy do czynienia w przypadku syntezy Kazimierza Czachowskiego zatytułowanej *Obraz literatury polskiej*. W drugim tomie *Neoromantyzm i psychologizm* (1934) poświęcił entuzjastycznemu omówieniu tej twórczości rozdział *Proza i poezja kobieca*. Scharakteryzował w nim twórczość dwudziestu dwu pisarek (Wandy Melcer, Aurelii Wyleżyńskiej, Herminii Naglerowej, Wandy Miłaszewskiej, Haliny Marii Dąbrowskiej, Janiny Morawskiej, Marii Heleny Szpyrkówny, Jadwigi Kiewnarskiej, Joanny Rudzkiej, Hanny Mortkowiczówny, Ireny Tuwim, Marii Morstin-Górskiej, Beaty Obertyńskiej, Heleny Jarmuszewskiej, Felicji Kruszewskiej, Marii Kuncewiczowej, Ewy Szelburg-

⁵⁷⁰ Bliskie związki łączyły go z grupą poetycką Skamander, był krytykiem o upodobaniach klasycystycznych, przeciwstawiał się dążeniom awangardowym. Po 1931 roku interesował się również prozą, zarówno współczesną (jest autorem rozpraw takich jak: *Maria Dąbrowska. Historyczno-literackie znaczenie jej twórczości z 1933* i *Blaski i cienie realizmu powieściowego w latach ostatnich z 1937 roku*), jak i dawną. Krytyk za arcydzielne uznaje powieści Dąbrowskiej i Boguszeńskiej, Szelburg, Nałkowskiej. W ogóle większość uwagi w *Blaskach i cieniach realizmu powieściowego* poświęca krytyk pisarkom.

⁵⁷¹ Emil Breiter również związany był z czasopismami „Skamander” i „Wiadomości Literackie”, w tym ostatnim systematycznie ogłaszał omówienia prozy. Warto zauważyć więc w tym miejscu, że ci krytycy towarzyszący kobiecej prozie związani byli z formacją „Wiadomości Literackich”.

⁵⁷² P. Hulka-Laskowski, *Współczesna powieść kobieca*, „Nowa Książka” 1935, nr 7, s. 339.

Zarembiny, Poli Gojawiczyńskiej, Marii Mrozowicz-Szczepkowskiej, Elżbiety Szemplińskiej, Heleny Boguszewskiej i Haliny Górskiej), podając uprzednio kryteria i definicję stosowanej przez siebie kategorii. Refleksję teoretycznoliteracką zaczyna badacz od rozważań socjologicznych dotyczących emancypacji kobiety i konsekwencji społecznych i psychologicznych tego procesu, który w literaturze owocuje przede wszystkim ekshibicjonizmem, wartościowanym zresztą przez Czachowskiego raczej pozytywnie. Przyczynić się on bowiem może według niego do poszerzenia świadomości, przededefiniowania pojęć, obalenia przesądów, mężczyźni natomiast zyskać mogą dzięki niemu możliwość sprawdzianu, którego pozytywne przejście ma szansę wprowadzić ich na „drogę do męskiego wyzwolenia, z którego doniosłości dziś jeszcze trudno zdać sobie sprawę”⁵⁷³. Przeświadczenie to bliskie jest wizji „humanizacji świata przez kobietę” Hulki-Laskowskiego. Czytelnikowi tego tekstu wydawać się może, że krytyk ocenia omawiane przez siebie pisarstwo ambiwalentnie, pojawiają się tu przecież dobrze znane nam skądinąd uwagi o tym, że pisarki mają „ograniczoną wyobraźnię”, czy cechują się „nietolerancyjną postawą życiową”, ale Czachowski tłumaczy je dopiero co odzyskaną przez nie niepodległością. Rozumie żywiołowość, rewolucyjność ich wystąpień, a co więcej – uważa, że podstawowym pożytkiem z ich rozgorączkowanej twórczości jest uruchomienie procesu przebudowy rzeczywistości społecznej. Sądzi również, iż to właśnie skutek takich ograniczeń natury historyczno-społecznej ich twórczość jest artystycznie przeciętna, „bo indywidualności naprawdę wybitne uchylają się z pod jakichkolwiek uogólnień”. Nie czyni wprawdzie z owej przeciętności zarzutu, ale teza ta ma konsekwencje teoretyczne, bo dzięki niej badacz wyodrębnia literaturę kobiecą (jako zjawisko węższe) z literatury pisanej przez kobiety:

Aby ta ogólnikowa charakterystyka dość znamiennych, lecz pewnych tylko zjawisk współczesnej literatury kobiecej nie była brana za obraz całej literatury pisanej przez kobiety, wystarczy wskazać przykład Dąbrowskiej, **wznoszącej się w swym dojrzałym realizmie ponad jakąkolwiek kobiecą ekskluzywność czy niewyrozumiałość**. Sięgając wstecz do Zapolskiej, która w niektórych swych powieściach, tych słabszych właśnie, była prekursorką dzisiejszych feministek, trzeba jednak przypomnieć jej rozsądne poglądy na temat emancypacji kobiet, a przede wszystkim stwierdzić, że choć głęboko wnikała w krzywdę społeczną kobiety i mocno dopominała się o jej wyrównanie, jej osobisty stosunek do zagadnienia był mniej kobiecy, ile raczej męski. Nałkowska zaś, ta wielka i istotna odkrywczyni duszy kobiecej w literaturze

⁵⁷³ K. Czachowski, *Proza i poezja kobieca*, w: tenże, *Obraz literatury polskiej 1884-1934*, t. 2, *Neoromantyzm i psychologizm*, Lwów 1934, s. 403.

polskiej, po tej duszy wzniosła się ponad siebie, aby być wszechludzką (wytłuszczenie moje – J.K.).⁵⁷⁴

Czachowski uważa więc, że literaturę kobiecą cechuje szczególny stosunek do poruszanej tematyki, która jest, najogólniej mówiąc, pokłosem ich emancypacji. Owa zależność od tematyki jest ograniczeniem, a prawdziwie wielka sztuka bariery musi burzyć. Takie podejście pozwala badaczowi mówić o pisanej wprawdzie przez kobiety literaturze, której jednak nie powinno charakteryzować się przez pryzmat ich płci. Nie ma na myśli faktu, że na przykład Dąbrowska czy Nałkowska piszą „po męsku”, chodzi mu raczej o to, iż twórczość tego typu uruchamia szerszą, aniżeli *stricte* kobiecą, perspektywę. Czachowski podkreśla, że omawiane przez niego pisarki „to nie tylko feministki”, a w swoich sądach o nich – konkretnie o Herminii Naglerowej, autorce poczytnej trytomowej sagi *Krauzowie i inni* – nawiązuje do zarzutów stawianych im parę lat wcześniej przez Krzywicką:

Z rzadka tu natrafiamy na jakiś gongoryzm stylu barokowego, a choć autorki nadal posługują się obficie metaforami i epitetami, na ogół nie rażą one poczucia realizmu.⁵⁷⁵

Jazgot niewieści jest tu również przywołany przy okazji omawiania książek Ewy Szelburg-Zarembiny:

(...) proza autorki kształtuje się pod silnym wpływem Kadena-Bandrowskiego. W tym czasie jest to zjawisko dość szeroko rozpowszechnione, a u naśladowców prowadzące do barokowych wynaturzeń (np. w nowelach Naglerowej, co wywołuje reakcję (por. artykuły Irzykowskiego *Metaphoritis i złota plomba* i in. w książce *Walka o treść*, 1929; Ireny Krzywickiej *Jazgot niewieści czyli przerost stylu* – w „Wiadomościach Literackich” z r. 1929) oraz zwrot do prostoty i klasycyzmu.⁵⁷⁶

Czachowski dokonuje też charakterystyki twórczości prozatorskiej autorki *Pierwszej krwi*:

Z natury intelektualistka, o dużej logice dowodzenia, wszelako przy czynnym i ruchliwym temperamencie społecznym, ponoszona pasją wyrównania krzywd na najbliższym sobie terenie kobiecym. Obdarowana umysłem nader chłonnym, żywo reaguje na ostatnie hasła chwili: z

⁵⁷⁴ Tamże, s. 405.

⁵⁷⁵ Tamże, s. 409.

⁵⁷⁶ Tamże, s. 419.

fanatyczną odwagą domaga się bezwzględnej szczerości w najdrażliwszych sprawach płci, przedtem pomijanych albo okrywanych wstydlwym rąbkiem omówień: śmiało odrzuca wszelkie przesady lub konwenanse, które tamowały drogę uświadomienia i niezależności kobiety. Ale przede wszystkim, czym najwięcej przypomina Zapolską, **walczy z kobietą o kobietę** (wytluszczenie moje – J.K.).⁵⁷⁷

W świetle zacytowanych powyżej fragmentów pism, w których ich autorzy oddzielają literaturę kobiecą od literatury Nałkowskiej, Dąbrowskiej, Krzywickiej i Melcer oraz omówionych terminologicznych specyfikacji Czachowskiego, stwierdzić można, że w Dwudziestoleciu istniały dwa pojęcia odnoszące się do tej literatury: dla książek słabszych, stylistycznie barokowych lub/i eksploatujących tematykę emancypacyjną, śmiałych obyczajowo stosowano termin „literatura kobieca”, a dla intelektualizujących, o prostym, przejrzystym stylu – „literatura pisana przez kobiety”. Większość negatywnych i mizoginicznych metafor odnosiło się do pierwszego, zjawisko to było tłumaczone (i zarazem najczęściej w ten sposób usprawiedliwiane) procesami socjologicznymi i psychologicznymi związanymi z emancypacją. Jeśli w tym sensie przyjrzeć się *Jazgotowi*, widać dobrze, że Krzywicka dyskredytowała w 1928 roku „literaturę kobiecą”, ponieważ zależało jej najbardziej na tym, by literatura kobieca była dobra. Zaryzykować można na koniec stwierdzenie – w świetle rekonstrukcji świadomości historycznoliterackiej epoki – że jej marzenie spełniło się po 1932 roku. Ale czy nie sprowadza się ono ostatecznie do włączenia – za cenę ujednolicenia – „dobrych” pisarek w nurt uniwersalny (męski)? Ponad wszystko należy podkreślić, że kobiecie zdobycie Parnasu dokonało się między innymi dzięki omówionemu rozróżnieniu.

Przytoczone tu pozytywne opinie Czachowskiego nie mają oczywiście świadczyć o tym, że po roku 1932 przestały się pojawiać pod adresem literatury kobiecej uwagi krytyczne. O ile bowiem w recenzjach konkretnych książek dominował ton pochwalny, to w refleksjach natury ogólnej na temat tego zjawiska wiele było niechęci, zjadliwości lub nieistotnego przyczynkarstwa – tak jest na przykład w artykułach *Zalew kobiecości* Ludwika Hieronima Morstina⁵⁷⁸, we wspomnianej już *Współczesnej polskiej powieści kobiecej* Hulki-Laskowskiego oraz *Kobiecie i perspektywie literatury* Pietrzaka. Przyjrzyjmy się teraz tym mizoginicznym formułom z lat trzydziestych.

⁵⁷⁷ Tamże, s. 429.

⁵⁷⁸ L. H. Morstin, *Zalew kobiecości*, „Wiadomości Literackie” 1933 nr 21, s. 5.

2. „Aura bagniska”

Zalew kobiecości świadczy o tym, jak powszechne i modne było wówczas odwoływanie się w refleksji humanistycznej do prac deprecjonujących kobiety na gruncie medycznym – jako niższy w rozwoju ewolucyjnym gatunek. We wspomnianej wcześniej pracy *Współczesna polska powieść kobieca* Hulka-Laskowski opiera swój wywód na ustaleniach Paula Möbiusa, autora wydanej w 1904 roku pracy *O fizjologicznej tępcie kobiet* oraz Havelocka Ellisa z *Studium psychologii seksu*, natomiast punktem wyjścia dla Morstina jest broszura Dr. Sapere Aususa *Historia naturalna Ducha ludzkiego*, skąd pochodzi tytuł *Zalew kobiecości*. Co ciekawe, Morstin zaczerpnął go z recenzji tej pracy napisanej przez Krzywicką *Wróg kobiet*:

Wtargnięcie kobiet na wszystkie placówki męskie jest nie tyle wynikiem sytuacji ekonomicznej, według autora [Dr. Sapere Aususa – przypis mój – J. K.], ile objawem nienasycenia płciowego kobiety, jej pogoni za mężczyznami, których jest katastrofalnie mało. „**Ucieczka przed tym zalewem kobiecości jest niemożliwa** – cytuje omawianą pracę Krzywicka – bo... kobieta wtargnęła do wszystkich miejsc, gdzie dawniej mężczyzna szukał wypoczynku po jej towarzystwie w czysto męskim kole lub samotności, a wszędzie, gdzie wtargnie... nie przestaje być sobą i podporządkowywać wszystkiego swemu naczelnemu interesowi życiowemu: płciowości”.⁵⁷⁹

Co interesujące, Krzywicka zdaje się zgadzać z niektórymi stwierdzeniami z omawianej pracy:

(...) jeżeli istotnie kobieta jest mniej posunięta w rozwoju biologicznym od mężczyzny, jeżeli doprawdy „później zeszła z drzew”, no to poczekajmy, może się wyrobi.. Podzielałam zresztą do pewnego stopnia wywody autora. **Jest jakiś mankament intelektualny w kobiecie, jest jakieś opóźnienie rozwojowe, jakaś niewydolność myślowa**, ale to, co się teraz na naszych oczach dzieje, świadczyłoby, że może zaporą została pokonana, że zaczął się bieg bez przeszkód, że mózg kobiety, jakby wyzwolony z ucisku, począł wypełniać ściślej i dokładniej jej czaszkę. Ale nikt nie zaprzeczy, że jest to dopiero początek i że póty kobiety nikt nie uszanuje, póki nie zdobędzie najwyższej stawki świata – geniuszu (wytłuszczenie moje – J. K.).⁵⁸⁰

⁵⁷⁹ I. Krzywicka, *Wróg kobiet*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 14, s. 4.

⁵⁸⁰ Tamże.

Stanowisko to można jednak wytłumaczyć ogromnym zawodem, który nieustannie towarzyszył pisarce w związku z niezrozumieniem ze strony kobiet się i traktować jako wezwanie do wykonania pracy nad sobą, wyraz – jak to nazwał Czachowski – „walki z kobietą o kobietę”. Z drugiej strony, zaświadcza o tym, jak często autorki uzewnętrzniały mizoginiczne przeświadczenia medyczne, psychologiczne i fizjologiczne.

Wróćmy do Morstina. Po pierwsze, w jego tekście pojawia się przekonanie typowe dla lat trzydziestych – że to kobiety nadają wówczas ton polskiej literaturze⁵⁸¹, przekonanie, które jak się za chwilę okaże, wiązać się będzie z negatywną oceną wystawioną międzywojniu *en gros*. U poety póki co uruchamia znany nam topos walki płci. Opisawszy cechy tej twórczości, zastanawia się, co zrobić, by zalew zatamować. Autorkom zarzuca brak odpowiedzialności za słowo, dzięki czemu, łatwiej niż mężczyźni, zdobywają sobie czytelników, nadmierną gadatliwość oraz upraszczanie najważniejszych i najbardziej skomplikowanych problemów życiowych. Otwartość ataku w dwójnasób jednak równoważy, po pierwsze (w obawie przed uznaniem go za wroga kobiet), dzieli się osobliwym wyznaniem:

Dlatego od razu się zastrzegam, że jestem przyjacielem kobiet, że je podziwiam, uwielbiam, kocham, że nie jestem ani przeciwnikiem feminizmu ani zwolennikiem społecznej różnicy płci, że uznaję prawo kobiet do równouprawnienia i pracy na każdym stanowisku, ale stwierdzam fakt, że w dzisiejszym rozwoju biologicznym mózg kobiecy działa inaczej niż mózg męski i wskutek tego w ich pracy twórczej na odcinku, który mnie interesuje, t.j. w literaturze i publicystyce, brak im poczucia odpowiedzialności za myśli, idee i hasła, stające się własnością narodu. Nie chcę zapuszczać się w szukanie przyczyn tego zjawiska. Wiem, że można nagromadzić dużo argumentów z dziedziny anatomii, fizjologii, antropologii i historii obyczajów.⁵⁸²

Osobliwe to stanowisko, ponieważ łączy podważenie społecznej różnicy płci z biologicznym esencjalizmem, ale – w odczuciu autora – zdejmuje z niego anatamę przeciwników kobiet. Oczywiście Morstin nie daruje sobie wymienienia kilku smakowitszych argumentów na rzecz tezy o fizjologicznym i anatomicznym

⁵⁸¹ Morstin pisze: „(...) literatura nasza idzie dziś za rydwanem istot najbardziej nieodpowiedzialnych, jakimi są kobiety. Bo że one nadają ton współczesnej literaturze polskiej, stwierdzi najmniej badawczy obserwator.” I dalej: „To mi wystarczy, aby – jak powtarzam – z niepokojem patrzeć na owładnięcie przez kobietę umysłowością polską, na jej wpływ na szerokie koła inteligencji, na dominującą rolę, jaką odgrywa w naszym życiu literackim” (L.H. Morstin, *Zalew kobiecości*, dz. cyt.).

⁵⁸² Tamże.

upośledzeniu płci przeciwnej („są i tacy, co twierdzą, że po wygiętym kręgosłupie, wydłużonej nienaturalnie szyi oraz skłonności do chodzenia na czworakach można poznać, że kobieta później zlaźła z drzewa”⁵⁸³). Drugi sposób osłabienia tego ataku można by nazwać strategią pojednawczą. Autor podaje rozwiązanie, które w kręgu liberalnym uchodziłoby za skandaliczne: pisze o ustanowieniu prawa zabraniającego kobietom „ekshibicji publicznej swojej duszy, jak w dawnej Turcji pokazywania twarzy na ulicy bez zasłony”⁵⁸⁴ i opatruje je komentarzem, że takie wyjście z sytuacji zubożyłoby życie kulturalne. Proponuje więc, by mężczyźni zajęli się kobietami intensywniej, w myśl starożytnego przysłowia o pocałunku kochanka ścierającym z czoła kobiety pocałunek muzy. Projekt ten, w kolejnym numerze „Wiadomości Literackich”, skrytykował Słonimski:

Pozwolę sobie zauważyć, że środek ten nigdy nie dawał pozytywnych rezultatów. Nie mówiąc o wielkim autorytecie Zapolskiej, wystarczy wspomnieć parę żyjących poetek i pisarek, które miały już mimo młodego wieku po trzech mężów. Pan Morstin wydaje się być zupełnie nieodpowiedzialny za słowa, które pisze. Czyżby więc nazwisko Ludwik Hieronim Morstin było pseudonimem kobiety? Czyżby tętnice p. Morstina i jego kręgosłup były różne od tych narządów w ciele mężczyzny?⁵⁸⁵

Autor *Moich walk nad Bzdurą* unieważnia w ten sposób biologiczny esencjalizm oponenta i w charakterystyczny dla siebie sposób obśmiewa jego „wspaniałomyślne” rozwiązanie, kierując do czytających go kobiet propozycję, by zalotów Morstina nie odrzucały, może wtedy ten ostatni będzie miał mniej czasu na pisanie, a tym samym nie będzie komu pisać tekstów typu *Zalew kobiecości*.

W tym samym numerze tygodnika do wypowiedzi poety odniosła się Stanisława Kuszelewska. Swoje wystąpienie rozpoczyna od przypuszczenia, że żadna pisarka nie odpowie na jego zaczepki i stwierdza, że dlatego ona – jako postronna obserwatorka i „rzemieślnik literacki”⁵⁸⁶ – chciałaby sformułować kilka uwag. Strukturyzuje je za pomocą ciekawego zabiegu, mianowicie wciela się w nauczycielkę, a z Morstina robi uczennicę, z jego artykułu natomiast poprawiane przez siebie wypracowanie. Daje to zabawne efekty – nie dość, że zwraca się do poety w rodzaju żeńskim, to jeszcze stosuje

⁵⁸³ Tamże.

⁵⁸⁴ Tamże.

⁵⁸⁵ A. Słonimski, *Do redaktora „Wiadomości Literackich”*, „Wiadomości Literackie”, 1933, nr 22, s. 8.

⁵⁸⁶ S. Kuszelewska, *Podziękowanie*, „Wiadomości Literackie”, 1933, nr 22, s. 8. Kuszelewska była wówczas znana przede wszystkim jako tłumaczka powieści Jacka Londona.

protekcjonalne formy „dziecko kochane”, „kochanie”, które odbierają jego tezom jakąkolwiek wagę. Kuszelewska sugeruje, że docinki Morstina wynikają z zazdrości wobec ludzi, którzy są od niego lepsi⁵⁸⁷ i kończy smakowitą anegdotą:

Wiesz, malutka, twoje wypracowanko przypomniało mi anegdotę, którą opowiadają o pewnym bardzo sympatycznym panu, L. H. Morstinie. Podobno na jakimś bankiecie pan ten, rozsypawszy sól zalał ją winem, żeby nie było plamy na obrusie. Ty postępujesz podobnie: na szczyptę soli attyckiej, którą w formie dowcipu o kobietach mogłabyś bez kompromitacji użyć w salonie – chlusnęłaś długim, niechlujnie napisanym wypracowaniem.⁵⁸⁸

Zacytowany fragment świadczy o tym, że pewnych uwag wobec kobiety w niektórych salonach – inaczej niż subtelного żartu – nie wypadało użyć.

Przenieśmy się jednak do innego salonu i zajrzyjmy do „Prosto z Mostu”⁵⁸⁹. Zanim jednak omówię kolejny szkic Pietrzaka, podkreślić muszę, że wyrażona w nim

⁵⁸⁷ Zawiszewska wskazuje, że istotnym motywem napisania *Zalewu kobiecości* był zatarg z Krzywicką. Ta ostatnia jest autorką bardzo krytycznej recenzji sztuki Morstina zatytułowanej *Dzika pszczoła* (I. Krzywicka, *Komedia Morstina*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 24, s. 4), do której jej autor odniósł się polemicznie (L. H. Morstin, *Korespondencja*, tu: *Na płatkach róży*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 25, s. 6).

⁵⁸⁸ S. Kuszelewska, *Podziękowanie*, dz. cyt.

⁵⁸⁹ Pismo nie deklarowało się ideologicznie, lecz radykalno-narodowe przekonania nadających mu ton autorów (byli to między innymi Wojciech Wasiutyński, Jan Korolec, czy Jan Mosdorf) ujawniały się w każdym niemal artykule. „Prosto z mostu” żądało odnowy politycznej, gospodarczej, duchowej i kulturalnej, konsolidacji sił, wielkiego, potężnego państwa i wprowadzenia nacjonalizmu według zasad przedstawionych w pracach Dmowskiego, Wasiutyńskiego czy Bolesława Piaseckiego. Do wiodących postulatów społecznych należały: walka z depopulacją, zapewnienie opieki państwa rodzinom, wychowanie w duchu patriotycznym i żołnierskim, wskazywanie rozwoju tendencji nacjonalistycznych w innych państwach (Francja, Niemcy, Bałkany). Drukowano także artykuły polemiczne wobec redakcji. Wypowiedzi swoje zamieszczali na łamach tygodnika między innymi: Karol Irzykowski, Bolesław Miciński, Wincenty Lutosławski, Tytus Czyżewski, Karol Ludwik Koniński i Ksawery Pruszyński. Ten światopoglądowo zróżnicowany dobór świadczy o otwartości oraz dużej atrakcyjności formuły tygodnika, który stał się w latach trzydziestych jednym z najważniejszych czasopism kulturalno-społecznych. Od twórców oczekiwano zaangażowania, wielkiej idei i wizji (najczęściej narodowej czy chrześcijańskiej). Co warto odnotowania, w „Prostu z mostu” publikowało zaledwie tylko kilka kobiet, były to albo wybitne autorki (Kossak, Iłakowiczówna), albo mało znane publicystki (Helena Radziukinas, Maria Boduszyńska, Eugenia Kocwówna). Tym ostatnim przypadała zwykle rola recenzentek, względnie dziennikarek potwierdzających potrzebę wielkości narodu. Tematyka kobieca ani jako kwestia społeczna, ani psychologiczna nie pojawiała się na łamach tygodnika wprost, za wyjątkiem omówionego artykułu Jerzego Andrzejewskiego *Instynkt czy kompromis czy szkicu*, któremu przyjrze się za chwilę bliżej, Włodzimierza Pietrzaka *Kobieta i perspektywa literatury*. Zazwyczaj wspomniana była jako objaw śledzonego i tępięcego zepsucia polskich (żydowskich) elit intelektualnych czy w ramach krytyki środowiska „Wiadomości Literackich. Znawca „prawej” strony Międzywojnia, Urbanowski, zastanawiając się nad przyczynami powodzenia „Prosto z Mostu” notuje: „Kto czytał »Prosto z Mostu«?? Jak się wydaje, przede wszystkim młoda inteligencja polska, studenci, gimnazjaliści, nierzadko pochodzący z prowincji i nierzadko o prawicowych czy nacjonalistycznych przekonaniach. Tygodnik czytawali też jego namiętni przeciwnicy,, miotając się między uczuciami niechęci, a nawet pogardy dla ideologii pisma i zaciekawienia dla jego żywej publicystyki czy znakomitej literatury. (...) Piaseckiemu udało się więc stworzyć pismo, na którym koncentrowała się uwaga wielu współczesnych. Czy było to czymś zaskakującym? (M. Urbanowski, „Prosto z Mostu”, w: tenże: *Oczyszczenie. Szkice o literaturze*

negatywna i wroga kobiecym pisarkom opinia nie kłóci się z przekonaniem z, przedstawionego na wstępie do rozważań w tym rozdziale, artykułu *Panie na Parnasie*, według którego kobietom należy się równoprawne miejsce wśród towarzyszy Apollina. Zmierzam do tego, by pokazać, że przyznanie im ważnego w dorobku literackim Dwudziestolecia miejsca, przyczyniło się do wystawienia przez wpływowych intelektualistów, pisarzy i krytyków tej epoki ujemnej oceny całemu okresowi.

Szkic zatytułowany *Kobieta i perspektywa literatury* Pietrzak zaczyna od obszernego zreferowania kontekstu emancypacyjnego literatury kobiecej, by postawić tezę, że polskie pisarki nie podjęły dziedzictwa swoich babek i matek, wniosek taki wyciąga na podstawie obserwacji, że w ich twórczości trudno znaleźć postulowany przez poprzedniczki typ społeczniczki. Autorki takie jak Dąbrowska, Nałkowska, Kuncewiczowa czy Szelburg, kreując swoje bohaterki nie kierują się „narodowym czy socjalnym punktem widzenia”⁵⁹⁰, na ich życie nie patrzą przez pryzmat jakiegokolwiek służby, eksploatują natomiast perspektywę indywidualną, która – poprzez współczucie – prowadzi ich do zgorzknienia i beznadziei. Kobiety zajęły się więc sobą, zastanawiają się, dlaczego – mimo zwycięskiej walki o równouprawnienia – jest im nadal źle i przyczyn takiego stanu rzeczy szukają już nie w sferze społecznej, a osobistej, w „sferze spotkania płci”. Paradoksalność sytuacji, w jakiej znalazła się kobieta po pierwszej wojnie światowej polega na tym, że emancypacja przyniosła nowe problemy, odkąd zyskała dostęp do pracy zawodowej, polityki, edukacji – trudno pogodzić jej te nowe prawa z obowiązkami żony i matki. Trudno znaleźć z tej sytuacji wyjście, ponieważ powojenny światopogląd oparty jest na materializmie, filozofia materialistyczna wiąże się zresztą z kobiecością w sposób szczególny: na mocy spetryfikowanego przekonania o wrodzonej jej bliskości naturze i biologii, przeszkadza kobietom w wyznaczaniu i dążeniu do celów transcendentnych. Opisana zależność znajduje swój odpowiednik w literaturze przez nie pisaną – oto bowiem ujawnia się tu przede wszystkim pasja biologiczna, z którą pisarki walczą o swobodę obyczajów:

polskiej XX wieku, Warszawa, s. 72)”. Na postawione przez siebie pytanie, badacz odpowiada następująco: nie, ponieważ „Prosto z Mostu” łączyły wyraźne związki z ideologią nacjonalistyczną i obozem narodowym, które w latach trzydziestych pokazały swoje rewolucyjne oblicze atrakcyjne dla młodej inteligencji odczuwającej zagrożenie niepodległości (wrogami zewnętrznymi były hitlerowskie Niemcy i sowiecka Rosja, wewnętrznymi – komuniści i Żydzi) oraz niepokój wobec trudności gospodarczych. Tak, bo dotychczas pisma o afiliacjach nacjonalistycznych nie mogły poszczycić się wybitnymi literackimi i publicystycznymi współpracownikami.

⁵⁹⁰ W. Pietrzak, *Kobieta i perspektywa literatury*, „Prosto z Mostu”, 1939, nr 31, s. 4. Wszystkie cytaty podaję za tym wydaniem.

Jeżeli jestem przeciw literaturze, która uznaje daleko idącą swobodę obyczajową, to dlatego, że w ten sposób w człowieku zaciera się płomień ludzki, że w ten sposób giną cele nadrzędne. Zostaje tylko przypadek, zostaje przekonanie, że człowiek jest określony przypadkami bardziej niż historią, bardziej niż świadomością cywilizacji. (...) Realizację każdego dużego celu gwarantuje tylko człowiek panujący nad sobą, w pełni surowy dla siebie. Dozbrojenie moralne polega na uświadomieniu sobie obowiązku wobec historii i wobec cywilizacji.

Przeciwstawia się więc dalej oparciu, jakie kobiety znajdują w życiu fizjologicznym i wieszczy, że hołdowanie tej zasadzie doprowadzić może do katastrofy. Atmosferę panującą w prozie pisarek (ale także pisarzy – wymienia też Boya i Zegdałowicza) określa Pietrzak jako „aurę bagniska” i namawia, by postarały się ją w sobie zwalczyć. Szkic kończy patetycznym wezwaniem: „jeżeli kobiety zdobyły społeczne równouprawnienie, dlaczego nie biorą drogi razem z nami”. W warstwie stematyzowanej tekstu, jego autor jawi się jako zwolennik emancypacji, stara się wszelako przekierować ją na właściwe, „męskie”, tory, szkic poprzedza jednak łacińską sentencją, która unieważnia obraz Pietrzaka jako liberała. W jego motcie kryje się tęsknota za starym porządkiem – „domum mansit, lanam facit” znaczy tyle, co „pozostawała w domu i przędła wełnę”.

Podobne stanowisko zaprezentowała rok wcześniej na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” Zofia Starowieyska-Morstinowa⁵⁹¹, współpracowniczka prasy katolickiej, stała recenzentka „Przeglądu Powszechnego”. Publicystka również formułuje pierwsze podsumowania kobiecych emancypacyjnych bojów i uważa, że równouprawnienie przysporzyło kobiecie wiele nowych trosk, a także, że walka przeniosła się na teren prywatności:

Dylemat kobiecy przeniósł się z terenu prawno-ustrojowego, na teren wewnętrzny, psychiczny. I tu dramat wybuchł w całej pełni, w całym swym tragicznym napięciu. I ten dramat zdaje się być źródłem olbrzymiej kobiecej literatury.⁵⁹²

⁵⁹¹ Warto w tym miejscu wspomnieć, że była ona autorką omówienia *Pamiętnika z okresu dojrzewania* Witolda Gombrowicza („Przegląd Powszechny”, 1933, t. 200, s. 143) i to ona najpewniej została przezeń zaatakowana w *Ferdynurce* jako „ciotka kulturalna”: (...) kulturę świata obsiadło stado babin przyczepionych, przyłatanych do literatury, niezmiennie wprowadzonych w wartości duchowe i zorientowanych estetycznie, najczęściej z jakimiś swymi poglądami i przemyśleniami (...). Ciocia, ciocia, ciocia! O, kto nigdy nie znalazł się na warsztacie kulturalnej ciotki i nie był spreparowany niemo i bez jęku przez tę ich mentalność trywializującą i odbierającą życiu wszelkie życie, kto nie przeczytał o sobie w gazecie ciotczyngo sądu, ten nie zna drobnostki, ten nie wie, co to jest drobnostka w ciotce” (W. Gombrowicz, *Ferdynurka*, Kraków 1986, s. 10).

⁵⁹² Z. Starowieyska-Morstinowa, *Uziemiony Eros. (Na marginesie kobiecej twórczości literackiej)*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1936, nr 6, s. 111. Wszystkie cytaty podaję za tym wydaniem.

Morstinowa wskazuje dalej, na przykładzie holenderskiej pisarki Jo van Ammers Küller, że twórczość kobiet zaświadcza o swoistym rozdwojeniu. Küller w swoich *Portretach kobiet wybitnych*, cyklu biografii, udowadnia, że kobiety mogą z powodzeniem godzić role gospodyń domowych i wybitnych naukowczyń, pisarek, społeczniczek i polityczek. Natomiast zupełnie inną wizję przynosi jej beletrystyka:

Tymczasem artystyczna odpowiedź powieściopisarki holenderskiej jest inna: jest pesymistyczna i negatywna. Bohaterka jej wielkiej trylogii musi się wyrzec „życia zawodowego”, chcąc ocalić miłość i szczęście. Tamta odpowiedź wypływała z rozważań teoretycznych, ta z podświadomości artystycznej autorki, z samych głębin jej duszy, przeżywającej tragedię kobiety współczesnej.

Podobnie jak Pietrzak krytyczka zauważa, że literatura kobieca ogranicza swoje horyzonty do spraw indywidualnych, miłosnych, jednak zabiegowi temu wystawia pozytywną ocenę. Notuje także, że „powieść kobieca jest od męskiej jakby bardziej realistyczna”, nie stawia problemów metafizycznych, ani klerkowskich, nie potrafi zdobyć się na ujęcia abstrakcyjne, filozoficzne – stąd tytuł szkicu *Eros uziemiony*:

A najczulszym i najskuteczniejszym narzędziem w ręku kobiety do poznania tej tajemniczej prawdy życia zdaje się być Eros, Eros nie bujający ponad życiem ale Eros uziemiony. I mam wrażenie, że ta głęboka wiedza o rzeczach, o których się mężczyznom nie śniło, jest wspaniałym dorobkiem naszej wielkiej literatury kobiecej, że jej specjalnością i odrębnością jest badanie i poznawanie prawdy o tej tragicznej a pełnej tajemnic chwili, w której logos zstępuje w mającą mu kształt życia nadać oporną i przerażającą materię.

W zacytowanych powyżej fragmentach widać dokładnie to, o czym pisałam wcześniej – „zły styl” zostaje wyrugowany, a „damski kasztel” w latach trzydziestych zamieszkują przede wszystkim emancypantki. Repertuar zarzutów stawianych literaturze kobiecej w drugim dziesięcioleciu epoki był zatem układany wokół tematów przez nią poruszanych oraz posądzeń o brak idei i amoralizm.

3. „należy wyróżnić powieść męską i powieść kobiecą”

O tej swoistej dla kobiet jednostronności pisał również Kazimierz Wyka, recenzując i chwając *Rajską jabłoń* Poli Gojawiczyńskiej. Zainteresowany

katastrofizmem i przejęty personalizmem, aspirujący do roli krytyka pokoleniowego twórców urodzonych około 1910 roku, w przywołanej recenzji ukuwa Wyka kategorię „feminocentryzmu”. Definiuje ją jako „widzenie całej rzeczywistości tylko przez pryzmat osobowości kobiecej, niemożność koniecznego dla pisarza wejścia w inną skórę psychiczną”⁵⁹³, ale jest w stanie przyznać rewelacyjny potencjał twórczości autorki *Dziewcząt z Nowolipek* przez tę perspektywę uruchamiany:

Obfity, jak widać, i rozmaity jest urodzaj *Rajskiej jabłoni*. Zdawało się, że pomieszczone w *Dziewczątach z Nowolipek* perspektywy bolesnego niepokoju trudno będzie wyprowadzić poza ten cudowny, ale niepowtarzalny, jedyny zaulek, trudno będzie ugruntować je na odmiennym materiale. Stało się inaczej. To, co było liryzmem wspomnień, pogłębiło się o dojrzałą i uzasadnioną artystycznie świadomość, że sprawą ciemną, ale sprawą wzniosłą jest życie ludzkie zawsze, nie tylko zanurzone w odmęt wspomnień, lecz życie każde. **Feminocentryzm doszedł do skraj, gdzie ujrzeliśmy w nim oczyszczającą i zawsze ważną, niezależnie od jej źródeł, wizję losu człowieka** (wytluszczenie moje – J. K.).⁵⁹⁴

Tekst *Literatura w latach 1918-1938* to próba syntezy dokonań ostatnich dwudziestu lat polskiej twórczości literackiej. Wyka proponuje, by przyjrzeć się jej ze względu na gatunki, jego pierwsza część poświęcona jest więc liryce, druga powieści, trzecia natomiast dramatowi. Podsumowując dokonania polskiej powieści tego okresu, wypowiada sąd, który – dla podkreślenia jego wagi – stał się tytułem ostatniego fragmentu moich rozważań: „należy wyróżnić powieść męską i powieść kobiecą”. Według krytyka charakterystyczne były dla nich zbieżne tematy: wspomnienia z dzieciństwa i młodości, obydwu zarzuca brak stylu oraz nieumiejętność dokonania zmian w zakresie pojęcia artyzmu; jednak winą za ten fakt obarcza właśnie powieść kobiecą:

Brak stylu i przewaga kobiet (...) wydają się zjawiskami związanymi. Indywidualizm w drobiazgach, odrębność gospodarska, to droga zamknięta dla szerszych wspólności stylu. Gdyby same kobiety stwarzały prądy literackie, prądów nie byłoby w ogóle. Historia literacka ubiegłego stulecia nie dostarcza przykładów (z wyjątkiem Orzeszkowej), by pokolenia walczące o nowy wyraz posiadały w swym gronie kobiety, natomiast wskazuje, że do gotowego jest pełno amateerek. Zjawisko potwierdza się dzisiaj: **przyływ powieści kobiecej, jako formy osłabienia poprzedniej generacji nie ustaje**, (...) tu, gdzie jest dominanta 1928 roku żadna nie stwarza nowych form powieści, jak ... piszemy bez nazwisk.

⁵⁹³ K. Wyka, „*Rajska jabłoń*”, czyli księga niepokoju, w: tenże, *Stara szuflada*, dz. cyt., s. 293.

⁵⁹⁴ Tamże, s. 297.

W wyniku zajęć opisanych powieść stała się formą, która najbardziej domaga się terapii, jeśli ma być czymś więcej nad towar w wypożyczalniach. Tę terapię na rozmaite sposoby podjęły roczniki ostatnie. Rówieśnikami poetów są dobrzy prozaicy i powieść wraz z liryką staje się warunkiem walczącym.⁵⁹⁵

Tak oto pada damski kasztel, bronić go nie ma już komu.

O ile w pierwszym dziesięcioleciu konceptualizacja tej literatury wiązana była z zagadnieniami stylistycznymi i wikłała się często w mizoginistyczne metafory, które w jakiejś mierze przyczyniły się również do podważania zasadności stosowania tej kategorii, w drugim dziesięcioleciu nie podważano już jej racji bytu i związane ją ze szczególnie pojętym realizmem i wysoko ocenianą, mającą charakter społecznej rewolucji i przebudowy, emancypacją w momencie, kiedy ważniejsza stała się jednak „idea”, a nie „receptywny opis zastanej rzeczywistości”. Tę logikę można widzieć (oczywiście między innymi) jako fundament sądu Wyki, który w swojej negatywnej ocenie dokonań prozy Dwudziestolecia w szkicu *Tragiczność, drwina, realizm* napisał, że arkusze *Ferdydurke* więcej jest wart niż tomy Gojawiczyńskiej („większą rację miał ten, kto kpił od tego, kto służył za zwierciadło”⁵⁹⁶). Warto podkreślić, że wzmiankowana przeze mnie recenzja Wyki jest w sumie bardzo przychylna, Gojawiczyńska – jako pisarka kobieca – cieszy się u krytyka, jako wyjątek, dużym poważaniem, gdy już o tym wiemy, mocniej wybrzmiewa przywołana fraza.

Można się pokusić o twierdzenie, że Wyka uważała, iż nie było w Dwudziestolecu prawdziwego realizmu, bo ten „nieprawdziwy” stosowała z powodzeniem literatura kobieca; w syntezach takich jak na przykład *Literatura polska*

⁵⁹⁵ K. Wyka, *Literatura 1918-1938*, dz. cyt., s. 166-167. Podobną opinię znaleźć też można u Gombrowicza: „(...) proza bardziej drapieżna stoczyła się w dziwactwo lub w barok – ta zaś, która pulsowała w powieściach czytelnych i artystycznie poprawnych, była wyzuta z dynamizmu i jak powój owijała się wiernie wokół polskiego życia. **Przed wszystkim kobiety. Oto testimonium paupertatis: powieść owego czasu opierała się głównie na kobietach i była jak one.** Okrągła w liniach, miękka, rozlazła. Sumienna, drobiazgowa, dobrotliwa, czuła. Ona to »z mądrością serca nachylała się nad szarym losem ludzkim« lub »pracowicie przędła kanwę wielu istnień we wzór serdecznej troski i uświęcającej litości« – oto zawsze autorki zawsze skromne lub nawet pokorne, z godnym pochwały zaparciem się siebie, zawsze gotowe rozplątać się altruistycznie w innych, lub też zgoła w bycie, głosicielki »prawd niewątpliwych« w rodzaju Miłości lub Litości, które Renata lub Anastazja odkrywały pod koniec sagi w drzeniu liści lub w śpiewie drzew... Nikt nie neguje talentu tym Dąbrowskim, Nałkowskim, do Gojawiczyńskiej włącznie, ale czyż ta rozpluwająca się w kosmosie babskość mogła w jakiś sposób ukształtować świadomość narodu? (wytłuszczenie moje – J.K.)”. W. Gombrowicz, *Dziennik (1953-1956)*, t. 1, Paryż 1982, s. 213-214.

⁵⁹⁶ K. Wyka, *Tragiczność, drwina, realizm*, w: tenże, *Pogranicze powieści, z Pism Kazimierza Wyki*, pod red. H. Markiewicz i M. Wyki, Kraków 2003, s. 20.

1918-1975⁵⁹⁷ jest realizm, jest Nałkowska, Dąbrowska i są inne wymieniane przeze mnie wielokrotnie (za ujęciami syntetycznymi z tamtej epoki) pisarki, ale nie ma kobiet.

⁵⁹⁷ *Literatura polska 1918-1975*, t. 2 1933-1944, pod red. A. Brodzkiej, S. Żółkiewskiego, Warszawa 1993.

Antologia

Stefania Podhorska-Okołów

Kobiece niebezpieczeństwo

W numerze „Gazety Literackiej” z dn. 15 marca ukazał się artykuł pt. „Kobiece niebezpieczeństwo”, sygnalizujący pewne objawy i prądy w literaturze polskiej, które autor zupełnie słusznie uznaje za niepożądane, a których źródło upatruje w „gromadnej inwazji kobiet na współczesny Parnas polski”.

Że ta inwazja jest faktem dokonanym, nie trzeba tego dowodzić. Wojna wyzwoliła nagromadzony zapas sił kobiecych, skondensowanych w podziemnej robocie. Kobiecie – mrówce pracy organizacyjnej, przez całe życie gorliwie znoszącej żdźbła na budowę przyszłego mrowiska, wyrosły skrzydła. Kobieta – męczennica sprawy narodowej wyszła z katakumb i uśmiechnęła się słońcu. Zgasła kaganek, który jej przyświecał w „długie narodowe noce”, i błyskami oręza jąła rozpraszać mgły, nagromadzone przed świtem. Nieporównana dotychczas w taktyce biernego oporu, błyskawicznie zmieniła front: stała się zdobywczą, agresywną – przeszła do ofensywy.

I tak się zaczęła ta „inwazja” na wszystkich polach, przede wszystkim na polu literatury. Kobieta, przywykła iść ręką w rękę z mężczyzną, częściej – pod jego komendą, bo tego wymagały specjalne warunki karności narodowej przed wojną i podczas niej, teraz zaczęła się wyłamywać z szeregu, do którego nie przywiązywał jej już nakaz moralny, szeregu, którego trzymały się tylko pewne jednostki, dzięki tradycyjnej inercji społecznej, dzięki leniwemu nawykowi.

Poszła luzem, zindywidualizowała się. Rozproszona w tyraljerkę, czy skupiona w zwartej gromadzie, brała szturmem redutę za redutę. Tam, gdzie spekulatywny umysł męski gubił się w bezpłodnych dociekaniach, gdzie ważył „pro” i „contra” i balansował w równowadze niestałej między wybuchami entuzjazmu, a histerycznym sceptycyzmem, tam ona – z przedziwną prostotą doświadczonej szafarki pokoleń – umiała zawsze odnaleźć przysłowiowy „języczek u wagi”, który dawał grunt jej stopom, a spokój – sumieniu.

Do potarganej wichrami wojny puszczy ducha polskiego weszła ufna, zbrojna jedynie w oręż czysto kobiecy – w intuicję. Ta nitka Ariadny poprowadziła ją przez labirynt współczesności ku zwycięstwu. Jak rozumiemy to zwycięstwo? Jako triumf syntezy artystycznej nad analizą, uogólnień, nad rozpraszaniem się w szczegółach.

Poprzyjmy naszą tezę przykładami. Talenty męskie wielokrotnie podchodziły do tematu tak na wskroś, zdawałoby się, męskiego, jak temat bojowego starcia się dwóch światów: Wschodu i Zachodu na terenie kresów Rzeczypospolitej. Podchodziły, skradały się, rwały fragmenty, epizody i z tą zdobyczą wojenną wracały na... z góry zabezpieczone pozycje.

A kobieta, o nieznanym wówczas jeszcze w literaturze nazwisku, poszła prosto, przed siebie, bez psychologicznych wybiegów, „po męsku” ujęła temat, ogarnęła go nie we fragmentach, ale w całości faktycznego i artystycznego przeżycia, zajęła od razu, bez wysiłku, stanowisko epickie. Tak powstała „Pożoga” Kossak-Szczuckiej, dzieło w swoim rodzaju niezastąpione, nie znajdujące odpowiednika wśród męskich piór, ani pod względem prawdy przeżycia, ani pod kątem mocy artystycznego tej prawdy odzwierciedlenia. Zagadka zjawiska tkwi w samym fakcie „kobiecości” autorki.

Mężczyzna od niepamiętnych czasów zarezerwował dla siebie wyłączne prawo wątpienia i negacji, wspaniałomyślnie pozostawiając kobiecie nieogarnione, rzadko dla jego umysłu dostępne, przestrzenie wiary. Ona to na suchej glebie dogmatu wyhodowała najbardziej uroczą florę swych uczuć i wyobraźni. Ona to – mocą wiary w triumf dobra – podtrzymywała i syciła czasu niewoli pokolenia, mdlejące w skwarze nieustannej walki już nie o wolność, ale o ludzkie prawo do życia. Ona to, wreszcie, w epoce przewartościowania wszystkich wartości, na rubieży pomiędzy dobrem, a złem, gładkim ostrzem intuicji przecina zawiłe problematy dziejowe, nad których rozwiązaniem mozoliły się i mozolą najtęższe umysły współczesne.

I w tym tkwi właśnie istotne „kobiece niebezpieczeństwo”. Nie w rzekomej „rezygnacji z wielkich problemów, z patosu i rozmachu na rzecz drobnej wirtuozerii w produkcji filigranowych cacek”. Ale w zgoła odrębnej postawie wobec życia, w niespodziewanych, a nieraz dla krytycyzmu męskiego niedostępnych, możliwościach twórczych kobiety współczesnej.

To „orle spojrzenie i lwi chwyt, szeroki oddech twórczy i rozległość horyzontów”, które autor cytowanego przez nas artykułu uważa za „przywilej męskości” odnajdziemy przede wszystkim w „Legendach” w „Opowieści o moskiewskim męczeństwie” – Iłakowiczówny, tej jedynej wśród poetów młodej Polski przedstawicielki chrześcijańskiego prometeizmu.

Nie wiem, jakimi drogami chadzał autor „kobiecego niebezpieczeństwa”, że nie dostrzegł głębszej perspektywy „Romansu Teresy Hennert” Zofii Rygier-Nałkowskiej, tego najtrafniejszego przekroju załamań się duszy polskiej w błotku stosunków

powojennych, – że nie potknął się o homerycki szaniec „Ludzi stamtąd” Marii Pąbrowskiej, że nie opalił sobie skraju płaszcza w buntowniczych, żrących płomieniach „Przymierza z dzieckiem” Kuncewiczowej.

Ma się wrażenie, że i autor, i jemu podobni poeci, którym naprawdę zagraża „kobiece niebezpieczeństwo”, są pod wyłącznym wpływem „filigranowych cacek”, Marii Pawlikowskiej. Urzeczeni jej „Różową Magią”, upojeni słodyczą jej „Pocałunków”, nie widzą i nie chcą widzieć, że istnieje poza nią inna, mniej „kobieca” (w pojęciu autora), literatura, która na pewno mniej fascynuje, podoba się „bierze”, ale za to wiele więcej daje tym, którzy się na niej poznać umieją.

Poecie, który przewiduje, że pod wpływem mody, stworzonej rzekomo przez kobiety, pod nakazami powszechnie obowiązującego rytuału poetyckiego, „będziemy pisać o ślicznych wzorach na dywanie, o lalce, która się kocha i o przemiłych straszdyłkach, ale zapomnimy zupełnie o tym, że jest gdzieś olbrzymi, grzmiący wicher zdarzeń i szum wzburzonych mas ludzkich”, że, co gorzej, „zapomnimy, żeśmy byli potomkami Konradów i Anhellich” – takiemu poecie grozi na każdym kroku mnóstwo niebezpieczeństw, nie tylko „kobiece”.

Mogłoby nam to nieco pochlebiać, że wobec paru tomików wierszy kobiecych o wstążkach, papierosach, lalkach, zabawkach i bibelotach, ktoś uderzył w dzwon na trwogę. Każdy przecież, jak w bajce, ma swoją żabę, przed którą ucieka, i swojego zajaca, którego się boi. Ale nie bardzo to zaszczytna rola być postrachem dla tych, których rycerskość poniosła aż za granice logiki.

Bo ośmielamy się przypomnieć szanownemu autorowi, że sprowadzanie poezji z wyżyn prometeizmu na padoły powszedniości, szarzyzny i drobiazgów życiowych nie jest bynajmniej zasługą, ani wynalazkiem kobiet, tych romantycznych poszukiwaczek niezwykłości, choćby w pogardzanych przez autora deseniach barwnego kilimu. Mężczyźni-futuryści krzyknęli pierwsi: „Precz z romantyczną pozą, precz z patosem nieszczerem! Bądźmy sobą, bądźmy ludźmi, bądźmy szczerzy! Starajmy się wykrzesać iskrę poezji z najpospolitszych zjawisk życia!”

Cudowne hasła! cudowne, dopóki się nie stały receptą na natchnienie. Poezja z nich wywietrzała, pozostał martwy, roztarty na miazgę, proszek. I w tym tkwi niebezpieczeństwo. Ludzkość nie chce żyć konwenansem, choruje na nostalgię ideału. Apteczny preparat jej nie uleczy. Trzeba jej zadać produkt rzetelnego natchnienia, wszystko jedno, czy przemówi ono przez usta męskie, czy kobiece.

Ale nie trzeba zaraz krzyczeć „Ratunku!” dlatego, że kilku snobów rozłożyło na podwórku literackiego przedmieścia wypłowiałe dywaniki szablonów, rzekomo kobiecej twórczości, na których chcą się popisywać z akrobatyki poetyckiej. Ci, którym zagraża „kobiece niebezpieczeństwo”, i tak nie zdobyliby się na wielką poezję.

„Bluszcz” 1927, nr 14, s. 5-6.

Henryka Zylberowa
Kobieta i kobiecość w literaturze

Wielki napływ piór kobiecych do literatury ostatnich czasów, owa z niechęcią zaznaczana „inwazja niewiast piszących”, jest mimo pewnych obaw ze strony męskich autorów objawem dodatnim. Wszak udział sił nowych w powiększaniu dorobku kulturalnego ludzkości, może być tylko pożądany. Trzeba jednak, aby to, co autorki do twórczości literackiej wnoszą, odpowiadało dwom nieodzownym warunkom: aby posiadało prawdziwą wartość artystyczną i zarazem było czymś prawdziwie nowym, to jest wnoszącym do zasobów ludzkiej kultury pierwiastki dotąd w niej nieistniejące.

Przy głębszym rozważeniu sprawy dostrzec łatwo, że oba te wymagania pokrywają się: dzieło sztuki posiada wtedy rzetelną wartość artystyczną, jeżeli jest szczerym wyrazem najgłębszej istoty swego twórcy. A znowu szczerść w wyrażaniu prawdziwych i najistotniejszych drgnień kobiecej duszy stworzy właśnie coś nowego, coś, co tylko kobieta jako taka do literatury wnieść może.

Postulatem stawianym wobec autorek będzie zatem: bądźcie szczere, otrząśnijcie się spod wpływu umysłowości męskiej, wypowiadajcie śmiało wasze kobiece myśli o sobie, mężczyźnie i świecie, wyrażajcie wasze własne, długo zakłamywane uczucia. Odrzućcie przecz ów przesąd narzucony wam przez mężczyzn, że w każdej dziedzinie, zatem i sztuki, robić coś dobrze, znaczy robić „po męsku”. Czas już zrozumieć, że najwyższym uznaniem dla autorki jest powiedzenie, że książka jej jest prawdziwie kobieca.

Należy zatem żądać od autorek „kobiecości”. Lecz na czym ona polega? Nie jest rzeczą łatwą określić jej istotę w sposób ściśle naukowy. Biedzili się nad tym najwięksi myśliciele świata, lecz rezultaty ich rozważań okazały się tak sprzeczne ze sobą, że bezstronny obserwator powiedzieć sobie musi: sądy najznakomitszych nawet mężczyzn o kobiecie zbyt są subiektywne, ażeby można było na serio brać je w rachubę. Wszak – jak się okazuje – każdy mężczyzna, choćby był największym mędrce, wypowiadając sąd o kobiecie, uzależnia go od... swych własnych szczęśliwych lub nieszczęśliwych przeżyć erotycznych*. W ostatnich latach zajęła się badaniem różnic psychicznych obu płci psychologia porównawcza, która dąży do celu drogą doświadczenia i

* Pouczającym będzie tu zestawienie sądów o kobiecie takich myślicieli i uczonych, jak: Lombroso, Havelock, Ellis, Möbius, Heine, Schopenhauer, Nitsche, Bracia Goncourt, Weininger i in., dokonane w książce Rosy Mayreder pt. „Zur Kritik der Weiblichkeit”.

eksperymentu. Tutaj już mówią twarde i nieustępliwe cyfry i nie ma tyle miejsca na wpływy subiektywne ze strony badaczy. Wyniki tych badań porównawczych, dokonanych nad setkami mężczyzn i kobiet, określają różnice psychiczne obu płci w następujący sposób:^{**}

U mężczyzny główną rolę odgrywa intelektualna, u kobiety emocjonalna część psychy. Należy to w ten sposób rozumieć, że przeżycia intelektualne kobiety są u niej na drugim miejscu, zepchnięte tam i niejako zaćmione przez uczuciowe, które nadają jej życiu psychicznemu ton główny. Z tej właściwości kobiet wynika z jednej strony jej zmienność w nastrojach czyli kapryśność, dalej bojaźliwość, z drugiej jednak większa niż u mężczyzn plastyczność wyobraźni i impulsywność w działaniu. Jest ona też bardziej skłonna do fanatyzmu i przesady w uczuciach, odczuwa z większą intensywnością zarówno litość, jak i okrucieństwo, lepiej też potrafi cierpieć, a nawet skłonna jest do rozkoszowania się cierpieniem. Jest też bardziej od mężczyzny religijna i częściej dąży do urzeczywistnienia ideałów religijnych w życiu.

Z tą większą emocjonalnością kobiety łączy się też kierunek jej zainteresowań. Więc gdy mężczyznę zajmują bardziej rzeczy i sprawy nieosobiste, odległe i abstrakcyjne, kobietę więcej osoby i to co osobiste, bliskie i konkretne, co zatem w jakiś sposób atakuje świat jej uczuć.

Jest ona w ogóle jakaś bliższa życia biologicznego, natury i jej tajemnic, niż mężczyzna. Stwierdzają to różni autorzy obu płci. Tak np. Ellen Key sądzi, że kobieta z powodu swoich funkcji macierzyńskich spokrewniona jest bliżej niż mężczyzna z naturą, a przez to z tym czymś nieokreślonym, mistycznym, które czai się poza rzeczywistością... Toż samo mówi G. Simmel i wielu innych.

Prócz tych przyrodzonych istnieją w psychice kobiety i nabyte, a różniące ją od męskiej, właściwości. Jej życie rodzinne, społeczne i kulturalne odbywa się w innych niż u mężczyzny warunkach, to jest na ogół gorszych. Ta odmienność życiowej sytuacji i wszystko, co się z nią łączy, musi wytwarzać w duszach kobiecych pewne specjalne uczucia (np. poczucie krzywdy), a w ich umysłach odmienny od męskiego światopogląd.

Wszystko to, co dotąd jako cechy odrębnego życia psychicznego kobiety wymieniono, (i wiele innych właściwości tego życia, niemożliwych do uwzględnienia

^{**} Porównaj wyniki badań Heymansa, Wreschnera i Lippmanna, ogłaszane w „Zeitschrift f. angewandte Psychologie” za r. 1911 i 1917. Zebrano i potwierdzono te poglądy w książce dr Alberta Hutha pt. „Beitrage zur Untersuchung de seelischen Geschlechtsunterschiede im vorschulpflichtigen Alter”. Langesalza 1926.

w tym miejscu) składa się na tak zwaną „kobiecość”. I oto, wracając teraz do założenia, zapytamy, jak się ona wyraża w literaturze.

Ze wszystkich rodzajów literackich najbardziej kobiecym jest powieść. Odpowiada ona najlepiej narratorskim zdolnościom i umiłowaniu niewieścim, a mając mniej niż inne rodzaje poezji (stworzone przez mężczyznę dla wyrażenia jego życia psychicznego) określoną formę, mniej krępuje kobiecą psychę. To też na tym polu literackiej działalności osiągnęła dotąd kobieta największe rezultaty i najgłośniejsze triumfy.

W powieści zatem powinna się objawiać wyraźniej kobiecość autorki i to przede wszystkim w jej treści. Tutaj może ona, jeżeli zechce, być szczerą, wyrazić odrębność swego życia psychicznego i swój własny światopogląd. Już sam wybór motywów literackich wskaże kierunek zainteresowań, wpływający, jak wyżej wykazano, z odrębnej struktury psychicznej kobiety, ideowe oświetlenie zaś tych motywów wyrazi odrębność kobiecego światopoglądu. Można wykazać przy pomocy doświadczenia, że istnieją pewne specjalne motywy, najchętniej opracowywane przez autorki; należą ty przede wszystkim macierzyństwo, miłość, małżeństwo i inne pokrewne.

Do naszej literatury powieściowej kobiety jako odrębny gatunek człowieka wprowadziła pierwsza Zofia Nałkowska. Twórczość jej wykazuje w ogóle wyraźnie to, co określono wyżej jako kobiecość. Także w najmłodszej naszej powieści istnieją przykłady prawdziwie kobiecych talentów. Zaliczyłabym tu przede wszystkim Marię Kuncewiczową. Już w pierwszych utworach, tak dobrze przyjętych przez krytykę, autorka ta zaznaczyła dobitnie odrębność swej płci. W „Przymierzu z dzieckiem” jest ona widoczna w usiłowaniu odsłonięcia i oddania pewnych *sui generis* kobiecych przeżyć, z prawdziwością dla mężczyzny niedostępną. U niego bowiem obserwacja zewnętrzna nie może być poparta autoobserwacją od wewnątrz. I choćby dana autorka macierzyństwa osobiście nie przeżyła, to jednak, kobietą będąc, a więc z natury rzeczy potencjalną matką, psychicznie bliższą jest sprawy tej, niż każdy mężczyzna i większe musi dla niej mieć zrozumienie.

Tak i Kuncewiczowa: nie poszła drogą utartą, wiodącą najczęściej do podkreślenia z jednej strony rozkoszy, z drugiej wzniosłości macierzyństwa, lecz znając konflikty, w jakie obfituje życie współczesne kobiety kulturalnej, przedstawiła, jak to zdarzają się wśród przeżyć macierzyńskich, obok momentów wielkiego szczęścia, chwile bezgranicznej męki; obok ludzkich zupełnie zmagania się i buntów, uczucia zwierzęcej chuci, czy upadającego godność ludzką strachu; obok uczucia skrępowania,

nawet niewoli, najwyższe szczęście, wypływające z poczucia, że się jest żywym i twórczym ogniwem sprawy na świecie najważniejszej życia samego, którego najgłębszą istotę pojmuje się dopiero zostawszy matką.

Równie jasno wyraziła się kobiecość autorki w innych jej utworach. Tak np. w powieści „Twarz mężczyzny” daje Kuncewiczowa obraz przeżyć dziewczęcia od pierwszych chwil zbudzenia się duszy, aż do pełnej świadomości kobiety-człowieka. Widzimy tu przeróżne sprawy świata tego, jak miłość, przyjaźń, studium uniwersyteckie, sport, praca społeczna w koleżeńskim gronie, wojna i pokój, choroba i cierpienie, śmierć i inne, przepuszczone przez pryzmat dziewczęcej duszy, oglądane oczyma stającej się kobiety. Podziwiać należy subtelność, z jaką autorka odtworzyła erotyczne przeżycia swojej bohaterki, poszukującej wśród tych rozlicznych spraw ziemskich ciągle i niezmordowanie, często nieświadomie, a zawsze z bólem i męką, jednego najważniejszego: twarzy swego mężczyzny, ojca swych przyszłych dzieci.

Z tego co się dotąd powiedziało, nie należy wysnuwać wniosku, jakoby żądało się od piszącej kobiety opracowywania jedynie kobiecych tematów. Nigdy nie można by wymagać takiego skrępowania kobiecej twórczości. Przeciwnie, niechaj pisze o wszystkim, co ją naprawdę interesuje i co istotnie przeżywa, lecz tak jak to po kobiecemu przeżywa. (Choćby to były czysto męskie sprawy, np. polowanie lub wojna). Bo tu o jedno tylko chodzi, o zachowanie swego własnego stanowiska wobec wszechrzeczy, o kobiece na świat wejrzenie.

Na utworach innej autorki współczesnej – Marii Dąbrowskiej – można by wykazywać, jak tak zwane ogólnoludzkie motywy nabierają pod piórem kobiety swoistego zabarwienia. Ale o tym może w następnym w artykule.

„Kobieta Współczesna” 1928, nr 27, str. 6-8.

Herminia Naglerowa
Dziesięć lat pracy literackiej kobiet

To, co w mijających momentach dziesięciolecia było płynnością, staje się w retrospekcji już zsumowaną i określoną cyfrą, jest więc poza nami wysiłek i czyn, jest narastająca i w przeobrażeniach krystalizująca się forma nowego życia. I właśnie jednoczesność tych przemian i jakby sprawą o sprawę zahaczająca pospólność dziania się – jest dowodem naszej wszechobejmującej i wielostronnej żywotności.

Bilansowanie dziesięciolecia naszej niepodległej państwowości musi się jednak rozbić na pozycje, na działy wszelakiej wartości twórczej i pracowitej. Taką niepoślednią pozycją w zespole zjawisk, które charakteryzują okres budownictwa nowej rzeczywistości polskiej jest – literatura. W trwałości bowiem pisanego słowa wycina się każdy przejaw życia i uwiecznia się ruchoma treść różnorodnych zagadnień. Z elementów poszczególnych zainteresowań twórczych można by tak otrzymać nasilony skrót, którego pulsem i oddechem jest artystyczna prawda. Ona to, bowiem, jest sprawdzianem epok, gdyż zatrzymując styl i formę swojej każdorazowej współczesności, koronuje ją myślą, która wybiega w przyszłość i już zapowiada nowy dzień twórczych przeobrażeń. Dlatego też na plastycznej mapie retrospekcji wysklepia się szczytowość literatury, to jej pionowe dążenie nad poziom.

W ostatnim dziesięcioleciu naszego literackiego tworzywa niewątpliwie zastanawiającym objawem jest świetny rozwój talentów kobiecych. W poszukiwaniu przyczyn natrafiamy jednak od razu na żywe źródło: jest nim współuczestnictwo dzisiejszej kobiety w konstruowaniu życiowych spraw. Z tego zaś obowiązku, który kobieta zdobyła po uświadomieniu sobie swoich wartości, wynika już w dalszym ciągu notowanie swojego stosunku do każdego przejawu, a wreszcie aktywność, t. j. czynne i twórcze wyzyskanie swojej potencjalnej energii. Przejście z bierności, która miała kiedyś ułudny wdzięk apercepcyjnej inteligencji i animalistycznej intuicji – przybrało cechy wybuchowej kinetyki. Kobiety piszące zaatakowały więc niemal wszystkie pozycje, opanowały zwycięsko każdą placówkę i obwarowały mocą talentów zdobyte tereny. Tworzą dziś siłę o pierwszorzędnym wartościach, a będąc jakością i ilością – stały się potęgą, która coś waży, a niejednokrotnie nawet przeważa szalę sukcesów artystycznych na swoją stronę.

W naszej współczesnej literaturze okazało się zresztą najdowodniej, że kobieca „inność” jest niezbędną koniecznością wyrazu twórczego w całokształcie. Naświetlanie problemów realnych i pojęć oderwanych, zobrazowanie codzienności i ujęcie ogólnoludzkich zagadnień, nowe, inne formowanie artystycznego materiału, swoistość stylu i różnorodność indywidualności pisarskich – są tym, nieobliczonym jeszcze dostatecznie, darem kobiecej twórczości literackiej. Kobiety piszące, mając za sobą tradycję nielicznych zresztą wybitnych talentów kobiecych, potrafiły w okresie dziesięcioletnim przeprowadzić swoją przedwojenną twórczość poprzez wysoki próg wojny i zatrzymać dla niej należne miejsce (Maria Rodziewiczówna, Maria Grosse-Korycka), a ponadto potrafiły tłumnie zapoczątkować nowoczesność – własnymi walorami w dziedzinie treści i formy.

Krótki i, niestety, niewyczerpujący „indeks” tej twórczości spełni rolę przewodnika i informatora i poniekąd uprzytomni, jak liczna i wartościowa jest rodzina kobiet-literatek.

W poezji najwcześniej może kobiety ujęły w karby formizmu bojujące manifesty nowatorstwa. Wysoki poziom Bronisławy Ostrowskiej przekazywał młodej twórczości poetyckiej wykwint formy, refleksyjność i najlepszego gatunku liryczny egotyzm. Kazimiera Iłakowicz sięgnęła wyżej i głębiej, a przedarłszy się przez świat wojny, przez cudowność i mękę narodowych przebudzeń, znalazła najpierw siebie, swoją dziwność, tonącą w niedosycie wrażeń. Po czym dopiero otworzyła sobie niebo świętych, mistyczne po dwoje, wiodące od wzruszeń do godzin rozmyślań, pokory i ekstazy. Maria Pawlikowska oddała się magii słowa i barwy; jej żywiołowość rozpryskuje się iskierkami, jak żar pod młotem kuźni. Niespodziana i zmien na, zna czarodziejstwo subtelności i zaklęcia śmiałego wyrazu poetyckiego. Felicja Kruszevska, poetka o bogatych oczach, którymi świat obserwacji stroi w bajkowe splendory. Jej refleksyjność cieszy i zasmuca jak brzask świtu, który barwi szare, mgłą oczekiwania zasnute, szyby. Anna Słonczyńska odbiega z wyniosłym, chłodnym gestem od pospolitych wzruszeń i kuje strofy, jak gemmy w twardym kamieniu. Brzostowska z zespołu „Czartaka”, według programu tej grupy, wielbi ziemię, opiewa przyrodę wsi. Hanna Mortkowiczówna wypowiada wdzięk swojej młodości, smutek, radość i najszczerzą troskę wobec zagadek, które się płaczą poprzez dzień powszedni. Stefanja Pochorska-Okołów ujawnia swoją mądrą wiarę w wartość życia, w łaskę szczęścia i nieszczęścia. Całą nieodporność życia zawrze w sobie gładka strofa i wiersz. zamknięty pointą refleksji. Herminia Naglerowa z ekspresjonistycznej burzliwości

przechodzi pod twardy nakaz formy, w której pomieścić się musi lęk przed światem urojeń i nierzeczywistość metafizycznego motywu. Wymienię tu jeszcze pełne wdzięku, kultury i talentu: M. Niklewiczową, Z. Rościszewską, M. Czerkawską, I. Tuwimównę. Ponadto przypomnieć tu należy inicjatywę zdolnej i kulturalnej poetki Róży Czekańskiej-Heymanowej, która przez pewien czas wydawała i redagowała miesięcznik poetycki „Ponowę”, grupując przy tym piśmie pierwszorzędne pióra literackie.

Rozległość skali twórczości kobiecej w dziedzinie beletrystyki świadczy o samoistności artystycznych dążeń i o szerokim zasięgu zainteresowań tematycznych, problemowych i ideowych. Niemniej też kwestia formy stała się u współczesnych powieściopisarek niezawisłym zdobywaniem wyrazu. Piętno indywidualne jest tu niezaprzeczone.

Zofia Nałkowska, najbliższa aktualności zagadnień społecznych i ogólnoludzkich, widzi je w spektrze psychiki kobiecej. Z rozważą i bacznością niemal naukowca poddaje analizie gesty, ruchy i nieświadome odruchy psychiczne swoich bohaterek (Teresa Hennert). Ich pełna wartość określa się zewnątrz i wewnątrz, są więc całkowite i plastyczne. Mimo to cechuje je bierność, wynikająca z poniewolnego wplątania się w kompleks wydarzeń rzeczywistych. Opanowana forma, niemal ascetyczna prostota stylu, czynią z tych samopoznawczych dociekań zadziwiające rewelacje.

M. J. Wielopolska podchodzi do spraw aktualnych z ferworem bojowym, z patosem w wewnętrznym ogniu trawionych słów. Z mistycznych rozważań układa się łańcuch tradycyjalnych związków, przez co zbliża się odległość spraw, przystosowywanych rzeczowo i pojęciowo do momentów bieżących. Stąd też wytwarza się równowartość rzeczy małych z wielkimi i celowość oraz misyjność każdego zjawiska, każdej formy bytowej. Treść przyrody rozszerza się aż do tajemnic prapoczątków, a człowiek – jako jednostka i jako suma – jest odprysniętą częstką całości, niby etycznym wyrzutem sumienia zespolonych, celowych dążeń Wielkich Sił. Dlatego los nie jest ślepy, ale człowiek sam w orbicie działań losu może być bezwolnym narzędziem (Braterstwo Ludów).

Z realnej podstawy, z ziemskiej oczywistości wyrasta talent Marii Dąbrowskiej. Muskulatura jej słów jest mocna, wywalczająca sobie własny teren. Tak samo i treść jest, jak ciało doskonałe zdrowiem i świadome swojej woli. Stąd obiektywizacja własnych przeżyć, a jednocześnie zdolność dramatyzowania akcji, co staje się jak

gdyby rezultatem zmagania się żywiołowości i ścierania się gotowych już i formalnie skończonych charakterów—z przemocą sił okólnych.

Kossak-Szczucka w klasycznej formie zamyka bogactwo sentymentu dla spraw minionych, zatrzymuje i wartość dokumentalną nadaje nie temu, co zniszczyła pożoga i barbarzyństwo metod rewolucyjnych – ale reakcji uczuciowej tych, których dotknęła elementarna klęska przewrotu. Ten sam motyw, ujęty w konstrukcję fabularnego pomysłu i uwspółcześniony ideą pracy na placówkach kresowych, występuje w powieściach Zahorskiej (Savitri).

M. H. Szpyrkówna łączy irracjonalizm z dobrze podpatrzonym realizmem zjawisk. Bogate i płynne narratorstwo zdąża zazwyczaj celowo do teozoficznego ujęcia problemów życia, do wyzwolenia bohaterów z pod władzy lucyferycznej.

Ewa Szelburg wydobywa z małych i szarych środowisk poetyczny tragizm. Z głębin nieporozumień między rzeczywistością, a urojeniem, wysnuwa autorka swoje koncepcje religijno-filozoficznie nierozstrzygnięte, zawieszone między niebem, a ziemią, i przez to na zawsze już nękające plemię ludzkie. Głęboka tliwość i wyrozumiałość są tym jedynym uśmierającym lekiem i tą jedyną racją bytu.

Maria Kuncewiczowa z żywotności samego słowa, z metaforycznych kojarzeń wydobywa nowe wartości formy. I właśnie przez styl dochodzi do nierozpoznanych jeszcze dziedzin psychologicznych, do jądra przeżyć, sięgających w zmierzch erupcyjnych kształtowań się duszy. Są to jakby kosmogoniczne teorie o ożywianiu materii-ciała pod wpływem promienistego działania wszelakiej uczuciowości – niech to będzie erotycznej, czy macierzyńskiej.

Herminia Naglerowa zamyka swoich bohaterów w kręgu świadomej akcji sił moralnych. Odpowiedzialność człowieka staje się sama przez się mocą aktywną i szeregującą wydarzenia z tajemną, zakulisową wolą do etycznych rozstrzygań. Słowo jest barwą nastroju i światłocieniem realnej plastyki, za czym idzie obiektywizacja materiału twórczego, jako przedmiotu widzianego i kształtowanego w aprioryzmie psychologicznej fizjonomii.

Hanna Mortkowiczówna w świetnym debiucie powieściowym odtwarza etapy rozwoju duchowego i fizycznego swojej bohaterki. Przez nawał wydarzeń przerywać się musi waleczna aktywność, wynikająca ze zdrowego reagowania na świat wrażeń. Wysoki ton w odczuwaniu wielkości, szlachetności, oraz każdego społecznie sprawiedliwego działania doprowadza do resume w istocie konstrukcyjnego – więc do

optymizmu i szczęścia w pracy. Artystyczne ujęcie i styl mają zgodny podźwięk z tą nowoczesną, budującą ideą książki.

Wanda Miłaszewska, poetka i powieściopisarka, ma do wszystkich codziennych, a niezauważonych spraw życia proste, głęboko wrażliwe podejście. Jej nieomyłne kryterium rozróżnia subtelne odchylenia od osi dobra i prawości. Doskonała narratorka potrafi akcję poprowadzić logicznie, nie przejawiając dramatyczności. Stonowanie i umiar są zaletą tego talentu.

Narracyjność jest również cechą Wandy Melcer- Rutkowskiej. Oszczędna pod względem stylistycznym, rozumna w tendencji treściowej, autorka nie dąży jednak do rozwiązywania problemów o charakterze ogólnym. Zatrzymuje się jedynie na obranym odcinku i tu wszystko doprowadza do życiowego ładu.

Zuzanna Rabska zarówno w poezji, jak i w prozie jest wyznawczynią wykintu uczuciowego. Przejrzystość w zamierzeniu artystycznym, kulturalne ujęcie każdego tematu, zawarcie go w sensie moralnym, a nawet w morale – świadczą o utrwalconym stosunku do zjawisk i zagadnień.

Beata z Wolskich Obertyńska, poetka i powieściopisarka, wykazała w swojej powieści („Gitara i tamci”) pociąg do stylizacji zarówno w sentymencie, jak i w obrazowaniu. Nieprzeciętność pomysłów i szczere artystyczne wzruszenie wynoszą autorkę na wysoki poziom.

Zupełnie odrębny jest talent Magdaleny Samozwaniec, jako parodystki.

Znacznie mniej inwencji okazały kobiety w twórczości scenicznej. Dobra kultura pisarska Magdaleny Samozwaniec i Marii 'Pawlikowskiej nie podołała jednak wymogom sceny, a dramat Kruszkowskiej (Sen) był wprawdzie jednym z najciekawszych wysiłków naszej współczesnej dramaturgii, ale typem tworzywa zbyt głęboko tkwi w lirycie. Dużo więcej dynamiki scenicznej wykazuje sztuka M. J. Wielopolskiej („Nuwopowry”), choć i tu rezonerstwo hamuje rozpęd akcji.

Działem literatury bardzo ważnym i bardzo odpowiedzialnym jest beletrystyka dla młodzieży. Kobiace pióra mają w tej dziedzinie duże zasługi. Wymienię tu przynajmniej nazwiska: Zofia Rogoszońska, Bronisława Ostrowska, Janina Porazińska, Helena Bobińska, Zofia Żurawska, Janina Morkowiczowa, Ewa Szelburg, Maria Dąbrowska, Maria Bujno-Arctowa.

W dziale krytyki literackiej i krytyki teatralnej pracuje wiele literatek, bądź to przygodnie, jak Dąbrowska, Naglerowa, bądź fachowo, jak np. Stefania Podhorska-

Okołów, której bezstronna, pogłębiona ocena literackich wydarzeń oraz twórczości teatralnej opiera się na syntetycznym ujmowaniu i zdogmatyzowanej tezie krytycznej.

Z eseistek wymienię tu Karolinę Bielańską. W krytyce sztuki plastycznej — Stefanję Zahorską.

Niemniej też dzielnie reprezentują kobiety zawód dziennikarski, przy czym seniorat dzierży Bronisława Neufeldówna, zwyż 45 lat pracująca w tym zawodzie. Wiele literatek poniósł temperament publicystyczny i społeczne, albo polityczne zainteresowania

Dodać jeszcze należy, że działalność piór kobiecych na polu przekładów zasługiwałyby na bardziej szczegółowe rozpatrzenie. Nie sposób jednak w ramach artykułu udźwignąć bez niedopatrzeń i ominiąć całokształtu pracy kobiet w literaturze.

„Bluszcz” 1928, nr 46, s. 9-12.

Irena Krzywicka
Jazgot niewieści czyli przerost stylu

Pewnego dnia kilku literatów siedziało w Ziemiańskiej. Rozmowa zeszła na liczne powieści młodych polskich autorek. Jeden z pisarzy zawołał zniecierpliwiony:

Dajcie mi spokój z tymi kobietami. To nie są pisarki, tylko komornicy. Chodzą i opisują meble.

Ale nie umieją ich oszacować – odparł ktoś inny. - Według ich taksy spluwaczka staje się bezcennym sprzętem.

W tym dowcipie jest dużo prawdy. Rozpanoszona obecnie w literaturze opisowość, cackanie się z byle głupstwem urasta z przykrego narowu do rozmiarów groźnego nałogu. Choć i mężczyźni nie są bez grzechu, zwłaszcza potomstwo duchowe Kadena, - celują w tej manierze kobiety. Opisują wszystko: każdą barwę, każdy dźwięk, każdy sprzęt, każdy ruch, każde utarcie nosa, do licha! Opisują i porównują. Wszystko do wszystkiego. W pogoni za nową metaforą, za rzadkim zestawieniem wyrazów, zatracają poczucie śmieszności, wpadają w najdziwszy barok. Posłuchajmy tylko:

„Ania, powróciwszy z tenisowej dżungli, zatonęła w uciechach perliczych”.

„Chwilkę jeszcze czekała, aż odplącze się serce z żółtych krostowatych alg... Wypłynęła wreszcie na czyste wody poranku. Wtedy uszy zgodziły się słyszeć nikłe ćwierkanie nadziei”.

„Niepotrzebny wydał się dzień, pantofle, które miały dzisiaj... wkroczyć na szlaki objawień”.

„Całą siłą starała się zdławić w sobie i zgnieść śliski guz nabrzmiewającego w głębi płaczu”.

„... i jego żółte oczy, zwieszone nad jej twarzą, roztopiały się w uśmiechu, jak tłuste oka na rosole”.

„Pani Nata natychmiast przywołała daleko wybiegłe oczy i położyła je na twarzy męża”.

„Przy stole równym rzędkiem, niby liczne ziarnka dyni tkwili wieczierzający. Adam wyłuskiwał ich sobie i rozgryzał kolejno”.

„Zaraz też twarda skorupa ścian zaokrągliła się soczystą banią dookoła białej pestki lampy, zawieszanej w złocistym miąższu powietrza”.

„Wspomnienie jest sojusznikiem tajemnicy. Owija się w białe gieźło, jak cichy duch. Kładzie ostrzegawczo palec na bezkrwiste usta. Mówiąc sypkim szeptem zaprzysięga niepamięć”.

Każde z tych zdań, oddzielnie wzięto, może się ostatecznie podobać. Ale trzeba uprzytomnić sobie, że takim trybem pisane są całe książki, że na nic się nie spojrzy po prostu, że niczego się nie powie zwyczajnie. I że cytowane zdania pochodzą z różnych autorek... Któżby je odróżnił, tak są bliźniaczo do siebie podobne? Tak jednostajne w swej wysilonej oryginalności.

Owa mania porównań, metafor, zestawień, które zamazują zdrowy sens i zatapiają myśl, ta przykra i szkodliwa maniera ma pretensje do hipersubtelnej analizy, do psychologicznego rozszczepiania włosa na czworo. W istocie zaś jest to robienie z włosa liny okrętowej i walenie nią ogłupiałego czytelnika po głowie. Ogłupiałego, bo po kilku stronicach takiej książki zetraca się wszelką wrażliwość na plastykę i barwę słowa a zwłaszcza zetraca się poczucie proporcji opisywanych wydarzeń. Jakaś pasja jest w tym wyolbrzymianiu rzeczy i spraw małych i nikłych, w strojeniu najbliższych czynności w esy floresy stylistyczne, w zakrętasy i zawijasy najgorszego smaku. Wyogromnia się niepotrzebne nikomu spostrzeżenia, spiętrza się epitety, pieści się z różnymi głupstewkami zmanierowanych pańienek. Przymiotników używa się z reguły w stopniu najwyższym, rzeczowników szuka się rzadkich i ważkich, czy zachodzi ku temu potrzeba, czy nie. Powstaje cały kierunek, taki jakiś z-igły-widły-zm. A jazgocze się przy tym, a ciurka, a siorba, a siąka, tyrba i tłamsi!

Nie znać rzetelnego stosunku do stylu u tych pretensjonalnych pisarek mimo całe wyszukanie. Jedna się nad drugą wysadza, jedna się z drugą ściga w poszukiwaniu rzadkiego doboru słów, a wszystko razem jest monotonne i nie indywidualne. I na dobitkę, jak przystało na literaturę kobiecą, pełno w tych książkach minoderii, hysterii, przesady i sztuczności.

Mam wielką ochotę szepnąć tym paniom: „Jesteśmy między kobietami. Przestańcie się mizdrzyć. Nie warto. Nie wiercie, że mężczyźni to lubią. I nie bierzcie tak dalece za czystą monetę literatury przez nich pisanej, ich sposobu pojmowania kobiety”.

Pisarz wyżywa się w powieści, jego stosunek do bohaterki jest w znacznej mierze seksualny – to kobieta, na której w danej chwili skupia się jego uwaga, która pochłania jego myśli. Ale skąd u kobiet to cackanie się różnymi Nunami, Wiškami, Natami? Jest w tym coś niezdrowego. Jeżeli zaś to ma być t. zw. narcyzowatość, jest to

rodzaj autoreklamy naiwny i już przebrzmiały. W okresie reklam świetlnych i samolotowych można by wymyśleć coś skuteczniejszego.

Minodreja jest jednym z licznych objawów zakłamania, tak powszechnego w naszej literaturze. Ów „ozdobny” styl służy do bezwiednego może pokrywania nieszczerości. Pod zalewem ładnych słów ginie wszelka bezpośredniość. Ckliwa adoracja dla rodziców, jednostajna patriotyczna egzaltacja, histeryczny stosunek do miłości, którego by nie zniósł żaden normalny mężczyzna, - wszystko to jest nieprawda. Albo raczej prawda częściowa, ułamkowa, z olbrzymią nadbudową kłamstwa. To są zresztą sprawy, które wymagałyby osobnego, obszerniejszego omówienia. W danej chwili nie chodzi mi o personalia ani o krytykę jakiejś poszczególniej książki. Chcę pozostać przy jednym tylko zagadnieniu, jakie następcza pewien odłam prozy polskiej: przy kwestii nadużywania języka, przy groźnej chorobie stylu.

Szczególne rzecz, jak wychodzi z użycia poetycka proza. Razi tak samo jak prozaiczna poezja. To jest oczywiście kwestia indywidualnych upodobań ale specjalnie w Polsce jesteśmy tak nasyceni i przesyceni może nie poezją ale poetycznością, patosem, górnolotnością, koturnem i liryzmem, że doprawdy miałoby się apetyt na co innego. Tym bardziej, że w dziedzinie podniosłego stylu właściwie już wszystko zrobione. Kopać dalej to uprawione pole – znaczy niszczyć zasiewy. We współczesnej prozie polskiej można zaobserwować stopniowe zacieśnianie horyzontu myśli i zainteresowań, zwężenie tchu, przy niezmiennych, a może nawet wyolbrzymionych środkach ekspresji. Wciąż jeszcze słowa nabrzmiały cierpieniem, a ręce załamane rozpacznie, wciąż jeszcze szarpie piersi krótki, urywany szloch, jak u Żeromskiego, tyle tylko, że z łada jakiego powodu. Liryzm, pozbawiony istotnych wartości uczuciowych, przeradza się w czułościowość. Przesadna, zmanierowana kunsztowność zabija plastykę i siłę obrazu. Wreszcie język, którym zresztą wspomniane pisarki doskonale władają, przez bezustanne silenie się oryginalność staje się jałowy i niewyrazisty. Pocieszne wykwintnisze są nieśmiertelne.

Rzadka dotychczas, ale jakże płodna jest działalność pisarzy intelektualizujących polski język literacki. Jest ich zaledwie kilku, obowiązujący bowiem szablon nakazuje pisać nastrojowo, poetycznie, ozdobnie, i to zarówno w dziedzinie beletrystyki jak i krytyki. Troska o jasność, dokładność, konstrukcję wyrażanej myśli i rozumianej interpretacji zwrotnych przekształceń, którym podlega współczesny człowiek i społeczeństwo. Proza zachodnio-europejska stoi pod znakiem intelektu, ścisłego współżycia z najnowszymi zdobyczami wiedzy psychologicznej,

społecznej, możliwie i innej. Język Prousta, Manna, Wellsa jest posłusznym narzędziem nie tylko poety, ale i myśliciela. Tymczasem polska proza literacka jest w większości wypadków naiwna, prymitywna, niewy gimnastykowana intelektualnie. Zamiast lepiej – dzieje się gorzej, skoro młode pokolenie mąci zamiast rozjaśniać, zamazuje zamiast oczyszczać. Ileż wysiłku potrzeba żeby się podciągnąć do obowiązującego poziomu, żeby nadrobić zaniedbania przeszłości. Literatura polska do utraty niepodległości nie była nigdy nadto balastem myśli, w okresie zaś niewoli chodziło przede wszystkim o to, żeby podtrzymać uczucie patriotyczne. W dniach cierpienia i klęski, kiedy rozum staje się bezradny, człowiek trzyma się kurczowo uczucia, które dlatego właśnie ma rację bytu, że jest irracjonalne. To, co działo się za czasów niewoli w sercach, działo się i w stylu. Pozostał dosyć kłopotliwy spadek dla obecnego pokolenia, które, o dziwo, prędzej w poezji daje sobie radę z tym obciążeniem dziedzicznym, niż w prozie. A tymczasem wydaje się być rzeczą niezmiernie ważną dociągnięcie się jak najrychlejsze do poziomu myśli nowoczesnego człowieka. I, co za tym idzie, wykształcenie języka najbardziej precyzyjnego, możliwie dokładnie dostosowanego do myśli, stylu, który byłby jasny, prosty, skonstruowany i piękny przez to wszystko, a nie przez natrętne ozdóbki stylistyczne. Kto wie, czy nie stoimy na progu nowego klasycyzmu, który tym bardziej by się nam przydał, że w Polsce rolę klasycyzmu odegrał właściwie romantyzm, a ten dużo stworzył i dużo zepsuł. Z rozpanoszoną nadmiernie niedowładem myśli idzie nierozłącznie w parze przerost stylu. I tu wracamy znów do naszych autorek, które bądź co bądź zajmują poważne miejsce na rynku księgarskim. Nie obchodzą mnie, oczywiście, fabrykantki romansów i grafomanki. Mówię o pisarkach niewątpliwie utalentowanych, inteligentnych i kulturalnych. Wprost serce się kraje, kiedy się widzi, jak jakimś owczym pędem wiedzione, rzuciły się gromadnie na drogę fałszywą, wychodzącą i obecnie przynajmniej, nigdzie nie prowadzącą; na drogę rozdętą sztucznie emocjonalności, niepotrzebnej opisowości, wysiłonego żonglerstwa stylistycznego, podtrzymywane w tym jałowym przedsięwzięciu przez pewien odłam krytyki. I cała nadzieja tylko w tym, że nastąpi jakieś rozdwojenie jaźni u młodych pisarek i że prawdziwie współczesna kobieta, rozumna, odważna, zdobywcza, weźmie górę nad rozmazgajonym, histerycznym, mizdrzącym się kobieciątkiem, które należy do przeszłości. A jeżeli nie może być inaczej, niechże przynajmniej pozostanie ono na użytek domowy, a w literaturze niech działa kobieta w nowej lepszej postaci.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 42, s. 2.

Maria Kuncewiczowa
Metaforyzm i męskie kasztele

Fakt przyćmienia glorii indywidualizmu w epoce, którą przeżywamy, wydaje się ustalony. Zarówno strategia wojskowa jak systemy ekonomiczne i doktryny społeczne liczą wyłącznie na masy. Kult zbiorowości ogarnął więc i sztukę.

Rzadko jednak mówi się o tym, że epoka nasza jest również momentem zaćmienia człowieka. Operuje się masą dlatego, że walor człowieka, jako gatunku zmalał. Od racjonalizmu poprzez romantyzm i pozytywizm wyprowadzono jednostkę ludzką na stanowisko centrum świata. Zaledwie z grubsza ogarnąwszy ziemię, człowiek – rozparty na szczycie kosmosu – z początku upajał się boskością; później – w poczuciu najwyższych obowiązków – zaczął panować żywiołom. Pracą intelektu i intuicji stwarzał systemy naukowe, badał, odkrywał. Nastąpił okres genialnych wynalazków. Człowiek-bóg zagospodarował swoją dziedzinę. Zaledwie jednak zdołał ją światłem rozumu naświetlić, okazało się, że królestwo jego jest drobnym ułamkiem, a władczy szczyt indywidualizmu – cyplem u podnóża bezkresów. I człowiek – współczesny radioamator, roentgenolog, curie-terapista i lotnik – zmalał, osaczony przez ocean pierwiastków, skojarzeń, perspektyw i telewizji.

Następuje zmiana w proporcjach. Uczni na swoim szczycie nie wyglądają już jak mieszkańcy Walhalli, lecz raczej jak majtkowie w bocianich gniazdach sygnalizujący w kierunku nieznanych lądów. Na naszym rozhuśtanym okręcie raczej my, załoga, czujemy się siłą. A jednocześnie – w obliczu żywiołów – wszyscy, z sygnalizatorami włącznie, czujemy się małością.

Stąd kult masy i zaćmienie człowieka.

A jednak zaćmienie – nie zmierzch. Bo na naszej łupinie opływamy glob, z naszych lotnisk startują w kosmos codziennie tysiące zdobywców. Jeden z nich (może to będzie poeta?) w końcu podchwyci kontrsygnał, i wtedy znowu na rubieży podbojów stanie Walhalla i zamieszkają w niej boskie jednostki.

Wobec tych właśnie zmiennych i coraz dalszych perspektyw jakże zabawny musi się wydać punkcik widzenia tych państwa, którzy mówią: „To ważne a tamto nieważne. Nie jesteś pisarzem, bo opisujesz przedmioty; nie jesteś pisarzem, bo zaledwie dotknąłeś człowieka, już – jak pchła – odskakujesz od niego w kolor, w dźwięk, na taflę mahoni, na gwiazdę... Powinieneś raczej statecznie przyssać się do człowieka. Bo tylko on jest ważny”.

Zgódźmy się z nimi na chwilę. Niechże więc sobie będzie najważniejszy człowiek. (Choć ja bym wołała nie ręczyć, czy w pracowni człowieka sprawy najistotniejsze nie zawiązują się i nie rosną na tym jedynym metrze sześciennym, dokąd nie sięgnął fluid pracownika...) Czyż znajdzie się symplista, który by twierdził, że człowiek – w przeciwieństwie do niedźwiedzia – kończy się na swojej skórze? Że homo sapiens nie chodzi w refleksach, w zapachach, w paździerzach cudzego istnienia, jak niedźwiedź w futrze, w liściach i w skorupie błotnej?

Można – pisząc – mieć na względzie tylko wewnętrzną maszynię człowieka, ale można także widzieć go i od zewnątrz, w jego futrze, którym jest całe otoczenie: od koszuli po księżyc.

Tym, którzy tak widzą, jako narzędzie pisarskie służy styl metaforyczny. Nie może być inaczej: mając przed sobą człowieka, obrośniętego milionem odprysków świata, takiegoż człowieka traktują jak odprysk w stosunku do potwornych spraw wszechświata. Wielopostaciowość zjawiska jest dla nich jego najwybitniejszą cechą. Każda rzecz jest zarazem wielka i jednak mała, siedmiobarwna, dzisiejsza i już wczorajsza. Widzenie, oczywiście, uciążliwe dla psychiki mieszczańskiej: przekreśla bowiem możliwość jakiegokolwiek sekwestru... Tysiączne nici metaforyczne, którymi wiąże się zjawiska najbardziej na pozór obce sobie, te nici są przedziwem wszechobjęcia.

Tak więc forma staje się najistotniejszą treścią: przy jej pomocy wyodrębniamy aurę faktów, tę atmosferę, która opływa zarówno ludzi, zwierzęta, przedmioty, i której dostrzeżenie stokroć jest dla rozwoju życia posilniejsze, niż asymilowanie anegdot mniej czy bardziej wnikliwych o perypetiach Europejczyka.

Styl metaforyczny – *o ile jest emanacją danej psychiki, nie zaś przyswojoną manierą!* – jest jak gdyby uzewnętrznieniem pewnej religii; jako taki nie może przemawiać do wszystkich. Bo nie wszyscy skłonni wierzyć w Bramupulrę, krasnoludki, Marxa czy metempsychozę. Ale sprawą kultury jest tolerancja ateusza wobec każdej religii. I sprawą kultury jest także nienegowanie piękna, na które nie ma aparatu odbiorczego w zasięgu danej odbiorczości.

Wszystkie gatunki mają równe prawo do życia – chodzić winno tylko o doskonałość gatunków.

Argumentem suprême dla naszych kulturalników zwykło być: „na Zachodzie inaczej”; albo „na Zachodzie tak samo”. Tkwi w tym – poza zrozumiałem u nas parweniuszostwem cywilizacyjnym (parowozy z Ameryki, autobusy z Gdańska, recepty

artystyczne z Francji) – tragiczna niechęć Polaków do polskości. Do polskości słowiańskiej.

„Francuzi dają w literaturze koncepcję intelektualną”. Dobrze. Dają. Tak właśnie wygląda – między innymi – ich wkład w kulturę świata, tak zdołali spreparować przyrodzone składniki.

„Polacy nie dają w literaturze koncepcji intelektualnej”. Dobrze. Nie zawsze dają. Dają natomiast zawsze zmysłowy sentyment, będący jądrem wszelkiej metafizyki.

Zarówno jedno nastawienie psychiczne jak drugie – intelektualizm i sensualizm – to ocean możliwości, zaledwie napoczętych przez ludzką pepinię.

Niechże więc rasowy Francuz myśli.

Niech rasowy Polak czuje.

„Że to teraz nikogo nie obchodzi, co się czuje...” Nie obchodzi jednego snoba, co czuje drugi historyk. Ale z pewnością intelektualista wysokiej klasy z większym zainteresowaniem dowiadywać się będzie, co czuje – egzotyczny dla niego – sensualista, niż co wykoncypował myśliciel z przeciwnika.

A teraz jeszcze... Jeżeli forma ma swoje nadnormalne wykwyty, mówi się: barok. To się mówi na tej samej zasadzie, dla której nazywa się masonem liberalnego człowieka. Barokiści bawili się w słowa, jak markizy bawiły się w pasterki. Te słowa nie stały w żadnym stosunku do treści, tak samo jak posoch i wymiona owcze nie stały w żadnym stosunku do istotnych zainteresowań Marji Antoniny.

Metaforyzm jest *koniecznością* niektórych stanów twórczych. Jest wykładnikiem pewnej ściśle określonej treści. Gdyby w danym momencie odjęto twórcy możliwość użycia przenośni, fakt, który był pobudką tej przenośni, przestałby istnieć. Bo istniał jedynie jako punkt wyjścia do nawiązania kontaktu z całym kompleksem spraw jednoczesnych.

Czyż więc – gwoli „prostocie” – zabijać mamy życie? Metaforyzm jest wszak jedyną formą wyżycia się artystycznego niektórych gatunków... Czy gatunki te usprawiedliwiają swoje istnienie w literaturze, czy czynią zadość potrzebie czytelnika – o tym zadecyduje sam czytelnik oraz – w ostatniej instancji – przyszły historyk kultury. Rozstrzygnięcie sprawy wydaje się tem trudniejsze, że kanon estetyczny nie może tu decydować: pojęcie „prostota” jest równie nieuchwytnie jak pojęcie „piękno”. Jedynym żądaniem, jakie by tu postawić można, to postulat *linii prostej* między pobudką twórczą a jej uzewnętrznieniem artystycznym. A więc postulat etyczny: uczciwość w obliczu własnych zamierzeń.

Charakteryzowany wyżej sensualizm, przemawiający w literaturze językiem metafory, cechuje wiele utworów kobiecych. Zatem niechęć męska do czynnej kobiecości usiłuje nadać temu walorowi zabarwienie pewnej „Minderwärtigkeit”: powlec śmiesznością – unieszkodliwić. Odruch równie niepoważny jak obnoszenie męskich kapeluszy i światopoglądów przez „mocne” kobiety – nietakt w stosunku do ludzkości. Jest w interesie zarówno mężczyzn jak kobiet pomnażanie, kultywacja każdej odrębności: przecież wspólnie czerpać będziemy z bogactwa. Skoro metaforyzm dał zaszcześcić się tak łatwo na twórczości kobiecej – stanowi widocznie wyraz odpowiedni dla specjalnego materiału, jakim ona operuje.

Pozwólmy dojrzewać!

Bez gniewu i bez krzywych uśmiechów słuchajmy każdej mowy.

Poznawszy – z głębszą świadomością – wróćcie na męskie kasztele.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 44, s. 1.

Antoni Słonimski
O mówieniu i paplaniu

Co innego jest rozmowa a co innego paplanina. Coraz więcej słyszy się męskiego i babskiego paplania, zwłaszcza tam gdzie chodzi o rzeczy wydane na łup każdego mydłka, o rzeczy nieobrobione ścisłym dowodem, bo pozbawione kryteriów obiektywnych.

Są dwa rodzaje paplaczy. Ci, którzy piszą listy do redakcji i przemawiają na wieczorach literackich, słowem – kibice literatury. Gość, który się przyzwyczaił w domu, że ma zawsze rację, paple potem przy byle okazji i chce, żeby go ludzie rozumni słuchali z równą pobłażliwością jak ogłupiała żona. Paplanie – to tak wielka przyjemność, że nie każdy matoł pozbawia się tej rozkoszy. Ludzie ci są o tyle niegroźni, że można z nimi nie dyskutować, że nie mają autorytetu, który daje znane nazwisko. Gorszy jest drugi typ. Ten, co kruczy, kręci, gmatwa i rozdyma swe myśli, pisarz który bierze się do dyskusji, do krytyki lub do polemiki. Pisarz, który umie pisać, ale nie umie myśleć, słowem – pisarz niezupełny. Zadajcie sobie kiedy ten trud niepotrzebny i rozprostujcie, wygładźcie także zakrętasy – a znajdziecie w nagrodę szmatkę nudnego banału lub wręcz głupstwo. Warto wycisnąć kilkadziesiąt stron takiej zawilej paplaniny, aby pokazać tę kropkę mętnej wody, to ubóstwo, które się kryje w napuszonej sztuczności. Ubóstwo i pauperyzacja krytyki – oto rezultat pracy tych uporczywych paplaczy.

Gdyby jeszcze tylko krytycy tak paplali na wiarę i puszczali słowa na wiatr – niestety, robią to również twórcy. Puszczają przy każdej okazji słowa – czeki bez pokrycia. Paplą. Stało się niemal zwyczajem polemizowanie oparte na nieodpowiadaniu na zarzuty. Gdy ktoś napisze, że szkodliwa jest przesada w ocenianiu sportu, - kto inny odpowie zaraz, że sport ma dobre strony. Gdy ktoś wystąpi przeciw barokowi stylu, przeciw złym, karykaturalnym metaforom, - odpowiada się na to, że metafora ma rację bytu. Warto o tym porozmawiać, bo metodę tę uprawiają nawet zdolni skądinąd ludzie pióra.

Na artykuł p. Ireny Krzywickiej odpowiedziała p. Maria Kuncewiczowa (por. nr 250 i 252 „Wiadomości”). Pani Krzywicka słusznie zarzuca młodej prozie kobiecej przerost metafor, sztuczność i brak pierwiastków intelektualnych. Na to odpowiada p. Kuncewiczowa: „Niech rasowy Francuz myśli. Niech rasowy Polak czuje”.

A ja twierdę, że artyście nie wolno iść po drodze najmniejszego oporu. Pani Kuncewiczowa twierdzi, że Polacy dają „zawsze zmysłowy sentyment”. Nie wydaje mi się to pewnikiem. Zresztą, jeżeli w literaturze polskiej za mało jest intelektu, to chyba trzeba się właśnie starać o kultywowanie strony myślowej. Wzywa p. Kuncewiczowa, aby pozwolić dojrzewać wybujałemu metaforyzmowi, bo widać, jest on konieczny, jeżeli się tak rozrasta... Jeżeli ktoś ma pociąg do picia wódki, czy to również należy kultywować, czy to również jest rasową odrębnością? Zdawać by się mogło, że jeżeli ktoś ma prawe ramię zbyt muskularne, powinien ćwiczyć się, aby ręka lewa również nabrała mięśni.

Pani Kuncewiczowa twierdzi, że „sprawą kultury jest tolerancja ateusza wobec każdej religii”. Czy również wobec takiej religii, która każe palić na stosie żony nieboszczyków wraz z ich zwłokami? Religia ta miałaby tylko tę dobrą stronę, że byłoby mniej kobiet na świecie, a więc i mniej kobiet piszących. Pani Kuncewiczowa powiada: „Wszystkie gatunki mają równe prawo do życia – chodzić winno tylko o doskonałość gatunków”. Istnieją gatunki bakterii bardzo doskonałe ale bardzo szkodliwe. Np. bakterie paplania, choroby, na którą zapadają bardzo nawet wybitni literaci.

Również do kategorii paplania należy upór pewnych krytyków gdy chodzi o zagadnienia społeczne. Zarówno z okazji mojej „Wieży Babel” jak i poematu „Oko w oko” spotkały mnie zarzuty, że nie rozwiązuję problemów społecznych, że ukazuję krzywdę ludzką ale nie nawołuję do rewolucji proletariackiej, że każę budować wieżę cywilizacji lub pływać po morzach, zamiast wskazać sposób rozstrzygnięcia walki gospodarczej. Pragnąłbym raz na zawsze uniknąć tej paplaniny przynajmniej na tym małym odcinku tyczącym się mojej poezji. Ogłaszam więc oficjalnie, że nie mogę obiecać wypracowania w najbliższych latach nowej doktryny społecznej, któraby rozstrzygnęła istniejące konflikty. Nie mam na to czasu. Jestem zbyt zajęty. Podział pracy – to również sprawa społeczna.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 45, s. 4.

Irena Krzywicka
Metafory i metatwory

Pisząc artykuł o hipertrofii stylu we współczesnej powieści kobiecej nie spodziewałam się, że tak rychło znajdę ilustrację moich twierdzeń w innym odłamie twórczości – w krytyce. Zaatakowała mnie ostro jedna z pisarek w artykule dość dziwnie, bo *Metaforyzm a męskie kasztele* zatytułowanym. Idzie to bardzo na rękę moim zamierzeniom, bo wady, które beletrystyce mogą się tłumaczyć natchnieniem, odrębną indywidualnością twórczą, które w ogóle mogą mieć jakąś irracjonalną rację bytu, w dziedzinie krytyki zyskują na wymowie i na jaskrawości.

Nim jednak zacznę dalsze rozważania, zastrzegam się na początku: z rozmysłu ograniczyłam ramy swojego poprzedniego artykułu, a i tego tutaj, do twórczości kobiecej, bo mniejszym kawałek terenu łatwiej jest dokładnie przekopać. Przy tym począł stwarzać się u nas pewien typ powieści kobiecej, jak istnieje typ powieści kobiecej w Anglii. Nie chodzi mi o poszczególne książki, tylko o zjawisko zbiorowe, o pewien typ literacki, zafałszowany w zaraniu swego istnienia. Zagadnienie sięga jedna o wiele dalej i niewątpliwie obejmuje również wiele „męskich kaszteli” (o ile tylko mój niemetaforyczny umysł dobrze interpretuje tę przenośnię), które należałoby zaatakować. Może i na to przyjdzie czas. Szastanie słowami bez pokrycia, kwiecistość, epatowanie niepewną erudycją, mętność myśli, wybujałość języka, efekciarstwo i niezrozumiałość są manierą dość powszechnie przyjętą we współczesnej powieści i krytyce polskiej, i byłoby niesprawiedliwością pomawiać tylko kobiety o niektóre tylko z tych siedmiu grzechów głównych. Dlatego choć dyskusja toczy się obecnie na terenie twórczości kobiecej błędem byłoby zacieśniać je do sprawy jednej tylko płci.

Zobaczmy teraz, jak wygląda obrona damskiego kasztelu. Na szczycie jej powiewa sztandar z napisem „metaforyzm”. Cóż to jest ów metaforyzm? Ba, nie byle co, ostrożnie, nie pomiatać, nie szargać! Metaforyzm – dowiadujemy się – jest religią. To nowe objawienie nie powinno oszołamiać nas ponad miarę. Z czego się teraz nie robi religii! Co krok – to misterium, co drugi – religijny stosunek do świata, co trzeci – nowe objawienie – tabu. Ale czym są te religijki, religiatka, wiarki i podwiarki? W przeciwieństwie do prawdziwych religii, które byłyby światopoglądem pewnych zbiorowisk ludzkich i dla nich synonimem słuszności, najwyższą wiedzą, braną absolutnie – są one indywidualnym pomysłem, najczęściej kaprysem lub snobizmem. A

nam, współczesnym ludziom, tak trudno uwierzyć w czyjś absolutny monopol na słuszość, tyle mamy sceptycyzmu wobec wszelkich objawień i dogmatów. Toteż, jak słusznie pisał Słonimski, nieprawdą jest, że kulturalnego ateusza obowiązuje tolerancja wobec każdego wierzenia. Wobec współczesnego religianctwa, szastania słowem „wiara”, zasłania się jako argumentem coraz to nowym tabu, obowiązuje wręcz nietolerancja, ostra walka, którą należy wydać pseudo-nabożnym tumanom.

Tak więc nie zmawiam skromnie paciorka przy słowie „metaforyzm”. Co wcale nie znaczy, żeby „w zasięgu mojej wrażliwości” nie było miejsca na metaforę. Mam podziw dla metafory dobrej i pięknej, obrzydzenie dla metafory karykaturalnej. Dobra metafora wcale nie jest objawieniem i nie leży poza granicami intelektu. Dobra metafora musi być logiczna, musi nasuwać precyzyjny obraz oparty na bardzo własnym i bardzo dokładnym postrzeganiu świata, musi świadczyć o dobrej znajomości opisywanego zjawiska i prawdziwej perspektywy, psychologicznej czy filozoficznej autora. Każdą metaforę można z łatwością poddać analizie i wykazać jej logikę albo absurdalność. Weźmy dla przykładu kilka metafor z artykułu mojej przeciwniczki stojącego w obronie metaforyzmu: „Uczeni na swoim szczycie... wyglądają... raczej jak majtkowie na bocianich gniazdach, sygnalizujący w kierunku nieznanych lądów. Na naszym rozhuśtanym okręcie raczej my, załoga czujemy się siłą”. Przeciwwstawienie majtków załodze jest absurdem, i od razu cała metafora leży i nic już nie znaczy. Dalej dowiadujemy się, że człowiek chodzi w „refleksach, w zapachach, w paździerzach cudzego istnienia, jak niedźwiedź w futrze w liściach i w skorupie błotnej”, że możemy człowieka „widzieć... w jego futrze, którym jest całe otoczenie: od koszuli po księżyc”. Cóż się z bliska dojrzy w tym ładnym powiedzeniu? Przede wszystkim owego absurdalnego niedźwiedzia, który chodzi w futrze i liściach, a który przypomina studenta z powiastki rosyjskiej, co to „szoł w uniwerstiet i w palto”. Nie można przecież powiedzieć, że ktoś chodzi we własnym naskórku i bransoletce na rękę. Takie samo niedopatrzenie (nazwijmy to niedopatrzeniem) zabija dalszy ciąg metafory: dla niedźwiedzia futro jest częścią jego istoty, dla człowieka jest czymś wziętym ze świata zewnętrznego i nawet służącym w pewnej mierze do izolowania go od tego świata. Futro nie ma organicznego związku z człowiekiem i posiada tylko ten związek z koszulą i księżycem, że jest czymś innym niż człowiek, a nie tym samym – czego należało dowieść.

Może ktoś zauważyć, że żadna metafora nie wytrzyma tego rodzaju analizy. Tak nie jest. Będę miała sposobność pisać niedługo obszerniej o wspaniałych metaforach p.

Pawlikowskiej. Dla przykładu kilka przerośniętych jasnych i pięknych: „i kłonom ręce opadły i mnie”, „fale mijają, jak przelotne smutki”, „słowa... rozgniatam, jak listki młode, piję jak zimną wodę”. Te przerośnięcie, przytoczone z różnych poetów, tłumaczą się jasno, prawda? Jakże wobec nich chybia sensu to powiedzenie obrończyni metaforyzmu, zawarte w dwóch przerośnięciach: „Ocean możliwości, zaledwie napoczęty przez ludzką pepinię”. Pepinię to jest szkółka drzewek. Źle się dzieje w kasztelu, gdzie niewinne drzewka „napoczynają” sobie bezbrzeżny ocean. Każdy myślał dotychczas, że taki młody sadek nic nikomu nie robi, a tu się okazuje, że jak się uweźmie, nadgryzie, napocznie ocean. I co z oceanu zostanie? Może jakie „uciechy perliczne”? Bo przy tej dowolności wszystko jest możliwe.

Chodziło mi i chodzi o tego typu metafory-metaworty, a raczej meta-potwory. Mogłabym mnożyć i mnożyć przykłady tych rozpanoszonych obecnie w prozie karykaturalnych przerośniętych, nie mam na to miejsca. Tym bardziej, że grzeszy się nagminnie nie tylko przeciw jakości, ale i przeciw ilości ozdób stylistycznych. Można nasycić nimi roztwór poezji, ale proza takiego przeładowania nie znosi, zwłaszcza gdy się to dzieje kosztem wartości intelektualnych i emocjonalnych.

I tu trafiamy na jeszcze jeden słaby punkt obronny kobiecego kasztelu, na mniemanie bardzo zresztą i w niepojęty sposób rozpowszechnione: o rzekomej sprzeczności między intelektem a emocjonalnością, czyli, jak się to pospolicie mówi: między mózgiem a sercem. Tymczasem sprzeczności ani przeciwstawienia niema. Jeżeli się zgodzimy, że ktoś czuje ale nie myśli, to wcale nie stąd nie wynika, że ktoś, kto myśli, nie czuje. Stary, klasyczny przykład z podręcznika logiki. Psychika ludzka może cierpieć na niedowład któregoś ze swoich pierwiastków składowych, ale ten niedowład nie zawsze wynika z przerostu innego pierwiastku. Czasem ale nie zawsze. Nadmiernie rozrośnięta uczuciowość może się w pewnych warunkach stać zabójczą dla mózgu, ale harmonijne rozwinięcie funkcji intelektualnych nie tylko nie przeszkadza, ale raczej sprzyja rozwojowi zdrowej emocjonalności. Literatura francuska właśnie dlatego stoi tak wysoko, że daje doskonały wyraz wszystkich funkcji życia psychicznego. Wadą naszej literatury bywa często obok jej słabości intelektualnej, wybujałość uczuciowości fałszywej i sentymentalnej. „Niech rasowy Francuz, myśli, niech rasowy Polak czuje!” A niechże czuje, ale niech się nie pieści, nie mizdrzy się, nie ślini, nie łzawi, nie zachłystuje swoim uczuciem. I niech się postara jednak trochę

myśleć. Nie jest to rzecz łatwa, zapewne, ale posłuchajmy, a może uda nam się usłyszeć „nikłe ćwierkanie nadziei”, jak powiada obrończyni żeńskiego kasztelu.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 46, s. 2.

Maria Kuncewiczowa

Dygresja

Pan Słonimski w zakończeniu swego felietonu „O mówieniu i paplaniu” (nr. 253 „Wiadomości”) powołał się na konieczność podziału kompetencji. Mnie także ta zasada bardzo się podoba, i dlatego – nie będąc specjalistką od choleryczności – nie zamierzam bynajmniej życzyć sobie ciężkiego skonu prozy męskiej. Chcę natomiast stwierdzić, że pan Słonimski – paladyn intelektualizmu – używa w polemice sposobów logicznych nader wymownie zdradzających przymus cotygodniowego paplania złośliwości. Poważny polemista bowiem zwykł zwalczać cudze rozumowanie, analizując krytycznie jego rdzeń, nie zaś podrzucając boczkami petardy dowolnych asocjacji. Jak dalece sposób petardowy zmusza do zadyszki, do krótkich niedorosłych gestów, - okazuje się przy każdym jego zastosowaniu.

Tak więc p. Słonimski stawia zarzut kroczenia po drodze najmniejszego oporu pisarzowi, który twierdzi, że rasowy Polak winien kultywować w sobie predyspozycje uczuciowe. Kultywowanie świadomej uczuciowości wymaga ciężkiej pracy wewnętrznej, sięga w głębsze i boleśniejsze pokłady psychiki ludzkiej, niż kształtowanie uzdolnień ściśle intelektualnych. Praca ta dla człowieka głupiego nie ma powabu, nie może więc odbywać się kosztem „strony myślowej”.

Efekt analogii między metaforyzmem a alkoholizmem polega na wolcie: p. Słonimski podrzucił mianowicie przymiotnik „wybujął”, który od razu kwalifikował metaforyzm do patologii. Cały zaś mój wywód toczy się na płaszczyźnie rozważań o metaforyzmie normalnym – można by się więc co najwyżej spierać o normę. Zresztą nawet zwyrodnienie nie usuwa się drogą prohibicji.

Palenie wdów i tolerancja. Czyżby p. Słonimski był zdania, że w odpowiedzi na spalenie żałobnicy kulturäger powinien spalić całe plemię? Zginęłoby wszak przy tej okazji wielu utalentowanych mężczyzn.

Wreszcie co do prawa rozwoju wszystkich gatunków... Ależ tak, oczywiście! Bakterie mają prawo do życia! I niejeden heroiczny lekarz pracował nad ich doskonałością. Exemplum! Szczepionki antychorobowe.

No i jeszcze jedno: artykuł mój nie był odpowiedzią wykrętną chociażby dlatego, że nie był odpowiedzią w ogóle. Fakt, że p. Irena Krzywicka napisała bardzo

rozumne dwie szpalty o beletrystyce kobiecej, nie może chyba aż do następnej kwadry kasować tego tematu.

Pan Słonimski pisuje czasem wiersze; mnie w tej chwili zdarzyło się „odpowiadać”. Oboje jednak jesteśmy właściwie zajęci każde w swojej branży. Dlatego p. Słonimski – zdolny skądinąd człowiek pióra – nieraz jeszcze nagada mi impertynencji, a ja czym prędzej wracam do pisania metaforycznych powieści.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 46, s. 6.

Antoni Słonimski

Proszę o dzwonek (fragm. Kroniki tygodniowej)

Jako felietonista jestem zbyt często zmuszany do nieprodukcyjnych dyskusji, do parokrotnego omawiania spraw błahych. Jest to niewątpliwą winą redaktorów „Wiadomości Literackich”. W zwalczaniu tandety, w demaskowaniu słów bez pokrycia, które zabagniają nasze piśmiennictwo i prasę, podobny obiektywizm redaktora, utrudnia mi pracę. W dyskusji potrzebny jest jakiś arbiter, jakieś liczenie punktów, jakiś dzwonek, który nie pozwala na zbyt dalekie „Dygresje”, staczanie się dyskusji poniżej poziomu.

Do polemiki z autorką „przymierza z dzieckiem” może się jutro wtrącić dziecko albo sportowiec, a drukowanie każdego nadesłanego listu zmusza mnie do odpowiedzi. Nie lekceważę sobie bowiem czytelnika i nie pozwolę na zaciemnianie i bałamucenie moich odbiorców. A przyzna mi redaktor, że odpowiadanie na list nieznanego sportowca nie jest konieczne z punktu widzenia interesu pisma. Więc choćby ten interes mając na względzie, niech redaktor „Wiadomości” zechce mi oszczędzić polemik stojących poniżej należytego poziomu. Niestety do tego typu zmuszony jestem zaliczyć „Dygresję” p. Kuncewiczowej w poprzednim numerze.

Pani Kuncewiczowa napisała wyraźnie, że dowodem kultury jest tolerancja dla wszystkich religii. Gdy spytałem czy także dla całopalenia, otrzymałem odpowiedź: „Czyżby p. Słonimski był zdania, że w odpowiedzi na spalenie żałobnicy kulturäger powinien spalić całe plemię?”

Polacy jako poganie palili żywcem, Hiszpanie mieli inkwizycję, a przecież istnieją zarówno Polacy, jak i Hiszpanie, mimo iż nie tolerujemy całopalenia. Między nietolerancją dla barbarzyństwa, ciemnoty a mordowaniem plemion jest pewna różnica.

Pani Kuncewiczowa twierdzi, że bakterie mają prawo do życia, że „niejeden heroiczny lekarz pracował nad ich doskonałością. Exemplum! Szczepionki antychorobowe”.

Czyż w tym miejscu nie powinien redaktor pisma zwrócić uwagę autorce, że szczepionki nie są wydoskonalonymi bakteriami i że fakt istnienia szczepionek antychorobowych nie dowodzi tolerancji dla bakterii?

To już nie brak pierwiastka intelektualnego w prozie, ale szczebiot dziecięcy. Proszę w tym miejscu o energiczny dzwonek i zamknięcie dyskusji.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 47, s. 4.

Maria Kuncewiczowa

Jeszcze raz

Gdyby nie to, że artykuł „Metafory i metatwory” w poprzednim numerze „Wiadomości” jest napisany z zaraźliwą pasją, nie wracałabym do dyskusji, która zaczyna schodzić na poziom najautentyczniejszego „jazgotu”. Wiadomo jednak, jak bezkrytycznie reaguje czytelnik na twierdzenia, podane z brawurą. Ponieważ brawura – w tym wypadku – pokrywa bez sens albo złą wolę, muszę raz jeszcze – odłożywszy na bok wszelką myśl o pozytywnym dorobku – okręcić się w błędnym kole sofistyki. Nie chcę bowiem z przejażdżki wycofywać się w momencie, kiedy białe nazwane zostało czarnym.

Czy wolno majtków, zatrudnionych przy sygnalizacji przeciwstawiać załodze?

A czy grzeszy zwyrodniałym metaforyzmem rotmistrz, który mówi „szwadron posuwał się w kierunku, wytkniętym przez szpic”?

„Pepiniera – to szkółka drzewek”... Przeczytawszy cenne rewelacje, bierzemy do ręki Larousse’a i na „P” znajdujemy: „Pépinière... fig. Pays, établissement qui prépare un grand nombre de personnes propres à une profession”. Pozostaje wątpliwość, czy „Pepiniera” zyskała prawo obywatelstwa w języku polskim! Na to odpowiada encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego (str. 135): „Pepiniera: 1) szkółka drzewek, 2) zakład naukowy dostarczający fachowców”.

Jeśli więc mamy tępić tego rodzaju „metafory”, sankcjonowane przez słowniki, obraźmy się za nietakt na wszystkie osoby, które podczas pogrzebu bohatera witać się będą słowami „dzień dobry”.

Kwestia, czy świat wewnętrzny może być dla człowieka czymś tak zrośniętym z jego naskórkiem, jak futro i odpadki lasu są zrośnięte z niedźwiedziem, jest kwestią o tyle sporną, o ile jest zagadnieniem spornym dla chłopca, czy poza czerwonym, modrym i białym kolorem istnieją inne barwy wśród kwiatów.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 47, s. 4.

Paweł Hulka-Laskowski
Kolana Heleny Fourment

Między szlifowanym marmurem greckim przedstawiającym androgynicznych bogów, boginie i ludzi, a kolanami Heleny Fourment leży zagadnienie praw i granic stylu. Krzywicka, pisząc o jazgocie niewieścim, czyli przeroście stylu, dała początek dyskusji, która nie powinna zakończyć się odpowiedzią p. Kuncewiczowej o metaforyzmie i męskich kasztelach i uwagami Słonimskiego o mówieniu i paplaniu. W artykule Krzywickiej jest dużo mądrych i głębokich myśli, Kuncewiczowa nie poddaje tych myśli należytemu rozbiorowi, Słonimskiego irytuje po prostu dysproporcja, jaka istnieje między drobiazgiem treści a „elephantiasis” stylu.

Jak rozstrzygnąć to zagadnienie? Co to jest styl? Co to jest treść? Jaki stosunek może zachodzić między jednym a drugim, jaki zachodzić powinien? Grek w marmurach swoich przedstawia ludzi nierzeczywistych: zwęża bary mężczyzn, poszerza je kobietom; z biodrami czyni odwrotnie. Rzeźbą wyprzedza teorię Weininger. Wyrównywa i stylizuje. Marmur gładzi starannie: kobiecie ujmuje tłuszczu, mężczyźnie mięśni. Można by to nazwać międzypłciową socjalizacją wdzięków i siły. Wieki średnie redukują jedno i drugie, idealizując bogu miłą chudość i kośćistość, odrodzenie przesadza w takim np. „Niewolniku” Michała Anioła, który lubuje się w płataninie żelaznych mięśni, Rubens stara się zbliżyć jak najbardziej do tego co widzi i podziwia. Drugą żonę swoją, Helenę Fourment, maluje raz za razem, a jej portret w futrze odsłaniającym i uwypuklającym żywe wdzięki jest nauczycielem godnym uwagi. Czy można powiedzieć, że Grek poświęcił prawdę dla piękna? Że Rubens ofiarował piękno prawdzie? Musiał być rozmiłowany w swojej żonie skoro malował tę „najpiękniejszą Antwerpijkę” jako Zuzannę, Andromedę, Dianę, Magdalенę, Angelikę-Dydonę... Dlaczego nie wystylizował jej kolan w „Het Pelzken”? Helena Fourment była jeszcze smukła, ale na obrazie ma już dookoła kolan pełno wałeczków tłuszczu, podobnie jak pod pachami. Takie np. gładzone kolana „Venus accroupie” a kolana pani Fourment – to dwa światy. Czy Rubens odkrył piękno w niestylizowanej prawdzie? Wyprzedził go poszanowaniem dla prawdziwości Ghirlandjo w swoim starcu z nosem usianym kurzajkami, a współczesnik Rubensa Ribera, wymalował swego wspaniałego kulfona.

Cóż to jest styl? Czy jest to jedynie sprawa sztuki, czy w ogóle życia? Czy swój styl posiada tylko forma, czy też – treść? Czy styl jest sprawą męską, czy kobiecą? Francuz powiada: „le style c’est l’homme”. Jest to jeden z ogólników, którym nikt nie przeczy, bo nikt się nad nimi nie zastanawia. A gdybyśmy tak zacieśnili tę sentencję? Gdybyśmy spróbowali powiedzieć „Le style c’est la femme”? Albo jeszcze lepiej: „c’est la dame”? Kto przebywał raz wśród robotników, gdzie nie było kobiet, ten wie jak dalece męczyzna pozostawia przypadkowi, aby stylizował formę, bo on sam stylizuje wyłącznie treść życia. Mężczyźni przy budowie tunelów, na puszcach i w ogóle z dala od osiedli ludzkich i kobiet, walczą z żywiołem, stylizują jego treść, ale wcale nie troszczą się o formę. Jadają na beczkach i na pustych skrzyniach, ubierają się byle jak. Treść jest dla nich wszystkim. Trzeba wyłamać jakąś skałę, zrobić podkop, przeprowadzić kanał. To grunt. Tynk zaś, sztukaterie, ozdóbeczki – to dla mężczyzny rzecz uboczna, podrzędna, miła, ale i niekonieczna. Męczyzna stylizuje treść i w sobie samym. Ubranie to dla niego do pewnego stopnia rzecz podrzędna, a mianowicie dopóki oczy jego nie padną na uosobienie stylizacji formy, na kobietę.

Ależ tak! „Le style c’est la femme”! Kobieta stylizuje przede wszystkim sama siebie. Modyfikuje swoją formę barwą, kształtem, zapachem, układem ust, gestem. Gdy do Beatryczy zbliża się Dante, to pocziwie po męsku do stylizacji formy, dodaje styl ideału: ubóstwa piękno moralne, czystość serca, wielkość duszy. Szuka w Beatryczy cech męskich, których w niej nie ma, być nie może. Gdy kobieta upatrzy sobie męczyznę, to go nie idealizuje i nie heroizuje, ale – ubiera. Kobieta stylizuje siebie, dom swój, spojrzenie, uśmiech, barwę policzków. Chodzi o rzeczy wielkie. O gatunek i jego sprawy. Co Darwin wykombinował z wielkim mozołem i na podstawie długoletnich obserwacji – że szczegóły zewnętrzne odgrywają w życiu gatunku rolę olbrzymią, o tym kobieta wie bezpośrednio i nieskończenie lepiej od uczonego męczyzny. Męczyzna rozumie koronki i barwy tam, gdzie mogą być widziane i podziwiane, ale co po koronkach i subtelnościach toalety ukrytej? „Une femme en sait toujours assez” – powiada Molière, a Bernanos, mówiąc o nienawistnym dla siebie Anatolu France, dodaje „...une fille instruite et polie... sait que la manière de donner vaut mieux que ce qu’on donne”. Stąd styl i jego wymowa. Gospodyni stylizuje zupełnie koperkiem, solą, pieprzem, przystraja pieczeń gałązką pietruszki, na stole stawia kwiaty, na oknie zawiesza firanki, stylizuje samą siebie zewnętrznie, do czego w danym razie potrzeba, aby dany Dante czy Dantyszek dorobił do extérieuru idealny intérieur i aby przed nim ukląkł.

Ornament stylowy na wielkim gmachu jest rzeczą piękną i miłą dla oka. Ale konieczna jest pewna proporcja: ozdoba nie powinna być większa od budowli, której fragment ma ozdabiać. Monumentalne dzieło Tolstoja ma styl w treści: wojna i pokój przemawiają tu własnym językiem. Wojna opowiedziana nie może być okropniejsza od wojny rzeczywistej, pokój rzeczywisty jest dość piękny sam w sobie i nie potrzebuje upiększeń. Do błękitu włoskiego nieba nie potrzeba dodawać za pięćdziesiąt groszy ultramaryny używanej do farbowania bielizny przez zacne, wiecznie stylizujące gospodynie. Gdy Kaden-Bandrowski opowiada w swej „Lenorze” o walce robotnika z drapieżnym kapitałem, to figlarny przymiotnik czy żart składniowy przy szczegółowym opisie jakiejś sprawy jest rubensowską akrybią, przypomina kolana pani Fourment. Tak samo jest ze stylem Berenta. Oszczędny w stylizowaniu formy jest Weyssenhoff, który wielki nacisk kładzie na stylu treści.

Ale wałeczki tłuszczu i dołeczki na kolanach pani Fourment są ładne tylko i tylko między innymi. Są niejako świadectwem genialnego małżonka, że wszystko inne – pierś, ramię, udo – jest właśnie takie prawdziwe, jak marszcząca się i falista partia kolanowa. Gdyby mu było przyszło na myśl namalować duży obraz samych takich kolan i boków niewiasty, zaczynającej tyć, wzruszylibyśmy ramionami. Tak samo też wzruszamy ramionami wobec stylizowanego nic. Pani Kuncewiczowa nie ma racji, gdy upraszcza sobie sprawę przez przeciwstawienie racjonalizmu francuskiego i kudłatego sentymentu specjalnie naszych hiperstylizacji. W literaturze niemieckiej, rosyjskiej, czeskiej, norweskiej nie brak stylu, ale jest inny. U nas uległ on zastraszającej feminizacji. O jak cudownych sprawach opowiada taki Hamsun! Rozmawia z psem o tym, że Ewa umarła. W słowach jest oszczędny, a czytelnik płacze, że ta jakaś obca Ewa umarła. Tolstoj w niewielu słowach zamyka bezmiar uczucia religijnego, które Niemce formalnie wobec nieskończoności. Stary Szymczyk Kadena-Bandrowskiego bez słowa wyciąga ręce w górę, a pani Knot płacze cichutko i króciutko nad nędzą własnego serca. Norwid w rapsodzie żałobnym na śmierć Bema skanduje żałobnym głębokim drżeniem powietrza smutki bezbrzeżne, a w słowach jego słychać urywany ryk helikonów i zanoszenie się płaczem obojów i klarnetów: „...śród pochodni, co skrami grają około żywych kolan...” Słonimski olbrzymi fragment życia zamyka w malutkim czterowierszu: „W drewnianych farmach zmęczeni ludzie spać wcześniej się kładą, noc płynie wolnym strumieniem nad małą leśną osadą”. Ewokacja ogromna. Perspektywy uczuciowe od tej leśnej osady pod wonnym strumieniem nocy sięgają wieczności.

A teraz skonfrontujemy to choćby tylko z nielicznymi zdaniami, które gwoli ilustracji wyłowila Krzywicka. Styl znaczy bardzo wiele: czasem grzeje, czasem świeci, czasem trzaska sucho jak iskry przelatujące po induktorach elektrycznych. Taki trzask powściąganych namiętności słyhać np. w rozmowie obu Mieniewskich, ojca i syna, bajecznie opisanej przez Kadena-Bandrowskiego. Tu styl treści łączy się w interesującą całość ze stylem formy. Ale są także style zaciemniające. To co się nieraz podaje jest tak małe, nikłe, mało znaczące, że bez abażurów stylistycznych, specjalnie kobiecych, rzecz byłaby wystawiona na zbyt jaskrawe światło i ucierpiałaby od takiego oświetlenia. Popatrzcie na abażur zrobiony ręką mężczyzny w biurze: kawał zielonej tektury celowo zawieszony nad kloszem, i kwita. Na abażur damski potrzeba jedwabiu, wstążeczek, koralików, kolorowych wstążeczek itd. „Styl – to kobieta”.

Czego można się doczytać w takim np. „Przymierzu z dzieckiem”? Jak wiele kosztuje powojenną kobietę stanie się matką i jak wiele trzeba się namozolić, aby ciało po macierzyństwie zostało wystylizowane ponownie na stan z przed macierzyństwa. Trzeba być piękną, pociągającą Dalilą, aby wreszcie Samson dał się ostrzyć, a potem, gdy cel tych wszystkich zabiegów został osiągnięty, rozpacz i przerażenie, że się pokrzywią pewne linie, popsują kolory, przygaśnie oko, obwisną piersi. Przestrach zamienia się w nienawiść, nienawiść skierowuje się przeciwko dziecku. Przymierze z dzieckiem? Owszem, ale z takim, które już jest niezależne od organizmu matki, oddala się coraz bardziej i nie przeszkadza. Przymierze z dzieckiem jest tu przebaczeniem dziecku, gdy się okazuje, że szkody wyrządzone przez wtargnięcie do organizmu matki nie są tak straszne, jak się wydawało w pierwszej chwili.

To jest treść. Bardzo niewielka: mówi o przestachu matki i następnym uspokojeniu się. I tutaj bez stylu ani rusz. Trzeba to szczegółowo opisać, opowiedzieć od początku, nie opuszczając żadnego szczegółiku. Mężczyzna opowiada o jakimś zdarzeniu, kobieta opowiada o sobie na tle tego zdarzenia. Dlatego opowieść męska kończy się razem ze zdarzeniem, opowieść kobieca dopiero wówczas się na dobre zaczyna, gdy zdarzenie przestaje już przeszkadzać. W „Twarzy mężczyzny” jest przezacna Ania, która opowiada o „rzeczach ważnych” w taki np. sposób: „To ciężkie atlasowe mięso – ten sen bez żadnej ponęty ustępował z piersi, odejmował głowie swój ciężar śliski i siny. Powieki pękały, jak przejrzałe łupiny, - kasztanowa żrenica uchylała się światłu. Ania poczuła dzień, stojący za progiem koszmaru. Szerzej otworzyła oczy. Chwilę jeszcze czekała, aż odplącze się serce z żółtych krostowatych alg... Wypłynęło wreszcie na czyste wody poranku. Wtedy uszy zgodziły się słyszeć nikłe ćwierkanie

nadziei”. To znaczy, że niejaka Ania zbudziła się i czegoś się spodziewała. Czyste wody poranku, żółte krostowate algi, atlasowe mięso, pękające powieki! To nie jest sztuka, ale sztuczność. Dla mężczyzny nudna okropnie, bo mężczyzna pyta bezustannie: co się stało? Czy to ważne? Dlaczego pani o tym opowiada?

Podobnie mają się sprawy w „Dziewczynie z zimorodkiem”. Zupełny brak perspektywy hierarchicznej. Śnieg, skrzypienie sani, szczekanie psa, wieszadło w przedpokoju, ludzie przy stole, para wzlatująca z misy, Kolumb, widelec – wszystko na jednym tle i na jednej linii, nie bliżej i nie dalej, nie wyżej i nie niżej. Ale nie dość jest powiedzieć, że to nudzi i nuży, trzeba spróbować dotrzeć poza to zjawisko i poznać jego mocno dziwaczną mechanikę. Dlaczego opowiadają nam rzeczy nieciekawe w sposób naciągany i sztuczny, słowami i zdaniami, jakimi się nie mówi? Musi to mieć swoją przyczynę i ma ją z wszelką pewnością. Przyczyna jest niewątpliwie tam, gdzie zrodziła się króciutka sukienka, przewidujące koronki toalety intymnej, podczernione oczy (wyraźnie cyganiące o niebywałych dziejach grzechu!), umalowane usta i coraz krócej strzyżone włosy. Tu forma „garçonissime”, tam – w literaturze zbędnej i efemerycznej – krynolina i „chignon”. Starzec Ghirlandaja jest ładny pomimo kurzajek na nosie, ale malowanie samych kurzajek bez nosa i bez starca nie jest dobrym tematem. Impresjonizm nieobowiązujący może interesować, ale w małych daweczkach i niekoniecznie w literaturze.

Cóż to bowiem jest literatura? Jedna ze sztuk pięknych. A sztuka? Nie jest ani religią, ani filozofią, ani wiedzą nie jest – jeżeli brać każde z osobna, ale jest wszystkim razem. Nie można powiedzieć, że hierarchicznie sztuka ma miejsce między religią a wiedzą ścisłą w jakimś sąsiedztwie filozofii, ale gdy się sztukę wymieni najpierw, można potem wyliczyć religię, filozofię, wiedzę ścisłą. Teoretycy mają rację, albo jej nie mają, gdy twierdzą, że sztuka jest igraniem, ale gdyby nawet mieli rację, to i tak fakt pozostałby faktem, iż igranie musi być swobodne jak lot ważki nad wodami, wolne jak wiew wiatru, szybkie i nieskrępowane jak myśl. Gdy staje się mozolnym wymęczeniem jakichś niezwykłych zdań, nudzi i męczy. To nie sztuka, ale sztuczność. Takiej hiperstylizacji, jaka zaczyna się u nas panoszyć nie tylko w prozie o niczym ale i w pustej poezyjce, szukalibyśmy daremnie gdziekolwiek. Jest to nawrót czegoś przestarzałego z pustki czasów saskich, gdy przy żalosnym upadku kultury nie było o czym mówić i trzeba było stylizować. Gdy podają pstrąga bez pietruszki, czegoś na półmisku brak, ale można to ostatecznie jakoś przeboleć. Gorzej jest gdy podają pietruszkę bez pstrąga.

Taka literatura kobieca – to dalszy ciąg toalety intymnej i balowej. Jeszcze jeden lok i jeszcze jedno zastosowanie koronki i nowy odcień perfumy. Jest to pomieszanie Wawelu z cegielką wawelską. Wawelem zapisać się nie można, to trudno, ale na cegielce wawelskiej można wypisać swoje imię. W stylu, o którym tu mowa, niema ładnych niespodzianek zręcznego i zabawnego kojarzenia słów, ale jest ciężkie, zmudne, katorżne doszukiwanie się metafor, jakich jeszcze nie było. Czuje się wysiłek myśli nad zaciemnianiem rzeczy prostych i jasnych, przykręcanie lamp, obwieszanie ich abażurami, szelesty i mdlejące głosy. Staje się okrutnie nudno i ckliwo. Coś się komuś stało, ktoś o tym opowiada, ale w żaden sposób nie można się dowiedzieć co się stało. Właściwie nic się nie stało, tylko się mówi, mówi, mówi...

Poszukajcie sobie, państwo, dobrych reprodukcji „Venus accroupie” i „Het Pelzken” Rubensa, przeczytajcie jeden z cudownych fragmentów Hamsuna, Tołstoja, Flauberta, Żeromskiego, Manna, Kadena-Bandrowskiego, Prousta, a może stanie się jasne, że wielka sztuka sztuką pewnej rzeczywistości. Kolana pani Fourment – to prawda rzeczywistości. Damski zaś styl – to dalszy ciąg toalety, która w literaturze interesować tylko może ubocznie.

„Wiadomości Literackie” 1928 nr 52-53

Maria Kuncewiczowa
Niedyskrecje o niektórych pisarkach

Co jest zadaniem pisarza-artysty? Utrwalać świat. To, co koło nas i w nas przecieka, przebiega, przemija, co ku naszym następcom płynie, jako bezkształtna masa historii – te zdarzenia, te formy stosunków, te odcienie uczuć, równie szybko wychodzące z mody, jak formy i kolory strojów – siłą słowa wyodrębnić... i utrwalić. To jest cel najwyższy, któremu podświadomie służą wszystkie instynkty pisarza: i rządzi narzucenia czytelnikowi własnej indywidualności, i liryczny popęd do zwierzeń, i żywiołowa potrzeba nazywania raz jeszcze, po swojemu, rzeczy tysiąckroć poprzez wieki nazwanych. Można by niemal powiedzieć, że miliony ludzi wysiła się – każdy w swoim fachu – na miliony dzieł po to, by garstka pisarzy na podstawie nielicznych produktów ludzkiej twórczości, które znajdują się w kręgu obserwacji pisarskiej, mogła stwarzać, podług własnego uznania, świat jedyny, jaki dotrze do żywej świadomości pokoleń.

Tak pojęte piarstwo jest pracą nad wyraz odpowiedzialną. Wymaga – poza talentem:

- 1) świetnej orientacji w zespole zjawisk, składających się na współczesność pisarza;
- 2) umiejętność rzutowania w czasy przyszłe, czyli takiego wyboru materiału i formy, które by utworowi literackiemu zapewniły walor zawsze zrozumiałego i pożytecznego dokumentu;
- 3) odwagi (bowiem najczęściej wdzięczność potomnych zyskuje się przez narażanie współczesnym);
- 4) niestrudzonej, gorącej wrażliwości na życie.

Jeśli chodzi o pisarki, mam wrażenie, że ich uzdolnienie twórcze opiera się głównie na ostatnio tu przytoczonym atrybucie: na niestrudzonej wrażliwości.

Dobre pisarki nie zawsze orientują się dobrze w całokształcie swojej epoki; ich ludzkie samopoczucie zazwyczaj wyczerpuje się samopoczuciem domowym, erotycznym, co najwyżej krajowym – wielkie zagadnienia społeczne nie tętnią w ich krwi, nie przesycają ich światopoglądu. Stąd wynika pewna – z punktu widzenia doniosłości historycznej dzieła – dezynwoltura w wyborze tematu oraz częste przerosty stylu, który jest wybuchowy i obliczony na najbliższych, na – wtajemniczonych. Pisarki - wiecznie wibrujące w obliczu samego faktu życia – chętnie piszą o sprawach i

środkach drobnych, zamkniętych w krótkim i na pozór nieważnym czasie. Nie trzeba im gościńców, lubią chodzić wąziutkimi, krętymi ścieżkami. Na tych ścieżkach wykazują fenomenalną spostrzegawczość i znakomity zmysł gospodarczy. Dziedzina, którą przemierzają, błędząc po „prywatnych drogach”, pozostaje uporządkowana bodaj na wieki: każde ździebełko surowca odnajdzie swoje miejsce w sztuce, każda życiowa proporcja uzyska artystyczny wymiar.

Kiedy tak formułuję te uogólnienia, myślę – oczywiście – o rozmaitych indywidualnościach pisarskich. W pierwszym rzędzie interesują mnie literatki współczesne – obce i polskie; zwłaszcza te ostatnie, bo wiele z nich znam nie tylko z książek, ale i z życia... Ponieważ zaś wszelkie niedyskrecje są obecnie tak mile widziane, chcę ich tu kilka popełnić na temat stosunku do życia niektórych polskich pisarek. Przy tym zastrzegam z góry, że nie będzie to żaden wysiłek krytyczny. Kwestie hierarchii, oceny, segregacji są mi obce. Będę mówiła o tych autorkach, które miałam możliwość obserwować w akcji, na terenie powszednich, ludzkich zabiegów. I tylko to, co nie mogłoby w żadnym wypadku stanowić wersji o oficjalnych pozycjach tych pań.

Więc najpierw Wanda Melcer-Sztekkerowa, bo ją ostatnio widziałam najpełniej, na jej ulubionym gruncie – na wsi, i przy ulubionym zajęciu – przy gospodarstwie. Postawa wobec życia? Zgoda bez zastrzeżeń. Podoba się wszystko. Wszystkie pory roku. Wszystkie gatunki ludzkie i zwierzęce. O szkodliwych mówi się co najwyżej „a to bestia!” i usuwa ze swego odcinka. Cokolwiek warunkuje, lub wypełnia życie – jest błogosławione. Także ból. Także brzydota. Predylekcja do bytów prostych, żywiołowych, które bez reszty mieszczą się w swojej formie. Pies, namiętne merdający ogonem, dziewczyna robotna i wesoła, żarłoczna papuga – oto najmiłsi towarzysze. Istoty pesymistyczne, tonacje minorowe, książki, nasiąknięte metafizyką – służą do tego, by o nie tym jaskrawiej ostrzył się głód życia. Wanda Sztekkerowa nie szuka, nie przebiera; zagarnia rzeczywistość, niczym szynkę pod masarską gilotynę. „Tak jak idzie” – tłuszczy nie tłuszczy, żyła nie żyła – byle szeroki plaster! Bo wszystko jest najlepsze i wszystko posilne.

Zofia Nałkowska. Także entuzjastka życia. Ale jak gdyby nie na własny użytek. Jej afirmacja, to nie tyle miłość, co zachwyt – żądza wysublimowana. U Sztekkerowej pisanie stanowi funkcję bytu. Sztekkerowa pitrasi, haftuje, wygrzewa się na słońcu, tańczy, piekę, pisze... Pisze, bo to również jest przyjemne. Bo pióro utrwala doznania. Bo szkoda byłoby czegokolwiek zapomnieć. Zofia Nałkowska – żyje za sprawą

artyzmu. Wygrzewa się na słońcu, tańczy, społecznikuje, żeby doświadczyć skali i timbru tych słów, które wyrażają zachwyt dla zjawisk słońca, rytmu, czy ludzkiej gromady. Jej bezinteresowne pieśniarstwo jest więc raczej reakcją w kategoriach transcendentálnych. Nałkowska cieszy się i chlubi życiem, jak cudzoziemiec, rozmiłowany w obcym kraju, którego prawa jednak go – nie obowiązują.

Ewa Szelburg – kobieta szczęśliwa. Kobieta, tak przez swoje kobiece szczęście wysoko uniesiona, że o świecie mówi, jak anielica – przez okno raju. Pamięta świat; pamięta dobrze wszystkie na nim zajęcia, smutki, triumfy – sama kiedyś żyła. Więc rozumie, współczuje... Nieraz na obłoku przyływa tuż nad ziemię, sprawdza trafność wspomnień, chce ludzi wtajemniczyć w niebo. Zaraz wszakże wraca – niezrozumiana – do swego Edenu. Bo między nią a życiem stoi szczęście – największa tajemnica.

Naglerowa. Z Naglerową mówi się zawsze i pracy. Podobno Olga Boznańska, znakomita malarka, wita gości słowami: „jak się pracowało?”. Od tej formuły nie odstępowała nawet w czasie wojennego pochodu Niemców na Paryż. Koledzy wpadali wtedy do niej, by donieść, ile bomb wybuchło na sąsiednich ulicach, by wspólnie pobiadać i podrzeć. Niestety, nigdy nie mogło dojść do tych biadań i dreszczów, ileże Boznańska od razu na wstępie gasiła defetystyczne zapąły pytaniem: „jak się panu pracowało?”. Opowiadanko to przychodzi mi zawsze na myśl, gdy usłyszę przez telefon charakterystyczny matowy głos, mówiący: „Hallo, Marysiu, jak się masz”. Wiem z góry, że następne pytanie Naglerowej będzie: „Cóż? Pisziesz?”. Potem zaś nastąpi komunikat o postępach własnych prac. Wygląda na to, że Naglerowa frenezją pracy pokrywa jakieś wstydlive uczucie. Nie strach; chwała Bogu, na razie żadne wojska nie zagrażają Warszawie. Myślę, że tym uczuciem jest tkliwość. Naglerową pociągają dziedziny życia, w których można okazywać pobłażanie, opieką; gdzie trzeba zniżyć się i tłumaczyć. Naglerowa rada by brać za rękę rozmaitych drobnych szelmów, niedołążne, albo ograniczone kobiety, spracowanych starców i bawić się z nimi w „koło młyńskie”. Piszę jak gdyby po to, żeby usprawiedliwić, pocieszyć, wyrównać dystans między tymi, którzy potracają, a potracanymi.

Helena Boguszewska – autorka „Świata po niewidomemu – książki o ślepych dzieciach z Lasek. Jak Boguszewska reaguje na życie?... Boguszewska się dziwi. Boguszewska woła: „Jakież to doprawdy jest! Boże, jakież to jest!”. Dziwi się

wszystkiemu... Ukradną co, wody namącą zamordują – Boguszewskiej mało oczy nie uciekają ze zdumienia. Nadziałają dobrego, natworzą, nabudują – Boguszevska aż niemieje z podziwu. Czy gwiazda, czy zwierzę, czy goły łokieć w marynarce, czy uśmiech ślepego dziecka, czy aria primadonny – dziwne! Wszystko dziwne. Boguszevska – ubawiona – biega od przedmiotu do przedmiotu, od człowieka do człowieka i chłonie dziwność świata. Broń Boże, nie egzotyzm, nie fantastykę, nie patologię, ani żadne fenomeny. Nie; to, że drzewa rosną niepodlewane; że nie wszyscy ludzie krztuszą się, jedząc, a jeżeli się krztuszą – niekoniecznie zaraz umierają; a jeżeli umierają, to ich dzieci krztuszą się dalej... etc. Boguszevska wchodzi do naszego domu, nie jeszcze nie powiedziała ,a już widać, jaka ona jest zdziwiona i jak ją to bawi, że my tak sobie, ot, jakoś żyjemy... a i ona tak jakoś żyje.

Dąbrowska... Dąbrowska życie szanuje i bada. Nie wiem, czy uważa je za sprawę radosną, a chociażby zachwycającą. Uważa je natomiast z pewnością – za sprawę poważną. Każde życie. Bohaterskie i błazeńskie. Wydajne i jałowe. Dąbrowska cała jest wysilona ku motywacji każdej ludzkiej postawy, ku obronie każdego losu. Ktokolwiek cokolwiek przy niej mówi, wszystkiego słucha nie tylko z uwagą, z dobrą wiarą, ale i z respektem. Asystuje rozlicznym przejawom życia, jak solennym obrzędom jakiegoś kultu, który pragnie do głębi przeniknąć i opisać. Sama temu kultowi uległa poddana, badając jego prawa, bada siebie. Szanując jego formy, szanuje siebie. Dlatego może taka jest wyrozumiała, ostrożna w sądach, cicha i dojrzała.

Zarówno talenty, jak i rezultaty wspomnianych tu autorek są różne; analizą tych talentów i ich rezultatów zajmują się krytycy. Ja chciałam tylko – opierając się na materiale prywatnych obserwacji – pokusić się o odgadnięcie motoru, jaki – poza zdolnością literacką – stanowi u niektórych pisarek bodziec do utrwalania świata w powieściach i nowelach. Przedsięwzięcie ryzykowne, Jak wszelkie wnioskowanie na zasadzie impresji. Skoro już jednak zaawanturowałam się na ten zdradliwy teren, dotrwam mężnie do końca – i sprecyzuję:

motor twórczy Sztekkerowej - pasja wyżycia się.

Nałkowskiej – transcendentalny zachwyt nad zjawiskiem życia.

Ewy Szelburg – kaprys niebianki.

Naglerowej – miłosierdzie.

Hel. Boguszevskiej – zdumienie, któremu nie starczą okrzyki.

Dąbrowskiej – ciekawość badacza i pietyzm wyznawcy.

„Kobieta Współczesna” 1932, nr 37, s. 728-730.

Eustachy Czekalski
Młode pióra niewieście

I

Pesymizm nigdy nie był dobrym doradcą. Wśród powszechnych narzekań nie dostrzega się nowych zjawisk wiecznie odradzającego się życia, zapomina się, iż twórczy strumień rzeczywistości zawsze gra swoją melodię walki o szczęście ludzkie.

Ostatnio wiele pisano na temat zamierania ruchu literackiego w Polsce. Porównywano erupcje poetyckie romantyzmu, epoki „Młodej Polski” z naszą rzeczywistością i sugerowano jako wynik, rozżalenie, iż wysycha żywy nurt polskiej twórczości. Zapewne skutek kryzysu skurczyły się możliwości publikacyjno-wydawnicze. Twórczość nasza daje jednak znać o sobie. Często nawet, wbrew domniemanym potrzebom społecznym, tryska rączym strumieniem fermentu, szuka ujścia dla nagromadzonej energii i pomysłowości.

Patrząc na dalszy dystans, możemy ze spokojem oczekiwać nowych ważkich realizacji w dziedzinie naszej literatury. Talentów mamy pod dostatkiem. Rok rocznie przybywa nam po kilka piór, brzemiennych zapowiedzią i nadzieją.

Nie dają się usunąć w cień i usiłowania niewieście, by na kartach literatury współczesnej wywalczyć sobie godne miejsce. Nowością dla naszych stosunków jest tłumny niemal napływ kobiet do literatury i publicystyki. Kto pamięta czasy przedwojenne, wie, iż wtedy można było pióra niewieście obliczyć na palcach jednej ręki. Obecnie zmieniło się to na korzyść płci nadobnej.

Nie ma dziś w Polsce dziennika, tygodnika, miesięcznika, by na kartach, tętniących problemami naszej rzeczywistości, nie dawał znać o sobie kobiecy głos. Jest to objaw bardzo dodatni. Przeczy on stanowczo tezę o zamieraniu ruchu literackiego w Polsce obalając pesymistyczne przesłanki kurczenia się twórczości.

Napływ talentów kobiecych powinien przy tym wywołać głębsze refleksje. Ileż odnajdujemy przeróżnych indywidualności moralnych i psychologicznych! Ileż konterfektów charakterystycznych i uczuciowo ciekawych! Ileż usiłowań, ambicji, niespodzianek duchowych i artystycznych!

Przy powierzchownym nawet porównaniu ukochań i pragnień, cierpień i doznań dawnych pokoleń pisarek polskich z nową generacją pań, parających się piórem, widzimy, jak na dłoni, olbrzymią ewolucję obyczajową oraz społeczną, towarzyszącą

poczynaniom beletrystycznym, poetyckim i dramatycznym idącego młodego pokolenia. Wystarczy porównać Rodziewiczównę z Miłaszewską czy Lutosławską, Nałkowską z Krzywicką lub Kuncewiczową, by uprzytomnić sobie wielki etap przebytej drogi. Iłakiewiczówna, Pawlikowska, Obertyńska ileż przynoszą w lirykach swoich doznań, nieznanych Konopnickiej!

Młode pióra niewieście zasługują na głębszą uwagę z wielu punktów widzenia. Nie rosząc sobie pretensji do wyczerpującego ujęcia tego zagadnienia, pragniemy ukazać naszym czytelnikom kilka sylwetek nowych, młodych prozatorek polskich.

MARIA MODRAKOWSKA

Na półkach księgarskich ukazała się niedawno powieść pt. „Anetka”. Utwór ten nie wywołał spodziewanego rezonansu literackiego, aczkolwiek wyróżnił się szczerością usiłowań i szczytnością ambicji. Nazwisko autorki Marii Modrakowskiej niewiele mówiło przeciętnemu czytelnikowi. Znanie jest raczej wśród melomanów. Maria Modrakowska od lat uprawia poważnie pieśniarstwo. Na estradzie jest zjawiskiem pięknym i wysoce kulturalnym. Z zadowoleniem słucha się zawsze jej interpretacji pieśni francuskich, angielskich, włoskich i niemieckich. Umie ona z takim smakiem ułożyć sobie program, iż daje dużą satysfakcję muzyczną i estetyczną. Maria Modrakowska interesuje również, jako pianistka.

Jej powieść pt. „Anetka” tylko wśród melomanów nie była absolutną nowalią. Znane artystyczne jej upodobania i wysiłki – tym więc żywiej chwycono tę książkę do rąk. Trzeba przyznać, wbrew pewnym lansowanym opiniom, powieść ta czyta się zajmująco.

Jest to swojego rodzaju biografia, zawierająca dzieje samotnej, nerwowej, przewrażliwionej dziewczyny. Chowa się ona w warunkach dziwnych. Ojciec odumarał ją wcześniej, matka znalazła się w szpitalu, biedna sierotka Anetka tuła się po rodzinie, po pensjach. Cóż ją może łączyć z ciotkami, z wujostwem, ze starym dziadkiem i babką? Nie udaje się jej pierwsza miłość. Narzeczoną porzuca ją, gdyż posag jej zginął w krachu finansowym rodziny. Wyjdzie za mąż później za starego, nieponętnego pana, lecz i to nie da jej szczęścia. Wyznała szczerze przed nim jakie stosunki łączyły ją z dawnym narzeczoną i starszy pan wprawdzie nie rzuca jej, lecz zamyka się w sobie, milczy, tworzy dystans między sobą i młodą małżonką.

Czyż dziwić się, że smutna Anetka odnawia przyjaźń z dawną przyjaciółką z pensji, Rumunką i szuka przy jej boku zrozumienia? Niektórzy gorsząco osądzili tę przyjaźń. Zapewne nie jest to zjawisko normalne po psychoanalizie dr Freuda, słynnego wiedeńskiego neurologa, warto jednak poważniej wglądać w nieszczęścia ludzkie. Anetka jest kobietą, której los poskąpił szczęścia. A i jej pochodzenie (matka wariatka) daje dużo do myślenia.

W powieści tej interesują doznania muzyczne bohaterki. Należało się tego spodziewać, znając umiłowania autorki. Anetka nie potrafi odnaleźć jednak w muzyce potrzebnej równowagi, ukojenia. Jej pobudliwość nerwowa i chorobliwa niezawodnie w normalnym, zdrowym małżeństwie przybrałaby inne formy. Maria Modrakowska odtwarza mimo to bardzo dyskretnie niedolę swojej bohaterki. Gdy się porówna jej słownictwo i plastykę z modną obecnie ekshibicjonistyką najznamienitszych pisarzy europejskich, trzeba przyznać, iż nasza młoda beletrystyka trzyma się mocno ram przepisowej dyskrekcji w wyborze środków.

Powieść p. Marii Modrakowskiej jest dobrą zapowiedzią twórczości beletrystycznej na przyszłość. Posiada dużo zalet formalnych. Pisana jasno, nie zbacza na bezdroża architektoniczne. Należy się spodziewać, iż ten debiut literacki, stanie się punktem wyjścia owocnych usiłowań artystycznych, popartych kulturą i dobrą tradycją.

„Anetka” uprawnia bowiem do wniosków, jak najbardziej optymistycznych. Czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

POLA GOJAWICZYŃSKA

Nie każdy człowiek umie uplastyczyć na papierze wizję obserwowanej rzeczywistości. Najcenniejszą jednak w każdym tworzywie jest tak realność, ta prawda, które spostrzegamy, obserwując rzeczywistość. Świadczy bowiem o powadze naszych poczynąń, daje też świadectwo natchnieniom, wywołuje rezonans w innych ludziach.

Ignacy Matuszewski, b. minister skarbu (syn znakomitego krytyka) miłośnik literatury pięknej, czytając opowiadanie pt. „Maryjka”, pióra p. Poli Gojawiczyńskiej, spostrzegł, iż w utworze tym każde słowo, każdy przecinek jest na miejscu, nic nie można zmienić ani poprawić. Nasunęło to pewne refleksje, którymi dzieli się we wstępie do tomu opowiadań tej autorki pt. „Powszedni dzień”. Píše on:

„Znajomość, zawiązana z autorką za pośrednictwem „Maryjki” nie sprawiła mi zawodu. I nie sprawi go czytelnikom. Nie sprawi na pewno. Dlaczego? Dlatego przede

wszystkim, że ludzie z tych nowel są żywi. To są trójwymiarowi ludzie, ludzie, istniejący nie tylko na papierze, ale gdzieś daleko pośród zadymionych miast Śląska, w Bytomiu, Katowicach, Szarleju”...

Słusznie to podkreśla nam miłośnik literatury! Właśnie w tomie p. Poli Gojawiczyńskiej przekonywa w pierwszym rzędzie realność opisywanej rzeczywistości. Autor, nieznający środowiska, nie potrafiłby tak prostymi, skromnymi liniami nakreślić prawdy, atmosfery psychologicznej, istniejących wśród ludzi, zdarzeń i rzeczy.

Pola Gojawiczyńska pokazuje nam obrazy z Górnego Śląska, jako odbitki swej pamięci prawie bez retuszu. Nie ma w nich bowiem liryzmu, ani frazeologii społecznej. Obrazki te charakteryzują „Powszedni dzień” na tej polaci naszego kraju, mówią o biednym życiu mieszkańców, niekiedy uwypuklają i głębszą tragedię serca ludzkiego. Na ogół jednak autorka trzyma się raczej faktów. Nie potrzebuje komponować żadnej literackiej fabuły. Z gotowego materiału snuje wątek swoich opowieści. Jej zbiór obrazów z Górnego Śląska może więc mieć wartość i obyczajową. Są to przecież obserwacje bez żadnego nastawienia. Przekonują realizmem nawet, gdy jak w „Górnoślazaczce”, usiłuje autorka wydobyć tonację o brzmieniu uroczystym.

Sądząc z tego „Powszedniego dnia”, pierwocin talentu Poli Gojawiczyńskiej, kryje się w tej autorce duży zmysł rzeczywistości. Umie ona ludzi najprostszych, zdarzenia najbanalniejsze, podnieść do poziomu zainteresowania literackiego. Obecnie ogłosiła ona drukiem kilka opowiadań z życia proletariatu warszawskiego. I te utwory budzą sympatię dla prostoty i prawdy.

Helena Boguszewska

W prasie kobiecej od kilku lat ukazują się różne artykuły, reportaże, obrazki, noszące podpis Heleny Boguszewskiej. Zazwyczaj jej obserwacje snują się dookoła spraw społecznych. Na terenie charakterystycznym czuje się dobrze jej wrażliwość i mentalność. Obecnie wydana książka pióra Heleny Boguszewskiej pt. „Ci ludzie” potwierdza rodzaj jej zainteresowań społecznych, jak zakres możliwości literackich.

Obrazki ,zebrane spod Grochowa i Wawra, nie wykazują jakichś koncepcji socjalnych. Autorka ich po prostu współczuje z nędzą i biedotą warszawskiego przedmieścia. Potrafi chwytać i charakterystyczne, indywidualne rysy poszczególnych obserwowanych jednostek. Jest jednak coś dziennikarskiego w rezultatach, które osiąga, jako pisarka. Słowo jej skąpe, przygaszone nie zdobywa się na żywszą kolorystykę,

dosadniejszą indywidualizację obserwacji. Niekiedy opowie zdarzenie, wyjęte, jak gdyby, bezpośrednio z kroniki wypadków kryminalnych. Trzyma się zawsze mocno życiowego gruntu, i to właśnie powoduje o powodzeniu ich beletrystycznym.

„Ci ludzie” z pod Wawra, przeważnie bezrobotni rzemieślnicy robotnicy, mogą dostarczyć kilku refleksji natury gospodarczej lub politycznej. Helena Boguszevska nie wychodzi przeważnie poza obręb swego współczucia.

„Antena zjawisk życia – sztuki – literatury” 1933, nr 10, s. 7.

Ludwik Hieronim Morstin

Zalew kobiecości

Gdybym chciał w krótkim zdaniu określić, co odróżnia literata od innych artystów, powiedziałbym: poczucie odpowiedzialności. Materiałem, w którym rzeźbi formę piękna poeta, powieściopisarz lub dramaturg, są ludzkie myśli, uczucia i czyny, a nie rzecz martwa, jak kolor i glina. Wywiera skutek tego wpływ na życie ludzkie i ponosi odpowiedzialność za to co pisze i jak pisze. Może zrobić rewolucję i od rewolucji powstrzymać, może tłum pchnąć na barykady, albo barykady rozburzyć. Aby nie szukać przykładu zbyt daleko, przypomnijmy sobie, jaki wpływ miała mickiewiczowska „Oda do młodości” na wybuch powstania listopadowego. Poetyczny zwrot: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!” był tą iskłą, która spowodowała, że zadymiły karabiny wystrzałem belwederskim.

Może się zdarzyć, iż poeta-liryk będzie przez całe życie opisywał tylko przyrodę i filozofował o miłości od kobiety i Boga, a i wówczas nie wie nigdy, czy nie przyjdzie chwila gdy jego natchnienie w sposób tajemniczy znajdzie się w kontakcie z materiałem wybuchowym, nagromadzonym w duszach ludzkich, i stworzy zbiorowy czyn. Przypominam mowę śp. ministra Czerwińskiego na jubileuszu Staffa. W małym prowincjonalnym mieście tzw. Kongresówki grupa uczniów w mundurach rosyjskich uprawiała konspirację, ulubioną ich książką były „Sny o potędze” Staffa. Każdy z tych młodocianych terrorystów zapewniał z patosem, że wykuwa sobie serca hartowne, mężne, serce dumne i silne, że raczej w pył rozbije to swoje serce, Niżby żyć miało własną słabością przeklętą... Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte...

A nie było w tym patosie nieprawdy. Młodzież istotnie na tej poezji wykuwała w sobie uczucia, które były wielkim kapitałem moralnym, zebrany na niezwykłą drogę życia tego pokolenia.

Jeżeli więc Staff, poeta ciszy i samotności, mógł wychowywać rewolucjonistów 1905 r., jeżeli bezwiednie przygotowywał dynamit na bomby, które miały rozszarpać najeźdźców, to chyba najlepszy dowód, jaki literatura ma wpływ na życie ludzi i dzieje narodu.

Gdy w r. 1905 zaświtała możliwość zagrania „Wesela” w Warszawie, do Wyspiańskiego przyjechała delegacja, aby omówić warunki wystawienia jego dzieła.

Najniespodziewaniej poeta oświadczył, że wcale sobie nie życzy, aby teraz grano „Wesele” w Warszawie. Było to po sławnym pochodzie narodowy, wielkiej manifestacji patriotycznej. „Nie chcę, – mówił Wyspiański – aby społeczeństwo, które zdobyło się na taki objaw woli odzyskania bytu niepodległego, słuchało mojej krwawej satyry, chłoszczącej jego niemoc. Ja sam nie wiem, czy się nie omyliłem w surowym sądzie o moim narodzie”. Rozmowę tę opowiadał mi na świeżo jeden z członków delegacji (zaznaczam, że ponieważ było to bardzo dawno, może niedokładnie powtarzam słowa poety, ale pamiętam, że sens był taki właśnie). Wątpliwości genialnego artysty były wątpliwościami wynikłymi z poczucia odpowiedzialności za działalność literacką, która kształtuje historię.

Od literata żąda się także, aby jego życie prywatne było w zgodzie z zasadami, które głosi swoją twórczością. Życie niemoralne pisarza katolickiego nie zachęca do czytania jego książek, komunizujący literat, który sam żyje w zbytku, nie roi skutecznej propagandy dla swoich utworów. Mimo czci dla geniuszu Mickiewicza i wdzięczności za to co zrobił dla narodu, mamy żal do niego, że zamiast iść do powstania, do którego wybuchu sam się w części przyczynił, wolał słodkie „otium” w ramionach wielkopolskiej odaliski.

Kiedy myślę o tym, napęła mnie niepokojem, że literatura nasz idzie dziś za rydwanem istot najbardziej nieodpowiedzialnych, jakimi są kobiety. Bo że one nadają ton współczesnej literaturze polskiej, stwierdzi najmniej badawczy obserwator. Dąbrowska, Nałkowska, Jasnorzewska (Pawlikowska), Kuncewiczowa, Iłakiewiczówna, Kossak-Szczucka, Naglerowa, Melcer, Samozwaniec, Boguszeńska, Czapska, Krzywicka, Przybyszewska – chociaż różna jest skala talentu tych autorek i nierównomierny zakres wpływu na czytelnika, – opanowały zupełnie życie literackie w Polsce, a my pisarze płci odmiennej, zostaliśmy usunięci w cień.

Tajemnica faktu, że kobieta łatwiej zdobywa sobie czytelników, leży właśnie w braku poczucia odpowiedzialności za słowo. Od wieków jest przyzwyczajona, że właściwie wszystko jej wolno powiedzieć, bo nikt nie może być jej słowami dotknięty. Píše więc też czasem bez głębszego namysłu to co jej spod pióra czarną krwią wycieknie na papier przysłowiowo cierpliwy.

Zdaję sobie sprawę, że wygłaszając to śmiałe zdanie, narażam się na gwałtowne ataki, a co gorsza, na chłostę drwin i gryzącej ironii ze strony przedstawicieli literatury. Dlatego od razu się zastrzegam, że jestem przyjacielem kobiet, że je podziwiam, uwielbiam, kocham, że nie jestem ani przeciwnikiem feminizmu ani

zwolennikiem społecznej różnicy płci, że uznają prawo kobiet do równouprawnienia i pracy na każdym stanowisku, ale... ale stwierdzam fakt, że w dzisiejszym rozwoju biologiczny mózg kobiety działa inaczej niż mózg męski, i wskutek tego w ich pracy twórczej na odcinku, który mnie interesuje, tj. w literaturze i publicystyce, brak im poczucia odpowiedzialności za myśli, idee i hasła, stające się własnością narodu. Nie chcę zapuszczać się w szukanie przyczyn tego zjawiska. Wiem, że można nagromadzić dużo argumentów z dziedziny anatomii, fizjologii, antropologii i historii obyczajów. Słyszałem że tętnice ciała kobiecego są szersze od tętnic organizmu męskiego, wskutek czego większa ilość krwi może dopłynąć naraz do mózgu, co wywołuje owładnięcie rozumu przez afekt, ale nie wiem, czy to prawda. Pozwalam się skarcić publicznie za szerzenie plotek naukowych. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż mózg kobiety jest lżejszy od mózgu mężczyzny, ale to ostatecznie także niczego nie dowodzi. Są i tacy, co twierdzą, że po wygiętym kręgosłupie, wydłużonej nienaturalnie szyi oraz skłonności do chodzenia po czworakach można poznać, że kobieta później zlała z drzewa od mężczyzny, jak to czytaliśmy w nr 485 „Wiadomości Literackich” w recenzji z książki dr Sapere Aususa. Z doświadczenia życiowego, z obserwacji robionej przez szereg lat pilnie i sumiennie, wiem, że umysł kobiety różni się od umysłu mężczyzny, i zdaję sobie sprawę, na czym ta różnica polega. To mi wystarcza, aby – jak powtarzam – z niepokojem patrzeć na owładnięcie przez kobietę umysłowością polską, na jej wpływ na szerokie koła inteligencji, na dominującą rolę, jaką odgrywa w naszym życiu literackim.

Słyszę już odpowiedź kobiet piszących: jeżeli tak jest, to przecież tylko dowód naszej energii, bogactwa talentu i zdolności do pracy, a waszej, mężczyzn, niemocy, próżniactwa i wyjałowienia w dziedzinie twórczej. Przecież nikt nam nie ułatwiał zajęcia tych czołowych placówek literatury. Wtargnęliśmy na nie dlatego, że były przez was opuszczone. Jest w tej dziedzinie wolna konkurencja i prawo natury, która nie znosi próżni. Niema więc co łamać rąk i rozpaczać, ale pokonać nas większym wysiłkiem twórczym. W takim rozumowaniu jest dużo słuszności, a byłoby ono zupełnie słuszne gdyby nie jedna okoliczność. Niestety, w dziedzinie sztuki powodzenie nie jest równoznaczne z wartością dzieła. Przeciwnie, dzieło wartościowe z coraz większym trudem przebija obojętność i niewrażliwość na piękno tłumy, żądanego raczej sensacji niż prawdziwej sztuki. Wskutek tego że placówki kulturalne zajęli ludzie nieodpowiedni, praca artystyczna jest bardzo utrudniona. Kto nie ma silnych łokci i nie umie się rozpierać, ten zostaje na uboczu. Wcale nie jest dziś pewne, iż autor, który napisał dobry dramat, doczeka się wystawienia go na którejsz ze scen polskich, że twórca

książki doskonałej pod względem formy i przynoszącej nowe idee znajdzie nakładcę. Kto głośniejszy krzyczy: patrzcie jaki jestem wielki, jaki mam wspaniały talent! – ten jest słyszany i uznany. A żeby tak krzyczeć, nie trzeba mieć wątpliwości, które towarzyszą zwykle każdemu dążeniu do doskonałości. Kobiety przeważnie tych wątpliwości nie mają do doskonałości nie dążą, bo wiedzą, że najwyższa stawka – „geniusz” – jest dla nich nie do wygrania.

Drugi brak intelektualny kobiety, to jej nadmierna gadatliwość. O ile szczebiot kochanki jest zawsze miły, choć nieraz godzinami rozprawia o sprawach drugorzędnej wagi, o tyle w literaturze stanowi nieznośną przywarę. Widzę ją nawet u pisarek najwyższej miary, razi mnie ona we wspaniałej „epopei nudów”, jak ktoś nazwał ostatni utwór Dąbrowskiej. To nie Conrad i nie Galsworthy, gdzie każdy opis jest potrzebny, nic nie jest zbędne i za długie. Ale jest coś jeszcze bardziej groźnego w umysłowości kobiecej: - upraszczanie najważniejszych i najbardziej skomplikowanych problemów życiowych.

Baudelaire wołał do swojej miłośnicy: cały wszechświat wpakowałabyś do swego łóżka! Podobnie można powiedzieć, że kobieta pisząca cały wszechświat chce przymierzyć do swego talentu. Z naiwnością dziecka a lekkomyślnością wariata rozcina zawile kwestie i gdy raz jakąś zasadę przyjmie za swoją, w jakąś prawdę uwierzy, nikt jej nie przekona. Rzeczywistość jest zawsze jej rzeczywistością.

Jak zrobić, aby kobiety, te nieodpowiedzialne i jednak w obecnym, stanie umysłowo niedorozwinięte jeszcze istoty, nie dzierżyły arbitralnie władzy w dziedzinie współczesnej literatury i publicystyki? Niestety, nie ma na to rady. Jest to zjawisko równie groźne i niemożliwe do opanowania jak trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu i inne siły przyrody. Bo nawet gdyby było możliwe przeprowadzenie prawa zabraniającego kobietom ekshibicji publicznej swojej duszy, jak w dawnej Turcji pokazywania twarzy na ulicy bez zasłony, to myślę że zubożałaby wtedy literatura polska, pozbawiona powieści Dąbrowskiej, dramatów Nałkowskiej i poezji Pawlikowskiej, powinna od wydania takiego edyktu powstrzymać.

Pozostaje nam więc chyba jedyny sposób obrony przed zalewem kobiecości w literaturze: musimy zajmować się kobietami, jako kobietami, intensywniej, z większym zapalem. Pocałunek mężczyzny zwykle ściera się z czoła kobiety pocałunek muzy – powiedział starożytny mędrzec. Tę ich energię i chęć rządu dusz czytelników powinniśmy przerzucić na sprawy miłosne. Przestaną wtedy pisać a zaczną tworzyć rzeczy piękne i nieśmiertelne w sztuce, która jest ich sztuką, a zarazem najpiękniejszym

darem bogów – radością i uśmiechem życia. I wtedy te najbardziej groźne, najbardziej wojownicze i odmawiające nam wyższości intelektualnej i prawa decydowania o losach świata staną się pokornymi owieczkami, bo jak mówił Sebastian Petrycy w r. 1609 w więzieniu moskiewskim: „Przypatrz się niestateczności niewieściej, która gani a przecież w lot do tego kogo gani, przystaje”.

„Wiadomości Literackie” 1933 nr 21, s. 5.

Paweł Hulka-Laskowski
Współczesna polska powieść kobieca

Przede wszystkim dwa cytaty: „Główną rzeczą w powieści jest treść, a nie forma”. To zdanie Stanisława Ignacego Witkiewicza uważam za wysoce trafne, godzące się z nim i co do tego, że powieść nie jest dziełem sztuki w całym znaczeniu tego słowa. Akademia Francuska, dając pierwszeństwo dramatowi, słusznie wyznaczyła powieść miejsce podrzędne, a jeden z najwybitniejszych myślicieli współczesnych, Karl Jaspers, wywodzi, iż powieść to niewątpliwie wyczyn, ale nie sztuka. Nie wszystko, co jest literaturą, jest zarazem poezją.

Drugi cytat: „Jest to rzecz znana, sprawdzona nie wiedzieć ile razy historii rozwoju literatury, że zwykle z ubóstwem treści i myśli idzie w parze kwiecistość formy”. Zdanie to napisał przed kilkadziesiąt laty prof. Roman Piłat, nie pierwszy zapewne i nie ostatni. To doświadczenie będzie się powtarzało stale. Klasyczna, wielka powieść, która idzie w świat i zdobywa go dla swej idei, nie jest piękna w znaczeniu pewnej „literackości”. Dostojewski pisał źle, Flaubert, Stendhal, France, Żeromski, Conrad-Korzeniowski tak wybitnie akcentowali treść, że forma schodziła w ich dziełach na plan dalszy, czasem bardzo daleki.

W polskiej powieści kobiecej naszych czasów panuje forma nad treścią. Albo miewamy do czynienia z pewną artyfikacją rzeczywistości, z dobrem stanów i rzeczy niezwykłych, albo z ogromnym uproszczeniem i ucieczką w prymitywizm po prostu niepokojący. Jedna z najstarszych powieści, o Habrokomesie i Antji, której autorem jest Ksenofon z Efezu (2 stul. naszej ery), to wyliczenie przygód dwojga kochanków z mocnym akcentowaniem tych właśnie przygód i z lekceważeniem piękności stylistycznych. Wzór „Efezjaków” obowiązuje wieki średnie, odrodzenie, a nawet oświecenie. Treść, zdarzenie godne opowieści, jest tu sprawą najważniejszą.

Sytuacja zmienia się, gdy po oświeceniu przychodzi romantyzm i niesie ze sobą ideał równouprawnienia kobiety. Schleiermacher wzywa kobietę, aby się dała skusić męskiej oświacie, sztuce, mądrości i czci. Dla ludzi tamtych czasów wszystko jest ogromnie proste i jasne. Dość chcieć, aby osiągnąć wszystko chciane i upragnione. Jednocześnie ludzie romantyzmu lubią się wzruszać, są sentymentalni, znajdują rozkosz w płaczu i smutku. Wartość „Nowej Heloizy” oceniano tym właśnie, że dostarczała tylu możliwości do wypłakania się i wysmucenia. Do głosu dochodziła kobieta i w Racheli

Levin, żonie Varnhagen von Ense, oraz w Bettinie Brentano, odrabiając milczenie wieków. Möbius w głośnej książce swojej (*Über den physiologischen Schwachsinn des Weibes*) dyskwalifikuje obie te kobiety, jako „Schwatztalent” i „Schwatzgenie”, ale zdaje się, że zbyt jednostronnie mierzy kobietę mężczyzną, a dzieło kobiety dziełem mężczyzny. Głębiej ujmuje te rzeczy Havelock Ellis w swoim dziele o mężczyźnie i kobiecie, osobliwie w rozdziałach o pobudliwości kobiety i o uzdolnieniu artystycznym. Na podstawie bogatego materiału wywodzi on mianowicie, że sztuka jest sprawą wybitni męską, gdy natomiast rzemiosło jest rzeczą pochodzenia kobiecego.

Z tej perspektywy udział kobiety w nauce i sztuce przedstawia się jako uczestnictwo jej w życiu męskim, przy czym, rzecz prosta, wypadło przystosować się do męskiej postawy wobec świata i do jego metod badania i tworzenia. Nie brakło, oczywiście, pisarek typu Selmy Lagerlöf, umiejących syntetyzować, komponować, tworzyć. Do tego typu twórczości męskiej należą u nas Konopnicka, Nałkowska, Dąbrowska, Krzywicka, Wanda Melcer, Ostrowska, Zawistowska, Iłakiewczówna w swych mocnych „Balladach bohaterskich”, Kuncewiczowa w „Miłości panińskiej”. Mamy tu typowy męski konflikt, jego sformułowanie, jego powikłanie i wreszcie rozwiązanie.

Ale obok tej męskiej twórczości, która piórem Selmy Lagerlöf dała literaturze światowej „Göstę Berlinga”, mamy twórczość wybitnie kobiecą, która literaturę męską oddziaływa w wielu wypadkach tak mocno, jak literatura męska oddziaływała na pisarki typu męskiego. Klasycznym przykładem będzie tu impresjonizm Coletty i Katarzyny Mansfield. Dla mężczyzny wszystkim jest zdarzenie, sens tego zdarzenia w świecie i w życiu człowieka, dla kobiety wszystko streszcza się we wrażeniu, wzruszeniu, ostatecznie w obrazie. Np. Katarzyna Mansfield notuje w swoim „Dzienniku” p. d. 1. I. 1920: „J. przygotowuje się do wyjazdu. Figi suszą się na piecu, a białe skarpetki schną przed kominkiem. Na stole stoi talerz pomarańczy, przybranych liśćmi, wilgotnymi od deszczu, i talia kart. Deszcz pada, ale jest ciepło. Żonkile są jeszcze w pąkach. Stoimy we drzwiach. L. M. śpiewa”. Taki jest cały ten „Dziennik”. Sny nocne, suknie, perfumy, kwiaty, samopoczucie, bielizna, łóżko, wyjazdy, wzruszenia natury prywatnej, Ani śladu próby wyjrzenia poza zjawisko. Uprzedzam obiekcję, że to jest „Dziennik” i w ogóle literatura kobiety chorej na gruźlicę. Mam pod ręką dziennik René Schwoba „Moi, Juif”. Jest to także dziennik człowieka ciężko chorego, umierającego, podobnego we wszystkim zewnętrznym do Katarzyny Mansfield, ale jego świat jest inny. Ogromny kontakt z wielkim światem, z filozofią, z religią, z socjalizmem, literaturą, krytyką. Nie

ma mowy o tym, aby w tym dzienniku mogła się znaleźć notatka o umyciu głowy, o przewlekaniu wstążek w koszulach, o siedzeniu na otomanie i zapinaniu bucika. W książce Schwoba jesteśmy jakby w świecie poza zjawiskowym, w błękitnawym cieniu nawy kościelnej, w blaskach, przesianych przez kolorowe witraże. I linie między Gidem a Chrystusem, między Nitzschem-Antychrystusem a pokornymi świętymi wszystkich czasów. Myśli o swej ciekawości cielesnej, którą umartwia w sobie pewne zdania Dostojewskiego, polemizuje z Valérym... Mimo woli przypomina się słowo Hansa Blühera o tym, że świat męski jest na wskroś duchowy, gdy natomiast świat kobiecy wypełnia Eros. Dwa światy obce sobie i dalekie, i dlatego zapewne tak mocno przyciągające się wzajemnie.

Gdy klasyczna męska powieść ma zawsze na celu odtworzenie dziejów człowieka w zatargu z dziejami świata, społeczeństwa, czy środowiska – widzimy to także w powieściach Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Krzywickiej, Wandy Melcer – typowa współczesna powieść kobieca daje pierwszeństwo światu zewnętrznemu w stylizacjach metaforycznych i animistycznych. Pisarki niektóre uprzywilejowały świat ludzi pierwotnych, o nieskomplikowanej, prymitywnej psychice, wieś, drobnomieszczaństwo, przedmieście. Tego swojego świata z wyboru nie usiłują przeniknąć, pogłębić rozumieniem, streścić w syntezie, ale przeciwnie, pozostają na jego powierzchni, rozkoszują się w drobiazgowych mieszkaniu, podwórza, ulicy, powtarzają dosłownie przygodne rozmowy i plotki podwórzowe, gesty i pozycje postaci opisywanych. Ma to swoisty wdzięk świata łatwego i pierwotnego, a czytelnika ujmuje tym, że wyręcza go z wszelkiej współpracy. Na kartach książek tego rodzaju spotykamy się ze światem dzień w dzień widywanym, słyszonym, znanym w najdrobniejszych szczegółach.

Oczywiście, nie spotykamy się z zagadnieniami France'a, Gide'a, Flauberta, Dostojewskiego, Żeromskiego, ani z ich trudną czasami erudycją, wymagającą dużego przygotowania umysłowego od czytelnika. Mamy za to miłe fragmenty, albo cykle fragmentów, wierne kopie rzeczywistości wzrokowej i słuchowej, stylizowane najwyżej metaforami. Ale świat zewnętrzny pewnego środowiska zostaje bardzo szybko opisany i wyczerpany, a pociągające zaciekawienia nasze tkwić będą zawsze w zdarzeniu, w konflikcie, w dramacie. Coś się stało, czy też stawało się dość długo, jakaś sprawa powszednia, powszechna, wszechludzka. To jest tematyka powieści męskiej. U kobiet piszących spotykamy się natomiast ze światem w stanie spoczynku, poza dziejowym, często przedhistorycznym.

Obrazki Gojawiczyńskiej to relacje takie same mniej więcej, jak obrazki Szemplińskiej i Boguszewskiej. Nie ma tu konfliktów ze światem, ze społeczeństwem, z obyczajem, co najwyżej jest możliwość wykroczenia przeciwko przepisowi policyjnemu, Podwórko, sklepik podmiejski, ulica, pogawędki sąsiedzkie, zdarzonka zwyczajne dla danej sfery, nie wytrącające jej z równowagi, nie zmuszające do myślenia. Czasem jest to odskocznia, jak u Dąbrowskiej, która ze światka „Ludzi stamtąd”, łatwego i fragmentarycznego, przechodzi do wysokiej i trudnej sztuki portretowania ludzi i zdarzeń. Od ludzi pierwotnych przechodzi ona ku ludziom bardziej skomplikowanym psychologicznie i w bogatej galerii typów daje obrazy o znakomitej plastyce i kolorystyce.

Zdarza się jednak i cofnięcie się ze świata wiejskiego, poza dziejowego, ogromnie prymitywnego, w świat już wybitnie przedhistoryczny, stylizowany z fantastyczną dowolnością. „Wędrówki Joanny” Szelburg-Zarembiny to wymowny przykład takiej stylizacji. Autorka dobiera sobie typy i sytuacje, jakie odpowiadają jej zainteresowaniom literackim, i nie troszczy się o to, że ten jej dobór jest społecznie i artystycznie nierealny. Typy kobiece w „Wędrówkach Joanny” są dość jednoznaczne: Wincenta trucicielka, jej matka złodziejka, ciocia Julia wariatka, Maryna agresywna dziewczucha, dziedziczka – jakiś potwór sadystyczny, jej córka, podpatrująca dziewczęta romansujące z parobczakami, to także jakiś zdeprawowany potworek; Bocianicha wiedźma, Krzysia podpalaczka, teściowa Joanny – brutalny babus (prawi synowej, że głupi był jej syn, iż się z nią ożenił), a sama Joanna – coś bezosobowego, co w pewnej chwili gotowe jest pójść nawet z cyganami.

Takie są postaci kobiece w celowym doborze i stylizacji. A sytuacje? Takie same. Scena pogrzebu i ekshumacji, sceny odczyniania czarów przez Wincentę, trupiarniana atmosfera domu Bydałka, Wincenta – Walkiria wśród piorunów i płonących stogów, pies Bydałka szpiegujący ludzi, Mauzolej na drewnianej nodze i z kołtunem, gałęzie drzew kraczące wronami, wichur podrywający Bocianichę, wykurzenie szczurów i pożar z jakimś śmiesznym wynoszeniem fortepianu z mieszkania dziedziczki, to są sytuacje tak sztuczne, że o ich nieprawdziwości nikogo przekonywać nie trzeba. Obok ogrodniczka Kaja wytwarza się raptem atmosfera zbiorowego pogotowia erotycznego: Kaj jakby od niechcienia wywraca się z jakąś Olką, a gdy wreszcie żona jego ma rodzić, to nie rodzi zwyczajnie na łóżku, jakby było dla niej i dla wszystkich najwygodniej, ale na szynkwasiu żydowskiej karczmy. Cui bono?

Takich wsi i takich ludzi, jak w „Wędrówkach Joanny”, nie brak u nas niestety. Ale są to raczej wyjątki, których uogólniać nie można. Wieś polska nawet przed wojną była znacznie bardziej zróżnicowana, niżby to z „Wędrówek Joanny” wynikało, garnęła się do światła, uczyła się racjonalnego gospodarstwa, prenumerowała jeśli nie „Zaranie”, to „Gazetę Świąteczną”, organizowała się wspaniale, jak taki np. Lisków ks. Blizińskiego. Dlatego z całym naciskiem powiedzieć należy, że obraz wsi polskiej i jej mieszkańców w „Wędrówkach Joanny” nie jest prawdziwy, ale jest po prostu stylizacją literacką, kaprysem niewątpliwego talentu, ale kaprysem.

Dość skonfrontować taką powieść kobiecą z klasyczną powieścią Flauberta, France’a, Gide’a, Żeromskiego, a nawet z demonicznymi stylizacjami Choromańskiego, aby zrozumieć konieczność ustalenia pewnych kryteriów przy ocenie dzieł literackich. Wbrew wszelkim przygodnym twierdzeniom literatura, czy chce, czy nie chce, spełnia pewne funkcje społeczne, jako potężna sugestia. Talent wymaga kultury artystycznej i nie wyżyje w atmosferze fantastyki i kaprysu. Łatwo jest operować fantazmatami, trudno odtwarzać rzeczywistość istotną przy pomocy słowa, które stałoby na wysokości współczesnej kompozycji muzycznej, malarstwa, rzeźby i architektury. Między dziełami plastyki a dziełami literackimi zachodzi u nas ta olbrzymia różnica, że malarz, rzeźbiarz czy muzyk musi swój talent kultywować długie lata, zanim odważy się wystąpić publicznie, literat natomiast na ogół improwizuje, i dlatego improwizacje literackie dzisiejszości, pozbawionej kanonów społecznych i artystycznych, tak ogromnie odbiegają od dzieł plastyki czy muzyki. Przy sposobności chciałbym zwrócić uwagę na doskonały szkic publicystyczno-krytyczny Romana Kołonieckiego: „Społeczne zadania literatury”. Autor, jako subtelny poeta, daje w tym szkicu wyraz tej sumienności społecznej, bez której żadna literatura nie może być współtwórczynią życia. Współczesna powieść kobieca – to zagadnienie, któremu warto poświęcić wyczerpujące studium, oparte na gruntownej znajomości różnic, istniejących między psychiką męską a kobiecą.

„Nowa Książka” 1935 (rok II), z. 7

Jerzy Andrzejewski
Instynkt czy kompromis?

Nie zajmowałem się dotąd problemem współczesnych powieści kobiecych. Byłem tylko grzecznym czytelnikiem, o kilku książkach pisałem. Wprawdzie od czasu do czasu intrygowała mnie liczebność i płodność (oczywiście literacka) naszych powieściopisarek, kogóż to jednak nie intryguje, śledziłem również pilnie wzrastającą przewagę piszących pań nad piszącymi panami, ale któż nie czyni tego samego?

Spotykałem się już z różnymi wersjami, usiłującymi wyjaśnić przyczyny „zakobiecenia” naszej literatury. Nie trafiło mi jednak do przekonania sprowadzanie twórczości kobiet do kwestii zarobków, mających przyjść z pomocą skromnym dochodom męzkowskim, ani wysuwanie motywów natury fizjologicznej, traktujących pracę literacką kobiet, jako czynnik, zaspokojenia erotycznego. Nie wydaje mi się również całkowicie słuszne twierdzenie, jakoby piszącym kobietom przychodziła z pomocą zdolność skrzętnego, im tylko właściwego użytkowywania wspomnień osobistych i rodzinnych. Słyszałem takie zdanie: „Nie trzeba przeceniać znaczenia naszej twórczości kobiecej. Większość książek kobiecych, to odgrzewane wypadki z dzieciństwa autorki, oraz wyogromnione anegdotki z życia rodziców, ciotek, wujów, dziadków i pradiadków”.

Z pewnością dużo prawdy tkwi w tym określeniu. Treść trzech cykli powieściowych – Dąbrowskiej, Szelburg-Zarembiny, Naglerowej, a można jeszcze dodać czwarty, bo Kuncewiczowa po „Cudzoziemce” pisze powieść o Adamie, a w planie ma powieść o Marcie, powstałaby więc ostatecznie nowa „saga” rodzinna – otóż treść tych cykli nosi wyraźne ślady osobistych wspomnień autorek. Ale z tego powodu nie można nikomu czynić wyrzutów. I nie jest to racja, pozwalająca bagatelizować twórczość kobiet. Odgrywa ona obecnie w naszym życiu dostatecznie znaczną rolę, aby nie można było przechodzić nad nią do porządku dziennego. Daje dużo niewątpliwych wartości artystycznych i jest poczytna. Mimo snucia wątków osobistych, stylu pamiętnikarskiego nie można jej zarzucić. Uprawiają go obecnie raczej młodzi mężczyźni. Jeśli zaś chodzi o kobiety, to w ostatnich latach zaczynają one przełamywać ramy ciasnego psychologizmu, i wzbogacone zdobyczami nowoczesnej powieści psychologicznej, przeszczepiają je z większym lub mniejszym powodzeniem na grunt epiki. Powieść kobieca nabiera coraz szerszego oddechu. Ma ambicje, aby stać

się obrazem nastrojów zbiorowych (zobaczmy jakich). Próbuje poruszać zagadnienia moralne. Dojrzewa artystycznie.

I rzecz ciekawa. Tak bujny rozkwit twórczości kobiecej zbiega się z milczeniem naszych najwybitniejszych powieściopisarzy. Po „Bigdzie”, który jest gryzącym pamfletem na okres przedmajowy, zamilkł niegdyś tak płodny Kaden, milczy od wielu lat Goetel – powieściopisarz, milczy już dość długo Strug. Wspominam o nich trzech nie tylko dlatego, że zajmują wszyscy wysokie miejsce w naszej hierarchii literackiej, lecz i dlatego, że są ludźmi, posiadającymi wyraźnie zarysowane, choć zupełnie odmienne światopoglądy. Okazuje się, że właśnie ci, odpowiedzialnie myślący pisarze, w zetknięciu z współczesnością umieli natrafić na trudności, które kobietom udało się ominąć. Okaze się później za jaką cenę.

Czasy dzisiejsze są wyjątkowo ciężkie dla literatury. Twórczość jest niczym innym, jak tworzeniem wizji życia. Zwycięża pisarz wówczas, gdy jego wizja staje się dla ludzi prawdziwym i obowiązującym obrazem życia. Pisać – to znaczy zwoływać wiernych. Dzisiaj jak zawsze, wielu jest oczekujących, ale mało jest tych, którzy by mieli siły wypełnić oczekiwania. Żyjemy w gorączkowym kotłowniku. Poruszamy się na płynnej, rozżarzonej lawie. Zagadnienia społeczne, polityczne, ekonomiczne, a przede wszystkim moralne są ranami. Niewierni Tomasz przeconają się, gdy włożą w nie palce. Atmosfera jest duszna. Wołać – więcej powietrza! – to tak, jakby się tańczyło w masce gazowej. Wiedząc coraz więcej o kosmosie, wiemy coraz mniej o sobie. Wieszamy się na zwątpieniu. Wychodzimy na ulice, żeby podpatrzeć, jakie to jest życie i obłapić je reporterskim uściskiem. Modlimy się, nie wierząc. Wabimy Boga, jak zwierzyńcę. Mamy pobożność kolan, nie serc. Biegamy pod sztandarami, na zewnątrz prości jak kije, a w sobie trzepoczący, jak chorągwie na wydmuchu...

Cóż w tym wszystkim ma czynić pisarz? Jakiejś trzeba siły wewnętrznej, aby słowem zakłócić ludzi i zmusić ich do wierzenia? Gdyby żył Żeromski – on by to potrafił. Byłby może przez wielu znienawidzony, z błotem zmieszany, ale wytknęłby nam wszystkie nasze nieprawości, wszystkie jawne i pokątne błędy. A tak? Odzwyczailiśmy się od mówienia prostej, nagiej prawdy. Toniemy w frazesach i w ogólnikach.

Starałem się już kilkakrotnie wykazać, jak na te trudy i bolączki współczesnego życia zareagowali młodzi prozaicy, pochłonięci własnymi konfliktami, i albo wcale, albo nie dość uporczywie usiłujący te konflikty ustawić w jakimś odpowiedzialnym stosunku wobec konfliktów zbiorowych. Stąd chaotyczny i „sekretny” charakter młodej prozy, prócz tych nielicznych wypadków, gdy tacy pisarze, jak Kurek. Kornacki, czy

Drzewiecki („Kwaśniacy”) podchodzą wprawdzie do rzeczywistości zewnętrznej, lecz ujmują ją w opisowość reportażową. Olimp literatury milczy. Jeśli przemawia, okazuje się, że Goetel najpełniej swoje credo życiowe wypowie nie w powieści współczesnej, lecz z okazji podróży do Indii, że Parandowski ucieka do Grecji, a ostatnio na tle Galicji przedwojennej analizuje wieczne zagadnienie wiary i ateizmu („Niebo w płomieniach” drukowane w „Gazecie Polskiej”), a Strug cofa się w „Żółtym Krzyżu” do wojny na froncie zachodnim. Nigdzie człowieka współczesnego. Z wymienionych książek może tylko jedna „Podróż do Indii” rzuca ciekawe światło na pewien typ współczesnej mentalności.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że żywy stosunek pisarza do chwili obecnej może znaleźć wyraz wyłącznie w książkach, których akcja rozgrywa się współcześnie. Kruczkowski podjął temat sprzed stu lat, a mimo to „Kordian i cham” stał się najżywszą książką współczesną ostatnich lat. Irzykowski bardzo słusznie podkreśla częstą pomyłkę, wynikającą z tego, że „za „społeczne” uważa się pospolicie tylko takie utwory, w których zastosowanie utylitarne leży jak na dłoni” („Słoń i wśród porcelany”, str. 227) i nie na tym polega współczesność. Współczesnym jest utwór, który dopomaga w rozumieniu życia. I dlatego współczesna jest wiedza o człowieku Szekspira i Dostojewskiego, a nijaki jest choćby z talentem ułożony zbiór migawek, z rozmaitych „napraw” i „przedmieść”.

Tą samą sprawę miał, jak się zdaje, na myśli Żeromski, gdy dwadzieścia lat temu („Literatura a życie polskie”) domagał się, aby odzyskanie Niepodległości uwolniło literaturę od „społecznej pańszczyzny” i pozwoliło pisarzom tworzyć książki, „które by miały za dążność swoją podchwytywanie fenomenów ducha ludzkiego, malarstwo cnót i grzechów, namiętności, szaleństwo, okrucieństwo walk wewnętrznych, upadków i obłądów”.

Jednak mimo tego wezwania, a może właśnie w głębokiej zgodzie z nim, Żeromski do końca życia pozostał sobie wierny i nie zdradził współczesnych, czując z pewnością nieomylnym instynktem, iż w naszych warunkach tworzyć wizję życia (a tworzył ją przecież przez wiele lat) można, jeśli nie jedynie, to w każdym razie przede wszystkim na gruncie życia bieżącego. Książki tzw. aktualne szybko przestają być aktualnymi? Nieprawda! Ważność wizji w tym leży, iż wyrastając korzeniami z współczesności – może ponad nią wyrosnąć i zawrzeć w sobie wartości wieczne.

Polska istnieje tysiąc lat, ale z górą wiekowa niewola uczyniła nas narodem o wiele młodszym, niżby to wypadło z historycznego rachunku. Wszystko w nas domaga

się przeorania, każda dziedzina życia musi zostać zbadana. Jeśli rozumieć nacjonalizm, jako pełną świadomość narodową, to musimy przede wszystkim żądać od siebie nieugiętego samokrytycyzmu, aby wiedzieć, co w sobie rozwijać mamy, co zwalczać, a co usiłować zniszczyć.

Ma swój głęboki sens, że literatura Rosji Sowieckiej (również „narodu” młodego), przesycona współczesnością, stała się na tle tamtejszej rzeczywistości czynnikiem współtwórczyni w zbiorowym budowaniu nowej egzystencji i nowej świadomości. Oczywiście przed naszymi pisarzami stoją trudności cięższe i drażliwsze, niż przed literatami za wschodnią granicą. Przestała też nasza literatura ze śmiercią Żeromskiego spełniać w życiu narodu rolę ważną i odpowiedzialną.

Rozkwit beletrystyki kobiecej, mimo osiągnięć jakościowych i ilościowych nie zmienia niestety tej smutnej sytuacji. Jest nawet potwierdzeniem jej. Niema dnia dzisiejszego w powieściach kobiecych. I nie jest to zjawisko charakterystyczne dla tej czy innej książki, dla jednej czy dwóch powieściopisarek. Ma ono charakter ogólny. Można wprost odnieść wrażenie jakiejś tajemnej „zmowy kobiet”, jak gdyby wszystkie piszące niewiasty natchnione instynktem, który im podszeptał, że na gruncie współczesności mogłoby im sił zbraknąć, umknęły pełne energii twórczej w dzień wczorajszy, a nawet przedwczorajszy. A może to po prostu świadomy kompromis? Jakiegokolwiek są jednak pobudki i motywy tego zjawiska – one to pozwoliły wyjść kobietom z twórczego impasu. I fakty pozostaną faktami. A fakty tak wyglądają:

Może jedna tylko Zofia Nałkowska wyraźnie umieszcza swoich bohaterów w dniu dzisiejszym. Ale tło w jej powieściach, nawet w tak zdawałoby się społecznej „Granicy”, odgrywa drugoplanową rolę. Pierwsze i mówiąc jej stylem „jedynie ważne” miejsce zajmuje u Nałkowskiej człowiek, jego życie wewnętrzne i analiza „schematu”, w jaki wtłacza go intymny stosunek z innym człowiekiem. Aktualna byłaby Wanda Melcer i Irena Krzywicka, gdyby aktualność wyczerpywała się na „życiu ułatwionym”. Inny charakter posiadają książki Heleny Boguszewskiej. Zgodnie z metodologicznymi założeniami grupy „Przedmieścia”, Boguszevska bada życie współczesne, wkłada dużo sumiennej pracy w obserwację, ale to „sprowadzenie pisarzy do roli nieledwie naukowo uczciwych obserwatorów środowiska społecznego”, odrzekających się „fantazjowania na tematy życia” (tom 1 „Przedmieścia”, str. VII i X) dało efekty dość nikłe, podobnie jak przeciętne owoce wydał przeżywający się we Francji, a „przedmieściowcom” służący za wzór – populizm. Mimo wybitnych zalet artystycznych zarówno „Ci ludzie”,

jak i pisane wspólnie z Kornackim „Jadą wozy z cegłą”, oraz „Wisła” zbliżają się do reportażu. Kiedy indziej postaram się dowieść, dlaczego gatunek ten jest ułatwioną i namiastkową twórczością, że w pewnym okresie może odegrać rolę dodatnią, ale uprawiany na dłuższą metę idzie w poprzek sensu literatury.

A poza tym? „Dnie i noce” Dąbrowskiej, przy całym mądrym i głębokim spojrzeniu na życie, są obrazem dni minionych i nieco obojętnych. Na losy bohaterów spada zasłona z chwilą wybuchu wojny. Jak bardzo chcielibyśmy ich ujrzeć, żyjących obok nasi Kossak-Szczucka szuka tematów w średniowieczu, Kuncewiczowa dała w „Dwóch księżycach” poetycki obraz nieokreślonej bliżej rzeczywistości, a w „Cudzoziemce”, jeśli mowa o nastrojach zbiorowych, to tylko przedwojennych. Najlepsza powieść Gojawiczyńskiej „Dziewczęta z Nowolipek” toczy się w Warszawie przedwojennej i w czasie wojny. Drugi tom „Matki Judasza” Szelburg - Zarembiny pt. „Ludzie z wosku” kończy się wojną, dalsze części doprowadzą może bohaterów do Polski Niepodległej. Co z tego wyniknie, nie wiadomo. Dzisiaj można tylko zauważyć, że „Ludzie z wosku”, zahaczający już wyraźnie o sprawę niepodległości, nie zdają się dorównywać tej pełni artystycznej, jaką posiadały balladowe „Wędrowki Joanny”. Krauzowie Naglerowej żyją tymczasem w spokojnym roku pańskim 1865. Z najmłodszych powieściopisarek – Szemplińska pokazuje w „Narodziinach człowieka” wczesne dzieciństwo na tle wypadków wojennych, a Wasilewska sięga w „Ojczyźnie” do czasów przedwojennych. Warto podkreślić, że obie pisarki reprezentują światopogląd skrajnie radykalny. I któż powie, że nie mamy tu do czynienia z' wyraźną „zmową”? Kobiety są takie przebiegłe...

„Prosto z Mostu” 1936 nr 17, s. 2.

Zofia Starowieyska-Morstinowa

Uziemiony Eros (Na marginesie kobiecej twórczości literackiej)

Kobiece twórczość literacka jest dziś u nas zjawiskiem tak frapującym, że niektórzy nazywają naszą epokę epoką „zmierzchu mężczyzn”. To też ciekawe pytanie czy ta literatura ma jakieś cechy odrębne i własne, czy i co wnosi jako zdobycz do ogólnego dorobku ludzkości, czy i w czym przyczynia się do pogłębienia naszej wiedzy o prawdzie życia, czy przynosi nam jakieś swoiste i własne wartości poznawcze.

Uogólnienia na ten temat, jak i na temat różnicy między mentalnością kobietą a męską są, jak wszystkie uogólnienia, niebezpieczne. Ale ponieważ bez uogólnień myśleć byłoby trudno, spróbujmy spojrzeć na tę wspaniałą kobiecą literaturę „z lotu ptaka”, doszukując się w niej cech wspólnych i odrębnych.

Gdy spojrzymy na całość kobiecej powieści, gdy przypatrzymy się uważnie jaką to przede wszystkim bada rzeczywistość, o jaką walczy sprawę, przeciw jakim protestuje krzywdom, spostrzeżemy nie bez pewnego zdziwienia, że głównym tematem jej badań i podniętą jej twórczości jest właśnie kobieta, sprawa kobieca.

Zdawałoby się, że kwestia kobieca, kwestia tzw. emancypacji, równouprawnienia, jest kwestią zamkniętą i zlikwidowaną. Tymczasem wczytując się uważnie w kobiecą powieść współczesną widzimy, że tak nie jest. Kwestia kobieca nie została rozstrzygnięta przez prawo głosowania, przez swobody dostęp do wszystkich zawodów. Przeciwnie, raczej zyskała na dramatyczności. Przez nowe warunki życia w kobiecie rozbudziła się ambicja i samodzielność, równocześnie skomplikowały się materialne warunki życia (twierdzą niektórzy, że właśnie przez zarobkową pracę kobiet) i kobiety z patentami doktorskimi w kieszeniach szamocą się z życiem i zewnątrz i wewnątrz dramatyczniej, niż ich nieuprawnione do niczego poprzedniczki. Przez zewnętrzne zrównanie bardziej jeszcze uwypukliły się różnice gatunku, zarysowały się różnice istotne, o których pionierki wolności, wszystkie dawne feministki i sufrażystki, zdawały się nie pamiętać. Bo to co dla mężczyzny jest doskonałym zharmonizowaniem życia, praca zawodowa i życie uczuciowe, rodzinne, dla kobiety, jeśli nie w teorii, to przynajmniej w praktyce jest najczęściej rozdarciem. Dla mężczyzny zdobycie stanowiska jest umożliwieniem założenia rodziny, uporządkowania spraw seksualnych i uczuciowych, dla kobiety zdobycie stanowiska jest w tych sprawach, najczęściej przeszkodą. W tych rzeczach, które dla mężczyzny warunkują się dopełniając, kobieta

stoi najczęściej przed dylematem wyboru, przed dylematem – w naj-lepszym razie – kompromisu.

Bojowniczką równouprawnienia chciały pracą zawodową wypełnić życie kobiety, od spraw uczucia i od mężczyzny ją uniezależnić. Tymczasem stawianie tutaj kwestii „albo albo” było pomyłką zasadniczą. Praca zawodowa, wolność, samodzielność, prawa polityczne nie zaspakajają potrzeb uczuciowych człowieka. Oba te zakresy jego życia są automatyczne i imperatywne. Jeden drugiego zastąpić, ani usunąć nie może. A życie w większości wypadków wykazuje, że i praktycznie i technicznie obie te dziedziny w swym pełnym rozwoju w życiu kobiety się nie mieszczą. Dylemat kobiecy przeniósł się z terenu prawno-ustrojowego, na teren wewnętrzny, psychiczny. I tu dramat wybuchł w całej pełni, w całym swym tragicznym napięciu. I ten dramat, zdaje się być źródłem olbrzymiej kobiecej literatury.

Najbardziej może typową przedstawicielką tego typu literatury jest wielka pisarka holenderska, tak bardzo u nas poczytna Jo van Ammers Kiiller. Całe jej dzieło obraca się koło zagadnienia czy kobieta będąc w pełni człowiekiem pracy, — może być równocześnie w pełni kobietą, żoną i matką. I rzecz ciekawa a niezmiennie charakterystyczna. Dwojaką daje na to pytanie odpowiedź p. Ammers Kiiller. Inną w powieściach, inną w książce „Portrety kobiet wybitnych”, będącą cyklem autentycznych, kobiecych biografii. W tej książce „ze zdarzenia prawdziwego” daje odpowiedź taką, jaką dać chce, taką jaką jej się teoretycznie słuszną wydaje. Daje odpowiedź afirmatywną. Jej kobiety prawdziwe, będąc znakomitymi profesorami, ministrami, społecznikami, nie przestają się czuć matkami, dobrymi żonami, doskonałymi paniami domu, nie wyzbywają się nawet tak pełnych wdzięku kobiecych wad jak próżność, kokieteria. Wszystko w ich życiu harmonizuje się doskonale. Tymczasem artystyczna odpowiedź powieściopisarki holenderskiej jest inna: jest pesymistyczna i negatywna. Bohaterka jej wielkiej trylogii musi się wyrzec „życia zawodowego”, chcąc ocalić miłość i szczęście. Tamta odpowiedź wypływała z rozważań teoretycznych, ta z podświadomości artystycznej autorki, z samych głębin jej duszy, przeżywającej tragedię kobiety współczesnej.

Z tych samych najgłębszych, mam wrażenie często nieuświadomionych, pokładów duszy kobiecej wydobywa się bolesne pytanie, bolesne zagadnienie „sprawy kobiecej”, tej, której nie mogą już rozstrzygnąć zmienione prawa, to pytanie, które rozbrzmiewa w tylu książkach współczesnych pisarek. Walczy dziś kobieta nie o prawa wyborcze, lecz o prawo do rzeczy należnych jej z natury życia: o prawo do dziecka i

miłości, o te rzeczy należne jej z przyrodzenia, a do których tak często zdobycze feminizmu drogę jej zamknęły.

Walczy o nie namiętna bojowniczką sprawy kobiecej, Irena Krzywicka, ale badając je raczej narzędziem publicystycznym niż artystycznym, dochodzi często do wniosków nie tylko cynicznych, lecz wprost humorystycznych.

Z większą intuicją i głęboością, choć z mniej skonkretyzowanymi żądaniami, badają ją Gojawiczyńska, Szelburg-Zarembina, Boguszeńska, nie tyle „żądając” czegokolwiek, ile dumając nad tą bolesną a tajemniczą sprawą.

Bo krzywdę kobiety jako takiej, przedstawia właściwie Gojawiczyńska w „Dziewczętach z Nowolipek”. Książka ta ma być oskarżeniem, społecznym oskarżeniem klas posiadających, oświeconych, za ich połowiczne miłosierdzie, połowiczne zajęcie się biednymi dziewczętami, którym udzielone z łaski i nudów wykształcenie, ukazanie im życia lepszego przez dziurkę od klucza, właściwie życie paczy, wyrzywa je bowiem aspiracjami i tęsknotami z ich prostego środowiska a na zaspokojenie potrzeb wyższych środków nie daje. Ale w gruncie rzeczy jest to oskarżenie raczej feministyczne niż społeczne, bo te wszystkie miłe Bronie i Franie z Nowolipek giną i marnują się nie tyle przez zły układ społeczny, ile daleko bardziej dlatego, że są po prostu kobietami, że na ich wątłe ramiona spadają wszystkie życiowe konsekwencje miłości, konsekwencje, z których mężczyźni otrząsają się łatwo. Te konsekwencje miłości są w swych skutkach także i dla psychiki kobiety za ciężkie. Przygniatają ją i miażdżą, podczas gdy mężczyzna wyplątuje się z nich z uśmiechem na ustach. Wrogiem i zniszczeniem dziewcząt i kobiet z Nowolipek jest nie społeczeństwo, lecz mężczyzna. Mężczyzna jest ideałem tych dziewcząt, ich tęsknotą i marzeniem, ich wyłączną, oczekiwaną z upragnieniem szansą życiową, ale zarazem ich klęską i zgubą. Przez powieść Gojawiczyńskiej przesuwają się cały korowód mężczyzn mało zindywidualizowanych, występujących głównie jako zła i niszcząca siła w życiu kobiet.

Podobne ustosunkowanie się wielkiej ilości piszących kobiet do postaci męskich jest bardzo ciekawe i charakterystyczne.

W przeważnej ilości tych powieści, obok doskonale narysowanych i pogłębionych postaci kobiecych, występuje mężczyzna niezindywidualizowany, mężczyzna w życiu kobiety „malum necesarium”. Irena Krzywicka w swych wyżej wspomnianych powieściach dąży świadomie do usunięcia mężczyzny z życia kobiety. Mężczyzna ma być tylko narzędziem zaspokojenia jej potrzeb erotycznych, ma ewentualnie dostarczyć kobiecie dziecka, zresztą nic ma w jej życiu nic do roboty.

Kobieta ma być życiowo i uczuciowo samowystarczalna. W dążeniu do tego doskonałego rozdziału chce Krzywicka, aby mężczyzna sam się opierał, sam gotował i sprzątał, aby i pod tym pretekstem nie wciągał kobiety w służbę swego życia...

Element męski działający w życiu kobiety jako taki, przedstawiła z niedościgłym artyzmem Nałkowska w swoim „Domu kobiet”, poruszyła go i w „Niedobrej Miłości” w sposób tak głęboki, że rozważania pod tym kątem wspaniałej jej książki musiałyby wypełnić artykuł osobny, dlatego ograniczymy się tu tylko do wzmianki.

Cień mężczyzny a nie mężczyzna żywy, snuje się także poprzez „Całe życie Sabiny”. Właściwie Sabinie było dość obojętne jaki psychiczny typ mężczyzny wchodził w jej życie. Wystarczało, że był mężczyzną, tą istotą, która kobiety nie rozumie, która ją krzywdzi i niszczy, która nie dostrzega ani jej istotnego życia, ani w ogóle prawdy i wagi tego, co stanowi jej codzienną walkę i troskę, nie dostrzega prawdy i wagi życia codziennego, realnego.

Tu zaczynamy dostrzegać rewelację życia i prawdy od strony nam dotąd nieznanej, tę rewelację jaką nam literatura kobieca przynosi. Potocznie mówi się, że dla kobiety miłość w swych konsekwencjach to dom, troska o byt codzienny, to przede wszystkim dziecko, lub jego brak. To często kwestia zdrowia, zmian i przewrotów nie tylko psychicznych ale i fizjologicznych. Mężczyzna przez miłość cierpi psychicznie, kobieta jakżeż często, cierpi przez nią w swoim ciele. Miłość wyrrywając ją z szarości życia czyni to tylko na chwilę, jakby na przynętę. Jest dużo bardziej niż dla mężczyzny jedynie lotem mrówek. Bardzo szybko i w sposób dużo istotniejszy niż dla mężczyzny wypycha miłość kobietę w najbardziej szarą troskę codzienną, w najbardziej realne zetknięcia z realnościami materialnymi życia. I to właśnie mówi nam w sposób rewelacyjny współczesna literatura kobieca. Przedstawia nam działanie tego uskrzydłonego erosa w życiu kobiety, od jego strony codziennej. od strony po prostu zdrowia i budżetu, sprowadza nas z metafizycznych rozkołysań męskiego ducha, w niemniej tajemniczą, a może groźniejszą zagadkę materii, jej straszliwej logiki, siły i oporu.

Tą groźną i potężną siłą materii przedstawiła nam w swej pięknej książce Ewa Szelburg-Zarembina. „Wędrówka Joanny” to jakaś trwożąca historia Erdgeistu — wszystkie krążące po świecie moce, prawa i siły są uwięzione w materii. Człowiek uzależniony od nich, w nie wrośnięty, stara się je wyzwolić lub stłumić gusłami i czarami. A najbardziej wrośnięta w ziemię, najbardziej od niej zależna, jest kobieta.

Przepysznym symbolicznym obrazem tego wrośnięcia kobiety w ziemię, w jej prawa i przymus, jest obraz wiązania w noc Wigilijną drzew owocowych słomianymi powrósłami. Joanna mająca wkrótce zostać matką, okręca się słomą wraz z drzewem, i trwając pod nim w srebrnej księżycowej poświacie, uosabia życie kobiety, w ziemię tajemnicą rodzenia wrośniętej, od jej mocy zależnej, jej witalnością żyjącej. Joanna jest artystycznym wcieleniem kobiety, przez pisarki współczesne odkrytej. Chce żyć jedynie miłością, tzn. uczuciem po męsku abstrakcyjnym, ku niej czysta i księżycowa dąży przez całe życie, znajduje ją w ramionach (znowuż jakżeż białego Kaja), ale nie jest losem kobiety żyć w tym oderwanym szczęście uczuć i idei. Życie, kochający mężczyzna, a także jej własny najgłębszy instynkt, żądają od niej... dziecka. To dziecko straci ją z wyżyn abstraktu, zwiąże z życiem, tak jak związało z rodzącym drzewem. Wszczepi ją w przemoc materii, w nieubłagany brutalny a wspaniały rytm witalny ziemi rodzącej.

I rzecz ciekawa, żadna z naszych pisarek, oprócz może jednej Marii Jasnorzewskiej, nie jest piewczynią miłości, w dawnym, męskim tego słowa znaczeniu. Zajmują się nią wszystkie, ale jest to raczej stosunek walki, skargi, buntu i lęku, niż stosunek uwielbienia i pochwały. Czytając powieści kobiece ma się wrażenie że kobieta boleje nie tylko rodząc, ale i kochając. A naturalnym skutkiem tego, że dla żadnej z naszych pisarek miłość nie jest uczuciem oderwanym, uczuciem z życia wyrywającym, lecz przeciwnie uczuciem w życie wciskającym i wszczepiającym, że dla żadnej nie jest końcem lecz początkiem, że nie jest sprawą rozwikłującą życie, lecz ją komplikującą, że męskie rozwiązanie powieściowe Numy nie jest dla kobiety dzisiejszej, współczesnej rozwiązaniem ani prostym ani łatwym – dlatego konsekwentnie powieść kobieca jest od męskiej jakby bardziej realistyczna, nie w znaczeniu formy literackiej, lecz w znaczeniu pewnej praktyczności przedstawiania źródeł natchnienia, pewnej praktyczności życiowej stawiania zagadnień i problemów.

W naszej na ogół mało „metafizycznej” literaturze, literatura kobieca jest najmniej metafizyczna, najmniej klerykowska.

I to zdaje się odpowiadać tej najbardziej istotnej różnicy jaką stwierdzamy codziennie między mentalnością kobiecą a męską. I historia i obserwacja zdają się stwierdzać fakt, że kobieta jest mniej niż mężczyzna skłonna do tworzenia i snucia myśli czystej, filozoficznej, abstrakcji; ma natomiast dużo większy niż mężczyzna zmysł praktyczny, poczucie rzeczywistości. Tym zmysłem często kontroluje i koryguje, może w sposób nienaukowy (dziś już nawet naukowy) ale życiowo przydatny, skłonną

do abstrakcyjnego przerostu, myśl męską, prostuje absurdalne nieraz nonsensy, do których dochodzi najściślejsza nawet logika, nekorygowana i nie kontrolowana odmienną logiką rzeczywistości. Ma się wrażenie, że kobieta nic umiejąca tak wysoko szybować myślą, tkwi za to głębiej i pełniej w rzeczywistości i materii, że ma do jej przeniknięcia i zbadania narzędzia i środki, które na zawsze mężczyźnie nieznane i niedostępne pozostaną.

A najczulszym i najskuteczniejszym narzędziem w ręku kobiety do poznania tej tajemniczej prawdy życia zdaje się być Eros, Eros nie bujający ponad życiem ale Eros uziemiony. I mam wrażenie, że ta głęboka wiedza o rzeczach, o których się mężczyznom nie śniło, jest wspaniałym dorobkiem naszej wielkiej literatury kobiecej, że jej specjalnością i odrębnością jest badanie i poznawanie prawdy w tej tragicznej a pełnej tajemnic chwili, w której logos zstępuje w mającą mu kształt życia nadać oporną i przerażającą materię.

„Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 6, 111-112.

Włodzimierz Pietrzak
Kobieta i perspektywa literatury

Domum mansit, lanam facit.

ENTUZJASTKI

Rozwijający się w drugiej połowie XIX wieku przemysł przynosił wielkie dochody. Gromadzenie bogactwa – przewidywał to już u początków stulecia przemysłowca Balzac w „Komedii ludzkiej” – stało się w pewnych środowiskach głównym zadaniem człowieka na ziemi. Produkcja przemysłowa rosła w świecie kapitalistycznym na kształt molocha, coraz więcej osób wchodziło do hal fabrycznych aby służyć wytwarzaniu bogactwa; do pracy najemnej idą nie tylko mężczyźni, lecz i kobiety. Wytwarza się pojęcie najemnej pracy umysłowej i warstwy wyższe wytwarzają we własnym obrębie tzw. proletariatu, to jest ludzi, posiadających nie kapitał, lecz tylko narzędzia pracy – ręce i pewne wykształcenie umysłowe. Szczególnie w Ameryce, jak słusznie spostrzega G. Ferrero, gdzie dochody z wytwórczości szły nie na konsumpcję, lecz na nowy cykl produkcyjny, rozszerza się armia pracowników najemnych. W najemnej pracy umysłowej – jak przedtem w epoce merkantylizmu w pracy fizycznej – pojawia się obok mężczyzny – kobieta.

Wejście kobiety na tak zwany w ekonomii rynek pracy umysłowej (najemnej) dało podstawy pod ruch feministyczny, który głównie w Europie na tle historycznej tradycji zyskuje konkretne formy i treść społeczną, związaną z aktualnymi prądami umysłowymi: pozytywizmem, a później tzw. socjalizmem naukowym i reformistycznym.

W polskiej literaturze kobiecej znajdujemy odbicie tego stanu umysłów: pióro Orzeszkowej, Konopnickiej, w mniejszym stopniu Rodziewiczówny – zostaje oddane walce o społeczne i obywatelskie prawa kobiety. Zanika typ Emilii Korczyńskiej z „Nad Niemnem”, czytelniczki romansów. Justyna Orzelska staje już przy warsztacie pracy, emancypantki marzą (właśnie: raczej marzą) o odegraniu żywej i czynnej roli społecznej. A kiedy nadejdzie początek wieku XX, kobiety znajdą się nie tylko w pracy charytatywnej, lecz również w pierwszych szeregach walki politycznej, we wszystkich ówczesnych polskich politycznych formacjach, poza obozem konserwatystów i ruchem

ludowym (w ruchu ludowym kobiety odegrały niekiedy także sporą rolę – jak np. w akcji „Zarania” lub działalności Wysłouchowej; były to jednak zjawiska odosobnione i nieco innego rzędu).

Wobec tej kampanii o prawa społeczne kobiet – mężczyźni stosowali raczej bierny opór, niż umieli zająć zdecydowane i określone stanowisko. Brakło im konsekwencji: od dawna patrzyli spokojnie na pracę fabryczną kobiet, lecz utrudniali im dostęp do uniwersytetów.

Po wojnie kobiety mogły się powołać na swoje zasługi, na pracę łączniczek, pielęgniarek, na doniosłość pomocniczych funkcji pozafrontowych. Tym razem otworzyły się przed nimi niemal wszystkie drzwi, dotychczas zawarte. W dziedzinie społecznej i politycznej kobiety po wielkiej wojnie zdobyły to, co zamierzały, sądząc przynajmniej rzecz formalnie. Już nie są tylko „manipulacyjnymi siłami kancelaryjnymi” – są radcami, adwokatkami, lekarkami.

Jeżeli teraz zajrzemy do powojennej polskiej literatury, aby się przekonać jak to zwycięstwo kobiet wygląda w beletrystyce, doznamy zdziwienia. U Nałkowskiej, Kuncewiczowej, Ewy Szelburg, Szemplińskiej, Jasnorzewskiej – z wyjątkiem Marii Dąbrowskiej, a także Zofii Kossak, którą historyczne studium oderwało od teraźniejszości – nie spotkamy już typu kobiet-społecznicy; kobiety tych autorek innych spraw w życiu szukają. Krokami ich nie kieruje narodowy czy socjalny punkt widzenia. Na życie swoje nie spojrzą przez pryzmat jakiegokolwiek służby – ani Agnieszka Blizborowa, ani Róża, ani Daria, ani pani z „Egipskiej pszenicy”. Dr Sabina Groer, odosobniony typ społecznicy („Polonez” Boguszeńskiej i Kornackiego), występuje raczej w aurze zgorzknienia i współczucia, niż w aurze entuzjazmu. Tak, entuzjastki – to były kobiety z poprzedniego pokolenia, te, które marzyły o społecznym i politycznym zrównaniu z mężczyzną. To marzenie, które tyle konfliktów sprowadziło, zostało zrealizowane przez ich córki, szczególnie w dziedzinie zawodowej i społecznej.

Dokładniejsza obserwacja powie, że córki nie ograniczyły się do realizacji programu entuzjastek, lecz postawiły własne zagadnienia.

KOBIETA MA RÓWNE PRAWA Z MĘŻCZYZNĄ

Jakież więc są zainteresowania większości bohaterek współczesnej kobiecej literatury? W zakończeniu „Domu kobiet” Nałkowskiej Ewa, Ewa wyrzekająca się mężczyzny, gdy słyszy zza sceny jego wołanie, gdy odczuwa w tym wołaniu

zniecierpliwienie, biegnie za męskim głosem, porzuca dom smutnych kobiet. Takie jest zakończenie dziwnej sztuki o kobietach, które przestały wierzyć w wartość mężczyzny.

Kobieta współczesna zrealizowała marzenia entuzjastek – i wcześniej dostrzegła, że osiągnięcie tego marzenia jeszcze nie wyjaśniło jej położenia. Zapewne dlatego typ społecznicy nie interesuje współczesnych pisarek. Kobiety zajęły się sobą, zajęły się kobiecością. W swoich utworach konstruują przeżycia dzisiejszej kobiety, chcą dojść do tej ostatecznej pewności: gdzie leży przyczyna braku równowagi, czego brak jeszcze kobiecie współczesnej, aby w pełni spokoju zyskała tę równowagę, tę postawę spokoju, jaką mają mężczyźni. Tu jest źródło tej wiwisekcji miłości, jaką z pasją prowadzą współczesne pisarki. Szukanie, analiza psychologiczna, rozwlekłe badanie wszystkich szczegółów, przesiewanie własnej świadomości; na tym tle wytwarza się przekonanie, że w mężczyźnie czyha niedobra i bezlitosna siła –tak świetnie wyrażona w zakończeniu „Domu kobiet”. Kiedy indziej ten zarzut, postawiony męskiemu światu, inną przybiera postać. Może nie zawsze świadomie, bohaterki w pisarstwie kobiecym są upozowane na istoty, które w rzeczywistości nad swoimi mężczyznami mają przewagę duchową (kobiety Jasnorzewskiej, w innej skali – Daria Szemplińskiej, Róża Kuncewiczowej), lecz nie umieją mimo to w życiu uniknąć klęski. Entuzjastki wierzyły, że ich mężowie stanowią rodzaj kuli u nogi, zawadę przed wzlotem w przestworza: ci mężowie, których trudno było wyciągnąć na zwierzenia i na „filozoficzne” dyskursy, którzy odsuwali żony w głąb spraw domowych. Córki, które przecież zyskały już emancypację, na nowo wobec mężczyzny podnoszą pretensję – ale już w innej sferze, bardziej osobistej, w odwiecznej sferze spotkania płci.

Niekiedy to będzie nawrót do ośmieszonej postaci *incomprise'y* – jak w „Zalotnikach niebieskich” i „Egipskiej pszenicy” Jasnorzewskiej. Bywają przecież i głębsze nieporozumienia, a biorą swój rodowód nie gdzie indziej – jak w materialistycznym wychowaniu tego pokolenia. Kwadratura koła, w jakiej znajduje się kobieta z dzisiejszej literatury, zaczęła się w materialistycznej koncepcji świata. W tej koncepcji szczęście człowieka może mieć charakter pewnego zadowolenia z zajętej sytuacji życiowej, a więc tzw. stanowiska, majątku, realizowanych ambicji, bądź ma naturę biologiczną. Społeczne aspiracje kobiety zostały właściwie zrealizowane, inna rzecz, czy kobiety dobrze na tym wyszły. Jako pracownice, kobiety zarabiają względnie niedużo, mało tego, obniżyły poziom płac mężczyznom, co w wielu wypadkach utrudnia założenie rodziny. Zyskały możliwość pracy zawodowej, lecz jaka kobieta może wyczerpać swoje ambicje w pracy zawodowej, nad mało efektywnym biurkiem

czy maszyną do pisania? W biurach i na dancingu, tej dziwacznej instytucji powojennej, w koleżeństwie z mężczyzną kobieta straciła nimb odrębności, przestała być kimś, kto ma odrębną i pełną błękitnego uroku przewagę. W ten sposób utraciła kobieta bardzo wiele ze swoich możliwości. Została z wielką sferą niezaspokojonych, niewyczerpanych aspiracji — oto jej współczesna niedola.

ŚLEPA DROGA

We współczesnym pisarstwie kobiecym widać szukanie drogi do siebie, szukanie dojścia do szczęścia. „Jesteś to, czego ja nie wiem, a co jest we mnie, było i będzie, od czego nie ma ratunku, ani odkupienia” – mówi u Ewy Szelburg dziewczyna z zimorodkiem).

W tym szukaniu jedno jest charakterystyczne: tradycja materialistycznego wychowania wciąż przeszkadza celom transcendentnym. Jesteśmy wciąż w wymiarze ziemi i biologii, śledzimy zegary, czy dobrze został wykorzystany czas mijający.

Pasja biologiczna! – oto istotna cecha współczesnego kobiecego pisarstwa. W wyższym etapie jest to sumienny, troskliwy przegląd analityczny własnych możliwości, własnych granic, seans rozmyślań w buduarze, seans egocentryczny. Tak charakterystyczny jest ten egocentryzm u Darii Szemplińskiej, u wozy w „Cudzoziemce”. Jest to przegląd pola między mężczyzną a kobietą, czymże innym z tego punktu widzenia jest „Niedobra miłość”? Kobiety chcą zdać sobie sprawę z siły, jaką rozporządzają dzisiaj, one – córki entuzjastek.

Ale dalej w sposób trudny do dostrzeżenia rozpoczyna się tandeta; literacki pościg wszystkich możliwości – jak u Krzywickiej (z pewnym zastrzeżeniem, gdy chodzi o „Ucieczkę z ciemności” – tam będzie inna sprawa grać główną rolę). Swoisty imperializm takiego pościgu – żyć na wszystkich strunach, poznać nawet smak zła. Z początku zwykle nie solidaryzujemy się ze złem. Mówimy, że chcemy je tylko zobaczyć i sprawdzić. Potem kosztujemy ten owoc zakazany – i okazuje się pod magiczną siłą czerni, że tracimy powrót do opuszczonego siedliska. Wtedy przychodzi krótka rozpacz, a po niej bolesna i długa niemoc rezygnacji. Bo skoro i tak z tego przeklętego koła wyrwać się nie można, czyż nie wszystko jedno...

Kobieta ma wszędzie te same prawa co mężczyzna – czyżby to był postulat tych kobiet, które są córkami pokolenia entuzjastek? Mniejsza w tej chwili o metafizyczną przesłankę, że istnieje zasadnicza różnica między męską a kobiecą organizacją. Jeżeli

jestem przeciw literaturze, która uznaje daleko idącą swobodę obyczajową, to dlatego, że w ten sposób w człowieku zaciera się płomień ludzki, że w ten sposób giną cele nadrzędne. Zostaje tylko przypadek, zostaje przekonanie, że człowiek jest określony przypadkami bardziej niż historią, bardziej niż świadomością cywilizacji. A przecież chodzi nawet nie o kilkaset jednostek, nie o zgorszenie tercjarek, lecz o dobro zbiorowości. Patrząc na naród nasz, który do wielkości się zrywa, nie można być obojętnym, nie można mieć zimnego serca. Realizację każdego dużego celu gwarantuje tylko człowiek panujący nad sobą w pełni, surowy dla siebie. Dozbrojenie moralne polega na uświadomieniu sobie obowiązku wobec historii i wobec cywilizacji.

Typ ludzi który jest bohaterem większości utworów literackich współczesnych – jest niedostateczny. Atmosfera „Zmor” Zegadłowicza, atmosfera perfum seksualnych Boya, fizjologiczne tło miłości, które rzuca współczesna literatura – to właśnie przeciwnik dla tych, którzy myślą z troską o wytyczeniu przyszłego szlaku literatury. Sytuacja, na szczęście, nie jest beznadziejna: następuje otrzeźwienie. Coraz więcej ludzi w Polsce uświadamia sobie, że anarchiczny indywidualizm nie tylko cywilizacji nie tworzy, lecz ją rujnuje. Cywilizację tworzy ogień wiary w nadludzkie. Nigdy – ograniczenie do obserwacji, nigdy oparcie się o siły fizjologiczne.

Czuję się uprawniony do pewnego optymizmu: raz dlatego, że wierzę w słuszność, a tym samym w zwycięstwo, tego właśnie stanowiska, po drugie dlatego, że krzepnie front odrodzenia. Na tym froncie są już silne nazwiska.

Niech nikt nie mówi, że literatura może być ograniczona do artystycznego rzemiosła. Życie jest jedno! Ci, którzy w tę prawdę nie wierzą, z pomyślniejszym skutkiem zajęliby się ustawianiem drewnianych klocków.

Każda wielkość historyczna rodzi się z wielkości moralnej, z wielkości rycerskiej. Oto przyczyna, dla której przerwać trzeba znieczulenie wobec aury bagniska. Aura bagniska jest tam, gdzie stoimy naprzeciw pochodowi zła, a nikt z nim nie walczy. Jest literatura, gdzie zło triumfuje, gdzie została uznana siła zła. Kto uznaje siłę zła, staje się jego niewolnikiem. Aby walczyć ze złem, przede wszystkim trzeba zaprzeczyć jego urok i jego siłę. Mam przed sobą artykuł Jerzego Putramenta, w którym dawny współpracownik „Żagarów” broni „pasji psychologicznej”. Zachowuję dystans podziwu dla Putramenta, który nie odczuwa, że niewolnicza postawa wobec życia, ta pasja śledzenia i podpatrywania, nie daje twórczych sił cywilizacyjnych.

Jeżeli kobiety zdobyły społeczne równouprawnienie, dlaczego nie biorą drogi razem z nami? Podobno mężczyzna mówi przez całe życie monolog – i dlatego jest

podziwiany przez kobiety, które zazdroszczą mu tajemnicy monologu. Myśl męskiego monologu biegnie w stronę tworzenia, w stronę próby losu. Ale brzydzi się melodramatem. Chodzi o to – strawestuję słowa lorda Cromera – aby wymusić od świata posłuszeństwo. To jest niezbędne, gdy kogoś kusi życie.

„Prosto z Mostu” 1939, nr 31, s. 4.

Włodzimierz Pietrzak

Panie na Parnasie. Czy istnieje odrębna „literatura kobieca”

Pewne jest, że jeżeli kobiety nie piszą lepiej
niż mężczyźni, piszą przecież inaczej i na pa-
pierze ślania się coś z ich boskiego wdzięku.
France – „Ogród Epikura”

Wybitne nieraz pisarki, panie, nie lubią, aby mówić o twórczości kobiecej. „To wszystko jest literaturą – uważają – obojętne, czy autor nosi spódnice”. Zgodzilibyśmy się łatwo, gdyby nie pewne wątpliwości. Pokutuje bowiem opinia, że pióro kobiece jest inne, może wrażliwsze na te wszystkie sprawy ludzkie, które przez pryzmat uczucia przechodzą. Czy rzeczywiście inne, bardziej miękkie wobec sentymentów jest pióro autorek takich jak Nałkowska, Dąbrowska, Zarembina, Kuncewiczowa, Miłaszewska, Naglerowa. Szemplińska, Boguszewska, Jasnorzewska? Nasuwa się szybka pokusa, aby odpowiedzieć – ależ tak! Pamiętamy ton literacki George Sand, ton Zapolskiej. Na tle wcale despotycznych sądów była w tym tonie niechęć i potępienie dla mężczyzn. Ale także sporo wyrozumiałości dla kobiety. Tej wyrozumiałości, którą Balzac miał tylko dla najpiękniejszych bohaterek „Komedii ludzkiej”, a współcześni Zapolskiej – Przybyszewski i Tetmajer – już tylko dla artystów. Wyrozumiałość przechodziła czasami w sentymentalną kantylenę. W tym rodzaju mistrzyniami były autorki XIX wieku, dziś już zapomniane, jak na przykład Esteja. W sentymentalizmie prawdziwymi i niedościgłymi mistrzyniami były jednak autorki francuskich romansów z przełomu XVIII i XIX stulecia. Były to utwory pełne niesamowitych przygód i nieszczęść spadających na uciśnione i ufne serca. Ambicją roman d’aventures było dostarczenie intrygującej rozrywki na nudne popołudnia i samotne wieczory. Pierwszymi

Czytelnikami powieści – i pierwszymi autorkami – stały się kobiety. Tyle, że w owym archeologicznym okresie powieść nie zrobiła jeszcze swej świetnej kariery. Dopiero „Corinne” Madame de Staël, dopiero Constant, Stendhal są ogniwami pośrednimi nowoczesnej powieści. Z opowiadania o przygodach powieść stała się dziełem artystycznym. Fabuła zmieniła się w pretekst skrywający wysiłek poznania świata bądź tendencje moralizatorskie. Te dwie drogi wyznaczyły na dobre sto lat

kierunki rozwoju powieści. Powieść pokumała się z filozofią i ostała się jako dzieło sztuki wlokąc zresztą za sobą jak kometa – ogon falsyfikatów, ogon nieudały.

W ogonie falsyfikatów znalazły się te sentymentalne utwory, które i później obficie były produkowane i pochłaniane. Na czym polegał sentymentalizm staroświeckiego typu? Niewątpliwie była w nim nieświadoma próba zafałszowania życia przez wytworzenie zręcznej fikcji, że życie jest rządzone potęgą uczuć i wzruszeń, nie siłami materialnymi i wolą. W sentymentalnych oczach świat pozwala na to, aby człowiek był szczęśliwy. Jeżeli dzieje się inaczej, to przyczyną są albo knowania innych ludzi, albo tragiczny zbieg okoliczności. Nigdy z winy samego człowieka: sentymentalizm zakłada subtelność doskonałość swoich bohaterów. To założenie jest rozpaczliwe, pasmo sentymentalne dusi jak wstążka zielona, używana na dworze sudańskim, Jeszcze u Orzeszkowej (na przykład „Pieśń przerwana”) błysną sentymentalne pogłosy, podobnie u Rodziewiczówny („Między ustami a brzegiem pucharu”, „Magnat”). Tę właśnie cechę wrażliwości sentymentalnej ma się na myśli, gdy ktoś mówi o odrębności kobiecego pisarstwa. W wieku XIX, kiedy powieść siedmiomilowymi krokami oddala się od swoich prymitywnych źródeł – są Balzac, Flaubert, Dostojewski, Hamsun, Conrad. Kobiety nie poszły z tą ewolucją powieści. Czy dlatego, że postawa sentymentalna jest najbardziej konserwatywna – trudno znaleźć wszystkie przyczyny. Po zwycięstwie zasady równouprawnienia kobiet za granicą pojawiają się nazwiska Sigridy Undset, Selmy Lagerlöf, Karin Michaelis. Ale Collete, Vicki Baum i inne panie piszące zostają po dawnemu w dalszych rzędach. Jeżeli chodzi o współczesne polskie autorki, to generalny zarzut postawy sentymentalnej byłby niebywale łatwy do odparcia, kruchy i niepoważny. Opinia o sentymentalizmie kobiecego pisarstwa mogłaby przejść do lamusa wyrzuconych wspomnień.

Niewątpliwie w twórczości kobiecej postacie kobiet są lepiej oświetlone niż mężczyźni. Barbara Niechcicowa, Justyna z „Granicy”, Róża z „Cudzoziemki” mają sporą przewagę wyrazistości nad mężczyznami tych autorów. Ten objaw jest zrozumiały. Panie twierdzą na ogół zgodnie, że mężczyźni, którzy przecież przez tyle wieków monologowali w literaturze (twórczość Safony – to prawie legenda), nie rozumieli nigdy kobiet i nic prawdziwego o nic nie potrafili napisać. Teraz panie odrabiają męskie zaniedbanie. W niektórych wypadkach to tłumaczenie nawet od biedy nie starczy; tam mianowicie, gdzie pisarki współczesne bez pardonu atakują mężczyzn – jak w sztukach teatralnych Jasnorzewskiej, a już specjalnie u Morozowicz-

Szczepkowskiej. „Milcząca siła” Szczepkowskiej, przed paru laty wystawiona w „Reducie”, wręcz głosiła świętą wojnę przeciw rodzajowi męskiemu. To tak jakby ktoś krotchwile Fredry o niewieściach rządach w Osieku napisał na serio. Można by tej rzeczy nie brać poważnie, gdyby nie wcale często spotykany cień wyrzutu wobec mężczyzny, wobec jego praw niezbadanych, okrutnych. Wobec męskiej martwoty serca. Ten cień stoi między Agnieszką a Blizborem w „Niedobrej miłości”, w innej formie jest skargą niewolnicy, która chce być Kleopatram u Jasnorzewskiej, jest w stosunku Darii do Urbana w rozpoczętym cyklu Szemplińskiej. Wydawać by się mogło, że kobiety w literaturze mają tę specjalność, że obarczają mężczyzn demonizmem lub – na odwrót – tanim i małym stylem, że nie odkrywają mężczyzny prawdziwego. Gdy my, mężczyźni, słuchamy, kiedy panie rozmawiają o męskiej urodzie, jesteśmy zwykle trochę rozczarowani i nawet zgorszeni. Więc to się podoba kobiecie? Tak. Lecz czy ten moment zarzutów i nieufności może stanowić rozróżniającą barierę? Przypomnijmy sobie szybko kobiety-demony kreślone przez mężczyzn w ich utworach: straszliwą księżną Prepuhre z Stanisława Ignacego Witkiewicza, niedostępną i podobną diamentom Elżbietę Gintuł, kobiety Przybyszewskiego, Rebekę Choromańskiego. A trudno już o większą nieufność niż dwuwiersz starorzymski Catullusa: „Kiedy kobieta zwraca się do kochanka, to wiatr i woda zapisują jej słowa”. Sytuacja jest wyrównana. Tak dalece, że te rozważania mogą się wydać niepotrzebne.

Pocynam się czuć jak słynny smakosz rzymski Apicjusz, który zasłyszawszy, że w zatoce Wielkiej Sytry rybacy łowią specjalnie duże ryby, wsiadł na galerę i popłynął do Afryki. O kilka mil od brzegu okręt spotkał rybaków na połowie i wtedy okazało się, że ryby włoskie nie ustępują rybam Afryki. Apicjusz tedy nie wysiadając na brzeg kazał zawrócić i – męcząc nad wyraz załogę wrócili do Italii.

Gdyby jednak Apicjusz wysiadł na ląd, dostrzegłby, że klimat afrykański inny jest niż w Latium.

Nie, nie na tym rzecz polega, że w kobiecej twórczości literackiej brak jest skłonności mistycznych. Pamiętajmy, że to pozytywizm wywalczył kobiecie swobodę i równość. Kobiety są nazbyt ostrożne, aby podlegać nieskontrolowanemu irracjonalizmowi, wbrew powszechnej tezie o antyracjonalizmie kobiet. Kobiety w literaturze są raczej obserwatorkami – dlatego nie wzięły udziału w tak zwanej rewolucji futurystycznej. Rejestrują, analizując. Badają ludzkie załamania psychiczne, badają styl obyczajowy. Owszem, nie cofają się przed rzutami syntetycznymi jak Zofia Kossak w „Krzyżowcach”, jak Dąbrowska w „Nocach i dniach”, jak Boguszeńska w

„Polonezie”. Tak już na marginesie „Deutsches Heim” Boguszewskiej i Kornackiego warto zacytować świeże odkrywcze uwagi Zdzisława Obrzuda ze śląskiej „Fantasy”. Młody krytyk wskazuje, jak bardzo wschodniopolska umysłowość tych pisarzy nie radzi sobie z problemami polskich ziem zachodnich, z przenikaniem na pograniczu dwóch kultur i dwóch żywiołów. Oto temat dla eseju: geografia literacka, ludzie zachodu i wschodu w pisarstwie. Wiemy, że geografia w polityce w Polsce ma swój: to dwie szkoły polityczne.

Wróćmy do tematu. Jednego momentu brak jest piszącym kobietom: to moment wielkiego literackiego ryzyka. Conrad napisał w „Zwierciadle morza”, że literatura jest wyrokiem o życiu. W sztuce najistotniejszą jest ta część wizji, która tworzy odrębność artystyczną, odrębną hierarchię wartości, odrębny świat. Artysta nie kopiuje życia, nie jest portrecistą ani fotografem. Pisząc przemienia. Fakt, trącony jego piórem, przeistacza się w element literackiej wizji. Ryzyko wielkich pisarzy – to własne rozwiązanie życia, własna koncepcja świata, własna hierarchia etyczna. Taki jest świat Conrada, Hamusa, Dostojewskiego. Taka twórczość jest ryzykiem. Gdy się udaje, przechodzi nie do czytelników publicznych, a do lamusa literatury jak na przykład znane tylko nielicznym wybranym „Les chants de Maldoror” Lautréamonta. Jeżeli ryzyko się udaje twórczość narodu bogaci się o dzieło genialne.

Wiele cech przemawia za tym, że polskie pisarki współczesne dotrzymały kroku męskiej generacji. Zresztą – gdyby zapytać o najwybitniejsze książki ostatniego pięciolecia – kobiety zapewne górowałyby w odpowiedziach. W obiektywnej i nadrzędnej skali współczesne pokolenie pisarek zostaje na granicach wysokiej poprawności. Niedościągły pozostał wzór Żeromskiego, niedościągły orli wzór Wyspiańskiego. Bo oni obaj tworzyli własną sztukę, nie dbała o miary obowiązujące. Przeszli przez życie w sandałach z płomienia.

„Miscellanea krytyczne”, Warszawa 1957, s. 93-97.

Literatura:

1) Podmiotowa

Rozdział II

[b.a.], *Kobiece niebezpieczeństwo*, „Gazeta Literacka” 1927, nr 6.

Fryde L., „*Granica*” Zofii Nałkowskiej, „Droga” 1936, nr 7-8.

Hulka-Laskowski P., *Humanizacja świata przez kobietę*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 7, dodatek „Życie Świadome”.

Hulka-Laskowski P., *Kolana Heleny Fourment*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 52-53.

Irzykowski K., *Powieści Nałkowskiej („Kobiety” – „Księżę” – „Biała koteczka” – „Rówieśnice” – „Narcyza”)*, w: tenże, *Czyn i słowo oraz Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności, Lemiesz i szpada przed sądem publicznym, Prolegomena do charakterologii*, Kraków 1980.

Krzywicka I., *Jazgot niewieści czyli przerost stylu*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 42.

Krzywicka I., *Metafory i metatwory*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 46.

Krzywicka I., *Sekret kobiety*, Warszawa 1933.

Krzywicka I., *Uśmiech i łzy wroźki*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 55.

Krzywicka I., *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 54.

Kuncewiczowa M., *Dygresja*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 46.

Kuncewiczowa M., *Jeszcze raz*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 47.

Kuncewiczowa M., *Metaforyzm i męskie kasztele*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 44.

Kuncewiczowa M., *Niedyskrecje o niektórych pisarkach*, „Kobieta Współczesna”. 1932, nr 37.

Kuncewiczowa M., *Pisarz i książka*, „Świat książki”, 1928, nr 1/3.

Naglerowa H., *Dziesięć lat pracy literackiej kobiet*, „Bluszcz”, 1928, nr 46.

Nałkowska Z., *O sobie. Autobiografia napisana na zaproszenie redakcji niemieckiego wydawnictwa Führende Frauen Europas, w nakładzie Ernsta Reinhardta w Monachium*, „Wiadomości Literackie”, 1929, nr 47.

Napierski S., *Książka Ewy Szelburg*, „Wiadomości Literackie”, 1927 nr 29.

- Napierski S., *Niezwykły debiut*, „Wiadomości Literackie”, 1927 nr 16.
- Podhorska-Okołów S., *Kobiecte niebezpieczeństwo*, „Bluszcz”, 1927, nr 14.
- Podhorska-Okołów S., *Kobiety piszą... Sylwetki i szkice*, Warszawa 1939.
- Przybyszewska S., *Kobieta twierdza na lodzie*, w: Krajewska J., „Jazgot niewieści” i „męskie kasztele”. *Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2010.
- Rozmowy z Marią Kuncewiczową*, wybór, oprac. i posłowie H. Zaworska, Warszawa 1983.
- Słonimski A., *O mówieniu i paplaniu*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 45.
- Słonimski A., *Proszę o dzwonek*, „Wiadomości Literackie”, 1928, nr 47.
- Zylberowa H., *Kobieta i kobiecość w literaturze*, „Kobieta Współczesna”, 1927, nr 27.

Rozdział III

- Andrzejewski J., *Instynkt czy kompromis*, „Prosto z Mostu”, 1936, nr 17.
- Antczakowa A., *W odpowiedzi p. Krzywickiej z powodu jej ataku na PPS*, „Robotnik” 1932, nr 386.
- Boy-Żeleński T., *Nasz nowy kodeks karny*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 38.
- Boy-Żeleński T., *Nowa ustawa małżeńska*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 43.
- Boy-Żeleński T., *Kompleks Hioba*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 41, s. 1.
- Boy-Żeleński T., *Narzeczeni*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 33.
- Boy-Żeleński T., *Robotnik przez duże R i robotnik przez małe r*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 47.
- Boy-Żeleński T., *Słowo wstępne*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 20, dodatek „Życie Świadome”.
- Boy-Żeleński T., *Stwórzcie polskie gejsze*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 44.
- Boy-Żeleński, *Brzydka książka*, „Wiadomości Literackie”, 1933 nr 29.
- Boy-Żeleński, *Ekonomia miłosna*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 36.
- Boy-Żeleński, *Liga Reformy Obyczajów*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 16.
- Boyé E., „*Niedozwolony zabieg*” na literackim piśmie, „Robotnik”, 1932, nr 319, 320, 326.
- Budzińska-Tylicka J., *Kobiety program socjalistyczny*, „Robotnik” 1932, nr 189.
- Budzińska-Tylicka J., *Poradnia świadomego macierzyństwa*, „Robotnik” 1932, nr 54.
- Czachowski, K., *Obraz literatury polskiej 1884-1934*, t. 2, *Neoromantyzm i psychologizm*, Lwów 1934.

- Deklaracja Ligi Reformy Obyczajów*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 16.
- Fik, *Kobieta, miłość*, w: tenże: *Wybór pism krytycznych*.
- Fryde L., *Maria Kuncewiczowa: „Cudzoziemka”*, „Droga”, 1937, nr 11.
- H. S., *O rodzaj krytyki. W sprawie felietonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich”*, „Robotnik”, 1932, nr 308 i 309.
- Hulka-Laskowski P., „*Wiadomości Literackie*”. *Czym są, czym być mogą, czym stać się powinny*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 47.
- Hulka-Laskowski P., *Współczesna powieść kobieca*, „Nowa Książka” 1935, nr 7.
- Hulka-Laskowski, *Po dyskusji nad „Wiadomościami Literackimi”*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 27.
- Irzykowski K., *Boy-męczenniczek*, „Robotnik” 1932, nr 384.
- Irzykowski K., *Gdy Beatrycza pisze...*, „ABC Literacko-Artystyczne”, dodatek do „ABC”, 1933 nr 35.
- Irzykowski K., *Odpowiedź na ankietę „Kobieta, która nadchodzi...”*, „Kurier Poranny”, 1932 nr 233.
- Irzykowski K., *Paszportyzm. (Odpowiedź Janowi Emilowi Skiowskiemu na artykuł „Polska choroba” w nrze 41 „Pionu”)*, „Pion”, 1934 nr 43.
- Irzykowski K., *Po meczu Miller -*, „Wiadomości Literackie”, „Robotnik”, 1932, nr 372.
- Irzykowski K., *Pod kuratelą*, „Robotnik”, 1933 nr 382.
- Irzykowski K., *Tertium datur!*, „Wiadomości Literackie”, 1933 nr 50.
- Irzykowski K., *Warszawskie problemy literackie*, „Robotnik”, 1932, nr 413, 414, 415, 416, 417.
- Irzykowski K., *Zasada komplikacji*, w: „Europa”, 1930, nr 11.
- Kłuszyńska D., *Nie ma wyzwolenia kobiety bez Socjalizmu – nie ma Socjalizmu bez wyzwolenia kobiety*, „Robotnik” 1932, nr 149, s. 4.
- Krzywicka I., *Jakże nieczysta literatura*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 50.
- Krzywicka I., *Nieporozumienie i zła wola*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 46.
- Krzywicka I., *Wróg kobiet*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 14.
- Miller J. N., *O cele i zadania pisma literackiego*, „Robotnik”, 1932, nr 337.
- Miller J.N., *Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich”*, „Robotnik”, 1932, nr 299.
- Morstin L. H., *Zalew kobiecości*, „Wiadomości Literackie” 1933 nr 21.
- Nałkowska, *Organizacja erotyzmu*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 25, dodatek „Życie Świadome”.
- Niedziałkowski M., *Literatura „pod kuratelą”*, „Robotnik”, 1933 nr 385.

- Niedziałkowski M., *Problem Boya*, „Robotnik”, 1932, nr 362.
- Pietrzak W., *Kobieta i perspektywa literatury*, „Prosto z Mostu”, 1939, nr 31.
- Pietrzak W., *Panie na Parnasie. Czy istnieje odrębna „literatura kobieca”*, w: tenże, *Miscellanea krytyczne*, Warszawa 1957.

Rozdział IV

- Skiwski J. E., „*Likwidatorzy*” i „*likwidowany*”, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 12.
- Skiwski J. E., „*Likwidatorzy*” i „*likwidowany*”, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 12.
- Skiwski J. E., *Ambulans na pustyni*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1931 nr 20.
- Skiwski J. E., *Dlaczego Bronię Boya*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 19.
- Skiwski J. E., *Jeszcze raz życie ułatwione*, „Pion”, 1934, nr 7.
- Skiwski J. E., *Literatura narodowa w dniu dzisiejszym*, „Pion”, 1934 nr 19.
- Skiwski J. E., *O typ współczesnej kultury polskiej*, „Pion”, 1934 nr 30.
- Skiwski J. E., *Polska choroba*, „Pion”, 1934 nr 41.
- Skiwski J. E., *Problemat Boya*, „Wiadomości Literackie”, 1929, nr 11.
- Skiwski J. E., *Problemat Irzykowskiego*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 13.
- Skiwski J. E., *Religia kultury*, „Pion”, 1934, nr 26.
- Skiwski J. E., *Urodzaj likwidacyjny*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 30.
- Skiwski J. E., *Warszawka i rzeczy poważne*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1933 nr 14.
- Skiwski J. E., *Wizja i paszport*, „Pion” 1934 nr 45.
- Skiwski J. E., *Zmysły i doktryna*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 49.
- Skiwski J. E., *Życie ułatwione*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 47.
- Słonimski A., *Kronika tygodniowa*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 41.
- Bandrowski J., *Spór o „Wiadomości Literackie”*, „Robotnik”, 1932, nr 313.
- Słonimski A., *Kronika tygodniowa*, „Wiadomości Literackie”, 1932, nr 54.
- Starowieyska-Morstinowa Z., *Uziemiony Eros. (Na marginesie kobiecej twórczości literackiej)*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1936, nr 6.
- Świecki T., *Atak na literaturę i sztukę*, „Robotnik”, 1933 nr 373.
- Troczyński K., *Zmierzch Nałkowskiej*, „Tęcza”, 1938, nr 4.
- Wallis M., *O „Wiadomości Literackie”*, „Robotnik”, 1932, nr 354, 355.
- Wohnout W., *Publiczność Boy’a*, „Robotnik” 1932, nr 97.
- Wyka K., „*Rajska jabłoń*”, czyli księga niepokoju, „Gazeta Polska”, 1937, nr 199-200.
- Wyka K., *Literatura w latach 1918-1938*, „Gazeta Polska”, 1938, nr 310.
- Wyka K., *Tragiczność, drwina, realizm*, w: tenże, *Pogranicze powieści*, Kraków 2003.

Zawodziński K. W., *Blaski i nędze realizmu powieściowego w latach ostatnich*, w: tenże, *Opowieści o powieści*, oprac. Cz. Zgorzelski, Kraków 1963.

Fik I., *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Chruszczyński, Warszawa 1961.

Fryde L., *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Biernacki, Warszawa 1966.

Irzykowski K., *Notatki z życia, obserwacje i motywy*, Warszawa 1964.

Irzykowski K., *Pisma rozproszone tom 2 1923-1931*, pod red. A. Lama, Kraków 1999.

Irzykowski K., *Pisma rozproszone tom 3 1932-1935*, pod red. A. Lama, Kraków 2000.

Irzykowski K., *Walka o treść, Beniaminek, Pisma*, pod red. A. Lama, Kraków 1976.

Krzywicka I., *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924-1939*, zebrała i wstępem opatrzyła Agata Zawiszewska, Warszawa 2008.

Krzywicka I., *Wyznania gorszytelki*, oprac. A. Tuszyńska, Warszawa 2002.

Nałkowska Z., *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957.

Skiwski J. E., *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 1999.

Wyka K., *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932-1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000.

2) Przedmiotowa:

Althusser L., *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, przeł. A. Staroń, w internetowym wydaniu „Nowej Krytyki”: <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article374> – dostęp 12.03.2010r.

Araszkiewicz A., *Inna inicjacja. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, w: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane prof. Germanowi Ritzowi, w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2001.

Baranowska A., *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986

Bator J., *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza*, Gdańsk 2001.

Białek J. Z., *Ludwik Fryde jako krytyk literacki*, Kraków 1962.

Białek J. Z., *Poglądy krytycznoliterackie Karola Wiktora Zawodzińskiego*, Wrocław 1969.

Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.

- Borkowska G., Czermińska M., Phillips U., *Pisarki polskie: od średniowiecza do współczesności*. Przewodnik, Gdańsk 2000
- Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca?*, w: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, pod red. A. Nasiłowskiej, Warszawa 2001.
- Brodzka A., *Spór o wartości kultury współczesnej w polskiej prozie narracyjnej*, w: *Literatura polska 1918-1975, t. 1 1918-1932*, pod red. A. Brodzkiej, H. Zaworskiej, S. Żółkiewskiego, Warszawa 1975.
- Burek T., *Cztery dyskusje Karola Irzykowskiego*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890-1939*, pod red. H. Kirchner i Z. Żabickiego, seria I, Wrocław 1972.
- Burzyńska A., *Feminizm*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007.
- Chowaniec U., *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Wrocław 2007.
- Chruszczyński A., *U schyłku międzywojnia. Autentyzm w literaturze polskiej lat 1933-39*, Warszawa 1987.
- Czachowski A., *„Wiadomości Literackie” 1934-1939. Bibliografia zawartości*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.
- Czarnik O. S., *Literackie i ideowe wybory „Robotnika” w latach 1918-1939*, Warszawa 1996.
- Dybel P., *„Antymetafizyczne” krytyki tradycji myśli liberalnej*, w: P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008.
- Eagleton T., *Dyskurs a ideologia*, przeł. A. Czarnacka, „Lewą Nogą” 2005, nr 17.
- Filipowicz H., *Przeciw „literaturze kobiecej”*, w: *Ciało i tekst*, dz. cyt.
- Frąckowiak-Wiegandtowa E., *Psychologizm – przezwa czy nazwa?*, „Teksty”, 1973, nr 4.
- Gawin M., *„Wpadnij do Ziemiańskiej!” O konflikcie między socjalistami a „Wiadomościami Literackimi” w latach trzydziestych*, „ResPublica Nowa”, styczeń-luty 2000.
- Gilbert S. M., Gubar S., *No Man’s Land. The Place of the Woman Writer in the Twentieth Century, vol. 1, The War of the Words*, New Haven and London 1988.
- Gilbert S.M., Gubar S., *No Man’s Land. The Place of the Woman Writer in the Twentieth Century, t. II Sexchanges*, New Haven-London 1989.

- Gilbert S.M., Gubar S., *The Madwoman in the Attic. The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination*, New Haven-London, 2000.
- Górnicka-Boratyńska A., *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Izabelin 2001.
- Holzer J., *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974.
- Humm M., *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska i J. Mikos, Warszawa 1993.
- Jaworski S., *Od „Drogi” do „Pionu” (O kształtowaniu się sanacyjnego programu „upaństwowienia” literatury)*, „Rocznik Komisji historycznoliterackiej”, 1967, t. 5.
- Kłosińska K., *Écriture feminine. Rok 1974*, w: *Język Artystyczny*, t. 12, *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, pod red. B. Witosz, Katowice 2003.
- Kłosińska K., *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010.
- Kłosińska K., *Kobieta autorka*, w: *Ciało i tekst*, dz. cyt.
- Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, pod red. A. Żarnowskiej, A. Szwarca, Warszawa 1996.
- Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2004.
- Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, tom IX, Warszawa 2006.
- Koźniewski K., *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych*, Warszawa 1976.
- Krakowiak M., *Katastrofizm – peronalizm – realizm: o krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932-1948*, Kraków 2001.
- Kraskowska E., *Juliusza Kadena Bandrowskiego walka o Nową Kobietę*, w: *Lektury płci a polskie (kon)teksty*, red. Mieczysław Dąbrowski, Warszawa 2008.
- Kraskowska E., *Kilka uwag o powieści kobiecej*, w: *Ciało i tekst*, dz. cyt.
- Kraskowska E., *Piórem niewieściem. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 2003.
- Kruczkowski L., *Literatura i polityka*, t. I, *W klimacie dyktatury 1927-1939*, Warszawa 1971.

- Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006.
- Kuszeński S., *Program literacki Ignacego Fika*, „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 8, s. 41
- Kwiatkowski J., *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2000.
- Łozowska-Marcinkowska K., *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2010.
- M. P. Markowski, *Badania kulturowe*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007.
- Maciej Urbanowski, *Jan Emil Skiński, Zdrada klerka*, „Dekada Literacka” 1991, nr 32, <http://dekadaliteracka.pl/index.php?id=1085>
- Markiewicz H., *Jak był zrobiony „Beniaminek”*, w: *Badania nad krytyką literacką*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1974.
- Nowa świadomość płci w modernizmie: studia spod znaku gender w kulturze polskiej i rosyjskiej u schyłku stulecia*, pod red. G. Ritza, Ch. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000.
- Pietrzak W., *Rachunek z dwudziestolecie*, Warszawa 1955.
- Podraza-Kwiatkowska M., *Młodopolska femina. Garść uwag*, w: *Ciało i tekst*, dz. cyt.
- Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, pod red. I. Iwasiów, Szczecin 2008.
- Reconfigured Spheres: Feminist Explorations of Literary Space*, pod red. M. R. Higonnet i J. Tempelton, Massachusetts 1994.
- Sheppard R., *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, pod red. i ze wstępem R. Nycza, Kraków 2004.
- Showalter E., *A Literature of Their Own. British Women Novelists from Brontë to Lessing*, New Jersey 1977.
- Showalter E., *Krytyka feministyczna na bezdrożach*, przeł. I. Kalinowska-Blackwood, przekład przejrzał R. Nycz, „Teksty Drugie” 1993 nr 4-5.
- Showalter E., *Towards a Feminist Poetics*, w: *Woman Writing and Writing About Woman*, pod red. M. Jacobus, London, Oxford 1979.
- Skórczewski D., *Spory o krytykę literacką w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2002.
- Sprusiński M., *Juliusz Kaden-Bandrowski*, Kraków 1971.
- Stępień M., *Program literacki Ignacego Fika*, „Ruch Literacki” 1962, nr 3.

- Stępień M., *Ze stanowiska lewicy. Studium jednego z nurtów polskiej krytyki literackiej lat 1919-1939*, Kraków 1974
- Stradecki J., *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977.
- Szałagan A., *Maria Kuncewiczowa. Monografia dokumentacyjna 1895-1989*, Warszawa 1995.
- Szczuka K., *Przędki, tkaczki i pająki. Uwagi o twórczości kobiet*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000.
- Szumlewicz K., *Spokojny radykalizm Terry'ego Eageltona*, „Lewą Nogą” 2005, nr 17.
- Toporowski M., *„Wiadomości Literackie” 1924-1933. Zestawienie treści, indeks ilustracji, pseudonimy i kryptonimy*, Warszawa 1939.
- Tuszyńska A., *Długie życie gorszycielki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Warszawa 1999.
- Urbanowski M., *„Prosto z Mostu”*, w: tenże, *Oczyszczenie. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002.
- Zawiszewska A., *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Szczecin 2010.
- Zięba J., *Klerk zaangażowany. Stefana Napierskiego nowoczesna krytyka literacka wobec dyskursów krytycznych w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2006.
- Zimand R., *Trzy studia o Boyu*, Warszawa 1961.
- Żarnowski J., *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973.
- Żółkiewski S., *Cezura 1932 roku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XIX, z. 1, Warszawa 1971.
- Żółkiewski S., *Kultura literacka (1928-1932)*, Wrocław et al. 1973.